

**WOJNA CHOCIMSKA.**

---

# WOJNA CHOClMSKA

POEMAT BOHATYRSKI

W DZIESIĘCIU CZĘŚCIACH.

PRZEZ

ANDRZEJA LIPSKIEGO

PODWOJEWODZEGO SANDECKIEGO,

PODCZASZEGO CHEŁMSKIEGO.

---

Z RĘKOPISMU WSPÓŁCZESNEGO WYDAŁ

STANISŁAW PRZYŁĘCKI.

---

Nakładem Xięcia Henryka Lubomirskiego Kuratora Zakładu  
narodowego Ossolińskich.

---

WE LWOWIE.

W DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO OSSOLIŃSKICH.

---

1850.

884-1

WOJNA CHOCIMSKA

ROBERT ROZWIŃSKI

W BERNARDYNI CIESZCIEJ

1874

ANDRZEJ PIPIŃSKI

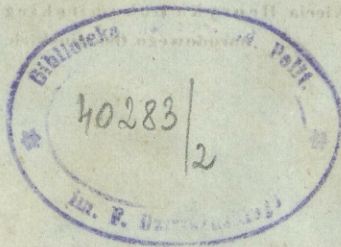
POZDROSIENIA

WYDAWCA

---

Wydanie ozdobione trzema portretami i dwoma drzeworytami, tudzież podobizną rękopismu.

---



## PRZEDMOWA.

---

Jednego z tych wieczorów których wspomnienie na zawsze mi drogiem pozostanie, spędzonych w towarzystwie nieodżałowanej pamięci Józefa Borkowskiego na rozmowach bądź o starych dziejach krajowych, bądź o różnych kolejach losu jakich literatura ojczysta w długim swym pochodzie doświadczała; pokazał mi on między innymi szczególnościami literackimi niniejszy rękopism Wojny Chocimskiej, z zapytaniem azali mnie był znany i czy nie był już kiedy drukowany? Gdym przeglądnąwszy go odrzekł, iż pierwszy raz w życiu zdarza mi się widzieć i radbym go przeczytać; on na to: przeczytałem go z wielką uwagą i mogę cię zapewnić, że jestto utwor przynoszący zaszczyt naszemu piśmiennictwu, szczerze narodowy, pełen najpiękniejszych obrazów poetycznych, a przytem stanowiący całość zaokrągloną, po mistrzowsku wykonaną. Wojna Chocimska jest w całym znaczeniu tego wyrazu poematem bohatyrskim, jakiego nam dotąd nie stawało. Nie jest-że to nieodżałowaną szkodą że przez półtora wieku

zostawał w ukryciu? Gdyby we Francyi lub Anglii wynaleziono podobny zabytek literatury, dawno już byłby on ogłoszony drukiem, w licznych a coraz ozdobniejszych wydaniach. Naszym ziomkom nie można przebaczyć tej dziwnej obojętności, z jaką spokojnie przypatrywać się zdają butwieniu starych ważnych rękopismów, temu codziennemu prawie znikaniu z ziemi ojców swych zabytków dawnego pismnictwa; jak mało troszczą się o to, aby to co jeszcze jakimś przypadkiem uszło zniszczeniu lub zagrabieniu i wywiezieniu za granicę, od wiecznej zaguby, od wiecznego zatracenia przez druk uratować i potomstwu swemu przekazać; jak zgoła nie starają się o wzrost i rozkrzewienie oświaty między ludem. Bo czemuż jest naród — mówi dalej — bez oświaty prawdziwie narodowej, oświaty któraby wszystkie klasy boskiemi swemi promieniami ogrzewała? jeżeli nie martwą bryłą, bezwładną machiną. Nie dziwnaź to, że podczas gdy wszystkie narody zachodniej Europy szybko zdążają do oświaty, podczas gdy tam do wydawania xiąg i dzienników nie wystarczą już dawne prasy ręczne, podczas gdy na zachodzie wynajdują pospieszne, parą poruszane maszyny drukarskie, które niesłychanie czarodziejską tę sztukę podnoszą; u nas głucho, u nas wysiłki pojedynczych rozbijają się z jednej strony o nieprzebaczone niedbalstwo, o naganną obojętność umiejących czytać; z drugiej o zupełną nieświadomość dwudziestokilkomilionowej ludności. Nasze prasy rdzewieją; kupujących xiążki, utrzymujących dzienniki polskie w naszej prowincyi policzyłbyś ledwie, jak to mówią, nie na palcach. Zkądże to pochodzi? Oto liczby czytających w niższych klasach, w ludzie stworzyć zaniedbujemy, przykłady innych narodów giną

dla nas marnie, korzystać z nich nie chcemy. Za to niewspieranie oświaty srodze niebawem odpokutować będziemy musieli, my właśnie, którzy przez dziesięć wieków będąc gwiazdą Słowiańszczyzny, w tem najwięcej przewiny mamy, żeśmy nie tylko nie rozniecili prawdziwej oświaty, ale nawet nauki czytania i pisania między wiejskim ludem nie rozpowszechnili. Bodajbym był fałszywym wieszczem, ale przeczuwam, że wkrótce nastąpi katastrofa, o jakiej nie słyhać w naszych dzieściewiekowych dziejach. Będzie to konieczną wynikłością ciemnoty a oraz groźną przestrogą dla przyszłych pokoleń!...

Oslabienie jakie widocznem było na jego twarzy, nie pozwoliło mu dłużej mówić. Korzystając z tej przerwy, zwróciłem uwagę jego na potrzebę rychłego wydania z druku tego rękopismu, ile możności najstaranniej i najzdobniej. —

Posyłając poń umyślnego do Krzemieńca — odrzekł mi — to też jedynie miałem na celu aby go drukiem ogłosić. Kazałem już przepisać i przygotowuję ostatecznie do druku; ale niewiem azali jak widzisz skołatane zdrowie moje pozwoli mi doczekać się tej chwili!...

Wkładam na ciebie obowiązek, abyś na przypadek mojej śmierci zajął się wydaniem tego prześlicznego poematu. Musisz mi to uroczyście przyrzec, spokojnie umrę mając na to twoje słowo: bo wiem że święcie dopełnisz obowiązku!...

Podałem mu rękę na znak przyzwolenia, uściśnął ją osłabioną dłonią z widocznem wysileniem.

Działo się to dnia 17 czerwca 1843 roku wieczorem, nazajutrz o godzinie 9tej zrana Józef Borkow-

ski żyć przestał, zachowawszy do ostatniej chwili najzupełniejszą przytomność umysłu. <sup>1</sup>

Rękopism Wojny Chocimskiej dostał się wraz z całą biblioteką bratu zmarłego Leszkowi Borkowskiemu. Na żądanie moje udzielił on mi go w końcu roku 1846 w celu zrobienia dalszego użytku. Przepisany moją ręką i przygotowany do druku czekał on nakładcy aż do przeszłego lata. JO. Xiążę Henryk Lubomirski, Kurator naukowy Zakładu narodowego Ossolińskich, z wrodzoną sobie do usług publicznych gotowością, na pierwsze moje zgłoszenie się, najchętniej ofiarował koszt na druk tak samego dzieła jak i rycin do niego należących, a przeto zasłużył sobie na prawdziwą wdzięczność u ziomeków. Równą wdzięczność winniśmy panu Samuelowi Nowoszyckiemu, który miawszy szczęście wynaleść rękopism, pierwszy podał o nim wiadomość do Tygodnika Petersburskiego. <sup>2</sup> Wiadomość ta, aczkolwiek obszerna bo zawiera nawet kilka wyjątków, w tem wszakże co mówi o autorze, jako też o czasie kiedy ten poemat był pisany, wielce jest mylną. P. Nowoszycki dodał oraz wezwanie do gorliwych miłośników, aby ten utwór drukiem ogłosili, oświadczając się z tem iż chętnie udzieli rękopismu na cel tak pożyteczny. Jakoż zaraz zgłosili się doń z chęcią wydania na świat tego dzieła obadwaj dziś już nieboszczycy: nasz Józef Borkowski i znajdujący się podówczas w Petersburgu mąż wiekopomnej pamięci Edward Raczyński. Pierwszy

<sup>1</sup> Żywot Józefa Borkowskiego, skreślony przeszlicznem piórem zacnego jego i mego przyjaciela Augusta Bielowskiego, znajduje się w „Album na korzyść pogorzalców, Lwów, 1844” str. 527—544.

<sup>2</sup> Nr. 22 i 24 z r. 1859.

z nich odniosłszy wygraną w tem chlubnem współubieganiu się wprędce posłał śp. Xawerego Jaworskiego po rękopism do Krzemieńca, który otrzymawszy zakrzętała się gorliwie około przygotowania go do druku a byłby bez wątpienia dopełnił godnie przyjętego obowiązku, gdyby anioł śmierci nie uniosł go był przedwcześnie do wieczności. Ubolewał p. Nowoszycki <sup>1</sup> nad zwłoką jakiej w wydaniu z druku rękopism Wojny Chocimskiej doznawał, nie wiedząc snadź o przeszkodach z jakimi na drodze literackiej, w owym czasie u nas, za każdym niemal krokiem walczyć przychodziło; nie wiedząc o długiej kilkoletniej chorobie, która ciało Borkowskiego niszczyła, nie mogąc do ostatniej chwili nie tylko pokonać, ale ani nawet osłabić sił jego umysłowych.

Drugą, pełniejszą wiadomość o naszym poemacie podał przyjaciel mój Karol Szajnocha w Tygodniku Polskim <sup>2</sup> przez siebie redagowanym, w której treść nieznanego tego dotychczas arcydzieła naszego dawnego pismienictwa po mistrzowsku skreśliwszy, usiłował przywrócić sławę XVII wiekowi, w którego drugiej połowie ten poemat powstał, a którą z krzywdą przyzwyczailiśmy się byli do niedawnych czasów uważać pod względem literackim za epokę zupełnego otrętwienia, całkowitego upadku i największego skażenia języka ojczystego. Wojna Chocimska przekonywa nas o przeciwnem zdaniu: bo pominąwszy trafny a bardzo szczęśliwy wybór przedmiotu, pominąwszy sam układ i całe od początku do końca przeprowadzenie działania

<sup>1</sup> Bibl. Warsz. t. IV. str. 449 z r. 1846.

<sup>2</sup> Nr. 35 z r. 1848.

prawdziwie poetyczne, prawdziwie mistrzowskie, nie można nie podziwiać tego silnego wysłowienia, tej narodowości która się przebija w każdej myśli, w każdym uczuciu i wyrazie, tej niezwykłej śmiałości pomysłów i zwrotów, jakich pełen jest nasz poemat, a które udzielając mu właściwej barwy, podnoszą go wysoko nad wszystkie znane nam poematy z XVI i XVII wieku. Prócz tego jest on nieprzebrany skarbcem narodowego bogactwa mowy i pojęć, obfitem źródłem w którym badacz rozpoznać może żywot i charakter naszych przodków, charakter pełen owej żelaznej potęgi, owego hartu, owego poświęcenia się, owej rycerskiej dzielności; z jakimi naród nasz zasłaniał ojczyznę swoją, Europę, całe chrześcijaństwo od nieprzyjaciół ucywilizowanego świata. Nie mógł też ważniejszego nasz autor wybrać zdarzenia nad to jakie właśnie wybrał. Pod Chocimemto uosobiła się niejako była długowieka walka Polski z barbarzyństwem wschodu; tamto, podczas kiedy zachodnia Europa religijnymi szarpała się wojnami, Turcy nie zaniedbując korzystać z tej pory, — wymierzili ostateczny cios przeciwko Polsce, przeciwko Europie; — pod Chocimemto sam cesarz młody Osman, pan świeżo zajętych Multan i Wołoszczyzny, pan większej części Węgier, stanął z ogromnem w trzech częściach świata zgromadzonem wojskiem aby za jednym zamachem obaliwszy Polskę — to odwieczne przedmurze Europy — całą potem zagarnął pod swoje dumne stopy; ale zuchwały ten zamysł hardego i dumnego pyszałka rozbił się o bohatyrskie zastępy wojsk polskich, a Polska, a Europa, całe chrześcijaństwo, cała cywilizacya na zawsze ocalone zostały.

To jest treść niniejszego poematu.

Przystępuję teraz do opisanego samego rękopismu Wojny Chocimskiej, poczem będę się starał wykryć ze źródeł jakich zasięgnąć mogłem, imię nieznanego autora, i powiem o nim słów kilka, dając jakąkolwiek wiadomość o życiu jego.

Rękopism Wojny Chocimskiej, z którego niniejsze wydanie sporządziłem, pisany jest na arkuszu złożonym we dwoje, (fol.) średniego formatu, na papierze białym, bym, niemającym żadnych szczególniejszych znaków wodnych, charakterem dawnym, czytelnym i pięknym, z końca XVII wieku. Oprawny jest w pergamin biały, na grzbiecie połatany skórką a następnie polakierowany na czerwono. Składa się z 62 arkuszy czyli w ogóle 124 kart, z których pierwszych dziewiętnaście liczbowanych jest po jednej stronie liczbami rzymskimi od I—XIX, a reszta, zawierająca kart 105, liczbowana jest liczbami arabskimi po obydwu stronach i wynosi 210 stron. Na owych dziewiętnastu początkowych kartach rzymską liczbą oznaczonych znajduje się wiersz na herb Lipskich Drużynę i dedykacja dzieła: wielmożnemu mnie wielce miłościwemu panu i jedynie kochanemu synowi jego miłości panu Janowi z Lipia Lipskiemu, staroście czchowskiemu, rotmistrzowi tegoż czchowskiego i sandedckiego powiatu itd. przeplatana wierszem i prozą.<sup>1</sup>

<sup>1</sup>. Znanie mi są jeszcze cztery następujące książki, znajdujące się w bibliotece publicznej Ossolińskich we Lwowie, temuż Janowi Lipskiemu przypisane, których tytuły i dedykacje tu umieszczam.

I. *Navigium laureatum, post emensum rigidi exanimis pelagus. V. V. XIV. primae laurae candidatorum, felici opera in portu honoris consistens; cumque illis, in alma Universitate Cracoviensi, per excellentiss. ac doctiss. dominum M. Joannem Gostumiowski Phiae doctorem, Collegam minorem, ordinarium Astronomiae Professorem, in frequentissima nobilissimorum hospitem corona, prima in*

Dedykacya ta zdradza wielką znajomość w autorze literatury starożytnej i stosunków własnego kraju, oprócz tego zawiera pochwałę rodziny Lipskich w powszechności, a czynów Jana w szczególności. Autor chciał w niej wi-

*artibus et philosophia laurea, ritu solenni conferretur amoris et gratulationis ergo a Martino Barankowie eiusdem laureae candidato laeto celeusmate exceptum, anno restauratae salutis MDCLXXII. (1672) Mensis April. Die 9. Cracoviae apud Stanisl. Piotrkowczyk, S. R. M. Typogr. (w ark.) Kart. nl. 8, czyli ark. 4.)*

Na odwrocie tytułu miedzioryt przedstawiający Łódź w której siedmiu młodzieży po jednej stronie widać. W górze po lewej ręce S. Jan Kanty, z którego ust wychodzą słowa: *Non nisi legitime certantibus* — a z obu rąk sypią się wieńce — pod nim sława. Po prawej zaś ręce herb Sreniawa z literami: J. L. D. L. C. C. C. PC. R. DS. (to jest: *Joannes Lipski de Lipie Capitaneus Czchoviensis, Commissarius Palatinatus Cracoviensis, Rothmagister Districtus Sandecensis.*) Pod spodem: *Virtute non remis navigandum est*, a pod nim czworowiersz:

*Oceani postquam Vicit feliciter undas,  
Laurigeros subiit docta carina sinus;  
Flumine Lipsiadum. Sic cum defertur avito;  
Nauigat in portu, Lechica tuta salus.*

Na drugiej karcie (A<sup>2</sup>) Dedykacya: *Illustri et Magnifico Domino, D. Joanni de Lipie Lipski Capitaneo Czchoviensi, Commissario Palatinatus Cracoviensis, Rothmagistro Districtus Sandecensis, Domino et patrono amplissimo.*

... *Quod quidem Navigium, victricibus coronis onustum, ingenti Oceano cum subducimus, triumphalibus gentilitii Fluminis Tui undis exceptum, amplissimo Nomini tuo illustris et magnifice Domine dedicamus. Palladis illud quidem, et mansuetioris genii, opus est; non adeo tamen Heroibus insuetum cum et divina illa, heroum Graeciae Argo, architeetam Palladem habuerit; et Sreniariis undis genuinum sit magnorum toga, sagoque virorum integras classes, Orbi Polono subvehere. Nec vero coronatum istud navigium alibi, quam ad vernantes Fluminis Tui undas, consistere debet; quod circumquaque laurae, Manubiae, trophaea coronant: in quo non fabulosa auri ramenta, aut pretiosos arenarum splendoros quaerimus: sed viros Sreniavitae habemus; quorum pretium gemmis, et auro majus, ita aestimationem publicam excessit; ut omni aetate diu cogitandum sit; quantum illud est, quod iis nomine publico debet. Ad eorum ut sanguinis, ita et summae authoritatis, ac aestimationis publicae consortium, Tua quoque illustris ac magnifice domine virtus, et gloria spectat: quando Sreniavam, magnorum virorum flumen feracissimum; et ut civibus amicum, ita hostili sanguine saepius purpuratum, in gentilitio symbolo Tuo praefereus; eodem quoque animi symbolo, et Civium amantissimus, et hostibus formidandus, vere Sreniavius heros, iuxta avitam majorum Tuorum indolem, fieri voluisti: Praewere tibi ad immortalem nominis gloriam, magni illi in Republica Polona, et summis muneribus perfuncti Lipsicii; quorum virtutis et gloriae amplitudinem*

docznie pokazać że posiada naukę i wielostronne wiadomości dziejów ojczystych. Poczem na 105 kartach od str. 1—210 mieści się sam poemat w dziesięciu częściach. Jest zaś niezawodnie współczesną kopią,

---

*quicquid eximia in Deum et Patriam pietate, magnum; quicquid Marte Sarmatico invictum; quicquid Sellis curulibus illustre, haberi potuit; ingentibus eorum meritis collatum, abunde loquitur. Saeculorum hic memoriam non provooco; neque exiguis modicae paginae angustiis, magnorum virorum seriem circumscribo, cum aetati nostrae, vel solus illustris olim parens tuus, Hieronymus de Lipie Lipski, compendium omne dederit, in quo viro, genuinum antiquae virtutis splendorem, invicti animi magnitudinem, bellicae gloriae decus, communis patriae amorem; et quod rei caput est, verae pietatis, et integerrimi pectoris exemplar; ut diu amavimus; ita amissum, absque remedio doloris lugeremus; nisi id omne nobis, in animi Tui speculo expressum, reliquisset. Exercuere bellicosum ejus spiritum, Prussica, Scythica, Cosacica, et quotquot calamitosam exercuere patriam, armorum et hostium genera; probarunt virtutis ejus, prudentiae, consilii vim, publici conventus: approbarunt meritorum praestantiam, sponte oblata a Serenissimis Poloniae Regibus; sed magno animo non recepti, Senatorii Ordinis honores, quod ut illi honorificum, ita imitatione tua, ad amissum expressum. Quantum enim ille Tuus, bellicae gloriae ardor? quam devotum pro salute Patriae pectus? quod contra Cosacos, Suecos, Transylvanos, Moschos, ut magnis animi viribus, ita heroicis plane sumptibus tulisti? cum nulla omnino expeditio bellica hoc tempore fuerit, in qua te Marti Polono non devoveris; in qua opes avitas, et vitam ipsam profundere, non exoptaveris. Adfuiti ubique non exigua pars trophaeorum, magni olim Lubomirscii,\* cui te ut gentilitium Sreniavae decus, ita et pugnacissimi animi, mavortius spiritus conjunxerat! Nec potuisti unquam Martis negotia, quamquam te alia vitae exceperint, cum et hucusque ob expertam fortitudinem bellicam, Roth-Magistri Districtus Sandecensis bellicoso munere gaudeas; et omnium judicio electus sis; cujus fidei, prudentiae, et integritati; Palatinatus Cracoviensis Commissarii Generalis, functio amplissima committeretur. Virum quippe militarem, et inter Martis negotia plane enutritum, munus hoc requirebat, qui virtutem bellicam, cujus momentum et pretium optime nosset, publico proemio, in strenuis Patriae defensoribus coronaret. Non illibenter proinde ad hujus judicii lancem, eruditae quoque Laureae veniunt; adquam triumphales coronae expendantur, habiturae utique pretium, apud generosissimum animum tuum; qui omnia, quae sudore parantur, digna proemio, et immortalitate censet.\*... — Martinus Barankowic.*

II. Capitolium eruditi honoris priscis divorum symbolis insigne, virtuti et doctrinae V.V. D.D. IX primae laureae candidatorum, dum in alma Universitate

\* Jerzy Sebastyan Lubomirski, który umarł r. 1666.

mającą w kilku miejscach odmienną a jeżeli mię oko moje nie myli, własną autora ręką pisane dodatki i poprawki. Dodatki te są tem ważniejsze, że wskazują z pewnością na czas w którym poemat ten

*Cracoviensi, per excellentis: ac doctiss: dominum M. Samuelem Kowalewski, Philosophiae et Medicinae Doctorem, Collegam Minorem, Praepositum S. Alberti, in florentissima illustrium hospitum Corona Artium et Philosophiae Baccalaurei. ritu solenni renuntiarentur honorifice apertum. In vim amoris et gratulatorij applausus. A V. D. Jacobo Gliński, ejusdem laureae candidato luci publicae consecratum. Anno salutis 1674. Die 17 Martji. Cracoviae, Ex officina Schedeliana S. R. M. Typogr. fol. Kart. nl. 6. Sig. C<sup>2</sup>.*

Na odwrocie tytułu herb Srzeniawa. In gentilitium insigne illustris domus Lipschianae, ośmiowiersz:

*Sarmatico cecidit nuper Trax impius ense,  
Sanguineisque dedit, grande Cadaver aquis  
Impulit huc victas acies, Turcamque frementem,  
Ultio coelestis, usque animosa virum;  
LIPSCIA victrices palmas Heroica virtus  
Hic etiam victo, fortiter hoste tulit:  
Nempe triumphorum plenus Sreniavius annis,  
Semper Othomano, saeva procella fuit.*

*Sig. A2. Illustri et Magnifico Domino D. Joanni de Lipie Lipski, Capitaneo Cachoviensi Commissario et Tribuno Palatinatus Cracoviensis. Domino et Patrono amplissimo.*

*Excelsos mortalium animos, supra omne id, quod vulgus miratur sublimi cogitatione evectos, rerum fastigijs imponere; divinum sapientiae negotium est, Illustris et Magnifice Domine. Sapere quippe, et promiscuo animi sensu in obuia ferri, haud quaquam convenit; rudes et humi repentis cogitationes, vivax sapientiae spiritus non patitur; a cujus immortalis genio, assurgere animo, supra fortunam tolli, vicinam mentem coelo gerere discimus. Contemplatur illa res mortalium ex alto; permiscerique ijs nescia, eo potius fertur; ubi tamquam coeleste bonum, originem suam propius respicit. Non ideo tamen prona mortalium, sequi eam desinit veneratio; quinnimo quo se illibatius ab ijs in quae passim omnium desideria, absque delectu ruunt, et ab omni ambitu continet, honorificentius habetur. Dedit proinde illi saeculorum omnium consensus, fascies animorum et literati Imperij Capitolium; quo trophaea sua inferret, orbique jus diceret; cujus negotijs in turbido non agitur sed apud se pacatius, eoque consultius vacat. Capitolium ejus, Deorum simulachra non implent; ipsa quippe divina, satis ex se habet, quo loci, quem incolit, majestatem sacram faciat. Statuas, Palmas, Coronas magno numero, jam olim habet; quam ut victricem, in viris literatis orbis semper agnoscat, lauru perpetua viret. Contendunt ab omni aeuo ad hoc*

był napisany, oraz na stosunki rodzinne autora. W części ósmej (str. 347) dodatek o Pisarskich, składający się z 18 wierszy, powstał już przy końcu r. 1673: bo w tym roku w bitwie z Turkami pod Chocimem także,

*ejus coronatum fastigium, magnae eruditorum animae; sed huc eluctari, vitae totius negotium est; paucis vel ideo concessum; quod rarissimi sint, quos illebrae suae non retrahant. Ne tamen vestigia haec intentata omnino relinquerentur; ut vernarent eruditus laureis, divina Pallas voluit; egregios bonarum mentium conatus, vel sic alliciens; quibus ipsa manum supponit, dum teneros animos, vivaci spiritu fovet. Impulit huc, impares, quoque conatus nostros, eosque ipsa ad Capitolium eruditi honoris manu duxit; quod cum propria Heroum sedes sit; tuo illud, Illustris et Magnifice Domine, heroicae virtutis patrocinio, insigniri placuit. Majestatis olim Romanae summa celsitudo, orbis dictatura, gentium oraculum, splendoris et magnificentiae theatrum, Arcis Capitolinae sublimitas fuerat; digna certe, cui purpurae omnes et trabeae vectigales fierent, summaque Regum capita inclinarent. At eminentior longe heroicae virtutis majestas; cui ipsa etiam Capitolia, fastigium sumum inclinant; venerationem suam non habitura nisi eam populis venerabilem, virtus heroica faceret. Ab hac literato, quoque Capitolio nostro, decus insigne quaerimus; dum illud, amplissimo nomini; tuo dedicatum, lux publica excipit. Congessit in te splendidissimum Natalium decor, quidquid magno Lipsciano nomine clauditur; quidquid in Sreniawa continuo tot saeculorum lapsu, triumphale redundat; quidquid avita majorum Tuorum gloria, bello, paceque clarum ad Te deduxit: his tamen heroica virtus tua, non contenta, nova meritis decora adaugens, novum sibi gloriae Capitolium fecit. Contulit ad id ingentem sane operam, bellator ille spiritus, quem ex nobilissimo sanguine Tuo hausisti; armorum ab ineunte aetate, tam cupidus; ut pro Deo et Patria, vitae prodigus fieri, unicam vitae felicitatem existimaret. Inde Tibi, contra hostes Patriae animi ille ardor; qui nullis unquam sumptibus, nullis fortunarum et vitae periculis pepercit; quominus in Cosacica, Scythica, Suecica, Othomanica arma rueret, animam per vulnera agere, rem omnium pulcherrimam censens. Quaesivit hoc, tot militaribus studiis, tot bellis, tot expeditionibus publicis; tanto ad Martem Polonum; ubique affectu; quem si caetera si-leant; nuperrima ex Turcis, ad Chotinum victoria,\* satis pro omnibus loquetur. Heroicam in ea virtutem, magnitudinem animi, et fortitudinem tuam spectavit fortium virorum facies illa; quae Orbem nunc universum spectatorem habet, habebitque semper; quosque potentissimum hostem, validis copijs et propugnaculis munitum, ausu plane incomparabili, intra castra sua profligatum, mirari non desinet. Nec vero bellica haec decora, sola in te sunt; augent illa maximis ornamentis, virtutes illae, quae optimum patriae civem decent; generosus ille pro bono publico animus, gravitate, prudentia, rerum gerendarum dexteritate suf-*

\* Roku 1675, d. 11 listopada.

dnia 11 listopada stoczony, Achacy Pisarski rotmistrz, starosta wolbramski, który miał za sobą rodzoną siostrę Jana Lipskiego starosty czchowskiego, mężną śmiercią

*fultus; illa in conventibus et judicijs publicis, quibus toties praefuisti, consiliorum promptitudo, et Juris patrij directio; illa ubique seria mens, mire tamen erga omnes comis et benefica. Dabis ergo veniam fiduciae meae, quod Capitolium hoc eruditi honoris, sub amplissimo nomine tuo, juris publici fecerim; Cum Te sibi, ceu fortissimum Heroem posceret qui Capitolium, majestatis et gloriae Poloniae, tot meritis et trophaeis impleuisti. Persvasit quoque id, me erga Te venerationi summa Tua, erga omnes humanitas; quae dum eruditas hasce Laureas inter victrices Laurus Tuas, spectari permittet; illud profecto efficit ut Heroicum nomen Tuum, tot Laureis, ad aeternum virorem efflorescens, in Capitolio summi honoris, et immortalis gloriae perennet.*

*Illustris et Magnifice Dominationis tuae cliens deditissimus Jacobus GLIŃSKI primae Laurae Candidatus.*

**III.** Sława po Srzeniawie żeglująca, przy uroczystym akcie Bogu poślubionej Wielmożnej J. M. Panny Katarzyny z Pisar Pisarskiej, Starościanki Wolbramskiej, i t. d. Przez Jakuba **Boczyłowica** Kancell. Grod. Krak. świata ogłoszona Roku Pańskiego 1675. W Krakowie, w Drukarni Franciszka Cezarego, J. K. M. Typogr. (4to. Kart 8. Wierszem.)

Na stronie odwrotnej karty tytułowej: Na herb przezacnego domu Jej Mości Panny Katarzyny Pisarskiej, Starościanki Wolbramskiej (Drzeworyt: Srzeniawa z krzyżem.)

Dla czego ręka Boska Krzyż w Srzeniawie pławy (i)

Czyć dzisiejszą Zakonną drogę błogosławi?

Czylić też Chrystus Krzyżem swym drogę toruje?

Czy jak oblubienicę swą krzyżem znakuje?

Na drugiej karcie: Na herb Wielmożnego Jego Mości Pana Starosty Cchowskiego (drzeworyt: Srzeniawa bez krzyża.):

Za herb niebo Srzeniawę gdyć konferowało,

Tym swym hyroglifikiem wyrazić Cię chciało:

Że jak bystro Srzeniawa w swoich nurtach płynie,

Tak chwalebne u świata Imię Twoje słynie.

Na odwrocie drugiej karty:

Wielmożnemu, a memu wielce mościwemu Panu, Jego Mości Panu Janowi na Lipiu Lipskiemu, Staroście Cchowskiemu, Commisarzowi Wojewojewodztwa Krakow. Pułkownikowi J. K. M. etc. etc. Panu a Panu memu miłościwemu oraz całemu domowi Przezacnej Familiej Ich MM. PP. Pisarskich, długowiecznych lat, i wszelakich fortun *Auctor.*

Do morza jako widzę herbowna przezacnego domu W. MM. Państwa Srzeniawa bieg swój z kierowała, w morze wpada które wszelkimi bogastwy wszelkimi affluit dostatkami, bo *a fonte* pochodzi *gratiarum.* Nieco innego ja

poległ. Zaczyna się zaś ten największy dodatek od tych słów:

Nie godzi się w dzisiejszej suchem piórem wrzawie  
Minać was, lecz go w bystrej zmaczawszy Srzeniawie

w świętym zakonie upatruję tyło *Oceanum bonorum omnium* z którego na cały świat wszelkie zplývają błogosławieństwa. Niech się swoim starożytność zaszczyca Nilem, niech złotym popisuje Paktolem, wszystkich tych w obfitościach, zakonne przechodzi morze. Toć słusznie wniozę że przybędzie bogatych skarbów, acz zawsze obfitej w opulencyach swoich prześwietnej domu W. MM. Państwa Srzeniawie, gdy do tego oceanu w wielmożnej Jej. M. Pannie Starościance Wolbramskiej bieg swój skierowała. I nie myślę się na imprezie mojej boć już w tej Srzeniawie złote najduję krusce nieprzeplacone perły, skarby nieoszacowane. Dość drogi skarb, w boskiej obfitujące miłości serce, które w tej Srzeniawie upatruję, to jedno wszystkie w sobie zamyka dostatki, wszystkie bogactwa są w nim lepiej niżeli kiedyś w herbownym rzymskiego senatora zaszczytne złożone *Omnia* tak dalece że słusznie je każdy *Iliadem bonorum omnium* nazwać może. I należałoć mnie, ponieważżem upatrzył takie dostatki, tak wielkie na Srzeniawę wylane błogosławieństwo Pańskie, tego szczęścia całemu domowi W. MM. Państwa powinszować a osobliwie Tobie Wielmożny M. Panie Starosto Cchowski z którego to herbownej Srzeniawy, i ta Srzeniawa w Wielmożnej Jej M. Rodzicielce swojej, a R o d z o n e j W. M M. P a n a wypłynęła. I właśnie w. mm. panu chwalebne zaszczyty Tej przezacnej Srzeniawy prezentować przyzwoita była jako Temu który do tej Srzeniawy *aurum auro toties adjicis*, gdy nieśmiertelnej w chwalebnych dziełach W. MM. Pan przyczyniasz sławy. Świadkiem tego Korona Polska, gdzie za drogi klejnot, za nieoszacowany rubin W. MM. Pan zostajesz, gdy się dla Ojczyzny mężnemi zastawujesz piersiami krew ochotnie dla onejże wylewać będąc gotów. Nie wspominam tak wiele Moskiewskich, Kozackich, Tatarskich okazyj, gdzie widzieć było, już nie *Scipionis*, nie *Annibalis*, lecz *Alexandri impetu et gloria* na nieprzyjacielskie karki *irruentem*, nie wspominam tego, gdyż to Chocimskie wyświadczą pola, że nie sama *Lacaena viros parit*, przyznają że nie sam tyło Hektor odważnym i mężnym kawalerem, nie sam Metellus dobry rycerz, gdy W. MM. Pana *robur animi*, oraz *ad vincendum alacritatem* sławią i głoszą światu. Te tedy bogate skarby herbownej przezacnego domu W. MM. Pana Srzeniawej w comput zebrawszy przy dzisiejszym akcie, Bogu poślubionej Jej M. Panny Starościanki Wolbramskiej W. M. Panu za szczególny prezent ofiaruję, trzymając o tym że cokolwiek nieudolność moja mogła to ochotnie W. M. M. Pana przyjmie wielmożność:

*Parua magnis saepe animo placuere magno.* Więc nie nie wątpię, że i licha praca moja swoją u W. M. M. Pana mieć będzie przyjemność która to zawsze mię reprezentować będzie, że jestem W. M. M. Pana najniższym służą Jakub Boczyłowiec.

Pisać, zacni Pisarscy! chociaż podłym rymem,  
 Podać was światu Janie, Przedawie z Jachimem  
 Rodzeni; i tamtemu wyświadczone niebu  
 Od wiecznej niepamięci zachować pogrzebu

Na ostatniej karcie:

Cna Katarzyno, komu te honory  
 Zacnego domu twego dedikować?  
 Więc wielmożnemu wujowi twojemu  
 Ich prezentuję jak opiekunowi  
 Tobie na zawsze wiem że życzliwemu i t. d.

IV. Natarczywość Srzeniawy, lubo przedmowa żałobna na wyprowadzeniu ciała, Wielmożnego J. M. Pana Achacego Pisarskiego Starosty Wolbramskiego, Rotmistrza na zaszczytce Ojczyzny pod Chocimem mężnie poległego; przez X. Stanisława Ormińskiego Dominikana, Kaznodzieję kościoła Trojcy Przenas: Krakowskiego, miana roku Pańskiego 1674. dnia 15 Marca, podana do druku (29 sierpnia tegoż r.) na życzliwą pozostałych przyjaciół affektacyj. Z dozwoleniem Starszych. W Krakowie, w Drukarni Akademickiej. 4to. Drukiem gockim. Kart 8.

Na odwrocie tytułu, herb Srzeniawa i dwuwiersz łaciński: Wielmożnemu a mnie wiele Miciemu Panu i dobrodziejowi, Jego Mości Panu Janowi Lipskiemu, Staroście Czhowskiemu, Komisarzowi Wojewodztwa Krakowskiego, Rotmistrzowi Sandeckiego Powiatu.

»Wielkie wprawdzie mam podejrzenie, że na pierwsze wejście lichej prace mojej w. m. m. mci pan nieco się urazisz, uważwszy, gdy ja zwykle te-razniejszej polityki przestąpiwszy granice, prócz powinno obwieszczenia ukłonu, garnę się pod zaszczyt pańskiej w. m. wielmożności łaski. Przyznam natarczywie przychodzę: bo z bystro płynącej natarczywością Srzeniawy, do Srzeniawy. Jednakże podufale trzymam, gdy w. m. p. wymówki mojej przyczyny obaczysz, przebaczysz. Pobudziła mię do tego bezpieczeństwa wrodzona w. m. pana ludzkość, która w dom swój i nieopowiednych wdzięcznie przyjmuje gości: ponieważ nie Tantalusowe wody rodowita przezaanych Lipskich toczy Srzeniawa. Dobrą uczyniła mi otuchę i nieodmienna w. m. pana przeciw nieboszczykowi jego mości panu staroście wolbramskiemu miłość; gdyż jako *in vita* Pisarskiego Achacego *fidus* zostawałeś *Achates*, tak *et in morte* życzliwym od niego nie odda-lasz się affektem, czego rzeczywistym ostatnia przysługa zostaje dowodem; gdy w. m. pan w tejże Chocimskiej ekspedycyji będąc jego mci nieśmiertelnej pamięci *individuus comes*, i ciało jego mężnie poległe przywieść, i z rodzoną swoją (siostrą) Elżbietą, a kochaną jego małżonką godnie po kawalersku *sub throno in Ecclesia Sanctissimae Trinitatis* raczyłeś pogrześć: I nie dziw? i nie tak albowiem ścisła między Piladesem i Orestesem, między Eukrytem i Eufenem, między Nikoklesem i Focionem znajdowała się przyjaźń, jako ścisłym przy bliskim spowinowaceniu serca w. m. m. p. p. gordyjskim wzajemnej miłości były skrępowane

Mężtwo, które jeśli kto przeszłe czasy zliczy,  
 W domu waszym z najpierwszych pradziadów dziedziczy.  
 Pisaliście wszyscy trzej utemperowaną  
 Szablą na ścierw pogański posoką rumianą.

związkiem; gdyż i sama *humorum simpatia*, tak względem ludzkości, rycerskiej dzielności, jako też zobopólnej ku ojczyźnie życzliwości na jednej prawie była w. m. m. p. p. postawiła wadze. Temi tedy respektami jakoby *remis et velis* zapomożony, acz z płytkim usług moich statkiem, bezpiecznie po bystropłynącej Srzeniawie do zamierzonego łaski w. m. m. pana żeglugę portu; w którym wysiadłszy podaje pokornie do pańskich w. m. pana rękę tę żałobną Przedmowę moję. Która lubo z istotnej rzeczy rycerskiej śmierci wielm. jego męci pana Achacego Pisarskiego rotmistrza jest smutna, i podobno *infandum jubet renovare dolorem*: jednak że *consecutive Civitatem Dei ecclesiam triumphantem et militantem* uwesalającą w sobie zamyka materia, wesolą proszę niech będzie przyjęta twarz. Nicem nie odmieniał, nie umniejszał, i nie przyczyniał, przy szczerzej prostocie prostym kontentując się stylem, życząc sobie raczej, aby ich mść m. m. państwo prawie całego województwa krakowskiego szlachetni obywatele, którzy słuchali, gdy będą czytali z psalmistą mi przyznali *sicut audivimus, sic vidimus*. Waszej wielmożności duchowy służebnik X. Stanisław Ormiński, Dominikan. »

Prócz tego między dziełami Wacława Potockiego Podczaszego krakowskiego w rękopiśmie pozostałemi, które znajdowały się w bibliotece Żaluskich, był wiersz wieszający temuż Janowi Lipskiemu starostwa Sandeckiego (Żał. Bibl. Poet. 72). Nasz Jan Lipski miał właśnie za pierwszą żonę córkę tego Wacława Potockiego Zofię, dla której król Jan Kazimierz dał *jus communicativum* na Starostwo Czehowskie w r. 1669, jak świadczą Akta Sandeckie xięga 131; ale ta mu młodo umarła. Stroskany ojciec który utracił troje dzieci, zawarł żal swój w następującym nagrobku:

»Tać to (Srzeniawa) klarownym prądem z mego domu źródła

Trzy potoki, albo trzy strumienie wywiodła:

Stefana z Jerzym i córkę Zofią

Które w trzeciemi stajaniu pod ziemię się kryją;

Żadne z nich trzydziestego nie dopędzi lata;

Śmierć je okrutna w ziemię, śmierć w grób zpycha z świata

I słońcu i ojcowskiemu — śmierć bodaj przepadła —

Oczom tak kochanego zazdroszcząc widziadła« itd.

(Poczet herbów. Krak. 1696. str. 82—83)

Drugą żoną Jana Lipskiego była Katarzyna Anna, Pawła Sapięhy wojewody wileńskiego i hetmana w. litewskiego córka, pozostała wdowa po Alexandrze Lubomirskim staroście sądeckim który był trzecim synem Jerzego marszałka w. koron. i hetmana polnego z Ligeżianki; ten Lubomirski Alexander był pod

Tyś Janie znak hetmański w tamto wyniosł pole,  
 Tyś znacznego Turczyzna po stroju i czole,  
 Sztychem w gębę trafiwszy na ziemię obalił,  
 Skoroś obadwa boki bracią swą ustalił  
 Jako dwoma basztami; a tak gdzieś się kinał,  
 Wszędy krzywa Srzeniawa, krwawy potok płynął.  
 Kiedy tak naszy mężnie koszą tamto pole,  
 Koląc Turki przez piersi, rzeżąc przez gardziole.

Dwa ostatnie wiersze położone są istotnie dla  
 związania przerwanego opisu bitwy i jasno dowodzą  
 że cały ten ustęp już po dniu 11 listopada 1673 r. do-  
 dany został.

Dodatek ten znajduje się w podobiznie dołączonej  
 przy końcu niniejszego wydania.

Prócz tego jest jeszcze w dedykacji na karcie XIV.  
 na brzegu dodatek czterowierszowy: „Mstów i Przytyłek

Chocimem z Janem III, r. 1673, a w następnym 1674 był posłem na konwokacyą  
 generalną Warszawską i z niej naznaczony do rewizyi skarbu koronnego; r. 1675  
 młodo umarł, zostawiwszy córkę Annę i synów 3 Jerzego, Józefa i Michała.  
 Taż Sapieżanka powiła Lipskiemu dwóch synów Antoniego i Jana i córkę Teresę  
 która poszła za mąż za Antoniego Dembińskiego h. Rawicz stolnika krakowskie-  
 go (Nies. III. 125.)

Zdaje się więc iż ustęp w dedykacji (str. 56.) któryby mógł dać powód  
 do mniemania że autor jest teściem Jana Lipskiego:

„Miłość twoja przeciwko rodzicom swej żony  
 I we mnie budzi afekt chęci uieskończony itd.

będzie się ściągać do Wacława Potockiego podczaszeo krakowskiego i jego  
 żony, rodziców Zofii pierwszej żony Jana Lipskiego, o którym autor wspomina  
 w dedykacji (stronica 45):

„Boś się tam stokroć więcej królowi przysłużył  
 A ojczyźnie tysiąckroć, niż bawiąc się dworem;  
 Coć z wieczną sławą, z wiecznym przyznawał honorem,  
 On Potocki, szedziwem ozdobiony latem,  
 Przed panem mełtwo twoje chwaląc i senatem.»

ponieważ poemat Wojny Chocimskiej był już napisany za życia króla Michała  
 a więc między rokiem 1669 a 1673: gdyż druga, Sapieżanka dopiero r. 1675  
 po Lubomirskim wdową została.

tu leżą“ itd. przez introligatora niebacznie obcięty, a na pierwszej karcie samego poematu dopisał autor po dwu pierwszych wierszach własną ręką cztery następujące wiersze:

Niż durnego Turczyzna proposit szkarady  
Pisać pocznę w pamiętne Polakom przykłady,  
Który z niemi zuchwale mir zrzuciwszy stary,  
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i z Bułgary.

i znowu o dwa wiersze niżej dodał:

Co się mścisz nad ostatnim tego domu węglem,  
Gdzie kto usty przysięga sercem nieprzysięgłem.

Na str. 4 rękopismu dodała też sama ręka ośm wierszy następujących:

Tać to bestya; strasznej to plemie Gorgony,  
Co wlecze niezliczone jednym łbem ogony  
I przyszedłszy do płotu, kędy głowę wsadzi,  
Snadno wszystkie ogony za głową wprowadzi.  
Tysiąc głów chrześciance jeden ogon mają  
Które kiedy sobie dziur osobnych szukają,  
Choćby co wiedzieć jakim snuli się obrotem,  
Muszą koniecznie ogon zostawić za płotem.

Na str. 6 dopisał te ciekawe cztery wiersze:

Nie trwoż mię cny Twardowski, nie pokazuj z żalem  
Prace swojej przed grubym spalonej Moskalem.  
I na tożes zarobił Władysławie Czwarty!  
Proszę niech Mars nie Wulkan bierze moje karty.

Na str. 9 czytam dwa później dodane wiersze:

Wołała mówię wara na Polaki Wara.  
Takżeby nasza była Korona niekarna.

To w części pierwszej, następne trzy części nie mają żadnych dodatków; dopiero w części piątej (str. 97) wiersz:

Każdemu by obiedwie ręce ustawały  
tak poprawił, słowo każdemu przemazawszy:

Pewnie by im obiedwie ręce ustawały.

Na str. 110 znajduje się następująca poprawka:

Lecz tu jeszcze nie stanął; czegoś głębiej sięga

Osman (*swą*) głową gdzie indziej wszystkie myśli sprząga

autor przełożył pierwszy wiersz w ten sposób:

Lecz nie tu jeszcze stanął, czegoś głębiej sięga

a zamiast drugiego wiersza pomazanego dopisał  
na boku tak poprawiwszy:

Osman głową gdzie indziej wszystkie myśli sprząga.

W części ósmej (na str. 162 rękopismu, a 347 niniejszego wydania) znajduje się przytoczony już przezemnie wyżej ustęp o Pisarskich.

W części dziesiątej (str. 201) następujący wiersz na brzegu jako opuszczony dopisany został tąż samą co i cały poemat ręką:

Już Titan swych w Eoi dzianetów popasał.

Prócz tych głównych dodatków i poprawek, jest jeszcze w kilku miejscach nie mało drobniejszych, a kilka wierszy jest poskrobanych i inaczej napisanych tak iż pierwotnego tekstu wyczytać nie można.

Karty tytułowej nie masz, a jedenaście pierwszych kart, jak niemniej kartę 99tą (str. 197—198) dopisano w naszych już czasach; ztąd wnoszę iż musi się znajdować gdzieś na Wołyniu drugi exemplarz, z którego to dopełnienie wykonano. Słyszałem z ust Krzemieńczanina, że pan Nowoszycki posiada także drugi exemplarz tego poematu. Wielka szkoda, że podając o tym wiadomość, nie opisał nam i tamtego, a przynajmniej nie wspomniał, czy brakujących kart uzupełnie-

nie sam, czy kto inny, gdzie i z jakiego drugiego egzemplarza wykonał? W imieniu dobra publicznego wzywam przeto nieznanego posiadacza tego drugiego rękopismu do udzielenia nam wiadomości szczegółowej o nim. Nie podpada najmniejszej wątpliwości, że tak znakomity utwor, jakim jest niniejszy poemat, nie mogąc być dla nieznanych nam dziś powodów za życia autora drukiem ogłoszony, musiał być w mnogich odpisach po kraju upowszechniony. Miałżeby ten jeden tylko odpis przejść do naszych czasów? Gdzież się podział autograf? Czemuż żaden z dawnych naszych bibliografów nie wspomniał o tym skarbie naukowym aż do naszych czasów? Nie tracę nadziei że znowu jakiś przypadek lub gorliwe poszukiwanie szczegółowe wywiedzie na jaw jeżeli nie sam autograf, to może jedną lub drugą kopię; ale temu wydziwić się dość nie można, że dotąd poemat ten, jedna z najznakomitszych ozdób dawnej literatury ojczyściej, w dziejach naszego piśmiennictwa jest nie znany; że drukiem, na co ze wszechmiar tak słusznie zasługiwał, dotąd nie był upowszechniony; że imię nawet autora w zapomnieniu pogrążone, imię znane tak dobrze trzem królom: Janowi Kazimierzowi, Michałowi i Janowi III, znane tylu dostojnym i możnym domom polskim, których sławę w poemacie swym unieśmiertelnił wiekuiście! Mamyż to przypisać obojętności naszych przodków, czyli też nieszczęściom powszechnym jakie na Polskę z początkiem XVIII wieku zwały się i znaczną jej część w gruzy obróciły? czyli wreszcie naszej niewiadomości? Cożkolwiekby, imieniem mego narodu składając korne dzięki opatrności za przechowanie tego zacnego pomnika sławy naszej, dziękując za to szczęście jakie mi się w udziale dostało

wydania onego na widok publiczny, przystępuje do wyśledzenia nieznanego imienia autora.

Powiedziałem już wyżej że rękopism Wojny Chocimskiej nie ma karty tytułowej, na której autorowie zwykli powszechnie kłaść swoje imię; nie ma też ani w dedykacji, ani w całym dziele wyraźnie położonego nazwiska autora. Tęto zapewne okoliczność spowodowała iż ci co o tym szacownym poemacie pierwszą nam wiadomość podawali, nie mogli ustrzedz się pomyłki w nazwaniu autora po właściwem imieniu: przypisywano bowiem poemat ten to Hieronimowi Lipskiemu, ojcu Jana starosty sandeckiego, to znowu opierając się na wyrazach w dedykacji (str. 36):

Miłość twoja przeciwko rodzicom swej żony

I we mnie budzi afekt chęci nieskończonej.

robiono autora teściem Jana Lipskiego a więc nie Lipskim; a pan Nowoszycki utrzymuje nawet że autor żył podczas tej wojny i że dopiero za panowania króla Michała poemat swój dokończył: gdyż o panowaniu jego ówczesnem nadmienia. To ostatnie twierdzenie, nie potrzebuje najmniejszych dowodów: bo widoczne jest z całego dzieła. Pomimo wszelkich pozorów, jakie mogły moich zacnych poprzedników do takowego mniemania skłonić, po dłuższem zastanowieniu się, po pilniejszym zbadaniu tak dedykacji jak i samego dzieła, doszedłem do zupełnego przekonania: że ojciec Jana Hieronim nie jest autorem tego poematu i że autor ani podczas tej wojny nie żył, ani przez 48 lat, które od wojny chocimskiej do obioru króla Michała upłynęły, poematu tego nie pisał. To moje zdanie będą się starał poprzeć dowodami z samegoż dzieła zaczerpniętymi.

Że autorem tego poematu jest w ogólności któryś Lipski, to nie podlega najmniejszej wątpliwości: bo to widoczna z kilku miejsc w dedykacji i w samym poemacie: oto przy końcu wiersza na herb Lipskich Drużynę, mówi autor wyraźnie:

«Teraz gdy Xiężyc<sup>1</sup>, który wszystkich rzek patronem  
W pełni nastawszy, w pełni idzie po przestronem  
Sarmackim firmamencie, dobrze sobie wróży  
Drużyna: bo jej źródła da Bóg nie zuboży;  
Ale skoro ją z wierzchem łaską swą nasypie,  
I naszej się dostanie wilgotności Lipie.»

W dedykacji zaś (str. 35.) powiada do Jana Lipskiego:

Wielkość domu twojego, który wierzchem sięga  
Hemu niedostępnego, ta po mnie wyciąga,  
I twoje własne w miłej ojczyźnie zasługi;  
Boś pewnie nie zamącił naszej wspólnej strugi

to jest Śreniawy czyli Drużyny.

Że zaś ojciec Jana Hieronim nie jest autorem tego poematu, to jasno widzieć z powołanego właśnie przez pana Nowoszyckiego na potwierdzenie przeciwnego zdania miejsca w dedykacji (str. 37), z którego atoli p. Nowoszycki cztery tylko pierwsze wiersze przytacza:

«Dziad twój, którego imię i wizerunek żywy  
W swej osobie piastujesz, o Janie szczęśliwy!  
Jakie czynił odwagi i *tu*, jakie po nim  
Syn jego a kochany ojciec twój Hieronim,  
Nie zamilczy ich Muza swoją pieśnią, ani  
Dokąd stoi świat niski, będą zapomniani:  
Gdyż sława bohatyrska z ich czystemi ciałą  
W grobie się nie zawarła itd.»

<sup>1</sup> Herb króla Michała.

zkąd widoczna że tak dziad Jan jak i ojciec Jana Hieronim Lipsy już nie żyli.

Również na potwierdzenie tego, że autor poematu niniejszego nie żył podczas wojny chocimskiej w r. 1621, mamy liczne dowody i w dedykacji i w samym poemacie; i tak, że przytoczę dwa tylko miejsca, w dedykacji (str. 40) wspominając o waleczności stryjów Janowych w wojnie z Moskwą pod Smoleńskiem r. 1633—1634, wyraźnie mówi autor:

«Lecz to jeszcze nie za nas, i ci to niech piszą  
Którzy z grobów sarmackich bohaterów krzyszą.»

a w samym poemacie (str. 335) opisując potężny szturm który Turcy do obozu polskiego pod Chocimem przypuścili, powiada autor o sobie:

«W tem Osman niecierpliwy każe palić działa.  
Zaćmił słońce gęsty dym, ziemia z gruntu grzała,  
Rozlegają się góry i przyległe lasy  
Niewytrzymałym trzaskiem, straszniemi hałasy.  
Tak twierdzą, jam tam nie był, że z onego grzmotu  
Kilka ptaków na ziemię spadło zbywszy lotu.»

Obaczmyż teraz azali nie dadzą się z równą jasnością wynaleść ślady w samym dziele, któreby nam odkryły nieznanie imię i nazwisko autora Wojny Chocimskiej. Oto zaraz w dedykacji (str. 7) czytamy następujący ustęp:

„Nie wadziło to nigdy wielkim i pismiernym ludziom, jako Pliniusowi, gdy synowcowi; Senece, gdy własnym synom swoim; ale i za pamięci naszej, nie wadziło Pawłowi Piaseckiemu biskupowi przemyskiemu kiedy **także** rodzonemu synowcowi swemu, opa-

towi mogiłskiemu, swoją dedykował historię<sup>1</sup>.<sup>1</sup> Jest więc jasna jak słońce, że wyrazi także rodzonemu synowcowi swemu mówią iż Jan Lipski, — któremu dedykowany ten poemat, — jest także rodzonym synowcem autora. Widzimy więc że stryj Jana Lipskiego jest autorem niniejszego poematu; a niżej w tejże dedykacyi (str. 39 i nast.) wymienia autor stryjów jego, z których pierwszy był Andrzej, drugi Jerzy, ten w r. 1652 pod Batowem zginął; o trzecim zaś tak się wyraża:

«Żyje Andrzej brat jego (*Jerzego*) który tej rubieży  
Szcześnie uszedł: bo gdy to co matce należy  
Od enotliwego syna, oddamy jej w długi;  
Wracamy się ziemianie do onego plugu,  
Przy którym jest też miejsce poczciwszej zabawce,  
Przyszłym czasom swej sławy gotować poprawce.»

Z tego cośmy dotąd powiedzieli zdaje mi się iż czytelnik powinienby powziąć przekonanie, że Andrzej Lipski, stryj Jana starosty czchowskiego, jest autorem Wojny Chocimskiej, i to właśnie spowodowało mię iż imię jego położyłem na czele niniejszego dzieła.

O życiu Andrzeja Lipskiego nie wiele dało się zebrać szczegółów: skromność która była jego wydatną cechą, nie pozwoliła mu zapewne wyraźnie nazwać się

<sup>1</sup> *Chronica Gestorum in Europa singularium recentiorum, ad annum Christi, 1646. A Paulo Piasecio Episcopo Praemisiensi, accurate ac fideliter conscripta. Ad utilitatem publicam divulgata, et typis expressa. Cracoviae, in Officina Typographica Francisci Caesarij, A. D. 1645. fol. str. 627. Indexu kart 10. Na odwrocie tytułu popiersie autora. Rozpoczyna dzieło w ten sposób: Paulus Piasecius Episcopus Praemisiensis, Jacobo Piasecio Abbati Claraetumbae, Magni Vladislai IV Regis Poloniae et Sveciae Secretario, nepoti S. S. Accipe grate nepos quae post mea fata revolvas.*

autorem tego poematu. W dedykacji swojego dzieła mówiąc o sobie, mówi wszędzie bardzo skromnie i za ledwo o kilku okolicznościach swego żywota napomyka:

«Wiem ja że nie bez wstydy z strony to obojej;  
Tak w oczy chwalić, jak słuchać chwały swojej;  
Aleć mnie miłość moja, ciebie niech odwstydzi  
Prawda, gdyż to przyznają co świat w tobie widzi.»

Wszystko co się zebrać dało z własnych jego zeznań ogranicza się na te szczegóły, że służył wojskowo podczas wojny kozackiej za Chmielnickiego; że był w oblężeniu Zbarazkiem; że z Batowskiej porażki szczęśliwie uszedł i że później w czasie wojny szwedzkiej strzegł Podgórze i był w odsieczy Krakowa. Po uspokojeniu zaś ojczyzny wrócił do roli pędząc żywot ziemiański w zaciszu domowem i służąc braci województwa krakowskiego, mieszkał w powiecie sandeckim. W części 9tej poematu znachodzimy prześliczny ustęp, który jako malujący piękną duszę naszego poety, niech mi tu będzie wolno przytoczyć:

«Mnie w odległym ustroniu spłacheć mej ojczyzny  
Niechaj zmarsku i późnej domieści siwizny;  
Niechaj żywszy dalekim świata tego burze,  
Na tem tylko przestając co dosyć naturze:  
Lubym wczasem, bez potu, bez prace, okryty,  
Swobodnych dni i wieku tutecznego syty,  
Płynę do' kresu, gdzie się kończą lata człeczne!  
Niech mnie z nich wyprowadzi śmierć, a nie wywlecze  
Starego ziemianina, co dosyć ma na tem,  
Że się sam zna, z obłudnym choć się nie zna światem,  
Który dosyć wysoko swą fortunę ceni,  
Gdy ani upaść może, ani się odmieni;  
Cnotą zaś, co i w grobie nie boi się straty,  
Wszystkie takie na świecie przeniósł potentaty.»

Pomimo tego życzenia autor nasz nie był wszakże nie znany tak od braci w swoim województwie jak i na większym świecie, na dworach królewskich. Oto najprzód Alexander Michał Lubomirski wojewoda krakowski, jeden z trzech synów Stanisława bohatera wojny chocimskiej, mianował go w r. 1668, d. 23 lipca Podwojewodzym w powiecie sandeckim, jak to poświadcza następujący dokument z aktów grodzkich sandeckich dosłownie wyjęty.

*Actum in Castro Sandecensi feria secunda ante festum sancti Laurentii Martyris proxima, Anno domini Millesimo Sexcentesimo Sexagesimo octavo.*

*Ad Officium et Acta praesentia Castrensia Capitanealia Sandecensia personaliter veniens Nobilis Casimirus Zawadzki famulus Generosi Andreae Lipski Procuratoris Antiquae Sandeciae, obtulit eidem Officio praesenti litteras Illustris et Magnifici Palatini Cracoviensis super officium Vicepalatinatus districtus Czchovensis eidem Generoso Andreae Lipski datas, manu ejusdem Illustris et Magnifici Palatini Cracoviensis subscriptas et sigillo communitas, petens ab eodem Officio praesenti easdem litteras a se offerente suscipi et actis praesentibus inserere mandari. Cujus affectationi Officium praesens annuendo litteras easdem suscepit, et in Acta inscribere admisit, juxta tenorem hujusmodi:*

Alexander Michał Hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirski Wojewoda Krakowski, Sandomirski, Zathorski, Niepołomski, Lubaczowski, Rycki etc. Starosta. Wszem w obec i każdemu z osobna a mianowicie Wielmożnym Dignitarzom, Urzędnikom i wszystkim Ich Mościom Panom Obywatelom powiatu Sandeckiego moim wielce Mościom

Panom i Braci przy zaleceniu służb moich, więc i Burmistrzom, Rajcom, Wojtom, Lantwojtom miasteczek w powiecie przerzeczonym leżących, tudzież i wszystkim ludziom w tymże powiecie będącym, handle wszelakie prowadzącym do wiadomości podaję. Iż chcąc aby się prawu pospolitemu dosyć działa a sprawiedliwość święta *in sua statera* zostawała i aby się nikomu tak przedstawiającym, jako też i kupującym szkoda nie działa. Urodzonego Jego Mości Pana **Andrzeja Lipskiego**, którego **virtus, prudentia et in rebus gerendis dexteritas est mihi bene recomendata**, za Podwojewodzego tam podaję i władzą urzędu mego postanawiam. Obowiązując Jego Mości *honore et conscientia*, aby tą funkcją na się wziętą wprzód *jurament juxta obloquentiam legis publicae* odprawiwszy i tam *quamvis laesionem sanctae justitiae et sine praejudicio hominum* odprawował, na co to pismo dane Jego Mości ręką moją podpisawszy, pieczęcią stwierdzić rozkazałem. Działo się w Jakóbkowicach <sup>1</sup> dnia XXIII, miesiąca Lipca r. MDCLXVIII, Alexander Lubomirski Wojewoda Krakowski. *Ex Actis Castrensibus Sandecensibus Relationum Libro 131, pag. 874 extraditum.*

Ztądto daje się łatwo wytłumaczyć w części ósmej poematu zwrot autora, tak wyraźnie malujący jego stosunki, do tegoż Alexandra Lubomirskiego: gdzie powiedział o wzięciu wielkiej buławy przez Stanisława Lubomirskiego po skonie Karola Chodkiewicza i ziszczaniu ślubu przez wystawienie kościoła w Wiśniczcu:

<sup>1</sup> Jakóbkowice wieś w obw. Sandeckim należy do włości Łososiny. Tu jest kościół i parafia, która liczy 10 wsi, z liczbą dusz 2567, prócz tego akatolików 82, żydów 102; leży blisko Sącza.

«Gdzie sam leży, i synów już dwóch stoją trumny<sup>1</sup>

..... trzeci żyje poki boża wola.

«Żyżje **mój** Wojewodo aż swego Karola

Z tą buławą, która dziś z Karolowych ręk

W dom twój wchodzi, obaczysz, obaczysz we wnętrzu

Wielkiego dziada sławę; dopiero w tym grobie

Znużona stem lat starość odpoczynie sobie.

Wojewoda Alexander Lubomirski umarł w r. 1676. a we dwa lata potem król Jan III mianował Lipskiego Podczaszym Chełmskim za swej bytności we Lwowie, dnia 5 lipca 1678 r. Mianowanie to w kopii znajduje się w Aktach grodzkich Sandeckich z r. 1678, w xiędze 134, na str. 1625:

*• Oblata literarum S. R. M. pro parte Generosi Andreae Lipski Vice Palatini Sandecensis — — — Joannes III. Rex Poloniae — — — Significamus — — ea esse Generosi Andreae Lipski Vice Palatini Sandecensis, viri vetusta familia multisque honoribus et titulis conspicua pergentis avitisque majorum suorum decoribus ornati, merita tam in functionibus publicis, quam in expeditionibus bellicis singulari fide, animique fortitudine probata; eam in rebus gerendis dexteritatem, ut jure merito a nobis ea quae ad ornandum munerandumque eum serviunt, exposcunt proemia. Quare vacante adpraesens Pocilatura Terrae Chelmensis per evectionem Generosi Georgii Potocki in Judicatum Terrestrem Cracoviensem, illi ipsi hoc onus dandum et conferendum duximus*

<sup>1</sup> Jerzy Sebastyan marsz. w. k. i hetm. polny koronny syn średni † 1666 w Wroclawiu na Szląsku; dekret, który na niego wydano w r. 1664, odsądzający go honorów wszystkich, na sejmie elekcyi króla Michała w r. 1669 zkasowano i z konstytucyi koronnych wymazano. Złądto nasz autor chwali króla Michała za danie powszechnej amnestyi.

Konstanty Jacek Podczaszy koronny, najmłodszy syn, świat młodo pożegnał w r. 1665.

*prout damus et conferrimus praesentibus literis nostris. — —  
Datum Leopoli die 5 Julij, 1678, Regni vero Nostris  
Quinto Anno.*

Pełno też ustępów masz w Wojnie Chocimskiej tak o ojcu króla Jakubie Sobieskim, o Marku bracie młodszym zamordowanym w porażce Batowskiej (1652) jak i o samym królu Janie III. (str. 65.) Oto zaraz w części pierwszej (str. 64) rozpoczynając swój poemat i lękając się prześladowania i zazdrości mówi Andrzej Lipski:

«Ale twemi stopami o wielki Jakubie  
Sobieski postępując, dobrze wróżę sobie:  
Że jak pod jasionowym, co się go wąż boi,  
Tak cał będę pod cieniem wielmożności twojej!  
Splendor domu wielkiego, który w tej Korony  
I Marszem i Minerwą niebo bije łony,  
Od najpierwszych początków, i konsem i swadą,  
Zasłępi tę gadzinę swym blaskiem szkaradą;  
Splendor wielkich honorów które gdy terminu  
Dostąpią najwyższego, na Janie twym synu  
Osiedą itd.»

W tym ustępie leży także niezbity dowód, że dzieło Jakuba Sobieskiego *historja wojny chocimskiej*<sup>1</sup> oraz jego *dyaryusz tejże wojny* jako komisarza ze stanu rycerskiego a więc naocznego świadka, — odgrywającego jedną z pierwszych ról w tem wiekopomnem zdarzeniu narodu naszego, — za główne źródło kompozycyi poecie posłużyły, a prawdziwie olbrzymia jego wyobraźnia reszty wątku tak pięknie dosnuła.

---

<sup>1</sup> *Commentariorum Chotinensis belli libri tres, auctore Jacobo Sobieski in ea expeditione ex ordine Equestri Commissario, post vero Castellano Cracoviensi. Opus posthumum. Dantisci sumptibus Georgii Forsteri. 1646. 4to str. 198.* (Jerzy Ossoliński dał to wielce szacowne dzieło drukować.)

Prócz powyżej przytoczonych dwóch dokumentów znalazłem w Aktach grodzkich Sandeckich — (przechowywanych przez Rząd we Lwowie, w klasztorze xięży Bernardynów, a zawierających w sobie nieprzebrane źródło dat dziejowych, geograficznych i statystycznych naszego kraju —) kilka wspomnień o naszym autorze. W xiędze *Inscript.* 59, str. 261 pod r. 1672, — a więc w parę lat po napisaniu niniejszego poematu, — czytam iż Andrzej Lipski Podwojewodzy Sandecki zawiera sądowną ugodę na przeżycie z żoną swoją Zosią z Lutomirska, niegdy Stanisława Lutomirskiego córką, z którą prawdopodobnie był bezdzietnym i dlatego zapewne synowca swego Jana w dedykacji nazywa jedynym swoim synem, może przybranym; a w xiędze 83 *Prothoc.* str. 324, w r. 1683 zapisano iż już jako Podczaszy Chełmski potwierdza swój testament. We trzy lata później to jest r. 1686 (xięga 84. *Proth.* str. 146) w tymże samym grodzie widzimy go potwierdzającego wraz z drugą żoną swoją Anną z Łukawicy z jednej, a Anną z Gołuchowa Taszycką z drugiej strony, pewną intercyzę. Na tym akcie jest własnoręczny podpis autora, jego żony i Taszyckich. W następnym 1687 roku (xięga 65, str. 772) autor nasz zapisuje Annie z Łukawicy małżonce swej dożywocie na wszystkich dobrach. Następnie pod r. 1690 (*Prothoc.* 196, p. 48) czytam że Anna z Łukawicy niegdy ur. Andrzeja na Lipie Lipskiego podczaszego chełmskiego pozostała małżonka dóbr ziemskich Nieczew i Lipnicy <sup>1</sup> i innych prawna wła-

<sup>1</sup> Lipnica wieś obwodu Sandeckiego, zwana niemiecka od pierwiastkowej tu Niemców osady, leży blisko m. Bobowej i rz. Białej; tu jest kościół, a w parafii do której należą dwie wsie o ½ mili odległe, dusz 1397, w miejscach wcielenych 950, razem 2347, żydów 82. — Nieczew lub Nyczow leży w tymże obwodzie, i należy do Lipnicy; zwana dawniej Nieczew Janowa.

ścicielka, imieniem swoim i imieniem Jana z Lipy Lipskiego syna swego, przeciw Annie z Gołuchowa Ta-szyckiej manifestuje. Z tego dokumentu widać że Andrzej Lipski w r. 1690 już nie żył, co też zgodne jest z po-daniem Niesieckiego (Korona Polska. III. 125. wyd. lwow.) który pisze że Jędrzej umarł r. 1689, w Krakowie u Ś. Piotra ciało jego złożone; jako też widać i tę okoliczność że zostawił z drugiej żony małoletniego syna, któremu zapewne z miłości do synowca starosty czchowskiego, na chrzcie dał imię także Jana.

Nie mając sposobności sam być w Krakowie, uda-  
wałem się listownie do przyjaciół moich tamże, z za-  
pytaniem azali nie masz w kościele św. Piotra nagrob-  
ku naszego autora, równie jak i Jana Lipskiego sta-  
rosty czchowskiego? o którym pisze Niesiecki (*l. c.*)  
że „na Stradomiu pod Krakowem ołtarz marmurowy  
postawił i grób dla domu swego, czego dowodem inskryp-  
cyja i herb jego tamże położone.“ Ale wszelkie poszu-  
kiwania w tym względzie były nadaremne, zdaje się  
więc że nagrobki te albo w burzach krajowych zni-  
knęły, albo może późniejszym miejsca ustąpić mu-  
siały. Ktoby zebrał jeżeli nie wszystkie nagrobki, to  
przynajmniej te które w monumentach Starowolskie-  
go<sup>1</sup> nie znajdują się, lub które od r. 1655, — daty  
wyjścia z druku rzeczonych dzieła, — przybyły, rozsiane  
po tysiącnych kościołach całej Polski, zrobiłby ważną  
przystługę dla sprawy publicznej. Dzieło podobne jako  
uzupełnienie Starowolskiego byłoby wielce szacownem

<sup>1</sup> *Monumenta Sarmatarum, viam universae carnis ingressorum. Simone Starowolscio Primicerio Tarnoviensi collectore. Cracoviae, in officina Viduae et haeredum Francisci Caesarij. S. R. M. Typog. Anno Domini, M. DC. LV. (1655) fol. str. 16. i 818. Indexów kart 10.*

źródłem do rozpatrzenia się dokładniejszego w dziejach ojczystych i nie jeden ciemniejszy w nich szczegół rozjaśniłoby potrafiło, a biografom naszym w mozolnej ich pracy przyniosłoby nie małe ułatwienie. Powtarzam iż ktoby się zajął uratowaniem od zniszczenia takich pomników, zasłużyłoby sobie na prawdziwą wdzięczność u dzisiejszych pokoleń, i zaczęła pamięć u najpóźniejszego potomstwa.

Zdawało mi się iż dla tych którzyby tego potrzebowali, a zwłaszcza dla młodzieży polskiej, uczynię ją jakżkolwiek przystługę dołączając na końcu dzieła słowniczek wyrazów mniej dziś używanych, w celu ułatwienia im zrozumienia takowych.

Dla przyozdobienia wydania dodane zostały trzy obrazy Jana Karola Chodkiewicza, Stanisława Lubomirskiego i Jakuba Sobieskiego, nie mniej podobizna rękopismu, drzeworyty herbu Srzeniawy i medalu Stanisława Lubomirskiego; co wszystko wyłącznemu staraniu Xiążęcia Henryka Lubomirskiego zawdzięczam.

Pisałem we Lwowie, d. 8. maja, 1850 roku.

S. P.

## L. J. C.

Na prześwietny klejnot, który z inszych wielą zacnych i rodowitych familij, starożyły dom Ichmm. Panów Lipskich *in theatro orbis poloni*, swoje i wielkich przodków swoich, dzielną ręką i odważonem za ojczyznę sercem, u żelaznego Gradywa wysługi *perennis gloriae* piastuje charakterem Drużynę.



Co to za rzeka która wśród czerwone morze  
Kąpiel faraonową mlecznym prądem porze?  
Czyli ze krwi pogańskiej wzięwszy się kałuże,  
Krzywemi nurty pole purpurowe struże?  
Między dwiema trąbami, w helmie na kształt wieży,  
Rydzą grzywę straszny lew afrykański jeży,  
Druenzia — a że ją nazowę po nasku:  
Polska to jest Drużyna, którą miasto piasku  
Zaległ potomek enego, z obudwu stron, Lecha  
Rycerskich dzieł porohy: nigdy tego echa

Dniepr nie wyda skalisty, nie wyda go szumna  
 Co zagłusza szeroką Narbonę Garumna,  
 Jaki dźwięk wiecznej sławy z tak niewielkiej strugi!  
 Napelniwszy świat cały, rozrywa frambugi  
 Prześwietnych sfer niebieskich: ani jej załłumi  
 Fala morska gdy swoich bohaterów szumi.  
 Niechajże się wschód słońca Nilem, niech bogatym  
 Jego górne narody chlubią Eufratem,  
 Gdy corok w letne susze przelawszy swe tamy,  
 Tamten Egipt panoszy, ten Mezopotamy.  
 Niechaj Ganges dwudziestą żeglownych rzek wsparty,  
 Potém na pólsiodma sta strumyków podarty,  
 (W takie go Cyrus kęsy rozgniewany drapie,  
 Za śmierć końską, za jedno utopienie szkapie)  
 Niechaj z nim prędki Tygrys, Araxes bezdenny  
 Głosi Indy dalekie, górzyste Armeny.  
 Niech Tanais co Scyty, Xant co myje Frygi  
 I Hippanis co konchy ściele i ostrygi,  
 Meander co do swego powraca się źródła  
 I Erydan gdzie wypadł z ojcowskiego siodła  
 Nieszczęśliwy Faeton, kiedy mu nie zdole;  
 Na znak czego, z sióstr nad nim, stoją dziś topole.  
 Niechaj wszystkie tytuły i swe chwały liczą:  
 Ze dzielą monarchie, że państwa graniczą.  
 Słynie Cysa Pannony, słynie Dunaj Wiedniem,  
 Rzymem Tiberis, chociaż siła ma Ren przed niem;  
 W którym dawno, prawdziwe jeśli o tém karty,  
 Uznawano pocziwych synów a bękarty  
 Rzucając dzieci w wodę; — dziśby takiej proby  
 Na Niemców odszczepionych trzeba; rzadki coby  
 Wyplynał: tonęliby, i słusznie się śmiejem,  
 Ze pocziwe pieluchy biorą przywilejem!

Niech się Hamburgiem Elba, — twej korony ściana  
 Niegdy eny Bolesławie, — Paryżem Sekwana,  
 Skaldis pyszni Antwerpem, Rodanus Lugdunem,  
 Dżwina Rygą, a Moskwa i Wołgą i Donem.  
 Niechaj się Cybeliną Almon chełpi łąznią  
 I Peneus Tessalski, gdzie zdjęta bojaźnią  
 I słusznym o panicństwo swoje Dafnis gniewem,  
 Stoi nad nim podziśdzień laurowem drzewem.  
 Więc Amfrys, kędy z bóstwa Apollo wzytu  
 Paś Admetowe stada na miejscu pokuty.  
 I Lincestis, co równo z winem poi ludzi,  
 Kratis co czarną bieli, Sibaris co brudzi  
 Białą na owcach wełnę: tu wspomnienia godne  
 Sinwessy: które czynią białęglowy płodne.  
 Niechaj Tagus Hiszpany, Arymaspus Scyty,  
 Hermus Lidów bogaci w piasek złotolity,  
 Swą Paktolus Azyą, a z nami o ścianę  
 Niechaj toczy podobną Bodrog Węgrom pianę.  
 Nawet niech Wisła, która tym wszystkim met bierze,  
 Przy sławnej na cały świat sarmackiej Cererze,  
 Z swymi siedzi szpiklerzini; i Litwa ze Świętą.  
 Wszystkie te wszystkie gasną przed Śreniawą krętą.  
 Wszystkie te w morzu toną z pysznemi tytuły,  
 Wszystkie szczupli Syryusz podczas kanikuły.  
 Nasza lubo Drużyna, lubo to Śreniawa, —  
 Śmierć ją krzyżem świętego dzieli Stanisława, —  
 Jako raz wieczną sławą wyrównała brzegi,  
 Przez wszystkie lat po sobie idących szeregi  
 W pełni żadnemi nigdy nietknięta pojazdy,  
 Cnoty pławi towary: ani jej Psie-Gwiazdy,  
 Ani sucho przeszkodzi, że swe kawalery,  
 Wszystkie morza minąwszy, wnosi między sfery,

I w szczęśliwym, gdzie się człek na wieki odmładza,  
 Łona stwóree swojego porcie ich wysadza.  
 W to, w to bystra Drużyna lotem dąży morze,  
 Które w sklanym tron boski oblewa polarze.  
 Z tego barwiste tęcze, rozkwitłe warkoczy,  
 Panu chwał nieśmiertelnych wieczny prezent toczy.  
 Onać to mleczna droga, którą bez koleje  
 Złotowłosa Cynthia gwiazdami usieje:  
 Teć to gwiazdy, te lampy, teć to po niej świece,  
 Które w swojej na ziemi nie gasnęły rzece.  
 O wielkie wszechmocności twej boże dowody!  
 Ktoby rzekł? że knot z enoty, świeca będzie z wody?  
 Teraz gdy siężyc\*), który wszytkich rzek patronem,  
 W pełni nastawszy, w pełni idzie po przestronem  
 Sarmackim firmamencie, dobrze sobie wróży  
 Drużyna: bo jej źródła, da bóg, nie zuboży;  
 Ale skoro ją z wierchem łaską swą nasypie  
 I naszej się dostanie wilgotności Lipie;  
 Która na jej pobrzeżu zielony wierch dźwiga,  
 Żaden jej mróz nie płowi, żaden nie ostrzyga;  
 Wieczny cień podróżnemu, wiecznym listem kwitnie,  
 Przeto jej wiecznie żadna siekiera nie wytnie.

---

\* Przygawka do herbu króla Michała Wiśniewieckiego.

Przyp. wyd.

Wielmożnemu, mnie wielce miłościwemu panu i jedynie  
kochanemu synowi, jego miłości panu

## JANOWI Z LIPIA LIPSKIEMU,

staroście czchowskiemu, rotmistrzowi tegoż czchowskiego i  
sandeckiego powiatów, kommissarzowi do zapłaty i popisu  
wojska dywizyi województwa krakowskiego, przy szczerym  
życzliwego afektu konteście, zdrowia i  
wszelkich szczęśliwości.

**Z**wojną idę do ciebie, o mój Janie złoty!

Tegom też tylko słuchał: piękne me pieszczoty,

Czyś nie żołnierz? czyś z każdej nie jest godzien miary,

Żeby ci prezentował Marsowe towary?

I nie długo rozmyślałem się, że tę pracowitem wyrobioną piórem moją lukubracyę, jako *ferventissimi amoris mei* przeciwko WMMPanu, tak *meritissimorum erga patriam*, które *exerces*, w waleczne wielkich przodków swoich wstępujący strzemiona, *actuum, consecro* WMMPanu testamentem, choćci to drudzy *partum otii* zowią: i dobrze: bo *carmina scribentes secessum et otia quaerunt*, ale przecie *non omnino otiosi*: a ja się przyznam, żem nie *extemporaneus*. Wiemci że nie ujdę taxy i zęba Theonowego, o którym napisano: *bonorum mala carminum laverna*: bo się przed nim i sam

nie mógł wybiegać Homerus. Ale kogoż uszczypliwy język zazdrościwego nie dosiógł Zoila? Nigdy tak garnarcz garnarcz, jako poety nienawidzi poeta. Nie masz na świecie tak dobrego cieśle, żeby go inszy a gorszy pospolicie, poprawić i w czemkolwiek przyganić mu nie miał. Jeśli Aristoteles spalił połowicę ksiąg Platonowych, Plato Xenofontowych, Cicero Sallustiusowych dla nieszczęśliwej zazdrości, a któż się przed nią wybiega?

*O dirum exitium mortalibus, o nihil unquam*

*Crescere: nec magnas patiens exurgere laudes,  
Invidia.*

Choć się też to nie każdemu nada; jeszczeż jeszcze kowalowi kowala, poecie poetę poprawić pozwalam; ale szewcowi malarza żadną miarą: co się stało Appellesowi, który odmalowawszy, jako mógł najdoskonalej obraz, nie chcąc sam wierzyć oczom swoim, wiedząc że *suum cuique pulchrum*, i u sowy nic piękniejszego nad jej sowięta, postawił go przy ścianie domu swego, a sam się za nim ukrywszy, słucał zdania przemijających ludzi; trafiło się że szewc napiętkowi przyganiał i słusznie: którego skoro Apelles poprawił, nie mógł się szewc w swojej skórze ostać, ale znowu nazajutrz przyszedłszy, począł coś około kolana dyszkurować, na co uśmiechnąwszy Apelles, zawołał nań: *ne sutor ultra crepitam*, dosyć szewcowi po napiętek rozumu, dosyć kozie ogona po grzbiet! O jakoż siła tymi dzisiejszych poetów szewcami, którzy sami wierszów nigdy nie pisząc, *nocte matre, somno editi patre*, w cudze sprawy bystrem zaciekają okiem, i jeżeli co najdą *omissum aut perperam factum libertate summa carpunt*. Wiem że nam rzeką, złych sąsiadów macie, znajdują się i tacy, ale:

Złego złość pobije, a kto zajrzy enocie,  
Wszystko zgubi i sam zniszczeje w kłopotcie.

Byłoc to od początku świata, i jeśli między rodzonymi braty, choć ich dwu tylko było, krwią się oblać musiało, a coż się sąmsiadom dziwować? Póki ludzi póty grzechów, *donec eadem hominum natura, similia evenient omnia*. Nie wadziło to nigdy wielkim i pismiennym ludziom, jako Pli-niusowi, gdy synowcowi, Senece gdy własnym synom swoim: ale i za pamięci naszej, nie wadziło Pawłowi Piaseckiemu biskupowi przemyskiemu, kiedy także rodzonemu synowcowi swemu, opatowi mogilskiemu, swoją dedikował historią, i choć też na to mruczał, któremu

*Pallor in ore sedet, macies in corpore toto.*

*Livor* piekielny brat jędze i ten się naostatek swoim uda-wił kawalkiem, i przyznał: że

*Invidia Siculi non invenere tyranni*

*Tormentum majus.*

Aleć ja *mihi ipsi balneum subministrabo*, sobie *intus* same-mu *canam*, kiedy WMMPanu, w którym miłość moja *finem citius inveniet, quam modum*, tę sarmacką Bellonę, *perenne gloriae* naszego narodu *monumentum*, *fideli* odryso-waną *opera*, dedikuję. Wprawdzieć *sacrum sine fumo*, i *verba pro farina* tylko, ale ja przecie nie wątpię, że tylo miejsca znajdują w sercu WMMPana, ileby najwyżmienitsze mogły mieć prezenty wiedząc dobrze że *in muneribus res praestantissima mens est*: a zwłaszcza od tego, który i *man-sum ex ore daret*.

Ponieważ się wszyscy ludzie śmierci rodzimy i nikt tego terminu ani przeskoczyć, ani odłożyć nie może: bo *stat sua cuique dies et ineluctabile vi fatum*, mizernaby nader była kondycya nasza, kiedyby i dobre dla pochopu do cnoty, i złe dla obrzydzenia potomności grzechów, ro-boty nasze, wyrobić się z nami, zawierać i tam wieczną

zasute niepamięcią zostawać miały. Niewysławiona boska providencya, wiedząc że *vetustas non opera solum, sed ipsam exedit naturam*, podała nam drogę do ziemskiej nieśmiertelności, że *non toti morimur, vivit potior pars nostri*, oprócz dusze, która że jest *divinae particula aerae*, dla tego *expers mortalitatis*, żyje imie nasze w takiej na jaką kto sam sobie sławę i estymacyą zarobił. Pismo i litery tą drogą są, a prawie drugą duszą, która między sferami niebieskimi, gdzie *anima nostra rationalis*, a między podziemnym Awer-nem, gdzie ciał naszych *putredo*, w uściech, oczach i uszu ludzkich, wiekuje na świecie po zejściu naszym. Pismo które nie dziejom tylko, ale mowom i myślom ludzkim gi-nąć i umierać nie da, które nas też samo najosobliwiej od wszystkich bestyj ziemskich i ptastwa niebieskiego dzieli.

Mają nierozumne stworzenia z natury wiele rzeczy wspólnych z człowiekiem, mają i wiele przed nami. Daleko prędzej ludzie prości z ptaszej albo z bydłowej wróżki zga-dną o pogodzie, o deszczu, o szkodzie i nieszczęściu, a niżeli astrologowie, którzy nam z ordynacyi *siderum* tak-owe prognostykują rzeczy. Nie darmo o swoim kłopotcie *cecinit* poeta: *Saepe sinistra cava praedixit ab illice cornix*. Nie darmo na deszcz, *et sola ni sicca secum spatiatur are-na*. Mogą płakać krokodilowie, mogą się śmiać koczko-doni i łabędzie przed śmiercią spiewać, jaskółki leczyć i wyłupione oczy dzieciom swoim wprawiać. Nuż pszczoły i mrówki jakowy rząd pospolitej rzeczy prowadzą, siła ludzi uczonych, okrom Pliniusia, doszedłszy experyencyą pisało o tém.

Mają i z ćwiczenia wielkie podobieństwa rozumu i in-tellektu ludzkiego, i owszem naleźlibyśmy ludzi, których nieme bestye w nauce, nie mówię o szalonych, przeszły Miał Herodes Atticus syna tak niepojętnego, że się do trzy-

dziestego roku obiecał nauczyć nie mógł. Taki był Heraklides, taki Licinius i Valentinianus cesarze, którzy się i podpisać na dekretach swoich nie mogli nauczyć. Wszyscy niemal ptacy mówić i pieśni złożone od ludzi spiewać mogą. Wszystkie zwierzęta, lwi i niedźwiedzie, pardzi, psi, konie, smoczy nawet i węże, rozmaitych sztuk, tańców, skoków i ludzkich posług wyćwiczyć się dadzą; jednego pisma pojąć nie mogą. Choćci Plinius w Mucyanie świadczy, że słoń umiejący litery stawiać, te słowa gdzieś napisał: *Ipsae haec ego scripsi et spolia Celtica dicavi. Czego fides ad authorem.*

O jako wiele potentatów świata, jako wiele filozofów *desudavit*, żeby pamiętkę na świecie swoją, nie tylko dzieł wielkich i dowodów mądrości, ale też twarzy, osoby i statury potomności zostawili! Pełen był Rzym, pełna Grecya marmurowych, alabastrowych, miedzianych, pełne ich kościoły srebrnych i złotych, rznionych, odlewanych kolosów, kolumn i piramidów. Ale *ut vultus hominum ita simulacra vultus imbecilla et mortalia sunt. Forma mentis aeternae, quam tenere et exprimere non per alienam materiam et artem sed tuis ipse moribus possis*, które nie w kamieniu ani w metalu: bo ten jeśli zazdrości ujdzie, łakomstwo zepsuje; ale na krewkim papierze, cnot i postępów twoich charaktery rznione, wieczności dostąpić mogą. Aczkolwiek jako wszędy, tak też i tu *grassatur invidiae lues*, dla której ledwo nas tysięczna i to nieokęszona cząstka rzeczy i dzieł wiecznej pamiętki godnych podziśdzień dochodzi. Gdzieżbyśmy z takowych abrysów, z kupru i gipsu o stworzeniu świata, o upadzie pierwszych rodziców, o pokaraniu dawnych wieków przez wodę i ogień, o odłączeniu kościoła bożego, zaraz po potopie między syny Noego, i o wszystkich inszych cudach wszechmocności, dobrotliwości, spra-

wiedliwości bożej, wiadomość mieli? a dopieroż *de vicissitudine fortunae*, o małych początkach i inkrementach wielkich monarchij: assyryjskiej, perskiej, macedońskiej i rzymskiej aniby nam się śniło! Coż wywrócenie Troje, Jeruzalem, Persepola, Kartagi, Memfi, sercaby się nam nie tknęło. Naostatek tak wielka liczba bohaterów, świętych i pobożnych królów, których cnot przykład i odpłatę, drugaż także złych i bezbożnych tyranów których serca dzikiego i niezachęlnych afektów sprawiedliwą pomstę: wiecznaby nam była odjęta ich pamięć. Pismo tedy jest największym dziełem przedwiecznej mądrości w postanowieniu rozumu człowieczego, który tu do zdumienia prawie przychodzić musi, uważając jakowych ludzi przed dwiema tysięcy lat i dalej świat rodził, którzy nie znając boga stwórcy a dopieroż odkupiciela swego, w obłądliwościach szatańskich, Saturnem, Janusem, Merkurym, Apollinem, Jowiszem, Neptunem, Plutem, Junoną, Palladą, Wenerą, Minerwą tysiąc, choć się im o niebie dopieroż zbawieniu duszném nie śniło: bo dusze swoje z ciała pospołu palili i grzebli, o których nieśmiertelności czytając jeden Platonowe pisma dobrowolnie wskoczył w morze i utonął, a wzdry nas z enoty, miłości, czystości, trzeźwości, stateczności sądzić będą, dla której więcej ich pomarło, dobrej tylko po śmierci *intuitu* sławy, niżeliby dziś dla wiecznego zbawienia chrześcijańskich ludzi. Druga rzecz wielkiego podziwienia godna, że jako w enocie tak i w dowcipie pierwsze one wieki, siła mają przed nami. Zacoż teraz pisma nasze, kazania, oracye, listy nawet stoją bez dawnych autorów, których jeśli nie wszytkich inszemi słowy, tedy wielką część w uczonych recytujemy sentencyach. Czego azaż mi same nie poświadczą Proszowice, gdzie za psa *simplex veritatis oratio*, jeżeli jej Tacyt, albo Tullius, albo Seneka nie okrași. Opak

wszytko dla boga gdziekolwiek nasz terazniejszy tak wypolerowany, wykształtowany, wystrugany że już ledwie nie puknie od wielkiej subtelności, jako ona bańka wydęta im się bardziej szkli tym jest ciensza i bliższa zginienia, — gdzieby mówię wiek nasz i experiencyą starszym będąc dwiema tysiący lat, a *dies diem docet*, i biedna pernoktata siła ma przed wczorajszym i nową niebieską nauką wsparty miał *utroque excellere*: cnotą naprzod: wiedząc że i na tym świecie równą z poganą dawnymi sławą która *post funera vivit* i na onym przyszłym. Czego niesłuchało bogactwo, żywot wiecznie szczęśliwy pewną mieć będzie zapłatę. Nauką zaś, która za czasem rośnie (bo *assiduo addiscentes ad senium pervenimus*) mielibyśmy celować młodszy świat, ale że za nim w obojgu tem mydło wozimy. Czy kto szatan za odjęciem sobie przez Chrystusa pana, tamtego świata, pilniej około nas i zguby naszej chodzi, w czém się my postrzedz nie możemy, ale *indormimus vitis saeculi nostri*, jako na miękkiej rozwalając się w nałogach grzechów naszych poduszce: bo u poganów taka była *rigida* na wszystkie grzechy *animadversia*, jako nigdy u nas chrześcian, i owszem nam się to w zwyczaj obróciło, co u nich *capitale* było i dlatego dobrze Seneka: *nullo remedio locus, ubi quum fuerant vitia jam mores sunt*. Jeden tylko najmniejszy wezmę — taniec. Tak było *infame* człowiekowi statecznemu tańcować u Rzymian, jako u nas ukraść co komu. Aczei w Polsce widzieć kiedy małych złodziejków wieszają a wielkim płacą i kłaniają się. Pisze *Ludovicus Vires*, że się przydało *viro consulari* w administracyi w prowincyi pewnej będącemu, gdzieś podczas dobrej myśli będącemu tancować. Skoro się tego dowiedziano w Rzymie, tak *male* rzecz onę *habuit senatum*, że nie tylko go z prowincyi zaraz rewokowano, ale mu *causam criminalem* instituowano, sprawować

się kazano. Ale że żaden z jurystów, *tam perditae rei patrocinari* nie chciał, musiał za ich radą *constantissime negare crimen*. Więc jako się tam wszelaką brzydzono płochością, tak zaś cnoty i najmniejsze wielką cenę i estymę miały. Piękna rzecz była wdowie nie chodzić drugi raz za mąż, *praelataque est Pollioni filia non aliam ob causam quam quod mater ejus in eodem conjugio manebat*. Tenże autor pisze: *apud Erulos adeo secundo matrimonio non locus, ut uxor ad sepulchrum mariti statim se laqueo indueret nisi invisae et infamis vivere mallet*, aleby o tém osobne księgi napisać trzeba, jako w większej daleko zostawały cnoty obserwancyi niżeli u nas których zbawienna oświeciła nauka. Czyli w tamtych wiekach świat już był dojrzał i w swojej stanął doskonałości? Bo jeżeli wedle zgadzających się profetij sześć tysięcy lat ma stać *structura hujus universi*, toć, dwa tysiące rość, aż do czasów Abrahamowych i podania zakonu bożego; dwa tysiące w perfekeyi i sile aż do narodzenia Zbawiciela naszego; dwa tysiące *ad senectam* i końcowi swemu. Wielkie podobieństwo że tak jest: bo sam Christus pan powiada, że na schyłku i dokończeniu świata przyszedł z nieba dla odkupienia ludzkiego, już był świat we trzech albo czterech tysięcy lat od stworzenia swojego w najdorzalszej stanął doskonałości cnot i dowcipów ludzkich, zbawienną o bogu wyjąwszy naukę, wtenczas to był on wiek złoty kiedy Saturnus od Jowisza wygnany z nieba z ludźmi mieszkał na ziemi; kiedy był pokój powszechny, a nieorana ziemia, o czem bają poetowie starzy, wszelakiego zboża rodziła obfitość. Więc że *naturaliter quod procedere non potest recedit difficilisque in perfecto mora est, et ut primo ad consequendos quos priores ducimur accendimur, ita ubi aut praeterire aut aequari eos posse desperavimus, studium cum spe senescit et quod assequi non*

*potest sequi desinit.* Nie masz się przeto czemu dziwować, że lata nasze, wszystkie duchowne porzuciwszy ćwiczenia w nauce i w enocie, świat ten przyrodzonym biegiem ziębnący i już dogorywający, zbytkami i rozpustami, lenistwem, opilstwem, ambicyą, obłudą, pychą i ustawającą naturę sami w sobie krzeszą, czerstwią, budzą, równie jako w one ostatnie mięsopustu trzy dni przed następującym postem szaleją.

Jednak i teraz przecie znajdują się tacy, który *ut agere memoratu digna pronum, ita celeberrimus quisque ingenio, ad procedendam virtutis memoriam sine gratia, aut ambitione, bonæ tantum conscientia pretio ducitur*, którym tak szablą jako i piórem miło robić nieśmiertelnej pamięci dzieła. Narod nasz nieszczęśliwy przyznam się z tej miary, że mu tu wszystkie chrześcijańskie palmę biorą dynastye, bo te językami swojemi nie tylko historye i dzieje wieków swoich, ale dyaryusze z sowitym przydatkiem chwały i grzeczności, ale wszystkie a wszystkie sławią greckie i łacińskie autory, a skoro im i tych nie stało, szczerze fabuły i bajki ludziom próżnującym dla zabawy jako Francuzi romanse wielkimi tomami piszą. A jeżeli który jako polski narod miałby co pisać o sobie? Bo i ciż sami cudzoziemcy, chociaż ich oczom *officit nostra libertas*, że jako chorzy z uprzykrzonego łóżka wzdychają widzący zdrowego, acz *simulant* i łyczkiem kielbasę z Ezopową nazywają liszką, nie mogą w pismiech swoich opuścić Bolesławów, Zygmuntów, Kazimierzów i Władysławów naszych. Przyznał to Henisius w pewnej oracyi swojej że *in armis nascuntur Poloni vera duri Martis vera Bellonæ propago. Meruit Zygmunt pierwszy a Paulo Jovio nobili historico poni inter tres heroes illos Carolum quintum imperatorem, Franciscum primum Gallia regem et se ipsum* z takowym przydatkiem: *hi nisi simul imperassent, singuli digni fuerant, qui toti imperarent orbi.* Aleć i terazniejsze

kłopoty i obroty nasze, prawda że *impari nec eo quem veritas meretur affectu*, siła cudzoziemców ale daleko od szczerości pisze. Podobno też odległość miejsca *causanda* a żadnemu towarowi tak nie szkodzą przenosiny i daleka droga jako prawdzie.

Takżeśmy *incuriosi nostri et posteritatis!* Owszem, *invidemus* obojgu; *invidemus* sobie że cokolwiek krwią, pracą, utratą substancyi *ad posteritatem meruimus*, tego kiedy na piśmie nikt nie poda, wieczną *obliterabitur* niepamięcią.

*Vixere multi ante Agamemnona fortes*

*Sed illacrimabiles urgentur*

*Carent quia vate sacro.*

Nie dosyć jest potomności zostawić szerokie włości, wsi i folwarki przestronne; nie dosyć pełną ścianę starożytnością przykurzonych obrazów przodków swoich; nie dosyć po drzwiach malowane, po powietrzniakach wybijane herby, wieczne ze krwi szlacheckiej urodzenia swego *insignia*, jeżeli im na piśmie nie zostawimy tego, czemeśmy sami w osobach naszych potwierdzili przodków swoich, to jest *opera manuum nostrarum*, czyśmy tylko *decoquere ante parta suorum nati, sanguinis* nie *virtutis haeredes equites*, nie stoicie i ono miłe rycerstwo któremu biedne na zielonym koniu ciężą podkówki, ano kiedyś ty wojny nie służył, w okazyi jako żyw nie był, ale z domowego wywaliwszy się jaja urosłeś i porosłeś jako cielę u kołka, w domu; choćbyś ty swoje herby nie na ścianie, ale na czele prezentował, toś ty wyrodek i wychodek rodziny swojej, nie *equus* ale *equus polonus*. Takiemu przed laty dygnitarzem być, nie tylko królewskiego chleba trzymać, ale mu się myślistwa chować, w żółtych butach, w jedwabiu nie godziło chodzić. *O tempora, o mores!* dwadzieścia dzisiaj starostw, najwyższe honory, a jeszcze wojskowe trzyma drugi, rotmi-

strzem jest jako żyw nie bywszy w obozie, Jakubowice wyjąwszy:

*omnis enim res*

*Virtus, fama, decus, divina, humanaque pulchris*

*Divitiis parent, quas qui construxerit ille*

*Clarus erit, fortis, justus, sapiensve etiam et rex*

*Et quidquid volet.*

*Invidemus posteritati* żeby przykład z przodków swoich bożej bojaźni, którą w obyczajach, w pobożnych fundacjach kościołów i klasztorów świętych, szpitalów szcudrobliwych, cnoty rycerskiej, którą nie *domatim* huczac, ale rozprzestrzeniając granice ojczyste, częścią z pogaństwem, częścią z wiarotłomnymi sąsiedzi *aperto* wyświadczeni *zelo*. Więc miłości przeciwko panu, chociaż to rzadko *libertas et dominatio conveniunt*, a przecie to *meruerunt majores nostri axioma*, że nigdy król polski, choć obcy rodem, bezpieczniej i miękcej wyspać się nie może, jako na łonie szlachcica polskiego. Precz ztąd *feralis* ona turecka, gdzie tak wiele cesarzów uduszonych; precz niemiecka, gdzie *in coelesti etiam alimento* otrutych; precz Francya kędy nożami skłutych królów, precz Anglia naostatek, która katowską siekierą świętego prezentuje pana, *carnificina* szcerości; chociaż nie to częstokroć z obłudną Moskwą; czego dowodem elekeya Władysława królewicza naszego na carstwo, którego potem *defuncti periculo* odrzucili i z wykrętnemi wadziła Niemcami. Czego dowód Maxymilian, nie dotrzymawszy za granicą wiary którą się w dosyćuczynieniu podanych kondycyi w zamojskiem obowiązał więzieniu. Wszyscy ci *privato commodo foedera et amicitias metiuntur*, przystojności albo *decoris et honoris*, czego przykład w Zamojskim Janie, kiedy wziął w boju dwóch szwedzkich wodzów, z których jeden był bękartem króla szwedzkiego, zwał się Carolusinus. Więc

dawszy tamtemu *victricem ad osculum dexteram*, Carolusowi jej z okrutnym umknął afromtem, chociaż miał nad owym kommandę, powiadając: że się go bękart dotykać nie godzien. Wywodzili mu to różnemi racyami drudzy że to nie bękart, ale *naturalis filius*, że to u wszystkich chrześciańskich panów zwyczajna. *Perviat* tych wszystkich nieprzełomioną statecznością hetman wspaniały i Carolusina do więzienia Malborskiego *cum gregariis* odesłał. Drugie *specimen* staropolskiej przystojności w tegoż Zamojskiego do Grzegorza trzynastego liście, żeby nie licentiował Zygmunta trzeciego do małżeństwa z Konstancją Austriacką, siostrą Anny, pierwszej żony jego rodzoną. Pisze, że u nas Polaków *etiam in equabus incestus abominabilis*, nie tylko byśmy go w królu cierpieć mieli. — Tychci to i tym podobnych cnót przykładów zazdrościmy potomkom naszym, kiedy je *alto suppressimus silentio*.

*Invidemus* ojczyźnie naszej, kiedy królów pobożnych, wojennych, sprawiedliwych, dobrych *et e contra*, tamtych na zawdzięczenie cnoty i przychyłności przeciwko narodowi naszemu, tych na zawstydzenie i przestrożę naszą *perpetuo mergimus somno*. Pobożnych jaki był Jagiełło, że dawniejszych nie wspomnę, czego świadkiem krwawa ona z Ulrykiem mistrzem krzyżackim potrzeba, do której nie wyszedł Jagiełło chociaż już *totis campis fulsere hostium signa*, aże w namiocie swoim zaczętej nabożnie dosłuchał mszy świętej, a potem miasto jakiej do żołnierzów swoich exhorty, samże zaczął pieśń Wojciecha świętego do przeczystej Panny i Matki, i ta była hasłem, ta była *fax et tuba* do szczęśliwej wiktoryi i tryumfu. Wojennych jaki był Władysław Jagiełłowicz, który trzy razy poraziwszy Turków, że im czwarty raz nie dotrzymał miru, dał swoją i tak wielu chrześciańskich krwią dokument ludzi, jako nie tylko chrześcianom,

ale ani poganom *restricta mente et corde injurato* przysięgać nie trzeba, jako tu żadne dyspensy i licentiowanie summienia nie płaci, które na tę expedycę nieszczęśliwą przysłał był papież *cunctanti Vladislao*. Sprawiedliwych jaki był Henryk, acz nie długo. Pisze annalista że na sejmie koronacyi jego wakowała pieczęć, do której, jako bywa, bardzo wiele ludzi przez rozmaite ubiegało się fakcyę. Byli tam Karnkowscy, Ossolińscy, Kostkowie, którzy w tak rozerwanej elekcyi między Ernestem Austriackim: bo ten jeszcze w powiciu był; i carem moskiewskim, z których każdy wielkie miał *sequito* swoje, królem *evicerunt*. Byli tam Konarscy, Łascy, Tomiccy, Kryscy, Gorkowie, Odolanowscy, którzy go z Francyi przyprowadzili, *et multi*, aby łaską jego *variis obsequiis demeriti*, wszyscy byli *in spe gratiae Principis*, który gdy czas przyszedł deklaracji, *conticuere omnes intenteque ora tenebant, versando annulum in digitis*, zawoła głosem: *Monsieur Wolski!* ale ten najmniej nie spodziewając się pieczęci, ledwo się *per confertas* krzesła pańskiego docisnąwszy *catervas, ultra suam et omnium expectationem* odebrał pierścień on, *tanti honoris insigne* z ręku królewskich. Uważył to mądry pan, że kiedyby go był któremu z tych którzy *aliquo suo merito praesumebant* łaskę jego konferował, wpadłby był w podobieństwo, że *non eodem omnes prosequitur affectu*; dałby *dissensionem* okazję *inter cives*. Wolał się zaraz *explicare in primordiis* panowania swego, że mu nie trzeba *parare necessitudines*, że nie chce być nikomu ni za co *obligatus*, żeby wszystkim pochlebcom i zausznikom dał po uchu. Ale kto czego godzien, kto zasłuży ojczyźnie, ten się niechaj spodziewa. Nie umiał się w tem Stefan Batory roztargnąć, ale Zborowskim, którzy go byli *primario* na tron wsadzili polski, jawnie *acceptum referbat beneficium*, zapomniawszy że *omnis virtus* ale też i

*gratitudo requirit modum*, i tak się też byli weń wpaśli, że nie mógł nikomu nie dać, czego by im *summa cum invidia* nie odmówił. *Rupta* potem *in apertum evasit amicitia odium*, która im była większa, tym potym cięższa królowi: bo ich w honory i w bogactwo spanoszywszy sam sobie bicz nagotował. *Non pro meritis ale debito jure amiebant omnia* na się i *clientelas suas*, albo jeśli co komu król *invitis illis* konferował, to gniewy, to sapy, to tradukcye majestatu, exprobracye, to postrachy częścią *ex se*, częścią wymyślone *ut fit* żeby to król w nich *firmaret potentiam* a przez nich *precario dominaretur*, oto na tym sejmiku to mówiono, na tym to pisano, to podrzuciono; i długo był król w tej niewoli, aże naostatek musiał im wysadzić emula Zamojskiego Jana, i krwią się to *non sine totius Reipublicae motu* oblało, który *concussisset* całą koronę, kiedyby śmierć królewska *non occupasset*. Niechajby sobie wszyscy królowie ale polscy *primario*, (bo ich *summa regiminis in distributiva justitia* zawisnęła) głęboko ono napisali *oraculum: praeficere officiis et administrationibus non peccaturos potius quam damnare cum peccassent*; co się przydało za naszego Kazimierza Radziejowskiemu; żadnych więcej do boku swojego sług i konsyliarzów nie przysposabiać *quam non petaces, quam nihil desiderantes*; abowiem *nullus illum amat, qui semper da mihi clamat*. Więc jako był pobożny Jagiełło, wojenny syn jego Władysław, sprawiedliwy i mądry Henryk, tak był dobry i szczęśliwy Zygmunt pierwszy, Zygmunt August i Władysław czwarty, *nisi ejus bellica gloria infamia, luxuria*, zbuntowanie kozaków *fatale civilis belli incendium officisset*: bo Kazimierz *pacis studiosissimus eoque bellandi ignarus in bellis tamen infaustis vitam multiformi consumpsit fortuna*.

Jeśli która Rzeczpospolita chrześcijańska jako nasza Polska rozmaitym mieszanim w elekcyach, niebezpieczeństwem w interregnach, kłopotom z obcemi a nowemi pany podlegała, którym tak się dobrowolnie *subjicimus* sami, żeby się oni wprzody prawom i obyczajom poddawali naszym. Wiedzą myśliwcy że trudniejszy daleko do unoszenia dziwak albo złowek który się bujać i sobie nauczył gonić, a niżeli młodziak w kojcu ochrostany jastrząb; tak i nam obcy pan *in absolutis dominis sic volo sic jubeo, stet pro ratione voluntas*, nie rychło się da obrochmannić, i chociaż go rozlicznemi pętami, obowiązkami i przysięgami coraz się porywa z ręki, coraz do przyrodzonych ciągnie się afektów, coraz z berła na drzewo: bo jako wilka tak i ptaka natura ciągnie do lasa. I nigdy nam się *exoticum* nie nadawało *dominium* kiedykolwiek synów królów panów naszych *sanguine et moribus* krojem i strojem *nobis simillimos* do elekcyi nie stawało, jednego tylko Piasta po Leszkach i Popielach zeszyłych, od którego brzeskie i lignickie ród swój prowadzą xiążęta, i to był *terrigina*; a drugiego Jagiełła wyjąwszy, którzy obadwa *divinitus* obrani i na tron polski wysadzeni byli: tamten jako *pie credimus* temu co nam *in monumentis veneranda* podała *antiquitas*, że *oleo et fare* onej Sareptanskiej niewiasty mięsem i miodem, który rośł w uścicach i w rękach tamtych elektorów; ten żeby pan bóg przezeń naród on gruby litewski, w pogańskich pograżony zabobonach, do świętej katolickiej przyprowadził wiary, okrom mowie tych dwu

*Nescio qua natale solum dulcedine cunctos*

*Ducit et immemores non sinit esse sui.*

Obraliśmy Ludwika Węgierskiego skoro nam w Kazimierzu wielkim Piastowej linii nie stało, aż nam Sanok, Przemyśl, Halicz i Kamieniec Podolski do Węgier odcina,

aż i sam obrzydziwszy sobie *circumscriptum regimen*, zostawiwszy Polakom zrędną panią matkę swoją, xiążęciu Władysławowi Opolskiemu *cum titulo Principis* wszystkie prowincye ruskie, odjeżdża na rezydencyą do Budzynia i przywiódł też Polaków do takiej rezolucyi która go potém i reflektowała, której Gołogóry \*) *perenne* stoją *monumentum*.

Obraliśmy Henryka francuskiego, co się mu już przyznało, mądrego i sprawiedliwego pana, ale długoż tej uciechy? albowiem czwartego po inauguracyi swojej na królestwo polskie miesiąca, roku zbawiennego 1575 w nocy z kilką tylko Francuzów uciekł z Krakowa, skoro go doszła wiadomość śmierci Karola króla francuskiego brata jego: wolał się do tamtej pobierać successyi kędy to bez exceptii, bez *circumscripcyi* królowi rozkazywać wolno, kędy nie rzeką nie pozwalam, wolno mu się zwadzić z kim chce, wolno podatki rozkazać jakie chce, wolno xiążęciu nieosądzonemu, dopieroż szlachcicowi szyję uciąć, do więzienia wrzucić, dobra wziąć, *nullus arguet*, chyba jako się i temu i jego successorowi stało, nożem jak wieprza zakolą. Po którego zbieżeniu, że nam już Jagiełłowskiej w Zygmuncie Augustcie nie stało linii, obraliśmy Stefana Siedmiogrodzkiego.

Tłucz Węgrzyna w mózdziczu, czyń ty co chcesz jemu, Przecie on będzie czosnkiem śmierdział postaremu!

Tego mu trudno ująć że był pan wojenny, szczęśliwy; doznała Moskwa zwyciężnej jego nad sobą prawice, ta też była przyczyną przez całe dziesięć lat królowania jego że pod inszym trionem, co *intendebat animo*, nie mógł wsławić swojego imienia; ale coż potém kiedy i sławę i pożytki onych wiktoryi moskiewskich, chociaż krwią polską nabytych, Batorym swoim, Bekieszom, Burnimistom. Felodom

\*) Miasteczko 2 m. od Złoczowa odległe, z zamkiem starożytnym, z którego napisów wiadać, iż w nim król Ludwik czas niejaki mieszkał. Przyp. wyd.

przypisował, toć Mieleckiego że porzucił buławę w Moskwie, to i wielu inszych od niego odstrychnęło, i nie bez przyczyny napisano o nim po śmierci: *nonnullis autoritate sua jam gravis libertati Polonae, certe si provixisset periculosus fore visus est.*

Obraliśmy po nim Zygmunta Szwedzkiego, skoro nam miecza nie stało, po kądzieli i po iskrach prawie macając krwi Jagiellońskiej, że go Katarzyna Polska siostra Zygmunta Augusta rodziła. Dziwna rzecz żeśmy żadnej nie mieli elekcyi w którąby się panowie Austriacy nie interesowali, a nie tylko prośbą co wszystkim wolno ale też i groźbą, czem samem odwracali serca ludzkie od siebie: bo każdemu *formidabilis vicina potentia*; każdy sobie pomyślił z oną Ezopową liszką co do lwa mówiła: *omnia vestigia versum te spectantia video, nulla retrorsum.* Konkurował ze Stefanem Maximilian wtóry cesarz i by go była śmierć niezaskoczyła, pewnieby był co wicherzył. I nierychło uspokoił Stefan po koronie *adversae factionis fomenta*. Konkurował z Henrykiem *Ernestus Austriacus*, który mszcząc się na Polakach upośledzenia swojego, jadących przez ziemię niemiecką po króla do Francyi wielu porozbijać, wielu do więzienia pobrać rozkazał. Konkurował z Zygmuntem Maximilian Arcyksiężę i już szturmował do Krakowa; aleć go pan bóg skarał przez Jana Zamojskiego w Krasnymstawie; tak głupiej porywczosci swojej dwuletniem przypłacił więzieniem. Do Zygmunta wracając, w którym się rzetelnie ona staropolska ziściła przypowieść: póki świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem. Ażaj jego najpierwsze *exordia dominationis*, nienaprawione obyczaje, konwersacye z ludźmi swego, dalekiego od polskiego humoru, narodu, nie królewskie piły i kregli zabawy, od których go ani *intimae admissionis* senatorowie *dehortari* nie mogli, odmiana

dworu z polskiego na niemiecki, za onych harcerzów których czterysta Stefan z synów koronnych, *ut corpore fortes animi sic viribus fortes et virtute viros*, przy boku swoim ozdobą w pokoju, prawą ręką w boju chował i kochał, draganów i alebartników wprowadzenie; ze dwiema siostrami Austriackimi *sine consensu Reipublicae* po świeżym zwłaszcza afroncie Maximilianowskim ożenienie; azaż krew polska którą chciał *vindicare (et vindicasset, gdyby go non retrovertisset fortuna, et consilia ineluctabilis vis fatorum corrupisset)*. Królestwo szwedzkie, dziedzictwo swoje, które mu stryj jego *Carolus Sudermaniae* wydarł i nie tylko nie wrócił, ale mu je jeszcze naszymi własnymi Infantami i Estonią wyposażyć musieli. Piękna wdzięczność zaprawdę na tamtej wojnie potkała Zbigniewa Sarnowskiego, com czytał w manuskrypcie dziada mojego, który ściąwszy szwedzkiego na harcu kapitana, wetknięty łeb jego na pałaszu rzucił królowi pod nogi: „tak padną panie mój wszyscy nieprzyjaciele twoi!”. A król co? czy rzucił juki złota z Alexandrem? czy wieniec tegoż metalu z Julusem? czy sto par wołów ze Scipionem? czy podziękował? czy obiecał? „Nie wszystkieście Szwedów zwojowali, możecie tak nie wykrzykać!”. Azaż ono *detestabile scriptum*, na sejmie potem *inquisitionis*, tą ręką która je pisała zdrapane *publice* za instancją tegoż Zamojskiego Jana kanclerza i hetmana koronnego, gdzie się już była Rzeczpospolita *in regalistas et cancellaristas* rozerznęła, kędy *in casu improbitatis suae* Ernestowi Austriackiemu szwagrowi swemu legował koronę polską, Litwę i Prusy do swojej przyłączył Szwecyi. Azaż ona całej Polski *civili sanguine inundatio*, którą sownie *vindicavimus* w Kazimierzu za ono jego *paradoxum*: wolę psa niemieckiego widzieć niżeli szlachcica polskiego nad pludrami! Coż mówi Rewalia, gdzie się z ojcem Janem

królem zjechawszy szwedzkim i kilka dni popieściwszy chciał jako Henryk od nas uciec, by go byli senatorowie ze łzami nie uprosili, za co im potem nie dziękował Zamojski. Aż tak wiele zacnej, zasłużonej, rodowitej szlachty uproszonych w swoich i w przodków swoich *meritis*, kiedy im należyty chleb, honor i dostojęństwo Szwedzi, Niemcy, Francuzi brali? Nie poświadczy mi tego że nigdy Polacy *gloriosius* na cały świat *bello et pace* nie słynęli, jako kiedy ich Polak rządził. *Facilius est errare naturam quam ut dissimilem sui princeps possit formare Rempublicam*; dobrze Boter o Polakach: że jakiegokolwiek króla mają, zaraz jego *induunt naturam*, jeśli kędy jako u nas ma miejsce

*... componitur orbis*

*Regis ad exemplum, nec sic inflectere sensus*

*Humanos edicta valent quam vita regentis.*

Czego przykładów wyliczać nie mój proposit: bo i to co piszę wszystko *extra sphaeram* namienić chciałem w mojej WMMPanu dedykacyi, jako *injuriamus* ojczyznę naszą zaniedbując i godnych i potrzebnych spraw wieków naszych *porrigere posteritati*, a mianowicie *quanti constitit* Polakom i mówą co tłumacza zawsze do Warszawy wozić potrzeba i strojem i całą naturą, afektem naostatek niewrodzonym ale przyniewolonym ku ojczyźnie swojej. Ale nie nam po świecie szukać i obierać pana. Ta, ta sama choćimska expedyca może nam otworzyć oczy. Utrata Wołoch, Infant, Estonii, *juris regii in ducali Prussia*, Zadnieprza, juźci była i Ukraina nasmarowała, niechaj będzie zwierciadłem i hiroglifikiem kaczki onej która kureczęta, Niemców którzy Polaków wodzili. *Quod mens augurat et opto*, że za terazniejszą jako Piastową i Jagiełłową *divinitus* ordynowaną i odprawioną szczęśliwego króla pana naszego miłościwego elekcyą, kość z kości krew, ze krwi polskiej a

*fortes creantur fortibus, nec imbellem feroces progenerant aquilae columban,* orzeł orłom rozkazować będzie, szczęśliwsza rzeczy nastąpi rezolucya, kiedy *misertus nostri maximus orbis parens,* niemieckie żoźny, francuskie papugi, węgierskie kruki, szwedzkie rozegnawszy sępy *in proprio possuit sua sidera coelo,* kiedy wielkiego onego zelatora *gloriae et libertatis Poloniae* Jana Zamojskiego *nepos,* nieporównanego Hektora i obrońce całości ojczyzny swojej Jeremiego Wiśniowieckiego *xiążęcia,* a w Polsce *tituli acta heroica sequuntur,* który jako z nieprzyjacielem koronnym ręką i szablą tak *virtute et constantia cum invidia domi certabat; in castris genitus, patriis nutritus in armis filius armipotentis dextera patrios avitosque consummabit honores,* i co dotąd na tysiąc zacnej jego parenteli dzieliło się domów, dziś na wieczną narodu polskiego sławę, w jeden jakoby kościół, osobę króla pana naszego zebrane *assurget.*

*Tempus erit nec enim me fallunt omina quando.*

*Hunc saevi ferventis in medio turbine belli*

*Conversae fugient acies hostilia quando.*

*Obvia quaeque metet infesto corpora ferro.*

*Tempus erit quando hunc rerum nuncia fama*

*Praestantem animo et meritis ingentibus auctum*

*Deferet extremis alis plaudentibus oris.*

*Vos tantum superi placidam concedite vitam,*

*Atque suo semper vernantem flore juventam,*

*Quod illi stabili jam spondent numine Parcae,*

*Ut seri quondam discant teneantque nepotes,*

*Et sua perpetuis tradantur nomina chartis.*

Jużci nam *tanti spes affulsit voti* w mądrości, w dobrotliwości pańskiej, które są *in Principis virtutes regnatrices corde,* kiedy to *turbidum* w ojczyźnie naszej chaos, tę *fatalem dissidiorum diffidentiam, discordiae civilis procellam*

*sedare in pectoribus hominum sua mansuetudine* umiał. Zwyczajny to jest *noviluniorum* paroxysm, zwyczajna nastawiających na sferę swoje więźców afektia. Wichry, grzmoty, niepogody, pluty i różne na powietrzu burze, każdy miesiąc schodzącego antecessora swego upijać musi *reliquiis*. Co jeśli przyrodzonym biegiem na niebie się dzieje, czemuż się na ziemi dziwować jeśli po wszystkich i pogańskich i chrześciańskich świata tego natiach, czemuż i nie w Polsce, która imo *praxim* wszystkich narodów pana sobie obiera, gdzie się nie rodzą ale stawają królowie, ani zaraz król z koroną ani *spiritualis cum saeculari*, ani *equestris cum senatorio ordo*, ani *sibi cohoerent* wszystkie trzy, *licentiata libertas, impunis licentia, non in foro fides, non in pectoribus confidentia, seditio campo, curia discordiari, magistratui authoritas, non senatui majestas, non iudiciis gravitas, malefaciendi omnibus aut data potestas, aut imposita necessitas, nec honorantur virtutes, nec puniuntur flagitia, timet humilis potentem, non suspicit, contemnit, non antecedit humiliorem potentior*, ani pokoju, a dopieroż jako to u nas było ani pieniędzy ani kredytu, *non ducibus potestas, non militi obsequium, qui quamvis alacer sed tamem imperia ducum interpretari quam exequi mavult, non agris securitas, non aris reverentia, non diis cultus, summa summarum* pełno zawsze nienawiści, niezgody, tradukcyi, paskwilów, plotek, które jako *vulgantur callide* tak *creduntur temere*, a jako u Rzymian bywało *quibus decrat inimicus per amicos opprimebatur*. Też są owoce *interregnum*, te nowe, które po nich następują, witają specjały berła.

Taka i na ojczyznę naszą padła była *tempestat*, kiedy nam powtóre *fatalis* królom polskim Francya: bo i Henryk tam nożem zakłuty i Kazimierza *tot vicissitudinibus lassatam vitam, cum fortuna deseret, viduavit* koronę, *orbavit* ojczyznę

naszę, kiedy król pan nasz *coelitus centum millium* w okamgnieniu prawie *adnatis hominum sensibus* zawołany królem *et jam jam vincentibus naufraganti patriae subvenit undis*, kiedy już nie Węgrzyn, nie Francuz, nie Szwed ale Polak, którego imie *anagrammatice sonat JAM LECH*, który'm fundował Polskę w przestronnej Sarmatii ziemie, ja spustoszone osiadłości dziedzictwa białego orła, odarte i obnażone z dawnej sławy, tytuły jego zdeptane, *provoluta tanto sanguine* przez dwanaście wieków jego *parta decora i praemia virtuti restituum, cultores agris, altaria templis et pristinum* koronie mojej *reponam nitorem*.

Precz Szwedzi i Francuzi, precz Niemcy i Węgrzy:  
Bo sobie dziś Polacy postąpili mędrzej.

*Michael.* JAM LECH! mnie tu przed wami królować należy,  
Żaden mię do korony pewnie nie ubieży.

Niech inszym do niej złotem gościniec zagwoździ,  
Komu bóg nie naznaczył, w zawodzie opóździ.

A komu chce na skronie wdziać koronę złotą,

Chociaż o niej nie myśli, wyścignie piechotę.

Tegoćto tego króla na tron polski inwesturę przed siedmnastą wieków w Klaudiusu prorokował Tacyt. *Quanto plura recentium sive veterum revolvo, tanto magis ludibria rerum mortalium cunctis in negotiis obversantur, quippe fama, spe, veneratione multi destinabantur, imperio futurum principem fortuna in occulto tenebat*; którego jako prędko *dominationis primitias tribunali* odważyli się *civilibus discordiis incessere Eoli*, tak on wszystkie *clementiae, prudentiae, majestatis*, jakoby Neptunowego trójzębu jednym uspokoił zamachem, *optimo genere veniae* z Julusem Cezarem *nescire, quid quisque peccasset*; któremu kiedy po ostatnim onym z Pompejusem triumfie przyniesiono okrutnie wielki pakiet z jego obozu do Rzymu pisanych listów, z których mógł

wszytkich żołnierzów swoich a nawet i nieprzyjaciół przeciwko sobie snadno dociec afektu, nie jednemu tam pod kolany zadrzało i już się *conscii*, jedni w nogi, drudzy wymawiać i wykręcać, inszy się przez inszy przeproszać gotowali, kiedy je w nałożony ogień wrzucić i spalić rozkazał; a król pan nasz miłościwy wszystko cokolwiek pańskich jego dochodziło uszu, w jedno generalnej amnistiej zawinawszy brzemię, pograżył w oceanie łaskawości swojej, na wieczny przykład, że *nihil gloriosius Principe impune laeso clementia*; na wieczny monument *excelsi animi*, którego *proprium est non sentire sic immanis fera ad latratum tentare spexit* pamiętając na to, że *in delationibus aures praebeas non etiam fidem, nam quis innocens erit si accusasse sufficiet?* Nadzieja tedy w bogu *et in aequanimitate Principis*, któremu *praecipua rerum ad fama dirigenda*, któremu chociażby miał na szparze fortunę *prospera sui memoria insatiabiliter paranda*, że chociażby znowu ta hydra lernejska, ta *regnum lues*, ci nieszczęśliwi Eoli wicherzeć chcieli, rychlej się im zazdrościwą ambycją nadętę spukają miechy, niżeli pomieszają spokojne ojczyzny naszej klima. Ci to ci którzy *non sua sed principis metiuntur fortuna*; ci którzy *animo perfido et subdolo avaritiam et libidinem occultant, ex ancipiti temporum mutatione pendentes tanquam cum fortuna fidem stare oporteat*, albo się nie wyznaczyli w przeszłych ojczyzny naszej rewolucyach; ci to którzy *desperatos in quieta Republica honores in turbido posse assequi arbitrantur*. Ci których *profligata in pace fides rebus turbidis alacres per incerta tutissimi*: bo *viro esurienti necesse est furari*; ci którzy *aliud stantes aliud sedentes utroque pede claudi, quibus nec ara nec virtus, relatio ad ostentationem, oratio magna sed fide carens, hos ama tanquam osurus*. Ci którzy *odium praesentium suis quoque periculis laetantur*, którym

*neque boni intellectus neque cura mali sed mercede aluntur ministri, sed lenibus privatim degeneres in publicum exitiosi,* kiedy cnotliwi *in acie* oni *in culina*, którym *nulla ex honesto spes, etiam publica mala singulis in occasionem trahuntur.* Ci to z których aby *sacerdotia et consulatus ut spolia adepti procurationes et interiorem potentiam,* alii *odio et terrore omnia agunt,* którzy *proximam quamquam poenam antequam poeniterent ultum properant.* Ci co *recentem aliorum felicitatem aegris introspiciunt oculis;* którzy targują *privatim ut avidius de publico sumerent,* którym *invidia in occulto, adulatio in aperto est,* którzy *ubi primi esse possent soli volunt. Qui nunquam recte fecerunt ut facere viderentur, sed quia aliter facera non potuerunt,* którychśmy się świeżej nieszczęśliwej króla pana naszego napatrzyli elekcyi, kiedy wzięwszy na kreskę swoją od xiążęcia Jmci Lotaryńskiego kiedy ją musieli przemówiwszy z oślicą Balaa—mową dać Xięciu Jmci Michałowi Wiśniowieckiemu, nie mogą się teraz swojej przeciwko onemu wychwalić *propensii,* ci *bilingues haec illave prout invaluisse defensuri Prothei!*

Kiedy August Cesarz po szczęśliwej *ad Actiacum* wiktoryi *fugatis aemulis* z triumfem wjeżdżał na państwo rzymskie, co żywo, jako pospolicie bywa *in nova felicitate,* z Rzymu przeciwko niemu *cum applausu* wychodziło: ci z upominkami, drudzy z panegyrikami, *ubique adulatorum uberima messis.* Szwiec jeden, nim się ta burza między Augustem i Antonim jego emulem skończyła, nauczył dwu kraków mówić: jednego *Salve Auguste victor et imperator!* a drugiego *Salve Antoni victor et imperator!* nie mogąc zgadnąć którego tak witać będzie potrzeba: bo wszystkich rzeczy ludzkich skutki, ale wojen najbardziej w boskiej dyspozycyi i *in arcano fatorum sinu* zawisły; kiedy tedy Au-

gust wjeżdżał, wziął też szwiec on swojego kruka, który u niego na ręce wołał: *Salve victor imperator Auguste!* Ucieszony cesarz takowem witaniem, kazał szewcowi dać dzie sięć tysięcy we złocie za onego kruka. Drugi szwiec który u jednego warsztatu bóty robiąc z owym i pomagając mu tych kruków uczyć spiewać, zazdrościł towarzyszowi, a zwłaszcza że mu też nie chciał udzielić łaski onej cesarskiej. Poszedł tedy do Augusta i powiedział że towarzysz jego ma i drugiego kruka, który lepiej jeszcze umie spiewać a niżeli ten; tedy na prośbę jego posłał August. Aż mój kruk: *Salve Antoni victor et imperator!* Śmiał się cesarz z dowcipnego szweca i kazał mu się z towarzyszem podzielić munsztufukiem. Ledwobym nie przysiągł, żeby się było daleko więcej takowych szweców u nas w Polsce znalazło, gdyby był kto z nich na elekcji przeszłej gotowe wytrząsał Niemcom i Francuzom napisane panegyriki.

Ale do przedsięwziętej powracając rzeczy, *sub Sigismundo, Vladislao, Casimiro unius familiae quasi hæreditas fuimus, loco libertatis quando eligere cœpimus.* A tuć wszystkim historyografom przestronne otwiera się pole, *quo nomine læso,* do tak żalosnej szarpaniny przysła ojczyzna nasza; *sum cuique decus posteritas rependat:* bo to jest *præcipuum annalium munus, ne virtutes sileant utque pravis dictis, factisque ex posteritate, et infamia metus sit;* wróciła się do nas w lat ośmdziesiąt rzadka ona szczęśliwość czasów, *ubi sentire que velis et que sentias, exprimere licet,* a o piętnastu lat przed półtora tysięcy napisano: *grande mortalis ævi spacium, pauci non modo aliorum, sed nostri etiam superstites sumus, exemptis e medio vitæ tot annis, quibus juvenes ad senectutem, senes ad limina mortis per silentium venimus.* Wróciła mówię do nas, *tanto postliminio* ona staropolska swoboda, *non extraneis viciata fucis,* i szerokie otwo-

rzyła wrota sarmackiej Mnemozyny corom: z swoją się rachować przygodą, i *tot dispendiorum* ojczyzny swojej *naufragas legere tabulas*. *Quod fuit durum pati meminisse dulce est*.

Aczkolwiek i pamiątka zamorskich zginęła królów, że rzekę bezpiecznie jedną wyjąwszy chocimską *expeditia*: bo *inglorios actus* zamilczeć raczej, kiedy *insvavis est poenitendae rei recordatio*, nie masz nic godnego wiadomości czy przez niedbalstwo wieku naszego, *subit incertiae dulcedo animos, et invisā primo desidia, postremo amatur*; czyli *vergentibus patriae nostrae fatis*. Dosyć niewiele rzeczy pamiątki godnych opisał był wierszem Samuel ze Skrzypny Twardowski, żywot Władysława czwartego, moskiewską i tę chocimską ale *succincte* barzo jakoby *in alio proposito occurrentem materiam: expeditia*; \*) alie ją zaraz *summo cum dedecore* narodu naszego, na sejmie warszawskim *publico decreto*, na ofiarę Moskvicinowi spalono, i przewiodł to Kazimierz choć jemu dedykowana była na sobie, jakoby sam co *gloriosius* sprawił. Nie jednemu tu zaprawdę pióro wyleci z ręki, kiedy miasto nagrody i podziękowania, *ad rogam monumenta nostra damnantur*. *Ridere libet stulticiam eorum qui praesenti potentia credunt extingui posse etiam sequentis aevi memoriam*. bo i ta sięga na świecie: ale choćby jej nie było, żyje jeszcze napoły między nami ludzi tych, którzy Władysława i moskiewskie pamiętają tryumfy, owo zgoła *memoriam ipsam cum voce perdidissemus, si tam in nostra potestate esset oblivisci, quam tacere*.

*Transactii* tedy wojny chocimskiej, jedno przez lat ośmdziesiąt *ab excessu divi Stephani*, jakośmy z za morza przywiezli króla, *memorandum facinus*, do rąk ludzkich po-

---

\*) Władysław IV. Krol Polski y Szwedzki. Samuela z Skrzypny Twardowskiego. W Lesznie, u Daniela Vetterusa roku MDCL. (1650) fol. str. 273. całe dzieło kursywą drukowane.  
Przyp. wyd.

daje, które bogu naprzód, a potem sprawnym hetmanom, naostatek rycerstwu swemu winna przyznać korona nasza i cokolwiek tam *gloriae partum*: królowi to co *omissum*, kiedy ze stem tysięcy wojska inkludując Pospolite Ruszenie siedział *deses* we Lwowie, choć mu pod nos Tatarowie na Podolu kurzyli; *quantum praestitisset* gdyby był na przemorzane, zniewczasowane i już zważpiałe pogaństwo przybył do swoich: historia nauczy. Władysław jako wszedł w oboz tak z łożka nie wstał i razu, podobien owemu królowi co go Węgrzy z sobą na wojnę w kolebce wozili. Domowych z Kozaki i z Tatary hałasów wspominać szkoda, za szwedzkie się wstydzic potrzeba. Węgrowie i Moskwa trochę nas ozdobią i to, kto uważy smoleńskie trzyletnie oblężenie, jako wiele okazyi *rerum bene gerendarum* zgubiło, nie masz się z czego chlubić, nie masz dla boga, bo *tandem succubimus* i nie tylko Smolensk nazad, ale Kijów, Pereasław i inszych niemało powiatów z całym nam odebrali Zadnieprzem, za to żeśmy palili xiegi owe Twardowskiego o ich *expeditiach* napisane. Nie wspomnię tu poborów dwuset podymnych, łanowych, rogowych, pogłównych podatków, o zgrozo! którymiśmy do żywego prawie ubóstwo złupili, które *summo cum opprobrio gentis nostrae*, pastwiąc się nad nami po dworach i wsiach szlacheckich, jeżdżący wolności polskiej urągający Niemcy *extorquebant*. Nie wspomnię Pospolitych Ruszenia, które tak już były spowszedniały, że nam jako na pańskie za leda huczkiem tatarskim w Ukrainie rozkazowano, i mogliśmy tak *quaerulari*, jako niegdy Macedoni przed swoim Alexandrem:

*Jam respice canos,*

*Invalidasque manus et inanes cerne Lacertos!*

*Usus abit vitae, bellis consumpsimus aevum,*

*Ad mortem dimitte senes!*

Nie wspomnę *convocacij*, sejmów, związków, konfederacyj po kilkakroć na każdy rok, sejmików co miesiąc, rozbieżenia się stanów koronnych po świecie, jakie było niekiedy za Tamerlana podczas Pudika, domowych zaś krzywd, przesądzania, uciskania jednych drugich, zdrad, *perduellium*, którzy z posłów naszych stawali się nam nieprzyjacioły i inszych cudów, które wyliczając osobneby potrzeba napisać xięgi; będą jednak tacy których *hic labor juvabit*. Teraz kiedy *male cohoerens corpori suo caput*, król Kazimierz, któremu *nunquam respondebat fortuna, semper opinio, quamvis poenituisset: audere libebat*: obieżawszy wszystkie stopnie żywota ludzkiego, a nikędy nie zagrąwszy miejsca, *renunciavit* i koronie naszej i *tandem viso funere suo intelliget se mortuum esse*. *Quid tunc homines timuerint, quae senatus trepidatio, quae populi confusio, quis regni motus, in quam arto salutis et exitii fuerimus confusio, neque mihi scribere vacat neque si vacaret possem*, świadczą związki, konfederacie, przysięgi, któremiśmy się na wszystkie przeciwności uzbrowili, żebyśmy *commune periculum concordia propulsare* mogli, a jako żółw nie dba na muchy w swojej zawarty skorupie, takąśmy się i my byli wzajemną zasklepili zgodą, żeśmy się *ab extra* od wszelakich *impetitij* spodziewali *immunitatem*; aż *vallus vitem decepit*, aż oniż sami którzy *hunc nexum, hanc copulam* kleili, widząc że *tarda sunt quae in commune consulunt privatam gratiam statim mereare: statim recipias*, wypadli nam z tego sklepienia, *pejerarunt* i bogu, i ludziom nie strzymali wiary: zabrawszy od różnych konkurentów na swoje i nasze kreški, *nundinabantur libertatem nostram*, jedni Niemcom, drudzy Francuzom, winem zaswojone obiecując afekty szlacheckie: czego się *cun irrisu* napatrzyli cudzoziemcy, i przyznali że nie u nich tylko panuje w sercach łakomstwo.

*O regnum venale, et si emptorem invenerit brevi periturum,* jako niekiedy o Rzymie mówił Jugurtha! Napatrzyliśmy się i *my a longe, cum irreparabili* stanu szlacheckiego *labe,* kiedy jako złodzieje w targ uwijali się oni dopiero zelanci, którzy tak barzo *promovebant* jurament konfederatij. *Domnum cum auro accipere parati, prostituendo venalem eloquentiam.* *In alto libertatis Polonae piraticam exercentes.* *Auri sacra fames quo non mortalia pectora cogis!* Ale chociażci *sero molunt deorum molae,* doczekamy się przecie że tych *accipitrow,* którzy dla pieniędzy wszystko *susque deque* poczytają, dogoni sprawiedliwa pomsta boża, nasycają się tak barzo pragnionego złota, i jużby się była bez pochyby, ta *compages frustatim* roztrzęsła kiedyby nowy Atlas *non sufficisset oneri brachia tanto.* Że kiedyśmy *jam labentis cum libertate, Regni Poloni,* bali się ruiny, ani się zachwiało oboje.

Bo nieskończonej dobroci bóg, którego to dzieło ustawiające rady i zmysły ludzkie swoją sekundować siłą, któremu nie nowina nie z xiążącego jako u nas domu, ale z pasterskiego królów wysadzać szałas. Takim się Izrael w Saulu i w Dawidzie, z których tamten osły, ten owce u ojca swojego pasał; takim Cincinnatem Rzymianie, o którym historyk: *adeste qui omnia humana prae divitijs spernitis, neque honori magno locum, neque virtuti putatis, nisi ut effuse affluent opes: spes unica populi Romani Cincinnatus, trans Tiberum quatuor jugerum colebat agellum, ibi a legatis seu fossam fodiens, seu cum araret salute data, reditaque invicem: rogatus, ut togatus senatus mandata audiret, admiratus; togam proferre e tugurio, uxorem Racitium jubet, qua simul absterso pulvere et sudore, togatus; Dictator a gratulantibus consalutatur, et in urbem vocatur.* Takim i naszy przodkowie w Przemysławie, w Leszku wtórym, i w Piasku się szczylic. *Saepe paupertas virtus fuit,*

*in hac majores nostros apud aratra ipsa, mirantes decora sua, circumsteterē lictōres.*

Bóg mówię *suffecit tanto oneri caput*, króla pana naszego, pod którego ramiony *post tot tantasque procellas*, welszej wyglądamy konstellatii, zwłaszcza kiedy już zaszedł niepogodny sierpień, który swoje pognoił snopy,\*<sup>7)</sup> a wrzesień nam szczęśliwej *novae spes sementis*, *Jugo scandit roseo medij fastigia coeli*, niosąc znak, w obróconych na zachodnie antipody rogach *praesentissimi solis*. Jużci: doma, *Primores suorum consultare jubet, Annis, bellisque verendi, Crinigeri sedere patres*. Już w polu *Mavortia signa rubescunt. Floribus et subitis animantur frondibus hastae.*

Król tylko nad królmi i wieczny wszystkich rzeczy *Sator protegat hunc statum, hanc pacem custodiat*, a *principi nostro, longissima statione mortali functo, (cum parente et conjugē carissima una, quos ut aeterna sociavit prudentia thoro; non superabit Olimpo: quarum potentiam sentiet nemo, nisi aut periculo levatus, aut honore elatus) destinet successores quam serenissimos.* Takowym *votum* moje zamknąwszy sygnetem, znowu do WMMPana, od którego mnie *occurrēns calamo* dotąd odwodzi materia: z moim powracam prezentem:

Tobie mój drogi synu daruję te karty:

Xięgi miłe pismiennym, myśliwemu charty,

W minutkach gospodarz, gach się kocha w piórku,

Xiądź w krzyżu, zeszyły starzec w struganym kosturku,

Strzelec lubi rucznicę, znać po kości gracza,

Żołnierza broń i wojna, ceny Lipski, wyznacza.

Wszystko to miał Ulisses w swym kramie nieznany,

Gdy szukał Achillesa do wojny z Trojany,

I poznał go po łuku, choć w panińskiej weście:

Bo zwierciadła i wstęgi należą niewieście.

<sup>7)</sup> Przymówka do Snopa, herbu Wazów.

Więc i ty, coć sarmacka Melpomene niesie  
 Przez me ręce: chciej przyjąć polski Achillesie.  
 Wielkość domu twojego, który wierzchem siąga  
 Hemu niedostępnego: ta po mnie wyciąga  
 I twoje własne w miłej ojczyźnie zasługi:  
 Boś pewnie nie zamącił naszej wspólnej strugi,  
 Którąśmy długim pasmem, jako bieży z góry,  
 Jeszcze kiedy rozmierzał Lech tę ziemię sznury,  
 Kiedy Krakus, gdzie smoczy żywo ludzi jedli,  
 Miasto swoje stołeczne zakładał: osiedli  
 Przy tej ścianie gdzie nieba ostre Tatry bodą,  
 Gdzie nas winną *Lyæus* podsyca jagodą.  
 Ztąd jako orzeł z gniazda, koń trojański z brzucha,  
 Odważne kawalery, nie ujrzysz piecucha,  
 Wysadza na theatrum koronnego świata  
 A sława nieśmiertelna pod słońce wylata.  
 Tuć dawne Lipie leży, tu Laskowa w boku,  
 Tu Rupniow i Stadniki: od tego potoku  
 Cugiem idą: tu Wiśnicz sławnych niegdy Kmitów,  
 Zkąd dom zawisł Potockich, także Śreniawitów.  
 Mstow i Przyłek tu leżą . . . . .\*)  
 Po ścianach malowane pow . . . . .  
 O jakoż ziemskich rzeczy . . . . .  
 Prezentują starzałej dru . . . . .  
 Tu wzgardzony Lubomierz: bo że się go liszą  
 Hrabie się z Jarosławia i z Wiśnicza piszą.  
 Tym ci traktem, na którym widzim i Pisary,  
 Kilkaset rodowitych domow szlachty starej  
 Aż do Szląska się ciągnie, Krakow w ręce prawej  
 Minąwszy; wszystkie herbem szczyjąc się Śreniawy

\*) W rękopisimie przez nicuwać intrologatora te cztery wiersze obcięte.

I choć się dzisia w różne dziedzictwa rozsuły,  
Zbywszy panów, dawne swe wsi dzierżą tytuły.

Miłość twoja przeciwko rodzicom swej żony  
I we mnie budzi afekt chęci nieskończonej,  
Którym ci tę ofiarę: nie prę się że chuda,  
Palę na znak wzajemnej miłości feuda.

Tuby mi wszystkich polskich królów katalogi  
Zliczyć trzeba od Lecha, który pierwszy progi  
Sarmackie opanował, i ich wszystkie dzieła:  
Jako suta Krakowa, z Wandziną mogiła,  
Skoro gacha, co do niej zbrojno dziewosłębi,  
Skarże; odważnie w Wisłej utopi się głębi.  
Sześciu Leszkow przebieżec, pięci Bolesławów,  
Dwu Popielow, Przemyśla i trzech Mieczysławów,  
Dwu z Piastem Semowitow, Waclawa z Ludwikiem,  
Czterech Kazimierzów, trzech Zygmunatów z Henrykiem,  
I Władysławow czterech: z którymi do sfory  
Alexander: Jan Olbracht: i Stefan Batory.

Wszystkieby mi potrzeba okazy zliczyć,  
Gdzie się zdało polskiemu Marsowi graniczyć,  
Którego i dziś jeszcze pokazują stopy  
Na wschod słońca, gdzie koniec pięknej Europy;  
Na zachod, kędy jego dzielnością uparci  
Krucigerzy na wieki i z imieniem starci;  
Na południe, Psie-pola którym Krzywousty  
Bolesław z trupów sprawił niemieckich zapusty.  
Na północy, gdzie Moskwę wskróś żelazem gołem  
Przeszedłszy, nie oparł się aż pod Archaniołem!  
Gdzie się kolwiek obrócił, i szablą i kulą,  
Wszędy przezwiskiem polskiem matki dzieci tuła.

Wszędy tam cni przodkowie twoi byli z Lipia:  
Abowiem okazyi nigdy nie zasypia

Serce sławy pragnące, gdziekolwiek się wrota  
 Otworzą, wrodzona je prowadzi ochota.  
 Onie już swych krwawych prac, po chwalebnej śmierci,  
 W niebieskim skarbie liczą wysłużone zwierci.  
 I tam razów dla miłej podjętych ojczyzny  
 Przed wodzem wojsk anielskich prezentują blizny;  
 Z którym we czei żywotem nieśmiertelnym żyją  
 Ssąc nektar i nad słodki cukier ambrozyą;  
 Przeto się ich z mizernej gąski nie śmie tykać  
 Piórko, nie śmie się wyżej ku słońcu pomykać,  
 Wiedząc że mu nad ogień nic nie szkodzi bardziej,  
 Czego przykład Ikarus, gdy ojcowską wzgardzi  
 Przestrogą, klejonemi gdy śmiałkuje pióry,  
 Ogorzał: i spadł w morze Ikaryjskie z góry.

Dziad twój, którego imię i wizerunek żywy  
 W swej osobie piastujesz, o Janie szczęśliwy!  
 Jakie czynił odwagi i tu; jakie po nim  
 Syn jego, a kochany ojciec twój Hieronim,  
 Nie zamilczy ich Muza swoją pieśnią, ani  
 Dokąd stoi świat niski, będą zapomniani:  
 Gdyż sława bohatyrska z ich czystymi ciał  
 W grobie się nie zawarła: będą wiekowały  
 Ich szczęśliwe urobki, póki rzeki w morze  
 Płyną: póki człek ziemię dla żywiołu orze,  
 Póki zima za latem, noc za dniem w kolei,  
 Póty ich stawać będzie w piersiach ludzkich dziei.  
 Będą je sobie późni przez ręce prawnucy  
 Podawać, psi zazdrością spasa się i krucy,  
 Nie oschną jej z gorzkich łez już wygniłe ślepie,  
 Błada jako mokły śledz, sucha, równa szepiecie:  
 Bo jej odrastające sęp z Awernu płuca  
 W nieszezerém ścierwie targa i na dwór wyrzucą.

W takiej męce Titius, do skały przykuty.  
 Przebóg dosyć ma zazdrość zazdroszcząc pokuty!  
 Niezwykłem to uraża ludzkie uszy echem:  
 Żeby grzech był pokutą a pokuta grzechem.  
 Niechże się tam już sama żwa, je, kłuje, kąsa,  
 Niech szczerą ssie truciznę z odartego wąsa.

Ale twojego domu starożyła cnota  
 Jako się mur miedziany drewnianego młota,  
 Ognia złoto prawdziwe, skała wiatru boi,  
 Lew psa, much zasklepiony żółw w skorupie swojej:  
 Tak dba i ta na zazdrość: chociaż za nią cwałem  
 Stopa w stopę, jako cień, suwa się za ciałem  
 I rychlej kieł w swych piersiach jadowity zroni,  
 Niż zaszkodzi, chociaż ją do upaści goni.  
 Czas, który i na świecie i po śmierci płaci,  
 Odkryje wszystkich rzeczy ukryte postaci.  
 Kiedyż tedyż i z grobu jeśli nie w żywocie  
 Skrzywdzonej od zazdrości tryumfować enocie,  
 Która chociaż na ziemi przegra: bo tym władnie  
 Fortuna, przecię zazdrość nakoniec upadnie;  
 A w ostatku do nieba rekurs, gdzie przed sędziem  
 Mądrym, więcej fortunie kłaniać się nie będziem.  
 Tam bez farty przyznają co należy komu,  
 Kto pochwały, kto godzien za swe złości sromu.  
 Pełno przykładów, że tych którzy dobrym szkodzą,  
 Psi złe kości ze ścierwu nakoniec ogłodzą.  
 I onych faworytów, którzy pańskie uszy  
 Posiedli, włokł za nogi kat koło ratuszy.  
 Na coż tu Plaucianow, Sejanow, i owych  
 Wspominać Eutropich Arkadiusowych  
 Wiecznej świata zarazy? i są i bywali  
 W naszej Polsce co nad się cnotliwszych psowali;

Których mi się dla synów wymieniać nie godzi,  
Choćci nigdy sokoła sowa nie urodzi!

Nacóż mi, z drugą stronę, wyliczać tu starych  
Kamillów, Scipionów, Narsetów, Belzarych,  
Którzy acz się zazdrości żyjąc nie oparli,  
Wzdy ich imie wiekuje, choć dawno pomarli.  
Przebog: jeśli na wszystkie świata strony cztery  
Tedy w Polsce o takie nie trudno martery!

Skorośmy też przejęli coś Machiawela.  
Że jednego na przykład wymienię z tak wielu:  
Ojca Pana naszego, po którego zgonie  
Posadził bóg na złotym jego syna tronie. \*)  
Piękna cnoty zapłata, z ciężkim oczu bolem  
Zazdrości: ociec w niebie: syn na ziemi królem!  
Tak, tak myto cnotliwych z przydatkiem poścignie,  
A zły się jako w chmurze błyskawica mignie!

Więc mój drogi starosto, mając w przedzie dziady,  
Gdyśmy na ten wiek padli, gdzie serce przykłady  
Stwierdzać trzeba do cnoty, mając w herbie Strzemie,  
Stój w niem i wytrzymaj złej inwidiej brzemię.  
Masz trzech stryjów abrysy: Marsem także i ci  
A rycerską w ojczyźnie cnotą znamienici.  
Ta jedna w Polsce płaci: bo wszyscy trzej razem  
Dali się w polu z baszą obaczyć Abazem. \*\*)  
Widział ich twardy Smolensk gdy pod jego mury  
Gęste bojar moskiewskich rozbijali chmury. \*\*\*)

---

\*) Jeremi Michał Korybut, książę na Wisniowcu i Łubniach, wojewoda ruski, ojciec króla Michała, mąż wielce waleczny, zmarły d. 22. sierpnia 1631 r. z maligny, w Pawołoczy, wieku swego 59.

\*\*) Działo się to d. 29. października 1633 r. pod Kamieńcem podolskim. Ob. Pamiętniki o Koniecpolskich, str. 270 — 277.

\*\*\*) Sprawy dzieł rycerskich wojska i diariusz z obozu zpod Smoleńska w r. 1653 — 1654. Ob. też Pamiętniki, str. 435 — 444. Przyp. wydawcy.

Z których Andrzej: niezwykłej młodzińiec urody,  
 W samym szańcu moskiewskim dostał Wsiewołody:  
 Chłopa rzekłbyś że obrzym: że wstał z martwych znowu  
 Polifem; wielce był król z takiego obłowu  
 Wesółym: już Szehiny, już gardzi Prozory,  
 Kiedy widzi tak mężne w swem wojsku Hektory:  
 Bo ledwie nie w godzinę, drugi Lipski Jerzy  
 Moskiewską mu pod nogi chorągiew rozszerzy,  
 A że łba przy niej Kornet zbył, świadczyło drzewce  
 W rumianej uszargane z tuleją polewce.  
 Lecz to jeszcze nie za nas i ci to niech piszą,  
 Którzy z grobów sarmackich bohaterów krzyszą,  
 A sławę nieśmiertelną przez swoje papiery  
 Dają światu, dźwięki jej mieszając w Ze-firy.

Tu mi Jerzego znowu: lecz nie z takim gustem  
 Wspomnieć, łąz napoiwszy, a nie inkaustem  
 Smutne pióro, przychodzi. Twój to był stryjeczny,  
 Znać że się Lipskim rodził, tak mężny, tak grzeczny!  
 Widział go wodz, widziało wojsko, widział i ja,  
 Gdy się spólna nad nami chorągiew rozwija:  
 Kiedy w śmierci trwalszego szukając żywota,  
 Gdziekolwiek szczęście do niej otworzyło wrota,  
 Żywem sercem rycerskiem: bo pewnie nie musem,  
 Jako on Kokles rzymski z mężnym Kurciusem,  
 Z których tamten do Tibru, ten w pełną trucizny  
 Przepaść skoczył odważnie, dla miłej ojczyzny.  
 Jako trzech Deciusow: dziad z wnukiem i z synem,  
 Z Scewołą, który rękę spalił przed kominem,  
 Z tymi i których tylko dawne liczą wieki,  
 Lubo drzewcem kozackie rozrywać pasicki,  
 Lubo miasta szturmem brać, lubo ich ostrowy,  
 Do wszystkiego ochoczy, na wszystko gotowy;

Dopieroż jeśli dała okazyja pole,  
 Nie tak mleko wężowi, nie tak miód mił pezole,  
 Nie tak upatrzonogo chciwy łowiec kota  
 Lubi: jaka w nim była do harców ochota.  
 Komu dostać języka śród ordy, śród kosza,  
 Co mu kraść? przyznawała ćwiczona Wołosza,  
 Jemu tyło z natury serce dało męstwa,  
 Że go żadna pogaństwa nie straszyla gęstwa!  
 Że jako głodny orzeł między dropie wpada,  
 Grzywacza bierze jastrząb z największego stada,  
 Xiądz bezpiecznie brakuje w polu cudze kopy;  
 Tak on brał z ich szeregów podobniejsze chłopy!  
 Świadczy Zbaraż, wieczysta cnoty polskiej próba,  
 Gdzie han krymski z Chmielnickim sprzysiąwszy się oba  
 Niezliczonym garść naszych zastępcin osuli,  
 Że z nieba tylko pomoc w takiej cieśni czuli,  
 Zkąd im bóg: (bo prze zazdrość u króla kredytu  
 Nie miał) Wiśniowieckiego posłał dla zaszczytu.  
 Ten sam wojsku świat widzieć, ten dał we złe razy  
 Tak sromotnej ojczyźnie uchronić się zmayı,  
 Gdy rozpaczą i głodem na poły pomarli;  
 W tym jednym żyli i w tym jednym się oparli.  
 Niech się Sagunt nie równa i Ostenda z swoim  
 Oblężeniem: bo to met da pewnie oboim;  
 Tej morze, tamtego mur wyniesiony z cegły  
 Bronił: a naszych trzykroć sto tysięcy zbiegły  
 W szczerém polu dziesiątek; a że bóg złe rady  
 Zawstydzwszy: sam wstąpił między one zwady.  
 Tam się Lipski wyznaczył sercem prawie żywem,  
 Zbliża szablą, zdaleka, kiedy łukiem krzywem  
 Gdzie tylko, lub Kozaka, lub ordyńca zoczył,  
 Chustem nieprzyjacielską posokę wytoczył,

I sam razów pocziwych ukazował piątna,  
 Czego mu zazdrość ująć nie może pokątna.  
 Batów go zjadł nieszczęsny, \*) kędy bez przykładu  
 Do tak wściekłego przyszedł nieprzyjaciel jadu:  
 Nie z konia, nie przy broni, nie w bitwie, nie w szyku,  
 Ale więźniów niestetyż naszych rzezał w łyku!  
 O! jako krwie szlachetnej lało się tam wiele,  
 Że jej zażył Nuradyn na miejscu kapięle,  
 Wziąwszy od Chmielnickiego sowite okupy,  
 Po brzuch konia ubroczył tratujący trupy.  
 Tam kwiat wojska naszego ginie i z hetmany,  
 Jako od Hannibala Rzymianie pod Kanny,  
 Zgoła z kilku tysięcy: kilkadziesiąt i to  
 Siłam rzekł, uszło przecie których nie pobito.  
 Mógłci i on ująć z tymi; lecz wolał mogiły  
 Podnieść, niżli poganom pokazywać tyły!  
 O nierządzie szkarady! o niesprawo sroga!  
 Którą że dotąd stoim, bać się też dla boga!  
 Byśmy nią nie zginęli jako stara pieje  
 Przypowieść: z czego się świat, nie od rzeczy śmieje.  
 Żyje Andrzej, brat jego, który tej rubieży  
 Szczeńciem uszedł: \*\*) bo gdy to co matce należy  
 Od enotliwego syna, oddamy jej w długi,  
 Wracamy się ziemianie do onego pługu,  
 Przy którym jest też miejsce pocziwszej zabawce  
 Przyszłym czasom swej sławy gotować poprawce.  
 Alechy mi tu pierwej papieru nie stało,  
 By się wszystkich żołnierzów z domu twego miało

\*) Batów m. polskie w województwie podolskim. Nieszczęsna ta bitwa z Tatarami i Kozakami trwała dwa dni, 1. i 2. czerwca 1652 r. Marcin Kalinowski hetman z wielu innymi poległ na polu bitwy; wszystkich jeńców do 5000 w pień wycięto — kwiat rycerstwa — ledwie 10 zostawiono przy życiu.

\*\*) Umarł podczaszym chełmskim r. 1689, w Krakowie u ś. Piotra ciało jego złożone.  
Przyp. wydawcy.

Wylizac, którzy i dziś trybem wielkich przodków  
 Robiac na dobre imię, nie zbierają podków,  
 Dosyć mając zasłużyć: a głosem swobodnym,  
 Gdy drudzy biorą, wyrzec: i jam tego godnym!  
 Co dotąd przed dobrymi chwyтали legarci,  
 Leda kondys ci porwie gdy obróca charci.  
 Wiem ja że nie bez wstydu z strony to obojej  
 Tak w oczy chwalić, jako słuhać chwały swojej,  
 Aleć mnie miłość moja, ciebie niech odwstydzi  
 Prawda: gdyć to przyznaję co świat w tobie widzi;  
 Chyba jeśli kto ślepy albo będzie głuchy,  
 Lub domator: bo świata odsądzam piecuchy,  
 Komu oczy cebulą zazdrość opaskudzi,  
 Słońca widzieć nie może, a ma widzieć ludzi?  
 Skoro z cieniów domowych wyszedłeś najpierwej  
 Udałeś się do dworu sarmackiej Minerwy,  
 Która już to w koronie wiek dochodzi trzeci,  
 Jako piersiami karmi swych patronów dzieci.  
 Gdzie kto się czemu święci, w takiej też doktrynie  
 Ćwicy: szlachcie byle się przedać po łacinie  
 Nie dał; byle rozumiał w kościele i w grodzie,  
 Krzywda: cudzym językiem w swym mówić narodzie  
 Byle umiał Tacita zażyć z Ciceronem,  
 A Seneki do tego, dosyć jest uczonem.  
 Twa Jagiełło pamiątka, tyś w mieście stołecznem  
 Państw Lechowych ją stwierdził przywilejem wiecznym.  
 Twój Pegaz na Wąwelu, ten stok, który płynie  
 Na wszytek siódmy tryon: gdzie polskie boginie  
 Z Apollinem mieszkają; swem kopytem kował,  
 I będzie z Helikońskim jednako wiekował.  
 Gdzie nie długo mieszkawszy: na szczęściu w tej mierze  
 Należy: więcej za rok u tych dziewczek bierze

Niżli za dziesięć drugi: nie kochają Muzy  
 Takiego co zmysł tępy i rozum ma guzy.  
 Wyszedłeś: i kochanych rodziców za nogi  
 Obłapiasz, którym żaden koszt nie był tak drogi,  
 Żebyś nim świat zwiedziwszy płynął i za morze,  
 A potem na królewskim zabawił się dworze.  
 Mierział cię dwor natenczas, i nie bez przyczyny,  
 Pełen włoskiej, hiszpańskiej, niemieckiej faryny,  
 Zazdrości, ambicij: a za rządem czepców  
 Najobfitsze jest żniwo plotków i pochlebców.  
 Do wojska cię Mars ciągnie, jako knieja zwierza,  
 Chocież wzrostem i laty nie doszedł żotnierza,  
 Koń cię woła chodziwy, i tarcz kuta w Lemnie:  
 Wsiadaj: bo jako Tethys wymyśla daremnie  
 Z Achillesem: zaniósłszy małego we spiączki  
 Do Chirona: uchodząc trojańskiej mierziączki;  
 Już go w Styxie, nieboga, już w Kocycie kąpie  
 Dla rany: już go stroi w białogłowskie strzapię.  
 Darino: bo kto do czego z natury się bierze,  
 Pewnie się nie zatai ani w fraucymerze.  
 Tak i ciebie, Janie mój! drogiej rodzicielki  
 Zcedzone do ostatniej smutne łzy kropelki  
 Nie strzymają: że skoroć Bellona potuszy,  
 Jako orzeł, choć jeszcze nie dobrze za suszy  
 Lekkim ufa Eurom i z gniazda się puszcza,  
 Kiedy go bystra młodość do łowu podusza.  
 I szedłeś kędy na kiel wzięwszy Rusin gruby, (1648 r.)  
 Zniósłszy naszych kilkakroć, do tej przyszedł chluby,  
 Że się xięstwem oderznąć od korony śmiele  
 Odważył: panów miawszy za nieprzyjaciele.  
 Kędy chłop nałożony cepom, pługu, bronie,  
 Zwątpiwszy za niecnoty swoje o pardonie,

Do tej przyszedł rozpaczy, woli niżli robić  
 Pługiem albo cepami, dać się śmierci dobić!  
 Najgorsza z takim wojna, który za swe zbrodnie  
 Życie nie może, bić może: takiemu śmierć słodnie,  
 Taki na cudzy żywot tym bezpieczniej jedzie,  
 Gdy się przy swym jako kot opiera na ledzie.  
 Dobrześ, zacny starosto, rodzicom swym wróżył:  
 Boś się tam stokroć więcej królowi przysłużył  
 A ojczyźnie tysiąckroć, niż bawiąc się dworem;  
 Coć z wieczną sławą, z wiecznym przyznawał honorem,  
 On Potocki, \*) szedziwem ozdobiony latem,  
 Przed panem mężtwo twoje chwałąc i senatem.

Dopieroż kiedy nowa ze Szwecji burza  
 Wszytkę naszą koronę w odmęcie ponurza:  
 Krakow wzięty, Kazimierz pomknął gdzieś ku Szląsku,  
 I wojsko i hetmani w spólnym obowiązku  
 Dają się Gustawowi: tak srogim hałasem  
 Przestraszeni: poczty swe piszą przed Duglasem.  
 Zatkajcież teraz psiną poradnicy ucho,  
 Coście wtenczas nosili za Szwedkami rucho!  
 Dzisieście najgrzeczniejszy i pierwszy do misy,  
 A przed laty łupiono z skóry takie lisy!  
 Kiedy mówię Kozacy, Orda, Moskwa, Szwedzi,  
 Multan, Węgrzyn, Wołoszyn, wszystko się to zcedzi,  
 Właśnie jakby na znowie, do Polski niebogi,  
 Krwią naszą zalewając wzniecone pożogi;  
 Wtenczas cię było widzieć, gdyś w rozruchy one  
 Z bracią swą zatrzymywał rzeczy już zgubione,  
 I będąc w ośminastém wieku swego lecie,  
 Piastowałeś w tak ludnym buzdygan powiecie.

---

\* Wacław Potocki, herbu Śreniawa, podczaszy krakowski, umarł r. 1695, autor kilku szacownych dzieł polskich. Przep. wyd.

Po te, po te, że sami pochwalim się, kresy  
 Wszystkich szwedzkich tryumfów stały się progresy.  
 Skoro Forgiel spadł z Sącza jako z wiersze żaba  
 Już się on nie śmie kusić, już go nie nagaba:  
 Obmierzło mu Podgórze, gdzie pierwszemi między  
 Dał się cny Lipski poznać sownie tej nędzy,  
 O jako wiele razy w twoich cię wsiach macał!  
 Jak wiele razy głowę twą złotem przepłacał!  
 Na wszystkie twe popasy, na wszystkie noclegi,  
 Wyprawował po tobie nieznajome szpiegi!  
 Dał bóg, że przeoczywszy one wszystkie sidła,  
 Rzezałeś ich jakoby na ofiarę bydła.  
 Co stary słysząc tatuś znowu się odmładzał,  
 Jakoby go na konia tureckiego wsadzał,  
 Jakoby mu bóg wieku z przeszłych lat przylewał,  
 Gdy w synu widzi serce które i on miewał.  
 Tak zgrzybiały Priamus w sławnej wojnie onej  
 Widząc mężne Hektory, bitne Sarpedony,  
 Marsowate Troile, walczne Deifeby,  
 Ciężkich łupy greckimi wracając z potrzeby,  
 Karcił serce pociechą, całe lat dziesiątek,  
 Aleć się minął z końcem niestetyż początek!

Ktoby był rzekł: mój zacny starosto, w tym czasie  
 Kiedy wojną gorzała w strasliwym hałasie,  
 Kiedybyś w niej wolnego nie namacał kąta,  
 Że się z tak złych terminów korona wypłata?  
 Wziął Rusin Ukrainę, Tatarzyn się weprze  
 W Podole, Moskwa w całą Litwę i Zadnieprze;  
 Węgrzyna nam w Podgórze wrzuciły pokusy;  
 Zażął Szwed Wielkopolskę, Brandeburczyk Prusy,  
 Niemiec przypadł do ziemi, jako wilk na jagnię,  
 Już mu się blejwas przejadł, pewnie soli pragnie;

Jakoż miałoliby przyjść do tej szarpaniny,  
 Woli tu zjeść z onym psem co ma porwać iny.  
 Pełne były Polaków Węgry, Śląska, Spiże,  
 Drudzy ledwo się w dziury nie grzebali mysze.  
 Nie ujzrałeś grandukow, nie uswiadczył hrabi,  
 Drobiaszczyk tylko serce a cnota ochabi,  
 Którzy żadnych nie mając droższych depozytów,  
 Te dla miłej ojczyzny, odważą zaszczytów.  
 Łaska boga naszego i wszech rzeczy sprawce  
 Na tej nas przez dwie lecie potrzymawszy ławce,  
 Wykurzy ten gad z Polski i za taką chłostą  
 Da, że się nasze członki w jedno ciało zrosta:  
 Bo musi z poczciwością każdy wrócić cudze.  
 Ty bywszy na braterskiej przez ten czas usłudze,  
 Skoro Krakow odbierzem a wojna przycichnie,  
 Skoro duszą Rakocy z szwedzkim królem kichnie,  
 Bieżałeś w Ukrainę kędy Mars zapraszał  
 Do roboty, gdzie Moskwę z buntowniki płaszał.  
 Tamtać ma za swe chociaż z naszą szkodą a ci  
 Dotąd się przetwarzają w rozliczne postaci:  
 To na dół, to do góry, w prawo, w lewo kręcą,  
 W jarzmo niechęcą: bo gdy się wróble w proso wnącą,  
 Niech gwiżdże, niechaj ciska, niech stawia straszydła  
 Gospodarz: przecie oślep polecą do żydła.  
 I ci przez lat dwadzieścia zakusiwszy lubej  
 Wolności: nie zaraz się dadzą wprawić w kluby.  
 Nie stoi Ukraina wszytka części setnej  
 Co się dla niej krwie polskiej wylało szlachetnej.  
 Taką miał Rzym Kartagę i póki jej z gruntu  
 Nie wyrznął, co rok krwią swą przypłacił ich buntu.  
 I Żydzi Filistynow, jako wesz w kołnierzu.  
 Jako bież: jeśli kiedy przeciwko przymierzu

Wystąpili boskiemu: brali nim po grzbiecie.

A nam Ruś nie da siedzieć w pokoju na świecie,

I czekać tylko, jeśli pozwolą niebiosy,

Rychło nam ten mól Turka przywabi na włosy.

Już nie ma co brać orda, jeśli chce obłowu,

Musi sięgać, jakoż też sięga aż ku Lwowu.

Tameś znowu lat kilka, mój kochany Janie,

Strawił: dokąd łaskawej zdało się Junanie

W trwalszy cię włożyć zakon, który bóg sam w raj

Pisał pierwszym rodzicom ludzkiego rodzaju.

Jużes się też krwie nalał, jużes zemścił braci

Rycersko, w tamtej świata zgubionych połaci;

Jużes wieku ubliżył, już nadtyrał zdrowia,

Krzepło jedząc, spijając dotąd bez wezglowia.

Czasby zdjąć twardy kirys i gięte kolczugi,

Dosyć w sagu, jużby też w todze swe posługi

Drogiej czynić ojczyźnie: i nie byłeś spreczny,

Aleś szedł kędy cię los prowadził przedwieczny.

Nie przetoś się odmienił: nie zaraz od hoku

Broń ci wzięła Dianna: bo nie wyszło roku

Gdyś znowu z rozkazania szlachty braciej swojej

Wziął chorągiew i służbę przypowiedział zbroi,

Którą już kilkanaście, o jak prędko lecą,

Lat piastujesz z zupełną wszystkich kontentecą.

Szczerłość, prawda a ludzkość do miłości stopnie;

Frantostwem nie długo trwa jeśli jej kto dopnie,

Niechaj uwija słowa i w koncept się sadzi,

Znamy ziołko pokrzywkę: piękna ale zdradzi.

Leez co dobre, to rzadkie, jeśli wierzyć chcecie,

Nic rzadszego nad człeka szczerego na świecie!

Co w przyjaźni statkuje, ani stawia w karty

Wiary swej: nieprzyjaciel komu: wtaż otwarty;

Dołkow nie kopie, ale staropolskim śladem  
 Cnotą swoją urość chce, nie cudzym upadem;  
 Krótce mówiąc, co wiary, przyjaźni, sumnienia  
 Nie wiąże do fortuny, która się odmienia,  
 Ani z Chameleontem jaką barwę zoczy  
 W taką się w okamgnieniu sukienkę obłoczy.  
 Nie tknęło ciebie złoto ani obietnice,  
 Co ludzi, jako szwiec bót, wywraca na nice;  
 Nie zwabiły honory, ani przywileje  
 I odęte solnemi górami nadzieje.  
 Czego że były przez się twoje godne cnoty,  
 Za toś nie chciał wolności przecygniać złotej,  
 Acz to kupca znalazło: który niechaj krasi  
 Swe zdrady, jak chce: kąsa pies chociaż się łąsi.  
 W kim łakomstwo raz wiare, w kim raz cnotę złomie,  
 Już na wieki kaleką, już do śmierci chromie.  
 Komu ta psia mamona serce zczudzołoży,  
 Nie wierz, choć się przysięga, klnie, płacze i boży!  
 Rychlej panna poścignie straconego wieńca,  
 Niż kredytu u ludzi taki obojeńca,  
 Chociaż gładką wymową swe fałsze przymusińce.  
 Tobie nikt cny starosto oka nie zapluśnie.  
 Nigdyś braciej nie zdradzał: wspaniałemi duchy  
 Wszystko depeąc: i złote pod cnotą łańcuchy.  
 Nie brałeś na ujęcie aniś swojem winem  
 Kupczył szlachtą: nie wiedział choć z świętym Marcinem  
 Dla czegoś płaszcz ten rzezał: rodziców swych zbioru  
 Jednym celem ludzkości a braciej faworu,  
 Któregoś z łaski bożej pełen choć bez chluby,  
 Nie mogła ambitia w cię znaleźć skałuby;  
 Chociaż cię z tem szukano, na cóż siła mówić?  
 W domuś miał: co drugiemu z pracą przyszło łowić.

Zład cię posłem na sejmy, zład z naszego koła  
 Funkcia cię na sęstwo trybunalskie woła.  
 Niech Lublin i Warszawa tobie będą świadki,  
 Że im to bliższy stopień, tym człek na nim rzadki  
 Bez swego interesu i jakiej prywaty.  
 Trzebać cnoty na posły i na deputaty!  
 Pewnieć jej tu, chociaż się od zazdrości wściecze,  
 Język nieprzyjacielski nigdy nie uwlecze.  
 Nie strzegłeś drzwi królewskich, nie wytykał głowy,  
 Wszystko będąc dla wziętku obiecać gotowy.  
 Nie zdradził wojewodztwa dla żadnej otuchy,  
 Ani też koło uszu świszcząły obuchy:  
 Gdzie dobrych należyte w Proszowicach dzięki,  
 Zdrajców taka cześć czeka takowe niewdzięki;  
 Którzy wszystko dla prywat zarzucą w pomietle  
 A ona instrukcia w pleśni kędy zettle.  
 Więc w trybunale kędyś naszym siedział sędzią,  
 Żadne cię korupcie nie uniosły piędzią  
 Od świętej justyciej, a na miejscu onem  
 Radbyś był wszystkim oraz sędzią i patronem,  
 A zwłaszcza wojewodztwa tutecznego braci;  
 Bogdaj tacy bywali zawsze deputaci!  
 Z jakim kosztem i z jakim wszystkich nas honorem,  
 Chociażes żebząc próżnym nie wytrząsał worem,  
 Nie wzięwszy i szeląga na to jako drudzy;  
 Przyznając to co kuchnie pilnowali cudzej,  
 Którzy cudzemi latać nawyknąwszy piórki,  
 Teraz swych dobrodziejów kasaają z jaszczurki.  
 Jeszczeż nie tu stanęła miłość braciej twojej,  
 Acz ci się nic krom dobrej sławy nie okroi:  
 Według świeżo w koronie uchwalonej fozy,  
 Kiedy co ówierć Marsowe nawiedzasz obozy,

Popisując żołnierów, których do nas myto  
 Naznaczone i wszystkim płacisz należyto.  
 Tam gdy inszych województw kommissarze piszą,  
 Pewnie się w obóz i ty nie wewleciesz myślą.  
 Najpierwszej ziemie szafarz: coć z ozdobą naszą  
 Przyzna wojsko, że nie ślesz po bazarach z flaszą,  
 Nie patrzysz gdzie się kurzy, gdzie mocno korzenia,  
 Rychło cię pośle hetman prosić na pieczenia.  
 Pod opończą nie jadasz, lecz na sławę braci  
 Pełen twej cześci oboz: niech tak każdy traci!  
 Nie żebrzesz workowego. Jeśli żołnierzowi  
 Nie dasz, pewnie nie wezmiesz: niech się tak obłowi  
 Każdy na województwie: wszakeś jeszcze wioski  
 Nie kupił: przestawając w cnocie na ojcowskiej.  
 A kto w bratniej usłudze upatruje zysku,  
 Nie workowe, od różna brałby i pułmisku.  
 Bodajżeś w niej długo żył, bogdaj ci ta cnota  
 Sprowadziła w zacny dom wszystkie twoje *wota!*  
 Niechaj cię bóg, niechaj cię święta jego matka,  
 Której służyysz, do dni twych piastuje ostatka!  
 Niechaj cię pan ukocha: niechaj ci ojczyzna  
 Krwawe prace: niech miłość przeciw sobie przyzna!  
 Bogdaj w sławie na którąś od dzieciństwa robił  
 I w braterskiej miłości, w którąś się sposobił,  
 Pełen wieku od późnej starości się zgarbił,  
 Zostawiwszy to coś tu w ludzkich piersiach skarbił  
 Synom synów swych: późne ujrawszy plaskóry,  
 Poszedł gdzie idą z ziemię święte kreatury.  
 A zazdrość niech się w język kąsa jadowita,  
 Która serce zębami padalczymi chwyta.  
 Tegoć szczerze, bo ojciec kochający życzy,  
 Co w tobie wszystko szczęście za swe własne liczy.

---



**WOJNY CHOCIMSKIEJ**

**CZEŚĆ PIERWSZA.**

---

WOLFE PROCESSIONS

GEORGE BIRNBY

Wprzód niżli sarmackiego Marsa krwawe dzieje,  
Potomnym wiekom Muza na papier wyleje,  
Niż durnego Turczyna proposit szkarady  
Pisać pocznę w pamiętne Polakom przykłady,  
Który z niemi zuchwale mir zrzuciwszy stary,  
Chciał ich przykryć haraczem z Węgry i Bułgary,  
Boże! którego nieba, ziemie, morza chwałą,  
Co tak mdlém piórem jako władniesz groźną stałą,  
Co się mścisz nad ostatnim tego domu węglem,  
Gdzie kto usta przysięga sercem nieprzysięgłem;  
Ciebie proszę, abys to co ku twojej wdzięce  
W tem królestwie śmiertelne chcą wspominać ręce  
Szczęścić raczył: boć to jest dzieło twej prawice:  
Hardych tyranów dumy wywracać na nice,  
Mieszać pysznych i z błotem górne równać myśli,  
Przez tych którzy swą siłą od ciebie zawiśli.  
Spadł Antyoch z imprezy, spadł i Herod z krzesła;  
Tamten żywo zgnił, tego gadzina roznieśla.  
Spadł durny Sennacheryb, gdy we trzechset szabel  
Tysięcy musiał pierzchać: spadł Nimrod z swej Babel.

Spadł z człowieczej natury Nabuchodonozor,  
 I ten co boga bluźnił, trawę łapał ozor.  
 Spadły mury wysokie, które samem spycha  
 Echem trąby Jozue, wielkiego Jerycha.  
 Spadł wysoki Madyan, kiedy garścią ludzi  
 Gedeon go oświeci, i ze snu obudzi,  
 A on młodek wczorajszy: cud niewysłowiony,  
 Monarchom z głów dostojnych zdejmował korony.  
 Padł Holofern Judycie, Sisara Jaheli,  
 Bohater mdłej niewieście, i szabla kądzieli.  
 Grzechy nasze, o panie! za którymi w tropy  
 Na pierwszy świat chodziły ognie i potopy,  
 Dziś, nie w wodzie, dla tęcze, nie w ogniu z Gomorą,  
 Ale się w własnej swojej krwi czyszczą i piorą.  
 Krwią się myje, krwią poci, ten świat jako w łaźni:  
 Wszędy pełno niezgody, pełno nieprzyjaźni,  
 Nawet miłość prywatna między ludźmi zgasła,  
 Wszystko z łakomstwem zazdrość nieszczęsna popasła.  
 Jeżeli kto co radzi, patrz na obie oczy:  
 Bo teraz każdy wodę na swe koło toczy,  
 Usty świadcząc ofiary, wywodzi cię w pole  
 A niechętném sercem żga i od siebie kole,  
 Byle cię jako zażąć, albo cię mógł zażyć;  
 Póty termin przyjaźni: którą wyposażyć  
 Jeszcze trzeba: tym kształtem zmyje cię bez długu:  
 Bo jeśli mu się słowa i upomniesz długu,  
 Za psa twoja uczynność, krew, przyjaźń, warunek!  
 A drugi, rychlej niż dług, weźmie basarunek.  
 Wyrzekł się świat szczerości, rzadko między braty  
 Znajdziesz ją rodzonymi, nikt nie bez prywaty  
 Nie robi, i gdzie mu się praca nie nagrodzi,  
 Niech tonie, niech psy drażni, niech o kiju chodzi,

Bliźniemu nie usłuży, nie poradzi szczerze,  
Coż by go miał wykupić z pogańskiej obierze?

Byłoc to powiedają i prawdę podobno,  
Póki moje a twoje, nie strzygło tak drobno  
Ziemie, póki łakomstwo i przekłete żądze  
Nie dały miejsca prętu, łanu, łokciu, siądze,  
Miarą sama potrzeba: gdy natury wedle  
Ani w odzieniu człowiek, w picu, ani w jedle  
Inszego na tym świecie szukał sobie bytu,  
Okrom przyrodzonego dla ciała dosytu,  
Ziemia też dobrowolnie, bez ludzkiej ciemiegi,  
Bez pługu: nie kąkole, chwasty i ostregi,  
Czyste zboża rodziła: co śnieć, co kostrzewa  
Nie znał człek, więc rok cały nieszczepione drzewa,  
Miody, soki, oliwy i rokoszne figi  
Dawały; owo żyli bez wszelkiej fatygi.  
Takie wiemy Latium z poetyckich liter,  
Kiedy zegnał na ziemię Saturna Jupiter:  
Toż nie dwaj, nie trzej, co dziś przykład bardzo rzadki,  
Lecz wszytek rodzaj ludzki, jakby z jednej matki  
Wyszedł, tak go miłości jednoczyły pęta,  
Że wojny na się nigdy, tylko na zwierzęta  
Drapieżne, nie podnosił; każdy człek był bratem,  
Każdy bliźnim, z niedźwiedziem nieprzyjaźń kudłatem,  
Z wilkiem, lwem i tygrysem i co się na szkodę  
Bestij łągnie; z tymi człek wieczną miał niezgodę,  
Którym do dzikiej dała natura postury  
Okropny ryk, kły, rogi, raci i pazury,  
Ptacy nosy i szpony przy pierza lekkości,  
Skrzele ma niema ryba i zęby i ości,  
Żądła gad jadowite, bazyliszek w oku  
Śmiertelną ma zarazę, w nozdrzach jest u smoku,

Waż kasa, a jeź kole, brzydki pajak truje,  
 Tnie osa, mrówka, komor i biedna pchła uje;  
 Nagi człowiek, bez broni, bez biegu, bez mocy,  
 A wzdry teraz ani lwi, ani się tak smocy  
 Waśnią na się jako on na swe własne plemię:  
 Bestye, ognie, wody, wiatry, nawet ziemie  
 Stosuje, tu dwcipy, tu rozумы liczy,  
 Gdy ludzi z świata gładzi, gdy bliźnich kaleczy!

Jeszczeż pogaństwo jeszcze, co pod Mahometem,  
 Z bydłęty za cielesnym dało się impetem,  
 I pobożność i prawo ostrą szablą mierza  
 Nie dziw, bo nie zna boga i jego przymierza;  
 Ale my chrześciance, jako się sprawimy,  
 Że stokroć bardziej sami z sobą się dławimy,  
 Niżli z Chiną Scytowie, niż Turcy a Persi  
 Pod jednym zabobonem żyjąc, którym piersi  
 I serca bisurmańskie, choć ścierwy obrzeżą,  
 Obewrzały nikiemną bydłęcą lubieżą.

Pojrz y o wieczny boże, któryś niegdy tęgiem  
 Ujął gniew sprawiedliwy przez niebo popregiem  
 I wiecznieś malowaną zawiązał obręczą  
 Swój arsenał, z kąd grozy twe nad światem brzęczą.  
 Pojrz y na tęczę którą słońce twej dobroci  
 We krwi i wodzie świętym rumieńcem stokroci,  
 W tej krwi, którą toczyła niedołęga nasza,  
 W tej wodzie co twych sądów na ludzi przygasza.  
 Przez tę krew, przez tę wodę, która jednym stokiem  
 Lała się, wytoczona, syna twego bokiem,  
 Proszą cię chrześciance, stwórco miłosierny!  
 Zamknij krwi w cię wierzących żałośnie cysterny.  
 Nie racz ich, nie racz panie, z twardym Faraonem  
 Za wielkie grzechy, w morzu zagubiać czerwonom!

Niech jej nie toczy srogi bisurmanin czopem,  
 Nie racz świata drugi raz zatracać potopem;  
 Ale niech nasze serca, zwady i niesnaski  
 Przeciw sobie wyrzucą, a dla twojej łaski  
 My pod nowoprzymiernym którzy żyjem kluczem,  
 Tobie krzywdy i swoje urazy poruczem.  
 Ty pokarzesz kto winien; za twych ludzi zgodą,  
 Spuszczą rogi poganie którymi nas bodą,  
 I jeżeli nie wrócą, co naszą niesforą  
 Wzięli, przynajmniej więcej, już niechaj nie biorą!  
 Bo odtąd jako buje białopióry orzeł  
 Pod znaki zbawiennego krzyża upokorzeł,  
 Odziewszy skroń szczęśliwej wiktorej bobki,  
 Pisał pamiętne durnym sąsiadom nagrobki.  
 I takież przewiwszy złote wieńce zioły  
 Bogu święcone niemi ozdabiał kościoły,  
 Skoro mu w Mieczysławie z oczu spadła łuska,  
 Skoro z Jagiełłem mitra litewska i ruska  
 (Wraz z nim z błędów pogańskich ten naród wżuty)  
 W Pogoniej mu waleczne dała Korybuty,  
 Dwunastu rodny m braciej po ojcu Olgierdzie,  
 Wiarę poznać zdarzyło boże miłosierdzie.  
 Tak orzeł, którego wzrok blask zniesie najjarszy,  
 Świętym związkiem z wojennym Pegazem się zważyłszy,  
 Którego dzielny osiadł Bellerofon kłęby,  
 Walił trupów pogańskich obszerne poręby,  
 I już byli tam swoje rozpostarli kopce,  
 Gdzie Dunaj czarne morze miesza, a to obce,  
 I słodkie biorąc wody, w zasolone brzuchy,  
 Pieni się i straszliwe sprawuje rozruchy;  
 Aż kędy cicha Wisła, krom szumu, krom zrzuty,  
 W bałtyckich porciech stawia ładowane szkuty,

Ale bóg, który tego świata podkomorzem,  
 Jednem się nam rozkazał kontentować morzem,  
 Drugie dał Turkom, gdzie się Jupiter stał wołem,  
 I godzinę stać, taki bóg z bydłem pod okółem!  
 Żeby na dużym karku piękną dziewczkę onę,  
 Mógł przepławić na czwartą tego świata stronę,  
 Której skoro subtelną dotknęła się stopą,  
 Natychmiast jej przewiskiem nazwana Europa.  
 Tam hardy Ottomanin, obciążywszy pęty  
 Azją i Afrykę, stanowił okręty;  
 Tam się w cudzym, o wstydzie, rozpostarszy kącie,  
 Łowi ryby, jak stara przypowieść, w odmęcie;  
 A co dalej to głębiej zaciągając włokiem,  
 Wziął Kandyą, i na Rzym krzywym patrzy okiem.  
 Tam Grecya, tam ona macedońska pycha,  
 Tam z Tracją, Bulgary i pół Węgier wzdycha,  
 I przez nas jak siano wlokł: bo gdy owce strygą,  
 Drzy baran, obyż taką zjednoczeni ligą  
 Chrześcianie, w jakiej są bisurmani sforze,  
 Jużby ich za czerwone zapędzili morze!  
 Ale gdy pojedyńkiem każdy się z nim bije,  
 Wszystkich zwycięży, wszystkim da jarzmo na szyję.  
 Tać to bestya, strasznej to plemie Gorgony,  
 Co wlecze niezliczone jednym łbem ogony,  
 I przyszedłszy do płotu, kędy głowę wsadzi,  
 Snadno wszystkie ogony za głowę wprowadzi;  
 Tysiąc głów chrześcianie jeden ogon mają,  
 Które kiedy sobie dziur osobnych szukają,  
 Choćby co wiedzieć jakim snuli się obrotem,  
 Muszą koniecznie ogon zostawić za płotem.  
 Ztąd ci, ztąd trzeba będzie dać liczbę koniecznie  
 Bogu, gdy przyjdzie na świat dekretować wiecznie.

Ta krew, którąście z sobą lali sami chustem,  
 Jawnym wam będzie świadkiem, jawnym nieodpustem.  
 Że nie raczej pogańskie farbując nią karki,  
 Na więźniów chrześcijańskich zniesiecie jarmarki,  
 Gdzie tyle milionów, aż się serce kurczy  
 Od żalu, na każdy rok ludzi się poturczy!

Ale mnie coż potym brać prowincją cudzą?  
 Są ambony, niechże was kaznodzieje budzą  
 Z tego snu, w którym wszystkie utopiwszy zmysły,  
 Sprosnym zbytkom, zkąd grzechy jak z pasma zawisły,  
 Swe rady, swe fortuny a szkodę ku szkodzie  
 Poddajecie, gdy Turczyn łupi was o wodzie.  
 Nigdyć męstwo w roskoszy, a cnota we złocie,  
 Nie może w doskonałej ostać się istocie.  
 Twarda stał, niechże jedno pójdzie między ognie,  
 Tak zwolnieje że ją młot jako łyko pognie.  
 Pieszczota nieszczęśliwa kominem, a miechy  
 Pycha, zbytki i wszystkie cielesne uciechy.  
 W tym węglu nie będzieli od rozumu wstretu,  
 Zmięknie, choćby z twardego serce diamentu.  
 Co siły Samsonowi bierze? co go ślepi?  
 Żądza miłości, skoro w piersi mu się wrzepi.  
 Co miecz Achillesowi? kobzaż wzięła z ręku?  
 Żądza miłości winna, że pilnował brzęku,  
 Kiedy się drudzy bili, dopiero ją zwładał,  
 Skoro w bitwie swojego Patrokla postradał.  
 Pięknież Herkulesowi gdy tryumfów pełny,  
 Nie wstydał się z dziewczęty wrzeciona i wełny?  
 Albo kiedy pijany groźną onę klawę,  
 Dziecku dał za konika, wrzuciwszy pod ławę  
 Lwi łupież, którym trwożył piekielne napasty,  
 Nagi między Satyry wszedł, i ich niewiasty?

Póty się Alexander o drugi świat pytał,  
 Póki męstwem a cnotą rycerską zakwitał;  
 Aż gdy w perskich delicyi da się Lerne cichą,  
 Aż on mały z wielkiego, aż szaleje pychą,  
 Z której hydra stogłowa zaraźliwą parą,  
 Cnoty jego plugawą powlokła maszkara.  
 Wie świat co był Hannibal, co Rzymowi robił,  
 Jakie wojska do nogi znosił, wiele pobił  
 Zawołanych hetmanów, i nie po raz dymem  
 Całe Włochy zaduszał pospołu i z Rzymem;  
 Wszystkie kąty spustoszył a od lat pietnastu  
 Jako wszedł w Europę, kurzył pod nos miastu;  
 Odebrał prowincye, i już we zwierciedle  
 Widział Rzym ciężkie jarzmo, swe tylko osiedle  
 Trzymając, z nieba sięgał pomocy w tym stosie,  
 Wszystkie ludzkie sposoby puściwszy imo się;  
 Jakoż jużby był brzęczał nieomylnie w pięcie,  
 Ale inszy padł w górnym dekret parlamencie.  
 Póki ludzi Hannibal w twardych pracach trzymał,  
 Póki ich słońce piekło, mroźny wiatr przedymał,  
 Godzięń bitwa, co noc straż o wodzie a chlebie,  
 Póty wojska z wodzami wielkiem sercem grzebie.  
 Ledwie wojsko wprowadził do kampańskich cieni,  
 Aż się on lew okrutny z swej sierci wyleni,  
 W lot one ostre zęby i ogromne szpony  
 Na gałęziste rogów jelenich korony,  
 I na łaskawych łosi kopyta frymarczy,  
 Już rochmanny, już grzywy nie jeży, nie warczy,  
 Słodkie wina, miękkie sny, złotem tkane szaty,  
 Wdzięk owoców roskosznych, oliwy, sałaty  
 Skruszyły Hanibala, że do swej Kartagi  
 Wrócić musiał, i z nią wraz wziął śmiertelne plagi.

Siła inszych przykładów przytoczyłbym i tu,  
 Ale mi rzecz mojego nie da propositu.  
 Jako zawsze stroniła bohatyrska cnota,  
 Od wszelakich roskoszy i od składów złota,  
 Boć i w naszej ojczyźnie niedawnemi czasy,  
 Nim ją Włoszy wiotchemi zarażą hańdasy,  
 Surowem zabroniono żołnierzowi godłem,  
 Żeby nie srebrnym konia rzędem albo siodłem,  
 Ani miękkim sam siebie okładał jedwabiem,  
 Co nieprzyjacielowi do wygranej wabiam.  
 Obrót i dzielność konia, ręka, serce zdoła  
 Kawalera, w to, w to się niechaj każdy sobi,  
 Żelazem Mars do sławy odkłada wrzeciędzie;  
 Niech się gach złoci, niech żyd gromadzi pieniądze.  
 Najmniej Epaminondy, najmniej to Agryppy,  
 Najmniej Emiliusa nie szpeci, że stypy  
 Na tych ludzi, których świat nie przestanie słać,  
 Pogrzebie nie było czém dla ubóstwa sprawić:  
 Chociaż ilekroć który z tryumfem się wracał,  
 Milionami skarbiec publiczny zbogacał.

Ale gdzież mnie to pióro rozpędzone znięsto?  
 Nie moja rzecz zaprawdę, nie moje rzemiosło,  
 Wodzom i bitnym pisać żołnierzom reguły,  
 Wskrzeszać, których już kości w grobie się rozsuły!  
 Polską naszą Bellonę na teatrum świata  
 Sarmackiego prowadzę: teżby jesne lata?  
 I czas z ojcy naszymi miał zagrześć pożerny?  
 Nie da Bóg swej roboty, otwieraj odzwierny  
 Wrota, gdzie na szerokiej mej ojczyzny sali,  
 Wielcy bohaterowie będą się pisali!  
 Ale wprzód niż za progi z tą boginią idę,  
 Żebym miasto przysługi, nie padł na ohydę,

Gdzie mnie straszą tak świeże, jak dawne przykłady,  
 Proszę o wzrok i ucho skłonne od mej swady!  
 Lichać, licha; co prawda, to i nie grzech, widzieć,  
 I sama, lecz się szkoda za ubóstwo wstydzić!  
 Z nikim się równać nie chce, ani psuje głowy,  
 Że za pierwszymi będzie zbierała podkowy.  
 Nie trwoż mnie cny Twardowski, nie pokazuj z żalem  
 Prace swojej przed grubym spalonej Moskalem.  
 I na tożes zarobił Władysławie czwarty?!  
 Proszę niech Mars nie Wulkan bierze moje karty!  
 Więc jeżeli Homerus, wiąże między Greki,  
 Maro między Latyny, nie mógł ujść opieki,  
 Ronsard między Francuzy, zębatego Moma,  
 Zielone drewno gore, nie maż się bać słoma?  
 Ale twemi stopami o wielki Jakobie  
 Sobieski postępując, dobrze wrożę sobie:  
 Że jak pod jesionowym, co się go wąż boi,  
 Tak cał będę pod cieniem wielmożności twojej!  
 Splendor domu wielkiego, który w tej korony  
 I Marsem i Minerwą niebo bije łony  
 Od najpierwszych początków, i konsem i swadą,  
 Zaślepi tę gadzinę, swym blaskiem szkaradą;  
 Splendor wielkich honorów, które gdy terminu  
 Dostąpią najwyższego, na Janie twym synu  
 Osiedą, a któż bez łez wspomnieć może Marka?  
 Któremu śmierć, przed laty dotrzęsła zegarka.  
 Igrał krwią bohatyrską poganin przeklęty,  
 Toczac ją chustem z więźniów, obciążonych pęty,  
 I hirkańskie tygrysy, nad które nic pierwej  
 Surowszego nie było, i co tylko ścieryw  
 Po norweskich urwiskach i ryfejskich górach,  
 Na żer nosi szczeniętom w zębach i pazurach,

Wszystko to Krym w tyrańskiej zrówna okrutności!  
 Gdzie przed laty Diannie tauryckiej z gości  
 Takie prawo, ten zwyczaj był u pogan stary,  
 Iż z ludzi poimanych palono ofiary.

Wspomniał sobie Nuradyn zwyczaj zaniedbany, —  
 Lecz pisze urażony na marmurze rany. —

I godzieneś o wielki Sobieski że na cię  
 Po zesłym rodzicielu, po kochanym bracie,  
 Przywilejowanego trzymając się prawa,  
 Wielka spadła koronna laska i buława.

Laska: bo też twój patron marszałkował bogu,  
 Buława: żebyś przytarł bisurmanom rogu;  
 Pomścił się śmierci bratniej, którać serce w strefy  
 Kraje, nad harpijami i srogimi gryfy.

Dzisiaj tve *Pole* kochane, twoja *Złota Niwa*,  
 Niech wygląda żrałych zbóż szczęśliwego żniwa,  
 Doczekawszy *Miesiąca* w którym żreją *Wiśnie*,  
 Tak rzeczy sporządziła natura umyślnie.

Tegoć życząc: do swej się wracam Muzy, a ty  
 Stalne sierpy i kosy ciągnij na musaty.

Już we trzech częściach Turczyn rozpościera świata

Twardy tron, już ciężarem samym insze zgniata

Królestwa; już Azya, już ma i Afryka,

Już ma na karku piękna Europa łyka;

Gdzie nad samym Bosforem ze wszystkich narodów

Zburzonych: najslawniejszy opanował z grodów

Konstantynopol: niegdy twój Paleologu.

Tam siedzi i samemu nie składając bogu

Do ostatniej złupiwszy okrąg świata miazgi,

Wszystkich za nic poczyta, wszystkich za drobiazgi.

A nuż ona mizerna śmieć ludzka, co z razu

Budowali koszary po grzbiecie Kaukazu,

Ubogich skotopasów zgraja czeza i nikła,  
 Dzikim tylko niedźwiedziom i wilkom nawykła,  
 Z pastucha zbójca, żołnierz ze zbójce, o cuda!  
 Tali świat miała kiedy zhołdować paskuda!  
 I są jeszcze cesarze rzymscy? i bez wstydu  
 Od tej nędzy, od tego wykąsani gidu,  
 Tym się piszą tytułem? Wstań z popiołu Kaje,  
 Któremu to przezwisko najpierwej Rzym daje,  
 Obacz jaka odmiana, jako wielkie drwiny,  
 Nie mając panowania twego i trzeciny,  
 Wdział drugi trzy korony i ma nad cię wiele,  
 Coś świat cały, a jedną tylko miał na czele;  
 Nie trzebać się było bać żebyć ją opłotni  
 Zdjął sąsiad, coby było daleko sromotniej.  
 Który skoro się tak już daleko rozszerzył,  
 Każdy się z nim przyjaznił, każdy się przymierzył.  
 Ztąd naprzód z Bajazetem, a potem z Selimem, —  
 Zięciem ten a tamten był Mehmetowym synem, —  
 Kazimierz Jagiełłowicz, który w liczbie trzeci,  
 Wieczne zawarł przymierze, po nim jego dzieci  
 Olbracht i Alexander, przysięgą wzajemną  
 Z Turkami się wiazali w przyjaźń nierozjemną.  
 Też z koroną od przodków swych wziął Zygmunt pierwszy,  
 Którego w nas żaden wiek sławy nie zawierszy:  
 Tak się jego werznęły w serca ludzkie cnoty,  
 Że póki świat trwa, one trwać też będą poty;  
 Lecz i ta nie ostatnie pewnie miejsce bierze,  
 Gdy tak żył w poprzysięgłej z Solimanem wierze,  
 Z człkiem sławnym, wojennym, że i dotąd słodka  
 Tych pakt Turkom pamiątka, dla wielkiego przodka.  
 I choć też były czasem okazy zwady,  
 Bez czego ledwie może być między sąsiady;

Ale gdy do pokoju przychylni z stron obu,  
 Nie trzeba długo szukać do zgody sposobu;  
 Nie brać się za każdą rzecz, a dopieroż małą,  
 Kto chce żyć między ludźmi i mieć przyjaźń całą.  
 Aczci zaś, gdy się nie mścisz pierwszej krzywdy owej,  
 Gotuj się prędko cierpieć i wyglądj nowej;  
 Zaś kto się mści, dwa razy, mówią, bywa bity:  
 Moja rada z możniejszym nie zadzieraj i ty!  
 Zgoła ze złym sąsiadem nigdy bez kłopotu!  
 Zawsze padnie na nogi jako rzucisz kota.  
 Dla tego w żadnem u mnie nie jest dziwowisku,  
 Że on szary Floryan na pobojuwisku  
 Gdy w się pchał wytoczone jelita na ziemię,  
 Łokietkowi królowi, odpowiedział, że mię  
 Bardziej boli zły sąsiad w mej wiosce niżli ta  
 Rana, przez którą ze mnie wypadły jelita!  
 Ztąd Jelita Zamojskich, trzy złożone groty,  
 Wieczna pamiątka, wieczny charakter ich cnoty;  
 Które gdy się z Xiężycem Wiśniowieckich zdadzą,  
 Na królewskim je tronie Polacy posadzą.  
 Więc do zgody sąsiedzi, Orła i Pogonie,  
 Te, co ich sąsiad mierział, Jelita w koronie.

Ale się ja do rzeczy wracam przedsięwziętej:  
 I Stefan i August pokoj on zaczęty  
 Trzymał nienaruszenie, chociaż żywe serce  
 Wrzało w Stefanie na te wszech krajów pozerce;  
 Chociaż go Syxtus piąty do tego prowadził,  
 Żeby był złamał pakta, żeby się był zwadził;  
 Lecz Warna rozradzała i stawiała w oczy  
 Władysława, który krwią podziśdzień widoczy:  
 Że i poganinowi, ze złomanej wiary  
 W tropy pomsta, niesława, śmierć, trumna, grób, mary.

Wołała, mówię, wara! na Polaki Warna.  
 Takżeby nasza była korona niekarna?  
 Lecz i Moskwicin krnąbrny, choć sto razy bity,  
 Przeszkadzał Stefanowi takie propozyty:  
 Co się z nim dziś pojednał, co się z nim sprzyjaźnił,  
 Zaś go jutro pogniewał i na się rozdraźnił.  
 Więc samą utwierdzone przez czas tak niemały  
 Starożytnością, one dotąd pakta trwały;  
 Aż przez skryte skałuby i tajemne dziurki  
 Między mężne Polaki, a nadęte Turki  
 Straszny się wojny krwawej nagle ogień wzniecił,  
 Który świat od zachodu do wschodu oświecił.  
 Co za przyczyna wrzawy i onej turnieje,  
 Co pokój tak stateczny, tak długi rozchwieje?  
 Powiedz Muzo, to mając pieśni swych prawidłem:  
 Że i swoimże uszom pochlebstwo obrzydłem.  
 Cnotę zaś, która samą sławą się nagrodzi,  
 Przyznać w nieprzyjacielu i chwalić się godzi!  
 Tobie tej czci przedwieczne życzyć chciały losy,  
 Ztąd twych Snopów Zygmuncie kwitnąć będą kłosa,  
 I tobie Władysławie, boś tu za ojczyznę  
 Pierwszą pięknej młodości położył ćwiczyznę  
 Z Osmanem, który na cię trzy sprowadził światy;  
 Aleś ty sercem przeniósł równiennika laty.  
 A jako was fortuna złączyła tym placem,  
 Świat Kuryacyusa, widziałby z Horacem  
 Gdyby sercu i ręce, puścić chciało lejce  
 Zdrowie: boś nie w obozie ale był w aptece;  
 Przytomność jednak twoja i twój namiot głuchy  
 Serca dodawał i cnym żołnierzem potuchy.  
 Coż? gdybyś wsiadłszy na koń złotą klawą kinął,  
 Jak wiał, takby był Osman i z swem wojskiem zginął.

Ordy naprzód Tatarskie posiadały te kraje  
 Gdzie przedtym Tauryka, dziś Krym i Nahaje,  
 Urywczy wiodąc żywot, o kobyliłm zdoju,  
 Ani chcą, ani mogą, posiedzieć w pokoju,  
 Ani handłów prowadzą łądem albo wiosłem,  
 Ani się pospolitem parają rzemiosłem,  
 Ani ci wsi budują, ani wprzągłszy wołu  
 Pługiem w ziemi ludzkiego szukają żywiołu;  
 Dom, talaga pleciona, stroj, futro baranie,  
 Bankiet zrebię, w bachmacie ukontentowanie,  
 Żon co trzeba któremu, z niewolników sługi.  
 W domu zabawa: derhy, uzdeczki, kanczugi;  
 Więc czego nie dostaje, jakby słusznem prawem,  
 Jeśli ukraść nie mogą, bojem biorą krwawem.  
 Ta przeklęta szarancza, tak się w Polskę wpaśła,  
 Że dotąd tamta ściana nigdy nie wygasła:  
 Bo lada dzień, w bok koniom włożywszy ostrogi,  
 Świeżym dymem, świeżemi kopcą ją pożogi.  
 Tak giną wsi i miasta, a za każdym razem  
 Sto tysięcy dusz weźmie, sto zgładzi żelazem.  
 O! jako bardzo często kwiat koronnej młodzi,  
 W pośród ziemie ojczystej, w tej tonął powodzi,  
 A dziewczek krwie szlacheckiej, ciężki żal bez miary!  
 Pełne i dziś pogańskich przekupniów bazary;  
 Z niemowiętek zaś owych, z których bite szlaki  
 Za nimi: w kilku leciech widzim poturnaki.  
 Którzy drogą krwie pańskiej opłaceni ceną,  
 Sprosnego Mahometa uspieni Syreną,  
 Onę myśl chrześcijańską, jako paraliżem  
 Masłokiem zaraziwszy, świętym gardzą krzyżem,  
 Starszy z czoł chrześcijańskich charakterów cechy,  
 Krwią własną przez obrzezkę wpisani do Mechy.

Takieć w Polsce rabięzy robiły i mordy  
Tatarskie pod skrzydłami tureckimi ordy!

Z drugą stronę Kozacy, narod także ludny,  
Spadłszy mskłemi z porohów swego Dniepru sudny,  
Oświęcą czarne morze; i tej co Podole  
Orda: trwogi nabawią Konstantynopole:  
Ci pobrzeżne fortece i portowe zamki,  
Których podziśdzień sterczą okropne ułamki,  
Głębiej niżli na pięć mil w krąg zapadłszy w ziemię,  
Ogniem i mieczem niszczą bisurmańskie plemię;  
Często po swych dziardynach, gdzie się Flora poci  
Balsamem: gdzie rozkoszne pomarańcze złoci,  
Częstokroć po zwierzyńcach przechodząc się hardy  
Sułtan: gdy patrząc na lwy cieszy się i pardy,  
Razem ognie kozackie urażą go w oczy;  
Których flota jeżeli na morzu zaskoczy  
Ładowane okręty zwłaszcza po swych plec, u  
Część ich Neptun ma na dnie, a część Wulkan w piecu.  
Aleć i w samych portach, kiedy insperacie  
Zbiegną Kozacy, toż ich potka na Gałacie  
A woda krwią rumieni, o hańba, o wzgarda!  
Pełne dział arsenały, pełna korytygarda  
Ustrzępionych Janczarów; odlewani z miedzi  
Ryczą smocy: po wieżach wyją hodzie bledzi,  
Wre miasto, ziemia jęczy a pomorskie skały  
Szkaradych Kajthaonow echem rozlegały.  
Darmo: bo Zaporozec mając to za bajki,  
Sunie chyżo ku Dniepru obciążone czajki,  
I jeżeli za sobą obaczy pościgi,  
Tak zbliśka jak zdaleka pokaże im figi.  
Takieć się w Polsce rzeczy, takie w Turzech działy,  
A przecie mir zostawał na papierach cały.

Była wolna obrona tej i owej stronie,  
 Częściej jednak Tatarów gromiono w Koronie,  
 Gdzie koń konia, chłop chłopa, na morskiej zaś głębi  
 Okręt czołnow ni kania dogania gołębi.  
 Dobrzem rzekł, że mir cały ale na papierze;  
 Ktoby był chciał w obiedwie serca wejźreć szczerze,  
 I Turczyn na Kozaki, i Polak na ordy  
 Za pierwszą okazyą wecowali kordy:  
 Żęty ich w ichże gniazdach, i w własnym popiele  
 Jako szkodliwe, wyrznąć do korzenia ziele.  
 Turków to osobiwie korciło bez miary,  
 Gdy nasi porażali na nogę Tatary,  
 Narod udzielny, bitny, który dotąd głosem  
 Wolnym pana obierał, a im ci pod nosem  
 Bez wszelkiej pomsty kurzą, co Dniepru poroły  
 Osiedli wzgardzonego pospółstwa motłochy.

Więc się im w ręce prawie okazyła poda  
 Kiedy Stefan Potocki, wtenczas wojewoda  
 Braclawski, z dawnemi się skrewniwszy Mohiły,  
 Którym prawem dziedzicznym Wołochy służyły,  
 Chce brata żony swojej na ojcowski stołek,  
 Pod którym chytry Tomsza cicho kopał dołek  
 Za powodem tureckim: posadzić a do tej  
 Potrzeby wiele się ich da pisać z ochoty.  
 I puścił się do Wołoch swoim tylko dworem  
 A ochotnym żywej krwi koronnej wyborem.  
 Siła na to baczniejszych sarkało w senacie,  
 Że się tej wojny podjął swej kwoli prywacie;  
 Ale on gdzie przedwieczne ciągnęły go wrogi,  
 Z przedsięwziętej nikomu nie dał się zbić drogi;  
 Już milę tylko od Jass roztoczył nad Dzieżą  
 Rzeką, namioty swoje, gdzie z oną młodzieżą

Szlachetnej krwi sarmackiej, ciężki żal Koronie,  
 Pierwsza sława niestety bez potrzeby tonie:  
 Bo Turcy niezliczoną osuwszy ich zgrają,  
 Acz się póki sił, póki broni opędzają,  
 Nakoniec z znaczną swoją zatłumili szkodą,  
 Mało co żywcem z samym wzięli wojewodą.  
 Prędko po nich Korecki, mając siostrę drugą  
 Niefortunnych Mohiłow, nad tąż właśnie strugą,  
 Chcąc szwagra Alexandra ztwierdzić panowanie,  
 Który był Turków z Tomszą wybił niesłychanie,  
 Wpadł w sidła Imbrajmowi, okrutnemu baszy.  
 Tak po dwakroć w Wołoszech porażeni naszy.  
 Xiążę uszedł, Potocki pod czarne kopuły  
 Wrzucony do smrodliwej więzniem Jedykuły;  
 Zkąd nie pierwej w ojczyźnie swoje zaległ groby,  
 Aż pompe tryumfalnej przyczynił ozdoby  
 Okrutnym bisurmanom, którzy już grzebienie  
 Stawiają: już im polskie imie w lekkiej cenie,  
 Którego im większy strach przedtym mieli w oczu,  
 Tym durniejszy, jako koń gdy zbędzie poboczu,  
 Ani już kupcom wolno w ich postać kolei,  
 Nie mogą się w chwyconej ukoić nadziei  
 Że ścianę, od której ich przestrzegały wróżki,  
 Swemu Mahometowi porąbią w podnóżki.  
 Dodał serca Moskwicin zajątrzony jeszcze,  
 Że się w własnej krwi jego monarchia pleszcze:  
 Bo podtenczas Polacy nieprzerwanym cugiem  
 Krnąbrny naród moskiewski takim myli ługiem.  
 Leci poseł za posłem: upominków gęstwa,  
 Chwalebne winszowania z Polaków zwycięstwa,  
 Proźby i obietnice i wszelkie przynuki,  
 Żeby rznęli między się Koronę na sztuki.

I nie wielkiej już było potrzeba namowy:  
 Bo Achmet, tryumfami świeżemi surowy,  
 Posyła Skinderbaszę, wielkiej sławy męża,  
 Aby jeszcze z Polaki spróbował oręża:  
 Rozdwojone tam siły: zwykłem da bóg szczęściem  
 Trupem tego narodu, ich pola zagęściem.  
 Tym basza napuszony leci jako z kusze,  
 Tusząc że wojska w Moskwie; lecz skoro u Busze  
 Obaczył Żółkiewskiego ludzi i armaty,  
 Onę ekspedycją skończyli traktaty.  
 Wtenczas wzięły Wołochy Turczyzna za pana,  
 Które dotąd na obie chromały kolana;  
 Myśmy się swego prawa już wyrzekli całe  
 A co prawda żeśmy go mieli też omale.  
 Tak rozumiał Żółkiewski, że mniejsza jest z chromem  
 Hołdownikiem utrata, a niżeli z domem  
 Ottomańskim nieprzyjaźń i wojna widoma:  
 Każdemu psu kość luba, każdemu łakoma,  
 A kiedy mu czemkolwiek gębę zatkasz, prawi,  
 Tym się kąskiem, będzieli chciał szeczknąć, udawi.  
 To wzdry ledwie Żółkiewski u Turków wyswarzy,  
 Że chrześciance tamci będą gospodarzy.  
 Ten traktat z Skinderbaszy wtenczas miała Busza.  
 Czego nam żal: lecz późno na radę z ratusza!  
 Późno i ciebie serce hetmanie zaboli  
 Skoroś dał prowincją pogańskiej niewoli,  
 Skoroś stracił przedmurze, za którego cieniem  
 Nie zaraz nas przykry wiatr pierwszym doszedł wieniem;  
 A teraz rychlej wojnę niżli ujżrym posła  
 W Koronie: lecz to wszystko boska ręka niosła!  
 Wtem Achmet, pod którym się te toczyły burze,  
 Cesarz turecki, oddał winny dług naturze.

Straszny dekret zaprawdę i gdyby nie z nieba  
 Ferowany: okrutnym nazwaćby go trzeba,  
 Który prawem nieprawnem okrywszy krąg świata,  
 Cokolwiek na nim żyje, wszystko w ziemię wmiata.  
 Tymże musem monarcha co i gnojek lichy,  
 Kiedy czas przyjdzie, lezie pod nią na trzy sztychy:  
 Tak z barłogu chudzinę jako pana z puchu  
 Wepchnie do grobowego Lachezys zaduchu!

Na Achmetowym tronie, ledwie pierwsze progi  
 Dzieciństwa przestąpiwszy, siadł Osman co z bogi  
 Górna porówna myślą część młodości, głupi,  
 Nie wie że równo młodych z starcami śmierć łupi;  
 Owszem więcej cięlejących, jako sami wiecie,  
 Skórek niżli wołowych, bywa na wendecie.  
 Dawne młodych przywary, dawne te są błędy,  
 Że zdarłszy się z opieki, jako ryba z wędy,  
 Blaskiem nowej swobody zaślepiwszy oczy,  
 Do swego się zginienia sama młodość toczy;  
 Prawdy słuchać nie może; musi! to gorzej  
 W sercu go niż trucizna jadowita morzy.  
 To u nich przyjaciele, to są faworyci  
 Owi dworscy legarci, owi pasorzyci,  
 Pochlebcy: i grubarze po naszymu rzekę,  
 Którzy wzięwszy na swoją panicza opiekę,  
 W koło go jako gęste otaczają strzępki,  
 Wielkie jego dostatki, mowy i postęпки  
 Z pokornym podziwieniem od rana do zmierzchu  
 Tylko niedokładając w oczy chwałą wierzchu,  
 A jako psi do jatki idąc za baranem  
 Powtarzają: nie długo będziesz wielkim panem:  
 Których wszytka robota i w tem kładą zyski:  
 Skłamać, zagrać kto umie, chodzić przed półmiski

Póki czują o kocie i ojcowskim zbiorze,  
 A gdy reszty w ostatnim przewachają worze,  
 Rozbiegą się i każdy w swoją stronę linie,  
 A jednak, jak beczka zbywszy soli, spłynię,  
 Toż ubitym gościńcem i bez kałauza,  
 Trafi lub do zakonu, lubo do zantuza,  
 I toć twarda reguła w dębowej kapicy,  
 Kędy na Kluniaku chodzą zakonnicy.

Do Osmana wracając, dosyć ten miał buty  
 Z natury, ale kiedy przystąpiła ku tej,  
 Opinia, którą w nim zauszni pochlebce  
 Budzili, już nie ziemię, samo niebo depce,  
 Świeżo przeszłe zwycięstwa, oddane pod Buszą  
 Wołochy, bardziej górną fantazyą puszą.  
 Tak szczęśliwe początki monarchiej jego  
 Coś mu prognostykują, coś wróżą większego.  
 Jednym się oceanem, jednym światem nie chce  
 Kontentować, tym serce wychelźnane łechce,  
 Że mu nic bezdrożnego o co się pokusi,  
 Sama nawet natura posłuszna być musi.  
 Najwięcej Skinderbasza wojnę mu zalecał,  
 I coraz nowy ogień w młodym człeku wzniecał,  
 Nieprzyjaciel Polakom jawnie i pokątnie,  
 Wnet swoją i cesarską tym głowę zaprzątne,  
 Że byle tylko Osman pomyślił o zwadzie  
 Z Polaki, gardło swoje przy wygranej kładzie,  
 Aleć jej nie doczekał: po cecorskiej bowiem  
 Umarł struty i sławy swej przypłacił zdrowiem.  
 Czegoż się, czego zazdrość niecnotliwa wzdyga,  
 Gdy cnotę jako słońce błądy miesiąc ścięga,  
 I miawszy czas po temu promień jego skąpi,  
 Gdy mu na zodiaku w biały dzień zastąpi,

Lecz jako słońce słońcem skoro miesiąc minie,  
 Tak cnota cnotą, zazdrość jako chmura zginie.  
 Powiedział Skinderbasza jak Polska nasiadła,  
 Kiedyby pod twe nogi cesarzu upadła.  
 Ten wyrok już niech cała Europa czyta,  
 Że cię monarchą świata całego przywita:  
 Najciężej ten płot przebyć i obarczyć skrzydła  
 Orła białego, pójdzie ostatek jak z mydła.  
 Tak Skinder, lecz i Tomsza wielce na to bolał,  
 Że Gracyan w Wołoszech, gdyżby się był wolał,  
 Sam na tem widzieć miejscu, jednak przez traktaty  
 Buskie i on musiał przyjść do takiej utraty.  
 Kędy przy tej Żółkiewski kondycyey stawał,  
 Żeby Turczyn Wołochy chrześcianom dawał,  
 Zwłaszcza póki Mohiłow, a gdy tych nie stanie,  
 Tamteczni brać ten urząd powinni ziemianie.  
 Więc i sam jawnie radził i do swojej rady  
 Wielu złotem przekupił, żeby przyjść do zwady  
 Z Polaki, w czym się służyć, co możności czuje,  
 Skoro Jassy osiedzie panu ofiaruje,  
 Ukazował trakt wojny, podawał sposoby,  
 Że gaur samej tylko cesarskiej osoby,  
 Nierzkąc wojska nie zniesie widzieć tylko okiem:  
 Bo go w krąg nieprzejzranym okrywszy obłokiem,  
 Zegnawszy świat do kupy, i lądem i morzem,  
 Albo zaplujem albo głodem go wymorzem.  
 Alibasza podtenczas wielkim był kanclerzem,  
 Ten acz kochał w pokoju i trzymał z przymierzem,  
 Nie z ratij, bo ich nie miał, lecz w pieszczocie łubej  
 Schowany, bał się wojny i wleść pod kozuby  
 Łubiane, z onych gmachów i łabęcich puchow,  
 Nie będzie się chciało wstać objeżdżać podsłuchow,

Nie zawsze też kryniczną najdzie do sorbetu,  
 Czasem wytrwać, czasem się przyjdzie napić mętu.  
 Co acz wszystko Halego na umyśle nudzi,  
 Widząc jednak że pana tem sobie przyłodzi,  
 Przed którym i na klęczkach i na jednej nodze,  
 Równo ze psem, pod stołem który kości głodze,  
 Ochotnie służyć gotów i wyprawiać dudki,  
 Drzwiami skrzypać i nosa nadstawiać na szcutki,  
 Jako ten który świeżo z eunuchow zgraje,  
 Na dywan i cesarskie przełożon saraje,  
 Więc też i ten na wojnę stary wałach woła,  
 A dobrzeby dziadowi pilnować kościoła.  
 Skoro tę radę zawarł swej powagą brody,  
 Wielki wezyr obsyła nią janczarskie ody,  
 Pisze groźne do agów emiry i begów:  
 Żeby do dunajowych ściągali się brzegów,  
 Żeby białą wyjąwszy płeć i małe żaki,  
 Co tylko mężczyzn świat ma, gnali na Polaki.  
 Podtenczas Otwinowski przyjeżdża do Porty,  
 Przed wielkim posłem gonice o zwykłe paszporty,  
 Piotr Oźga trębowelski wyprawion starosta,  
 Tusząc że traktat buski Turczyzna ochrosta,  
 Wróci się pożądaný pokój do swej kluby,  
 Stratą Wołoch a mirem powetujem zguby,  
 Choćby sarkał, choćby to nie zdało się komu,  
 Podleść gdzie nie przeskoczym, w ostatku do domu.  
 Z uszema kiedy zły targ; lecz gdy grzebień jęży,  
 Daj ty kurowi grzędę, on jeszcze chce wieży!  
 I Osman Wołochami odąwszy się bardziej,  
 Polski chce i poselstwem i przymierzem wzgardzi,  
 O ponowę przyjaźni, o te winszowania  
 Nowego, z którym Oźga jechał, panowania,

Tudzież o potwierdzenie pakt Solimanowych,  
 Niocz nie dba, w pochlebców uwierzywszy owych,  
 Nawet Otwinowskiemu nie dał i na oczy,  
 I tylko go zły tyran do wieże nie wtłoczy,  
 Imo prawa narodów, które są obrońce,  
 Które strzegą od gwałtu i posły i gońce.

Więc już taką ubrdawszy fantazyą w głowie,  
 Każe żeby dawali trybut Wołochowie,  
 Nie wedle podobieństwa, nie wedle słuszności,  
 Ale jaki w okrutnej dumie swej urości.  
 Dopieroż ci chudzięta poznali niewolą  
 Pogańską, gdy im każą dźwigać co nie zdołają;  
 Dopiero się obejrzą, skoro już czas minie,  
 Na przyjaźń polską, w tak złym Wołosza terminie,  
 Że ją nie tak ważyli jako należało,  
 Toż kiedy się nie dosyć emirowi stało  
 Cesarskiemu, gdy widzi że Gracyan wila,  
 I że do polskiej ligi znowu się nachyla,  
 Zwłaszcza siedmigrodzkiego kiedy wojewody  
 List i jasne do Porty przejąwszy dowody,  
 Gdzie Turków na Polaki Bethleem podżega  
 Dla cesarskiej pomocy, Gracyan przestrzega,  
 I ten list do Warszawy śle z jawną swą zgubą:  
 Bo go zaś Bethleemowi nieuwagą grubą  
 Odesłano, żeby się sam z swej ręki sądził,  
 Czem on Gracyanowi złość srogą wyrządził,  
 Z okrutną go przesławszy skargą Osmanowi  
 Żeby zganił tak wielką złość gospodarowi,  
 A ten więcej nie trawiać po próznicy czasu,  
 Wskok każe Gracyana przywieść do tarasu,  
 Albo łeb zdjęty z karku powiesić na żerdzi;  
 Czem swojej Skinderbasza wierności potwierdzi,

Tedy w kilkuset koni, zbiegł do Jass, ochoczy,  
 A skoro carski wyrok przełoży przed oczy  
 Gospodarowi, i tę cedulę tak smutną:  
 Jeśli żywcem iść niechcesz, daj żec głowę utną.  
 Racyom miejsca nie masz, kat gotowy czeka,  
 Swoich nie ma przy boku nad dziesiątek czleka:  
 Więc, prawi, kiedy takie pana mego zdanie,  
 Jutro z tobą do Porty wyjadę w świtanie,  
 I oddam ci od zamków powierzone klucze,  
 Dziś się w drogę gotuję i wielbłądy juczę.  
 Zrazu Skinder był twardy, lecz skoro uważy,  
 Że skarby w kupę zbierze, na tę go przeważy  
 Łakomstwo stronę, że da całe odwieczerze  
 Frysztu, nim swe Gracyan skarby w kupę zbierze;  
 A tymczasem zawiodłszy strażę na wsze strony,  
 Szedł na wczas, bo był nagłą jazdą utrudzony.  
 A Gracyan i najmniej nie myśląc o drodze,  
 Puści wściekle gniewowi i żalowi wodze,  
 Zbiera wierne bojary i nim się postrzeże,  
 Zrazu cicho pogaństwo po gospodarach rzeże,  
 Potem skoro gruchnęły onym gwałtem Jassy,  
 Z Skinderbaszą ostatek poszło w dutepasy.

Zrobiwszy to Gracyan, wie co za czym chodzi,  
 Zna swe siły, któremi tureckiej powodzi  
 Nie strzyma a na tem się nie omyli pewnie;  
 Jeśli wpadnie w garść Turkom, że będzie na drewnie;  
 Więc do Polski jednego za drugim śle posła,  
 Dając znać jaka w Turczach fakcyja urosła,  
 Żeby się Oźga wrócił, bo tylko nie wsadził  
 Gońca Osman; żeby król o obronie radził.  
 To tak jawnie, cicho zaś z hetmanem rokuje:  
 Niech nie czeka, niech znowu Wołochy wetuje,

Wszystkich obywatelów jeden umysł szczerzy,  
 Nie chcą pod pogańskimi zostawać emiry,  
 Które nim się do końca nad nimi rozpostrą,  
 Proszą żeby ich szablą oswobodzić ostrą,  
 Oniżby przy pogaństwie, żal się mocny boże,  
 Mieli na chrześciany ostrzyć swoje noże?  
 Przeto niech z wojskiem idzie, niech Wołochy bierze,  
 W ostatku bóg swych ludzi wysłucha pacierze.  
 Nie zgoła był Żółkiewski na te proźby głuchy,  
 Boi się wdać korony w nowe zawieruchy,  
 Zaś mu żal niesłychanie co zrobił pod Buszą,  
 Tak go na obie stronie skryte żądze kuszą,  
 Nuż przymierze, które sam swą ręką podpisze;  
 To wszystko obojętną gdy myślą kołyszę,  
 Nakoniec: nie jam złamał te traktaty, rzece,  
 O który widzisz myśli i sprawy człowiecze!  
 Tomszaż wierutny będzie tym narodem rządzić  
 Przeciwko spólnym paktom? sam to racz rozsądzić!  
 To rzekłszy Dniestr i z wojskiem przebywszy kwarcianem,  
 Siły swe z onym chudym łączy Gracyanem,  
 Który także zwiesił nos obaczywszy nasze  
 Posiłki na zastępy straszne Skinderpasze.  
 Małeć tam było wojsko, ale małość ona,  
 Sercem Xerxesowego doszła miliona:  
 Nie Dzieża, nie Cecora, podle uroczyszcze,  
 Które dziś wieczne imie naszą kłeską ziszcze,  
 Troja, Rzym i Kartago, Ateny i Tyry,  
 Niech się próżno nie chełpią z swemi bohaterzy,  
 Jakich garść nieopatrznie, ach pożał się boże!  
 Hetman tu na nierówne naraził poroże:  
 Bo Skinder w ośmiudziesiąt, Dauletgierej we stu  
 Tysięcy Tatar nagle przypadł do Arestu.

Cztery naszych tysiące, ale wzięwszy miarę  
 Z pierwszego dnia, woleli sromoty przywarę,  
 Których tchórz opanował, tedy ku wieczoru,  
 Z wozdami, do tysiący uszło ich pułtoru.  
 Gracyan był najpierwszy z swą Wołoszą, który  
 Prut, potem Bukowinę przez wiadome dziury  
 Przebywszy, gdy rozumie że uszedł z pogromu,  
 Wołoszyn co go ukrył, zabił go w swym domu,  
 Którego gdy następcy, głowę przyniosł ściętą,  
 I on ścięt: nie ujdzie grzech karze suchą piętą.  
 Czego gdy zwąchał Skinder wyprawi w pogonią:  
 Tych pobrał, drugich pobił, tych w Prutową tonią  
 Nagnał i topił oraz, jakoweż widziadło  
 Odbieżanym w obozie na serca tam padło,  
 Gdy jedni ranni, drudzy wydarłszy się z troku,  
 Nadzy i zmokli, w ciemnym powracali mroku,  
 Żalowi okrutnemu noc strachu dodaje.  
 Dopieroż gdy niepewna nowina powstaje,  
 Że uszli i hetmani, wszyscy jak w odmęcie  
 Biegają, jakoby już w niewoli i w pęcie  
 Pogańskim, i ciurowie, wyzuwszy się z grozy,  
 Naprzód rabować jęli odbieżane wozy,  
 Potem i te które już swoich miały panów.  
 Co kiedy wiedzieć doszło żałośnych hetmanów,  
 Wskok pochodnie i lane zapaliwszy knoty,  
 Objędzali przedniejszych rotmistrzów namioty,  
 Aż dzień, co wszystkim rzeczom wraca postać własną,  
 Zaświecił nad tym światem słońca lampę jasną.  
 Toż dopiero Żółkiewski w generalnem kole,  
 Tych naprzód zgromi, którzy nieopatrznie w pole  
 Wyciągnęli tabory, z piechotą i z działą:  
 Bo się w prawo i w lewo z szykiem nie stykały;

Zkąd sześciu dział i strata czterechset piechoty.  
 Potem się skarżył na tych, którzy bez sromoty  
 W tem nas polu odbiegli na wieczną narodu  
 Niesławę: jedniż piją uchybiwszy brodu  
 Mętny Prut, drudzy w dybach, liżą rany trzeci;  
 Jeśli też który uciekł na domowe śmieci,  
 Tu, tu mu lepiej było trupem upaść bladym,  
 Niż żyć bogu obrzydłym i światu szkaradym.  
 Nakoniec animuje swe rycerstwo żeby  
 W bogu, który do takiej przywiódł ich potrzeby,  
 Doświadczając statku ich, ufność swoją kładli:  
 Bez jego bowiem woli i biedni nie spadli  
 Wróblikowie na ziemię, a jeśli ptaszęta,  
 Coż was w pieczy nie ma mieć ręka jego święta?  
 Trwajcież zacne rycerstwo, na przepych fortunie,  
 Której potym każdy z nas śmieie w oczy plunie;  
 Trwajcie, co gwałtownego pędko się przesili,  
 Co ciężej cierpim, zawsze wspomina się milej!  
 Tak Żółkiewski, choć w sercu pełno żółci czuje,  
 Pokrywa i wesołe czoło pokazuje.  
 Tu we wszystkich duch wstąpił, tu wszyscy jak znówu  
 Do bronii, tabor spinać, podnosić ostrowu:  
 Bo też i Skinderpasza po wczorajszej próbie,  
 Trzy tysięcy straciwszy odpoczywał sobie.  
 Jeszcze był bóg nie zesłał dziś naszym terminu,  
 Że od niezliczonego, w tym odmęcie gminu  
 Nie zginęli, choć słyszy krzyk, widzi płomienie  
 Stert odbiegłych pogaństwo, pańskie zaślepienie,  
 Cały tydzień w formalnym jakoby przymierzu,  
 Chociaż się w lepszym czuje Skinderbasza pierzu,  
 Obie stronie siedziały, prócz że ku wieczoru  
 Sam Gałga podjechawszy, wywołał z taboru

Koreckiego, jako mu przyjaciel traktaty  
 Radząc: coć po tem z tymi ginąć desperaty?  
 Okupcie się na głowy co was tu jest złotem,  
 Broń oddajcie a han was daruje żywotem.  
 Gdy tak Gałga po starej Koreckiemu zada:  
 Wprzód rzeczce głowy ręka, wprzód swobody strada,  
 Niż broń odda, złota nikt na wojnę nie wozi,  
 O sierć się wilk targuje, skóry pragnie kozi.  
 Dasz znośne kondycye, staniemy w akordzie  
 Bez krwi rozlania, Turkom tak powiedz i ordzie;  
 Inaczej tu, na drugim jeden leże światem,  
 A zdrowia tak sromotnym nie kupi traktatem!  
 Tu jako pies zajadły rzuci się na szkapie  
 Gałga i kilka razów szablą w pochwy kłapie:  
 A takżes to durnego gaurze humoru?  
 Więc się już nie spodziewaj ze mną rozhoworu,  
 Szabla, szabla nas zgodzi i tę przą rozstrzygnie!  
 To rzekłszy sunie euglem i tylko się mignie.  
 Ale gdy głód co żadnych wywodów nie słuca,  
 Coraz ludziom i koniom zaziera do brzucha,  
 W radę naszym chudzięta udają się wskoki,  
 Przyjaciel im odległy bóg aż nad obłoki,  
 Pola dać już nie masz z kim, dla tych którzy zbiegli,  
 Poganie ich do koła koroną oblegli.  
 Toż się bogu oddawszy, acz krokiem niesporym,  
 Idą śmieie ku polskiej granicy taborem.  
 Tysiąc sześćset dwudziesty zbawiennego dobra  
 Rok to był, a dzień trzeci miesiąca oktobra,  
 W siedm przebrane szeregow skartowano wozy,  
 Z pola spięte łańcuchy, a zewnątrz powrozy,  
 Że w jeden raz wszystkie stać, wszystkie iść musiały,  
 Przód i tył nabitami opatrzone działa;

Jezne konie we środek, bo wszyscy piechotą,  
 Z obudwu stron taboru rota szła za rotą,  
 Korecki z Farensbachem rozkazywał w przodzie,  
 We środku Kazanowski, Szemberg na odwodzie;  
 Tym gdy z miejsca porządkiem, przez wały zrównane,  
 Ruszą tabor, pogaństwo z razu zadumane,  
 Patrzy co to za dzieło, toż jako się zbliżą,  
 A twardą ich z dział naszy naszpikują spiżą,  
 Rozpierzchną się jako dym, a ci w swojej sile,  
 Dosyć spokojnie uszli dziś pułtorej mile.  
 Całą noc idąc, skoro słońce z morza wstanie,  
 Chcą odpocząć, ale się postrzegłszy poganie,  
 Jako gradem z długięgo, kiedy prażma spadnie,  
 Wieńcem ich ze wszystkich stron osuli szkaradnie,  
 Niebo ćmią gęste strzały, od srogięgo krzyku,  
 Tylko się rozumieją ludzie po języku:  
 Bo słyszeć niepodobna, tu i owdzie wozu  
 Macają, utną jeśli dostaną powrozu,  
 Dną się w tabor, jak pezoły choć im z ula kurzą,  
 Tym się bardziej w ul cisną, tym więcej się żurzą:  
 Abowiem naszy męskich skoro poca skroni,  
 Żaden kule z muszkietu darmo nie wyroni,  
 Ale co natarczywsze uprzątają męże,  
 Jeżeli też którego ręczna broń dosięże,  
 Jako niebył na nogach, tak od swojej ściany,  
 Na kilka stajań trupem złożyli pogany.  
 A już też jasne słońce spadało z kompasu,  
 Kiedy ludzie szli na wczas, naszy do niewczasu,  
 Rum w drogę, a poganie tuż przy nich we sforze,  
 Póki tylko ostatnie nie zagasły zorze,  
 Huczają, krzyczą z daleka, strzelają nawiasem,  
 Jeśli też kędy przyjdzie tabor ciągnąć lasem,

To go albo pożarem po wietrze zapalą,  
 Albo go też wzdłuż i wszersz posieką, obalą.  
 Zboża na pniu i w kopach, sterty, wsi, stodoły,  
 Łąki, ugory, wszystko precz poszło w popioły,  
 I mosty i przeprawy pozrucali wskoki,  
 Czyste rzeki macili, zaciskali stoki,  
 Ciemneby otworzyli na naszych awerny,  
 Taka była zawziętość, taki gniew kacerny!  
 Wstyd potem że tak wielką ludzi swych nawafą,  
 Z garści prawie upuszczą ludzi garść tak małą.  
 Żal nawet zejmie baszę i Dauletgijeraja,  
 Że to z gęby wypadnie, co połknie nadzieja!  
 Tenże gniew i wstyd i żal serca naszych dźwignie  
 Do męstwa, ale sława wszystko to wyścignie,  
 Sławy strach lecz nie śmierci, bo to nie śmierć u mnie,  
 Kto bijąc się z pogany ciało odda trumnie;  
 Lecz strach ciężkiej niewoli i tureckich oków,  
 Doda serca w potrzebie i pod prze boków.  
 Tedy wszystkie trudności na piersiach stalonych,  
 Skazę przepraw, ruinę mostów obalonych,  
 Głód i ciężkie pragnienie, straż w nocy i we dnie,  
 Gorzki dym, którym drugi napoły przewiednie,  
 Wiatry, deszcze i błota i czym tylko może,  
 Srożeń jesienne niebo, co nocne podróże,  
 I zimno i gorąco, pożary, poręby,  
 Mężnem sercem znosili, a jako na dęby,  
 Choć ciężki bije piorun, nie wskok je wywraca,  
 I tych nie okróciła żadna dotąd praca,  
 Wszystko to bohatyrskim i chwalebny gniewem,  
 Całe ośm dni trzymali; już pod Mohilewem  
 O milę tylko byli, już widzą kominy  
 Ojczyste, kiedy wiecznie spraw ludzkich przyczyny,

W tym ich zaskoczą kresie, gdzie prawie przed broną  
 Ukochanej ojczyzny, przepłynawszy toną.  
 Czterdziestu spełna stają nie byli od Dniestru,  
 Już ich Turczyn zwątpiony wypuścił z Segrestru,  
 A kiedy się poganie pozostaną w mili,  
 Naszych dotąd ostrożnych, tem ubezpieczyli:  
 Że już nie chcą probować swoich gonów bierki,  
 Trochę tylko Tatarów śledziło w nazierki,  
 Kiedy nasi ciurowie uczyniwszy trwozę,  
 Tabor porozrywają: potym każdy w nogę  
 Pańskich koni dopadłszy, a ci gdy piechotą  
 Chcą ze zdrowiem za oną umykać hołotą,  
 Jedni się bronić radzą i tabory spinać,  
 Drudzy ostatek koni od wozów odcinać,  
 I nie dający z siebie pogaństwu obłowu,  
 Obronną ręką prosto iść ku Mohilowu.  
 Nim się hetman rozgarnie co ma czynić dalej,  
 Trzeci już połowicę drogi ujechali,  
 Toż gdy wszyscy różnemi wołają nań głosy,  
 Lecą Tatarzy, lecą Turcy jako osy,  
 I suchą ręką prawie, garść onę, kwiat młodzi,  
 Część trupem ściele, a część w niewolę uwodzi  
 Z srogim żalem. Mógł był żyć, mógł się był i nie dać  
 Żółkiewski, lecz się wstydził panu odpowiadać,  
 Że wojsko zgubił, że się porwał bez uwagi,  
 Że dał sromotne Rzeczypospolitej plagi;  
 Wołał przeto bijąc się paść w marsowem polu!  
 Głowa jego czas długi w Konstantynopolu,  
 Znak pompy i tryumfu, odcięta od szyi,  
 U najwyższej wisiała wieży, na kopii.  
 Tak rzymski Emilius, choć z okrutnym żalem,  
 Wołał trupem w przegranej paść pod Hannibalem,

Niżeli się do miasta wróciwszy i domu,  
 Sprawować się wyroku niebieskiego komu.  
 Wolał być Koniecpolski żywcem raczej wzięty,  
 I który czas pobrzakać dla ojczyzny pęty,  
 Łacniej z turmy, niż z trumny powrócić się do niej,  
 A kto dziś pęto kładzie, pętem mu oddzwoni;  
 Przeto skoro dał spore szabli swej obroki,  
 Ciemne oczom pogańskim zakryły go mroki,  
 Toż całą noc błędziwszy prawie kiedy świta  
 Skinderbaszy Wołosza da skoro go zehwyta.  
 Tak Warro, pomienionej bitwy hetman drugi,  
 Choć swoją porywczoscią Rzym wdał w ciasne fugi,  
 Że nie zaraz rozpaczał, nie zaraz się trwożył,  
 Ale zdrowie ojczyzny z swem zdrowiem położył,  
 Chociaż wojsko straciwszy, uciekł po przegranej,  
 A wzdry od wszystkich stanów mile był witany:  
 Że ostatniej nadzieje o ziemię nie rzuci,  
 Pomniąc że kogo wieczór fortuna zasmuci,  
 Tego rano pocieszy, a kto dziś zaszumi,  
 Jutro go jutro szczęście niestateczne sflumi.  
 Z jakiejby okazyj tak padła ta biera?  
 Hetmańska nieostrożność, a swawola szczerą  
 W ciurach naszych przyczyną, którzy gdy się grozy  
 Za zrabowane boją, obiecaną, wozy,  
 Przy koronnej granicy, więc uprzędzić wołą,  
 Niż którego zawieszą albo też podgola.  
 Kiedy tak obu wodzów różny los potyka,  
 Znowu tu nieszczęśliwy Korecki wpadł w łyka,  
 I już więcej nie widział swojej ziemi lubej,  
 Część, jej tylko do Korca oddano kadłuby:  
 Bo kości przez dwa roki obnażone z ciała,  
 Które Greka jednego cnota dochowała,

Aż powracał Zbaraski z legacyey onej;  
Tak padł ten rycerz z tyłu nożem uderzony.  
Więc inszych zacnych wodzów i rotmistrzów siła,  
Których pamięć na piśmie cnota zostawiła  
Przyszłym wiekom, i chociaż zginęli w tej burzy,  
Znowu ich wieczna sława do nieba wynurzy.  
Tam Łukasz syn hetmański i z synowcem Janem,  
Żółkiewscy, z tym co ranni wieźli się rydwanem,  
Wzięci; toż Potockiego z niemi Mikołaja,  
Syna Jakubowego zagarnęła zgraja;  
Tu Marcin Kazanowski żywcem w ręce wpada,  
Co dziś u królewicza buzdyganem włada  
Pod Chocim; tym Bałaban, pospołu i z Strusem,  
Winnicki i halicki starostowie musem  
Tym Strzyżowski z Maleńskim, i Farensbach trzeci,  
Pułkownicy do okow poszli; w te zamieci  
Sława wojska polskiego tak się nisko przygnie,  
Że jej już opieszały potomek nie dzwignie.  
Tam Morsztyn Alexander cnoty swojej znamie,  
Ubroczoną w pogańskiej krwi po samo ramię,  
Dał rękę twardym dybom, dał kajdanom nogi  
I nawiedził smrodliwej Jedykuły progi.  
Teć były proscenia, że rzekę po nasku,  
Poselkowie chocimskiej wojny, której trzasku  
Pełen był świat: bo wszyscy wyciągnawszy uszy,  
Słuchali komu tam wždy fortuna potuszy.

---

# WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZEŚĆ WTORA.

---

WOLFE CHRISTIANITY

WOLFE CHRISTIANITY

Dopieroż teraz Osman co się dotąd wahał,  
Dotąd się rwać przymierza dziadowskiego strachał,  
Jakoby go na wściekłym rozparał umyśle,  
Już w Krakowie popasa, już koń poi w Wiśle.  
Równie dzik nie po miejscu trafiony od strzelca,  
Żurzy się i sina mu piana kipi z kielca,  
Świszczy i szczere iskry nozdrzem pryska srodze,  
Sierć jeży, i na trzaski, bliskie drzewo głodze.  
Tak i on rozdrażniony wszystkie kupi siły,  
Radby z imieniem zagrzebł Polaki w mogiły.  
Zda mu się że już dopiął czego pragnął zawsze,  
Wojnę przeto obwołać, wojnę każe na wsze  
Świata strony, wojnę wschód słońca nagle huknie,  
I sam się jako rarog na ręce wysmuknie.  
Pełne strasznych emirów w okrutnej zajusze  
Pogańskiej, wsi i miasta, dywany, ratusze,  
Dzieci tylko malenkie, a z niemi płeć biała  
Wolna od wojny w państwach tureckich została,  
Europie randewu pod murem swej Porty,  
Nie radząc się boginie wprzód Anteworty,

Która skutki rad ludzkich z dawności tłumaczy;  
 Że najbliższa Stambułu pyszny cesarz znaczy,  
 Azyą i Afrykę ku Dunaju zmyka,  
 Gdzie kto się tylko brzegiem rzeki onej tyka,  
 A zwłaszcza chrześciance, o wstyd i żal srogi!  
 Muszą mosty budować i naprawiać drogi  
 Na chrześcian: czemużby ze świętej rozpaczy  
 Nie złączyć szable z nami na pogaństwo raczej?  
 Dziambetgierej hanem był pod ten rozruch w Krymie,  
 I ten w swojej ku panu usłudze nie drzymie;  
 Lecz skoro go od Porty trzecie dojdą wici,  
 Skoro na przyszłą pracę bachmaty wysyci,  
 Okrzyknąwszy zwyczajnym ordy swe Atłanem  
 Chce kredencować, chce się pisać przed Osmanem.

Który, nim dzień ruszenia dojdzie z Carogrodu,  
 Wielki meczet wyznaczy, a że bez dochodu  
 Murować go nie może starych ustaw wedle,  
 Polskę już widząc swoją jako we zwierciadle,  
 Podole z Ukrainą toż na wieczne czasy  
 Leguje na sprosnego Mahometa spasy,  
 Dzieli ziemie koronne, rozrządza urzędy,  
 Mając na swych koczotow osobliwe względy.  
 Tak pospolicie bywa gdzie się nowa błyśnie  
 Do szczęścia okazya, co żywo się ciśnie.  
 Piszą rymy papugi, rozprawują sroki,  
 Krucy zwycięstw winszują i ledwie nie kwoki  
 Nowym kontestem, nowym witają prezentem.  
 Toż się działo natenczas z Osmanem nadętym:  
 Co żywo mu winszuje, jakby już widomie  
 Tryumfował; co żywo źrebię ono łomie.  
 Który na takie plotki i pochlebstwa ślepy,  
 Skoro zwiedzie do kupy Kairy z Alepy,

Obwieszcza wywieszonym końskiej grzywy hasłem:  
 Że sam osobą swoją, sercem niezagasłem  
 Wyjeżdża: więc kto w łasce cesarskiej korzysta,  
 Teraz jest okazya do niej oczywista:  
 Bo wszystkie insze wojny, przez basze, przez agi  
 Odprawował; ta jego godna jest powagi.  
 Toż się bierze z nim każdy, każdy się tka w juki.  
 Sowite pod nadworne poczty ślą bunczuki  
 Basze i wezyrowie; postawą ochoczą  
 Drudzy z groźnych cekauzow kartaony toczą  
 Brzmiące inszy móździejrze, potężne petardy  
 Gotują. Janczarağa pod złocone dardy  
 Zwiodłszy swych pod żórawiem personatow pierzem  
 Wali się z partizanem przed świetnym żołnierzem.  
 Patrz w co to chrześciańskie bisurmanin syny  
 Obraca: które co rok z winnej dziesięciny  
 Nieszczęśliwej od piersi oddarłszy macierze,  
 Już okrzycone, nieczystej do obrzezki bierze.  
 I temi: bo tchorz tchorze, bo żydy żyd rodzi,  
 Pod swe jarzmo królestwa chrześciańskie wodzi.  
 Sypią się wojska zewsząd to morzem, to lądem,  
 Jakim bystry z Abnoby Dunaj spada prądem.  
 Poci się Wulkan w Lemnie, i ledwie nastarczy  
 Kuć szabel, mieczów, grotów, rodelli i tarczy.  
 Tak wielkim aparatem i ledwie ku wierze  
 Podobną gorliwością, gdy się Osman bierze,  
 Poczesny przed nim Mufty, nad wsze starszy hodzdzie,  
 Staął pod srebrnym włosom na głowie i brodzie,  
 A ufając powadze swego pastorału,  
 Tak się do wojny owej przymówi zapału:  
 I mnieć wielki cesarzu, od którego dziada  
 Na tymem stawion stopniu, twoja doszła rada;

Chociaż tylko meczetu pilnując i xięgi,  
 Boga za grzechy ludzkiej błagam niedołęgi,  
 Że chcesz stare zruciwszy z Polaki przymierze  
 Wojnę wieść. Mnieć, przyznam się, należą pacierze  
 Nie Mars; lecz i ty przyznaj i miej to odemnie  
 Że Mars w polu i Wulkan darmo robi w Lemnie  
 Bez boga: słabożby się wasze wojny wiodły,  
 Gdyby je dobrych ludzi nie wspierały modły!  
 Tegoć trudno uwłaczać, co z zdumieniem świata  
 Z natury masz, żeś sercem doszedł Amurata;  
 Bogdaj doszedł i szczęściem, a z swymi pradiady  
 Wieczyste górnych osiadł empirów osady!  
 Tegoć ja bogomodlea winszuję i stary  
 Pasterz: który twych ludzi zawieram koszary,  
 Proszę przytym, racz szczerzej radzie mej dać ucha,  
 Aczci na wszystkich młodych ta padła pomucha:  
 Że nie radzi, gdy im kto ich propozyt porze;  
 Lecz jako nieraz ginał, kto stał przy uporze,  
 Tak i ten nie żałował, kto chciał starych słucać.  
 Próżnoż na zimną wodę, sparzywszy się dmuchać!  
 Ten garb, wielki Osmanie, te zmarszczki, te rugi  
 Świadczą, jako już żyję na świecie czas długi;  
 Wzdy mi żaden z tak wiela dni nie zszedł jałowy  
 Lecz zawsze co nowego weszło do mej głowy;  
 I dziś, chociaż mnie to już śmierć dogania skora,  
 Siła rzeczy wiem, których nie umiałem wczora.  
 Wiek ludzki długa szkoła, w której nasze mózgi  
 Wycinają przypadków ustawicznych różgi;  
 Ztąd w starych doświadczenie zdrową radę rodzi,  
 Której jeśli chcą słucać, nie pobłądzą młodzi.  
 I ty cesarzu nie bądź głuchy na me pieśni,  
 Nie wzgardzaj, którą widzisz na tej głowie pleśni:

Bo choć ci co do smaku twój zausznik powie,  
Skutek rady potwierdza, dawne to przysłowie.

Mnie się wojna z Polaki nie zda z przyczyn wiele:  
Zawsze stracić niż nabyć łaćniej przyjaciela;  
Imo to że srogi grzech stare miry łomąć,  
A kto wie jeśli tego nie będziem się sromać?  
Kto ręczy za wygraną? Wołoskie igraszki,  
Za brednie to cesarzu poczytaj i fraszki.  
Niech się tak Skinderbasza bardzo nie kokoszy,  
Że cztery, stem czterdziestą tysięcy rozpłoszy,  
I to słyszę trefunkiem: bo już byli naszy  
O wygranej zwątpili, kiedy gwoli paszy  
Polacy się rozbiegą: i zpięte tabory,  
Które ich ośm dni bronią, rozerwą ze sfory.  
Owszem to niechaj wstrętem będzie i dowodem  
Zwady, okrom przyczyny, z tak bitnym narodem,  
Okrom rękę przyczyny, choć nie trudno o kij  
Kto chce psa bić; na dawne pomnijcie proroki,  
Którzy się nam pilno strzedz tej kazali dziury,  
Gdzie nam kracze upadek orzeł białopióry.  
Nowinaż to Polakom choć w poczcie nierównym,  
Co i sam pomnę, jeszcze nie bywszy duchownym,  
Płochę gromić Tatarzy? Nie raz w liczbie małej  
Chmielecki, nie raz ich bił i Zamojski śmiały  
Czterma, pięcią tysięcy ośmdziesiąt ich czasem  
Aż do brodów dniestrowych uściefali pasem.  
Oniē to w Polsce zamki murowali, oni,  
I dziś ich tam w kajdanach tysiącami dźwoni.  
W takiejże to Wołosza u nas będzie cenie,  
Że w niepotrzebne jarzmo tej wojny nas wżenie?  
Ród płochy i niewierny, tak cheiwy odmiany,  
Żeby rad co godzina nowe widział pany;

Aleć i ci w twoich już, o cesarzu! rękę,  
 Dzier się tylko przymierza pisanego dźwięku.  
 Niechaj gaur gaurom, za twej łaski darem,  
 Byleć haracz oddawał, będzie hospodarem:  
 Bo wiara najpewniejsze spraw ludzkich ogniwo,  
 Tą żyjemy, to światło, to nasze krzesiwo,  
 Z którego gdy choć w różne iskra serca wskoczy,  
 Wlot je wiecznem miłości płomieniem zjednoczy.  
 Choć zła, choć dobra, jaką kto wysie z macierze,  
 Każdyby w takiej rad żył i umierał wierze.  
 Daj miejsce rozumowi, i niesytej żądze  
 Choć wielkiego umysłu, przytrzymaj wrzeciędzie.  
 Patrz jak siedzisz wysoko zkąd gdybyć strzeż boże  
 Wypaść przyszło: Ikarus kiedy go raroże  
 Nad morzem Ikaryjskiem opuściły loty,  
 Nie miały tak straszego upadku, jako ty!  
 Im na wyższym fortuna człeka sadzi stropie,  
 Tym chytrzej, tym nieznaczniej dołki pod nim kopie.  
 Nie większa umiejętność, ufaj starych zdaniu,  
 W nabyciu, a niżeli w rzeczy zatrzymaniu.  
 Często gęba łakoma, i ręka niesyta  
 To upuści co trzyma, gdy niepewne chwytą.  
 Nie liczba wojska bije, ani miast dobywa,  
 Ale wojny przyczyna, panie, sprawiedliwa!  
 Z tą ktokolwiek się porwie, kto się z domu ruszy,  
 Niech za bożą pomocą tryumfować tuszy.  
 Z Polaki co za zwada? zkąd i o co waśni?  
 Jeśli słuchać nie będziesz pochlebców swych baśni,  
 Wojna to i daleka, i przyczyny słusznej  
 Nie ma; nie skłaniaj serca ku plotce zausznej!  
 Narod w złoto ubogi, nic nie ma przy zdrowiu  
 Prócz chleba, soli, serca, żelaza, ołowiu;

Serca, mówię niedarmo, czytając ich dzieła:  
 Bo dopiero u mnie mąż gdzie przy sercu siła,  
 O które u nas łącno z wielkim animuszem,  
 Kiedy go kto masłoku przyfarbuje kuszem.  
 Pierwej cię droga znuży i Bałchany śnieżne,  
 Niżli równie Dniestrowe oglądasz pobrażne.  
 Gdzie całoletnim chodem utrudzonych ludzi,  
 Skoro mróz nieprzywykłej jesieni wystudzi,  
 Których wszystkich pieszczone wychowały nieba,  
 Broni na nich Polakom dobywać nie trzeba;  
 Pomrą jako jaskółki, jako muchy posną,  
 Tylko że zaś drugi raz nie ożyją z wiosną.  
 Sam ich niewczas zwojuje, zwłaszcza w takiej kaszy  
 Różnych narodów, kiedy począwszy od paszy,  
 I ludziom i bydłom najmniejszej wygody  
 Nie będzie. Szczęśliwy człek co go cudze szkody  
 Uczą rozumu, jako w najpewniejszej szkole,  
 I dadzą poznać głupstwo w sąsiedzkim rosole.  
 Zegnał Xerxes półświata na waleczne Greki,  
 Popasł całą Azyą, powypijał rzeki;  
 Trzech dni na jednym miejscu nie mógł postać dalej,  
 Nakoniec się sam własną machiną obali,  
 I onych ludzi zgubił i sam się nakoniec  
 Roztrącił o swej dumy nieuważnej szoniec.  
 Ale nacoż tu Persy wspominać i Greki?  
 Mamy doma u siebie przykład niedaleki:  
 Jeszcze z temiż Polaki do tej niefortuny  
 Naszym przyszło, w kobyle kiedy się kałduny  
 Grzebli przed ciężką zimą, która ich tam zdybie.  
 Jak wodą żyć ptakowi trudno, wiatrem rybie,  
 Tak Turkom pod arabskiem rozpieszczonym niebem,  
 Zimna Polska chorobą, mróz będzie pogrzebem!

Uważę to cesarzu, uważ wszystko z gruntu,  
 Że ludzi zpod miękkiego wieszysz horyzontu,  
 Gdzie za tłuste migdały, słodkie pomarańcze,  
 Przyjdzie zbierać po lesie ogryzki szarańcze  
 Płonek nieużytecznych i cierpkich żołądki;  
 Krótce mówiąc: sam was głód, sam was niewczas znędzi,  
 Polakom jako za dar, wszystko jako z mydła,  
 Prócz że tamtecznych krajów ludzie są tworzydła:  
 Bo niewczas, wiatry, śniegi, mrozy, słoty, głody,  
 Snadniej znoszą niżli my północne narody;  
 Lecz bijąc się o wiarę i swoje kominy,  
 Serce mają przed nami gdy mają przyczyny  
 Do wojny sprawiedliwej, dziesięćkroć się lepiej,  
 Chłop w obronie żywota, niż napastnik krzepi;  
 Zaczym wielki cesarzu trzymaj górne loty  
 Wspaniałego humoru i żywej ochoty;  
 Stój w mecie i siedź mocno w swej fortuny siedle,  
 Masz zdrową radę moję, w niej jak we zwierciedle  
 Przejrzyj się, w szczerości mojej wąpisz? wów ty  
 Inszych do niej, lecz wspomniesz: dobrzeć mówił Mufty!

Powaga to siwizny sprawiła biskupiej,  
 Ze go Osman, choć młody, poryweczy i głupi,  
 Tak cierpliwie dosłucha, choć na szydłach siedzi,  
 Nie strzymał jednak tego statku w odpowiedzi.  
 Nie takem ojce, prawi, rozumu daleki,  
 Żebym go słuchać nie miał, i aczem z opieki  
 Wyszedł i wszystko mi się według woli darzy,  
 Aniby mi potrzeba więcej bakałarzy.  
 Słuchałem cię, choćbym się obszedł bez twej rady,  
 Acześ ty zapomniawszy wszystkich starców wady,  
 Wielomowności, którą powszechnie grzeszycie,  
 Jakobyś na mnie kazał z ambony w meczecie;

Krótko tedy na twoje odpowiem kazanie:  
 Tak chcę! to moja wola i Mahomet na nią  
 Przypadł i przyjął dzisiaj odemnie plac goły,  
 Gdzie mu szumne z gaurów wystawię kościoły.  
 Powiem jeszcze, aleć to, proszę, niech nie cięży,  
 Że najlepiej w kościele dyskurować xięzy,  
 Nie mieszać się w ratusze; przez coż się rozsuły  
 Państwa gaurskie jeżeli nie przez kapituły?  
 Miecz mieczem, a plesz pleszem, kto się czemu święci,  
 Tego niechaj pilnuje; są też i natręci,  
 Którym żebyś ty nie był, rządź sobie w kościele,  
 A twoi niech po wieżach xięża drą gardziele!

Na tak twardą replikę starzec on zaniemie,  
 I pójdzie skoro mu się ukloni do ziemię.

Jeszcze Osman z pierwszego nie ochłódl ferworu,  
 Kiedy Mustafa wezyr i marszałek dworu  
 Stanie przed nim poważnie laską wsparty srebrną,  
 A czując że z nim wszyscy w onę tonią webrną,  
 Chce mu jego porywczosć jako wybić z głowy,  
 Aleć na rozjątrzone trafił z tym narowy.  
 Skoro powie o Polskiej wojnie swoje zdanie,  
 Przypomni co w ich świętym stoi alkoranie,  
 Kędy Mahomet Turkom surowym zakazem,  
 Zwady ze dwoma broni nieprzyjacioł razem,  
 Nam wydarł Pers Babilon, wydrze i Egipty,  
 I tak nas do ostatniej zniszczy zboża szczypty.  
 Gdy cudzych rzeczy pragnąc nadzieja łakoma,  
 Traci swe własne, pewnie nie będziem tak doma.

Rozjadł się na wezyra tyran jako wściekły:  
 A wierę, niechceć się to z pieca psie opiekiły!  
 Takżeś to miał złą wprawę żeć obrzydło pole,  
 I pozwoliłbyś ty gnić na wieki w popiole,

Niech bies bierze Babilon z tobą niewieściuchu!  
 A tu mu bystry andżar chce utopić w brzuchu.  
 Złoży się i woli raz w ręce odnieść lewej,  
 Niżli śliskie żelazo poczuć między trzewy.  
 Dotąd się gryzł, dotąd się gniewał, dotąd sapał,  
 Aż krwią Osman afektu w sobie zgasił zapał.  
 W sobie zgasił; lecz w Polsce zapalił go srodze.  
 Nie Polska, chrześcijaństwo wszystko było w trwodze:  
 Bo skoro się po świecie tak straszna roztrzęsie  
 Nowina, jakby serca ukrawał po kęsie.  
 Inszych wprawdzie z daleka wiedzieć to dochodzi,  
 Czyja tonie kobyła, ten najgłębiej brodzi.

Sejm zaraz na Polaki składa Zygmunt trzeci,  
 Tylko go ta od Porty wiadomość doleci:  
 Że starem durny Turczyn wzgardziwszy przymierzem,  
 Chce swój miesiąc naszego orła odziać pierzem,  
 W jego farby śniegowe, w jego jasne puchy,  
 Grubego Mahometa, ozdobić makuchy;  
 Że matkę swą żegnając, przysiągł na to, że się  
 Nie wróci aż jej trybut z Polaków przyniesie;  
 Że całe karawany żelaznemi pęty  
 Obciążywszy prowadzi monarcha nadęty,  
 W których nogi pieszczonej przywykłe swobodzie,  
 Na pompie tryumfalnej w pysznym Carogrodzie,  
 Brzęczeć mają przed bramą sprosno saraju,  
 Na toć już spięte stoją mosty na Dunaju;  
 Że meczet Ottomańskiej wymierzywszy luny,  
 Chce nowy cesarz w Polsce sprobować fortuny,  
 Jeśliby mógł we dwoje tej odwagi zażyć,  
 I sam się wślawić i swój meczet wyposażyć.  
 Przeto wszyscy, prywatne porzuciwszy sprawy,  
 Bieżą senatorowie na sejm do Warszawy;

Bieżą od ziem posłowie i korona czerstwa,  
 Poczuwa się na siłach dzielnego rycerstwa:  
 Tam chce serca i ręki przy szabli i czele  
 Mężnem zażyć, gdzie krwawy Mars gościniec ściele;  
 Gdzie starszych zdanie będzie, a w ichże kajdany,  
 Bogu i ludziom zmierzłe tkać Mahometany.

Więc skoro się zgromadzą, skoro imą radzić,  
 Z jakim nieprzyjacielem przyjdzie im się wadzić,  
 Któremu żaden sąsiad z obu stron Bosforu,  
 Aże do naszej ściany nie mógł dać odporu,  
 Tedy naprzód do boga, przy świętej ofierze,  
 Król i Rada pokorne wyprawi pacierze:  
 Żeby on, gdyż w jego są rękę wszystkie bitwy,  
 Wejrzał na ludzi swoich niegodne modlitwy,  
 Wziął to państwo w opiekę, gdzie od lat tysiąca,  
 Powinna mu się chwała w kościołach poświęca.  
 I na tożby przyjść miały? aby je obrzydły  
 Bisurmanin niememi pozostawiał bydły;  
 Żeby bóg który umie i może przez ręce,  
 Straszne one obrzimy wywracać, dziecięce,  
 Pojrzał na wściekłe grozy tego Goliata,  
 A naszego Dawida, którego armata  
 Pięć kamyczków i proca; lecz przy twej pomocy  
 Możem ufać tym pięciom kamykom i procy:  
 Bo węglowemu każdy rówien z nich kamieniu,  
 Co ich jest w zbawiciela naszego imieniu.  
 A jeśli też złość nasza zatwardzi twe uszy,  
 Jeśli nas sprawiedliwy twój gniew zawieruszy:  
 Bo już nie jeden naród pod tytułem świętem  
 Chrystusowym, w pogańskich rękę brzęczy pętem.  
 Patrz na polskich patronów, patrz na naszych ziomków  
 Pokorę, a nie spuszcza**j** biczów swych ułomków!

Patrz na świecznik swej chwały, który w tej Koronie  
 Ogniem niezagaszony, ku czci twojej płonie;  
 I chociaż przez złość naszą, przez nasze niecnoty,  
 Częste go w oczu twoich zaciemniają knoty,  
 Utnij knot, masz nożyce miłosierdzia w ręce,  
 Że nie zgasisz, ufamy, Jezusowej męce.

Tak gdy się i swe bogu konsulty oddadzą,  
 O posiłkach najpierwej na tę wojnę radzą,  
 I na tem wnet stanęła zgoda wszystkich stanów:  
 Żeby do chrześcijańskich posły wysłać panów,  
 Na spólnych nieprzyjaciół, nim będziem na schyłku,  
 Pókiśmy jeszcze duży, żądając posiłku.  
 Przełożyć im przed oczy, jeśli dotąd ślepi,  
 Że skoro się do Polski bisurmanin wrzepi  
 I zniesie to przedmurze: bez wszelakiej chyby  
 Będzie ich suchą ręką zbierał jako grzyby.  
 Niech na to wszyscy zgodnie swoje dadzą kreski,  
 Żeby więcej przekłętą nie cierpieć obrzezki;  
 Teraz czas i pogoda, byle chcieli szczerze,  
 Onic przyczyną wojny, przy złamanym mirze  
 Zrucić jarzmo tak ciężkie z chrystusowych ludzi,  
 Których srożej niż ciała ta niewola nudzi,  
 Że dusze już z szatańskiej wyjęte tandety,  
 Znowu sobie Mahomet zaswaja przekłętą.  
 Niechajby chrześciance prywatne urazy  
 Przed męki boga swego zruciwszy obrazy,  
 Świętą ligą spojeni na wojnę tak słuszną  
 Wszystkie swe znieśli siły, ofiarą zaduszną.

Z tem tedy wyprawiwszy posły krokiem chyżem  
 Do wszystkich krolów, co są pod zbawiennym krzyżem,  
 Acz nie wątpim że wrota pootwiera Janus,  
 Lecz się na to upijać szkoda, kędy a nuż

Będzie, albo nie będzie? szkoda stawiać garnka,  
 Jeśli dopiero prosić u sąsiada ziarnka.  
 Tedy o swoich rzeczach samym przyjdzie radzić:  
 Kogo obrać hetmanem, z kąd ludzi gromadzić,  
 A co najpotrzebniejsza do wojny bez mała:  
 Z kąd zasięgnąć pieniędzy to im w głowie cwała.  
 Zółkiewski wielki hetman pod Cecorą zginął,  
 Który się był najpierwszy w tej toni ochynał,  
 I dotąd, z kąd się Turczyn w swej imprezie twierdzi:  
 Głowa jego na długiej z wieże wisi żerdzi;  
 Stanisław Koniecpolski polny tamże wzięty,  
 Jeszcze brząka w żałośnie Jedykule pęty;  
 Słszy chociaż pod ziemią, gdy na zguby nasze  
 Bisurmanin nadzieją opily się kasze.  
 Obierz sama ojczyzno! sama życz buławy,  
 Kogo do tak pamiętnej godnym widzisz sprawy;  
 Pod którego byś głowy i piersi zaszczytem,  
 Z chwały bożej, z całości swojej depozytem,  
 Bezpieczna zostawała: aż bóg twój obrońca  
 Zruci miesiąc pod nogi prawdy swojej słońca.  
 Wszyscy oczy i serca na jednego zgodnie  
 Obróć Chodkiewicza: tak się zda że młodnie,  
 Że dzieła nieśmiertelne, których mu nieszczędzą  
 Poźne wieki, siwy włos, ze skroni mu pędzą,  
 Mars z oczu, powaga mu sama bije z twarzy,  
 Tak się w nim wielkość męstwa i swoboda parzy:  
 Że mu szczere tryumfy może czytać z czoła;  
 Kogoż szukać, dla boga? ciebie dzisiaj woła  
 Ta wiekopomna praca waleczny Karolu!  
 Jeszcze cię też nie znano w Konstantynopolu.  
 Poznają co za ludzie idą z naszej Litwy,  
 Kiedy serdeczny Polak wsiedzie na koń przy twej

Doskonałej biegłości, o której sąsiedzi  
 Niech powiedzą: uparta Moskwa, bitni Szwedzi.  
 W obozie się urodził, urosłeś na łąku,  
 Odbierajże buławę dziś z królewskich ręku,  
 I jeśli tak chcą nieba, ostatniej ćwiczyzny  
 Dopędzisz na usługę kochanej ojczyzny.  
 Ogłosiwszy swe imię na wschód słońca cały,  
 Będziesz burzył górnemi Turków arsenały.  
 Skoro stanął Chodkiewicz wszystkich zdaniem spólnem,  
 Zaraz myśleć poczęto o hetmanie polnem;  
 A że był Koniecpolski z pierwszego pogromu,  
 Trudno to było dawać przywilejem komu;  
 Więc do tańca, który Mars spólny stronom zagra,  
 Na onę wojnę jego naznaczono szwagra.

Stanisław Lubomirski, hrabia na Wiśniczu,  
 Za towarzysza prace był przy Chodkiewiczu.  
 Im młodszy, tym też większej godzien jest pochwałą  
 Z serca i z roztropności: wielkie speeyały  
 W hetmaniech, ale rzadkie, a zwłaszcza pospołu,  
 Zwłaszcza w młodych: bo stary i już bliski dołu,  
 Przez siedmdziesiąt lat w onej ćwiczywszy się szkole,  
 Co za dziw, że i sercem i rozumem zdole?  
 Ale ten co dopiero do tej wszedłszy szkoły  
 I serca i rozumu ma z nieprzyjacioły,  
 W wielkiej cenie: bo owoc wypycha przed kwiatem,  
 Coż gdy dojrze i dojdzie doświadczenia z latem?  
 Lecz rzadki ten na świecie owoc skołozrywy.  
 W Polsce, bogu bądź chwała, nie wielkie to dziwy  
 Hetman młody i dobry jakiego nam zdarzył,  
 Kiedy się płochy Osman na Polskę zajarzył.  
 Skoro staną hetmani, toż koło pieniędzy  
 Zdało się tam zakrzatnąć i mówić co prędej.

Ośm poborów i w Litwie i w Koronie całej  
 Na tę ekspedycyą przyszły do uchwały.  
 Kwarta przytym sowita i dwoje czopowe,  
 Duchowni też przez laudum swoje synodowe  
 Na który do Piotrkowa skoro się zgromadzą  
 Sto pięćdziesiąt tysięcy podskarbiemu dadzą  
 Na wojnę sprawiedliwą: gdzie przy świętej wierze  
 Mieli byli dobry rząd zaczynać pasterze.  
 Wielka krzywda ojczyzny: ale tym terminem  
 Nie wszyscy grzeszą; siła ich z świętym Marcinem  
 I płaszczebę rzezali za całość kościoła.  
 Są drudzy skąpej ręki i twardego czoła;  
 Wołą nieprzyjaciołom na rabunek chować  
 Pieniądze tu zebrane, niż supplementować  
 Konającą ojczyznę, choć widzą na oczy  
 Uciekając, że je tu nieprzyjaciel wtroczy,  
 Wołą wieść za granicę i darmo dać komu,  
 Niżli węglów podeprzeć pochyłego domu.  
 Atoli półtorakroć sto tysięcy złożą,  
 Choć się milionami w ojczyźnie wielmożą,  
 Na tak główną potrzebę, gdzie i skarbow strata  
 Obroń boże i sami byliby u kata.

To pieniądze posiłki; co się ludzi tycze  
 Pięćdziesiąt uchwalonych tysięcy nalicze:  
 Bo czternaście w kirysach, dwadzieścia w kolczudze  
 Tysięcy wynieść miało ku onej usłudze  
 I z Litwy i z Korony, cudzoziemskie do tej  
 Liczby, i konne pisać pułki i piechoty.  
 Tyle miały warszawskie natenczas papiery  
 Ale coż? Trzyzydłowe, gdy się tak i kiery  
 Nie kurczą jak się one zstąpiły komputy:  
 Bowiem więcej nie wyszło w pole ludzi ku tej

Okazyi, rachując konne i piechury,  
 Nad trzydzieści tysięcy i pięć; same ciury,  
 I z łożniami wyjąwszy: z których drugie tyle  
 Mógłbyś bezpiecznie pisać, w dobrej wojska sile.  
 Szkoda ich lekce ważyć, kędy co z zdobyczą  
 Pewnie ani postrzałów, ani ran nie liczą.  
 Dali próbę odwagi w szwedzkiej onej wrzawie  
 Gdy szturmem Wittemberga dostali w Warszawie,  
 Który wczora tryumfy swoje mierzył w strychy;  
 Nie wojsko, nie żołnierze, *Helik* go wziął lichy.  
 Aleć i w tę straszliwą z pogaństwem turnieją  
 Nie raz pokazowali, co mogą, co śmieją.  
 Kozacy też przez swoje deklarują posły,  
 Byle się wojska nasze do Wołoch przeniosły,  
 We trzydziestu tysięcy i w porządnej sprawie  
 Stawią się: tak stanęło u nich na Russawie!

Więc oraz na ruszenie popolite wici  
 Wychodzą na tych wszystkich którzy są okryci  
 Przywilejem szlachectwa: aby nie w imieniu,  
 Nie w herbie tylko swoim, lecz na tym kamieniu  
 Pokazali że przy krwi jest wrodzona cnota,  
 Na którym brantownego doświadczają złota.  
 Jeszcześmy jeszcze byli nie zgospodarzeli,  
 Żebyśmy się tak słusznej wojny wzdrygać mieli.  
 Nie dzisiaj to, odpuście, jeśli się kto czuje,  
 Gdzie nam tak dom, tak jego pieśczota smakuje  
 Że kontenci z szlachectwa, co nam idzie rodem  
 Już go żadnym popierać nie chcemy dowodem,  
 Widzieć ich po jarmarkach, i prywatnym feście  
 Gdy się strojno, czeladno, przechodzą po mieście;  
 Pójdźże z nim do publiki, choć w onejże lamie  
 Tak skromny, tak pokorny, że wilk a wilk w jamie;

Dopieroż gdy ich w pole wytkną trzecie wici,  
 Przyjdzie stać na posłuchu, i zmknąć do nici,  
 Nuż podjazdy, nuż ona potrzeba o której  
 Słuchając włosy z czapką wstawają do góry,  
 Gdy mu grzbiet kirys orze, i jakby za winę,  
 Szyszak perfumowaną prasuje czuprynę,  
 Gdy się przyjdzie narazić na kule, na strzały,  
 I stać w miejscu cały dzień jako cel przed działą,  
 Patrząc gdy drugich niosą, słysząc świst niełuby,  
 Oczy w górę podnosić, bogu czynić śluby,  
 Stanieć za śmierć, strach śmierci owszem jeszcze gorzej:  
 Bo sto razy umiera, jeśli tam kto tchorzy.  
 Niedziw że mierznie wojna naszym galantomom,  
 Którzy samym nawykłszy od młodości domom,  
 Słuchają rychło w polu będzie po harapie,  
 Rychło im kto potrzebę przyniesie na mappie:  
 Więc żołnierzów obmawiać i hetmanow szczypać,  
 Da kopę na on pobor: długoż, prawi, sypać.  
 Darmo będziemy pieniądze? Wierę zdaniem mojem,  
 Jużby czas Ukrainę widzieć za pokojem!  
 Drugi nie godzien kijem mitręga za bydłem,  
 Jagły mierzyć z maslonką do tarku tworzydłem,  
 Że wiewioreczym ogonkiem dał opuszyć kołnierz,  
 Aż już wąsy odyma, aż sędzia, aż żołnierz!  
 Wdajże się z nim w rzecz, chociaż nie był dalej bursy,  
 Historye, i one usłyszysz dyskursy,  
 Już on wiadom porohów, czajek i Kodaku,  
 Wiadom złotego, wiadom kuczmańskiego szlaku,  
 Gdzie Merło, gdzie Drzypole, gdzie w bezludnej dżyczy  
 Sinawoda z Ordami Polaki graniczy.  
 Wszystko wie, tego nie wie do siebie nieborak,  
 Że sklep dziurawy ledwie stoi za półtorak.

Niechże się jedno jaka królewsczyzna błysnie,  
 Obaczę jeśli żołnierz przed nim się dociśnie,  
 Już na nią zadał kto tam na tandecie siedzi,  
 Pewnie najzasłuszeńszy do niej nie uprzedzi.

Nie tak było przed laty, gdzie nie pierwej młody  
 Do szabelki przypadał, aż od wojewody,  
 Albo króla samego śród walnego festu  
 Do niej był przypasany, koło lat dwudziestu.  
 To ozdoba, to mu stroj nad wsze aksamity!  
 Dotąd część domu; już był Rzeczypospolitej.  
 Brał i pierścień żelazny, charakter sromoty,  
 Który musiał na palcu swoim nosić póty,  
 Aż krwią nieprzyjacielską, z obliżu wyjęty,  
 Złoty już nosił sygnet, już siadał z ściążęty.  
 Żelazny na pamiątkę ze zdobytym łupem,  
 Kładł Marsowi w kościele, w święto przed biskupem.  
 Dopiero skoro odniósł na swem ciele blizny,  
 Prawić o wojnie, radzić około ojczyzny  
 Godziło się; nie zrosłszy przy doiwie krowiem,  
 W opiekę brać nieszczęsną ojczyznę ze zdrowiem.  
 Dziś!.. ale lepiej milczeć: bo i sam widziałem,  
 Ze za prawdą nienawiść, jako cień za ciałem;  
 Opak wszystko! bo dziecku małemu do kasze,  
 Drugi ojciec szabelkę i łuczek przypasze.  
 Toż żeby dom nie zginał, dla onej pociechy,  
 Skoro zwiedzi w Warszawie co przedniejsze wiechy,  
 Ożeni go: a ten też jakby wlaźł do twierdzy,  
 Ani szable przypasze, ani otrze ze rdzy,  
 Zasznurowuje się w duchnę, i podobnych sobie  
 Gapiów jakich, ni bogu ni ludziom naskrobie.  
 Nie zna jak żyw pancerza, nie widział kirysu,  
 Albo się gospodarstwa, albo imie flisu,

Lubo siwe czabany za granicę pędzi,  
 Lubo też piwo robi i browary smędzi,  
 Mało na tem czy flisem, czy wołmi, czy bzdęgą,  
 Czego inszy krwią nie mógł, takowi dosięgą;  
 Albo idzie do dworu i tak świni ucha  
 Nie uciawszy, senator z onego piecucha.

Lecz nie to mój proposit, ale pod Chocimem  
 Marsa krwawego dzieła opisować rymem;  
 Więc do rzeczy! Już wojska, pieniądze, hetmany,  
 Już mamy po koronie zaciąg obwołany;  
 Brzmią bębny po miasteczkach, szeleszcą warstaty,  
 Co żywo, w wojenne się sobi aparaty;  
 Już działa w gisseryach z twardej leją spiże,  
 Już złote po chorągwiach wyszywają krzyże,  
 Sypią się z kancelaryi listy przypowiedne  
 Na żelaznych usarzow, i pancernych jedne,  
 Drugie na pieszych, albo woluntaryusze.  
 Aże nie zażywano już naonczas kusze,  
 Wszyscy do ręcznej strzelby, do kul i do prochu!  
 A on główny gospodarz nie dosiawszy grochu,  
 Zdjąwszy z ściany dziadowskie każe zszywać toki,  
 I wrzaskliwe z szyszaków powyganania kwoki,  
 Rzekłbyś że Lemno drugie, gdzie napoły nadzy  
 Obrzymi, straszne ścierwy ubrukawszy w sadzy,  
 I Brontes i Styropes z dużym Piragmotem,  
 Na przemiany kowadła, ciężkim tłuką młotem.  
 Lecz jeszcze na posiłki wyciągamy oczy:  
 Bo nam tej gry pomogą sąsiedzi ochoczy.

Ociec święty obiecał: skoro cesarz skończy  
 Wojnę z heretykami, coż mi po opończy,  
 Gdy już zmoknę do nici? bo na te imprezy  
 Wszystkie zbiory i wszystkie swoje łoży spezy;

Przydał: jako zbijecie Turczyzna do szczytu,  
 Dam w każdym roku miejsce na pamiątkę świętu.  
 Toć z Rzymu otrzymali natenczas Polacy,  
 To im przyniósł ich poseł Grochowski Achacy,  
 Podziękowawszy za nie, i to nie polednia  
 Cnota, lepszej nowiny wyglądamy z Wiednia.  
 Naprzód, że krew przyjaźni najpewniejszym gruntem,  
 Dwie siostrze, cesarz mając za naszym Zygmuntem,  
 Boskiego i ludzkiego uchylwszy prawa;  
 Druga, że w Polsce z jego przyczyny ta wrzawa:  
 Bo gdy mu król posiłki śle na Gaborego,  
 Który się z Fryderykiem związał był na niego,  
 Gabor chcąc się nas z Węgier skaraskać co prędzej,  
 Cztery piechot tysiące Turkom i pieniędzy  
 Posyła, żeby wpadłszy niespodzianie w ptaki,  
 Z Czech i z Węgier pomocne odwiedli Polaki.  
 Ztąd jako na trzy tuzy bez wszelkiej omyłki,  
 Tak śmieie na rakuskie każemy posiłki.  
 Dadzą ci bogu liczbę którzy tego krzywi.  
 Ale niech się tu każdy niewdzięczności zdziwi:  
 Za psa krew, jako stara przypowieść natrąca:  
 Z bratem na lwa, a z szwagrem ledwie na zająca;  
 Za psa nasza uczynność: bo póki świat światem,  
 Nigdy Niemiec nie będzie Polakowi bratem.  
 Nie tylko nam posiłków winnych odmówili,  
 Lecz werbunku w swej ziemi cale zabronili,  
 A co najboleśniejsza rzecz musi być że tem,  
 Co już wzięli pieniądze, surowym dekretem  
 Wracać nazad kazali; zaczym wszyscy trząskiem  
 Uszli, i aż się tam gdzieś oparli za Śląskiem.  
 Albo to wolność nasza, co im w oczu solą,  
 Przyczyną, że nas chcieli wterebić w niewolą,

Albo ze zginionymi, za jakich nas mieli,  
 W takiej wojnie z Turkami łączyć się nie chcieli.  
 Ktoż o utrapionego kiedy przyjaźń stoi?  
 Każdy mija, każdy się zapowietrzyć boi.  
 Ten był owoc rakuskiej w onę burzą ligi,  
 Do której ze wszystkimi szliśmy na wyścigi;  
 Więc mieszać nasze sejmy, nasze interregna,  
 Czyhając rychło miła wolność nas pożegna,  
 Rychło nam karki osieść, mieć czwartą na głowie  
 Koronę, z kąd spadli dwaj Maximilianowie,  
 Mało im Węgry, Czechy i niewolnik śląski,  
 Któremu pod przysięgą, biednej zabić gąski  
 W własnym domu nie wolno, aż zapłaci od niej;  
 Ale czego chcą sami, znać że tego godni.

Hiszpan bardzo żałował, że z tym potentatem,  
 Który kiedy się ruszy, całym trzęsie światem,  
 Polacy się zwadzili, a tym służy właśnie,  
 Że niżeli mysz skoczy, dalej kocur trzaśnie.  
 Dla dawnego przymierza które trzyma ściśle,  
 Z Turkami, żadnego nam posiłku nie przysłał;  
 A ono złote runo i baranek święty,  
 Od ciebie nam na związek posłane prezenty,  
 Mizernerż to ofiary, malowana liga,  
 Patrząc, gdy nas okrutny poganin postrzyga,  
 Nie pomodz nam się bronić, nie odegnąć wilka  
 Od baranka? czy dosyć że go złota szpilka  
 Na waszych przypnie piersiach? Człekać wywieść w pole  
 Łacno; lecz kiedyś w serce ta szpilka zakole.  
 W takimże to igrzysku ten charakter macie?  
 Że go sobie za cacko tylko posyłacie?

W ten sens i Wenetowie, w ten wszyscy sąsiedzi,  
 Niewdzięczne posłom naszym dają odpowiedzi,

Równi owym doktorom, co widząc w malignie  
 Chorego, że nie wstanie, że już duszą rzygnie,  
 Miasto jakich syropow co mu jeszcze cięży,  
 Każą mu się z sumnieniem rachować u niezdy.

Jeden tylko król swojej dał wizerunek cnoty:  
 Jakób, co rządził Angle, Hiberny i Szkoty,  
 Krótko o to mówiwszy z Ossolińskim Jerzem,  
 Który był w rychle wielkim koronnym kanclerzem,  
 Ośm swych ludzi tysięcy, przodek biorąc inszym  
 Chrześcianom, z ochotą i uprzejmym winszem,  
 Wyprawił, opatrzwszy żołdem na rok cały.  
 Wstydźcie się katolicy że was do tej chwały,  
 I nabożeństwem obcy i odległy morzem  
 Uprzedził, i pokazał, że nie z wami tchorzem;  
 Acz i droga daleka i czas bardzo ścisły  
 Przyczyną, że do skutku nie przyszły zamysły:  
 Bo niespełna ćwierć roku trwała ona wojna,  
 Lecz stoi za rzecz samą ochota przystojna.

Tedy się bogu tylko, któremu swe rzeczy  
 W świętą dawszy opiekę, Zygmunt ubespieczy,  
 Wiedząc że tam najprędzej człowieka pociesza,  
 Kędy się licha ludzka pomoc nie przymiesza,  
 A kto w siłach śmiertelnych swą nadzieję kładzie,  
 Dziś, dziś się niech o swoim upewnia upadzie.

Już też rok był na schyłku, już wypadłszy z wagi,  
 Słońce codziem to szczuplej zagrzewa świat nagi,  
 Który zima oskubszy ze wszelakiej krasy,  
 Tak bydłu, jako zwierzu zamknęła popasy,  
 Wszystko z pola zegnała zaraz za swem przyściem,  
 Okrom co gałązkami, albo żyje liściem.  
 Już i pasterze swoje puścili koszary,  
 I ptak poszedł na zwykłe do cieplic opary,

Prócz tych co się na nasze spuściwszy urobki,  
Całą zimę po brogach wysysają snopki.  
Twardy mróz ujął ziemię, chociażbyś po bagnie  
Kartaony prowadził, pewnie się nie zagnie;  
Kryształowym wątpliwe brody spał pokostem  
I bystre rzeki szklannym poujmował mostem.  
Biały śnieg, jako z woru na ten się świat kida:  
Bo się słońca z uboczy nic a nic nie wstyda;  
Lecz skoro oszedzieje, skoro mrozem spierzchnie,  
W rozliczne głance iskrzy swe lilie wierzchnie.  
Więc komu przyszła wojna głowy nie ugryza,  
Delikacko na płytkich saneczkach się sliza.  
Świszczą smyczki zdaleka gościńcem utartem  
A dropiaty, jak rarog, leci pod lampartem.  
Kto myśliwy, po śniegu zwierza z charty tropi,  
Nasz starzec przy kominie grzanki w piwie topi  
A co raz pisanego nachylając garca,  
Już syty tego świata, czeka z gołą marca:  
Nie idą mu w gust żadne przejażdżki i sanki,  
Zjadłszy zęby woli ssać rozmoczone grzanki.  
Toć ostatnia człowiecza uciecha komu się  
Da bóg zstarzeć i późne oglądać prawnusie,  
Krótce rzekłszy gdy słońce wpadło w kozierogi  
Zima się na podniebne zwałała podłogi.

---

Tak x tych no sie ty nasze spawawxy mlyki  
 Cudnie zmygno, bo brykany wyszly anki  
 Trudny tuda byl xiany, chlopbly po bany  
 Karkony prowadz, bowno sie nie kany  
 Kresklowym wyplawo tudy sply, polozam  
 I bynie tudy esklamy w burpowal miam  
 Budy smieg, jako x woz na ten lat kany kany  
 Po sie klone x obocz nie a iud nie waly  
 Lacz skomozedzie, skoz mionem spawawxy  
 W ruzkome glancu stry, awy hie wazyne  
 Wioz kony przysla wojna glawy, iud nazy  
 Helkacz, na tylich kanykach sie szay  
 Swazex mny x xbynie, kanycom tany  
 A dopyty, jak tudy, iud pod kanycom  
 Klo mlyki, po mion, zwierz x chary, iud  
 Nazy stuzo, omy kony, stany w jawe kany  
 A co ty kanygo, kany, kany  
 Iud sie tudy swiaz, cery x gody, iud  
 Zie iud, w gody, kany, kany  
 Kany, iud, wof, kany, kany  
 Toe kany, kany, kany, kany  
 Iud, kany, kany, kany, kany  
 Kany, kany, kany, kany, kany  
 Zmy sie na kany, kany, kany

**WOJNY CHOCIMSKIE!**

**CZEŚĆ TRZECIA.**

---

ROYAL CHOCOLATE

EXTRA FINE

Rok nastał tysiąc sześćset pierwszy i dwudziesty  
Jako na ten świat zaszły niebieskie aresty,  
Który już szatan prawem odbierał dziedziczem  
Aleć go zaraz puścić musiał w rękawicznym:  
Bo święta ona Panna, wydawszy na ziemię  
Nieśmiertelnego ojca wiekuiste brzemię,  
Podarła cyrografy otrzymane w raju,  
Za grzech pierwszych rodziców ludzkiego rodzaju,  
I uczyniła koniec łez naszych oblewin,  
Któremiśmy ogryzek popijali Ewin.  
Jako ten Jezus co się w jej żywocie taił  
Zaprzedanemu światu zbawienie zagaił  
I dał nam inszą kąpiel, kędy przez chrzest wodny  
Z dusz naszych omywamy grzech nią pierworodny;  
Jako bóg użalony naszej niedołęgi,  
Nie wstydził się człowieczej natury siermięgi  
I nie pierwej ją wyzuł, aż go w onej guni  
Ludzkiego utrapienia ubiją pioruni;  
Zal, strach, wstyd, ból, że go z tak niewczesnego chyżu  
Śmierć odrze i sromotnie rozbije na krzyżu

Którym razem, sama śmierć, tak swe stępi noże  
 Że odtąd na śmierć zarznąć nikogo nie może.

Kiedy wichher wschodowy ruszywszy świat z gruntu,  
 Straszne burze na Polskę rzucił z Hellespontu,  
 Chcąc ją zalać, chcąc ją w jej własnej krwi utopić,  
 Przyszło się tedy i nam w takim razie ztropić  
 A puściwszy na stronę niepotrzebne skargi,  
 Stawiać tamy na fale i na przyszłe szargi.

Więc że żadnej prócz piersi nie czujemy naszej,  
 To mury, to fortece. Hej mężny podczaszy!  
 Masz pole, bierz na rękę białopióre ptaki  
 I prowadź ku Podolu odważne Polaki.

Jakakolwiek ich liczba, masz orły i krzyże  
 Które uganiać mogą, i sokoły chyże,  
 Nierzkące sowy nikczemne i plugawe gacki,  
 Co tylko pod miesięczne latają omacki.  
 Idź w boży czas w tę stronę, gdzie poganin srogi  
 Niesie pustki żałośnie, okropne pożogi,  
 Niesie płacz matkom naszym i smutne lamenty,  
 Obciążwszy karawan kajdany i pęty.  
 Zdarzy bóg chrześcijański, te pustki, te ognie  
 Że mu w zanadru, ręka waleczna zażognie;  
 Zdarzy że mać pogańska paździerze i zgrzebie  
 Włożywszy na grzbiet, na swych zawyje pogrzebie!

Już się wiosna poczęła, już baran ochudły  
 Otrząsłszy gęste z śniegu zimowego kudły,  
 Skoro mu słońce wełnę cieplejsze ugara,  
 Po łąkach i zielonych murawach się tara.  
 Role się znowu ziarna u oracza dłużą  
 Pierwszego nie wróciwszy; lasy się papużą,  
 Obnażone konary, skoro im wiatr pępki  
 Porozdyma, znowu się pstrzą w barwiste strzępki.

Już krzykliwe żórawie, już swe gęsi klucze,  
 Jako nasz z śniegu rosa horyzont oplucze,  
 Długiem pasmem prowadzą; już wdzięcznemi głosy  
 Po kniejach się wesołych przekrzykują kosy,  
 A smutny słowik, wiedząc że mu się nie wróci,  
 Tak we dnie jako w nocy po swej stracie nuci.  
 Już się po krzach pieszczone wabiły kukułki,  
 Gdy Lubomirski sobie poruczone pułki  
 Pod Skalą, gdzie się bystry Zbrucz z krzemieni zdziera,  
 Przednią straż trzymający obozem zawiera.  
 Gdzie jako doskonały wódz i hetman czuły,  
 Mając rzniete na sercu Marsowe reguły,  
 Na wszystkie razem strony wyprawuje szpiegi.  
 Więc że już były pewne tatarskie zabiegi,  
 Żeby z Wołoszą w Polsce nie czynili szkody,  
 Dniestrowe swym żołnierzem poosadzał brody  
 I tak ich razów kilka niespodzianie zbieży,  
 Że pogaństwo krwią płaci niewczesne kradzieży.  
 Gdzie Szymon Kopyczyński, i sercem i siłą  
 Nie da nigdy sławy swej zawierać mogiłą,  
 Tak ją waleczna ręka, ostrą szablą wdruży,  
 Że póki świata, póty w piersiach ludzkich płuży.  
 Te kiedy ma z Tatory Lubomirski gony,  
 Przyjechał do obozu poseł niespodziony  
 Po przyzwisku Weweli, imieniem Konstanty,  
 Z Krety rodem, wiarą Grek, wiąże między franty,  
 Postawą chrześcianin: lecz gotów dla wziętku  
 Boga sprzedać; tego był niecnota rozsądku!  
 Doznał go w legatiej on Zbaraski wielki,  
 Że w nim wiary i jednej nie było kropelki.  
 Tego Spodar Wołoski z zmyślonym kontestem  
 Chęci swoich, wyprawił przeciwko nam ze stem

Rozmaitych dowodów, życząc tego szczerze,  
 Żeby stare co rychlej odnowić przymierze  
 Między Turki a Lachy, nim się w wojnę wkroczy,  
 Nim się Mars obojętny we krwi uposoczy.  
 Troje prawda nie dziwy: jakim apparatus,  
 Jakim duchem szedł Osman, który całe na tem  
 Jeżeli samą grozą Polaków nie skróci,  
 Do szczętu ich z imieniem i z państwem wywróci;  
 Nie przestanie swych wodzów do drogi przynukać,  
 Bojąc się żeby mu was nie przyszło gdzie szukać  
 Po błotach i wertebach, dzikimi manowcy;  
 Tak na upatrzonego spieszą się więc łowcy.  
 Miał list od Husseima na Silistrze baszy,  
 Który skoro koronny przeczyta podczaszy  
 Też strachy, też racye, też rady do zgody,  
 Które od wołoskiego były wojewody.  
 Anośmy się niedługo tego dowiedzieli,  
 Że nie posłem, ale był szpiegiem ten Weweli,  
 Aby naszych humory i co mają serca  
 W takim razie Polacy, widział przeniewierca:  
 Bo się to wszystkim zdały niepodobne rzeczy,  
 Żebyśmy kiedy z Turki do takowej przeczy  
 Ośmielić się ważyli: nierówną potyką  
 Porwać się, jako mówią, na słońce z motyką.  
 Samem echem do takiej przyjdziem raczej zrzuty,  
 Że Turkom dobrowolnie pozwolim trybuty,  
 Drogi pokój opłacim, nie mając się na czem  
 Wesprzeć: ujmiem dorocznym Osmana haraczem.  
 Chciał odjechać Weweli i żądał odprawy,  
 Lecz nie mogąc tak głównej Lubomirski sprawy  
 Skończyć bez Chodkiewicza: przeto mu rozkaże  
 Do bliskiej wsi przez ten czas pod uczeiwe strażę,

Aż wielki hetman ściągnie przy którego boku,  
 Ze zgodnego wszystkich rad koronnych wyroku,  
 Kommissarze mieszkali, a tych część z senatu  
 Część z rycerstwa do onej wojny aparatu  
 Przydano, zawiązanych warowną przysięgą:  
 Że w cnocie ani w zdrowej radzie nie ulegą.  
 Przy nich sądy główniejsze, żołnierskie zapłaty,  
 Przy nich pokój stanowić i pisać traktaty,  
 I dobre i uczciwe w równej trzymać sforze,  
 Owszem niżli w pożytku więcej kłaść w honorze.

Ciebie naprzód Jakóbie Sobiecki tu liczę,  
 Pierwszy to był twój stopień eny wojewodzicze  
 Lubelski, do któregoś chociaż laty młody  
 Wielu starców uprzedził: nie zawsze u brody  
 Rozum bywa, częstokroć ludzie nadzy skronią,  
 Siwych owych satyrów dowcipem dogonia.  
 Tu Mikołaj Sieniawski, krajeży tej korony,  
 Głowę dla rady mając, ludzi dla obrony;  
 Tu Maciej Leśniowski, bełski podkomorzy,  
 Czwarty Michał z Tarnowa; i wam się otworzy  
 Okazyja do wiecznej sławy w tym terminie,  
 Janie z Pawłem rodzeni bracia na Działyńcie.  
 Cić byli kommissarze z rycerskiego rządu;  
 Senatorowie wszyscy z swych krzeseł urzędu  
 Należeli do rady, co byli przytomni.  
 Żorawińskiego tylko Muza ma przypomni,  
 Mąż ręką i rozumem, językiem i piórem,  
 Nikomu nie był z Litwy i z Korony wtórym.

Już się wiosna starzała, już jej śliczne glance  
 Opłowiły goretsze słoneczne kagańce,  
 Już ziemia niezielona, już niski kwiat żółknie,  
 Skoro na zodiaku Raka Tytan półknie,

I skoro gorliwego lwa grzywy zagrzeje,  
 Dotąd upracowany oracz swej nadzieje  
 Wyglądając, już ją dziś pełną ręką czerpa,  
 Pomykając po niwach zębatego sierpa.  
 Nie duma więcej słowik jeśli wierzyć bajce,  
 Nie skarży na czystości swojej winowajce,  
 I kukułka nie kuka: bo skoro przymusi  
 Na swe jaja ptaszynę, potym ją udusi.  
 Straszny przykład niewdzięku! za podziękowanie  
 Na szubienię z piastunką, za myto karanie?  
 Już lato nastąpiło, już Flora Cererze  
 Dała miejsce, już słońce w swojej doszło sferze  
 Najwyższego terminu z której dzień przyczyny,  
 Nie do całej przypuszcza noc godzin trzeciny:  
 Dzień ma szesnaście, noc ośm, lecz rosnąc pomału,  
 W krótkim czasie równego doczeka się dnia,  
 I swego powetuje, gdy mroźnego grudnia  
 Weźmie sobie szesnaście, ośm zostawi u dnia.  
 Tedy mając Chodkiewicz podczaszego w czele,  
 I onby niechciał gruszki zasypiać w popiele,  
 Więc Pogonię zbawiennym ozdobiwszy krzyżem,  
 Sunie się z Litwą krokiem ku Podolu chyżem.  
 Łączy się z Lubomirskim i zawiera kołem,  
 I Orły i Pogonie pod Rzepnicą siołem,  
 Kędy w pułki okryte dzieląc wojska obie,  
 Szczuplejszy widzi komput i w głowę się skrobie,  
 Że daleka warszawska uchwała od skutku;  
 Co acz go w sercu korci, tai w czele smutku,  
 Znaczy miejsce każdemu, kędy kto ma chodzić,  
 Lub w ciągnienu, lub przyjdzie obozy zawodzić;  
 Więc urzędy wojskowe, kto był czego godny,  
 Za środkowaniem enoty, rozdaje; dowodny

Wiernek straże zawodził, Kazimierski drugi,  
 I Bogdaszewski trzeci był od tej usługi.  
 Dolmad Litwin oboźnym, jako żołnierz stary,  
 Umiał toczyć tabory, szykować kotary.  
 Co gdy wszystko sporządzi: dla przestrzeńszej pasze,  
 Ruszy wojsko nazajutrz, ku miasteczku Brasze,  
 Gdzie nad niskimi Dniestru skalistego brzegi,  
 Pięknym wieńcem namioty rozbito w szeregi,  
 A skoro się dzień chylił i już słońce gasło,  
 Imię *Jezus* najpierwsze otrąbiono hasło.  
 Nie miał więcej armaty i Dawid w sekundzie,  
 Gdy przy konopnej zabił Goliata fundzie,  
 Pod ten cień nasze Orły i Pogonie z Litwy,  
 Przez święte swych patronów cisną się modlitwy,  
 Który w najgorszą szargę, w najstraszniejszą zrzutę,  
 Stanie za mur miedziany, warowną redutę.  
 Oneć to pięć kamyków, pięć liter w tem słowie,  
 Przed którymi upadać muszą obrzymowie.  
 Noc zatym świat szaremi przyodziawszy skrzydły,  
 Uspokoiła ludzi z ptastwem, z zwierzmi, z bydły,  
 Prócz co się słońca strzegą i swój ich cień straszy,  
 Cały dzień spią a w nocy wychodzą ku paszy.  
 Spi oboz na przyszłe się karasując prace,  
 Mając w koło posłuchy i we straży place;  
 Szumi Dniestr a gdy woda z skałami się kłópi,  
 W głębszy sen zmysły ludzkie onym szumem topi.  
 Ty sam nie spisz za wszystkich, nie dasz zemnąć oku  
 Wielki hetmanie! darmo tłocząc na bok z boku  
 Twarde łoża i w głowie pełno mając zgrzytu,  
 Równo z strażą ranego oczekujesz świtu.  
 Próżno pieją Syreny słodko brzmiące dumy,  
 Choćby z morskiej kolebka utoczona spumy,

Choćby się na to zmówić obie chciały zarze,  
 Nie uspią człeka, kędy w głowie jak w browarze,  
 Sto wątpliwości razem, razem tysiąc myśli,  
 I w sercu i w rozumie hetmanowi kryśli.

Kiedy Titan skończywszy przechadzkę podziemną,  
 Przez rumianą jutrenkę obwieszcza noc ciemną,  
 Kieźyc bladł, gwiazdy gasły gdy się wschód zabieli,  
 A zorza purpurowej Febowi pościeli  
 Ustąpi, który tymże impetem na światy  
 Ogniste pędzi w szorze iskrzącym panhaty,  
 Których jeszcze nad ziemią nie gorzały cugi,  
 Z uboczy tylko od ciał cień czyniły długi.  
 Jeszcze i Flory z mokrych pereł nie rozbierze  
 Zefir, kiedy po świętej Chodkiewicz ofierze  
 Obsyła senatory i wojskowe rady,  
 Zapraszając w osobny namiot do gromady:  
 Gdzie dalszej wojny progres czy się trzymać Brachy,  
 Czy się przez Dniestr z obozem przeprawiać w Wałachy?  
 Do uwagi podaje i na obie stronie,  
 Dość potężne racye były po Koronie.  
 Jeśli stać w swojej ziemi? żywność bez omyłki,  
 I snadniej z Polski w oboz wnieść mogą posiłki,  
 Bronić poganinowi przez rzekę przeprawy,  
 Nie przebrnie, nie przeleci bez mostu, bez ławy.  
 Z drugą stroną ustawne sąsiedzkie kwerele,  
 Coż gdyby się zgarnęli i nieprzyjaciele  
 We wnętrzości ojczyste? pewnieby krom wstępu  
 I Wołyn i Podole spłonęło do szczętu.  
 Listy potym z Warszawy gęste poszty niosły,  
 Żeby wojska, lub przez most, lub łodzią i wiosły,  
 Na drugą stronę Dniestru wcześniej przeprawować,  
 Zamek chocimski zmoćnić i chlebem spiżować,

I Kozacy znać dają: że ich zaporohy  
 Nie puszczą, dokąd naszy nie wnidą w Wołochy.  
 Tak sobie sztuczny naród na umyśle dumał:  
 Nużby się jako Turczyn z Polaki pokumał,  
 Kto wie jeżeliby ci chcąc nam przytrzeć rogów,  
 Nie do naszych te siły obrócili progów,  
 Dla tureckiej przyjaźni? dotąd przeto z niemi  
 Łączyć się nie chcą, dokąd Polacy w swjej ziemi.  
 Lecz te wszystkie racye uważywszy rżędem,  
 Miejsce było osobnym dla obozu względem,  
 Gdzie począwszy od rzeki wesołe cudownie  
 Aż do skał nieprzystępnych rozwleką się równie,  
 Nie bez pagórka jednak i niskiej doliny,  
 Które pozaraszczały gęste rokićiny,  
 Że chociaż kto otwarcie, chociaż kto fortelem,  
 Mógł się na stronie obie bić z nieprzyjacielem.  
 Tedy wszyscy stosują w ten sens swoje wota,  
 Żeby zamek chocimski osadzić i wrota  
 Zalec poganinowi, a na jego gruncie  
 Światu twe imię wielki ogłosić Zigmuncie.

Z tym wstają a już cieśle materye rąbią,  
 Już przeprawę trębacze po obozie trąbią,  
 Ani się Wewelego dłużej zdało bawić,  
 Przeto stanęło zaraz w drogę go wyprawić.  
 Któremu gdy Chodkiewicz zpod ucziwej straże,  
 Chociaż z dobrego bytu, stanąć przed się każe.  
 Ujrzawszy ten urodę bohatyrską w ciele,  
 W twarzy postać Jowisza, Gradywa na czele,  
 Zbladł jako trup i naprzód wzrok pokorny chyli,  
 Zaś chce upaść pod nogi hetmańskie po chwili.  
 Poda mu chyżo rękę i tak rzecze skromnie:  
 Nie do Turczyńś bracie, ale przyszedł do mnie,

Głupi ludzie ten ukłon i czynią i właszcą,  
 U nas jednemu bogu na ziemię się płaszczą.  
 Tak nierychłej odprawy od mego kolegi,  
 Przyczyną są tatarskie w Wołoszech zabiegi,  
 Teraz już jedź w boży czas, i to miej odemnie:  
 Że jakom nie przypasał tej broni daremnie,  
 Alem nią gotów drogą opędzać ojczyznę:  
 Po to starość i moję niosę tu siwiznę;  
 Tak jeśli się przystojne podadzą sposoby  
 Do zawarcia miłego pokoju, a ktoby  
 Cale w rozum był obran w człowieczym narodzie,  
 Żeby wołał na wojnie, niżeli żyć w zgodzie?  
 Zawsze bowiem wojenna obojętna bierka.  
 W czym ja z osobnym listem posyłam Szemberka,  
 Gońca mego do basze, i tak tuszę sobie,  
 Że bezpiecznie na miejsce zajędzie przy tobie.  
 A ono że był Szemberg wiadom Turków wszędy,  
 Za tą był okazyą wyprawion na względy.  
 Skoro skończył Chodkiewicz, tak krótko podczaszy:  
 Niech Huseim, niechaj nas gospodar nie straszy!  
 Pokojem nie gardzimy, ale dla bojaźni  
 Żebrać go, barziej nas tym jątrzy, barziej drażni,  
 Rozumiem że to wszystko pójdzie nam smarowniej,  
 Skoro sobie na bliskiej poigramy równi.  
 Na te wojska co piszą i na te trzy światy,  
 My szable, oni mają rydle i łopaty,  
 A jeżeli się jeszcze balsamem ukleją,  
 Bliższy Chocim niż Egipt jeździć po mumią.  
 Zły tryumf przed wygraną, zły i hup przed skokiem,  
 Obaczy to Huseim, chociaż jednym okiem:  
 Bo był ślepy na drugie; a teraz me listy  
 I afekt swemu panu oddaj otworzysty,

Jużbys bez wątpliwości oglądał był Jassy,  
 Ale pozalegali Tatarowie pasy.  
 Toż skoro Wewelego Chodkiewicz uprzątnie,  
 Z pilnością się koło swej roboty zakrzętnie.  
 Nowy cud u wszech ludzi, żeby tyli wzrostem,  
 Tak bystry Dniestr pozwolił brzegi spinać mostem,  
 Który na nim od świata stworzenia nie powstał,  
 A teraz jakoby go Chodkiewicz ochrostał;  
 Jakoż rzecz była zwłaszcza przytrudniejsza z razu,  
 Ale do surowego gdy hetman rozkazu  
 Przyda szczodrobliwości, dziesięć razy sporzej  
 Ona wielka machina w ich się oczach tworzy,  
 I acz cierpieć nie mogąc ckliwy strumień siodła,  
 Tak wodę ścisnął, że go kilkakroć przebodła;  
 Podda się naostatek poznawszy magistra,  
 I da osieść hardy kark woda ona bystra.

Rozum mistrzem wszech rzeczy, czas mistrzem rozumu:

On mostu, on nas łodzi, on nauczył prumu.  
 Czasem człowiek lwy króci i niedźwiedzie uczy,  
 Czasem słonie w wojenne beloardy juczy.  
 Czas odmieniwszy w pysku przyrodzenie ptasze,  
 Dał srokom i papugom czwarzyć słowa nasze.  
 Czas wiatry chelzna, które zawarte w chomonce,  
 Stawia człeka na drugim świata horyzoncie,  
 Gdy odąwszy płócienne na galerze huje,  
 Wszystkie ziemie i wyspy i morza osnuje.  
 Lata skrzydły Dedalus, lata po ojcosku  
 Ikarus póki słońca warował od wosku.  
 Działa łać, prochy robić, grzmieć i ogień błyskać,  
 Piorun, zdaleka w miejsce umyślane ciskać,  
 Granatów i misterych rac które do góry  
 Wzbiwszy się tworzą z ognia rozliczne figury,

Czas nauczył murować, czas murów ruiny,  
 Przez potężne petardy i podziemne miny,  
 Cynгла ruszy, aż wszystko co obaczą oczy,  
 Tak zwierza jako ptaka zmyslny strzelec troczy.  
 Czasem człek doszedł nieba i policzył gwiazdy,  
 Wie która w miejscu wryta, która ma pojazdy,  
 Czas człeku czasy mierzyć i choć ślepi oczy,  
 Wiedzieć, którądy, wiedzieć jako długo toczy  
 Słońce koło nad światem, pokazał: i może  
 Pisać przed stem lat, wiele razy swe poroże  
 Xiężyc, świecę którą noc, słońce którą krasi  
 Białą dzień, i w którą noc w który dzień przygasi.  
 Czas obrotne zegary, kędy przez sprężyny  
 Pomiar, przez dzwonki ogłos swój mają godziny,  
 Albo cieniem cienkiego pręcika wyznacza,  
 Albo w kryształe piaskiem mieluchnym przetacza.  
 Czas wiedzieć kędy ziemia który kruszec kryje,  
 Czas znać ludzkie persony, dawne historye,  
 Skoro je w miedzi ręka ćwiczona wyduży,  
 Skoro je malarz pędzlem na płótnie wysmuży,  
 Dał tysiąc lat oglądać, co już wszystko z czasem  
 W proch poszło za nikiemnej gadziny opasem.  
 Druk, papier i litery, któreni wykryśli  
 Co mówi, co ma w sercu i co człowiek myśli,  
 I mogą się rozmawiać nie ruszywszy usty,  
 Mogą widzieć zdaleka ludzie inkausty.  
 Wszystkiemu czas przyczyną. O boże dobroci,  
 Tedyż człowiek żywioły i naturę króci,  
 A przez te wszystkie wieki na grzech i złe żydło,  
 Znaleść mu się dotychczas nie dało wędzidło!  
 Zna zwierze, ryby, ptaki, drzewa, zioła, gady,  
 Wie zkąd grom, piorun, zkąd deszcz, zkąd spadają grady,

Krótkie mówiąc, na ziemi zna się i na niebie,  
 Wszędzie mądr; doma głupi, że sam niezna siebie.  
 Wiatry chętna, o cuda! na cielesne żądze  
 Dotąd mu się nie dały wynaleźć wrzeczydze.

Ale do chocimskiego powracając mostu:  
 Już stał, już był gotowym przenosić i po stu;  
 Już dzień znaczy przeprawy, już za rzekę zmierza,  
 Kiedy nieochotnego postrzegłszy żołnierza,  
 I sam się hetman ztropi i proposit zwlecze,  
 Aż zrozumie i zleczy co go w sercu piecze.  
 Wszyscy nosy zwiesili widząc że nie żarty,  
 Że gościniec do Wołoch czeka ich otwarty:  
 Sto razem niebezpieczeństw, sto trwog w oczu stanie,  
 Kiedy nastąpi z miłą ojczyzną żegnanie;  
 Więc z razu po namiotach i mówili cicho,  
 Potym głośniej, aż górę wzięło ono licho,  
 Nakoniec się zebrawszy, w jakiej kto był szarzy,  
 Przed swoim się rotmistrzem jawnie o to skarży:  
 Że ich za Dniestr, jakoby na rzeź ženą owce,  
 W kraj pusty między dzikie wołoskie manowce.  
 Zkąd żywność między zbójcy? zkąd się ma posilić  
 Żołnierz? gdy się nie dadzą z obozu wychylić:  
 Nie trzeba na nas Turków, dokuczy z zasadzki,  
 Z swoimi opryszkami Wołoszyn Bernacki,  
 Który wielekroć z nami z tamtą stroną Dniestru  
 Igrał, nie mogliśmy się doliczyć z rejestru.  
 Tedy tą garstką ludzi chcecie pobić Turki?  
 Podobno na nich będziem zaglądać przez dziurki  
 Z szanćów, co to tak barzo hetman każe na nie,  
 Póki zębów i suchar spleśniałych nam stanie.  
 Kto ręczy że Dniestr mostu z swych karków nie zrzuci,  
 Nim się król z pospolitem ruszeniem ocuci?

Nim się zwleką posiłki, o których coś słychać  
 Ze leżą na bałuku, a nam tu usyćhać  
 Dotąd przyjdzie i kroplę ostatnią krwi sączyć,  
 Coż choć przyjdą, gdy z nami nie będą się łączyć,  
 Chociaż tamto szeroko załęgą pobrzeże,  
 Patrząc tylko jako nas poganin porzeże,  
 Albo cudzem nieszczęściem swej warując głowy,  
 Pokiną nasze wilkom i krukom tułowy,  
 Pójdą za białą wodę, tym też czasem zima,  
 Od dalszego progresu pogaństwo przytrzyma.  
 Praca w ręku, o płacej żaden dotąd nie wie,  
 Odkąd mu służba idzie, szabla nie zardzewie  
 W ustawicznych obrotach; już w oczach Wołosza,  
 A drugi jeszcze nie wziął złomanego grosza!  
 Taka uszu hetmańskich skoro dójdzie skarga,  
 Tylko mu się w drobny kęs serce nie potarga.  
 Czy zaraz twardym chełznać taki bunt munsztukiem,  
 Hersztów mieczem skarawszy, drugich tylko fukiem?  
 Czyli wszystkich zebrawszy w generalne koło,  
 Przez łaskę i pogodnie ma kołysać czoło?  
 A z tym rady wojennej sprasza do namiotu,  
 I ono zamieszanie przełożywszy, co tu  
 Dalej czynić rady chce: czy łaski, czy grozy  
 Zażyć ma i wzruszone ułożyć obozy?  
 Różne zdania, różne tam wota były, ale  
 Gromadzić się nie zdało ludzi w tym zapale,  
 Ani ich sądem drażnić, a kiedy z rozpaczny  
 Wojsko się jawnym buntem zwiąże i odsaczy?  
 Ufając siłom swoim o to się pokusi,  
 Czego wąpi uprosić, tuszy że wymusi!  
 Więc tak z rady stanęło u hetmana wspólnej,  
 Aby Stefan Potocki, pisarz wtenczas polny,

Kamieniecki starosta zawiązany ślubem,  
 Że to wiernie z Sobieskim odprawi Jakubem,  
 Uważywszy ciągnienie, naprzód z stanowiska  
 Komu daleka, komu droga była bliska,  
 Ten dzień w który chorągiew w obozowe place  
 Weszła, pierwszy naznaczył jej ćwierci do płace.  
 Co skoro między roty rotmistrze i pułki,  
 Przez skryte dla zazdrości rozesłał cedulki,  
 Jakby ręką przewrócił, już się nikt nie smęci,  
 Wszyscy weseli, wszyscy ztąd byli kontenci,  
 Zwłaszcza kiedy w niedługim potwierdzenie czesie  
 Prędką poszta z Warszawy tych rzeczy przyniesie.

Jako po ślepej chai i okropnej burzy  
 Piękniejszy świat gdy słońce jasną twarz wynurzy,  
 Taką dały pogodę rozesłane kartki,  
 Spędziwszy niepotrzebnych skrupułów zawartki  
 Z serc żołnierzków koronnych, kartki mówię ony  
 Gdzie był każdy o swoim żołdzie upewniony.

Już śmieli, już posłuszni nie szepcą, nie mruczą,  
 Zaprzągają w skarbniki, lożne konie juczą,  
 Każdyby się rad widział w lot na stronie drugiej,  
 Gdyby można w bród przebyć krzemieniste strugi.  
 Skoro trąba wesołem ogłosi to echem,  
 Do mostu się co żywo pobiera z pospiechem.  
 Ten jęczy pod ciężarem, Dniestr się z jadu pieni,  
 Wstydzi się okolicznych gór i swych kamieni.  
 Już się był Lubomirski w Wołoszech rozgościł,  
 Nie czekając rychło Dniestr magister pomościł,  
 Zbiwszy drzewo na glenie, którego przystawił  
 Po wodzie Chodorowski, pułki swe przeprawił.  
 Więc nim się wszystko wojsko do obozu zgarnie,  
 W żywność się sobi, radby założył spiżarnie,

Żeby i sam miał dosyć i za czasem komu  
 W potrzebie mógł dogodzić; przeto pokryjomu  
 W półtoruset Lipnicki wyprawiony koni,  
 Z nim Rychter w pięciudziesiąt na czatę dragonii.  
 Ci acz bydeł nagnali i nawieźli zboża,  
 Nie była z kontentecą ona ich podróżą:  
 Że nim sławną jarmarkiem Sorokę ubiegli,  
 Ormianie ich i Grecy zawczasu postrzegli.  
 Barzo na to Chodkiewicz ubolewał stary:  
 Gdyby ziemia wołoska chrystusowej wiary  
 W jednej się liczyć miała z bisurmańską toni,  
 Przeto tego pod gardłem przez trąbę zabroni.  
 Piotr Mohiła wołoski to był wojewodzie,  
 Syn Symona Mohiły, że tuteczny rodzic,  
 Skoro zginął Żółkiewski, jego wierny patron,  
 Przyłgął do Chodkiewicza: bowiem zmierzał na tron  
 Dziedziczny kiedykolwiek, który nań i człeczem  
 I bożem spadał prawem; lecz kędy za mieczem  
 Idą rzeczy, tam święta sprawiedliwość wzdycha,  
 Tam wszelka sukcesya bliskiej krwi ucicha,  
 Milezy prawo na wojnie; o któreśny spadki  
 Opłakanych Mohiłów i dziś wpadli w siatki.  
 W te Korecki z Potockim i Piasecki trzeci,  
 W te mogiły Żółkiewski pod Cecorą leci.  
 Tamci przy Alexadrze, Konstantym, Bohdanie  
 Mohiłach; a Żółkiewski już przy Gracyanie.  
 Tu wisiał Wiśniowiecki, tu w kacernej męce  
 Trzy dni konał na haku, trzy dni na osęce  
 Umierał i z naturą mordując się dużą,  
 Nie umarł, aż go gęste postrzały donużą.  
 Trwała jeszcze nadzieja, choć jako na wietrze:  
 Że ich dom w tym ostatnim miał się dźwignąć Pietrze.

Ten się jeszcze chudzina trzyma swego sznura,  
 I choć go dzisiaj wiechciem fortuna potura,  
 W bogu i w szabli polskiej ufa że się dopnie  
 Zkąd wypadł, i dziadowskie odziedziczy stopnie,  
 Widząc że bez nadzieje powrotu nie tonie  
 Codzień w morzu głębokiem ogniogrywe słońce:  
 Bo skoro noc zwyczajnej dopędzi koleje,  
 Znowu świeci i skryte wyjawia złodzieje,  
 I nie tak go grubych chmur zamroczą kałduny,  
 Gdy wśród dnia ciągną na świat, grom, grad, lic pioruny,  
 Żeby się zaś z burego wydarłszy ołowu,  
 Nie miało złotą lampą pałać jako znowu.  
 Nie zawsze się ćmi ani płomieniste puchy  
 Zawsze mu czarny xiężyc zarzuca makuchy,  
 Wydrze się zaraz siostrze a po sferze modrej  
 Pędzi w zupełnem świetle cug swój złotobiodry.  
 Nie zawsze i ocean, srogim szturmem wzdęty,  
 O zakryte skopuły roztrąca okręty,  
 Na które kiedy już już niestrzymanym fluxem  
 Wpadają, ali Kastor zawita z Polluxem;  
 Ucichną potem wichry a w ślicznej pogodzie  
 Pełnym żaglem, do swego portu płyną łodzie.  
 Nie trać zaraz otuchy i bądź przy nadziei,  
 Kiedy cię zepchnie ślepa fortuna z kolei  
 Pomyślnego żywota: nie maszei i trochy  
 Statku u tej rodzaju ludzkiego macochy.  
 Czekaj jeszcze rewolty: bo nie tak uwięzła  
 Twa dola, żeby z tego wywikłać się węzła  
 Nie zdołała stateczność. Kto chce mieć wygraną,  
 Trzeba pierwej z fortuną chodzić na wytrwaną.  
 Jako nie zaraz bujaj, kiedy cię upierzy:  
 Bo barzo często różny obiad od wieczerzy.

Jeszczem podobno siła zamierzył, w siedm godzin  
 Daje pieszczochom swoim po bażantach słodzin.  
 Tak też nie truchlej nagle, nie rozpaczaj i tu  
 Czekaj niżli był wieczor weselszego świtu,  
 A kto wie, jeżeli cię z tak żałośniejsz rzruty  
 Znowu rane na nogi nie dźwigną koguty?  
 A im barziej, im zmokniesz do ostatniej nici,  
 Tym miłszym twa cię skutkiem nadzieja wysyci.  
 I Mohiła, chociaż go zła fortuna topi,  
 Wzdy nie zaraz rozpacza, nie zaraz się ztropi,  
 Opiera się, nie da się zbijać z jednochodzy:  
 Bo im co ciężej cierpim, tym wspominać słodziej;  
 Chwyta się i słabego, jako mówią, wiszu,  
 Tuszy że z tak podłego niedługo kociszu,  
 Na którym się dziś chudak włóczy przy obozie,  
 Siędzie na tryumfalnym przodków swoich wozie.  
 Ten prozbą u hetmana pokorną zabieży,  
 Że wszelakiej w Wołoszech zakaże rabeży.  
 Przysięże za swój naród jako do Korony  
 Przychylny, niech go miasto nie niszczą obrony.  
 Drugi respekt Szemberg był, co do Huseima  
 Z listami wyprawiony: ten hetmana trzyma,  
 Żeby się na nim nie mścił swego naród płochy,  
 Kiedy będzie powracał nazad przez Wołochy.  
 Dwunastego dnia aże, jako się poczęło  
 Nasze wojsko przeprawiać, za Dniestrem stanęło.  
 Pięknie tam było patrzeć, gdy w onej równinie  
 Tyło krzyżów, tyło się Pogoni rozwinie!  
 Tyło Orłów walecznych na zaszczyt Korony  
 Niosąc gotowe skrzydła, wyciągnięone szpony  
 Na ścierwy bisurmańskie, gdzie kruki i sępy  
 I pożerne harpie, wielkiemi zastępy,

Czuąc o pewnym źerze, tym leciały chciwiej,  
 Im się każdy przy Orłach sarmackich pożywi.  
 Nie mniejszym i to było patrzącym gustem,  
 Gdy się lekkim przechodząc po chorągwiach szustem  
 Tak wspaniale odymał nasze białozory  
 Wolny zefir, że znaczne były ich humory.  
 Jęczy ziemia gęstemi ubita kopyty,  
 Czująca krwie cecorskiej mściciele Lechity,  
 Że krótkiego tryumfu omylnej nadzieje  
 Przypłaci gdy się swych krwią mieszkańców obleje,  
 A na nowe pogaństwa bezecnego groby  
 Bierny gardziel i zgniłe gotuje wątroby.  
 Krzyczą wesołe konie w rzędy, w kity, w forgi  
 Ustrzępione, z wiatrami mieszają swe gorgi;  
 Tak się zda lubo w kole obraca się wężej,  
 Lub prosto idzie który, że srożej, że ciężej  
 Ziemię nieprzyjacielską kopytami depce,  
 Zwłaszcza w naszym Podolu urodzone źrebce,  
 Gotują się z pieszczonej Arabiej łątek  
 Pytać, jeśli rogowych podków mają szczątek?

Chodkiewicz, acz go starość długim wiekiem zgniata,  
 Serca jednak wielkością, sił ciała nadplata,  
 Twarz usławszy powagą i szedziwe skronie,  
 Na statecznym przed wojski krzepi się hładonie.  
 Nie tak Hektor serdeczny, nie tak był wspaniały  
 Kiedy zaległ ocean, Agamemnon cały,  
 Kajus nie tak roztropny, Pirrus nie tak możny  
 Ręką i mową, nie tak Hannibal postrożny,  
 Nie tak Kamill, szczęśliwy nie tak jeden ze stu  
 Scipio, jako tu był z twarzy, z mowy, z gestu  
 Hetman polski roztropny, serdeczny, wspaniały,  
 Szczęśliwy i ostrożny; którego chowały

Na to nieba życzliwe, aby w takiej toni  
 Orłowi i walecznej hetmanił Pogoni,  
 Kiedy młodzik, swej siły nadzieją odęty,  
 W jarzmo jedno z drugimi wprządz je chciał bydłety:  
 Bo tych ludźmi zwać szkoda, którzy jako weszli  
 W niewolą, tak już robią w chomonicie i we szlój!

Igra krew w Lubomirskim: bo młodość krzemieżna  
 Żadnych szwanków na ciebie, żadnych razów nie zna;  
 Jędrznie mu we lwiej piersi ono serce żywe,  
 Im bliżej czuje pole sławy swej szczęśliwe.  
 W kozle Mars urodzony, w oczu choć nieznaczny,  
 Uśmiecha się gdy czas ma Kupido sajdaczny.  
 Pod nogami koń dzielny i według podoby,  
 Który do przyrodzonej chodzi i ozdoby,  
 Widząc że złotem gore i co ma za jeźdźca,  
 Stać spokojnie nie może, lecz na miejsce z miejsca  
 Stąpa, wysmuknionej go szukający nodze,  
 Rzuca wodza i munsztuk upieniony głodze.  
 Tak Xanthus pod Achillem, Cillar pod Kastorem,  
 Ten kiedy szedł na Sfery, tamten gdy Hektorem  
 Rozgniewany zwycięzca obciążwszy osi,  
 Butny jedzie: raz igra, drugi się komosi.

Coż gdy razem wojskowe instrumenty krzykną,  
 Wszystkim serca skruszone do gruntu przenikną,  
 Wszyscy ręce i oczy podniosłszy ku bogu,  
 Żeby przytarł hardemu tyranowi rogu:  
 Nie nam, nie nam, Panie nasz, podłemu stworzeniu,  
 Ale daj chwałę wieczną swojemu imieniu!  
 Niechaj przyjdzie poganom tu do znajomości  
 Imię, na które wszystkie dygocą zwierzchności!  
 Straszne imię, na które kiedy każesz, snadnie  
 I ziemskie i podziemne kolano upadnie,

Odkupiciela świata, w którego dziś krwawej  
 Pracy się rozpościera Mahomet plugawy.  
 Dziś niech padnie, dziś się niech na tym gładzie sliznie!  
 Tak starszyzna, tak wojsko westchnie przy starszynie,  
 Którzy ciała w kirysy twarde obleczeni,  
 Skoro szyki na onej objadą przestrzeni,  
 Obróćą swoje Orły ku obozu, który  
 Już był Dolmad osadził rozmierzywszy w sznury.

Tak mądry hetman stanął i tyle zostawił  
 Turkom pola, że ani wszystkich wojsk swych sprawił  
 Osman, ani kiedy chciał, prócz lekkiej gonitwy,  
 Nie mógł nam dać ogólnej na swem polu bitwy.  
 Z jedną stroną ostrych skał grzbiety nieprzebyte,  
 Z drugą Dniestr, z tyłu lasy i chrosty okryte  
 Oboz nasz zawierały, równia była w czele,  
 Którą gotów częstować swe nieprzyjaciele:  
 Bo ci nad nią osiadłszy pagórzyste dziczy,  
 Tam na rzeź, jak do jatki spadali rzeźniczej.  
 Więc ledwie co w obozie naszy się rozgoszczą,  
 Ledwie skrzywione grzbiety od kirysu sproszczą,  
 Łoźna czeladź to dla dREW bieży, to dla słomy,  
 Bez straży, bez kałauzów, w kąć on niewiadomy,  
 Najmniej o tym nie myśląc co nad niemi wisi,  
 Kiedy zbójca Biernacki gdzieś się z jamy lisiej  
 Wyrwawszy, z swoimi ich oskoczy opryszki,  
 A jako wilk drapieżny wygłodzone kiszki,  
 Gdy wpadnie między owce, gorącą krwią poi,  
 Zwłaszcza kiedy pasterzów ani się psów boi.  
 Dopiero się postrzegą i ci niebożęta  
 Piąciudziesiąt, część na śmierć, część straciwszy w pęta,  
 Uciekną, pokinawszy zdobyczy i juki,  
 Skoro drogo zapłacą zbójcom od nauki;

Ostrożniej potym swoje odprawują czaty,  
Mając z sobą dragony i lekkie armaty.

Nazajutrz Kopaczowski, jeszcze zpod Rzepnice  
Wyprawion, opędziwszy wołoskie granice,  
Sławny żołnierz moskiewski i z serca i z sprawy,  
Wrócił się do obozu prosto od Soczawy,  
We stu koni pancernych; tyleż swych miał Byczek  
Wołoszyn, lecz nam wierny: ci kilka potyczek  
Odprawiwszy szczęśliwie, związanego w łyka  
Sługę gospodarskiego, prowadzą języka.  
Ale i z tego mało Chodkiewicz się sprawił,  
Prócz że się Osman z wojski przez Dunaj przeprowił.  
Kiedy takie hetmana dochodzą awizy,  
Radby wojska sprowadził, radby wprawił w ryzy,  
I choć cera wesoła, ale serce w ciszy  
Korci, że o Kozakach nie dotąd nie słyszy;  
Nie bliżu Konaszewski rotmistrz lekkiej roty,  
Szedł przeciw nim i o tym żadnej nie masz noty;  
Lwów bawi królewicza, król w Warszawie siedzi,  
Szlachta się domów trzyma, ni kot gołoledzi,  
Słucha jak zając bębna, rychło wici trzecie  
Każą zbrojno każdemu w swym stawać powiecie,  
I na one Tatary, niechaj ich bóg skarze,  
O samej ciągnąć wodzie i twardym sucharze.  
Coż? niżli się król ruszy, niż się szlachta zcedzi,  
Tymczasem spadnie orda, przeprawy uprzędzi,  
Pasy pozastępuje, że Władysław ani  
Król przejdzie, i mają kim co począć pogani!

Tego hetman z starszyną kiedy gryzie móła,  
Ali poseł kozacki, który był do króla  
Wyprawion z Zaporozża, pomyslniej odprawy  
Dostawszy, prosto w oboz przyjeżdża z Warszawy,

Tuszy że swych Kozaków już pod Chodkiewiczem  
 Na tem zastanie miejscu, których pewnie niczem  
 O łasce i królewskiej przeciw sobie chęci,  
 Dla czego był posłany od nich, nie zasmęci.  
 Konaszewskim się przedtym, teraz od armaty,  
 Sajdacznym między swemi zowie się pobraty.  
 Ten to, przy znacznym wielkiej dzielności dowodzie,  
 Dotrzymał wiary, rzadkiej w kozackim narodzie;  
 Dał słuszny kontest siły i swojego męstwa,  
 Gdy go nieraz pogaństwa otoczyła gęstwa,  
 Z ich trupów groble robił, a chociaż na susze  
 Kąpiel sobie i swoim naprawiał w ich jusze;  
 I teraz gdy się hetman, gdy się rada mięsza,  
 Wszystkich prawie ożywia, wszystkich jak rozgrzesza:  
 Upewniając że wojsko z dniewowego progu  
 Nie omieszka przysługi ojczyźnie i bogu,  
 Zwłaszcza mając od króla na to przywileje:  
 Że nie darmo dla Polskiej korony krew leje.  
 Przybędzie na to miejsce, gdzie przy świętej wierze  
 Umierający niebo w nagrodę odbierze;  
 A kto się żywo wróci, stanie za sto czwierci  
 Sława co po pogrzebie żyje i po śmierci.  
 Siła przytym o pańskiej powieść dobrocie,  
 Siła o swych Kozaków wierze i ochocie:  
 U których gdy lat kilka szczęśliwie hetmani,  
 Że im doma surowie ich zuchwalstwa gani,  
 Zsadzili go z urzędu, a na jego ławce  
 Dali miejsce marnemu pijaku Brodawce.  
 Kędyż bez ambicyi dla boga na ziemi,  
 Gdy między Kozakami znajdzie się biednemi!  
 Pod którego buławą przeto i leniwo  
 I rozsypką szli na to wiecznej sławy żniwo.

Aleć prędko fortuna obróciła wiosłem,  
 Sajdaczny, który dzisiaj do króla był posłem,  
 Otrzymał zaś buławę i dał się znać światu;  
 Brodawka za niecnoty swe szedł pod miecz katu.  
 Już świat znał sajdaczego i łodzią i koniem,  
 Już go widać oczyma, nierzkąc słycał o niem  
 Wielki cesarz turecki, gdy znalazłszy przeście  
 Przez dniewprowe porohy, palił mu przedmieście  
 Pysznego Carogrodu, któremi pożogi  
 Pogańskie zabobony, brzydkie synagogi,  
 Płoneły kopcać dymem bromę one jasną,  
 I tylko muzułmańską krwią te ognie gasną.  
 Tak gdy oba Azyej i Europy klucze,  
 Wiotchym perzem okurzy i w sadzach ubrucze,  
 Skoro w głąb na mil kilka wszystkie brzegi zmaca,  
 Do swoich się porohów z korzyścią powraca.

To tak Turkom wyrządzał na pojeznej czajce,  
 Koniem zasię Krymczuki gromił i Nahajce,  
 Albo im plon odbijał gdy szli z ziemie naszej,  
 Albo ich stada czatą zajmował na paszy;  
 Częstokroć więc bachmaty, bawoły i skopy  
 Pod samemi ich bierał prawie Perekopy;  
 Często z takiej nowiny, u samego hana,  
 Chociaż w Bacezysaraju, zadrzały kolana.  
 Napatrzył się Oczaków choć nie bardzo smacznej  
 Krotofile, gdy nieraz odważny sajdaczny,  
 Opędziwszy ich w mieście i zamknąwszy w skrzynce,  
 Słał trupem równe pola i długie goścince.  
 Aleć nie tylko z Turków i ordy miał serca,  
 Doznał go i stokrotny Moskal przeniewierca,  
 Gdy prawa swego mieczem Władysław dochodził,  
 Lekką rotę sajdaczny w jego wojsku wodził.

Do tego był Żółkiewski przyprowadził rzeczy  
 Gdy naszy Moskwę wzięli: ani mieć odsieczy  
 Przez dwie lecie nie mogła, owszem z każdej strony  
 I nadzieję wszelakiej straciła obrony.  
 Tedy do zwykłych kunsztów i obłudy sięgnie:  
 Jako skoro na traktat hetmana wyciągnie,  
 Przysięgą mu że ani zwyczaj ani wiara  
 Gdy wezmą królewicza naszego za cara  
 Nie będzie im wadziła; czego znowu razem  
 Potwierdzą przed swojego Mikuły obrazem.  
 I uwierzył Żółkiewski i na one miry  
 Wziąwszy pod pieczęciami nieszczerze papiery  
 Zwiódł wojsko, sam zwiedziony i żadnego śladu  
 Nie zostawił w stolicy nie mając zakładu.  
 Ztąd prosto szedł do króla i to sobie przyzna,  
 Co winna krom zazdrości przyznać mu ojczyzna,  
 Że narody szerokie, które z samą dziecą  
 Nieużytej natury z północy graniczą,  
 Gdzie strasznej monarchiej ogromna machina  
 Światu grozi, pod nogi rzucił jego syna.  
 Nie przez ogień, nie przez miecz, ani przez podarki,  
 Rozumem osiadł twarde tamtych ludzi karki.  
 W tym wyjmuje od boku z kamechy szczerozłotej  
 Ujęte pieczęciami moskiewskie hramoty  
 I odda z winszowaniem i już mu się marzy,  
 Że nasz carem królewicz w Moskwie gospodarzy.  
 I mogło było być co z tego, lecz złe rady  
 Trzy lata u smoleńskiej te rzeczy osady  
 Trzymały, a Moskwa też tymczasem nasz głupi  
 Kredyt rada do czasu Smoleńskiem okupi,  
 Nim Władysław do pompy aparaty zbierze,  
 Nim żołnierzków, tamtecznej nie ufając wierze.

Moskwa siodła pozbywszy i z węża zanadrze  
 Uwolniwszy, do góry twardy ogon zadrze,  
 Grzywę jeży; nie tylko siodłać się już nie da,  
 Ale wierzga, co gorsza już nam odpowiada;  
 A my wiersze piszemy, a my się już sadzim  
 W koncepty, królewicza do Moskwy prowadzim.  
 Płacze Zygmunt żegnając długiego terminu  
 Widzenia się, żałuje po swym miłym synu,  
 Aleć go rychło pan bóg w tym żalu pocieszył,  
 Gdy się nazad do niego Władysław pospieszył.  
 Moskwa się niecnotliwa z naszej wiary śmieje,  
 I tak wiatrem nadziane puknęły nadzieje.  
 Lecz nie zgoła bez pomsty w tym narodzie znacznej,  
 Gdzie swego dowiodł męstwa odważny sajdaczny:  
 Spalił Jelsko obronne; teźże znak usługi  
 Dał, dobywszy i zamku i miasta Kaługi,  
 Zkąd inszy wszyscy sławę, on przy sławie liczy  
 Całość swego żołnierza, sowite zdobyczy.  
 Aleć więcej moskiewską nie bawiący rzeczą:  
 Skoro się tak hetmani na sercach poleczą,  
 Że przyjdą Zaporowcy i pomogą boju;  
 Prosi pilno sajdaczny jakiego konwoju,  
 Chce iść przeciwko wojsku i gniewa się srodze,  
 Że tak leniwo leżą, że złe mają wodze.  
 Wnet hetman Hanibalow obu ordynował:  
 Mołodecki że między Kozaki się zchowal  
 Pomógł im tej przejażdżki: więc na Stepanowce  
 Z dobremi szli kałauzy prosto przez manowce.  
 W tenże dzień i Mościński wysłan dla języka,  
 W kilka mil się z watahą zbojecką potyka,  
 Swoi czy nieprzyjaciel nie pierwej się dowie,  
 Aż nakoniec Wołoszą poznawa po mowie,

Więc się o nich uderzy, chociaż już mrok padał,  
 Gdzie swój swemu nie jedną skoro ranę zadał  
 Poszedł nocą na odwrot, sprawiwszy tak wiele  
 I zbojcyć, bo ich kilku wziął, nieprzyjaciele.  
 Lepszem szczęściem Fekiety aż pod Jassy chodził,  
 I wodz i żołnierz dobry; ten się w Węgrzech rodził,  
 Gdy lat kilka u Turkow na wojnach przesłuży,  
 Nie chce swoich chrześcian prześladować dłużej;  
 Kiedy Skinder z Żółkiewskim traktuje u Busze,  
 Przedawszy się, do naszych obozów przykłusze.  
 I ten się dał znać Moskwie, gdy pod Władysławem  
 Swoję wodził chorągiew, lubo w polu krwawem,  
 Lubo przy szarem świetle nocnej chodząc gwiazdy,  
 I szturmy i odważne odprawiał podjazdy.  
 Teraz od Jass wróciwszy prawie jak na dobie  
 Przyprowadzi języka znajomego sobie,  
 Jeszcze gdy Turkom służył Wołoszyn był hoży.  
 Ten pytany porządnie hetmanom przełoży:  
 Że już Osman w Multaniech, że jego gospodar  
 Skoro z żołnierzów wszystkie swe fortece odarł,  
 Poszedł przeciwko niemu; a tymczasem w Jassiech  
 Na bankiet się gotuje; to ludzie na pasiech  
 Osadzeni znać dają, zgoła co godzina  
 W Wołoszech się z wojskami spodziewać Turczyzna.

Na to kiedy się wszystkie języki zgadzały,  
 Każe oboz Chodkiewicz osypować wały,  
 We spiżę się sposobić, kto wie jeśli zima  
 Nie zechce nas potrzymać z Turki u Chocima.  
 A sam się przecie w sobie potajemnie gryzie,  
 Że z tą garścią, jak goły osiaka na zycie.  
 Nieprzyjaciel już pewny, z czym wieść wieść popycha,  
 On o żadnych dotychczas posiłkach nie słyca.

To gdy myśli na sercu rozerwany, ali  
 Rusinowski się z pułki lisowskiemi wali.  
 Osobneby napisać o nich trzeba xięgi:  
 Ci szeląga na swoje nie wzięwszy zacięgi,  
 Twardą pracą zapłaca, sławę za śmierć biorąc,  
 Minawszy Moskwę poszli w głąb tamten świat porąc;  
 Szablą sobie rum czynią dokąd pod kopyty  
 Ziemię mają i Titan świeci złotolity;  
 Już im białe jezioro w tyle i Sybiory,  
 Już minęli ryfejskie śniegiem kryte góry,  
 Kędy ciepłe sobole i czarne marmurki  
 W nos bije mierny strzelec, ochraniając skórki.  
 I Jugra, i Permia, gdzie na smukłej łyży  
 Człowiek lata po śniegu od sokoła chyżej,  
 Gdzie już wojnę nie z ludźmi, bo ci ich postury  
 Nie zniesli, lecz z niedźwiedzmi i srogiami tury,  
 Z potworami morskimi, bez soli, bez chleba,  
 O wiedźlej tylko rybce wieść było potrzeba.  
 Dotąd się w dzicze one i pustynie darli,  
 Aż się piersiami o lód północny oparli,  
 Gdzie w morzu pracowite podbrodziwszy konie,  
 Dopiero się ku swojej obejrzą Koronie.  
 Tam gdy drudzy słuchają skruszonych kier trzasku,  
 Lisowski te na miątkim słowa pisał piasku:  
 Skoro wskróś na pięćset mil dotąd nieprzebyty  
 Kraj moskiewski końskimi stratuje kopyty  
 Śmiały Polak, w tym musi bieg stanowić kresie;  
 Niechaj to z piaskiem lekki wiatr po świecie niesie!  
 I gdyby mógł mieć skrzydła i pławy kaczorze,  
 Kusiłby się o lody i szerokie morze;  
 Wiedziałby komu to tam jeszcze świeci słońce,  
 Kto posiadał ostateczne tamtej ziemie końce.

Ztamtąd prosto na Mordwę i Sudale błotne  
 Obróca ku stolicy, gdzie pakta wykrotne  
 Z Moskwą kończy Żółkiewski; dlaczego i oni  
 Ztąd zaraz do cesarza byli zaciągnioni,  
 I tam robiąc na wieczną sławę swego rodu  
 Służyli, dokąd u nas na wojnę od wschodu  
 W bęben nie uderzono; niechaj o nich powie  
 Praga, gdzie z Fryderykiem swym siedli Czechowie,  
 Bracia naszy i miłą straciwszy swobodę,  
 Dmuchać każą Polakom i na zimną wodę.  
 Więc skoro Lisowczycy kiną Rakuszany,  
 Trząskiem się do ojczystej pobierają ściany,  
 Im barziej wedle czasu, im niespodziewaniej  
 Przybyli, tym weselszy wojsko i hetmani.

Jeszcze się im radują, jeszcze nie ukaże  
 Oboźny miejsca, kiedy od placowej straże  
 Bieży jeden za drugim, że z pola posłuchy  
 Widzą tumany, widzą z prochu zawieruchy,  
 Ludzie jacyś nad nami. Najmniej to hetmana,  
 Nie zmiesza, lecz bełskiego prosi kasztelana:  
 Stanisław Żorawiński nim był i osobą  
 I humorem senator, aby wzięwszy z sobą  
 Komu ufa, pod one pomknął się kurzawy,  
 Wojsko przyjdzie tymczasem do koni, do sprawy.  
 Pan bełski, że miał swoje chorągiew na straży,  
 Wzięwszy kogo rozumiał, chyżo się odważy;  
 Podjedzie pod on tuman i chce kogo złować,  
 Aż swych pozna i słyszy gdy poczęli mówić.  
 Czata się powracając do obozu z plonem,  
 Gęsty bydeł i owiec ruszyła proch gonem.  
 Już w polu miał kilka rot, już sprawiał posiłki  
 Chodkiewicz, gdy go wywiodł pan bełski z omyłki.

Po tym zgiełku jakby się po burzliwym grzmocie,  
 Słońce z chmury wydarło, gdy ujrzym w namiocie  
 Hetmańskim Doroszenka, kozackiego posła,  
 O którym po obozie gdy się wieść rozniosła,  
 Schadzali się rotmistrze i wojskowi starszy,  
 A ten czoło z podróżnej kurzawy otarszy:  
 Wódz i wojsko kozackie wielce się tym trapi,  
 Że więcej ma trudności, im się bardziej kwapi.  
 Do twojego hetmanie na to pole boku;  
 Dla tegośmy Urynow, dla tego Soroku,  
 Że nam wolnego przejścia i bronili szlaku,  
 I mieszczan i miasteczka wycięli do znaku,  
 Jużeśmy i pogańskiej utoczyli juchy,  
 Szablą sobie rum czyniąc, o czym tuszę słuchy  
 Doszły was, zniósłszy Tatar trzy zagony razem:  
 Bo każdy drogę robić pułk musi żelazem,  
 Gdy wojsku tak wielkiemu trudno jednym szlakiem,  
 Dla przepraw i żywności, ciągnąć; trudno ptakiem  
 Przelecić, jednak nie wąż panie na włos tyli,  
 Wojsko cię zaporowskie nigdy nie omyli,  
 Idzie pod twą buławę, gdzie serca i bronie  
 Bogu i jako matce tej święci koronie;  
 Idzie, i nie wprzód ujrzy Zaporohy swoje,  
 Aż zrzuci pod twe nogi tureckie zawoje!

Wdzięezen wielce Chodkiewicz i acz życzył sobie  
 Kozaków już w obozie o tej widzieć dobie,  
 Lecz że to być nie mogło z ochotą ich czeka,  
 Prawda że niebezpieczna, że droga daleka,  
 I tego się obawia, aby łowiąc kurki  
 Po Wołoszech nie padli na ordy, na Turki;  
 Twardziejby tam rzeczy szły, niżli u Soroki,  
 Pewnieby im z sucharów wytrzęśli łomoki.

I duchem rzekł prorockim: bowiem prawie w te dni,  
Wpadli byli do matnie Zaporowce średni,  
Między ordy a Turki, z której ledwie toni  
Wybrnął Brodawka, skoro kilkuset uroni.

Jeszcze hetman nie doma, jeszcze robi głową,  
Coby czynić z tą zwłoką miał Władysławową;  
Nuż orda przewąchawszy, i z tyłu i w oczy  
Z wojskiem go na złem miejscu broń boże oskoczy,  
Ze ani on przejść do nas nie będzie mógł, ani  
My go ratować; przeto do niego wysłani  
Stanisław Żorawiński z Sobieskim Jakubem,  
Żeby go ci w errorze przestrzegli tak grubem.  
Niech się spieszy do kupy, niech się z nami zręczy,  
Bo już ziemia wołoska pod Osmanem jęczy;  
Niechaj wojska nie trzyma, jeżeli sam chory,  
Jako słyhać, znajdzie tam we Lwowie doktory.  
A im później to wojsko, które ma przy boku,  
Stanie, i im i koniom mniej będzie obroku.  
Tedy wozy z czeladzią zostawiwszy lózną,  
Bieżą konno z obozu, gdzie za wsią Probuzną,  
Po zielonej murawie, którą środkiem moczy  
Bystry strumień, królewicz namioty roztoczy.  
Sześć miał wojska tysięcy samego wyboru,  
Okrom zwykłej gwardyi i swojego dworu.  
Więc żeby winna płaca jasnej doszła cnoty,  
Nie godzi się zamilczeć tych którzy z ochoty,  
Własnym kosztem chorągwie stawili okryte,  
Niech w sereach ludzkich żyją wieki nieprzeżyte.

Tu, tu każdy swe imię pragnął uwielmożyć,  
Tu zbiory, zdrowie nawet ochotnie wyłożył,  
Gdzie przy bożych kościołach, przy panu, przy miłej  
Ojczyźnie trzeba było wszytkiej ruszyć siły.

Nie na marne bankiety, nie na zbytki to wam  
 Dał bóg, nie na przekwintnym stroje białymgłowam,  
 Którzy szersze fortuny, którzy zbiór sowity,  
 A zwłaszcza macie z chleba Rzeczypospolitej.  
 Drugi osiadł pół Polski że już i tytułu  
 Nie masz przedeń w Koronie, więc do protokołu  
 Cesarskiego, o wstydzie! o hańbo! o brednia!  
 Leci wziąwszy tysięcy, po grabstwo do Wiednia.  
 Aż *comes*, albo xiążę, tak się sadzi drugi,  
 Nie bywszy w Ukrainie dalej od Kanczugi,  
 Nie widziawszy chorągwie, ani bronii gołej,  
 Chyba na Boże ciało obchodząc kościoły.

Jest co widzieć w Krakowie kiedy na trzy zbyty,  
 Drogiemi poobija ściany axamity,  
 Ubrawszy ono łoże, na kształt katafalku,  
 Śród pokoju postawi od samego balku.  
 W koło fraszki rozliczne, od szkła i kamieni,  
 Tym pompa większa, im się która drożej ceni.  
 Chorągiewby zaciągnął za każde z tych cacek,  
 I z większą stokroć sławą, choć przynajmniej znaczek  
 Wyprawił w Ukrainę, gdzie jako doroczy  
 Haracz, lud chrześcijański, pies pogański troczy.  
 Coż szaty? coż klejnoty? coż argenterye  
 Auszpurskie? coż splendece i ludne gwardye?  
 Że żaden z królów polskich, aże do trzeciego  
 Zygmunta, nie miał pompy, nie miał fastu tego,  
 Jaki dziś ma starosta, coż o senatorze  
 Rozumieć? w jakiej bucie żyje i splendorze!  
 Nie łoże, nie łabędzie mchy, nie miękkie szaty  
 Przodki nasze, a stare zdożyły Sarmaty.  
 Ziemia łożko, barłóg mech, falandysz od festu;  
 Zwyczajnie karazyi, albo też breklestu,

Na kurty zażywano, co większa, obok cie  
 Posadził, chociaż oszył safranem łokcie,  
 Największy pan: gdzie enota rycerska nas braci,  
 Ani złotogłów, ani tam axamit płaci.  
 Pójdźże z nim do rynsztunku, najdziesz tam i krzesła,  
 Znajdziesz i marsowego zwierciadła rzemieśla:  
 Siodła one usarskie, on polerowany  
 Puklerz i tarcz, którymi ozdobił swe ściany,  
 Które, jeśli się kto w nie wpatrzy okiem zdrowem,  
 Wyrażają postaci, równe Gradywowym,  
 I dadzą met szpalerom; a nuż pełne gromu  
 Kirysy, jakiegoż nas nabawią soromu,  
 Którym dziś szaty ciężkie, nie rzkać twarde blachy,  
 Takeśmy się postrzygli z bohaterów w gachy!  
 Ale co mówię zbroje, ciężą nam i suknie,  
 Wąsy ogoli drugi i tak się wysmuknie,  
 Jako jedna z Francuzek, prócz że much na czole  
 Nie stawia, ani uszu dla trzęsideł kole;  
 Od głowy się do stopy ustrzmi i uwsteży,  
 W ręku mu obuch, szabla u hoku mu cięży.  
 O wszeteczne pieszczoty! o sromotne fochy,  
 Jużeśmy wyrównali delikackie Włochy!

Co gorsza, że i xięża nietylko nie łłumią  
 Tej w ludziach wyniosłości, ale sami szumią.  
 Boże! na toli mają iść kościelne zbiory?  
 Więc na każdą potrzebę wyciągać pobory:  
 Jeśli posła wyprawić, jeżeli Tatory,  
 Żeby nas nie pobrali, ujmować przez dary.  
 Do czego to kożuchy dziś przyszły baranie!  
 Nie zechcemyli skóry swej nadstawić za nie,  
 Musimy się okupić złotem: bo żelazem  
 Dla zbytków niepodobna; kilkadziesiąt razem,

Uchwalamy podatków na onego chłopka,  
 Co ledwie rocznią pracą odzieje parobka,  
 Ledwie telnie, ledwie zieje, przecie je dać musi  
 I poduszkę przedawszy, gdy go gąsior dusi.  
 Żołnierza dla pieniędzy, dla zbytów pieniędzy  
 Nie mamy; więc gdy trwoga nastąpi, co prędzej  
 Pospolite ruszenie ogłaszają wici,  
 A Tatarzyn jako pies uciekł gdy uchwyci.  
 Szukajże teraz w polu onego *comesa*,  
 Jeśli doma nie został, to pewnie u lesa.  
 Kędyż one gwardye i hajduków kupy,  
 Co wyjadali wszystkie tetry, wszystkie krupy,  
 Że się przez kalwakaty i przez one trzody  
 Nie mógł czasem docisnąć człowiek do gospody.  
 Nie masz prócz chłopców kilku, a co pod chorągwią  
 Dragonów, ci dopiero cepami i łągwią  
 Robili; dziś żołnierze. Drugi kiecekę głaszcze  
 Do nosa, cudowną moc muszą mieć te płaszcze,  
 Czy nie Eliaszowe, które miasto łodzie,  
 Po Jordanowej człeka przeprowiały wodzie?  
 Lecz i to stanie za cud, kiedy wlot i w zobki,  
 Pod płaszczami żołnierze, co bez nich parobki.  
 Takim prawda Przemysław Morawianów bobem,  
 Takim Rzymian Hannibal oszukał sposobem;  
 Tamten z kory olszowej narobiwszy cieni,  
 Ten nawtykawszy wołom na rogi płomieni.  
 Dziś nie idą te figle, nie płacą te cienie:  
 Ręką a sercem żołnierz nieprzyjaciół żenie,  
 Mydło w oczy dla boga i dziecinne bajki!  
 Więc na onę chorągiew nazszywa kitajki,  
 Orłów, krzyżów, nabożeństw, herbów swych nakładzie,  
 I bogu i królowi i sobie na zdradzie,

Byle zbył takowemi Maćkami pańszczyzny,  
 Mając sto wsi królewskich, miłośnik ojczyzny!  
 Byle popis odprawił; zginieli też który?  
 Zaraz wszyscy z rotmistrzem idą na maciory,  
 Zawędziwszy w niewczesnym obozie cynadry,  
 Wrócą się zaś na piece, do stywy, do ladry.  
 Terazby faktiować i mieszać sejmiki,  
 Nad uboższym przewodzić; nie ma to repliki.  
 Terazby szumieć panie i mieć butę owę!  
 Skurczyłeś się jako wąż kiedy kryje głowę,  
 Wywiozłeś za granicę od mała do wiela,  
 Nie warownyc i Kraków dla nieprzyjaciela,  
 Siedzisz jak mysz na pudle, i w piciu i w jedle  
 Skromny, a koń gotowy zawsze stoi w siedle,  
 Przysięgę że nie gonić; do domu myśl tęży!  
 Nie piękniejże tyśiąckroć, gdyby był chorąży  
 Stał żałobą, żołnierzów otoczony szeregiem,  
 A ty coś bogu winien przyrodzonym biegiem,  
 W oczach pańskich oddawał farbujący karki  
 Ostrą szablą poganom; żadneoby jarmarki  
 Takiego specyału, choćbyś wszystkie fraszki  
 Zakupił, objechawszy Paryż i Damaszki,  
 Nie dały; jako gdybyś za miłą ojczyznę,  
 Podjętą na swym ciele synom przyniosł bliznę,  
 Zawsze śmierć mrze na tchórza, jako wilk na źrebie,  
 Co mu łydki dygocą, zęby skaczą w gębie.  
 Leczby zażył i panów w polu kto marsowem,  
 Kiedyby ich z Warszawą wzięwszy i z Krakowem,  
 Zaniósł pod urwiżywot, albo gdzie szlak złoty,  
 Byliżby tam dragoni, byliżby piechoty!  
 Lecz trudno wilkiem orać; co się łyso łągnie,  
 łyso ginie; kto niechce, z góry nie pociągnie!

Patrzcież na świątobliwe ojców swych obrazy,  
 Które dokąd świat stoi nie uznają skazy;  
 Patrzcie, a kinąwszy cień marnych ozdób płony,  
 Ich się imcie przykładem sarmackiej Bellony:  
 Bo ci nie mając chleba królewskiego bułki,  
 Nie rzkąc rotę usarskie, lecz stawiali pułki  
 Nie szarków, nie Rusnaczków, owych skotopasów;  
 Żołnierza ćwiczonego: Węgrów, Szwedów, Sasów,  
 Co się rodził w obozie, we krwi go kapała  
 A trzaskiem muszkietowym matka usypiała;  
 Co mu nie zadrzy czoło, choć w ogniu, choć w kurzu,  
 Za którego piersiami staniesz jak w zamurzu!

Takich miał mężny Wejer regiment pod twardem  
 Żelazem, takich wiodł dwa: Ernest i z Gerardem  
 Denoffowie rodzeni, Kochanowski czwarty;  
 Tamci Niemców co w piki, ten Węgrów co w barty,  
 Przy muszkietach z młodości ćwiczeni; tamci się  
 Przy Renie, a Węgrowie rodzili przy Cisie.  
 Szesnaście dział do tego, i przyczyna paury  
 Królewiczowi, lwowskie kiedy ich cekauzy  
 Pogotowiu nie miały; więc prochy i kule  
 Przy armacie prowadził Bartoszcowski czule.  
 Te były cztery pułki ćwiczonej piechoty,  
 Drugą zaś stroną konne waliły się roty.  
 Naprzód Władysławowa, kwiat sarmackiej młodzi,  
 Którą stary on wojen Kazanowski wodzi,  
 Gdzie Orzeł białołoty w części swej Europy  
 Dzieli syny koronne królewskimi snopy,  
 Rozdaje pełne kłosy, a do takiej zobi  
 Każdy się wczas pobiera, każdy się sposobi.  
 Świetna ta i ozdobna, a to z tej przyczyny,  
 Że same senatorskie okrywała syny.

Po tej szedł xiążę Janusz Wiśniowiecki w tropy,  
 Tamta w złoto bogatsza, ta w Marsowe chłopy;  
 Staremi kawalery szeregi osadził.  
 Po nim Tomasz Zamojski, cały pułk prowadził,  
 W gorąco uzłocone obleczony blachy;  
 Mars a Mars kiedy ciska śmiertelne zamachy!  
 Turek pod nim chodziwy tak się gładko składa,  
 Rzekłbyś że krty kopyty ziemie nie dopada;  
 Groźna w ręku buława, której nikt nie ceni  
 Ze złota brantownego, z wyboru kamieni;  
 Pamiątka ojca twego bohatyrskiej cnoty,  
 Najdroższe diamenty i brant przejdzie złoty.  
 Obyż cię dziś ojczyzna miała wielki Janie  
 Na samo imię twoje zdechliby poganie;  
 Ale żeś poszedł z ziemie i już mieszkasz w niebie,  
 Przecię o swych w niniejszej pamiętaj potrzebie.  
 A jakoś ztrącił Niemca, co świadczy Byczyna,  
 Tak pomóż z tegoż stopnia strącić poganina;  
 Pomóż grozą przezwiska i ogromnej klawy,  
 Niech to ma Tomasz wstępem do ojcowskiej sławy.  
 Tedy naprzód usarze za swym pułkownikiem,  
 Z wesołym trąb i surem piskliwych okrzykiem,  
 Trzysta po nich pancernych szło pod trzema znaki,  
 W bandolety i w świetne przybranych sajdaki.  
 Za niemi dragonija pod dwoma kornety,  
 Chłop w chłopą świeże mając płaszcze i kolety.  
 Po tych wszystkich na końcu czwarte mieli miejsce  
 Wołochowie, najskrytych kątów wynalesce,  
 Tu Plichta i Niemira, kasztelani oba,  
 Podlaski z sochaczewskim; domów swych ozdoba.  
 Tu Firlej z Dąbrowice, tu Przyjemski Adam,  
 Których za wieczny przykład wnukom ich pokładam.

Działyński z Koniecpolskim i Zygmuntem Tarlem,  
 Usarżów swych prowadzą, których całym gardłem  
 Niech nasze pieją Muzy, aby takie pieśni  
 Potomków ich ruszyły ze snu, z drzymu, z pleśni!

Gdy przeszła usarya, następuje po niej  
 Pancerny żołnierz, lepszy ze zbroje i koni,  
 Trzy roty trzej Potocey prowadzą w koleczudze,  
 Choć im siła przy onej nieszczęśliwej strudze  
 Ubyło, gdzie z Stefanem wodzem swego domu,  
 Do okrutnego przyszli nad Dzieżą pogromu.  
 Tak rzymscy Fabiowie wzięwszy na swe skrzydło  
 Ojczystych nieprzyjaciół, skoro wpadli w sidło,  
 Trzysta razem zgubili mężów swego rodu,  
 Że jeden tylko w Rzymie został dla przypadku,  
 Co go do nieszczęśliwej onej zawieruchy  
 Miękkie jeszcze nie chciały wypuścić pieluchy.  
 Po nich Dzierzek i Gniewosz, po tych się rozwinie  
 Zborowski, ostatni już dziedzie na Melsztynie.  
 Za nimi bardzo dobrą Lipski wiedzie sprawą  
 Sto koni Petyhorców pod krętą Śreniawą,  
 Drugie sto, pod takimież co i owych herby,  
 Pracowite Wołochy prowadził i Serby.  
 Za nim dzielny Czarnecki swoich ludzi wiedzie.  
 Na końcu, lecz go było położyć na przedzie,  
 Żeby inszych klął w oczy, tak grzeczny, tak ludzki,  
 Tak kochający matkę, Paweł był Wołucki,  
 Biskup włocławski, który wszystkie swą intratę  
 Łożył na zaciągnionych żołnierzów zapłatę,  
 Sam przed boskim ofiary kurząc majestatem,  
 Sto usarżów, piechoty dwie, z Filipem bratem,  
 A kasztelanem rawskim, z kąd obiema sława,  
 Posyła przy młodego boku Władysława,

Który tylo natenczas ludzi wiodł ku Dniestru,  
 Aże przydam i drugich do tego rejestru,  
 Którzy także sowite własnym sumptem znaki  
 Zebrawszy, prowadzili na chocimskie draki  
 Przy Zygmuncie; lecz że ten nie szedł dalej Lwowa,  
 Nim się skończy z Turkami transakcyja owa,  
 I ci pola nie mieli choć pragnęli srodze,  
 Gdzieby szczerzej ochocie wyrzucili wodze.

Sześć miał wojska tysięcy Zygmunt i z okładem  
 Pieszych i kounych Niemców, prywatnym nakładem.  
 Którzy zaś swej ojczyznie kwoli, kwoli bęgu  
 Szli za nim: pierwszy Janusz wiąże na Ostrogu,  
 Sześćset jeznych i pieszych ludzi w dobrej sprawie,  
 Tylo drugie Dominik wiąże na Zaslawie,  
 Pod éwiczonych rotmistrzów prowadzą dozorem;  
 Każdy z nich stał osobnym od króla taborem.  
 Potym Rafał Leszczyński, bełski wojewoda:  
 W tym senatorska z cnotą zesła się uroda;  
 Takli od czasów dawnych krzewista leszczyna,  
 Jako do sarmackiego wszczepiona dziardyna,  
 I gładko i wspaniało i wysoko rośnie,  
 Że konarzyste dęby przenosi i sośnie.  
 Półtorasta usarza świetnemi proporcey  
 Okrywszy dał sprawnemu w regiment dozorcey,  
 A sam jako wódz wojny, osobną połacią  
 Ku Lwowu wiodł bełskiego województwa bracią  
 Po nim Jakub Sobieski, który niechcąc niczem  
 Sławnych wydawać przodków, acz sam z Chodkiewiczem  
 W radzie siada wojennej, i tam sto piechoty,  
 Tu sto stawił, do onej pancernych roboty.  
 Tyleż kiedy prowadzi Czartoryski Jerzy  
 Usarów, ledwo wymknął Tatarom z obierzy.

W tym rejestrze Pisarski, w tym się Piaseczyński,  
 W tym pisze i Szaszkiewicz i Andrzej Maliński.  
 Za temi Krysztof Morsztyn pod świetną Leliwą  
 Sto pieszych, sto Chrzastowski, pod swego Lwa grzywą  
 Wyprawił: tym godniejszy dziękczynienia oba,  
 Im więcej taką cnotę zaleca chudoba.  
 Radziwiłł mi zostaje na pokrasę prawie:  
 I ten był dosyć znaczny, gdy swej kwoli sławie  
 Dwieście koni w kirysach, dwieście od pancrzy,  
 Sześćset wiezie piechoty z Dubinek i z Bierzy.  
 Tu poczet brandeburski, z winnego feuda  
 Pod Greben obersterem ośmset idzie luda.  
 Tuby mi się godziło wspomnieć nasze dziady,  
 Których acz na chorągwie, pułki i gromady  
 Z kilku wiosek nie stało, w swym jednak powiecie,  
 Kędy dziś ledwo konia, albo dwu wygniecie,  
 Po kilkudziesiąt jazdy i dobrej piechoty  
 Z samej tylko pisali ku ojczyźnie cnoty.  
 Albo jeżeli też kto był znaczniejszym kędy,  
 Wszystkie w swych miejsca miały powiatach urzędy,  
 Nie pod nieśmiertelne się ukrywali znaki,  
 Ale z bracią fortuny czekali jednakiej  
 I których upredzali doma do zastola,  
 Tym się pewnie upredzić nie dali do pola.  
 Cić to są ci Polacy, którzy wam tę ziemię  
 Dali co ją orzecie; aleście w ich strzemię  
 Nie wstąpili; dotąd się w ich świecąc starzyźnie,  
 Nie mogliście na nowe zarobić ojczyźnie;  
 I owszem nalazłby się jeszcze bękart który  
 Dawszy sobie z nich sprosne przerabiać fałszury  
 I sławę i pamiętne dzieła wielkich przodków  
 Na swe i swych chowają pokrycie wyrodków.

Ano próżno się pyszni, próżno się ten szerzy  
 Kto będąc gołym w cudze pstrocinny się pierzy.  
 O nieszczęśliwe zbytki, w których jako w morze  
 Tonie kamień rzucony i sliskie węgorze;  
 Tak wszelka ginie cnota, tak przystojność taje  
 Jako śnieg gdy mu słońce gorąca dodaje.  
 Nie takiej też ten klejnot szlachectwa był wagi  
 Póki miał swój szacunek za krwawe odwagi,  
 Poki nań wydawano przywileje w polu,  
 Nie było jako dzisiaj w pszenicy kąkolu,  
 Wkupionych bardzo mało; żaden nie wlaźł smykiem.  
 A któż dziś u nas trzęsie najbardziej sejmikiem?  
 Co wiedzieć kto? Wziąwszy *ski* albo od Braclawia,  
 Albo się powie z Mazowsz, tak siła rozprawia  
 Przygrzawszy animuszu jakimkolwiek trunkiem.  
 Spytasz go gdzie się rodził? zaraz basarunkiem  
 Potrząsa, zaraz liczy rotmistrze i pułki  
 Gdzie służył; choć za ciurę gdzie skrobał gomutki!  
 Nie masz się o co gniewać, i to moja rada:  
 Chcesz być szlachcicem, pokaż z xiąg szlachcica dziada,  
 Dopiero mi się bracie będziesz liczył równy:  
 Rodzą chłopów szlachcianki i szlachtę chłopówny.  
 Ale wracam do miejsca, gdzie mając tyło słów  
 Na niemiłość ojczyzny, zostawiłem posłów.  
 Żorawiński z Sobieskim, ze wszech starszych zgody  
 Zbiegli do królewicza prawie jak w zawody:  
 Którego powitawszy, proszą, radzą, muszą,  
 Żeby się łączył z wojskiem nim Turcy przykłuszają.  
 O których wieść wieść, szpiegi doganiają szpiegów,  
 Że już pełne Wołochy tatarskich zabiegów.  
 Przez miłość chwały bożej i tej wspólnej matki,  
 Przez koronę ojcowską, której też zadatki

Ma i on w naszych sercach za rycerskie dzieje,  
 Przez te wszystkie ozdoby, przez wszystkie nadzieje,  
 Przez żywot, zdrowie i co szacuje się drożej  
 Dobra sława, więc dla niej niech wszystko odłoży!  
 Niech się z żółwia co prędzej na konia przesiedzie,  
 Swoim serca potwierdzi i do nich przybędzie  
 Z tak piękném gronem ludzi; lecz daleko sporzej  
 Animusz im królewska osoba otworzy:  
 Sam namiot, między sobą, twój widząc rozpięty,  
 Dosyć będą przynuki mieli i ponęty  
 Do czynu Marsowego: bo zkąd wszystkie wiszą,  
 Tym też wszyscy nadzieje obumarłe wskrzeszą,  
 Śmierć się w żywot obraca, połowicę bólu  
 Tracą rany przy swoim otrzymane królu.  
 Więc proszą i postokroć, aby w tym teatrze  
 Wiecznej swej sławy stanął, nim poganin natrze,  
 Nim Mahomet niewdzięcznem *halla* zabrzmi echem  
 Po ziemi która świeżo kwitnęła pod Lechem.  
 Niech Jezus z czystą matką, przy świętej ofierze,  
 W swoim własnem dziedzictwie pierwsze miejsce bierze.  
 Niech się z tego nie chlubi durny Osman że cię,  
 Nie ty go Władysławie w spólnym czekasz mecie.  
 A w ostatku za lekkie kto ręczy ordyńce  
 Jeśli wolne po chwili będą i gościńce?  
 Nuż spadną; wezmą pasy, popsują przeprawy,  
 Dopierożby koło nas były wielkie kawy!  
 Słuchał posłów królewicz: a że stali gęściej  
 Dworzanie, wstyd go było i słusznie po części.  
 Wdzięczny wspaniałe skronie rumieniec mu zdobył,  
 Że na takie swą zwłoką ostrogi zarobił.  
 Krótco, niegotowością broni swojej kauzy  
 Ostatek winy zwali na lwowskie cekauzy,

Zaniedbaną armatę, piechoty niezdrowie.  
 Jakoż sami na oczy widzieli posłowie  
 Cienie Niemców ubogich; każdegoby z pluder  
 Wyrząsł: bo gdy ogroda dopadł głodny *bruder*,  
 Żarł bez względu jarzyny niewarzone póty,  
 Że mu brzuch w twardy bęben, kiszki poszły w dróty;  
 Zład ich *kranki* zwyczajne a skoro ociekli,  
 Ledwie że kości skórą powleczone wlekli.

Królewicz szczerą miłość wybornemi słowy  
 Wyświadcza, że ojczyźnie i zdrowiem gotowy  
 Służyć: żeby nie wąpił nikt o jego chęci,  
 Sam się koło pospiechu z pilnością zakreśli,  
 Chociażby mu i w drodze co Niemców zostawił,  
 Będzie się chciał co rychłej do obozu stawił,  
 Wywieść się z opacznego mniemania i co tą  
 Zwłoką się omieszkało, nadstawić ochotę.  
 A jeśliby go w drodze co zaszło tymczasem,  
 Tedy pośle Wejera jak najprostszym pasem  
 Z piechotą do obozu dla toczenia wału,  
 (Co i ziścił) sam ciągnie z konnymi pomału.

Z tym posłowie odjadą, a gdy dniem i nocą  
 Na swe się stanowiska pod Chocim powrócą,  
 Awizują hetmanów i wojenne rady,  
 Jako piękne Władysław prowadzi gromady,  
 Jako i sam ochoczy: a z takim żołnierzem  
 Orlimby rad przeleciał do obozu pierzem;  
 Co że mówić nie może świadczy inkaustem  
 W liście do Chodkiewicza; lecz nie z takim gustem  
 Jakiego były godne, ich przyjęte głosy.  
 Wszysey sowę zadęli, powiesili nosy,  
 Wszystkim jak dał po uchu, jak psi zjedli krupy,  
 Luboś z jednym chciał mówić, luboś wszedł do kupy,

Smutne wojsko: bo skoro wrony poczną krakać  
 Na kogo, to i sroki: że się chciało płakać  
 Widząc tak opieszalnych z onego ferworu:  
 Najwięcej nowin podczas wojny, podczas moru,  
 Dawna pieje przypowieść; z tejże dziś przyczyny  
 Przyszedł oboz do takiej na sercach ruiny.  
 Z tej stroskany Chodkiewicz, ledwo nie rozpacza:  
 Wieść, ale z niepewnego wyszła powiedacza,  
 Że wojsko zaporowskie, na wszystkie potęgę  
 Padłszy turecką, w drodze straszną wzięło cięgę;  
 Że z gruntu padło sniatem do jednej płci męskiej,  
 Ani mógł wyniść poseł tak haniebnej kłęski.

Wszyscy się turbowali tak żałosną sprawą,  
 Jakoby im od ciała rękę odciął prawą.  
 Dopieroż teraz Turczyn rozpościera kuty,  
 Takim wsparty tryumfem; a co jemu buty  
 Przybyło, tyle serca postradali naszy,  
 Kiedy ich kto obarczy, kiedy ich optasz.  
 Tu Chodkiewicz bogu swe ofiaruje wota,  
 Potym Kulickowskiego z Liszką do namiota  
 Zawoła: lekkich ludzi wozdżili ci oba,  
 I rzecze: niepotrzebna zda mi się żałoba  
 Którą zaporowskiego lutujemy wojska:  
 Bo kto ich trupy liczył? kto widział pobojska?  
 Przeto kawalerowie, nie w jednym mi sęku  
 Z rozumu i z walecznych zaleceni rękę,  
 Proszę i rozkazuję: z tego mnie rosofu  
 Pewnym wyjmcie językiem i z wojskiem pospołu;  
 Chciejcie mnie awizować o tamtej fortunie!  
 Tu się na podjazd Liszka z Kulickowskim sunie,  
 Aleć nie o Kozakach z pierwszego noclegu,  
 O sobie oznajmują: że na samym brzegu

Prutowym niezliczona orda ich osaczy,  
 Nie ratujeli? że ich hetman nie obaczy,  
 Przydadzą co strach każe: bo w takim rozterku  
 Oczy wielkie i język bywa bez usterku.

Nowa troska, co gorsza że potwierdza starej,  
 Kiedy mamy tak blisko Turki i Tatory,  
 Gdzieżby sobie Kozaków zostawili w tyle,  
 Kiedyby ich nie znieśli? jakoby po źyle  
 Uparał Chodkiewicza, idą przezeń mory,  
 W okrutnem rozerwaniu, dość słaby i chory.  
 Liszkę trzeba ratować, kogo posłać po nią?  
 Jeśli garść małą? pewnie i z Liszką utonie;  
 Jeżeli posłać więcej? szkoda wojska dwoić.  
 W czym jeszcze się nie może całe uspokoić,  
 Gdy Liszka Prut przemknąwszy wykradnie się polmi,  
 I od pieczy smutnego hetmana uwolni,  
 Którego bardziej strata Kozaków zasmuca,  
 Jednak ostatniej jeszcze nadzieje nie rzuca,  
 Nie da się trosce w potuł, choć go w serce bodzie,  
 I w różnej trzyma czoło od serca swobodzie.  
 Potym wojennej sprasza do sekretu rady,  
 Ukazuje jako w tym błąd się stał szkarady,  
 Że kozacy bez wodza, bez głowy, samopas  
 Tłukąc się razem padli pogaństwu na opas,  
 Z czym acz jeszcze chromego oczekuje, ale  
 Rzadkoż się złe nowiny, rzadko mienią żale!  
 Serce wojsku upadło, nie masz królewicza.  
 Gdy tak swoje Chodkiewicz kłopoty wylicza,  
 Dają znać posłuchowie że wzburzone prochy  
 Czy Tatory, czy zbójce wydają Wołochy.  
 Larmo zatym otrąbią i gotowość każą,  
 Lecz gdy się bliżej one tumany pokażą,

Pod chorągwie uderzą, które nim się ruszą,  
O języka się chyżo ochoczy pokuszą.

Pułk jeden szedł kozacki obciążony łupy,  
Co rabował od swej się oderwawszy kupy,  
Ci upewnią że wojsko tylko o mil kilka,  
Toż naszy psa szarego, widzą miasto wilka.  
Bo Brodawka, kozacki wódz chocimskiej drogi,  
Idąc bez wszelkiej sprawy, bez wszelkiej przestrogi,  
Włazł Turkom w samo gardło, gdzie albo umierać,  
Albo mu trzeba było środkiem się przedierać  
Bisurmańskich taborów, a za każdym krokiem  
Szturmować i z onym się pasować obłokiem:  
Bo skoro Osman na nich padnie z niedobaczka,  
Witaj, rzecze; nie brodząc do wieczery kaczka!  
Rozumie że ich połknie, i już pierwsze koty,  
Kwoli dalszej fortunie wyrzuca za płoty.

Tryumfujesz Osmanie nie widziawszy trupa,  
Ano się często wstydzi, kto przed skokiem hupa;  
Jakbyś już na wygraną trzymał przywileje,  
Częstoż gęsto, skutek swe omyła nadzieje.

Toż wszytkiem siłami i z tyłu i z przodu,  
Nie dając im odetchu, nie dając rozvodu,  
Uderzy na nich tyran nadzieją opity,  
Że tam już zawrze imię kozackie w mogiły.  
Ale ci widząc się być w niebezpiecznej toni,  
W mężtwo bojażń obróćą, wszyscy zsiędą z koni.  
Za śmiałmi fortuna obraca swe koła,  
Wszędzie tchórza namaca i na piecu zgoła;  
To jest zdrowie w przegranej, z dawnego przysłowia,  
Nie mieć żadnej nadzieje żywota i zdrowia.  
A kto swój żywot kładzie, kto go lekce waży,  
Już panem jest twojemu, już siedź jak na straży.

Toż skoro się potwierdzą i popluną dłoni,  
 Czoła przetrą i szłyku posuną po skroni,  
 Zepną tabor a działa, których ośm dwadzieścia  
 Ciągnęli, tak rozsada, że nikędy prześcia  
 Nie mógł mieć nieprzyjaciel, którego impetu  
 I ostatniej fortuny czekają dekretu.  
 Toż gdy się Turcy na nich ze wszech stron wykipią,  
 Gdy się zbliżą, a wozy tu i owdzie szczypią,  
 I rozumiejąc że już z strachu pomartweli,  
 Im owi dłużej trwają, nacierają śmieiej.  
 Dopieroż, jako z chmury grad, jako groch z woru,  
 Działa i samopały razem z ich taboru  
 Śroty z ogniem i kule rzygną w on gmin gęsty.  
 Lecą na wszystkie strony chłopci jako chmięsty,  
 Kurzą się pola w dymie, grzmiają lasy w odgłosie,  
 Słyszy go dumny Osman i proch czuje w nosie.  
 A pogaństwo usławszy ziemię onę ścierwy,  
 Ucieka, kto najdalej, kto może najpierwej.  
 Gryzie się Osman strasznie, włosy na łbie targa,  
 Że się dziś pierwszy gaur w jego krwi uszarga,  
 Że jako lew dzierząc się drogi przedsięwziętej,  
 Ldzie choć oszczekany drobnemi szczeniętą,  
 Zęby tylko pokaże, albo machnie chwostem,  
 Aż mizerne skowery kładą się pomostem.  
 Bo Kozacy zebrawszy korzyści sowite,  
 Idą w drogę przez one tułowy pobite.  
 Już im serca przybyło, już im nie nie wadzi  
 On dzień cały, aże ich ciemna noc osadzi;  
 Ale nazajutrz, skoro czarnej nocy kruki  
 Zorza purpurowemi rozżenie buńczuki,  
 Skoro Titan ogniste puści na świat grzywy,  
 Znowu szczęścia probuje cesarz niecierpliwy.

Prosi, grozi, klnie, łaje, obiecuje płacić  
 Żołnierzom, a hetmany i basze bogacić:  
 Żeby ci psi gaurscy jego carskiej głowie  
 Nie urągali, raczej woli stracić zdrowie;  
 Jakoż jeśli dziś swego zamysłu nie dopnie,  
 Jutro sam padnie trupem w ich oczu okropnie.  
 Więc znowu na Kozaki wsięda, ale nie tem  
 I sercem które wczora było i impetem:  
 Bo kto się raz na szynie rozpalonej sparza,  
 Nie rychło błędu swego drugi raz powtarza.  
 Wrzaskiem tylko okrutnym że takimi grzmoty,  
 Na kraj świata zające zagnali i koty,  
 Wiatry echo roznoszą i onem ich *halla*,  
 Na kilka mil wołoska ziemia rozlegała.  
 Wszystkie działa burzące i ogniste sztuki,  
 Czynią, ale bez szkody, niesłychane huki.  
 Bali się z nimi zbliżać, lecz tylko nawiasem  
 Strzelali, a serdeczni Kozacy tymczasem,  
 Jako żółw w swoim sklepie, jeź w swej ości krepy,  
 Rzną się śmieie taborem między ich zastępy.  
 Więc jeżeli kto natrze, na tem miejscu leże,  
 Gdzie go po boku nośny samopał dosięże.  
 Ośm dni ich w tym opale, w tym kurzu prowadzi,  
 Nakoniec widząc Osman, że nic nie poradzi,  
 Puści im cug. O wzgarda wielka, oczywista!  
 W tym mu poseł daje znać iż ich czterysta  
 Od wojska oderwanych w bliskiej skale dyszy,  
 Jak znowu tyran ożył, skoro to usłyszysz!  
 Tedy wzięwszy część wojska z sobą i janczary,  
 Jako na pewny oblów do onej pieczary  
 Sam bieży, chciwy pomsty krwawym mordem dycha,  
 Gdzie jako w gniaździe ona garstka ludzi licha,

Nie mogąc mieć ratunku od żadnego człeka,  
 Zwątpiwszy o żywocie śmierci tylko czeka.  
 Ciasny był do nich przystęp a dla tego hurmem  
 Pogaństwo iść nie mogło, gdy ich brało szturmem.  
 Więc którą tylko stroną ku nim się wychyła,  
 Zaraz im szyki z długich samopałów myła.  
 Lubo się przed cesarzem chciał popisać który,  
 Jako niebył na nogach, na łeb spadał z góry.  
 Już chciał do nich skałę kuć, już i walić kłody  
 Z wyższych miejsc, skoro w swoich ludziach postrzegł szkody  
 Durny Osman, gdy między południem a między  
 Zachodem sto janczarów zgubił od tej nędzy,  
 A samego wyboru; więc żeby nie zbiegli  
 W nocy, wszystkie im ścieszki poganie zalegli.  
 Ci śmierć już w oczach mając, tylko myślą o tem,  
 Żeby się w dobrej sławie rozstawać z żywotem,  
 Nacedziwszy pogańskiej, ile mogą juchy,  
 Oddać wielkiemu stwórcy powierzone duchy.  
 Więc jeszcze zle świtało, jeszcze gwiazdy bladły,  
 A już nad głowę tyran stanie im zajadły;  
 Taż mu baba, też koła; toż do onej dziury  
 Każe ciągnąć armatę przez lasy przez góry,  
 Każe strzelać cały dzień; kule tylko świszczą,  
 A Turków postaremu Kozacy korzyszczą.  
 Cztery dni się bronili, chcieli jeszcze dłużej,  
 Ale ich niezłożonym razem sam głód znuży.  
 Dotąd się bisurmanom niechęcią upokorzyć,  
 Że ich wystawać muszą, muszą głodem morzyć;  
 Nie żelazo, natura wojuje ich sama!  
 Toż skoro każdy swego poszle przed Abrama,  
 Gdy ich ręce opuszczą, dygocą goleni,  
 Przyszynają że przegrali, że już zwyciężeni,

Puszczą swój zamek luby, a gdzie stał zuchwały  
Osman, rzucą pod nogi zimne samopały.

Tedy jeden co pierwszy rozum miał i lata:  
Dotąd, wielki monarcho na trzech częściach świata!  
Biliśmy się dla miłej ojczyzny i wiary,  
Dokąd nam ognia w strzelbie, w ciele stało pary;  
Skorośmy to dla wspólnej utracili matki,  
Niesiemyć, o cesarzu! krwie naszej ostatki,  
Podłej krwie; ale przecie z niej twa miłość może  
Uważyć, co za mężów mnoży Zaporozę.  
Czteromkroć stutysięcy, czterysta nas, cztery  
Dni się mężnie bronilo; poznasz z naszej cery,  
Żeć nas brzuch wydał: bo ten, choć to masz trzy światy,  
Mocniejsze ma niżli ty szturmy i armaty.  
Jakożkolwiek wygrana masz i więźniów panie  
Takich ludzi jakoś sam, i co się im stanie  
Jeżeli srożec zechcesz, poczekawszy trochy,  
Toż cię czeka, w też i ty rozsypiesz się prochy:  
Bo żeś człkiem cesarzu, choćbyś antipody  
W rękę miał, wždy śmiertelnej nie ujdiesz przygody!  
Trefunkiem wszyscy na świat idziem, ale z świata  
Prawa nas nieprawnego konieczny mus zmiata.  
To nie śmierć kto umiera w bohatyrskiej enocie,  
Taki żyje po śmierci w piersiach ludzkich: bo cię  
Twoja sława z grobowca po pogrzebie dźwignie,  
Której już świecka zazdrość wiecznie nie poścignie.  
Na tę, acz wszystkim, ale najwięcej mieć trzeba  
Wam oko, których na tron wysadziły nieba.  
Większa sława im wyżej siedzicie od ludzi  
Czeka cnot waszych; ale kto ją opaskudzi  
Ladajakim postępkim, po marnym żywocie  
Gaśnie, żyjąc w obeldze, umiera w sromocie.

Nie odkupi jej choć da największe pieniądze.

I ty swoim afektom przybieraj wrzeczadze,

Abyś już zwyciężonych więcej nie ciemiężył,

Ale siebie samego cesarzu zwyciężył.

To walka, najgłówniejszej zrównana potrzebie

Zhołdować żądze serca i zwyciężyć siebie!

Śmiał się Osman, ale śmiech z gniewem był napoły:

Czy nie uczył ty, rzecze, u gaurów szkoły?

Jakiś mi krasomowca! wnet za te nauki

Brzydkiem ściernem gawrony napasiesz i kruki,

Pokażesz drugim drogę psom odważny chłopie,

Których się wilk i z twoją posoki nażłopie!

Obnażonego potym przywiązać do buku

Rozkaże, i sam naprzód ustrzela go z łuku,

Po nim zaraz drugiego; skoro zabił pięci,

Trochę z gniewu opłonał i do pomsty z chęci

Wojsku rozda ostatek: tam jedni w pohończą

Od dzid, drudzy i szabel swą śmiertelność kończą,

Kończą śmiertelność, ale onymże zawodem

W niebie żyć poczynają, gdzie ich ani głodem,

Ani żelazem więcej śmierć już nie namaca,

A na ziemi żaden wiek sławy ich nie skraca.

Już tyran tryumfował, już wspanialej stąpał,

By go nie wstyd radby się w onej krwi i kąpał,

Syci serce i oczy niewstydlive pasie,

Carem bywszy, katowską wziął funkeyą na się.

Tak ci legli mężowie: i ten był pies szary

Którym się miasto wilka, i Chodkiewicz stary

I wojsko turbowało: jakoby do nogi

Pod tak srogie Kozacy podpaść mieli wrogi.

Aleć i sajdaczego, co na podjazd chodził,

O włos podobny kłopot w zdrowiu nie uszkodził:

W nocy napadł na tropy i tureckie szlaki,  
 A mniemając swoje być przed sobą Kozaki,  
 Puścił się niemi; ale skoro mu dzień oczy  
 Otworzy, poznawa błąd, a już go oskoczy  
 Orda na wszystkie strony; długo się odwodem  
 Bronił, choć całonocnym zmordowany chodem;  
 Lecz wzięwszy w rękę strzałą i stradawszy konia,  
 Uszedł w las wielkiem szczęściem dopadłszy ustronia.  
 Młodecki z Hannibalmi, choć się im dostało,  
 Zgubiwszy kilku swoich uskrobali cało.  
 Sajdaczny też część bolem, część znużony głodem,  
 Skoro słońce niski świat zaćmiło zachodem,  
 Puścił się po rozumie, a idący brzegiem  
 Dniestrowym, trafił swoich stojących noclegiem.  
 Jeśli on rad Kozakom i ci mu też radzi.  
 Zaraz Brodawkę z jego urzędu wysadzi,  
 A sam wzięwszy regiment już więcej nie krąży,  
 Ale prosto pod Chocim do obozu dąży.

Gdy się to w polach dzieje, hetman utrapiony  
 Na każdy dzień z opryszki odprawuje gony,  
 Którzy nam czaty kradli wypadłszy gdzie z kąta,  
 I choć ich co z większego pleni, choć ich prząta,  
 Nie pomogło to: zbójcy mając dziury skryte,  
 Sami siebie i rzeczy chowali nabyte.

Kiedy Murza Kantimir, kraść raczej Polaki  
 Nie wojować nawykłszy, złodziejskimi szlaki  
 Przez wołoskie kałauzy spadł niepostrzeżony,  
 Chcący z nami najpierwszej skosztować fortuny,  
 Sam w lesie z częścią wojska uległszy, rozkaże  
 Bratu z czoła uderzyć na placowe strażę.  
 Skoro tam wszyscy oczy obróćą i siły,  
 On nic niespodziewany osiedzie im tyły.

Jeszcze słońce nie weszło, jeszcze się za czarną  
 Nocą cienie i szare mgły ogonem garną,  
 Świtało, kiedy z wrzaskiem i okrutnym krzykiem,  
 Powtarzając swym *halła* pogaństwo językiem,  
 Pozganiawszy posłuchy, jako osy z bani  
 Padną na straż, tym szkodniej im niespodziewanej.  
 Przecię się im stawili i odwodem zrazu,  
 Potym poszli w rozsypkę wszysecy bez obłazu,  
 Aż już pod obozowym kiedy byli szańcem  
 Znowu się na pogaństwo obracali tańcem.  
 Tam w samej prawie poległ Lubomirskiej bronie  
 Uderzony ordyniec z muszkietu przez skronie.  
 Larmo zatym trębacze w obozie uderzą!  
 Co żywo na koń wsiada, w pole wszysecy mierzą.  
 Gdy oto z drugiej strony Kantimir jak z proce  
 Przypadłszy, znowu *halła* okropne belkoce.  
 I jużby był w obozie pewnie potłukt szyby:  
 Bo tam żadnej nie było ostrożności, gdyby  
 Nie rota Piotrowskiego kozacka, co brodu  
 Bliskiego w nocy strzegła, a gdy się ku wschodu  
 Słońce miało, i ona szła na stanowisko.  
 A że bezpiecznie było i obozu blisko,  
 Ni o czym nie myśleli, tylko żeby nocy  
 Niespanej wetowali w kotarach pod kocy;  
 Przeto ich krom trudności i Kantimir pożył,  
 Kilku poimał, kilku na placu położył;  
 Poszło w nogi ostatek; tymczasem piechota  
 Jako w sprawie stanęła, zawałiła wrota.  
 Widząc Kantimir że spadł z swej nadzieje, i że  
 Brat jego już zegnany dotąd stopy liże,  
 Idą w pole chorągwie, swych się boi figłów,  
 Żeby za nim Polacy nie spuścili ryglów

I żeby się sam pobił, w swoje własne sztuki,  
 Gdyby nań zasadzono gdzie w tyle hajduki;  
 Jakoż się nie omylił: bo hetman w te dziury  
 Z długą strzelbą wyprawił węgierskie piechury;  
 Więc się nie rozmyślając, poszedł nazad w skoki,  
 Gdzie mu w gęstwach muszkiety w same kładli boki,  
 Że straciwszy co lepszych kilkudziesiąt ludzi,  
 Łączy się znowu z bratem skoro wojsko strudzi.  
 Wstyd go było że idąc z swym hanem o przodek,  
 Teraz w łasce cesarskiej upadnie na spodek.  
 Nie Dzieża to tu, nie Prut, kędyście półtora  
 Kroć stem tysięcy bili cztery pod Cecorą.  
 Zdarzy bóg i fortuna wyda po nas wrogi,  
 Że was takie nad Dniestrem omylą pirogi!

Już Titan na pół nieba wyгнаwszy kwadrigi,  
 Skoro im przetrze czoła, puszcza na wyścigi;  
 A te kiedy nie ciągną i za niemi lotem  
 Pędzą koła ognistym okładane złotem,  
 Co im tchu, co w przestronnym pary staje pysku,  
 Z góry się ku zwykłemu biorą stanowisku.  
 Południe prawie było i najwyższe stropy  
 Słońce trzymając, cień nam zwinęło pod stopy,  
 Gdy strudzony Kantimir w całodniowym chodzie,  
 Przy Prutowej z swą ordą odpoczywa wodzie,  
 A czujący od siebie niedalekie Turki,  
 Wychełznywa bachmaty, zruca z szyje burki;  
 Sam spi dopadłszy cienia oganistej trześnie  
 O Kozakach ni dudu, którzy z onej cieśnie  
 Wyszędłszy, na dalsze się chowając roboty,  
 Prosto ku Chocimowi prowadzą swe roty.  
 Więc gdy trafią Tatarzy nad Prutową tonią,  
 Tabor środkiem szykują a skrzydła pokonią.

Widzi ich już i orda, ale sobie myśli,  
 Że to ludzie z obozu tureckiego wyszli.  
 Toż Kozacy nim się ci do końca postrzegą,  
 Dawszy im z działek ognia skrzydłami zabiegą  
 Z prawej i z lewej strony, tak bez swoich straty,  
 Porażą ich i tabor zagęszczą bachmaty,  
 Trupem pola uścielą, więźniów biorą co się  
 Podoba, tak z niechcenia zjadła baba prosię;  
 A Kantimir doznawszy swego szczęścia miary,  
 Uciekł przemierzył między Turki i Tatory.

Gdy się tak Zaporoziec przed pogaństwem pisze,  
 Chodkiewicz Bernackiego zbiera towarzysze,  
 A mając na każdy dzień tej faryny jeńce,  
 Pale niemi osadzać każe i szubieńce.  
 Aż Szemberg, aż Weweli z większą wojną jadą,  
 I dalej od czterech mil Osmana nie kładą.  
 Taił wezyr Szemberka przed cesarzem, który  
 Dociekłszy od pochlebców że coś za raptury  
 Od niego do Polaków miały być z pokojem,  
 Chciał mu kazać zdjąć głowę pospołu z zawojem.  
 I by się z hospodarem nie odwiódł przysięgą,  
 Klęknać było obiema przed katem pod pręgą!  
 Przystojnie jednak miany Szemberg od Husejma,  
 W którym acz do pokoju chęć była uprzejma,  
 Z tak surowym responsem odprawi go, żeby  
 Polacy do jutrzejszej mieli się potrzeby:  
 Bo pokój w ostrzu broni; niech im żadne miury  
 Nie mgłą oczu, miejsca tam nie mają papiery  
 Kędy szable i łuki będą ich krew chustem  
 Toczyć, nie pisać piórem albo inkaustem.  
 Albo się niech poddadzą i omyją płaczem,  
 Daleki trud z nóg naszych; cesarza haraczem

Wiecznym niech ubłagają i do domu cało  
 Powrócą, krwie nie lejąc; mnieby się tak zdało,  
 Owszem jako przyjaciel stary życzę szczerze,  
 Inaczej niech ich żadne nie błażni przymierze.

Jeszcze Szemberg domawia, gdy się wałą z góry  
 Pod sprawą sajdaczego kozackie tabory.

Już milę od Chocima chciał nocować, ale  
 Widząc że nań pogańskie następują fale,  
 Choć się już był rozgościł, woli iść do ciszy;  
 Przeto acz jeszcze z drogi ukwapliwej dyszy,  
 Poszedł aż pod Chocim; prawie się dzień mroczy,  
 Gdy pod naszym obozem tabory roztoczy.

Tam hetman, otoczony swej starszyny wieńcem,  
 Ochotnie nad Dniestrowym wita go Kamieńcem.

Ten potwierdził co Szemberg, co prawił Weweli,  
 Zaczym Chodkiewicz żeby wszyscy to wiedzieli,  
 Trąbić każe przy hasle śród obozu swego:

Nieprzyjaciel imienia że chrystusowego  
 Już nad nami, już o nim nie trzeba się pytać,  
 Tylko się nań gotować, jako go przywitać.

Widziałbyś tam był serce, widziałbyś był mężtwo  
 Starych onych Sarmatów, jakby już zwycięstwo  
 W ręku mieli; jakobyś w pełne dmuchnął ule!

Ci szable na musaty, strzelbę drudzy w kule  
 Dyktują; wre tryumfu, wre wygranej pewien

Oboz, jakbyś na ogień suchych nakładł dREWIEŃ,  
 Kiedy im ich wodzowie, doświadczeni w raziech

Marsowych, w pradziadowskich stawiają obraziech  
 Rycerską cnotę, której niestrzymane ostrze

Orła swego od morza do morza rozpostrze.  
 Rzekłbyś że to ci wstali z Bolesławem z trumny,  
 Co żelazne po końcach ojczystych kolumny

Stawiali, kiedy na wschód padł Rusin premudry,  
Na zachód pyszny Niemiec krwią zaszargał pludry;  
Owo wszyscy z radością wyglądając świtu,  
Czekają nadętego pogaństwa przybytu.

---

Stawia, kiedy na wschod miał kłami pragnąć,  
na wschod pisał. Niemce krwią zasępiał budy;  
tym maszyną, a radosci wygładzał zwilo,  
licząc nadobnego bogactwa przysyła.

---

**WOJNY CHOCIMSKIEJ**

**CZEŚĆ CZWARTA.**

---

WOLNY CHOCIMSKIE!

ONRSG CZARATA.

Już żyzna Ceres wstała, co w kłosiane wieńce,  
Sama się i robocze zwykła stroić żeńce,  
Założywszy stodoły, postawiwszy brogi,  
Żeby miał co paść zimny zwierz on koziorogi,  
Dała miejsce na ziemi bogatej Pomonie,  
Która okrywszy gromy dojzrałemi skronie,  
Jesień z sobą prowadzi, kiedy siostra z bratem,  
Noc ze dniem zarówno się niskim dzielą światem.  
Już słońce złotogrzywe stanąwszy na wadze,  
Do jednakiej przypuszcza chłodny xiężyc władze,  
Ale długoż tej zgody? jeden ich dzień dzieli,  
Drugi wezmie mieczowi, przyczyni kądzieli.  
Zaraz noc i gnusny sen szerzą swoje czasy,  
A Bachus wytłoczywszy słodkie wino z prasy,  
Choć przez słońca odległość podniebny świat zieźnie,  
Dmie na pełnym swe bąki i fujary bębnie.  
Już i ptastwo pieszczone we mchy i swe pierza  
Nie ufając, do cieplic przed mrozami zmierza.  
Ryba idzie na głębią, wąż się w ziemię ryje,  
Zwierz gęstwy niedostępnej szuka i parye,

Krótko zebrawszy roku zehodzącego znaki,  
 Jesień była, gdy straszny Osman na Polaki  
 Przez ostre skały Hemu ciągnął i Rodopy,  
 Jakie niegdy Hannibal wrzącemi ukropy,  
 Winnego kruszył octu, tej zażył odwagi,  
 Robiąc drogę przez Alpy do Rzymu z Kartagi.  
 Ani tego zatrzyma trudna na Bałchanie  
 Przeprawa, tak ich zbieży, tak nad głową stanie,  
 Jako w pół morza, między niebem między wodą,  
 Okręt chmura z okrutną zdybie nie pogodą.  
 Przysiągłby że do jego ottomańskiej luny,  
 Powinno słońce swoje stosować bieguny,  
 Że go tak lato, jako dzień niegdy poczeka  
 Jozuego, gdy dawno gromił Amaleka.

Zabierały się góry i Dniestrowe brzegi,  
 Rzekłby kto że na ziemię świeże spadły śniegi,  
 Skoro Turcy stanęli, skoro swoje w loty,  
 Okiem nieprzemierzone rozbili namioty.  
 Nie toczyli obozu, nie ciągnęli sznurów,  
 Ale tak małą garstkę wzgardziwszy gaurów,  
 Kędy kto szedł tam stanął; na mocy się czują,  
 Jeśli nas nie wystraszą to pewnie zaplują.  
 Nie ma ich tu co bawić, nie chcą się rozgościć,  
 Wisła im głowę psuje, jako ją pomościć?  
 Gdzie sam cesarz pagórek opanował wyżni,  
 Widomie się odyma, źrejomo się pyszni,  
 Że monarchy Azji, Afryki, Europy,  
 Trzech części świata pana depcą po nim stopy.  
 Biedny Dniestr, acz przeciwko orłowi motylem,  
 Śmie gardzić Eufratem, śmie się równać z Nylem,  
 I ledwo w swym lichota trzyma się pobrzeżu,  
 Ale mu właśnie służy: nie kol miły Jezu!

Skoro Osman obaczył nasze szańce z góry,  
 Jako lew krwie pragnący wyciąga pazury,  
 Jeży grzywę, po bokach maca się ogonem,  
 Jeżeli żubra w polu obaczy przestronem,  
 Chce się i on zaraz bić, zaraz chce na nasze  
 Wsieć obozy, hetmany zwoławszy i basze,  
 Każe wojska szykować, choć już i niesprawą  
 Dla pola cieńszego, iść na nas obławą.  
 Kto mu wspomni nie w polskim wieczszą obozie,  
 Choć najwierniejszy sługa, będzie na powrozie.  
 Tedy o tak haniebną usłyszawszy karze,  
 Biednego ognia składać nie śmieli kucharze.  
 Nie zdać się to starszym, ale z tak porywczym  
 Trudno co radzić panem: bo ich nigdy niwczym  
 Nie słuca, za swą dumą idąc i uporem,  
 Zawsze drwi, zawsze się mści, swych drzew, z nich nad którym  
 I teraz, acz to wszyscy dobrze widzą żeby  
 Ledwo tak uszło w łowy iść nie do potrzeby:  
 Ale kędy mus rządzi trudno być ostrożnym,  
 Nie zrozumiawszy miejsca? w odzieniu podróżnym?  
 Nie miawszy słońca? wiatru? nie miawszy fortelu?  
 Nie znając serea, ani sił w nieprzyjacielu?  
 Bić się z nim? jakby o reszt ślepą kością rzucić?  
 Choćby tam wszyscy spali, mogą się ocucić;  
 Nie bać się, ale ani lekce ważyć trzeba,  
 Kto ma serce, broń, rękę i zażywa chleba.  
 Nie mów gdy idziesz na plac że będę bił, ale  
 Będziem się bić; i Mars ma obojętne szale.  
 Teraz gdy Osman każe, lub zysk lubo strata,  
 Walą się wojska, idzie i groźna armata,  
 Straszne się bisurmańskich z góry garną roje,  
 A białe jako gęsi migocą zawoje.

Janczaraga we środku ustrzmiwszy w puch pawi,  
 Ogniste swoje pułki na czele postawi,  
 Sam dosiadłszy białego Arabina grzbieta,  
 Jako między gwiazdami iskrzy się kometa,  
 W barwistym złotogłowie pod żórawią wiechą,  
 Bunczuk nad nim, z miesiącem, ottomańską cechą.  
 Dwanaście tylko było tysięcy Janczarów,  
 Prócz piechot Gaborego i dwu gospodarów,  
 Na dwadzieścia pieniędzy pełna z skarbu dano,  
 Ale to, co miało być na ośm, ukraszano.  
 Wszędy pełno nierządu gdzie niemasz dozoru!  
 Każdy kradnie kto może, każdy tka do woru,  
 Ale i u nas, pojrzyj, ktoli temi czasy,  
 Pańskiej bez interesu podejmie się kasy?  
 Każdy tam pragnie służyć, kędy okrom myta  
 Choć co ukradnie, nikt się o to go nie spyta.  
 Nie registr do sumnienia, ale jak z ołowiu,  
 Do rejestru sumnienie mając pogotowiu.  
 Nacóż i mówić więcej? nie w Polsce, darmo to,  
 Na cały świat, rozgrzesza wszystkich ludzi złoto!  
 W prawo i w lewo Janczar, na widoku stały,  
 Nieznane oczom naszym dotąd specyały,  
 Straszne słonie, co trąby okrom mają kieleców,  
 Każdy swą wieżę dźwiga, każda wieża strzelców  
 Po trzydziestu zawiera; tak gdzie tylko chodzą  
 Rozdrażnione bestye nieprzyjacioł szkodzą.

Konne wojska po skrzydłach, wyniosłszy swe dzidy,  
 Patrzą, rychło się do nich sunie gaur gidy,  
 Albo im każą skoczyć, gdzie z niezmiernej chuci,  
 Śmiały Spahij na naszych dziiryty wyrzuci,  
 Wszyscy siedzą od złota, od rzędów, od pukli,  
 I nie jako na wojnę daleką wysmukli:

Nie widziałeś kirysów, nie widział pancerzy,  
 Każdy się złotogłowi, jedwabi i pierzy:  
 Ogromne skrzydła sępie, forgi, kity, czuby  
 Trzęsą się im nade łby, a ono, nie tuby  
 Te prezentować cienie i nikłe ozdoby,  
 Kędy wróble takiemi z prosa straszą boby!  
 Wszystko znieśli, wszystko to dziś na się włożyli,  
 Z czego świat przez lat tyle zdarli i złupili.  
 Konie przecie znużone tak dalekim chodem,  
 Nie one rzeźwość miały co im idzie rodem:  
 Bo nie pomoże złoto, kogo niewczas zemie,  
 Nie może, chociażby się rad krzepił uprzejmie.  
 Świeciły się od złota chorągwie gorące,  
 Po których haftowane tureckie miesiące,  
 Pod złocistą skofią strojnych ludzi grona  
 Okryją, a żelazna szydzi z nich Bellona.  
 Starych zaś znak przy drzewcu wystrzępione nitki,  
 Pod jakimi widujem i tu niedołitki.  
 Ale odjąwszy ludzi europejskich z czoła,  
 Ostatek czerń, szarańcza, motłoch, skomon, smoła.  
 A co to tak wysoce każą na Arabi,  
 Zbijać dobrzy; i nagi lud to jest i słaby,  
 Handlom tylko przywykły i rzemieniu raczej,  
 Nie wojnie; choć ci się on w rzeczy usajdaczy,  
 Z łuku pewnie nie strzeli, woła, krzyczy, szwatrze,  
 Ale ucieka zaraz jak tylko nań natrze.  
 Jeden nazbyt otyły, drugi wiekiem nużny,  
 Jaki u nas od kilku lat żebrze jałmużny:  
 Bo zapalczywy Osman, do tej z nami zwady,  
 Wszystkiej płeć męską, nawet stare wygnał dziady,  
 Dla pacierzy podobno: gdyż okrom modlitwy,  
 Nie zażył ich do wojny pewnie i do bitwy.

W tymże obłoku stali Murzyni cudowni,  
 Jako się błyszczy iskra w opalanej głowni,  
 Tak i tym z warg napuchłych, z czerniejszej nad szmelce  
 Paszczeki, bielsze niż śnieg wyglądały kielce.  
 Tu się w szerokobiałej na wierzchu koszuli,  
 Po polach Mamalucej przestronych rozsuli,  
 Jakoby przy łabęciach postawił kto kruki,  
 A gęste się nad niemi wieszają bunczuki.  
 Tamże wszystkie narody, które jako sznuru  
 Długiego się z obu stron trzymają Tauru,  
 Gdzie prac Herkulesowych wiekopomne mety,  
 I Kalpe i Abila rosłe wznoszą grzbiety,  
 Kędy Karmel, na którym gdy trzy lata rosy  
 Nie było, zmiękczył łzami Eliasza niebiosy;  
 Kędy Ossa wysoka, z kąd Tifeus srogi  
 Z wojskiem roślących obrzymów wygnał z nieba bogi.  
 Lidowie i Pamfili, Kambadzi, Cyreni,  
 Elami, Kappadoci, Ponci i Armeni,  
 Natolcy i Angurzy, Mingli, Kurdzi, Serzy,  
 Kędy siarką wszeteczna Sodomą się perzy,  
 Kędy klej wyrzucają smrodliwe Asfalty;  
 Kadurecy z Lotofagi, Arkadzi z Bisalcy,  
 Hirkani, Massageci, Egipt, Macedoni,  
 Psylli, Baktrzy, Imawi, Pargiedrzy, Geloni.  
 Tu łysi Arymfe i Mezopotami,  
 Frixi, Circi, Sabei, Kaspj, Albani,  
 Gdzie Ganges, gdzie Eufkrat, gdzie Tanais z Nilem,  
 Gdzie się lerneńska miesza hydra z krokodylem,  
 Gdzie Lemno Wulkanowe, gdzie starego raję  
 Małe znaki, początki ludzkiego rodzaju.  
 Tu Babilon i Memfis, Tripol z Alkaiem,  
 Wschodni świat, rumem dzisiaj zasypyany szczerem.

Toż poblížszy Cyrkasy, Rumi i Sility,  
 Bosnak, Bulgar, Trakowie, którym Dunaj bystry  
 Wiecznie szumi za uchem; toż Krym i Nabaje  
 Jak z woru ordy sypą, gdy emir wydaje  
 Hardy cesarz do Polski, wzajemnym pochopem  
 Budziaki i Bilohrod lecą z Perekopem.  
 Toż Wołosza z Multany, co przedtym sąsiedzi,  
 Dziś nam nieprzyjaciele; tam się wszystko zcedzi  
 Zgraja ona niezmierna, niezliczona gęstwa,  
 Z której Polska ma świadka, póki świata, męstwa.  
 Coż pisać o armacie? gdy samemi działa  
 Oboz swój osnowali, za szanice, za wały,  
 Z takim grzmotem, że ledwie podobny do wiary,  
 Sam to przyznał Chodkiewicz wódz i żołnierz stary,  
 Który jak się marsowym począł bawić cechem,  
 Nigdy tak wielkich, nigdy z tak ogromnem cechem,  
 Sztuk ognistych nie widział, które ziemię z gruntów  
 Trzęsły, rzygając kule o sześćdziesiąt funtów.  
 Toż prochy i granaty i rozliczne twory  
 Na krew ludzką osobne ciągnęły tabory.  
 Niestrzymane petardy, windy i móżdżerze,  
 Pęta nawet i dyby, kajdany, obierze,  
 Już wygraną w szalonej uprządzi impdzie  
 Hardy tyran, na karki nietykane wiezie.  
 Drą się trąby i surmy i w tyle i w przedzie;  
 Ale po lepszych w Wilnie tańczują niedźwiedzie.  
 Takie wilecy w gromniczny czas mrozem przejęty,  
 Takie wydają świnie zawarte koncenty,  
 Łagodną symfonią tak słusarz pilnikiem,  
 Tak osieł swoim cieszy ludzkie ucho rykiem;  
 Przytym dzyngi, piszczałki, flet, kobza i z drumlą,  
 Daleko piękniej gęsi gędzą i psi skumlą,

Jakby drapał po sercu, tak tam była groźna,  
Gdy się czarzyć poczęła kapela przewoźna.

Ze się bydło wspomniało, więc o niem do końca  
Powiem: kiedybym spytał gorącego słońca  
Jeśli go tyło w kupie z ognistego wozu  
Widziało, co dziś Osman zegnał do obozu?  
Przyznałby mi to pewnie Febus złotowłosa,  
Że jako rozpostarto nad ziemią niebiosy,  
Jako on dawno snuje swojej sfery wydział,  
Takiej liczby stad i trzod w gromadzie nie widział.  
Mułów naprzód i osłów z różnymi ciężary,  
Potym cielców éma sroga zaprzężonych w kary.  
Nuż tak straszna armata, gdzie i po stu wołów,  
Jedną sztukę ciągnęło; coż kule? coż ołów?  
Wszystko to swym taborem, jako się już rzekło,  
Kilka mil za wojskami powoli się wlekło.  
Poróżyste bawoły, barany i kozły,  
Krowy, których cielęta na wozach się wiozły,  
Owiec i bierek trzody niezmierzone okiem,  
Razem pasły, razem szły, ale wolnym krokiem.  
Nuż maże, które rzeczy potrzebne do żydła  
Wiozły, co miały w jarzmach robotnego bydła!  
Gdzie faryna i szorbet i kawa, co spumy  
Trawi w człeku, i we pstrych farfurach perfumy.  
Tak się Osman opatrzył prowiantem sporym,  
Bojąc się żeby Polska, pospołu go z dworem  
Głodem nie umorzyła; czyli słyszał że tu  
Ryż się nie rodzi? nie masz kawy i szorbetu?  
Chleb a piwo, to żywioł; tłuste mięso z chrzanem,  
Gdy zdrowie jest, bez pieprzu, bez cymentu panem.  
Jakoż, byśmy się chcieli rozgarnąć w tej mierze,  
A na wieki z tem wszystkiem uczynić przymierze,

Czego nam niebo i ta ziemia co nas rodzi  
 Nie dała, dłużejbyśmy i starzy i młodzi  
 Żyli i każdyby z nas trzech Węgrów przesiedział  
 Na świecie. Mądryż niebo uczyniło przedział,  
 To wszystko dawszy czego potrzebował który  
 Naród, wedle komplexii i swojej natury.  
 Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy  
 Po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty;  
 W tym kniotków naszych poty, w tym ich toną prace,  
 Kuchnie żółcić, a winem oblewać pałace!  
 Nie znanoż dawno pieprzu, kanaru, cymentu,  
 Apetyt był każdemu miasto kondymentu.  
 Patrzmyż też co za ludzi miały tamte wieki,  
 Którzy nam tę ojczyznę dali do opieki!

Ale że ich mały ślad i tylko w żelazie,  
 Ledwie że nie z nogami drugi dzisiaj wlezie  
 W szyszak przodka swojego; puklerza nie dźwignie  
 Pod mieczem jako wyżeł do ziemi się przygnie,  
 Ledwieby i ostrogę uniosł na ramieniu,  
 A jako w wczesnem krześle usiędzie w strzemieniu.  
 Nuż one rękawice, gdzie na każdy członek  
 Nie klejnot, nie mannela, nie drobny pierścionek,  
 Białej to płci spuszczałi; ale stalna blacha.  
 Coż o zbroi rozumieć? coż gdy w niej wałacha  
 Osiadł żelaznymi go kierując nagłówki?  
 Przebóg! coż nas w tak drobne przerobiło mrówki?  
 Zbyt kami nieszczęsnemi, łakomemi garły,  
 Samiśmy się w pigmeow postrzygli i w karły.  
 Co żywo na nas jeździ i wszyscy nas lubią,  
 Wszyscy nas jako własne gąski swoje skubią.

Wziął nam Turczyn Wołochy, jeszcze więcej grozi,  
 Za swoje *musulbasy*, za garść wełny koziej.

Wzięli świeżo Inflanty z Estonią Szwedzi,  
 I złupiwszy nas z srebra, nabawili miedzi.  
 Ostatek go na Włochy poszło i Francuzy,  
 Za wiotche materyjki, forboty i guzy.  
 Niemcy Prusy trzymają, gdzie aż serca bołą,  
 Gdyśmy świeżo szlachecką krew dali w niewolą!  
 I Węgrzyn, choć nas prawie już wyszał do szczętu,  
 Pewnie, że w ryb łowieniu nie zaspł odmętu;  
 Za każdą okazją śle posły i pisze,  
 Żeby mógł swe wykupić u Korony Spiże.  
 Wzięła Moskwa część Litwy i całe Zadnieprze.  
 A toż wina, hatłasy, sobole i pieprze!  
 Nie lepiejże nam było w starożytnym trybie  
 Zostając, to jeść, to pić, w tym chodzić, na skibie  
 Co się rodzi ojczystej, a durnym narodom  
 Prawa dawać i wielkim rozkazować grodom.  
 Tatarowie co przedtym za granicę siną  
 Wodę mieli, Podole dzisiaj i Lwów miną,  
 I nie pierwej ustąpią aż kupiwszy złota,  
 Nim się im wykupiemy; o wieczna sromota!  
 Już im Krym Ukrainą, nad Bohem Nahaje,  
 Już nawet i meczety tamte widzą kraje,  
 Wolno im jako braciej, a my na to spimy,  
 Najdziem jeszcze czym się im ten rok okupimy,  
 Choć też będą w Haliczu zimować i w Bełzie.  
 Aleć mię zniosło pióro, omoezone we łzie  
 Orła białopiórego, gdy przeszłe ozdoby  
 Wspominając, otwarte na się widzi groby.  
 Aza wszechmocny stwórca wszystkich rzeczy zdarzy,  
 Że skoro go zaś słońce pierwszej sławy sparzy,  
 Choćby dobrze piekielnym uwikłał się Styxem,  
 Znowu ożyje, znowu odmłodnie z fenixem?

I owszem jeśli rzeźwem pojrzymy nań okiem,  
 Już był skonał, już się był czarnym okrył mrokiem,  
 Skoro ptak obcy rodem wodząc jego dzieci  
 Zdzicze, i tych w cudzy kraj w kłopotcie odleci.  
 O jakoż tu ojczymów cisnęło się wiele,  
 Którzy gwałtem nad nami chcieli kuratele!  
 Teraz w bogu nadzieja, kiedy na swym gniaździe  
 Posłał miejsce krzyżowi, xiężycu i gwiazdzie,  
 Zagrzaszwy to ciepłemi męztwa swego puchy,  
 Kędy miał grób dopiero będzie miał pieluchy;  
 Będzie bujał jak znowu po szerokiej sferze,  
 A co najemnik stracił, z zyskiem zaś odbierze!

Ale nas Osman woła, który hardzie na trzy,  
 Z wysokiego namiotu swoje świąty patrzy,  
 Wieszczków, wrózków, kuglarzów, z czarami i z gusły,  
 Mataczemi na koło osnuł się powróśli,  
 Którym jako aniołom tak wierzy uprzejmie,  
 I nikt mu łuski z serca ślepego nie zdejmie,  
 Sny ich zawsze pisano, choć brednie choć kawy.  
 Nigdy nie miał Apollo tyla w Delfie sławy,  
 Co ci u bałamuta za swoje oszusty,  
 Chociaż daleko mędrsze głowy są kapusty.  
 Wiedzą w rzeczy szczebioty, wiedzą loty ptasze,  
 Obiecują zapewne Osmanowi nasze  
 Obozy, tyłkoby się z tym trzeba pospieszać;  
 Wszystko wiedzą, prócz tego że ich każe wieszać  
 Za takie prognostyki, gdy sam w pośmiewisku  
 Zostanie, tym po garści konopi da w zysku.  
 Bardzo słuszna zapłata za one proroki,  
 Za żywota znajome po śmierci paść sroki.  
 Tatarów tam nie było: bo po wziętej chłości,  
 O milę ztąd nad stawem zostali przy chroście,

Już oni odprawili wczoraj swe kredence,  
 Niechaj też Turcy mają laurowe wieńce.  
 Ani miejsca mieć mogli sposobnego, gdzieby  
 Kosz stawić i gonione odprawiać potrzeby;  
 Więc upatrzwszy miejsce za Osmanem w mili  
 Stanęli i tam swoje kotary rozbili,  
 Oprócz kilku tysięcy, którzy z swej ochoty  
 Harcami poczynali Marsowe roboty.

Sam stał Osman na górze pod zielonym znakiem,  
 Opasany po świetnym kaftanie sajdakiem,  
 Zkąd mógł wojska obaczyć jako trzeba obie,  
 Mając grono zwyczajnych pochlebców przy sobie.  
 Ztamtał ludzi szykuje niecierpliwy zwłoki,  
 Posyła na przemiany, żeby jednooki  
 Huseim, sylistryjski basza, po Skinderze,  
 Przy którym był wszytek rząd, następował szczerze,  
 Nim się słońce nachyli, na gaurskie baby.  
 Jak z woru wysypawszy Turki i Araby,  
 Razem bando na dwór swój wyda w onym czesie,  
 Kto pierwszej wiktoryej nowinę przyniesie,  
 Sto tysięcy we złocie da i konia z rzędem,  
 I znacznym go obieca opatrzyć urzędem.

Taka straszna zawziętość, takie aparaty  
 Nie przyniosły Polakom żadnej serca straty.  
 Którzy bogu oddawszy swej nadzieje skutki,  
 Skoro hetmańskie kotły ogłoszą pobudki,  
 Pod przestronne swych wodzów schodzą się namioty,  
 Gdzie kapłani jarzące zapaliwszy knoty,  
 Przed żałosną figurą śmierci jego smutnej,  
 Ofiarę mu, a oraz akt skruchy pokutny,  
 Upokorzonym duchem oddają, a przytem  
 Żebrzą, żeby raczył być swym ludziom zaszczytem.

Gdy poganie jako lwi i okrutni smocy  
 Na nich w całego świata następują mocy,  
 Aby im ich odpuścił miłościwie winy,  
 Choć przynajmniej odłożył pomstę na czas inny;  
 A tu, kędy wzgląd jego nieśmiertelnej chwały,  
 Gniewu sprawiedliwego przytrzymał zapały.  
 Każdy potem z osobna skoro serce skruszy,  
 Kładzie w kapłańskie swoje niedostatki uszy;  
 Toż czynią i hetmani, a świętym obrokiem  
 Wsparłszy dusze wszyscy dnia czekają z widokiem.

Już się niebo białało, już Febus życzliwy  
 Wywieszał na horyzont purpurowe grzywy,  
 W pierwszej się kalwakacie wali Zefir gładki,  
 Zpadzając z firmamentu bladych gwiazd ostatki,  
 I jeśli się jeszcze co szarej nocy płata,  
 Wolnusienskim ją szumem i lekkim tchem prząta;  
 Potym szeroka rosa z zebranego łona,  
 Na niską sypie ziemię mokrych perel grona.  
 Dopieroż zostawiwszy złote łoża zorzy,  
 Ruszy się słońce z miejsca i wrota otworzy  
 Płomienistym dzianetom, które na świat niski  
 Pędzi, ognistemi ich ustrzmiwszy igrzyski.  
 Już się ptastwo ozwało, już zupełnem kołem  
 Titan idzie do góry, jeszcze się kościołem  
 Chodkiewicz bawił, kiedy szpieg na szpiegu jedzie,  
 Że się Osman u niego kładzie na obiedzie.  
 A ten skoro nabożne modlitwy odprawi,  
 Wstawszy z kolan na nogi: rad mu będę, prawi,  
 Tylko niechaj nie mieszka, niech nie kwasi grochu,  
 Będzie bigos gorący z ołowiu i z prochu.  
 Jeżeli też chce zażyć pieczeni podróżnej,  
 Gotowi zaręczacze czekają i z różny.

Toż na się zbroję bierze i świetne paize,  
 Rzekłbys że mu się nazad wróciły trzy krzyże,  
 Ani lat siedmiudziesiąt twarde blache gniotły.  
 Wraz każe w swe uderzyć wsiadanego kotły,  
 Larmo zatym po wszytkich obozach się szerzy,  
 Jedni do zbroi, drudzy się biorą do pancerzy,  
 Wszyscy na koń wsiadają i wychodzą z szańcu,  
 Rzekłbys że na wesele, rzekłbys że do tańcu,  
 Że już na skroń korony wdziali tryumfalne.  
 Grzmią bębny w regimentach, a kotły tubalne  
 Gdzie żelazny na rzeźwych jeździec koniach siedzi,  
 To basem, to diszkantem rozprawują w miedzi  
 Bez wiatru, i powietrze pomagało echu  
 Kiedy trąby wesołe, surmy bez oddechu  
 Zadumani szyposze, co im staje pary,  
 Nuca treny marsowe, w gwardyach fujary.  
 O chwalebna ochoto! o kochana młodzi!  
 Serce rośnie patrzącym, gdy nakształt powodzi  
 Bliskie pola osuli, a mężnemi czoły  
 Wyrażają zmieszany gniew z radością w poły.  
 Zakwitnął barwistemi tamten świat proporcey,  
 Że wynurzeni z Dniestru Trytoni i Forey  
 Na dziwy: bo kiedy je Fawonius wije,  
 Igrają po powietrzu róże i lilije,  
 Nad którymi przybite do kopii złotej  
 Równem gronem gorzały wyostrzone groty,  
 Odymały się orły po chorągwiach tkane,  
 A konie pod pańskimi nogami igrane  
 Wyprawują korbety, sforcują się w salty,  
 Dzielniejsze na swych grzbietach czując niżli z Malty  
 Kawalery: pryskają, rżą i postać w miejscu  
 Nie mogą, czyniąc serce i ochotę w jeźdźcu.

Po dniestrowych piechoty rozwlekły się brzegach  
 Niemieckie szwadronami, węgierskie w szeregach,  
 Rozlicznych barw kolory prezentując oku,  
 Jakie słońce w wieczornym maluje obłoku.

Hetmani dawno w głowie formowane szyki,  
 W radę sobie przybrawszy stare pułkownicy  
 I mądre inżyniery, jakoby z rejestru,  
 Po równinach bystrego rozpostarli Dniestru.  
 Lewe skrzydło Chodkiewicz wziął pod swoją sprawę,  
 Prawe Lubomirskiemu oddał pod buławę.  
 Na czele swój naprzód pułk, Zienowiczów drugi,  
 Trzeci Opalińskiego w rząd postawił długi.  
 Tamże stał i Sapieha; uszarze na przodzie,  
 Pancerni we trzech szykach byli na odwodzie;  
 Tam Rusinowski z pułki lisowskiemi, tamże  
 Zaporowskie z swych szańców patrzyły haramże.

Lubomirski postrzegłszy że nań dziurą myszą  
 Opanowawszy lasy Tatarowie dyszą,  
 Tak skrzydło wyprostował, że zrównał i z szykiem  
 Chodkiewiczowym czoło: i jeźliby smykiem  
 Chciała co orda broić, podczas bitwy z Turki,  
 Mógł im dać odpór, mógł ich weгнаć w też komórki,  
 A prawem skrzydłem rządząc, pięć rot kopijnika  
 Na samo właśnie czoło pogaństwu wymyka  
 Swoję i Złotnickiego; w teźże stanął ławie  
 Lipski i Rozdrażewski i Janowski w sprawie,  
 W drugiej za nim sekundzie Żorawiński z swoim  
 Stoi pułkiem, człek wielki rozumem i bojem.  
 W trzeciej Stefan Potocki, wielkie drzewa w toku  
 Niosąc, a Leśniowski mu zaraz wedle boku.  
 Czwarte trzyma posiłki Jan Ferensbach, który  
 Dwie chorągwi rajtarskiej wodził armatury.

Piąty Boratyńskiego pułk, dziesięć rot; szósty  
 I ostatni posiłek Herborta, starosty  
 Skalskiego; wedla niego jakoby na szparze  
 Znak Stanisławskiego czekają uszarze,  
 Rychło kruszyć kopie na ich przyjdzie skrzydło,  
 I rzezać to niezbędne bisurmańskie bydło.  
 Gdy tak jezda po bokach wecuje demesze,  
 Wrzały środkiem gwardye pod Wejerem piesze:  
 Tam ogniste armaty, tam wojenne sprzęty,  
 Niemieckie i węgierskie stały regimenty.  
 Tam Lermunt i Mościński: ten swoje Polaki  
 I Węgry ma; ten w pułku Szwedy i Prusaki.  
 Wszystkie infanterye, jednym rzekłszy słowem,  
 I działa pod dozorem były Wejerowem,  
 I co mogli świeżych sztuk nowi wynalazce  
 Wymyślić, każda tu rzecz swoje miała miejsce:  
 Haki i śmigownice, nośne kolubryny,  
 Kartaony i mniejsze polowe maszyny,  
 Jako ręczne granaty i dardy i piki.  
 W też i pułki dragońskie położono szyki.  
 Za wszystkimi wojskami przed samym okopem  
 Dwaj stanęli Sieniawscy, Mikołaj z Prokopem,  
 Z ludzi swoich wyborem, jakoby w rezerwie.  
 Jeśli broń boże Turczyn wszystkie ławy zerwie,  
 Żeby tu mógł mieć odpór, gdy na eleary  
 Koronne, padnie ślepo; więc do onej pary  
 Tomasza Zamojskiego przyłączono rotę,  
 Sredzińskiego z Swieżyńskim wielkiej wodzów enoty,  
 Którym z boku w posiłku postawiony bliski  
 Mikołaj Kossakowski a starosta wiski.  
 Z drugą stroną gdzie lasy były i wertebę,  
 Kilkadziesiąt kozackich rot stanęło, gdzieby

Wykradli się Tatarzy z onych skrytych łożów,  
 Mieli odpór gotowy od naszych obozów.  
 Nadto, kędy się tylko dało miejsce użyć  
 Do fortelu, tak długo kazał hetman wróżyć,  
 Że tam, albo ognistą piechotę zasadził,  
 Albo działka i lekką armatę wprowadził.  
 W tym toku wojsko stało przed południem trochę,  
 Acz dziwnie dobrą sprawą; wzdy jednak przepłochy  
 Nie małe być musiały między Chodkiewiczem  
 W czele a Lubomirskim, i bardziej się niczem  
 Nie mieszał jako kiedy różny od uchwały  
 Warszawskiej wojska one komput w sobie miały,  
 A on je już, wsparłszy się na królewskim słowie  
 Przed półroczem szykował w pracowitej głowie.  
 Teraz kiedy czas minął poprawić erroru,  
 Choć go co w sercu korci, dobrego humoru,  
 Wesolej fantazyi nabywszy postaci,  
 Nikomu i sam w sobie ochoty nie traci,  
 Lecz wybrawszy jednego z każdej rotы męża,  
 Podufałego serca, konia i oręża,  
 Takiemi się osadzi, i gdziekolwiek jedzie,  
 Tysiąc takich przy boku albo więcej wiedzie.  
 Zbroje na nim brunatne lasserują szmelce,  
 Koń dzielny pod nogami, na jakim topielce  
 Surowy Neptun gromi, gdy na morzu szarga,  
 Na takim bure wały swym trójzębem targa.  
 Tak i hetman w powagę cnego czoła rugi  
 Ubrawszy, skoro szyki objedzie raz drugi,  
 Skoro stwierdzi wątpliwych, serdecznym potuszy,  
 Na bliski kopiec cuglem bucefała ruszy,  
 Kiedy na kształt gradowej, pełnej gromu chmury,  
 Zastępy się pogańskie wałą ku nam z góry,

Rug tylko i szmer ludzi: jaki więc w nakrytem  
 Ukrop garcu sprawuje, gdy gęstem kopytem  
 Bita ziemia pod nami, jęczy jakby wzdychać  
 Żałośnie chciała, tak coś do nas było słychać.  
 A skoro wszystkie góry i równie po części  
 Co ich stawało, ona szarańcza zagęści,  
 Skoro Osman łakomy w swoim sercu miałkiem  
 Krwie naszej chce, nas żywo, chce nas połknąć całkiem,  
 Obróci się Chodkiewicz czołem na swe szyki,  
 Gdzie widząc zgromadzone wszystkie pułkowniki  
 I rotmistrze, i wielką część z narodów obu  
 Żywej młodzi, starego trzyma się sposobu  
 Zawołanych hetmanów, zdjąwszy szyszak z głowy,  
 Krótkiej lecz zwięzłej do nich zażyje przemowy:

To pole, cne rycerstwo! na którym przewiska  
 Polacy przez Marsowe nabyli igrzyska,  
 Ani naszej Pogonia starożytna Litwy  
 Po morzu swe z pogaństwem toczyła gonitwy;  
 Pole mówię, nie słowa, nie czezej pary dźwięki,  
 Ale kocha roboty bohatyrskiej ręki.  
 Ani mnie ust natura formowała z miodu,  
 Ani też tam oracyj trzeba i wyvodu  
 Gdzie bóg, ojczyzna i pan, swoje składy święte  
 W archiwie piersi waszych chowają zamknięte;  
 Dziś wam się bóg swej chwały, dziś ołtarzów zwierza,  
 Nowego, które stwierdził krwią własną, przymierza:  
 Klasztorów płci obojej, kędy świecką tuczą  
 Wzgardziwszy, w nabożnych łzach grzechy nasze płuczą,  
 W bogu słubnej czystości i sercem i usty  
 Odpaszczają ust naszych i serca rozpusty;  
 Wam ojczyzna, rodzice, krewne, dzieci małe,  
 Płeć niewojenną, dziewczki oddaje dojrzałe.

Teżby miały ku żądzy psiej pogańskiej juchy,  
 W oplakanej niewoli rodzić Tatarczuchy?  
 Wam ubogich poddanych chrześcijańskie gminy,  
 Ojczyste naostatek ściany i kominy  
 Pokazuje z daleka matka utrapiona;  
 Pod wasze się z tym wszystkim dziś kryje ramiona,  
 Do was obie wyciąga ręce wolność złota,  
 Niech się sam w swych poganin obierzach umota,  
 W te ręce król ozdoby swej dostojnej skroni,  
 Kiedy mu hardy Osman śmie osiągnąć do niej,  
 Porucza, z których je ma, nadzieje nie traci,  
 Że tyran posięźnego sowicie przypłaci.  
 Ja uniżone bogu czynię dziękę, że mi  
 Dał żyć na niskiej do dnia dzisiejszego ziemi;  
 Dał na tem stanąć miejscu, zkąd jeżeli żywo  
 Wrócę, czeka mnie żyzne wiecznej sławy żniwo.  
 Jeśli też tu Bóg schyłki wieku mego zcedzi,  
 I to zysk liczę, gdy mnie nie doma sąsiedzi,  
 Lecz tak wiele chrześcian pod tutecznem niebem,  
 I moje martwe kości ozdobi pogrzebem.  
 Więc o kawalerowie, w których serce żywe  
 I krew igra, przyczyny mając sprawiedliwe  
 Tak koniecznej potrzeby, Litwa i Polanie,  
 Osiądźcie Turkom karki i nastąpcie na nie!  
 Niechaj was to nie stracha, niech oczu nie mydli,  
 Że się poganin upstrzy, uzłoci, uskrzydli.  
 Namioty, słonie, muły, wielbłądy i osły,  
 To nie bije, ztąd serca przodkom waszym rosły  
 Do szczęśliwych tryumfów, i mięso i pierze,  
 Lubią sławę i złoto przy sławie żołnierze.  
 Mało co tam wojennych, dziady, kupce, żydy,  
 Martauzy postroili i dali im dzidy;

Co człek, to tam rzemieślnik; cień ich tylko ma tu  
 Osman, każdy zostawił serce u warstata.  
 Czy nie cygani, którzy podłe drumle klepią,  
 Bić nas będą, skoro się masłokiem zaslepią,  
 Których wszytka armata, młotek, szydło, dratwa?  
 Sama się swoją liczbą ta tłuszcza zagmatwa.  
 Tedy do tak nikczemnej marnej szewskiej smoły,  
 Sarmatów będę równał! Naród który z szkoły  
 Marsowej, pierwsze przodki, stare dziady liczy,  
 Który wprzód w szabli niżli w zagonach dziedziczy,  
 Którym Chrobry Bolesław, gdy Rusina zeprze,  
 Żelazne za granicę postawił na Dnieprze,  
 Gdy Niemca, co w fortcach i w swej ufał strzelbie,  
 Takież kazał kolumny kopać i na Elbie.  
 Tylą tedy tryumfów ozdobione dłonie,  
 Tylą nieprzyjacielskiej krwi kurzące bronie,  
 Skorośmy niespokojne skrócili sąsiady,  
 Podnieśmy na Turczyzna, z którym dziś do zwady,  
 Pierwszy raz przychodzimy, Cecory i Dzieże  
 Nie wspomnię, żebyśmy z nich mieli tylko świeże  
 Do pomsty okazy, gdzie błąd naszych grubych  
 Świat świadkiem, wstawił na łeb durnym Turkom czuby.  
 Starych mi tu wiktoryj tak wiele nie trzeba  
 Wspominać, więc na pomoc bracia wzięwszy nieba,  
 Te nieba, których dzisiaj sprawiedliwej kauzy  
 Bronicie, polskie mając patrony kałauzy,  
 Dobądźmy na dzisiejszy dzień chowanej broni,  
 A skoro hasło „Jezus” po wojsku zadzwoni,  
 Nie szcędząc bisurmańskiej nikczemnej posoki,  
 Odbierzmy należyte szablom swym obroki.  
 Jeżeli się kto boi, jeśli ufa w nogi,  
 Niech patrzy na bystry Dniestr, tatarskie załogi,

O czem wątpię, a mężnym bohaterka cnota  
Niechaj do wiecznej sławy pootwiera wrota.

A ty o wielki boże! który jednym słowem  
Wodzisz wojsk miliony, przeto obozowem  
Panem się słusznie zowiesz; ty sadzasz na trony,  
Ty królom z głów niewdzięcznych odbierasz korony,  
Pokaż swoją moc w naszej niedoładze lichej,  
Zepchnij nieprzyjacioły swoje dzisiaj z pychy.

Oni liczbie tak wielkiej, wozom, koniom, a my  
W tobie tylko, jedyny boże nasz, ufamy.  
Racz podrzeć wielkich grzechów naszych katalogi,  
Weź im serca, a nam daj; pokrusz im ostrogi,  
Niech się im łuki łomią, niech im szabla ztępie,  
Daj cześć swemu imieniu w tym ludzi zastępie!

Gdy dokończył Chodkiewicz takiej swojej mowy,  
Zdało się że ze słońca promień go ogniowy  
Ogarnął, że na głowie i na skroni białej  
Włosy mu oszedziały płomieniem gorzały.

Wszyscy wrzących łez rzucą gorące granaty  
Na Turków, przed wielkiego twórcę majestaty;  
Wszyscy się chcą z niemi bić, z tak wdzięcznej przynęty  
Zabrzmi głośno po całym wojsku pean święty

Bogarodzice; przez nią chcą syna ubłagać,  
Żeby swoich chciał stwierdzić, nieprzyjaciół strwagać.

Toż co żywo do skruchy w czym sumnienie ruszy,  
Bogomyślnym kapłanom cicho kładą w uszy,  
Którzy tam i sam jeżdżąc, jeśli kogo ludzi,  
Od napaści szatańskiej animują ludzi,  
Na tym placu z którego ognistemi koły  
Człek może z Eliaszem wnieść między anioły.

A już *halla* tatarskie, jaki wrzące garce  
Bełkot czynią, zagłusza; już poczyna haree,

Już się błysnie po płaskiem bystry bułat błoniu,  
 Kto się czuje na rękę i obrotnym koniu,  
 A co pierwsza w żołnierzu na odważnym sercu,  
 Chociaż z placu drugiego prowadzą w kobiercu,  
 Komu hetman pozwoli, onem chce igrzyskiem  
 Sławy nabyć, w ostatku i śmierć liczy zyskiem.  
 Już strzały, już gorącą krew piły i kule,  
 Gdy Morsztyn Alexander przez rok w jedykule  
 Odpocząwszy, jako był na Cecorze wzięty,  
 Żeby mu też odrzukał w Raciborskie pęty,  
 Wziąwszy harcem, na arkan, za kark Murzę z Krymu,  
 Odda Chodkiewiczowi; ten nim do Chocimu  
 Na więzienie odesłał, hetmanów w tym sprawi,  
 Że się najpierwszym Osman kawałkiem udawi,  
 Tak się w nieokróconym sam zaklął uporze,  
 Jeżeli go w nie polskim ukusi taborze,  
 I nie pierwej po tym się uspokoi poście,  
 Aż tam koniem po trupów naszych wjedzie moście.  
 Alec mężni Polacy dobrze sobie wróżą,  
 Że trupa na pogany głowami położą,  
 Nastrzelali Tatarów, języków nawiedli,  
 A już czwarta z południa, wszyscy się najedli,  
 Sam tylko Osman na czczo: bo jako się rzekło,  
 Wprzód niż jeść, wszystkich nas miał zbić i wegnać w piekło.  
 Więc do swoich hetmanów surowe sle grozy:  
 Niech się harcem nie bawią, niech biorą obozy  
 Gaurskie, czy mnie głodem chcą umorzyć? czy to  
 Im się igrać chce? mnie jeść, bodaj ich zabito!  
 I w złą wyrzekł godzinę; nastąpili zatem  
 Na kozackie tabory poganie mandatem,  
 Bardzo im to markotno i w oczy ich kole,  
 Że im równe Kozacy zastąpili pole,

A co rzecz żałośniejsza na ich własnym gruncie,  
Przywłokłszy rokitowe talaszki w chomonicie.

Sprawą szli upierzeni Janczarowie wprzódy,  
I Kozakom bez wszelkiej dadzą ognia szkody:  
Abowiem ci skoro swe wózki kryte lipą  
Z bliskiego brzegu rumem w pułkoszkach nasypą,  
Ukażą na Janczary figę, i nim znowu  
Nabiją, dadzą im w brzuch gęstego ołowu  
Z działek szrotem nabitych, z nośnych samopalców,  
Wraz na nich jako osy wysypą się z wałów.  
Posiłkują swych Turcy, Chodkiewicz swych wzdiera,  
Choć się każdy do onej potrzeby napiera.  
Ufa mężnym Kozakom, z sajdacznym się znosi,  
Gotów mu dać posiłek, jeżeli ón prosi.  
Dopieroż się sam z swemi sunie eleary,  
Szyku nie rozrywając, i razem w Janczary,  
Razem w jezdę uderzy, razem każe z boku,  
Z ich zasadzek piechocie w pole pomknąć kroku.  
Tak kiedy się gra w tamtej bogaci zabawce,  
Przybywa i z tej strony i z owej nastawce:  
Choć Turków po tysiącu, naszych tylko po stu,  
Lecz jeden bił dziesięciu; obaczywszy z chrostu,  
Piechoty, choć jeszcze z dział nie strzelano na nie,  
Retyrować się nazad poczęli poganie.  
Nakoniec wzięwszy chłostę niepoślednią, zbiegli  
Do swoich co i pola i góry zalegli.  
Jużby była i z temi dziś doszła potrzeba,  
Ale się słońce w morze pokwapilo z nieba.  
Jak się ten hałas począł, bisurmańscy smoczy  
Nieporównanym grzmotem aż do samej nocy,  
Zagłuszały nasz oboz z bardzo małą stratą;  
My Turków sercem, oni przeszli nas armatą.

Sześć koni szeregowych zpod hetmańskiej roty,  
 Z inszych różnych drugie sześć w one padło grzmoty,  
 Jeden pacholek, drugi Zawisza tej bitwy  
 I Bohdan i Carowic Tatarowie z Litwy  
 Żywotem przypłacili; padł i Rusinowski  
 Od działa uderzony, pułkownik lisowski.  
 Jędrzejowski i Kluski, Ryszkowski z Klebekiem  
 Rotmistrze, i Rakowski rozstał się z tym wiekiem.  
 Prawda że i to szkoda; lecz z nieprzyjacielem,  
 Którego trupem pola szeroko zabielem  
 Złożona, tym snadniej nam żal na sercu koi,  
 Że znowu powetujem prędko szkody swojej.  
 Doznawszy dziś i serca i sił w tym narodzie:  
 Bo zawsze bezpieczniejsza łódź na miąłkiej wodzie.  
 Układało pogaństwo w drabiny trup goły  
 Jako rolnik przed deszczem, kiedy do stodoły  
 Wozi z wierchem pod paważ wysuszone snopki,  
 Którzy nam przed godziną pisali nagrobki,  
 Prowadził leda holik, leda ciura podły.  
 W rzędach konie okryte bogatemi siodły,  
 Skrzydła, kity, lamparty i tygrysy świeże,  
 Kaftany złotoryte, strasznych lwów łupieżę,  
 Łuki, szable, zawoje, pieniądze i szaty,  
 Dywdyki i czapragi haftowane w kwiaty,  
 Bunczuki i chorągwie i rynsztunek iny  
 Prostych żołnierzów i źle strzeżonej starszyny.  
 Pełen tego był oboz; ale drożej trzyma  
 Osman tam zabitego baszę Huseima.  
 Lepiej go było nie kłać; tento po Skinderze  
 Umarłym, na Sylistrze prefekturę bierze;  
 Ten dziś władał wojskami, chociaż jednym okiem  
 Patrzył, już mu obiedwie wiecznym zaszyły mrokiem!

Brat azyatyckiego basze żywcem wzięty  
 Ale prędko śmiertelnym bolem od ran zdjęty.  
 I inszych co mężniejszych, co znaczniejszych wiele  
 Którzy dotąd o polskiej nie słycawszy sile,  
 Kiedy chcą, przed inszemi, dokazować męstwa  
 Bardzo wielka od naszych ręk padła gęstwa:  
 Nie Węgrzyn tu, nie Niemiec, nie Arabin nagi,  
 Inakszej na Polaków potrzeba uwagi.  
 Nie Budzyn tu, nie Agier, nieme mury, ale  
 Co piersi to forteca w twardej kuta skale,  
 Do każdej dział burzących trzeba wam i miny.  
 Takie przedtym rodziła Sarmacya syny!

Tatarowie jak rano w onych chróstach legli,  
 Lubomirskiego, aż do wieczora strzegli,  
 Żeby się tam nie mieszał, gdzie bliskie swej ściany  
 Koniecznie chcieli Turcy znieść Zaporozany.  
 Choć mu dusza piszczęła, i miał okazy  
 Kruszyć o bok pogański sudanne kopije.

Dopieroż pyszny Osman trochę pod się z chwostem,  
 Skoro cały dzień przetrwał niepotrzebnym postem,  
 Siada do swej wieczerzy, ale w gębę kęsa  
 Nie włoży, choć świeżego dostatek ma mięsa.  
 Naszy gdy dniem dzisiejszym przyszłe szczęście zmierzają,  
 Dwakroć mają weselszą niż obiad wieczerzą.

A coraz słonecznego wetując upału  
 Kto ma czym, napiją się do siebie pomału.

Chodkiewicz skoro oboz sam w koło objedzie,  
 Sam posłuchy, sam strażę placowe zawiedzie,  
 Ledwo twardą z starego zbroję zdejmie grzbietu,  
 Zaraz rady wojennej sprasza do sekretu.  
 A skoro miejsca wszyscy swe zasiędną rzędem  
 Wedle lat i kto jakim uczczony urzędem,

Swoje naprzód krótkimi powie słowy zdanie:  
 Dzień dzisiejszy pokazał, co mogą poganie,  
 O bracia! ludzie to są mdli, nadzy i goli,  
 Samem larnem, z którego palec nie zaboli,  
 Bić nas chcieli, i samem (mówić muszę z śmiechem)  
 Dział burzących, z pola nas chcieli zegnać echem.  
 Liczba im serce czyni i gęste pomiotła  
 Które wiszą nad niemi, samaby się gniołła  
 Ta zgraja, bo nam nigdy nie wyrówna w siły,  
 Gdybyśmy im raz w polu obrócili tyły.  
 Tak mi się zda, żeby się raz z pogaństwem zwadzić,  
 Armatę pozasadzać, wojsko wyprowadzić,  
 A w ostatku bóg z nami! Wiem że przy tem hasle  
 Wszystko smarownie, wszystko pójdzie jak po masle.  
 Zwłoka na obie stronie, im czekamy dłużej  
 Że się poganin czasem i wielkością znuży,  
 Tym nam się rychlej przyda ta przypowieść cudnie:  
 Zdechnie chudy tymczasem niżli tłusty schudnie.  
 Swoiśmy tu, o bracia! ani trzeba świadków,  
 Wiadomiśmy i spizarn i naszych dostatków.  
 Nie takie są żebyśmy z kim iść na wytrwaną  
 Mieli: nuż Tatarowie, co nie chybi, wstaną,  
 Opaszą nas do koła na wsze strony wieńcem  
 A naostatek z samym rozprzęgą Kamieńcem,  
 Zkąd ostatnia nadzieja. Dosyć nas nie słuca  
 Żołnierz, niechże jedno mu głód zajrzy do brzucha,  
 Który, czego przykładów wiele, podczas głodu  
 Nie ma uszu, żadnego nie słuca wyvodu.  
 I niedługo dla trawy trzeba będzie wozu  
 Kilka pułków w konwoju wysyłać z obozu,  
 Żebyśmy nie odpadli nakoniec od koni,  
 Których większa połowa zębami już dzwoni.

Wiele jest ludzi, których nieprzywykła praca  
 W obozie, chorobami już za boki maca.  
 Turcy wczora stanęli, którzy nim w chorobie  
 Zdrowemi bywszy, naszy chorzy będą w grobie;  
 Oni na wszystkie strony świat mają otwarty,  
 Nam się wychylić trudno bez straży, bez warty.  
 Życzylbym, żebyśmy się będąc jeszcze tędzy  
 Spróbowali z tą srogą belluą co prędzej.  
 Widzę i Kozacy czeze przywlekli talagi,  
 Kto ręczy że wytrwają? więc to do uwagi  
 Waszej dawszy: przestrzegam jeśli w tym opale  
 Dłużej będziem, że prochów mamy już omale.  
 Wszystko z postanowieniem mija się sejmowem,  
 Lecz nas i biedne prochy omylą z ołowem.  
 Mam i ja swą prywatę: starości mej brzemię,  
 Która mnie co godzina głębiej tłoczy w ziemię,  
 Wątpliwego wyglądam i mroku i świtu,  
 Krótki czas na tym świecie mojego pobytu!  
 Życzylbym nim ostatnie przyjdzie oczy mrużyć,  
 Bogu się i kochanej ojczyźnie przysłużyć,  
 Ale niech mój sentyment, i choć w zimnem ciele  
 Żywa chęć, pod wasze się rozumienie ściele,  
 A dobry bóg, cokolwiek z lepszem naszym baczy,  
 Niechaj do sere wspaniałych podać wam to raczy!  
 Skoro skoneczył Chodkiewicz, wszyscy jako siedzą  
 Do jego propozytu swe zdanie powiedzą,  
 Jedni przeciwko niemu, drudzy mówią za nim,  
 Bo każda głowa swoim obfituje zdaniem.  
 Więc gdy się starszy w różne forcują wywody,  
 Bierze też z miejsca swego głos Sobieski młody.  
 I ja, wielki hetmanie! chociaż tyła swady  
 Nie mam w sobie żebym miał starszych ganić rady,

Tak rozumiem, ile człek z dawnych baczty dziei:  
 Rzadko stoi w wczorajszej fortuna kolei;  
 Owszem dziś da na wymiot, aby jutro srożej  
 W niewywikłane śmiałka wegnała obroży.  
 Tak dziki zwierz, tak ptacy, tak i nieme ryby  
 Na ponętę wpadają myśliwcowi w dyby.  
 Ostrożność z doświadczeniem, doświadczenie z wiekiem  
 Chodzi: oboje się to nie rodzi z człowiekiem.  
 Oboje z chęcią przyznam, czegoś nikt ubliżyć  
 Nie może: boć tyło lat dało niebo wyżyc  
 W marsowej szkole, ile do prawdziwej próby  
 Tak z rozumu, jak z serca potrzeba, a ktoży  
 Nie przyznał? Lecz apetyt wielki sławy wiecznej,  
 O którą każdy dobry, każdy stoi grzeczny;  
 A zaś kto o nią nie dba, w tym najmniejszej noty  
 Umysłu wspaniałego nie masz, ani cnoty;  
 Ten cię trochę uwodzi żebyś tu chciał pieczęć  
 Swym bohatyrskim dziełom przycisnąć: nie przeczęć  
 I ja wielki hetmanie: niech do kresu bieży  
 Sława twa, lecz w rozmyśle, tam siła należy;  
 Gdzie się nie da dwa razy grzeszyć, gdzie poprawie  
 Nie masz miejsca, ale grób i nam i twej sławie,  
 A coż kiedy wspanak padnie obojętna bierka?  
 Rzekłem że się tu szczęście najradniej usterka,  
 Niech to zdarzy moený bóg, jeśli święta wola,  
 Że te pogańskim trupem uścielimy pola  
 Niechaj pod jego sprawą i świętym dozorem,  
 Złote krzyże pod samym rozwiniem Bosforem,  
 Niech kiedyżkolwiek w jemu poświęconym gmachu  
 Imię Jezus, obrzydłe zagłuszy *hałła chu!*  
 Ale któż ma przywilej na to i pieczęci?  
 Myżbyśmy to tak dobrzy mieli być i święci

Nad wszystko chrześcijaństwo? żebyśmy do razu  
 Wygrać i wygnać mogli Turki do Kaukazu?  
 Co jeśli bóg nazaczył, będziemy tam szłaścią;  
 Głupić to tylko z szkodą do pewnego kwapią!  
 A Turkom i w przegranej wszystko pójdzie związłej,  
 Nużbyśmy w ich taborach na łupie powięzłej?  
 Nie każdego z siebie mierz, różnie sobie życzy;  
 Dobry żołnierz sławy chce, łakomy zdobyczy.  
 Mają Dunaj poganie, mają czarne morze  
 Którym się od Azyej Europa porze,  
 Trudne na nas przeprawy, temiby się złożyć  
 Nam mogli, nim drugi raz przyszloby im ożyć,  
 Owszem jeszcze srożej wstać ni lew rozdrażniony,  
 Mają całe królestwa, ludzi miliony;  
 A nas broń boże szwanku, w którejże reducie  
 Oprzeć się tej szarańczy, tej gwałtownej zrucie?  
 Wisłaby nas podobno, czy bronily mury?  
 Tamtę w sucha dzisiejsze pewnie zbrodzą kury.  
 W Polsce co za fortece? Kraków jak pod młotem,  
 Samychby dział burzących spadł na ziemię grzmotem.  
 Posiłki zkąd? zkądbyśmy zaciąg mieli nowy?  
 Owo zgoła, próżno tym i zaprzętać głowy.  
 Na królali każemy? ten nas nie doczeka,  
 Prosto jak oczy wybrał za morze ucieka.  
 Z braciej szlachty niewiele rozumiem pociechy:  
 Widziałbys nie ogromne, kiedy skłęsną miechy,  
 Pospolite ruszenie: drugi jako żywo  
 Nie służył; mów ty wojna, a on będzie żniwo.  
 Drugi pole zależał, znamy swe szkatuły,  
 Tymby też czasem Polskę pogany zasłuły.  
 Jeśli rzeczesz, że sąsiad z posiłkiem przyjedzie?  
 Jakobys też budował na marcowym ledzie.

Przysięgłbym że się teraz wszyscy cieszą śmiecie  
 Wilcy polskiej wolności i nieprzyjacie. *Wład i w*  
 Boli Niemca Psiepole i Byczyna świeża,  
 I sam nic nie uczynił i zraził papieża. *Co jest bog*  
 A Władysław co mówi za Dniestrową wodą? *Co jest to*  
 Wielkaby nam i ten był w boju niewygoda,  
 Czy się bronić, czy jego? gdyby jednym razem *Nie*  
 W nas i weń uderzyło pogaństwo żelazem. *Boby*  
 Tedy i ja wytrzymać, z miejsca mego radzę,  
 W czym nie na swoim miałkim rozumie się sadzę,  
 Sławnych to fortel wodzów, którym nie bez sromu *Maj*  
 Garścią ludzi, zastępy, przyszły do pogromu. *mo*  
 Razem na szanc nie stawiać, zwłaszcza gdzie potęgą  
 I liczbą adwersarze twoi cię przesięgą,  
 Poczekać okazyej, sameć pójdą rzeczy, *Maj*  
 Gdy ten albo się zgłodzi, albo ubezpieczy. *cz*  
 Tak dwaj Angielczykowie: Drako z Arkourtem, *Wład*  
 Kiedy tamtym przeciwko ich królownie nurtem *cz*  
 Pyszny Hiszpan sprowadził niezliczoną flotę,  
 Tak durną napisawszy po masztach ramotę: *W*  
 Tobie jarzmo hiszpańskie wyniosły kark złomie *cz*  
 Pani, co rzymskie prawa, pogardzasz widomie. *Wład*  
 Wsławili się na wieki okurzywszy dymem *cz*  
 Hiszpana, i takim mu odpisali rymem: *cz*  
 Ucz się w niewieściem jarzmie karku łomąć panie, *Wład*  
 Co boże łomiesz prawa i nie nie dbasz na nie. *cz*  
 Zgwałconego przymierza i wodą, lądem *cz*  
 Mści się niebo nad każdym sprawiedliwym sądem. *cz*  
 Tak Albert pod Nauportem i mężnym Maurycem *cz*  
 Bitwę przegrał, lud stracił, ranę odniósł licem, *cz*  
 Kiedy pierwszym powodem uwiedziony głupie, *cz*  
 Pokwapił się z potrzebą ufający kupie, *cz*

Tak Gustaw Horn w Nordlindze dzisiaj tryumfował,  
 Jutro przegrał i sam się srebrem okupował.  
 Ale gdyby tu wszystko wspominać się miało,  
 Rychlejby czasu, niżli przykładów nie stało.  
 Niech tylko ta szarańcza poleży na kupie,  
 Zaśmierdzi się, przy tańszem będziem ją mieć skupie;  
 Niech ich zimny deszcz spłócze, mroźny auster przejmie,  
 Będąż tężyc do swoich warstatów uprzejmie.  
 Nas mniej, mniej nam też trzeba, czego już poprawić  
 Trudno, mogliśmy mogli lepiej się w tem sprawić,  
 Nie szanować Wołoszy, przysposobić spiżę,  
 Tylkoć to niedźwiedź żyje kiedy łapę liżę:  
 Bo na nieprzyjacielskie dyskrecya kraje,  
 Nie czesne miłosierdzie, nie stoi za jaje.  
 Ale co już minęło, tego trudno ścignąć;  
 Teraz każ wszystkich szanćów na koło podźwignąć.  
 Jest prowiant w Kamieńcu, królewicz o jutrze  
 W obóz wnidzie, nam serca doda, a im utrze.  
 Coż gdy we stu tysięcy król ze Lwowa ruszy,  
 Choćbyśmy też znużnieli, zaż nam nie potuszy?  
 Naprowadzi żywności, prochów i armaty,  
 Turcy będą czwarta część, my będziem trzy światy,  
 Tam w boży czas pójdź w pole, i trzymane póty  
 Krusz szczęśliwie o piersi bisurmańskie, groty.  
 A tymczasem do króla goniec skoczy chyży,  
 Niechaj go Lwów nie trzyma, niech się do nas zbliży,  
 Niech spędziwszy z Podola tatarskie zabiegi,  
 Stanie nad Dniestrowemi cc najrychlej brzegi,  
 Że nań tylko z wygraną szabla Polska czeka,  
 Inaczej niech sam na się, nie na nas narzeka.  
 Wszystkim się podobało Sobieskiego zdanie,  
 I sam nawet Chodkiewicz z chęcią przypadł na nie.

A już Febe rogami środka nieba siąga,  
I zlekka je ku morzu za bratem wyciąga,  
Który skoro nazajutrz po niebie kagańca  
Pomknie, Władysław się też ruszy ode Żwańca,  
Po szerokiem swe szyki rozpostarłszy błonię,  
Sam wprzód na Neapolskim wysadzi się koniu:  
Niechaj się go i Flegon i Pirois wstyda,  
Tak chodziwy; a śniegu białością nie wyda.  
I on i pan we złocie jako lampa gorzał,  
Kiedy mu glancu Titan ognisty przysporzał;  
Gdy na kirys co równa i glancem i hartem  
Dyament, ciska niebem promienie otwartem;  
W tropy za nim kopijnik, któremu pod grotę  
Snują się powietrznemi proporce obroty.  
Po nich idą pancerni, po pancernych w sforze  
Z dragony w świetnej łosiej rajtarya skórze.  
Toż piechota, żelazną głowy kryta blachą;  
Ale jej część niemała została pod Brahą,  
Gdzie tabor i armaty większa połowica  
W okopach z rozkazania stała królewica,  
Który skoro wszedł w oboz, skoro mu rozbito  
Namioty, serca naszym przybyło sowito,  
Gdy widzą między sobą, z czyjego ich łona  
Za odwagi nagroda czeka zasłużona.  
Naszym serca przybyło, poganie się trwożą,  
Że nas wczoraj mniej było; wzdry za łaską bożą  
Wzięli słusznie po karku a swoją posoką  
I gęstym trupem pola przyległe powloką.  
Dwojaka przeto radość Chodkiewicza ruszy:  
Jedna, że się w pogańskiej krwi pierwszy ujuszy,  
I zrazi z fantazyi Osmana ubrdanej;  
Druga, że wszedł królewic w oboz pożądaný.

Toż co było piechoty, co armaty w wale,  
 Każe ognia dać w strasznym na tryumf zapale:  
 Drzy ziemia, wyją skały i odległe lasy,  
 Targają się obłoki srogiemi hałasą,  
 Zatyka uszy Osman gdy się tak ośmiela,  
 Gdy mu gaur bezpiecznie i na przepych strzela,  
 Zwłaszcza, kiedy po wietrze na całe podgórze,  
 I na jego obozy rozwleką się kurze  
 Siarczane, toż się pyta przyczyny i dowie.  
 Wnet wróżka nieszczęśliwa zaigra mu w głowie,  
 Zwłaszcza słysząc, że w jednym Władysław z nim roku  
 A nuż się trzeba będzie z nim potykać w kroku?  
 Nuż go wyzwie na rękę między dwiema szyki?  
 Nigdy to nie speściło zwłaszcza rowienniki.  
 Ależ z konia Władysław przesiadł się na łoże,  
 Gdy się nagle gorączką ekliwą rozniemoże.  
 Czy powietrza odmiana, czy słoneczny upał,  
 Wszystkie w nim stawy, wszystkie kości z bolem łupał.  
 Czy ciężar nieprzywykły hartowanej zbroje,  
 Czyli mu wzięło zdrowie, razem wszystko troje;  
 Zgoła jako wszedł w oboz jako się rozchorzał,  
 Raz ziębnął febrą, drugi raz gorączką gorzał.

Więc dziś jeszcze nim słońce z nieba padnie w morze,  
 Krysztof Palczowski skrzydła przybrawszy szaszorze,  
 Pomknie lotem ku Lwowu z hetmańskimi listy,  
 Poseł i onej wojny świadek oczywisty,  
 Która i Turkom zmierzła, a jako do kuchni  
 Nie wskok pójdzie bity pies, nie zaraz usłuchnie  
 Kiedy mu rzeką ciu ciu, aż albo zapomni,  
 Albo zgłodnie i to już postępuje skromniej;  
 Tak i ci pierwszą rzeźwość straciwszy na sercu,  
 Wolą niżli na koniu, siedzieć na kobiercu.

Nie chce wziąć miętki w rękę kto zakłóty ostem,  
Tymczasem się na Dniestrze wolą bawić mostem.

Ciężka to na Tatary, u których nadzieja  
W czasie tylko a w koniu, więc Dziambegiereja  
Hana ich srodze boli, ledwie nie umiera,  
Kiedy nadeń prznosił Osman Kantimira,  
Własnego poddanego Murzę jego z Krymu,  
Choć już lud stracił, choć już uciekł spod Chocimu,  
Posadzić w Sylistryi po baszy zabitym  
Chce, na miejscu nie jemu wierę należytym;  
Przeto wszystko z niechcenia i robi oporem,  
Osobnym stawa koszem, osobnym taborem;  
Ordynansów nie słuca, ale na pogodę  
Czyha, żeby mógł na swe koło puścić wodę.  
Tedy się tureckiego dywanu w tej mierze  
Nie radząc, najmłodszego syna swej macierze,  
Nuradyna z wojsk swoich posyła wyborem,  
Pod starych wojenników dla rady dozorem,  
Żeby poblížszy Wołyn i Podole razem,  
I wzdłuż i wszecz plondrował ogniem i żelazem.  
Sam jako z razu w mili od Osmana stanie  
Na tem miejscu z wybiorkiem haramży zostanie,  
Jednem tylko pańszczyzną odbywając *halla*:  
Bo się orda w potrzeby żadne nie mieszała,  
Widząc że tu inaczej niżli na Ceorze,  
I Turkom się nie po szwie i Tatarom porze.  
Osman też w niespodziane wpadłszy labirynty,  
Trochę zelży z imprezy, trochę spuści z kwinty,  
Że nie pierwszym impetem polski oboz zetrze;  
Już mu Kraków, już z głowy Warszawa wywietrze,  
Którym teraz od nosa pogroziwszy, rzecze:  
Wzdy być kozie na wozie choć się jej odwlecze.

Tymczasem wszystkie zmysły i koncepty zbiera,  
 Gwałtem się do naszego obozu napiera,  
 Który w jak najcieńszym chcąc trzymać sekwestrze,  
 Paszę odjąć, szumny most postawił na Dniestrze,  
 Gdzie przeprawiwszy duży swych ludzi kawalec,  
 Każe nam od Kamieńca wszystkie pasy zaledz,  
 Chcąc odjąć prowianty, chcąc nas wskrósć ogłodzić,  
 I z odwagą tam było i jeździć i chodzić:  
 Bo tak we dnie jak w nocy na najniższym szlaku,  
 Porozsadzani strzegli Tatarowie, żaku.  
 I nasi nie próżnują mając tyło czasu:  
 Oboz fortyfikują i dla prozapasu  
 Spiżę zwożą, i już jej trochę znacznie szcędzą,  
 Póki ich do ostatka ordy nie opędzą.

Tak kiedy nas ze wszech stron Osman atakuje,  
 Przecię z siebie niekontent, przecię się turbuje,  
 Że nas nie razem weźmie, nie zaraz osiędzie,  
 Jako to sobie w głowie nadętej uprzedzie;  
 Zwłoka mu serce korci i choć wygrać pewnie  
 Tuszy, zacoż mu stoi? kiedy darmo ziewnie,  
 Darmo gębę otworzy na kęs odwleczony,  
 A czego głupi nie wie, podobno miniony.  
 Tedy nieopowiedką wszystką siłą każe  
 Wojsku swemu uderzyć na placowe strażę.  
 Piotra Opalińskiego wojewody potem  
 Poznańskiego, na straży pułk stał, kiedy grzmotem  
 Niespodzianym, Turcy się, jako pczoły z uli  
 Nań i na jego ludzi, z obozu wysuli:  
 Pospadzali posłuchy, ale skoro widzą  
 Że straż stoi, że się ich Polacy nie wstydzą,  
 Usarze drzewa w tokach, pancerni nabite  
 Podniosą bandolety, a wszyscy dobyte

Biorą szable na tymbalak, Turcy też z ferworu  
 Spuścili; wzdy zwykłego nie tracąc humoru,  
 Harce zaczną co lżejszy, z okrutnym okrzykiem,  
 One ómy nieprzejźrane postawiwszy szykiem.  
 I z naszych kto ochoczy nie byli od tego:  
 Gdzie zpod znaku towarzysz padł Grzymułtowskiego.  
 Tam Krysztof z Eliaszem Arciszewscy oba,  
 Kędy ich nieśmiertelnej sławy pierwsza próba;  
 Oduście, że was lekkim wspominać śmiej piórem,  
 Godni Homera, kiedy Polluxa z Kastorem  
 Rycerskimi na górne sfery wiezie dzieły.  
 Lecz i was nie zamknęły ojczyście mogiły,  
 Komu po krajach świata stawiają kolumny,  
 Trudno się ma do grobu zmieścić i do trumny!  
 Niechaj się przyzna Hiszpan, zapłoniwszy lice  
 Wstydem, wielokroć wam się prosił w Ameryce,  
 Wielokroć do Zygmunta pisał o przyczynę,  
 Żeby was zwiódł z Holendry w jego mieszaninę;  
 Niechaj z sławnym Dania powie Ultrajektem,  
 Jakim wam żołąd do śmierci syłały respektem!  
 Chocicie już w ojczyźnie, ostatniej ćwiczyzny  
 Dni swoich dopędzali, której robocizny  
 Smoleńsk świadkiem młodszemu, gdzie pod twardą zbroją  
 Dwa tysiąca ludzi miał za komendą swoją.  
 Starszy, acz ciężką pracą, już skrzywiony ciałem,  
 Po Przyjemskim, armatnym został generałem.  
 Po Zyguncie Przyjemskim, tego by najskromniej  
 Chciała, wzdy bez łez nigdy Polska nie zapomni.  
 Ale że ich już z wierzchem pełne są kroniki,  
 Powracam pod chocimskie między harcownicy,  
 Między których, gdy przyszej ufając fortunie,  
 Dwu Arciszewskich braci rodzonych się sunie,

Każdy swego obali; tam Krysztof przez ramię,  
 Eliasz w twarzy odniósł enoty swojej zamię;  
 Lecz nie pierwej powrócą, aż basze z Budzyna  
 Więźniem przed pułkownika przyprowadzą syna.  
 Tak kiedy ci igrają, Lubomirski stroną  
 Ukaże wojsko, które swoją wywiodł brona.  
 Przypadł z swoim Chodkiewicz mający po temu  
 Miejsce, i chyżo daje znać Opalińskiemu,  
 Żeby z razu pomału, potym co tchu w koni,  
 Położywszy po sobie chorągwie i broni,  
 Ku swym szancom uchodził, w rzeczy czując trwogę  
 Pogaństwo na ukrytą prowadząc załogę.  
 Objedzie ten chorągwie i wraz każe szybką  
 Puścić strzelbę, wraz nazad uciekać rozsypką,  
 Jakoby już drugi raz nie przyszło im nabić;  
 Aleć i Turków dalej trudno było zwabić:  
 Bowiem chyżo zabitych pozbierawszy ciała,  
 Nazad się ona straszna chmura powracała.  
 Taką z nami kilka dni kiedy idą fozą,  
 I próżną nas poganie chcą wystraszyć grozą,  
 Przy swych stojąc fortelach na nasze nie myślą,  
 Prócz że z zwykłym okrzykiem harcownika wysłą,  
 Naszy też bez potrzeby nie mordując koni,  
 Gotowego czekają, Litwa swe Pogoni,  
 Białe Orły Polacy osadziwszy w wałach  
 Patrzą na Turki, którzy włóczą się po skałach.  
 I hetman, gdzie się mu plac, gdzie się miejsce zdarzy,  
 Około belloardu rzesko się zajarzy,  
 Kędy wyrzutowawszy działa między kosze,  
 Gdy się zbliży pogaństwo, ztrąca go potrosze;  
 Zwłaszcza jeśli się puszcza za nami w zagony,  
 Z Lubomirskiej najlepiej strychuje ich brony.

Widząc Osman nakoniec że z niego drwią naszy,  
 Ze ich żadnym z obozu bobem nie wystraszy,  
 Bić się trzeba koniecznie, toż wzięwszy języka  
 I Janczary i wszystkie tam potęgę zmyka,  
 Kędy żadnej obrony, a najniższe wały  
 Nasze obozy w tyle od pogaństwa miały;  
 Na czele postawiwszy zwykłe zgraje one,  
 Tam pędzi wszystką siłą tłumy niezliczone.  
 Już się zbliżą, już tylko przez przekop nie skaczą,  
 Kiedy niebezpieczeństwo i naszy obaczą,  
 Więc się wzajem krótkimi potwierdziwszy słowy,  
 Pierwszy impet od Janczar ztrzymują ogniowy,  
 A skoro się ci zbliżą, wraz miernym przykładem,  
 W szerz i wzdłuż ich osypą ołowianym gradem.  
 Legło mostem pogaństwo, wzięwszy w gołę bębny,  
 Nigdy większej pasieki w puszczy nieporębniej  
 Nie urąbią wściekłego Eura zawieruchy,  
 Sosnie ścieląc i ze pnia śniat spychając suchy.  
 Tamże strzelbę pokiną, a jako we sforze  
 W czerwone się pogańskiej juchy rzucą morze,  
 Skoczą z wału i jeśli jeszcze tam kto zieje,  
 Pod nogami zwycięzców ostatek krwi leje.  
 Toż gdy piersi z piersiami zewrą, gdy na palce  
 Jedni drugim nastąpią, żywe z ciał kawalce  
 Lecą gdzie z bystrej ręki rzeźny pałasz spadnie,  
 Macając dusze w człoku, choćby była na dnie.  
 Tak na prądzie ciekącej gdy się zetrze wody  
 Garniec z garncem, jeden być nie może bez szkody;  
 Dopieroż gdy żelazny w takiej przeczy z trzopem  
 Glinianym, samym zaraz gniecie go pochopem;  
 Dostyc ma serca Polak, przed Turczyńcem siłą,  
 A gdy go jeszcze zbroja hartowna okryła,

Piersi blachem opatrzył, szyszak głowy strzeże,  
 Nie czuje, chociaż go kto kole, chociaż rzeże.  
 Gołe brzuchy pogaństwo niesie jako lutnie,  
 Goły łeb, cienką szyję do razu mu utnie.  
 W liczbę ufają, aleć tak wielka czereda  
 Oraz się bić nie może, uciec sobie nie da.  
 Wrzeszczeć dobrzy i gardziel drzeć ze wszytkiej siły,  
 Że się im w nich targały wyciągnione żyły,  
 A już naszy poczęli słabiec w onej rzezi,  
 Chociaż ochota, choć ich zwycięztwo krzemiezi,  
 Gdy coraz świeży na śmierć nieprzyjaciel lezie,  
 Ćmi pod oczy, a ręka ociężę w żelezie;  
 Ale czyży Chodkiewicz jakoby z rękawa  
 Prawie na czas potrzebne posiłki im dawa.  
 Szedł we trzechset Mikołaj Kochanowski człeka,  
 Który królewiczowem zdrowiem się opieka,  
 Szedł Wejer z regimentem, ten lonty na Turki  
 Kurzy, a tamten niesie przyłożone kurki.  
 Toż skoro się im prawie w same boki wrzepią,  
 Ognia dadzą po trzykroć i tak ich zaślepia,  
 Że uciekać poczęli, i w onej ich kaszy  
 Kłóli: bo przytępili rąbając pałaszy,  
 A gdy się już pod ziemię słońce miało skłaniać,  
 Nie dał się hetman swoim daleko zaganiać;  
 Zasadzki się obawia, choć ci jeszcze chcą bić,  
 Każe odwrot z wesołym tryumfem otrąbić.  
 Dosyć ma łaski bożej i dziękuje za nie,  
 Iże spadli drugi raz z imprezy poganie,  
 Niebieskiej to nie sobie przyznaje obronie.  
 Więc ledwo ten świat rane oświeciło słońce,  
 Ledwie dźwignął z pościeli spracowane członki,  
 A już mszą świętą drobne ogłaszają dzwonki.

Toż pierwszych pułkowników otoczony gronem,  
 Tam szedł, gdzie pod namiotem stał ołtarz przestronem,  
 I pokornie skłoniwszy starzałe gołeni,  
 Uważa jako się bóg we krwi swojej wspieni  
 Na krzyżu, gdzie go sroga złość ludzka rozbije,  
 Jako w ciężkiem pragnieniu żółć i ocet pije;  
 W jakiej męce umierał, w jakim urąganiu,  
 Zeby sprawiedliwemu wyjął nas karaniu.  
 I jako ten w szczęśliwej zostaje otusze,  
 Który umyślnym grzechem nie spyskławszy dusze,  
 Ciała nie oszpeciwszy wszeteczną przywarą,  
 Tu żywot stwórcy swemu oddaje ofiarą,  
 Nie padłszy na chytrego czarta gołoledzi,  
 Tu dla jego imienia ochotnie krew zcedzi!

Jeszcze mszy świętej hetman dobrze nie dosłucha,  
 Kiedy go z pola nowa dojdzie zawierucha,  
 Że pogaństwo, wczorajszej zapomniawszy ciężgi,  
 Na kozackie tabory szturm prowadzą tęgi.  
 Tak rozumieli naszy że po wziętej chłóście,  
 Mieli który dzień siedzieć w pokoju ci goście,  
 Zrachować się przynajmniej, albo krótkim mirem  
 Trupy zebrać, nie dać ich psom i krukom żerem.  
 Ale ci im znacznieszą w sobie klęskę czują,  
 Tym bardziej tego tają, tym mniej pokazują;  
 Męztwo w twarzy, w sercu strach, noga z głową w znowie,  
 Niech śmierć kto chce smakuje, im najmilsze zdrowie.  
 Toż gdy ómę dział burzących w pole wyprowadzą,  
 Z niewytrzymanym grzmotem razem ognia dadzą,  
 Do naszych Zaporózców, i tak sobie tuszą,  
 Jeśli ich nie pobiją, że pewnie pogłuszą,  
 Albo kulmi zasypą; ale ci pod piastą  
 Gnojem nafasowana, tną *siem odenastą*,

Aże skoro się ku nim ta chaja zagości,  
 Wtenczas do samopałów pokinawszy kości,  
 Każdy swego wymierzy i pewnie nie chybi,  
 Ale gdzie dusza mieszka, tam mu kulę wścibi;  
 Więc kiedy ich znieuszają i zmylą im szyki,  
 Suną się do nich w pole z rzeźwemi okrzyki,  
 A kto co w rękę trzyma, tym się mężnie pisze.  
 Oszczepy, rohatyny, szable i berdysze,  
 Skoro do nich pod dymem przypadną jak z proce,  
 W bród się wszyscy w pogańskiej farbują posoce,  
 Działa już milczeć muszą, gdyżby swoich więcej  
 Niżli naszych razili pewnie strzelający,  
 I one archandye, wyniosłszy swe dzidy,  
 Stoją w miejscu jak wryte, ani się ohydy,  
 Ani boją cesarza, gdy przy takim wojsku  
 W ich oczu łupią drugich Kozacy po swojsku.  
 Ale Chodkiewicz jako głodny lew swej tucze,  
 Pilnuje, i serce mu nadzieja zatłucze,  
 Rozumie że mu to dziś w ręce nieba dadzą,  
 Co jego kolegowie niedawno rozradzą;  
 Sze przeto do Kozaków, sajdaczno prosi:  
 Niech nagli, niechaj Turków do upaści kosi;  
 Jeśli trzeba posiłków, już za niemi stoją,  
 A tych zastępów konnych niech się nie boją.  
 Ma pilne na nich oko, i ledwie się ruszą,  
 Zaraz o nich zawadzą i kopije kruszą  
 Usarze, którzy na to pragną z dusze drogiej,  
 I już już kładą w boki koniom swym ostrogi.  
 Nie wiele trzeba było Kozakom przynuki,  
 Tną Janczarów z Arabi, Serow z Mameluki,  
 Tym serdeczniejsze czynią na Turków impety,  
 Ze im trzyma Chodkiewicz z usaryą grzbiety.

Już swe w tyle daleko zostawili szańce,  
 Już sromotnie w półpola wyparli pohańce,  
 Którzy kiedy żadnego nie mają posiłku,  
 Choć im tysiąc chorągwi pilnuje zatyłku,  
 Cisnąwszy broń od siebie, usławszy plac trupem,  
 Część armaty Kozakom zostawiwszy łupem,  
 Dawszy miejsce u siebie staremu przysłowiu:  
 Uciekli i nogami poradzili zdrowiu.  
 Jadą na nich Kozacy, i nie nie opoźdzą,  
 Skoro im odbiezaną armatę zagwoźdzą:  
 Bo jej unieść nie mogli, ani było czasu  
 Bawić się, i słońce też spadało z kompasu,  
 A Turcy swój nadolek wzięwszy w zęby długi,  
 Rzadko który w zawoju, rozpuścili fugi.  
 Konne szyki mijają i prosto pod działa  
 Do obozu haramża ona uciekała.  
 Teraz był czas pomścić się porażki tak brzydkiej  
 Na Kozakach i swoje wesprzeć niedobitki  
 Takim wojskiem niezmiernem, na które w półpola  
 Wypinała zatyłki kozacka swawola.  
 Kilka padło tysięcy Turków, że posiłku  
 Nie mieli; i Chodkiewicz dzień widząc na schyłku,  
 Obraca z pola wojsko, a że słońce gasło,  
 Każe zwyczajne trąbić po majdanie hasło.  
 Po które gdy się chłopcy i ciurowie schodzą,  
 Dawny to u nich zwyczaj że się za tły wodzą,  
 Hałas czynią w obozie, na co część bez szpary  
 Patrzył, część nie mógł radzić i Chodkiewicz stary,  
 Chociaż na nich piechota rozsadzona strzegła,  
 I hajduki wybiwszy ta ćma się rozbiegła.  
 Więc że jeszcze turecki zastęp w miejscu stoi:  
 Bo go nie zwodzą aż się Osman uspokoi,

Który się niesłychanie na umyśle miesza,  
Że mu się ta potrzeba nie udała piesza,  
Tedy on niezliczony tłum zuchwałych ciurów,  
Rożnów, kijów nabrawszy, rohatyn, kosturów,  
Bieży w pole, o jaka sromotna zniewaga!  
Samym wrzaskiem tak one wielkie wojska strwaga,  
Że uciekli i że się sami z sobą gnietli,  
A różgąby ich byli i kanczugiem zmiotli.  
Widząc to lożna czeladź i dorośli chłopci,  
Że przed dziećmi ucieka, że się Turczyn stropi,  
Suną się krzycząc z wałów, bieżą do nich wskoki,  
A hetmani patrzący dzierzą się za boki;  
W ostatku się i boją aby im nie wzięli  
Tyłu Turcy, i razem w tabor nie wgarnęli.  
Przeto pułkom na nocną które wyszły strażą,  
Pomknąć się w pole dalej za niemi rozkażą;  
Ale ci skoro pogan w placu nie zastaną,  
Tam się wszysecy skupiwszy szykiem sobie staną,  
A Turcy się w obozach mieszają jak mrówki,  
Boją się niespodzianej na się samołówki,  
Działa toczą, i trwożę na wsze strony głoszą,  
Na chłopców, którzy skoro do kupy poznoszą  
Zawoje, dzid ułomki, szable oberwane,  
Strzały, łuki i insze rzeczy odbieżane,  
Jako więc pospolicie bywa to w nacisku,  
Sprawą sobie, ku swemu idą stanowisku,  
Wypaliwszy kto miał czym na tryumf wesoly,  
Toż ożyli poganie, którzy zdechli wpoły.

---



**WOJNY CHOCIMSKIEJ**

**CZEŚĆ PIĄTA.**

---

WOLLY CHOIRMASTER

GREEN PLATE

---

Tak się dziś poprawili Turcy na łeb z pieca  
Po wczorajszej przegranej, czym Chodkiewicz wniesca  
Pierwsze swe w sercu zdanie, znowu rady sprasza  
Do siebie; tu wywody, tu racye znasza:  
Żeby Turkom dać pole i Marsem otwartem  
Z nimi się bić, kiedy ci przed dziecinnym żartem  
Tak wszetecznie pierzchnęli; coż wzdy o nich trzymać?  
Smoła, bydło, ladaco; rzezać, kłóć, brać, imać!  
Ale na to nie dali drudzy rzecz i słowa,  
Póki się król nie ruszy ku nim ode Lwowa.  
I Chodkiewicz też nie był tak nazbyt uporny,  
Woli sposób bezpieczny niżeli pozorny;  
Więc jak znowu do rydlów: naprzód przed swą bronią  
Każe osuć okrągły pagórek koroną,  
I gdy tylko roboty dokonał zaczętej,  
Dwu Denoffów osadził z ich tam regimenty.  
Dział także większych kilka do onej reduty  
Wprowadził; jeżeliby nieprzyjaciel ku tej  
Stronie szturmem zamierzał, tuby musiał pierwej  
Rzesko czoła zapocić i słać pole ścierwy.

Cerkiew potym drewnianą, ostatek mieściny  
 Chocimskiej, w drobne kazał rozebrać ruiny:  
 Bo się w nią podczas harców nieprzyjaciel wkradła  
 I z niej na zagonionych żołnierzów wypadał;  
 Stała i druga cerkiew murowana z cegły,  
 A tę Kochanowskiego piechoty zaległy:  
 Miawszy kilka hakownic na sklepieniu całym,  
 Sami około muru osuli się wałem.  
 Kiedy się czuły hetman tak fortyfikuje,  
 I Osmana to trapi że długo próżnuje:  
 Bo jako nigdy przedtym teraz siedzi skromniej,  
 Że mu się co z większego podgoją ułomni,  
 Zapomnią wziętej chłosty oni jego starzy,  
 W rozlicznych doświadczeni raziech, elearzy.  
 Toż agów i wezyrów i baszów, i innej  
 Każe zwołać do siebie wojskowej starszyny,  
 A że sam nic dla zwykłej nie mówi powagi,  
 Wielkiego sekretarza zażył Kizlaragi,  
 Aby krotkimi słowy o wojnie zaczętej,  
 Jego carskie w uwagę podał sentymenty.  
 Więc on, pańskiego boku stojący najbliżej,  
 Tak pocznie skoro głowy ku ziemi poniży:  
 Ten włos którym wspaniałe skroni wasze kryte,  
 O mądra rado! lata wydaje przeżyte,  
 I poważne po czołach świętobliwych rugi  
 Coż? jeżeli nie wasze karbują zasługi,  
 Które niezwycięzony pan wasz dzisiaj liczy,  
 Gdy w swym domu i w waszych zasługach dziedziczy.  
 Te ręce, choć im wyjął żelazo wiek stradny,  
 Pełne strachu wiktoryj Bellony gromadnej  
 Kiedy ten świat pod niemi nie jedenkroć stękał,  
 Kiedy się ich zamachu wschód i zachód lękał.

Te to Adamów rodzaj obróciły mnogi,  
 Te Mahometa nad wsze wywyższyły bogi,  
 Te króle i korony, jeśli w wieki starsze  
 Wejźrym, ottomańskiemu pod nogi monarsze  
 Rzucaly; owo zgoła, na tej świata szerzy  
 I ziemię wasza ręka i morze uśmierzy.  
 Przebóg! coż nas dziś za los nieszczęsny ozionie?  
 Tuż sława tyłą wieków nabyta utonie?  
 Jakoż na Solimańskie śmieie pojźrym znaki,  
 Tedy i te uciekać muszą przed Polaki,  
 Przed onymi Polaki, których wszystkich czarną  
 Płachtą okrył i z królem Amurat pod Warną;  
 Których świeżo w Wołoszech Kantimir nad Dzieżą,  
 Skinder bił na Cecorze okrutną rubieżą;  
 Gdzie jeden z wodzów wzięty, drugiego w Stambole  
 Do dzisia dnia na wieży ożog w gębę kole.  
 Do jakichże waleczny miesiąc przyszedł dziwów  
 Z tureckich na tę wojnę wyniesion archiwów?  
 Co się gonić nauczył, teraz z nim chorąży  
 Pierzcha i za inszemi z pola w obóz dąży.  
 Szczęśliwszyby był stokroć, jako zdjęty z igły,  
 Żeby go myszy w drobne kawałki postrzygły,  
 Niż na tę padł ohydę, o wieczna sromoto!  
 Potożeśmy szli w drogę tak daleką? poto  
 Pana wyprowadzili? żeby z nim pospołu  
 Patrzyć, kiedy gaurzy pędzą naszych z dołu,  
 Trupem pola okrywszy i wzdłużą i wszerzą  
 Czekać że i niedługo na obód uderzą?  
 Kędyż one meczety? gdzież nasze fundusze?  
 Zkądinąd nam posażyc widzę trzeba dusze.  
 Szkoda skóry przedawać póki niedźwiedź chodzi,  
 Szkoda łomac żrebiecica niżli się urodzi.

Aleć próżne lamentsy, wszytka ufność w broni,  
 Jeszcze niechaj i gaur tryumfu nie dzwoni!  
 Jeśli wy, w których rękę i honor i zdrowie  
 Carskie, będziecie chcieli: siedli gaurowie!  
 Takie jest pańskie zdanie żebyśmy o jutrze  
 W Kozaki uderzyli: tym gdy rogów utrże,  
 Gdy ich z szanćów wyżenie, a swemi te równie  
 Osadzi ludźmi, wszytko pójdzie nam smarownie:  
 Już musi Polak siedzieć jako groch na bębnie,  
 Jak pod siekierą, patrząc rychłoli go rębnie.  
 Skoro mu bliski sąsiad tak sądów przysiedzie,  
 Już czujniej musi sypiać jako kur na grzędzie.  
 Aleby dobrze rzeźwiej i nie tak ozieble  
 Pobierać się do trudnej trzeba nam przereble,  
 Część na dziwy z obozu wyciąga nas szyje,  
 Część jako wryta stoi, trzecia się część bije.  
 Czemuż nie razem wszyscy spadłszy hurmem z góry?  
 Ze wszech stron uderzymy mężnie na te ciury.  
 Ze stem się bić jednemu trzeba bez pochyby,  
 Jeśli się z nimi będziemy stosować, i gdyby  
 Witac się z nami przyszło, nie bić; za czas mały  
 Pewnieby im obiedwie ręce ustawały.  
 Niech każdy wódz z swem wojskiem odwagi dokaże,  
 A wezyr niech każdemu wodzowi pokaże  
 Miejsce, w którym koniecznie albo mu umierać,  
 Albo trzeba tabory kozackie otwierać.  
 Jeśli w pole wynidą? więc ich jednym bawić,  
 Drugim w ich wałach carskie chorągwie postawić,  
 Powyrzucawszy ztamtąd i krzyże i ptaki,  
 Niech ustąpią miesiącom. Kto się znajdzie taki  
 Osman mu obiecuje, i stawi się w słowie,  
 Ze będzie dożywotnym baszą na Krakowie.

O czym jeśli z was który rozumie inaczej,  
Albo chce przydać; niech sam swe zdanie tłumaczy.

Tu skończył Kizlaraga, a ci na znak zgody  
Chyląc głowy ku ziemi, długie głaszczą brody,  
Rękę na pierś z westchnieniem położywszy silnem  
Jako pragną zwycięstwa, znakiem nicomylnem.

Tylko przydał Huseim, żeby to w sekrecie  
I w carskim zostawało do jutra namiecie.

Prawieć byśmy trafili i z imprezą rzecze

Jeśli tego wprzód gaur, psiem pęchem dociecze,

I za naszych chrześcian nikomu nie ślubię,

Pies psa kąsa, a iszcze; kruk, choć kruka dziobie,

Oka mu nie wykluje; znają się na migi

Gaurzy i wiara ma przyrodzone ligi.

Nieszczęśliwa zaprawdę kondycya i tu

Nie mieć u nieprzyjaciół i u swych kredytu.

Dawszy zatym carskiemu pokłon majestatu,

Do swoich się namiotów rozchodzą z senatu.

A już świat nocą czerniał: bo oddawszy zorzy

Klucz zachodowy, w morzu słońce się zanorzy.

I ziemia, co dopiero straszny grzmiała zgrzytem,

Jako makiem zasuta, spi pod cichym cytem.

Nie spi stary Chodkiewicz, nie spi Osman młody,

Jeden myśli o drugim: o ludzkie zawody!

O próżność! choćbyś Tatry nieprzebyte ruszał,

Choćbyś morze szerokie do gruntu osuszał,

Chociażbyś swoją dumą ten świat przeinaczał,

Wody gdzie ziemię, ziemię gdzie wody przetaczał,

Bogu śmiech: bo nie mogąc na swem własnem ciele

Czarnego włosa białym uczynić, tak wiele

Przedsiębiorzesz, nie wiedząc, że to już jest w druku,

O co ty głowę biedną trudzisz do rozpuku.

Nie być wam na tych godziech, gdzie mierzycie oba.  
Ciebie starcze, już bliska dogryzie choroba,  
A młodzik spadłszy przykro z swej nadziei szczytu,  
I półrocza na świecie nie będzie miał bytu.

A już rana otwiera Aurora wrota,  
Gore blaskiem słonecznych koni zorza złota,  
Zgasły gwiazdy, spadła noc, miesiąc nakształt chusty  
Splótnie, gdy się cug w górę sunie twardousty.  
Chodkiewicz, z którego niech każdy bierze wzorki,  
Prosto z pościeli, książki wzięwszy i paciorki,  
Tam szedł kędy go kapłan czeka u ołtarza,  
I stwórcy swemu chwałę codzienną powtarza,  
Za przeszlą noc dziękuje, na dzień się porucza:  
Bo mu razem i starość i słabość dokucza.  
Osman, chociaż z miękkiego jeszcze nie wstał łożka,  
Słucha podufałego snu swojego wróżka,  
Który choć mu lada co i psie prawi *góry*,  
Wierzy jak aniołowie, i więcej nie równo.  
I jeżeli pochlebić panu swemu pragnie,  
Co chce zmyśli, jako chce tak języka nagnie.  
Pokazał to i teraz, gdy zieloną stułą  
Łeb związawszy (jeśli rzecz przerywać fabułą)  
Stanąwszy przed swym carem jakoby na jawi,  
Co mu dopiero przez sen bóg objawił kawi:  
Długą, rzecze, nocy część strawiwszy niespaną  
Na gorącej modlitwie, prawie kiedy raną  
Zorzę na świat jutrzienka złotemi warkoczy  
Prowadzi, snu mi trochę wpadło między oczy,  
I śni mi się, jeśli się tak śnić człeku może,  
Bo to i teraz widzę, choć mię sen i łoże  
Puściło, niech Mahomet, z którego zawisli  
Ziemscy królowie, ku twej obróci to myśli.

Drzewom widział wysokie, na którego liście  
 Miasto ptaków, ryby się legły oczywiście;  
 Orzeł potym z zachodu przyleciawszy srogi,  
 Gniazdo sobie u jego zbudował odnogi.  
 Patrzą co będzie dalej; aż miesiąc bez gwiazdy  
 W zielonej stanął sferze nad onemi gniazdy,  
 Z którego zimna rosa tak rześisto leci,  
 Że i orła i jego zatopiła dzieci.  
 Grono potym z onegoż wyrosło konaru,  
 Pełne jagod rumianych; a tyś wielki caru  
 Swą go ręką zerwawszy, w ciasnej prasy fugi  
 Wrzucił i wycisnął krwie purpurowe strugi.  
 Wszyscy zaraz na to się zezwoli razem,  
 Że takie sny jawnym są tryumfu obrazem.  
 Wielkie drzewo, co miasto ptaków łągnie ryby,  
 Nie trzeba wątpić o tym, Dniestr jest bez pochyby;  
 Polak orłem, którego rosą swojej siły  
 Bodaj tu ottomańskie xieżyce zgubiły!  
 A ty wielki monarcho, takich gron jagody,  
 Które śmieją twej ziemie zaraszczać ogrody,  
 Oстрыm ściśniesz bułatem, i swego się soku  
 W czarnym gaur nasyci awernowym mroku.  
 Zkąd jako był wesołym, jawnie to pokaże  
 Osman, gdy zaraz wojsku w pole ciągnąć każe.

Więc jeszcze rosa nie schła, jeszcze się mgły szare  
 Nad Dniestrem piętrzą, jeszcze i słońce nie jare,  
 Kiedy sto dział burzących, cale niespodzianie  
 Kozakom Zaporowskim tuż nad głową stanie.  
 Sypie się z gór pogaństwo straszliwemi wały,  
 Rzekłbyś że się ruszyły okoliczne skały;  
 Krzyczą, wrzeszczą szkaradzie, że w onym bałuchu  
 I my i oni zgoła postradali słuchu.

Dadzą potym z dział ognia, a pod takim kurzem  
 Cheą się podkraść pod szanice kozackie podgórzem.  
 A ci widząc potęgę nie po swoich plecach  
 Gotowego czekają, każdy w ziemnym piecu  
 Obstawiwszy się strzelbą, przez nieznaczone dziurki  
 Patrzy rychłoli mu się zdarzy strzelać Turki.  
 Tymczasem z dział palono bez wszelakiej przerwy,  
 Więc skoro na cel przyszły pogańskie katerwy,  
 Ozwą się też Kozacy: bo jako się rzekło,  
 Dwadzieścia ośm dział mieli. Nie straszniejsze piekło  
 Ogniem, nie groźniejszy grzmot, gdy się zawiesiwszy  
 Brzęczy nad głową; ani piorun przeraźliwszy,  
 Gdy z uchylonej chmury, przez skryte szczeliny  
 Rzuca z trzaskiem na ziemię raz wraz ciężkie kliny.  
 Jaki ogień, jaki grzmot, jak gęste pioruny  
 Wałą ludzi pokosem, w dymie i w mgłę onej!  
 Choć ci nie bardzo równo postrzały się działa:  
 Bowiem więcej Kozacy jednym działem ścielą  
 Niż stem Turcy, gdy dotąd i jednego człeka  
 Nie zabili, a z nich już w pół pola pasieka;  
 Upornie przecię z sobą idą na wytrwaną,  
 W pole ich cheą wywabić, żeby drugą ścianą  
 Ci co na to umyślnie od początku strzegli,  
 Obnażoną z obrońców do obozu wbiegli.  
 To natrą, to ucieką, a nigdy bez znacznej  
 Szkody; ale swych trzymają ostrożny sajdaczny.  
 Nakoniec widząc że już nie po szwie się próło,  
 Ślepym pogaństwo hurmem na wały się suło  
 Ze wszystkich stron na koło, gdzie co lepszy męże  
 Śniałem padli: bo tchórza nie rychło dosięże.  
 Już się ciała ludzkiemi wał wyrównał niski,  
 I choć nań ze krwi ciepłej przystęp bardzo sliski,

Dra się Turcy, jeżeli gdzie postrzegą dziury,  
 Jedni zębami, drudzy biorąc na pazury.  
 Zrucają ich Kozacy, już strzelbę pokina,  
 Wręcz ich sieką pałaszem, kołą rohatyną;  
 Ale gdy coraz na mord ludzie idą nowi,  
 Wskok sajdaczny daje znać o tym hetmanowi,  
 Że Kozacy słabiej i ledwie nadażą  
 Bić Turków, gdy ich w koło taboru okrażą,  
 Prosi żeby zawczasu obmyślał posiłki,  
 A jeżeli być może Turkom szedł w zatyłki.

Już czuł o tem Chodkiewicz, wskok przeto za posłem  
 Wejera słu z Lermuntem, obadwa z wyniosłem  
 Sercem, oba niemieckie wodzili piechoty.  
 Więc Jelski i Rakowski do tejsze roboty  
 Z swemi poszli Węgrami, i pułk Zaslawskiego  
 Xiążęcia pieszy przydał do czynu onego,  
 A sam z gotowem wojskiem, postawiwszy w czele  
 Usarzów, na poganów patrzy sobie śmieie,  
 Którzy góry szerokim obłokiem zalegli,  
 I tych co do Kozaków szturmowali strzegli.  
 Toż gdy przyszła piechota, a przez trzy szeregi  
 Dali w twarz ognia Turkom; natychmiast w rozbiegi  
 Pójdą, pierzchną i próżno laski o nich tłucze  
 Starszyna: bo skoro ich drugi raz przepłócze  
 Deszcz ołowiany, który najtęższą przemoczy  
 Oponczę, i starszynę ta hałastra ztloczy;  
 Ucieką. Kozacy też chcą za nimi z wału,  
 Ale coż gdy nie masz sił z takiego opalu;  
 Szli Niemcy i Węgrowie, gdy nośne muszkiety  
 Wypalą, łby pogaństwu karbując i grzbiety.  
 Kiedy się tu Kozacy z bisurmany kłóca,  
 Z drugiej strony, swe *hałta* Tatarzy belkocą.

Gdzie czuły Lubomirski, choć go ten mol dusi,  
 Tamtej ściany pilnować z wojskiem swoim musi.  
 Jużby się polem podkał, ale cieśnia broni;  
 To ma w zysku co harcem namorduje koni.  
 Nie zgoła bez uciechy ten mu się dzień toczył:  
 Bo wiele razy poszczwał, tyle razy troczył;  
 Kilkudziesiąt położył, kilku dostał żywcem.  
 Tak bywa gdzie we sforze fortuna z myśliwcem.  
 Tam Xięski Alexander, tam Stefan Jarzyna,  
 Wielkiego i urodą i sercem Turczyna  
 Odda Lubomirskiemu; tam Jan Jordan młody;  
 Tam Ożarowski swojej dał enoty dowody,  
 I inszych wiele którzy szablą w bystrych rękę  
 Ścinali, albo żywcem brali Turków z lęku.  
 Toż skoro one działa do obozu zwioda,  
 I te się też zastępy ruszą ledwochoda,  
 Spuściwszy kwintę pierwszą fantazyą szumną;  
 Rzekłbys że ci na pogrzeb wloką się za trumną.  
 I hetmani też wojska do obozu nasze  
 Na lepszy czas pod kryte prowadzą szalaszę.  
 Znowu mrok padł, znowu noc niski świat odziewa,  
 Znowu się Osman z jadu puka i omdlewa,  
 Jakoby mu kto serce na kawałki krajał,  
 Dzień swego narodzenia kłął, bluźnił i lajał.  
 Mścić się chce, i nie pierwej tę chęć w sobie zgasi,  
 Aż albo umrze, albo nam zajdzie od spasi.  
 My tu Turków, a orda z tamtą stronę wody  
 Łupi naszych, rabując z żywnością podwody,  
 Kiedy albo od Brahy, albo z strony tamtej  
 Prowadzą do obozów polskich prowianty.  
 I dziś przysła wiadomość do hetmanów świeża,  
 Że orda z Dniestrowego wypadłszy pobraża,

Kilka wozów zająwszy z końmi i z czeladzią,  
 Pod tureckie tabory z tym się retiradzią,  
 Gdzie z długą oracją i wielkim szacunkiem,  
 Lada ciurę carowi dają upominkiem.  
 Nie przeto Osman lepszy, mordem dycha szecerem,  
 Z nikim nawet i z samym nie mówi wezyrem,  
 Nic go one nie ruszą z Zadniestrza nowiny,  
 Gdy do tej jego przyszła impreza ruiny.  
 Więc po wszystkich obozach i wzdłuż i wszecz każe  
 Szkarade głosić banda: kto mu łeb pokaże  
 Kozacki, od swojego odcięty tułowu,  
 Sto czerwonych we złocie będzie miał obłowu.  
 Już i naturę w sobie łomie tyran zgryzny,  
 Jakby i sam żyć nie chciał, napił się trucizny,  
 I skępstwo i łakomstwo, bywa tego dosyć,  
 Że się przed złością muszą z człowieka wynosić,  
 Jako złość przed bojaźnią, toż jako ze smyczy,  
 Co żywo się do onej posunie zdobyczy.  
 Ale orda najbardziej gdziekolwiek zaciecze  
 W Podole, wszędzie chłopstwo nieszczęśliwe siecze,  
 Udając za kozackie ich niewinne głowy,  
 Już na targ przed Osmana znaszają gotowy,  
 Naostatek wozami; i cieszy się zrazu,  
 Postrzegłszy potym, że ci bez wszego obłazu  
 Łby choć od tureckiego oderzniete karku,  
 Wożą i na onym mu przedają jarmarku,  
 Kozaków nie ubywa, naprzód gotowizny  
 Ujmie, a potym żadnej nie płaci głowizny,  
 Ale się wraz na swoich, wraz na nieprzyjaciół  
 Gniewa, tychby rad karał, a tamtych zatracił.  
 Ledwo się słońce jeło nad ziemię podnosić,  
 Każe wojsku wychodzić, każe szturm ogłosić

Do kozackich taborów, lub zysk, lubo strata.  
 Tak mu pomsta, tak mu gniew serce w piersiach płata,  
 Choćby wszystkim Turkom być dzisiaj na przedpieklu,  
 Byle dobyć Kozaków; sam na białym seku  
 Karmiąc wstydem wezyry, basze i swe agi,  
 Skoro złotem ciągnione osiędzie czapragi,  
 Tam stanął gdzie o jego ocierając strzemię,  
 Kłaniały się chorągwie aż do samej ziemi.  
 Sajdak na nim ze złota usadzony w sztuki,  
 W koło ciągną sołtacy nałożone łuki,  
 A tam swoje rycerstwo napomina rzędem:  
 Jedynym żeby mając Mahometa względem  
 Ojczyznę, dzieci, żony i cokolwiek może  
 Wymyślić, żeby zbójców tych na Zaporozie  
 Z garści nie upuszczali: bo im tu należy  
 Zapłata za wierutne złości i kradzieży.  
 Inaczej woli umrzeć, woli głowę łożyć,  
 Jeśli dziś nie ma swoich nieprzyjaciół pożyć.  
 Idźcież, rzeczce, wielkiego świata krócciele,  
 Wytnijcie i z korzeniem to szkodliwe ziele.  
 Idźcie śmiecie, ja na was będę patrzył zbliśka,  
 A kto najpierwszy wtargnie do tych psów łożyska,  
 Dziś weźmie Sylistryą; a kto drugi po niem,  
 Juki złota z ubranym daruję mu koniem.  
 Tak aż do dziesiątego, każdy swej odwagi  
 I męstwa należyte odniesie posagi.  
 Kiedy się do wygranej hardy Turczyn bierze,  
 Sześćdziesiąt dział burzących przeciwko kwaterze  
 Kozackiej wyrychtuje, a zwykłemi tryby  
 Rozwlecze nad naszymi swe szyki, że gdyby  
 Kozaków posiłkować we złej chcieli toni,  
 Od onych wojsk niezmiernych wstręt mieli z ustroni.

Widzi dobrze Chodkiewicz na co Turczyn godzi,  
 Więc w pole sześć usarskich chorągwi wywodzi,  
 Kędy i sam w tysiącu swojego wyboru,  
 Czołem do kozackiego obróci taboru,  
 A oraz i lisowskie z szancu ruszy roty.  
 Tak stał w miejscu czekając Marsowej roboty.  
 I podczaszy gotowy w swojej bronie czeka,  
 Wejer się z Denoffami szańcami opieka;  
 Lecz nim się wrzawa pocznie do Kozaków zbieży  
 Chodkiewicz, i ukaże co na czem należy:  
 Nie da w pole wychodzić, aż gdy się przesilać  
 Owa pocznie armata, aż przestanie strzelać,  
 Aż się da okaza, przybliżą poganie,  
 Toż wy z czoła, ja z boku wsiedziem, prawi, na nie.

Wtem Osman niecierpliwy każe palić działa:  
 Zaćmił słońce gęsty dym, ziemia z gruntu grzmiała,  
 Rozlegają się góry i przyległe lasy  
 Niewytrzymałym trzaskiem, strasznemi hałasy.  
 Tak twierdzą, jam tam nie był, że z onego grzmotu  
 Kilka ptaków na ziemię spadło zbywszy lotu;  
 Dzieli się Dniestr na dwoje, że mógł każdy snadnie  
 Obaczyć mokry piasek i kamyki na dnie.  
 Jęczą skarpy głębokie, zapadłe doliny,  
 A okopiałe skały, równają kominy.  
 Grom słuch odjął, a oddech siarczyste otręby,  
 Wzrok dym, że sobie ludzie palce kładli w gęby.  
 Twierdził to i Chodkiewicz, że jak począł z młodu  
 Wojnę służyć, takiego huku, dymu, smrodu  
 Nie uznał, jakim nas dziś głuszysz, ślepi, dusi,  
 Kiedy się zwawy Osman o Kozaków kusi.  
 Tylko też było szkody z onej srogiej burze:  
 Bowiem ci w swoich szańcach siedząc jako w murze,

Tak szkaradą kul gęstwą która się tam zwali,  
 Jednego tylko z swoich junaków stradali.  
 A skoro kilka godzin bez wszelkiego skutku  
 Grzmi Osman, każe się swym zmykać pomalutku:  
 Jeśli się tam jeszcze kto morduje z tym światem,  
 Dorznąć go, a te działa wszystkie z aparatem  
 Wprowadzić do taboru, wyгнаć niedobitki,  
 A tak podciąć gaurom twardestym łydki.  
 Już umilknęły działa, już nie ryczą smocy,  
 Kiedy tyran zajadły wszystkie wyrwe mocy,  
 Żeby oboz kozacki, ze czterech stron prawie  
 Obegnawszy, w tak strasznej wziąć go mógł kurzawie.  
 Dopieroż Turcy wałem ruszą z góry ku nam,  
 Tusząc że się Kozacy tak gęstym piorunam  
 Oprzeć nie mogąc, albo zginęli do nogi,  
 Albo swoich taborów opuścili progi;  
 Choć, jako się wspomniało, nie bez bożej łaski,  
 Jeden tylko Wasili zabił w one trzaski.  
 Nie rozsypką, jak pierwej, kolano z kolaniem.  
 Inaczej się chcą pisać dzisiaj przed Osmanem,  
 Który z najwyższych szczytów onej góry długiej,  
 Będzie sam swych rycerzów karbował zasługi,  
 Zielona go chorągiew, choć z daleka, znaczy,  
 Zkąd każdego w tem polu swem okiem obaczy.  
 Długo leżą Kozacy, jako więc zwykł łowiec  
 Na lisa, i wilk kiedy widzi stado owiec  
 Nie pierwej ten wypada, tamten zmyka z smyczy,  
 Aż się zbliżą, aż będą pewni swej zdobyczy;  
 Tak Kozacy swego się trzymając fortelu,  
 Nie pierwej się objawią, dokąd im na celu  
 Nie stanie nieprzyjaciel; toż mu ogień w oczy  
 I z dział i z ręcznej strzelby sypą, a z uboczy

Zawadzi w nich Chodkiewicz i o gołe brzuchy  
 Skruszywszy drzewa, sroźszej doda zawieruchy,  
 Gdy dobywszy pałaszów jako lew z przemoru,  
 Pierwszego bisurmanom przygasza humoru.  
 Zapomni się pogaństwo i strasznie się zdziwi,  
 Że Kozacy strzelają i że jeszcze żywi,  
 Że ich wszystkich burzące nie pogniotły działa;  
 Smutnie przeto zawywszy swoje *halla! halla!*  
 Skoro ci jeszcze do nich wysypą się gradem,  
 Naprzód im czoła strachem podchodziły bladem,  
 Potym kiedy Chodkiewicz wsiedzie na ich roje,  
 Ze łby im ostrą szablą zdejmuje zawoje,  
 Zwątpiwszy o posiłkach, zwyczajnego toru  
 Dzierżąc się, uciekali do swego taboru.  
 Nie pomoże Mahomet i carska powaga,  
 Gdy śmierć chwyta za garło, gdy się serce strwaga,  
 Żadne wzgłedy nie idą, jeden strach ma oczy,  
 Jak znowu krwią pogaństwo pole uposoczy:  
 Bo naszym i Kozacy co im staje siły  
 Sieką, kołą, strzelają bojaźliwe tyły.  
 Targa włosy na głowie, gryzie sobie palce  
 Zjadły Osman, żurzy się na swoje ospalce;  
 Już nie wierzy, żeby był Mahomet na niebie,  
 I swych i nieprzyjaciół i znowu klnie siebie;  
 Potym się zapomniawszy, kiwa tylko głową,  
 Kiedy Turcy osobą gardząc cesarzową,  
 O jego się tak blisko ocierając strzemie,  
 Uciekają, nakoniec pięścią tłukąc w ciemię  
 Od gniewu, i samemu przyjdzie się rozgrzeszyć,  
 Przyjdzie i nieprzyjaciół niestetyż rozsmieszyć,  
 A uchyliwszy onej prześwietnej grandece  
 Uciec z pola, sekwowi wyrzuciwszy lejce,

Zwykle swoje ozdoby, forgi, pierza kinąć,  
 Wszystkichby chciał uprzedzić, wszystkichby chciał minąć.  
 Ale póki w polu stał, jeszcze się wstydzali,  
 Jeszcze się jakkolwiek Turcy opierali;  
 Skoro uciekł, skoro się do namiotu schował,  
 Wszystkich w drogę rozgrzeszył i licentiował.

I armaty odbiegli, część tylko zawczasu  
 Umknęli jej puszkarze, nim do dutepasu  
 Przyszło; więc że każde z nich przykute łańcuchem  
 Do drzewa, ani radzić mogło się obuchem,  
 Koła w trzaski i w drobne porąbawszy sztuki,  
 Działa w Dniestr rzucą z skały ze ściętymi buki.

Ale nie tu szczęśliwa wiktorya stanie:  
 Bo skoro z pola w oboz uciekli poganie,  
 Nie dając im odetchu, ale stopy w stopy  
 Kładąc, weszli i nasi za niemi w okopy.  
 Tam gdzie w pięknej równinie i przez małe pole,  
 Tak bardzo Zaporozec Turków w oczy kole.  
 Tam póki pogan sieką i namioty krwawią,  
 Póki łupem nieszczęsnym naszy się nie bawią,  
 Póty ci uciekają, i by chcieli byli  
 Szczęścia zażyć zwycięzce, więcejby sprawili  
 Przez ten jeden dzień, niżli przez czterdzieści całe;  
 Mogliśmy, mogli skrócić dziś Turki zuchwałę.  
 Już namioty żrucą, już konie od kołów  
 Biorą, już pędzą stada mułów i bawołów,  
 Już się wszyscy sowitą obłowią zdobyczą,  
 Już w pogańskich obozach imię Jezus krzyczą;  
 Już do wielkich wezyrów, do agów, do baszyg  
 Wieść przysła, że już wzięli ich tabory naszy,  
 Pełno tumultu, pełno na wsze strony trwogi,  
 Ci się juczą na drogę, ci się grzebą w stogi;

A naszy nie przestawszy skrzyń i wozów łupić,  
 Dali czas, ach dali czas, pogaństwu się skupić!  
 Które gdy ich zastanie na paszy i lepie,  
 Zajmuje ich rozsypką jak bydło na rzepie.  
 Kto legł, leży; lecz kto się żywcem dostał w ręce,  
 W srogim bolu umierał i w okrutnej męce.  
 A ostatek skoro się łupami obciążą,  
 Pójdzie w nogi i na swe stanowiska dąży.  
 I tak ci Zaporowce, z naszych ciurów zgrają,  
 Kiedy więcej zdobyczy niż sławy patrząją,  
 Skropiwszy bisurmańskie swą krwią stanowisko,  
 Przegrali, uczynili z siebie śmiechowisko.

Już był przed Chodkiewiczem poseł z tak wesołą  
 Nowiną, że Kozacy z naszych ciurów smołą  
 Wzięli oboz pogański, i tylko już z nieba  
 Łaski bożej, a ludzi na posiłek trzeba.  
 Z tym sle rączo sajdaczny do hetmanów, żeby  
 Żadną miarą kawałka nie upuszczać z gęby,  
 A zwłaszcza kiedy w polu nie ma ich co bawić,  
 Niech co rychlej pomogą bisurmanów dawić.  
 Przerażony na sercu Chodkiewicz w tej chwili,  
 Pójrzy w niebo i widzi że się słońce chyli,  
 Nie zda mu się wojsk ruszać już ku samej nocy,  
 Wpaść w labirynty miasto niewczesnej pomocy,  
 Czując to co się stało prorockimi duchy,  
 Że Kozactwo z ciurami jak na miedzie muchy,  
 Jako ptacy na zobu, padną na bogatym  
 Łupie, a Turcy mogą pokrzepić się zatym;  
 Obroń boże żaloby z tak nagłej pociechy,  
 Im bardziej słońce piecze, prędzej zmokną strzechy,  
 Ztąd wierzyć że wodzowie i boży hetmani  
 Święte mają anioły, którzy niewidziani

W takowych raziech zdrowe dyktują im rady;  
 Ale i ten może być pisany w przykłady.  
 Więc że jeszcze przed swoją na koniu stał broną,  
 Otoczony dzielnego rycerstwa koroną,  
 Z serca westchnie i ręce obie w niebo dźwignie,  
 A łza mu łzę po twarzy gorąca poścignie:  
 Twoja chwała o wielki stwórczo świata! rzecze,  
 Gdziekolwiek słońce okiem przezornem zaciecze,  
 I w niebie i na ziemi i na morskiej toni,  
 Na wieki wieczne swego światła nie uroni,  
 Tobie cokolwiek na tym podniebnym obszarze,  
 Z prochu wstaje, w twej mocy piszą inwentarze  
 Wojny nasze; ty na nich cieszysz, ty zasmucasz,  
 Ty królów na tron sadzasz, ty ich z tronu zrzucasz,  
 Ty, jeśli mówić może proch śmiertelnej nędzy,  
 Igrasz boże swą siłą w ludzkiej niedoładze;  
 Tobą słabi dużej, dużych mdli twa siła,  
 Co niebo rozpostarła, ziemię zawiesiła,  
 Którą świat stoi, którą poczekawszy dalej,  
 I niebo się i ziemia i morze obali.  
 Teraz o wielki boże za takowe posły,  
 Przyjm dzięki uniozoną, że tyran wyniosły  
 Myli się w swej imprezie, szwankuje w swej bucie:  
 Możeć co rość tysiąc lat, a upaść w minucie.  
 Więc o jedynowładco nad rąk swoich tworem,  
 Zruć go z pychy do końca z Nabuchodozorem,  
 Nasyć go tej ohydy, niechaj temi pęty  
 Brzęczy, które zniósł na nas; niech trawę z bydłety  
 Pasie, kto się śmie równać, krwią bywszy i ciałem,  
 Z tobą bogiem wszechmocnym, wiecznym, doskonałym!  
 Spraw należyta sobie cześć, garścią swych ludzi,  
 Której żaden czas i wiek żaden nie wystudzi;

Zruc tę sprosna bestyą, co śnie dźwigać piętę  
 Ku niebu, na cielesnych wszeteczeństw ponętę  
 Świat łudzac; skrusz jej rogi, a schyliwszy grzbieta,  
 Zdepc, niech twej czci nie kradnie z Turki Mahometa!

Tak się modlił Chodkiewicz, a ogniste słońce  
 Zachodzi, i w głębokiem morzu znowu tonie.  
 Idzie na wczas co żywo, wszystkich noc ogarnie,  
 Już lampy i wieczorne pogasły latarnie;  
 Sam tylko Osman nie spi, płacze, biada nocy,  
 Wstyd go samego siebie że się tak poszpoci,  
 Że sromotnie uchybi przodków swoich sławy,  
 Coraz to gorzej, miasto szwankuje poprawy,  
 Na toż przyszedł trud jego i tak trudne drogi?  
 Pożno w głowie Muftęgo rozbiera przestrogi,  
 Widzi że nie tak mocno na świecie nie stało,  
 Żeby się od słabszego wyrotu nie bało.  
 Sto lat twardy dąb roście, a jednej minuty  
 Ostrą ścięty siekierą przychodzi do zrzuty.  
 Żadna rzecz najwyższego dojść nie może szczytu,  
 Gdzieby mogła mocno stać; żadna rzecz do sytu  
 Nie ma, i skoro w górze swej stanie nadzieje,  
 Też ją koła, też nazad cofają koleje;  
 Ale spojrzey: bo gdzie się człek piął przez półroka,  
 We mgnieniu że tak rzekę na dno spadnie oka!

Widzi onych rycerzów i waleczne chłopcy  
 Których ręką ostatek wziąć miał Europy,  
 Z których ręku, nie Polskie ale ziemie całej,  
 Jego cesarskiej skroni laury czekały,  
 Gdy sromotnie przed chłopstwem i naszymi ciury,  
 Przez swoich się namiotów wywracali sznury,  
 I by ich nie ciemna noc zachowała w mroku,  
 Trudnoby się wysiedzieć mieli i w tłómoku.

Tak duma smutny Osman i nie zmruży oka  
 Całą noc, wstyd go srodze, że spadł z tak wysoka,  
 Gdzie serca niesytego wyniosły go buje.  
 A już dniowi ciemna noc świata ustępuje,  
 Skoro ją z nieba słońce promieniste spłasza,  
 Chodkiewicz też kolegów do rady zaprasza,  
 Gdzie dalszej wojny progres dawszy do uwagi,  
 Powie, że zbyć nie może z serca swego zgagi,  
 Nie może znieść z imienia polskiego ohydy,  
 Dokąd się w polu z tymi nie sprobuje żydy,  
 Dokąd Marsem otwartym puściwszy się ściany  
 Obozowej, nie spatrzy fortuny z pogany:  
 Bo jeśli dłużej będziem w tym leżeć rosole,  
 Skoro wojsko zgłodzimy, nie będzie z kim w pole;  
 I tych którzy u Brahy niepotrzebnie ślęczą  
 Ruszyć, niech w oboz wnidą, niech się z nami zręczą.  
 Tak rozumiał Chodkiewicz, ale na to zgody  
 Nie było, żeby Polskę w niepewne zawody,  
 I jej zdrowie jakoby gołego na zyzie  
 Stawiać na niestatecznej fortuny decyzie.  
 Czego żałować możesz, a poprawić wiecznie  
 Nie możesz, na wątpliwy los nie każ bezpiecznie.  
 Na to jednak zezwolą żeby ci co w Brasze,  
 Na załodze leżeli, weszli w szance nasze;  
 Drudzy radzili w nocy kiedy spią poganie,  
 Wywieść wojsko z obozu i uderzyć na nie:  
 Ani tam straż, ani tam posłuch chodzi w pole,  
 Tak bezpieczni w obozie, jako i w Stambole,  
 W liczbie wielkiej ufają trzymając to o niej  
 Że ich i w nocy samym pozorem obroni;  
 Więc nim się ci obaczą, nim ze snu rozmarzną,  
 Naszy ich jak baranów, nakolą i narzną.

Ani się będą mogli skupić, ani sprawić,  
 Ani w cieśni gotowym Polakom zastawić,  
 Ciemny ich mrok i nagły strach porazi: bo się  
 I we dnie, nie rzkąc w nocy, nie znają po głosie;  
 Turcy, Grecy, Arabi i Murzyni czarni  
 Różnym mówią językiem: chybaż przy latarni  
 Będą się poznawali, a skoro ta zgasła  
 I z twarzy się nie będą mogli znać i z hasła.  
 W Janczarach ich potęga zawisnęła, i ci,  
 Dosyć ich mało było, na poły wybici.  
 Dzida pieszo nie służy: nie dosiędą koni,  
 Czyby siodła, czy suknie wprzód macać czy broni?  
 Co wiedzieć? gdzie się udać wypadłszy z pościele,  
 Trudno poznać gdzie swoi, gdzie nieprzyjaciele:  
 Żadnej tam gotowości, już to rzecz jest pewna,  
 Żadnej nie masz przestrogi, spią wszyscy jak drewna.  
 Z czym nam się ofiarują, nie lutując pracy,  
 I chcą chętnie przodkować Polakom Kozacy.  
 Działa naprzód ubiegą i nie nie opoźdzą  
 Gdy je albo obrócą, albo je zagwoźdzą,  
 Razem styrty zapalą i z beczkami prochy  
 I tym ogniem strwożone zaślepią pieśczochy,  
 Tedy łby rozespiane dźwignąwszy od betu.  
 Mają naszym żołnierzom dotrzymać impetu?  
 Przed którymi choć we dnie, choć w polu, choć w kupie  
 Pierzehają, i trup pada sromotnie na trupie.  
 Nie żelaza, nie ognia; ale w swym obozie  
 Głósów polskich nie zniosą, i aż na przewozie  
 Oprą się Dunajowym, gdzie i promu chybią,  
 Kiedy ich tam dogonią i naszy ich zdybią.  
 Już niemal wszyscy na to stosują swe wota  
 Prócz Chodkiewicza, jemu nocna się robota

Nie podoba, inaczej od inszych rozumie:  
 W dzień się chce bić, w nocy kraść wygranej nie umie.  
 Dał po tym i racye że ciemności nocne  
 Tak nieprzyjacielowi, jako nam pomocne.  
 Wprzód się pytać niżli bić, a nuż ów uprzędzi  
 Poznawszy go po głosie, miasto odpowiedzi?  
 Noc oczy, uszy weźmie wrzask, że wodzów, ani  
 Znaków obaczą; a to kto im proszę zgani,  
 Kiedy zwykłem łakomstwem, dla samej rabieży,  
 Wojsko się po tureckich obozach rozbieży?  
 Albośmy nie widzieli wczora przed wieczorem,  
 Choć we dnie: choć pod starszych i wodzów dozorem,  
 Że ledwie weszli w oboz, padli jak na ledzie  
 Na łupie, a męźniejszy zginęli na przedzie.  
 Jeszczeż to jakokolwiek hołocie ujsć może,  
 Ale polskich żołnierzów, obroń mocny boże!  
 Kozacy naprzód pójdą? Cić to że zdobyczą  
 Wszystkie zyski i sławę i korzyści liczą,  
 Zaraz srebro łakomezejmie serce chłopu.  
 Kto wie jeśli gdzie rowu nie masz i przekopu?  
 Kto ręczy że spią wszyscy, że nie masz zasadzki?  
 Zawsze zdradzie podległy nocy i omacki,  
 I pomodz i zaszkozić w obie mogą stronie,  
 A przecię zwykle mniejszą większa kupa żonie  
 Ile w mroku: bo we dnie jedna męźna ręka  
 Gdy widzi kogo bije, stu tchórzów ponęka.  
 Lepiej, rzeczce, mem zdaniem zabawić się wałem,  
 Gdy się wam nie zda, z niemi szykiem potkać całem,  
 I bohaterskim trybem, nie w noc, nie ukradkiem  
 Zwyciężyć, ale jasne słońce mając świadkiem.  
 Starych szańców poprawić, nowe suć gdzie trzeba,  
 Aza nam zdarzą lepszą okazyą nieba

I czego dziś szukamy samo w ręce wpadnie  
 A ci swoim ciężarem będą da bóg na dzień!  
 Tu się rada rozeszła, poganie też ciąga  
 Tak znaczną ochrostani, do czasu ulegą.  
 Żałosną nader sprawę, rzecz sromoty pełną,  
 Wspomni Muza: trudno słów uwijać bawełną,  
 Trudno milczeć, kędy się prawdę pisać rzekło,  
 Co na naszych brzydki grzech i hańbę wewlekło.  
 Naoczas, gdy Polacy minęli Dniestr bystry  
 I Osman też już przebył z Dunajem Silistry,  
 Wielkie ludzi wołoskich zgarnęło się mnóstwo,  
 Opuściwszy majątność i dom i domostwo,  
 Żony tylko a dzieci, a co droższe sprzęty  
 W taką burzę, w tak straszne wywieźli odmęty.  
 Wołą się pod fortuny naszej cieniem tulić,  
 Niżli szable z pogany na chrześcian spolić;  
 Wołą cierpieć głód, niewczas, zimno, poniewierki,  
 Wyglądając w tem polu obojętnej bierki  
 Marsa krwawego; wołą naostatek ginąć,  
 Niż się wiecznie w pogańskiej niewoli ochynąć;  
 Więc pod górą, na której zamek stoi stary  
 Chocimski, ubożuchne rozbijają kotary,  
 Czekający o wodzie i suchara skórze  
 Dekretu, jaki o nich napisano w górze:  
 Bo dla ubóstwa, które zwykło cnocie wadzić,  
 Nie mogli się nikędy do miasta wprowadzić.  
 Ktoś, ale nie można dopytać się kto by  
 Był tyn ktosiem, chociaż go wszelkiemi sposoby  
 Szukano, człek bezbożny i zdrajca wierutny,  
 Głos po naszym obozie rozsiał tak okrutny:  
 Że hetman z komisarzmi w skrytej zawarł radzie  
 Wyciąć Wołoszą, co nam tu siedzi na zdradzie:

Bo ledwie co pomyślim, wszystko docieką,  
 Wszystko przez pobratymy, do Turków wywleką;  
 Żaden fortel nie płuży, żaden do efektu  
 Nie przyjdzie; więc tych frantów zgolić bez respektu,  
 Wyjąć węża z zanadru, i tę wesz z koźnierza.  
 Takie echo kiedy się po wojsku rozszerza,  
 Zaraz i wódz gotowy z teje wyszedł kuźni.  
 Tedy wszyscy ciurowie i pacholcy lóźni,  
 Wiedząc że grzech takowy bez pomsty uchodzi,  
 Im się nań większa kupa, większa liczba zgodzi,  
 Wprzód się schodzą na bazar, gdzie zażywszy gochy,  
 Bieżą znosić hultaje, niewinne Wołochy.  
 Którzy Polaki widząc i swoje patrony,  
 Do żadnej się chudzięta nie biorą obrony,  
 Rzucą szable na ziemię tym katom pod nogi,  
 Nie wiedzą przez co padli na tak straszne wrogi,  
 Nieba, ziemie i wszystkich związków ludzkiej wiary  
 Wzywając o przyczynę pytają tej kary.  
 Bogiem świadczą niewinność: toż przez wszystkie względy,  
 Przez spólnej chrześcijańskiej religiej obrzędy  
 Płaczą, żebrzą litości, proszą krótkiej zwłoki,  
 Żeby łzami podobno ruszyli opoki,  
 Jeżeli już umierać muszą od ich ręki,  
 Żeby dzieci i małe obłapili wnęki.  
 Ale serca stalnego, zakamiałych uszu  
 Nie ruszą; na zmyślonym skoro karteluszu  
 Dekret w rzeczy hetmański, herszt onej gawiedzi  
 Przeczyta, toż do mordu! strumieniem się cedzi  
 Krew niewinna tych ludzi, niebiosą przenika  
 Załośny krzyk i tronu boskiego się tyka,  
 Pomsty woła; lecz na to wszystko hultaj głuchy,  
 Jeden wzajem drugiemu dodawszy potuchy,

Siecze, rąbie bezbronnych, kole kędy może,  
 Nie dba na płacz, na modły, owszem gorzej sroże.  
 Skoro wytnie mężczyzny, i położy sniatem,  
 Na białą pleć i starców obciążonych latem  
 Wywrze ślepą wścieklinę: jako nieme głąbie  
 Równo dziady z babami w krzywe karki rąbie;  
 Na łeb drugich zrucano z chocimskiego mostu  
 Kędy już ani maści, ani żywokostu  
 Potrzeba: bo każdy z nich nie bywając na dnie  
 Po hakach się w kawałki roztrzęsie szkaradnie,  
 Dziewki, biednych rodziców nieszczęśliwa piecza,  
 O jakoż często błądzi opatrność człowieka  
 Kiedy znika nieszczęściu: nie równo go głębiej  
 Słupy strach w niespodziane nagania przerebi.  
 I te się przed pogaństwem, ukrywając z świętą  
 Czystością, padły dzisiaj na żądzą przekłętą  
 W oczach ojców i matek, albo na umarłem  
 Ich ciele postradały czystości i z garłem  
 Tak więc owca gdy do psa przed wilkiem uciecze,  
 Na myśl jej to nie padnie, że się i pies wściecze:  
 Tak bojąc się nieboga wilków i niedźwiedzi,  
 W garło śmierci i swojej wlała samojedzi.  
 Oddzierano od piersi niemowiętka ssące  
 I bez wszelkiej litości, na co matki drzące  
 Z okrutnym serca bolem poglądać musiały,  
 W drobne kęsy o twarde roztrącano skały.  
 Pełno krwie, pełno wszędy konających stęku.  
 Godna robota wierę chrześcijańskich ręk!  
 Nakoniec się w posoce uszargawszy po pas,  
 Zostawują trupy psom i krukom na opas,  
 Zrabują co tylko jest i pełni korzyści  
 Wracają jakby Turka znieśli; chłopci czyści!

Rzecz tak haniebną skoro Lubomirski słyszy,  
 Wszystkim milcząc rozkaże, i chce to mieć w ciszy:  
 Niechaj Chodkiewicz sprawy tak szkaradej nie wie,  
 Gdyżby na miejscu umarł bez wątpienia, w gniewie;  
 Kolerze był podległy starzec ten z natury;  
 Pewnieby do jednego kazał wiesić ciury.  
 Tak mówił Lubomirski i sam nie bez gniewu,  
 Każe z nich kilkunastu wnet przysądzić drzewu,  
 Przy licu na gorącym porwanych terminie;  
 Aleć nie wyrównała ona kara winie!  
 Aż sam bóg sprawiedliwy w krótkim czasie sędzi,  
 Słuszną plagą, krzywdę swą, owych krew opędzi.  
 Sroższym być podczaszemu sędziem należało,  
 Żeby po nim dekretu, już nie poprawiało,  
 W tak jawnej krzywdzie, niebo; najmniejby nie zgrzeszył  
 Największą surowością; ale się pospieszył  
 Kwoli Chodkiewiczowi, żeby go nie ranił  
 W serce, prędko i cicho tak srogi grzech zganił.  
 O jedną w Rzymie głowę czterysta głów legło,  
 Żeby tylko zabójce w tym rządzie dosięgło,  
 Kiedy się wszyscy przeli: bo wielkie przykłady,  
 Bez niesprawiedliwości nie bywają rady,  
 Nic to pomście za taki exces nie przeszkadza  
 Do słusności, choć tam co krzywdy się zawadza.

Osman też, skoro kilka dni minie tej burzy,  
 Znowu się na umyśle miesza, znowu żurzy,  
 Wracając do pierwszego serce swe uporu,  
 Chce Kozaków koniecznie wykurzyć z taboru;  
 A widząc że ci mocno dzierżą swe osiedle,  
 Każe z góry obozu część ruszyć, i wedle  
 Kozackich wałów ciągnąć na płaskie równiny.  
 Lecz znalazł bies sąsiady, trafił przenosiny:

Bo Zaporowce dobrze znając tych rycerzów,  
 Tylko sobie na szanćcach podniosą kołnierzów,  
 I w tę stronę nośniejszych przetoczywszy działek,  
 Ochotnie grać pomogą dla zabawy gałek;  
 Albo czym sąsiadowi sąsiad zwykł wygadzać,  
 Dadzą ognia, i poń się nie trzeba przechadzać.

Lecz nie tu jeszcze stanął, czegoś głębiej siąga  
 Osman głową, gdzie indziej wszystkie myśli sprząga,  
 Żeby nas choć przez nogę, gdy nie może jawnie,  
 Pokonał, o tym radzi z swoimi ustawnie.  
 Więc opryszków podolskich kilkunastu złotem  
 Przekupi, i przysięże, że więcej da potem,  
 Żeby mogli założyć ogień w nasze sterty,  
 Nie cesarskie zaprawdę tak szpetne oferty!  
 Prawda żeśmy się Rusi nie strzegli łakomej,  
 W obozie też pełno sian, pełno było słomy,  
 Mógłby czego narobić ten co mieszkni rzeże;  
 Nigdy szwanku nie uzna kogo sam bóg strzeże:  
 Bo jeden z tych najmitów, z Rzepnice wsi rodem,  
 Wpadł Kozakom w garść, kiedy przed słońca zachodem  
 Skradał się do obozu; siarczane też knoty  
 Wydały niecnotliwe myśli i roboty.  
 Potym widząc że pójdzie na górętsze pytki,  
 Że mu pewnie popsują na abuchty łydki,  
 Cisnął złoto i wszystkich towarzyszków wydał,  
 Których się Osman na to najmować nie wstydał,  
 Przyznał się do wszystkiego, co im dał we złocie,  
 Co im więcej po takiej obiecał robocie.  
 Odtąd pod gardłem w oboz zabroniono Rusi,  
 I siła ich niewinnie ginęło: bo musi  
 Cokolwiek się przymieszać niesprawiedliwości,  
 Gdzie, jakom rzekł, o przykład wielkiej idzie złości.

Więc otrąbią surowo żeby razem z hasły  
 Wszystkie ognie w obozach i w bazarach gasły.  
 Wielkiego Osman żalu i sromoty zażył.  
 Tedy monarcha świata kraść się już odważył!  
 On co się obiecował zaplwać i zaciskać,  
 Co gorsza, gdy nic nie mógł i tą drogą zyskać,  
 Że słabe ma żelazo, ogniem jako pszoły,  
 Lecz kradzionym wojować chce nieprzyjacioły;  
 Jeszcze patrzył principał na swoje najmity,  
 Gdy po palach wisieli, jakby rzekli: i ty  
 Godzienes z nami pała, szubieńce i knotu;  
 Bo ich dobrze widzieć mógł poganin z namiotu.

Kiedy się naszy takim mieszają rozterkiem,  
 Weweli, co był dawno przyjechał z Szemberkiem,  
 Teskni w zamku chocimskim, a skoro postrzeże  
 Widząc z wysokiej co się w polu działo wieże,  
 Że Polacy jak żywo o pokój nie proszą,  
 Że Turków na każdy dzień biją, wodzą, płoszą,  
 Słę często do hetmana żeby mógł z odpisem  
 Do wezyra odjechać; ale umiał z lisem  
 Chodkiewicz; więc skoro czas upatrzy po temu,  
 Każe z zamku przed sobą stanąć Wewelemu.  
 Kiedyć się, rzecze, bracie przykrzą mury nasze,  
 Wolno i dziś w boży czas pod swoje szłasze!  
 Do wezyra nie piszę, w ustawicznej wrzawie,  
 I czas mi trudny nie da, i nie masz co prawie;  
 Ustnie mu zdrowia życzę, a jeśli chce szczerze,  
 Jako powiesz, z nami zawierać przymierze,  
 Nie gardzimy; w oboje gotowiśmy razem:  
 Lub piórem wojnę kończyć, lub ostrem żelazem.

I ode mnie się pokłoń, Lubomirski przyda,  
 Niech z nami jawnie idzie, niech nie grzebie żyda;

Raz pokojem, a drugi obsyła nas mieczem;  
My jako pokojowi, tak wojnie nie przeczem.  
Niech nie skacze jak sroka od strzechy do drzewka,  
Nie poszła ta ślepemu Husejmowi siewka,  
Co nam łzami cesarskie myć kazał napiętki,  
Żebyśmy mieć do domów powrot mogli prędki.  
Jeszcze haracz postąpić; a toż on je ziemię,  
A my jak psów bijemy bisurmańskie plemię.  
Jeśliż wystać, a targiem chce z nas co wziąć potem?  
Niechaj głowy daremnym nie trudzi kłopotem.  
Rychlej mu włosy spadną z opleśniałej brody,  
Niż go takie podkają na tem miejscu gody.  
Szczodry krwią, lecz nie swoją, radby cudzą łapą  
Grzebł kasztany z popiołu, malowaną kapą  
Grzbiet odziewszy; gdy drugich łupią, woli czekać  
Patrząc przez perspektywę, jeśli już uciekać.  
Ale tak, jeśli nie tchórz, tu na bliskiem błoniu,  
Jeśli chce pieszo, jeśli czekam go na koniu,  
Na ostrali kopią, na pałaszli goły?  
Przy nim brak: wszak z rycerskiej wyzwolony szkoły!  
Z tym odjechał Weweli, a Mars jako znowu  
Przypada do stalnego na ciało okowu.  
Nacoż darmo czas trawić, i żołnierz zalega  
Pole, i stradna jesień o zimie przestrzega.

---



**WOJNY CHOCIMSKIEJ**

**CZEŚĆ SZÓSTA.**

---

WOLNY CHOCIMSKIE

ONEG 2202A

---

Między naszym obozem a kozackim wałem,  
Lermunt się oszańcował z swoim pułkiem całym,  
Przydał Węgrów do niego litewski marszałek,  
I xiażę na Zaslawiu i Jelski; i działek  
Polnych tam kilka weszło; a gdy nowe ówkle  
Osman w polu obaczy, naprzód każe zwykle  
Straszne toczyć maszyny, i z odległych krzaków,  
Żeby ich nie odbito, strzelać na Kozaków,  
Ale bez wszelkiej szkody; na Denoffy potem  
Ogromnym niespodzianie uderzy obrotem,  
Gdy Lermunt z pomienioną tych panów piechotą  
W bok ich sparzy, musieli umykać z sromotą,  
Że się darmo o one kusili reduty.  
A wzdry przecie humoru nie tracąc i buty,  
Pałą z dział przeciw samej Lubomirskiej branie  
Dosyć z bliska: bo nasz kule po majdanie  
Zbierali, a co większa, tak szkodliwe wiory  
Przenosiły i namiot w którym leżał chory  
Królewic; więcej szwanku w ludziach ani w bydle  
Nie było; stał Gliniecki na tem prawie skrzydle,

Trzymając straż placową, wódz usarskiej roty,  
 Tego skoro siekane namacają gloty,  
 Skoro zginął Jarczewski towarzysz, i koni  
 Kilka padło w szeregach, na bok się kęs skłoni;  
 Turcy też oglądawszy w koło nasze wały,  
 Do swego się obozu wrócili i z działa.

Nazajutrz, skoro Titan kraje obiegł spodnie,  
 I nad tym horyzontem swe zażegł pochodnie,  
 Co żywo się do robot, i Mars też swych ludzi  
 Ze snu do krwi, do zbroje, przez trąbę obudzi.  
 Śmierć z kosą na Musaty, nieszczęśliwa Parka,  
 Nie jednemu zbiegłego dotrzasa zegarka.  
 Rozkazał był Chodkiewicz tocząc oboz zrazu,  
 Wały sypać na koło, lecz jego rozkazu  
 Nie słuchali rotmistrze pieszy, choć im w sznury  
 Rozmierzył, jeżeli też począł dłubać który,  
 Do połowy nie skończył, że na cztery stopy,  
 Wgłęb i wszecz tylko były one ich okopy;  
 Nie podobna się im rzecz zdała, żeby nagi  
 Poganin miał przyjść kiedy do takiej odwagi,  
 W wiotche suknie, i w cienkie ubrany koszule,  
 Narazić się na ognie, na strzelbę, na kule.  
 A ci skoro okrzykną Lubomirską broneń,  
 I wszystkie nasze siły zgarną w tamtą stronę,  
 Wskok uczynią rewoltę, a zbiwszy obrońce,  
 Lotnym wpadną piorunem na wspomnione słońce.  
 Sładkowski i Zyczewski tamtej ściany strzegli,  
 Oba pieszy rotmistrze, oba razem legli,  
 I chorągwie i ludzi z ohydą szkaradną  
 Stracą; nie przestrzegli ich Turcy kiedy spadną:  
 Bo gdy nie jak w obozie, nie jako na wojnie,  
 Ledwieby tak w swym domu uszło życie spokojnie,

Poczynają, ni warty, ni strzelby gotowej  
 Mając, spali w kotarach pod czas południowy.  
 Piechota też część spi, część na wale się iszcze,  
 Choć Turków pełne pole, choć ich bies opiszcze,  
 Zimne w budach muszkiety, szable zzasychały,  
 Dosyć kiedy chorągwie powtykali w wały.  
 Tak gdy się ubezpieczą, bez wszelkiego wstretu  
 Wsiędą na nich i wytną poganie do szczętu,  
 Chorągwie wezmą, a łeb od każdego trupu  
 Oderzną, dla pewnego u cara okupu.  
 Jakoby nie hajduki i podłe usnachty,  
 Ale co najprzedniejszej naścinali szlachty.  
 Już Turcy tryumfują nie czując odporu,  
 Już głębiej do polskiego biorą się taboru,  
 Już i insze piechoty tak straszna rubieżą  
 Strwagane uciekają, i od szanćów bieżą;  
 Aż Sieniawski, który straż w placu trzymał dniowym,  
 Przypadnie i wracać się każe zbiegom owym,  
 Wraz kędy się pogaństwo suło jako z kadzi,  
 Długie złożywszy drzewa, o bok im zawadzi,  
 Jednych dzieje, a drugich tnie ostrym pałaszem;  
 Tym czasem huknie trwoga po obozie naszym.  
 Larmo głosi co żywo, już wiedzą hetmani,  
 Że dwa rotmistrze z ludźmi już w pień wyścinani,  
 Radby z dusze do tego przybył zamieszania  
 Podczaszy; lecz się i sam z pogaństwem ugania,  
 Które nań tym bezpieczniej, tym śmieiej naciera,  
 Że się drugie już w naszych szanćach rozpościera;  
 Więc żeby nic i tamci nie mieli przed niemi,  
 Uderzą na Wejera siłami wszytkiemi.  
 Osobnym się był wałem Wejer oszańcował,  
 Który mu Niderlandczyk Apelman budował,

Dziwnie dobrą robotą wedle nowej rezy.  
 Ten gdy nieprzyjacielskiej postrzeże imprezy,  
 Że nań godzi, nie każe swoim się wychylać,  
 Nie każe by najbliżej do poganów strzelać,  
 Tylko w garści gotowe trzymając muszkiety,  
 Czekać rychło wał wezmą i miną sztakiety;  
 Jakoż przytarł tą sztuką Wejer ich rozpusty,  
 Bo Turcy rozumiejąc że to już szanc pusty,  
 Że go bez krwi dostawszy swoimi osadzą,  
 Jakby na gotową rzecz tak się weń prowadzą.  
 Więc ledwie łby podniosą, ledwo się ukażą,  
 Dadzą im Niemcy ognia, i na zad ich zrażą.  
 Toż skoro w nich napoją piki i sztokady,  
 Im się mniej Turcy takiej spodziewali zdrady,  
 Tym ich więcej zginęło, tym sprośniej uciekli,  
 A Niemcy ich jak bydło gnali, kłóli, siekli.  
 To ci tak, lecz i owi co poczęli złotem  
 W naszym pisać obozie, zamazali błotem:  
 Bo gdy się urzynaniem głów hajduczych bawią,  
 I te błaznowie stracą, i więcej nie sprawią.  
 Sypie się ze wszystkich stron żołnierz zajuszony,  
 Konni w pole, a pieszy do wałów obrony;  
 Już w sprawie regimenty na majdanie stoją,  
 Już wstręt mają poganie, już więcej nie broją,  
 Już ich nazad przez one tułowy bezgłowe  
 Młodź sarmacka za wały żenie obozowe,  
 I gęstemi przyległe ścieląc pola trupy,  
 Zrażą Turkom przed skokiem nienadane hupy.  
 Uciekli i sromotnie naszym dali tyły,  
 A świeże rany dymem powietrze kurzyły.  
 Nie przeto Osman smutny, nie przeto truchleje,  
 Owszem dziś obumarłe, obczerstwa nadzieje.

O marność, o nikczemność wszystkich myśli ludzkich!  
 Bo gdy ujrzy na kupie tylo łbów hajduckich,  
 Dwie chorągwie tak wielkie, jeszcze słyszysz przy tym,  
 Kiedy każdy o swoim powiada zabitym,  
 Że ten był senatorem, ten był wojewodą,  
 Ten rotmistrzem, i błazna łącno w pole wiodą.  
 Zgoła żadnej tam głowy nie zabito prostej,  
 Lecz same urzędniki, grofy i starosty;  
 Wszyskiemu jako dziecię we trzech leciech wierzy,  
 I już głupi sercem swej pociechy nie mierzy;  
 Tedy owych osypie złotem przy pochwałę,  
 A te łby każe rzędem powtykać na pale.  
 Jeśli mu się dostanie jeszcze więziń który,  
 Każe poznawać, kto był, z twarzy i z postury,  
 Albo jeśli też kiedy z łuku sobie strzela  
 Dla zabawy, inszego już nie szuka cęla.

Jeszcze dzień był, jeszcze się nad światem nie trzęsła  
 Rosa, kiedy Chodkiewicz pozrucane przesła  
 Szańców swoich naprawił, do której roboty  
 Zgarnął wszystkie niemieckie i polskie piechoty.  
 Zatem słońce zapadło, same tylko zarze  
 Świeciły, kiedy spraszać każe kommissarze  
 Którym to co ustawnie w piersiach swoich knuje,  
 Żeby dać Turkom pole, znowu proponuje:  
 Żeby wszystkie respekty, wszystkie względy minąć,  
 W bogu ufność położyć, i raz się ochynąć;  
 Już nam ludzie nuźnieją, już prochu z ołowem  
 Nie staje; o królu coś słyhać aż za Lwowem,  
 Który nim z szlachtą stanie nad dniestrowym brzegiem,  
 My będziemy konie karmić, będziemy strzelać śniegiem;  
 Co gorsza, siła chorych, siła się wykrada,  
 Leda sobie przyczynkę do Kamińca zada,

Tyleż Borysa widać, i by ich nie trzymał  
 Dniestr, by ich i za Dniestrem Tatarzyn nie miał,  
 Ledwiebyśmy przy trzeciej części już zostali;  
 Więc pyta coby radzić? co z tym czynić dalej?  
 Wszystkie zniószy ratie, na końcu też powie,  
 Jako stary Chodkiewicz i jakie ma zdrowie.  
 Nie zda się kommissarzom iść do tej rozpaczey,  
 Z pospolitem ruszeniem króla czekać raczej.  
 Dopieroż gdy tak wojsko nużne, nieochotne,  
 Czego jawnym dowodem ucieczki sromotne;  
 Boga kusić nie życzą, i wątpliwej kości  
 Wierzyć zdrowia i drogiej ojczyzny całości.  
 Jeszcze im tak straszego nie trzeba syropu,  
 Po którym zaraz ożyć, albo umrzeć chłopu:  
 Municją Kamieniec może nas posilać.  
 Puszczarzom też zakazać bez potrzeby strzelać;  
 Szańce nad mostem usypać, a kto nie pokaże  
 Twej kartki, niech nikogo nie puszczają straże;  
 Oboz do koła zawrzeć, a tymczasem znowu  
 Czyżo posłać rączego do króla ku Lwowu.  
 I poganin ci sobie już tę wojnę przykrzy,  
 Nie długo ten miech skłęśnie, prędko się wykrzy,  
 Kiedy codzien jak wiemy ostatnią potrzebą  
 Przyciśnieni, wozami po lasach się grzebą,  
 Wytrzymać im, niechaj się jeszcze szturmem bawią,  
 Zdarzy bóg tyło tylko co i dotąd sprawią.  
 Tu się z rady rozeszli, aże już ciemności  
 Padły, blachem zgniecione rozprostują kości.

Aż Palczowski z królewskim listem jedzie; prawie  
 Na dobre, toż się znowu zejdą ku tej sprawie,  
 I ten skoro krótkimi swą posługę słowy  
 Zaleci, powie: że król zabawiał się łowy,

I właśnie szczwał zająca na Szczerzeckim chroście,  
 Kiedym mu list oddawszy, to oznajmił, coście  
 Kazali; ten w skórzane skoro pludry włoży,  
 W drugą zaraz ogary dolinę założy.  
 Jam też jechał do miasta, zbieganego szkapy  
 Nie chcąc przy nim mordować, za psy i herapy;  
 Mrokiem wrócił do Lwowa, i nazajtrz rano  
 List mi ten do gospody odźwiernym przysłało.  
 Wojska ma trzykroć więcej, niż my, pode Lwowem,  
 Z którym spi do południa, potym bawi łowem;  
 Że mię niocz nie pytał, jam też nie brał czasu,  
 Wsiadłem na koń schowawszy list do szabeltasu;  
 llem jednak zrozumiał z tamtych panow mowy,  
 Tęsknią i woleliby niewczas obozowy,  
 Niż się włóczyć za królem kwoli onej sarnie,  
 Nieoszacowany czas utracając marnie.  
 Na taką relatią, ruszywszy ramiony,  
 Westchną wszyscy; Sobieski list on otworzony  
 Przeczyta, gdzie się Zygmun z ich powodu cieszy,  
 I do nich jak najprędzej będzie mógł pospieszy,  
 We stu przeszło tysięcy kommunnego wojska,  
 Z Polski od Miedzyrzecza, z Litwy od Bobrójska,  
 Byle przyszły powiaty; jakoż jest nowina,  
 Że ich świeżo widziano gdzieś koło Lublina;  
 A co piszą o żywność, prochy i ołowie,  
 Jest dostatek wszytkiego, byle było zdrowie.  
 Pojrzą owi po sobie, toż kiwnawszy głową,  
 Wyprawują Jarzynę z legacyą nową;  
 Wypisują jaka jest rzeczy naszych postać,  
 Że trudno tak niezmiernej potentiej sprostać  
 Tą garścią, którą barziej nużą niedostatki  
 Żywności, niżli Turcy; lecz i tę na jatki

Mięsne wyda sam Zygmunt, kiedy mu psie gony  
 Milsze niż sława dobra, niż całość Korony,  
 Niżli syn; przynajmniej ten niech ma respekt jaki;  
 Jeśli wzgardził koronę, sławę i Polaki.  
 Tedy dnia i ranego nie czekając świtu,  
 Puścił cugle końskiemu Jarzyna kopytu,  
 Którego we stu koni prowadzi konwoju  
 Do Kamieńca, dla ordy zerek i rozboju.  
 A już wszyscy spią, wszystkich sen zasypał makiem,  
 Gdzie jedni przysze rzeczy figuralnym znakiem,  
 A drudzy przeszłe widzą; choć człek zmruży oczy,  
 Albo to, albo owo, na myśl mu się toczy.

Ale skoro nad światem dzwignie głowę szumny  
 Titan, herkulesowe minąwszy kolumny,  
 Skoro ziemi i wszystkim rzeczom postać wróci,  
 Pełen Osman nadzieje, wrzeszczy, zrzędzi, kłóci,  
 Całą noc mu się marzy, a on do swej woli  
 Gaurow ostrą bronią rzeze, ścina, goli,  
 A ilekroć się oeknie, każe warty pytać:  
 Rychłoli się dzień wróci? rychło będzie świtać?  
 Zda mu się że noc roście, i co oczu przetrze,  
 Każe echem grubych trąb zagłuszać powietrze,  
 Każe w pole wychodzić wojskom, ale wprzody  
 Tym co same ścinali wczora wojewody.  
 Obyż setną część nasz król miał w sobie tej chęci,  
 W godniejszejby podziśdzień zostawał pamięci!

Znał Chodkiewicz Osmana, i co się weń wlewa,  
 Że jako prędko płacze, tak też prędko spiewa;  
 Jako lada przeciwnym wiatrem się uśmierzy,  
 Tak kiedy po nim wionie, zaraz buje szerzy.  
 I dziś pewnie successu wczorajszego zechce  
 Spróbować, bo nie wytrwa, bo go w serec łechce.

Tak Chodkiewicz prorockim kiedy duchem wróżył  
 Każe się mieć na pilnej ludziom swym ostrożny;  
 Każe trąbić gotowość, poosadzać wały,  
 Każe u dział puszkarzom przecierać zapaly,  
 Zwłaszcza u nieboszczyka Życzowskiego fosy  
 Gdzie wczora Turcy z trupów robili bigosy.  
 Toż skoro świat pogańskie zastępy osuły,  
 Wziąwszy na postrach słońce, wielbłądy i muły,  
 Wygarnąwszy armatę z taboru na głowę,  
 Ale tej do Kozaków obróćą połowę.  
 Tam hołdowne piechoty, tam Janczary wiodą,  
 Kędy w oczy sąsiedzi opłotni ich bodą.  
 Druga, kiedy robotę będą nieli w domu,  
 Pewnie że na ratunek nie pójda nikomu.  
 Lecz trafią na gotowych i wezmą odkosza  
 Janczary, Transylwani, Multani, Wołosza.

Chodkiewicz Sieniawskiego znowu Mikołaja  
 W placu stawia, sam za nim, jakoby z przyłają,  
 W pięciu rot kopijnika; z swoją stał na przedzie;  
 Lewe skrzydło Zienowicz z Opalińskim wiedzie.  
 Zienowicz był połockim, Opaliński panem  
 Poznańskim, że rzetelniej rzekę, kasztelanem.  
 Prawe Sapieha trzyma, z mężnym Rudominą,  
 Czekając rychło ku nim Poganie się chyną.  
 Tak rozumiał Chodkiewicz, ani się omylił,  
 Żeby po wczorajszemu naszym szyki zmylił.  
 O Lubomirską Turczyn uderzy się stronę,  
 Gdzie, gdy wszyscy gaurzy pójda na obronę,  
 On tymczasem, lecz lepiej dziś przygotowany,  
 Obnażone z obronców wczora, weźmie ściany.  
 Już tam dział kilkadziesiąt ordynował wczesniej,  
 Niechaj ten ustępuje komu będzie cieszniej.

Jakoż ledwie to hetman do swoich wyrzeczę,  
 Kiedy pogaństwo dzidy wyniosłszy i mieczę,  
 Uderzą w tamtą stronę wszytką swoją mocą,  
 Drudzy na Życzowskiego szaniec się obroczą;  
 Już miną w jego placu Sieniawskiego czołem,  
 Gdy Chodkiewicz kilkakroć okrzykiem wesołem  
 Każe w nich Sieniawskiemu, co może mieć skoku,  
 Zawadzić i sam razem przybędzie mu z boku.  
 Wprzód chrzęst tylko i szelest słyhać było cichy  
 Gdy naszy ławą brali pogaństwo na sztychy:  
 Żaden swego nie chybi, i trzech drugi dzieje,  
 Że im ciepłe wątroby kipią na tuleje;  
 Trzask potym i zgrzyt ostry, gdy po same pałki  
 Kruszyły się kopije w trupach na kawałki:  
 Pełno ran, pełno śmierci; więzną konie w mięsie,  
 Krew się zsiadła na ziemi galaretą trzęsie,  
 Ludzie się niedobici w swoich kiszkaach płacą,  
 Drudzy chlipią z paszczeki posokę gorącą.  
 Toż gdy przyjdą do ręcznej ci i owi broni,  
 Polak rany zadaje, Turczyn tylko dzwoni  
 Po zbrojach hartowanych i trzeba mu miejsca  
 Pierwej szukać żeby mógł ukrwawić żelesca;  
 A nasz gdzie tnie tam rana; gdzie pchnie, dziura w ciele:  
 W łeb, w pierś, w brzuch gdzie się nada rąbią, kołą śmieie.  
 Tak okropnem i Turcy i naszy widziadłem,  
 Między młotem a między zostając kowadłem,  
 Co na to z dalszych szyków patrzali i z wału,  
 Już ledwo w drugim dusza rusza się pomału:  
 Raz bledną, drugi płoną; raz nadzieja, drugi  
 Strach im serca okrutny w ciasne wprawia fugi.  
 Turcy liczbie i ludzi ufają wyboru,  
 Ciżby mieli sromotę dziś uczynić wczoru?

Czoło wojska całego, którym świeżą skronie  
 Kwitnęły wiktoryą: nie boją się o nie.  
 Naszy zaś garść swych widząc w zastępie tak srogim,  
 Samym się tylko cieszą miłosiernym bogiem,  
 Który w słabości moc swą pokazuje zwykle;  
 Że i tu butnych pogan w ich dumie uwikłe.  
 Chodkiewicz, choć go starość, choć go słabość nęka,  
 Rzekłbyś że to nie jego głos, nie jego ręka  
 Tak swoich napomina, nieprzyjaciół bije:  
 Gdzie się tylko obróci, lecą głowy z szyje.  
 Już trzeciego Sieniawski mężny grzeje konia,  
 Sam krwią przemokł do nici, kiedy nań z ustronia  
 Spadnie Turczyn dorodny w okropnej posturze:  
 A długoż dokazować będziesz psie gaurze?  
 Czasby też przestać! a wraz co siły nań przytnie,  
 Ale coż? szabla tylko po szyszaku zgrzytnie.  
 Chce powtórzyć, lecz przyszło rozstawać się z światem:  
 Bo mu łeb zdjął i z brodą Sieniawski bułatem.  
 Tak Sapięha na prawym z Rudominą boku,  
 Tak w lewym z Zienowiczem Opaliński kroku  
 Pomykając; jako więc za staloną kosą  
 Suwa się chłop roboczy siekąc trawę z rosą,  
 Mąż z mężem się zderzają, lecą Turcy z łęku,  
 Pełno wzdychania, pełno konających sęku.  
 Słyszysz to Lubomirski i nie czeka dłużej;  
 Jeśli się komu zedrże cheiwy chart z obróży,  
 Gdy go lis polem mija, albo zając kusy,  
 Takie czyni serdeczny Lubomirski susy.  
 Koń pod nim skaragniady krwawe toczy piany,  
 Nozdrzem iskry z płomieniem bucha na przemiany,  
 Zanurzy się w zastępach bisurmańskiej zgraje,  
 Ręką bije, przynuką ochoty dodaje,

A skoro już wytrzęsie z gładkich kopij toki,  
 Pałaszami tureckiej dosięga posoki;  
 Zamiesza ich jak w kotle, jako w garcu kaszę,  
 Sam koncerzem znacznego w oczu wszystkich baszę  
 Obali; toż co żywo kole, siecze, rzeże,  
 Bo Wejer z boku strzela, i tyłu im strzeże.  
 Tam Piotr Lipski Araba upatrzywszy, który  
 Pod forgą u złocistej źórawią misiury,  
 Znaczny koniem po rzędzie i jedwabnej kiecy,  
 Wysokie miał ramiona i szerokie plecy,  
 Siła broił nad inszych, siłu świata zbawił,  
 Już i konia zmordował, już się sam ukrwawił,  
 Sam nam poździ wygraną, sam bitwę odnawia;  
 Więc go z boku zajeżdża, i nieznacznie zławia,  
 Postrzegł tego poganin i prosto nań jedzie,  
 Wprzód go dzidą pomaca, ale się zawiedzie:  
 Bo obojczyk wytrzymał; toż jako się zbliży,  
 Chce pchnąć szablą Lipskiego kęs kirisu niżej,  
 Lecz mu raz zmylił i nim Arabin powtórzy,  
 W piersiach mu bystry pałasz po sam krzyż zanurzy.  
 Jeszcze się opierają, jeszcze Turcy krzepią;  
 Nakoniec kiedy się w nich zbliśka naszy wrzepią,  
 Pociskawszy chorągwie i stare bunczuki,  
 Nie pomogły wczorajsze drugim munsztułuki,  
 Ławą wszyscy uciekli, że całymi szyki  
 Naszy im zaszłapują prawie za trzewiki,  
 I co dotąd po piersiach, teraz w grzbiety biorą;  
 Gdzie im aże do kości naszy skórę porą.  
 Jeszcze się bił Chodkiewicz; bo sam Osman z góry  
 W różne się przetwarzając kształty i figury,  
 Prosi, żebrze, posiłek sle jeden za drugim,  
 Przysięga i nagrodę obiecuje długiem:

Żeby wezyr Huseim placu nie odbiegał,  
 Choć ten co się miało dzieć zawczasu postrzeżał,  
 Często się obzierając prostej drogi śledził,  
 Żeby go do obozu żaden nie uprzędził.  
 Toż skoro Lubomirski swoich z pola zżenie,  
 I tam gdzie jeszcze Turcy stawiają grzebienie,  
 Krwawe obróci orły, niech kłęka, niech prosi  
 Osman: trudno zatrzymać, kogo strach skomosi;  
 I Huseim i wojsko i one posiłki  
 Uciekną, dawszy na rzeź sromotne zatyłki;  
 Niech co chce obiecuje, nic nie zrówna z duszą,  
 Uciekając samego cara zawieruszą.  
 Tak naszy zwyciężyli, prawda nie bez straty,  
 I Turków aż pod same gonili armaty.  
 Więc i Kozacy dobre dali im podwiązki,  
 Kiedy od ich taboru uciekali w trząski:  
 Bo chorągiew turecką i Siedmigrodzanow  
 Kilkunastu przywiedli wieczór do hetmanow.  
 Patrzcież cnotę sąsiedzką, patrzcież! chrześciany,  
 Co z nami kopce sypą, do jakiej odmiany  
 Przyszli dzisiaj, że na nas z Turkami się kleją,  
 Choć wolną od ich hołdu mają prowincją.  
 Za naszą to uczynność, za nasz trud i spezy,  
 Gdyśmy zbili z Rozwanem Mijała z imprezy,  
 Co im tyrańską ręką chcieli osieść karki,  
 Łakomszych przez pozorne ująwszy podarki;  
 Tedy wolność krwią naszą kupioną, pod władzą,  
 Żeby cedził krew naszą, Turczynowi dadzą.  
 On ci to list w Wołoszech przejęty, on robi,  
 Którym nam wojnę Betlem z pogany sposobi,  
 Którym mu oczy kłóto nieuważnie potem,  
 I przypłacił Gracyan szczerości żywotem.

Wrodzona ludziom wada, chociaż jej nie widzą,  
 Że gdy kogo obrażą, zaraz nienawidzą.  
 A toż nam cesarzowi pomoc na Betlema!  
 Jeśli kędy przypowieść tedy tu miejsce ma:  
 Że zawsze złe niż dobre pędzą ma zapłatę:  
 Bowiem w pomście zysk mamy, w uczynności stratę.

Dopieroż Osman postrzegł, czego przez tak długi  
 Czas nie wiedział do siebie, że człek jako drugi;  
 Że wyszedłszy z śmiertelnej z ludźmi na świat matki,  
 Też go co wszystkich ludzi czekają przypadki.  
 Dziś on humor wspaniały, on umysł nadęty,  
 W babi płacz i kobiece obraca lamenty;  
 Płakał, i tak się po swych bohaterach żalił,  
 Jakby się już tron jego monarchiej walił:  
 Tedy mu się srodzy lwi przerodzili w tchórze,  
 Co z niemi za bałtyckie myślił płynąć morze,  
 Myślił nie Polsce samej; dla tej bałamutnie  
 Pewnieby się nie ruszał; lecz że głowę utnie  
 Wszystkim państwowom gaurskim, że ich w jarzmo wprzędzie.  
 Gdzież są oni rycerze? gdzież są oni męże  
 Którzy mieli z Polaki dokazować figli?  
 Jeden miał bić dziesiąci, teraz się postrzygli  
 W bojazliwe zające, do gęstego chrostu  
 Przed jednym, wieczna hańbo, ucieka ich po stu.  
 Tak rzewliwie narzekał, jakoby go ubił,  
 Osman, zwłaszcza gdy wspomni meczet który ślubił  
 Swemu Mahometowi; wszyscy spuszcza oczy,  
 Zwieszają karki: bo go óma starszyny otoczy;  
 Jakoż jeszcze i razu chłosty tak pamiętnej  
 Nie wzięli Turcy na tej wojnie obojętnej,  
 Jako dziś, co i sami z pokornem wzdychaniem  
 Potym przypominali, gdy się traktowaniem

W ich obozie bawili naszy kommissarze :  
 Jak wiele, jako wielkich, w dzisiejszym pożarze  
 Ludzi, z nieogarnioną szkodą jasnej bronie,  
 I sławnej solimańskiej monarchiej płonie:  
 Tam prawie kwiat Afryki, Azyej z Europą,  
 Gaurską, żal się boże! podeptany stopą.  
 Znać to było, bo ledwie noc na ziemię padła,  
 Poznawali przy świecach, brali w prześcieradła  
 Swych Turcy kawalerów, na wozy przykryte  
 Kładąc trupów okrzepłych tułowy pobite.  
 Lecz i naszych beze krwi nie podka wygrana:  
 Tameśmy połockiego zbyli kasztelana,  
 Tam nam śmierć Zienowicza ozionęła, kędy  
 Pogańskie mieszał szyki, gęste targał rzędy,  
 I przodując Pogoni Litewskiego xięstwa,  
 Kędy największa wrzała bisurmanów gęstwa,  
 Tam się mężną darł ręką, patrząc na przykłady  
 Serca niezrównanego waleczne pradziady,  
 W których dziś register wchodząc, takżeż dzieła w druki,  
 Krwią swą na nieodrodne podaje prawnuki:  
 Słał mostem trup pogański mąż serdeczny póty,  
 Aże pod nim szwankował koń dzidami skłóty;  
 Skoro padł koń, i pan też na ziemię się zważy,  
 Tu mu zła wstęga głowę z szyszaka obnaży,  
 Wszystkie nań strzały, dzidy i kiścienie lecą,  
 W różne go strony fale bisurmańskie miecą.  
 Brać się nie da, lecz w ręce mając pałasz goły,  
 Siekł kogo mógł z potem krew pijący na poły,  
 I uciekli poganie, a on między trupem  
 Tak gęstym stał, sparłszy się na pałaszu słupem,  
 W tureckiej krwi po kostki; takżeż z niego cewki  
 Od głowy płyną na doł, jakoby z nalewki.

Dwadzieścia i kilka ran odniosł na swem ciele,  
 I ciętych i sztychowych; tak go przyjaciele  
 Opłakawszy, z życzliwej czeladzi gromadą,  
 Na gotową lektykę wybladłego kładą.  
 Trzy dni żył, duszę potym zbawiennym obrokiem  
 Opatrzywszy, umiera wiecznym jęty mrokiem;  
 Nie umiera, nie w wiecznym śmierć go mroku kryje,  
 Nie da mu cnota umrzeć która wiecznie żyje!  
 Sześć z swej roty Chodkiewicz towarzyszków traci,  
 Ale mu to najbardziej serce tarapaci,  
 Że znak jego, szczęśliwie z okazji tak wielu  
 Wyniesiony, dziś został przy nieprzyjacielu.  
 Jankowski był chorążym, z którym szkapą w huku  
 Wziąwszy na kielń ni jezdca słuca, ni munsztuku;  
 Skoro pana w najgorsze labirynty wprawi,  
 Tam i zgubi, a Turkom chorągiew zostawi.  
 Wszystkie ta rzecz przeniosła w Chodkiewiczu smętki,  
 Ztąd śmierć starzec i koniec wróży sobie prędko.  
 Jakoż już codzien słabiał i na twarzy siniał,  
 Ubywa mu pamięci, a zgoła dzieciniał.  
 Trzech padło towarzyszków przy swym pułkowniku,  
 Dziewięć Rudominowych dostało się łyku  
 Tamtej śmierci; tamże legł brat jego rodzony;  
 Trzech postradał Sieniawski krajczy tej korony.  
 Tam Stanisław Sarnowski, który był piastonem  
 Sławy Opalińskiego, z bratem legł rodzonem,  
 Skoro zbył prawej ręki, z Mucyusem Scewą  
 Powierzonej chorągwie dotrzymuje lewą;  
 Ale gdy koń szwankuje pchnięty przez łopatkę,  
 Żegna świat i oddaje swej drużynie matkę.  
 Porucznik Rudominów ranny: bo dwie strzele,  
 Jedną w nogę, drugą wziął w twarz; i inszych wiele

Na tym placu, cnoty swej otrzymali piętna,  
 Których na wieki zazdrość nie ruszy pokątna.  
 Pachołków też coś w onej szeregowych zrucie,  
 Owo trzydzieści ludzi zginęło w kompucie.  
 Mniej dał śmierci podczaszy, ale dobrych w pęta:  
 Tam Misiowski porucznik, tam zginął Wierzbęta,  
 Tam Chrzastowski z Podoskim uderzony trześcią  
 Arabską; tamże został Męciński z Byliną;  
 Nie mógł się z Sędzimirem Wrzeszcz wybiegać, którzy  
 Postrzelani leżeli przez długi czas chorzy.  
 Rannych kęs więcej było, pachołków z szeregu  
 Kilkanaście, wiecznego poszło do noclegu.  
 Koni koło trzydziestu choć mniej, chociaż więcej.  
 Turków z Usaim baszą sześć padło tysięcy,  
 Okrom co w nocy wzięto, jako się wspomniało,  
 I co trupów po błotnych gęstwinach zostało.  
 Coż rozumieć o rannych? co o postrzelonych  
 Którzy padli na naszych dobrze uzbrojonych  
 Tak gęsto, że i ślepy Turka nie mógł chybić?  
 Bo kto strzela do okna musi szybko wybić.  
 Siodmy to był dzień września, który boży kościół  
 Od początku ku świętu jutrzejszemu pościół,  
 Na cześć Pannie i Matce: bo kiedy się rodzi,  
 Nabożnie chrześcijański świat ten dzień obchodzi.  
 Tedy jako się słońce nad ziemią rozszerzy,  
 Co żywo do modlitwy, wszyscy do pacierzy,  
 Wszyscy bogu oddają przyrzeczone śluby,  
 Że hardemu pogaństwu ze łba strącił czuby,  
 Że tą garścią chrześcian pokazał tak lichą,  
 Co może zastępami nad turecką pychą.  
 Z twarzy wesoł Chodkiewicz, choć mu serce żali  
 Chorągiew, której wczoraj poganie dostali.

Wolałby sam paść trupem, i sto razy ginąć,  
 Niźliby ją miał Turczyn w meczecie rozwinać.  
 Przeto, skoro się bogu, z którego zawisli  
 Wszysecy święci wodzowie, i swe odda myśli,  
 Już się więcej nie waha, nie wróży, nie radzi,  
 Szykuje wszystko wojsko i w pole prowadzi;  
 Pozasadza piechoty i działa gdzie może,  
 Jeżeli Turcy zechcą, gotów w imię boże,  
 Otwartemu zwycięztwa powierzywszy polu,  
 Wydrzeć swoją chorągiew, i zbyć z serca molu.  
 Otraskani Kozacy każdodziennym hukiem,  
 Szańców swoich pilnują, prócz że ich z Wasiukiem  
 Dwa tysiąca, na prawym podczaszego szyku,  
 Pilnowało tamtego od Tatar przesmyku.

Wstawaj durny Osmanie! już południe mija,  
 Spisz, a gaur po polu chorągwie rozwija;  
 Czemuś dziś tak nie rzeski, i tak nie ochoczy?  
 Wstawaj i przetrzymaj psiną zaślepione oczy.  
 Dopiero tryumfował, ali w godzin kilka  
 Puścił skrzydła, podobien do zmokłego wilka:  
 Wleczę swój lud do pola, tak smutny, tak cichy,  
 Rzekłbys że do pogrzebu kto prowadzi maichy:  
 Bo gdzie serce niezbyte opanują tchórze,  
 Stem go kijów na słońce z kąta nie wyorze.  
 I Turcy chociaż wszystkich znajomych gór szczyty  
 Ogarną i końskiemu osypą kopyty,  
 Nie mają ztą odwagi, chociaż w polu gołem  
 Garść widzą naszych, żeby czoło potrzeć z czołem;  
 Lekkich się tylko harców kontentując gony,  
 Czekają rychło wieczór zżenie z placu strony.  
 Ale skoro Chodkiewicz między ich bunczuki  
 Dostrzeże swej chorągwie, jakby mu na sztuki

Serce rąbał, wraz go żal i wstyd i gniew wezmie,  
 Tedy w górę wejźrawszy, o boże! jużes mię  
 Dziś na wieki zapomniał, i już w tej rozpaczycy  
 Umrę? i biedny starzec w kraj pójde robaczy?  
 W tej obeldze dni moich dopądzam ostatek,  
 W ręku widząc pogańskich, o żalu! ten płątek,  
 Na którym znak okrutnej twej śmierci, na którym  
 Katalog spraw i mego żywota, nie piórem  
 Ale szablą spisany, i nie inkaustem,  
 Ale krwią którą pod nim rozlewałem chustem.  
 Twoich świętych kościołów, twojej broniąc chwały;  
 Tu blizny ran uczciwych, tum liczył postrzały,  
 Tu garb i długoletniej starości mej rugi;  
 Tu tobie i ojczyźnie oddane zasługi.  
 I chciałem, ale opak twej się zdało radzie,  
 Żeby wisiał przy prochu i mych kości składzie,  
 Anoż nasza po śmierci, o kawy, o bajki,  
 Nieśmiertelność na świecie, kawałek kitajki!  
 Ale tam; tam, (dźwignąwszy obie w niebo dłoni;)  
 Sława, tam się brać trzeba, cne rycerstwo, do niej!  
 Tak rozrzewniony starzec lutuje swej szkody,  
 A gdy otrze rozkwitłe z mokrych łez jagody,  
 Skoczy gdzie Sokołowski wziął, po Rusinowskim  
 Zabitym, nad żołnierzem starszeństwo lisowskim.  
 I rozkaże zegnawszy z placu harcownicy,  
 Uderzyć o tureckie trzema pułki szyki,  
 Za ich jako na równię z tych gór zwlecze w pole;  
 Idź w boży czas, idź śmiało, mężny mój Sokole!  
 Rzekł; a ci broń wyniosłszy, w bok ostrogi kładą  
 Koniom, i na pogaństwo wielkiem sercem jadą.  
 Zmiotą pole jako dym, a pomknąwszy kroku  
 Pod on tłum, skoro białek już obaczą w oku,

Zaświecą z bandoletów i dadzą ołowu,  
 I skoczą dobrą sprawą na pół pola znowu,  
 Czekając rychło Turcy hańbę tak szkaradną  
 Wetując, z góry na nich wszystką siłą padną;  
 Ale ci miasto pomsty, z dziurawemi brzuchy,  
 Poszli nazad, jak chmury podczas zawieruchy,  
 I w tabor się zawarli; naszy też dzień cały  
 W szyku stawszy, wieczorem w swoje weszli wały.

Tak kilka dni w pokoju, jakoby na znowie  
 Obie stronie siedziały, prócz że Tatarowie,  
 Gdy im ani tołokna, ani sałamachy  
 Stawało, do Kamieńca jako i do Brachy  
 Wszystkie pasy i drogi zalegli i ścieżki,  
 Że nikt ani przejechać, ani mógł przejść pieszki.  
 I zgoła, nie mający w tę stronę przechodu,  
 Trzeba się było prędko bać w obozie głodu  
 Który już mocno w nasze zaglądał namioty;  
 Już rzeźwości i zwykłej przygaszał ochoty:  
 Bo brzuch nie ma rozumu, uszu i niczyjej,  
 Kiedy próżny, nie słuca cale perswazyej.  
 Z Polski głucho, a rokiem wleką się godziny  
 Kto czeka, czcze daremnie połykając śliny;  
 Stary żołnierz truchleje, frycowie bez sromu,  
 Sprzykrzywszy sobie niewczas, kradną się do domu,  
 Że kilku wytrzęsionych zacnej szlachty z wozu  
 Kazał Chodkiewicz środkiem prowadzić obozu,  
 I na wieczną niesławę, na wieczną sromotę,  
 Na dziwy ztrąbić wszystkę wojskową hołotę;  
 I zaraz, czego potym sejmem potwierdzono,  
 Wszystkich czci, wszystkich takich dobra odsądzono.  
 Osman pola nie chce dać, chociaż wyzywany,  
 Kul już nie masz z czego lać; proch już wystrzelany.

Co wszystko gdy Chodkiewicz myślą utroskaną  
 Rozbiera, aż mu już śmierć grozi wybijaną:  
 Prawie już dogorywa; żywe tylko serce  
 Wielki płomień w malutkiej zawiera iskerce.

Wojennego do rady zaprasza senatu:  
 Już chory, już na łożku położony; a tu,  
 Skoro siedli, wszystko to co mu spać nie dało,  
 Podaje do uwagi; gdzie milczawszy mało  
 Każdy swe wyda wotum, wszyscy w ten cel godzą:  
 Że się tak i poganie jako naszy głodzą;  
 Taż tam biera co i nam; my to nad nich mamy,  
 Że króla z nowem wojskiem codzień wyglądamy.  
 Trzymać się jeszcze radzą nie wywodząc szyku,  
 Obwieściwszy na rączym senat zawodniku,  
 Bo się już był Jarzyna powrócił od króla;  
 Tenże Zygmunt, tenże Lwów, zające i pola;  
 Toż sprawi co Palczowski: na powiaty czeka,  
 Zbliża go łowy cieszą, nowiny zdaleka;  
 Żeby spieszył co rychlej, żeby już na schyłku,  
 Nie bawiąc się we Lwowie przybywał w posiłku.

Skoro kolej Wejera w onej doszła radzie:  
 Długa, rzeczce, w nauce droga; lecz w przykładzie  
 I krótka i skuteczna; też i mnie przykłady  
 Przyczyną, żem otwartej z bisurmany zwady  
 Nie życzył, i dotądem zostawał w swem zdaniu:  
 Że wszystka rzecz należy z niemi na wytrwaniu.  
 Teraz przez niedziel kilka jak się bawią z nami,  
 Widzę smołę, ladaco, żydy z cyganami,  
 Ciała bez serc nikczemne, albo bez ciał cienie;  
 Wzdyć to jeden nasz ciura kilku Turków żenie;  
 Nie ci to byli w Węgrzech, nie ci i pod Agrem,  
 Gdzie Zygmunt skoro został cesarzowi szwagrem,

Stał posiłki, lecz próżno, bom też tam był i ja;  
 Daleko lepsza w Turkach była fantazyja!  
 Nie uciekali nigdy, a gdzie się zawiedli,  
 Wszędzie brali fortece, wszędzie Niemcy siedli,  
 Choć się zamki do wzięcia niepodobne zdały:  
 Bo takie jakimiśmy osuli się wały,  
 Co nocleg Niemcy suli; wzdy to jako slinki  
 Połykali poganie, codzień pojedynki;  
 Tak się tam byli w pludry, tak i w Węgrów wpasli,  
 Że przed nimi jako śnieg, jako słoma gasli.  
 Kędy nasz Wiernek między obcemi narody  
 Ogłosił imię polskie, dopadłszy pogody,  
 Gdy go Spahij dorodny wyzwie między szyki  
 Na dzidę; z wesołemi chrześcian okrzyki,  
 Wziął go wpół na kopią, i na jegoż dzidzie,  
 Ścięty łeb do swych przyniósł, ku większej ohydzie.  
 Dobrze było hetmana usłuchać nam zrazu,  
 A sprawiedliwej bożej poufać żelazu,  
 Anibyśmy do głodu, ani takiej cieśni  
 Weszli, byśmy się byli obaczyli wcześniej;  
 Teraz życzę i radzę i proszę w ostatku,  
 Niżli do ostatniego przyjdzie nam upadku,  
 Nie czekając Zygmunta, co nie umie zażyć  
 Szczęścia swego, chciejmy się w boży czas odważyć;  
 A jeśli nam poganie nie zechcą dać pola,  
 Wywleczemy z samego na rzeź ich zastola.  
 Tak Wejer, tak Konarski rozumieli oba,  
 Że ta zwłoka lekarstwo gorsze niż choroba;  
 Przeto dłużej szkańców się swych trzymać nie radzą,  
 I jeśli hetman każe, dziś w Turki zawadzą.  
 Co pomorski z malborskim gdy wojewodowie  
 Wniosą; jakóż to pięknie, gdzie nie tylko w głowie

Ale w sercu i w ręce widzieć senatory,  
 Widzieć w potrzebie; dzisiaj nie wiem jeśli który  
 Do ptakaby się strzelić odważył z rucznice.  
 Ano głowa bez serca raczej do maźnice  
 Niż do głowy podobna: dziady zimostadne!  
 Wyjąwszy którym z młodu okazyje żadne  
 Omieszkać się nie dały, a swoich zarobków  
 Przynajmniej tytuł w zysku mają dla nagrobków.

Ostatnie miał sajdaczny miejsce między pany,  
 Więc coby tu rozumiał? tak powie pytany:  
 I ja wielki hetmanie z tymi trzymam zgodnie  
 Co się nie chcą zawierać, i nam oboz smrodnie.  
 Potrawiwszy Kozacy które mieli trochy  
 Radziby się co rychlej witali z porohy.  
 Jedną tylko rzecz małą dam wam do uwagi,  
 Widzimy jako w szyku bisurmanin nagi  
 Kupy się tylko trzyma, jako gdy o wilku  
 Czują świnie; wyjąwszy co mężniejszych kilku;  
 W nocy spią jako drzewa tak barzo nieczule,  
 Że z ścierwów, z odpuszczeniem, zrucą i koszule.  
 Ni straży, ni posłuchu, ni płotu, ni rowu,  
 Nie poraz Zaporowey dostali obłowu  
 Dobrego, gdy we spiączki, dopadszy ich koszów,  
 Z korzyścią się do swoich wracali aproszów.  
 Radziłbym żeby wojsko całe poszło z nami,  
 My będziemy kredencować, będziemy przywodzcami.  
 A dziś zaraz nie głosząc, jako padnie słońce  
 Szczęścia kusić, anioły mając za obrońce.  
 Tu przestał: a Chodkiewicz pomilezawszy chwilę:  
 Mój kochany sajdaczny, a nuż się omyłę  
 Na Kozakach? nuż znowu tak na łupie padną  
 Jako pierwej, i hańbą nakarmią szkaradną

Całe wojsko? boby nam nie uszło wszetecznie  
 Z Kozakami uciekać, i wstydać się wiecznie.  
 Druga, nie chciałoby to naszego narodu  
 Czekać nocy z wygraną i słońca zachodu.  
 I jaby miał zgrzybiałą starość tym oszpecać?  
 Nie chciejże mi tak bardzo tej nocy zalecać,  
 Czemuż nie we dnie raczej? kiedy słońce świeci,  
 Jako starych Sarmatów nieodrodne dzieci,  
 Których rycerskie dzieła niebieskiego oka  
 Godne były, nie nocy ponurej łomoka?  
 Ale ja, będzieli was wszystkich na to zgoda,  
 Przeczyć nie chcę: i ze mnie jako z gęsiwoda.  
 Tu Sobieski, skoro nań wszystkiej spojrzą, rzecze:  
 Bóg który wszystkie rady kieruje człowiecze,  
 Niech jej i nam użyczy, a dla swojej chwały  
 Zetrze przez nasze ręce pogańskie nawały.  
 Mądrze wszystko uważasz jako hetman baczny,  
 Co tu wojewodowie, co wnosił sajdaczny,  
 Chwałę serce w Konarskim, chwałę i w Wejerze,  
 Oba wieley mężowie i dobrzy żołnierze;  
 Lecz się bić z Turki polem? wątpliwemu losu  
 Wierzyć ojczyzny? na to nie mogę dać głosu.  
 Czego, żem w pierwszej radzie dał dowody słuszne,  
 Powtarzać ich nie będę; nie tak jeszcze duszne  
 I konieczne potrzeby na nas nastąpiły,  
 Żebyśmy swe z Turkami równać mieli siły.  
 Zawsze rady ostrożne, a pewne lepsze są  
 Niż prędkie, co upadek pospolicie niesą.  
 Ale daj to żebyśmy wygrali i polem,  
 Coż kiedy nie wynidą? to my ich wykołem?  
 Wszakęś doznał dopiero, że nie chcieli z góry  
 Zwiesić się, chociaż obojej wojsko armatury

Stało w szyku cały dzień; jakby ich do łąku  
 Przykuł, choć im brał dzidy Sokołowski z rąku.  
 Szkoda tedy i myśleć otwartym iść bojem,  
 Za ich prędzej fortelem i sztuką ukrojem.  
 Prawda, że nocna napaść, ile te legarty  
 Snadnieby pożyć mogła, których żadne warty,  
 Jako nam powiedają ci co do nas zbiegają,  
 Żadne posłuchy, żadne szylwachy nie strzegają;  
 Ale oboz martwemi osnowawszy działały,  
 Rozumieją, że same będą im strzelały.  
 Coż gdy do tej towarzyszy nie wyjdzie potrzeby?  
 Pachołek, Kozak, ciura, więcej patrzy żeby  
 Co porwał, potym chyłkiem uciekł ze zdobyczą.  
 Tacyć łup, a mężniejszy śmierć i rany liczą.  
 Rozum jednak od tego: i nocnej Bellony  
 Nie raz zażył szczęśliwie hetman rozgarniony:  
 Bo co się mroku tycze, że sławniej w dzień biały  
 Zwycięzać, tam reguły te miejsce miewały,  
 Gdzie równy nieprzyjaciół i w liczbie i w sile;  
 Ale my przeciw sobie mając pogan tyle,  
 Żeby ich dziesięć biło jednego naszyńca,  
 Życzyłbym do wygranej nie patrzeć gościńca.  
 Jaka się droga poda, czy mężstwem czy sztuką,  
 Dostyc sławy, Polacy kiedy Turków stłuką.  
 Tak Scipio Syfaksa, tak Julius Franki  
 Bił, i w ostatnie przywiódł ciemną nocą szwanki,  
 Wielcy oba i sercem i ręką wodzowie;  
 Aleć nie ludzie tylko; sami aniołowie,  
 Ile razy bóg kazał swym iść ku pomocy,  
 Zawsze takie posługi odprowadzali w nocy.  
 Tak bito Syryjczyki, tak Madianity.  
 Jeżeli to do serca bóg podaje, i ty

Nie wąpi i nie wzdrygaj się, na co wszystkich zgoda,  
Choć i w nocy uderzyć w tego kaziroda,  
A pan wszystkich hetmanów, wojsk niebieskich zgraje,  
Niechaj ci rady, serca i siły dodaje.

Więc że leżał Władysław, i nie mógł być w onej  
Konsulcie, z tym do niego Denoff wyprawiony:

Gdy się we dnie nie chcą bić, kiedy tacy tchorze,  
Pójdziemy Turków macać po iskrach w taborze.

Tak dziś w radzie stanęło: lecz przy hasle ażę  
Do tej się brać imprezy Chodkiewicz rozkaże.

Przypadł na to Władysław, barzo tylko prosi  
Niechaj się to przed czasem Turków nie donosi

Którzy za Dniestr przemknąwszy wielkie działa cztery  
Strzelali do kozackiej tak długo kwatery,

Póki ich także Lermunt z swojej nie namacał,  
A tak Turczyn taż drogą którą wyszedł wracał,

Zabiwszy z kilką ludzi pułkownika Jacka.  
Tyło nas uszkodziła ona ich przechadzka.

A tym czasem Chodkiewicz starych wojenników  
Zebrawszy, koło przyszłych rozmawia się szyków:

Znaczy kędy kto ma iść, kto ma zacząć zwadę,  
Kto działa opanować, ubiedz retiradę.

We dwoje się uderzyć zdało na pogany:  
Naprzód tu gdzie kozackiej bliscy byli sciany,

Potym górą, zkąd Turcy zwykli chodzić we dnie,  
Minąwszy pole w którym działa stały średnie.

W pierwszej stronie Kozacy, a z niemi piechoty  
Część polskiej, część niemieckiej, mieli łomąć płoty,

Za tymi wszystkie pułki zaraz wpadać miały,  
Co na skrzydle wielkiego hetmana stawały.

Od lasów, zkąd się Turcy najmniej spodziewali,  
Ernest Denoff z swemi się Inflantezyki wali;

Tam Almad Węgrzyn z pułkiem: tam z mężnym Lernuntem  
 I Wejer i Konarski gęstym iskrzy luntem.  
 Za tym i w tropy wszyscy szli Polacy nasz  
 Których wielką część wodził koronny podczaszy.  
 Przed tem i owem wojskiem pancerne iść miały  
 Pułki: jeśliby się wprzód ze strażą potkały  
 Albo z inszemi ludźmi, żeby wsiadzy na nie  
 Nie oparli się aż w tureckim majdanie,  
 Mieli do tego sprawne kałauzy i zbiegi,  
 I tam żeby stanęli sprawieni w szeregi;  
 Tym też czasem Kozacy i nasz żołnierz pieszy  
 Nie omieszka w posiłku, i w oboz pospieszny;  
 Razem z pola uderzą w surmy, w trąby, w bębny,  
 A Turcy padać będą jako las porębny.  
 Krzykną larmo, na co już sto tysięcy ciurów  
 Czeka; a i ci gołych nie niosą pazurów.  
 Chodkiewicz z Lubomirskim jakoby na szparze  
 Stanęli wzięwszy sobie bez kopij usarze;  
 Już oboz opatrzyli, gdzie Władysław chory  
 Łaje uprzykrzonemu łóżku, klnie doktory,  
 Wolałby dziś w szyku stać i wyciągać uszy,  
 Gdy imię Jezus tabor pogański zagłuszy.  
 Tam został Kochanowski we trzechset piechoty,  
 Tam Rozen, i gotowe w placu cztery roty  
 Brak wojskowych pachołków, z długą strzelbą przytem,  
 Po wałach obozowych, i jemu zaszczytem.  
 W tejbyś widział posturze wojsko i hetmany  
 Czekające, rychłoli na świt wietrzyk rany  
 Wionie; rychłoli zorza niebo zapurpurzy  
 Skoro z nieba rumiany porporzec wynurzy:  
 Bo się tenczas zdał prawie do onej roboty.  
 Wszyscy pełni nadzieje, pełni i ochoty

Znaku tylko czekają, rychło osieść kłoby  
 Pogaństwu, słowa żaden nie wypuści z gęby;  
 Milczenie zakazane: bo na tem należy,  
 Jeśli kto chce fortuny spróbować w kradzieży.  
 Aż tylko co pierwszego mają ruszyć kroku,  
 Deszcz, chociaż niebo było prawie bez obłoku,  
 Gwiazdy pięknie świeciły, zrazu poszedł mały,  
 Aż co dalej to większy, że zalał zapaly.  
 Już też dzień ognistemi Titan koły wiezie;  
 Więc żeby nie wiedzieli Turcy o imprezie,  
 Wszyscy z serca westchnąwszy, co najciszej mogą  
 Pierwszą do swych obozów wracają się drogą,  
 I chowają do pochew wyostrzone broni,  
 Gdy kęs nieobiecany z gęby się wyroni.  
 Bóg, którego litości żaden wiek nie skróci,  
 Dał dokument ojcowskiej nad nami dobroci,  
 Za którą póki Polskiej, póki świata staje,  
 Niechaj mu chrześcijaństwo wszystko chwałę daje!  
 O jakoż często człowiek w swojej radzie błądzi!  
 Jakoż często swe szczęście niefortuną sądzi!  
 Nie mogła się sposobem ludzkim ona nadać  
 Impreza: bo kto widział ten może powiadać,  
 Jakim kształtem obozy tureckie tam stały,  
 Tak gęsto miasto szaniców otoczone działały,  
 Że oś z osią zetkniona, koło z kołem spięte,  
 Nie mogło być żadnemi siłami rozjęte;  
 Pod każdym działem puszkarz z zapalonym knotem,  
 W dzień spał, aleby w nocy przypłacił żywotem.  
 Przy nich zaraz namioty i armatne wozy  
 Mocnemi na kształt płotu opięte powrozy,  
 Tak ciasno, tak dichtownie, żeby zając szary  
 Nie mógł uciec między ich szopy i kotary.

Wązkie ścieżki któremi póki dzień chadzano,  
 Na noc je bywały, końmi zewsząd zastawiano;  
 Wkrótce, co krok to na łeb trzebaby upadać,  
 Nie wiedzieć co wprzód czynić, czy bić, czy się składać,  
 Zwłaszcza w tej stronie którą naszymy chcieli zwady,  
 Niepodobna bez klęski i hańby szkaradej.  
 I nie są tak ospali Turcy jako prawią,  
 W nocy się bankietami, w nocy grami bawią;  
 Co bunczuk, co znak, to xiądz, chodzia ich językiem,  
 Któremu, gdy całą noc niesłychanym krzykiem,  
 Jako kazał Mahomet w swoim alkoranie,  
 Budzi ich do pacierzy, gęba nie ustanie.  
 Każdy namiot starszego końską znaczy grzywą,  
 Przed którym co noc lampa gorywa oliwą,  
 I nie wprzód ją zagasi aż nad tym światem  
 Gwiazdy zgasną, i Febe poblednie przed bratem.  
 Ale niechby tam naszymy wpadli okrom wstrętu,  
 Któżby im ręce trzymał od takiego sprzętu,  
 Który jako nam potem kommissarze naszymy  
 Prawili, u każdego wezyra i baszy  
 Tak bogaty, tak świetny, że choć złoto kopie,  
 Żaden mu pan nie zrówna w całej Europie;  
 Każdyby brać niż się bić wołał i dla złota  
 Cisnąłby szablę drugi, taka jest ślepota  
 W podłych ludziach: bo szlachcic choćby był łakomy,  
 Wyrwać musi, śmierci się bojący widomej.  
 A kiedyby się naszymy zabawili łupy,  
 Turcyby się postrzegłszy zebrali do kupy,  
 I bez wszelkiej trudności nie mający wstrętu,  
 Garść naszych w takiej cieśni znieśliby do szczętu.  
 Co widząc dobrotliwy bóg przez one słotę,  
 Niewczesną swoich ludzi przygasił ochotę,

Mógł ci on wszystkich Turków uspić bez pochyby,  
 Żeby ich naszy brali jako nieme grzyby;  
 Ale już swej przez cuda przestał mnożyć chwały,  
 Ani nasze zasługi tyle wagi miały.

Ledwo z konia Chodkiewicz nie spawszy noc całą  
 Zsiędzie, ledwie że z grzbieta zbroję zdejmie trwałą,  
 Aż on Greczyn Weweli z Radułowym listem  
 Prowadzi się z obozu tureckiego i z tem:  
 Ze gospodar Wołoski w przyjaźni statkuje  
 Przeciw Koronie; którą i w tym prezentuje,  
 Kiedy życzy pokoju z Turkami z swej chęci;  
 W czym lepiej informują otwarte pieczęci,  
 Które skoro w zupełnej przeczytają radzie,  
 Też chęci, też ofiary za fundament kładzie.  
 Pokoj bardzo zaleca, i dołoży tego,  
 Że teraz już poganie skłonniejszy do niego;  
 Prosi zatem, jako jest szczerym przyjacielem,  
 Żeby kto do wezyra przyjechał z Wewelem  
 Człek roztropny, któryby do szczęśliwej zgody,  
 Pierwsze łomał z wezyrem Huseimem lody;  
 Dostatek mu wszelaki, choć w pogaństwie grubem,  
 I zdrowia bezpieczeństwo obiecuje ślubem;  
 Co acz prawem narodów miewają posłowie,  
 Na jego osobliwie będzie teraz głowie.  
 Wdzięcznie listy przyjęto i poselstwo ono,  
 Ale odprawę na czas inny odłożono.  
 Poseł w zamku chocimskim zmieszka czas niedługi,  
 Mając naszych przystawów i stróżów i sługi.  
 A tymczasem Chodkiewicz znowu głową robi,  
 Znowu się na wycieczkę wczorajszą sposobi;  
 Obiad przeto nadzwyczaj odprawiwszy rychłej,  
 Ponieważ i poganie w obozie ucichli,

Wsiada na koń starszeństwa otoczony zgrają,  
 I bliżej podjechawszy uczy jako mają  
 Postąpić, którą stroną na Turki uderzyć,  
 Gdzie klinem iść, kędy się rozwieść i rozszerzyć;  
 Patrzy przez perspektywę, gdzie najrzedze działa,  
 Któraby ściana przystęp sposobniejszy miała,  
 Chciałaby dziś lepszą sprawą, w lepszym iść porządku,  
 A pomniąc że od boga potrzeba początku,  
 Kto chce skończyć szczęśliwie, skoro z konia zsiędzie,  
 Każę spiewać nieszpory po namiotach, wszędzie  
 Gdzie byli kapelanie, i jeśli kto co wie  
 Na się, spowiednikowi niech do ucha powie.

Już mrok padał na ziemię, już jasny dzień mija,  
 Już hasło otrąbiono w obozie „Marya”,  
 Co żywo się gotuje, jedni ostrzą bronie,  
 Drudzy strzelbę ku przyszłej ładują Bellonie,  
 Czeladź lożna do swej się zbiera kompaniej:  
 Bo im w takiej najwięcej wolno okazyej;  
 Potym się w pułki dzielą, a z swojej drużyny  
 Wodzów sobie sposobnych biorą i starszyny,  
 Hetman im zaś chorągwie na to samo szyte  
 Posyła z winszowaniem, do drzewców przybite;  
 Rotmistrzów im potwierdza dla większej powagi,  
 Obiecuje, jakiej kto dokaże odwagi,  
 Taką wdzięczność i takie odpłacać nagrody,  
 Że wszyscy szli jak na miód, wszyscy jak na gody,  
 Czekają rychłoli się przez munsztuk ozowie  
 Trąba, gotowi w drogę, słudzy i panowie.  
 I jeżeli kto widział ono wojsko nowe,  
 Cośmy dotąd za śmieci mieli obozowe,  
 Kiedy szykiem przestrono ogarnęli pole,  
 Przyznał, że się o samo Konstantynopole

Mógł niem kusić; tak było ludne, zbrojne, chciwe,  
 Nie tylko w nocy dusić Turki bojazliwe.

Chodkiewicz to sprawiwszy, jak dopadł poduszek,  
 Zasnął zniewczasowany na chwilę staruszek.

Aż od straży placowej kilka koni spadnie,

Wiodąc dwu brańców naszych, strwagani szkaradnie;

Budzą ze snu hetmana, a ten skoro wstanie,

Słyszy że w szykach stoją gotowi poganie;

Ci dwaj się rozwiązawszy, co mogli najprościej

Zbiegli, i takie swoim dają wiadomości.

A ono z Mościńskiego sześć pachołków roty,

Wszystko Węgrów, do Turków popaliło bóty,

I ci zdrajcy o naszym przestrzegli fortelu,

Ci sprawili ostrożność i w nieprzyjacielu.

Znowu bóg strzegł że naszy w swoim propozycie,

O szkodę i haniebne nie przyszli rozbić.

Kozacy przewąchawszy, że na tamtej stronie

Dniestru, gdzie Turcy bydła pasali i konie,

Żadnej nie masz przestrogi, na drzewie się zbitem

Kilkaset przeprawiwszy, z obłowem sowitym

Okrom szkody wrócili: narznęli poganów,

Nagnali koni, bydeł, wielbłądów, baranów.

I tak mieli powoli, tak ich dobrze zeszli,

Że kilkanaście całych namiotów przynieśli,

Różnych sprzętów żołnierskich, różnego rynsztunku,

Z których parę cudnych kit dali w podarunku

Wielkiemu hetmanowi; wziął puzdro podczaszy

Z ośmią pełnych szorbetu pachnącego faszzy.

Tak Kozacy broili, a tymczasem nasze

Nużne wojsko słabiej, i konie bez pasze

Zdychają; smrod w obozie, zkąd chorych napoły:

Niemcy sną jako muchy, i ledwie im doły

Zdrowi kopać nadążą; Węgrzy zuciekali  
 Ale i Zaporowcy już się bardzo chwiali,  
 I przysłoby do buntu dla nędzy, dla głodu.  
 Lecz i tu nie zaniechał pokazać dowodu  
 Cnoty swojej sajdaczny, gdy i sam zabiega  
 I w czas o buncie onym hetmanów przestrzega;  
 Zaczym rady królewicz wskok do siebie zwoła,  
 Żeby zatrzymać nim się rozbiegają koła.  
 Zkąd prosto Lubomirski z Opalińskim jedzie  
 I Sobieski, posławszy Zieleńskiego w przedzie  
 Do taboru; w namieście, kędy sajdacznego  
 Zebrała się starszyna prawie do jednego;  
 Więc kiedy owym dwoma tak się podobało,  
 Sobieski który tam miał znajomych nie mało  
 Z moskiewskich jeszcze wojen, a wiedząc to na nie,  
 Krótko mówił: że ekliwi na długie słuchanie.

Nie w jedne, o junacy Rzeczypospolitej!  
 Szabel nieprzyjacielskich doświadczeni zgrzyty,  
 Zkąd sława, o którą dziś stojemy do garła,  
 Napełniwszy świat niski w niebie się oparła;  
 Świat mówię: bo i morzem i na ziemi suchej  
 Tyleście bisurmańskiej nacedzili juchy,  
 Żebyście nią z porohow, kędy przejazd trudny,  
 Mogli na Helesponty, swoje zmykać sudny;  
 Moglibyście, tego wam człek nie ujmie płochy,  
 Ich trupem takie drugie układać porochy:  
 Jeszcze się Szwed co wojną tak bardzo poryżał,  
 Jeszcze się z waszych ręku Moskal nie wylizał.  
 Dziś na tym stopniu stoim, co wam nie nowina:  
 Albo zwyciężyć, albo mieć panem Turczyzna;  
 Tyle greckich i rzymskich kościołów, w tytule  
 Ale nie w rzeczy różnych, obrzydłej regule

Mahometowej poddać? tedy nam ci będą  
 Dawać prawa rzezańcy? ci karki osiędą?  
 Ci będą obrzezywać nasze syny w jatce  
 Na wzgardę Jezusowi a Pannie i Matce?  
 Ci żydzi i cygani, że kupców ominę,  
 Będą z dzieci wybierać naszych dziesięcinę?  
 Nie da bóg; ale i my dziś na placu mrzemy,  
 A na taką obrzydłość niechaj nie patrzymy.  
 Jużci Osman wymierzył meczet w Carogrodzie  
 I przysiągł nie pomyśleć nigdy o odwodzie,  
 Aże pod swoją szablą nasze głowy zliczy,  
 I na każdą ustawi pobor niewolniczy;  
 Wam na morze do Malty, kędy go bót ciśnie;  
 Nam każe do Persyej; albo się umyślnie  
 Z którymkolwiek monarchą chrześciańskim zwadzi,  
 I chrześcian przeciwko niemu wyprowadzi;  
 I będą krew swoją lać pogaństwu igrzyskiem,  
 Którzy krwie Chrystusowej zwiąskiem jęci bliskiem.  
 Z tymesmy tu posłani dziś od królewica,  
 Który na miejscu swego zostaje rodzica,  
 Do was zacne rycerstwo, żebyście dla świętej  
 Wiary i dla ojczyzny, roboty zaczętej  
 Nie odbiegali: stokroć szacując to drożej  
 Niż żywot; a coż? choć się w brzuchu nie dołoży,  
 Opatrzy bóg swych ludzi: temu się niech sprawi  
 Brodawka, że was w taki niedostatek wprawi.  
 Gdyby był przedsięwziętej drogi nie chciał krzywić,  
 Moglibyście i kogo przy sobie pożywić;  
 Wcześniej się było z nami na to miejsce stawić,  
 Aleć tego żałować snadniej niż poprawić.  
 Teraz się z wami dzielim: cożby to za para?  
 Wy przy nas krew lejecie, mybyśmy suchara

Odmawiać wam myśleli? Żołnierskiego myta  
 Pięćdziesiąt wam tysięcy da Rzeczpospolita,  
 Na co się i królewic i senatorowie  
 Podpiszą, i nie wątpeie, że się stawią w słowie:  
 Proszą przez spólną wiarę, przez wszystkie dowody  
 Męstwa i cnoty waszej na polskie narody,  
 Przez domy i domostwa i dzieci i żony,  
 Nie dajcie chrześcijańskiej poganom korony!  
 Albo idźcie; myć wszyscy trup na trupie lęzłem;  
 Nie wiem gdzie się przed wściekłym tureckim orężem  
 Skryjecie i wy? Czemuż nie raczej w tem polu  
 Umrzeć, albo zwyciężyć? Ale i o królu  
 Codzień świeże awizy, i że o nas radzi,  
 Że wojska, że żywności dostatek prowadzi.

Nie jednako przyjęta ona mowa była:  
 Starszyna uważniejsza zaraz pozwoliła,  
 Pospólstwo, zaś jak bydło chce zażyć pogody,  
 Większe chce wytargować płace i nagrody;  
 Lecz i tym prędko zawarł Lubomirski usta:  
 Byle się ta pogańska skróciła rozpusta,  
 Nę wam na to cnotliwe, prawi, moje słowo,  
 Jeśli mnie bóg przywróci do ojczyzny zdrowo,  
 Że tylą drugą summę liczyć wam rozkażę  
 Z mych dochodów prywatnych; i tego dokażę,  
 Że wam Rzeczpospolita i żołdu podniesie,  
 Gdy przy niej w tak potrzebnym zostawacie czesie.  
 Teraz co chleba, co jest dla koni jęczmienia,  
 Wszytek rozdram między was; mnieźby pożywienia  
 Bóg nie miał dać tak dobry, dla którego chwały  
 Umieram i krew cedzę gdy trzeba dzień cały?

Krzyczą wszyscy dziękując, i ci którzy stali  
 Opodał, niewiedzący za co dziękowali;

Sajdaczny też na końcu żołnierskiemi słowy,  
 Że swej służyć ojczyźnie i zdrowiem gotowy  
 Wyświadcza i prowadzi do koni z namiotu;  
 I tylko tyło było z Kozaki kłopotu.  
 Potym gdy obiecane dano prowianty,  
 Kasza im i suchary stały za bażanty;  
 A więcej się na nasze nie spuszczał datki,  
 Co noc niemał to Turków łowili w ukradki.

---

# WOJNY CHOCIMSKIEJ

CZEŚĆ SIÓDMA.

---

WOLFE ENGINEERING

CHAS. WOLFE

Już dni kilka minęło jak Weweli siedzi  
W Chocimiu, czekający od nas odpowiedzi  
Na listy gospodarskie; ani się go dłużej  
Trzymać zdało; niech o nas nikt opak nie wróży.  
Jeśli wezyr pokoju życzy sobie szczerze,  
Nie gardzić, owszem przyjąć uczciwe przymierze;  
A jeśli nam też tylko puls u chce pomacać,  
Pewnie umrzeć wolimy niżli się opłacać.  
Dowiemy się bez kosztu co on w głowie przędzie,  
Tym też czasem, albo król, albo osieł będzie.  
Lecz kogo posłać, długo z myślami się wodzą,  
Aże się na Jakóba Zielińskiego zgodzą.  
Ten rządził podczaszego koronnego dworem,  
Człowiek poważny, mowny, z rozumem, z humorem,  
Wszystkim się zdał być godnym legacyej onej;  
Więc z Wewelim nazajutrz był i wyprawiony.  
Który kiedy w namiocie przed Husejmem stanie,  
Wnet mu da wedla siebie miejsce na dywanie.  
Tam po krótkim pytaniu, krótkiej odpowiedzi,  
Rzecz wezyr: Pożal się boże że sąsiedzi

Naszy panowie, żywszy w zgodzie czas tak długi,  
 Dziś światu na dziw przyszli przez domyślne sługi;  
 Płochosć ich Żółkiewskiego, kozacka swawola  
 Na srogie krwie rozlanie zwiódła w te tu pola.  
 Skoro wezyr dokończył, Ziełiński też krótkiej  
 I prostej mowy zażył bez wszelkiej ogródki:  
 Za listem Radułowym, którym przyniosł z sobą,  
 I za wolą hetmańską stanąłem przed tobą,  
 Wszech narodów przywilej mając, że powrotu  
 Nikt mi bronić do mego nie będzie namiotu;  
 Że w mej podłej osobie i niewyśmienitej  
 Będzie cał honor Polskiej Rzeczypospolitej.  
 Tu Huseim na piersiach położywszy dłoni,  
 Oczu trochę przymruży, i głowy przykłoni.  
 Toż Ziełiński: bóg który sądzi i bez świadków,  
 Bo jako cnot, tak wiadom ludzkich niedostatków,  
 Niechaj wstąpi między nas, a kto okaza  
 Tej zwady, niech go ciężkie jego plagi biją!  
 Zawsze polscy królowie, pojźrymyli dalej,  
 O waszych się cesarzów przyjaźni starali,  
 Chociaż na to sarkały chrześciańskie trony  
 A zwłaszcza który z nami był i spokrewniony;  
 Nawet nieraz proszeni: woleli być w czyjej  
 Niechęci, niżeli iść na was w kompaniej  
 Pomniący na przymierze; tedyby daremnie  
 Przysięgi, które sobie czynimy wzajemnie?  
 I teraz, kiedy Osman po zmarłym Mechmedzie  
 Ojcowski tron osiadał; jakowy na świecie  
 Zwyczaj jest u monarchów, kto z kim sprzyjaźniony;  
 Posyła Zygmunt posła, nowej mu fortuny  
 Winszując, żeby długo panował i zdrowy,  
 Oraz żadał starego przymierza ponowy!

Z czym niż Oźga starosta Trębowski zbieży,  
 Aż goniec Otwinowski ledwie że z odzieży  
 Nie odarty powraca; Oźga się też wołał  
 Wrócić, hoby tak cudnej gościnie nie zdołał.  
 Aż nam po tym kontempcie zaraz wojnę głoszą,  
 To my winni że wam kraj Kozacy pustoszą?  
 A wy nie, co Tatarów nie chcący mieć w karze,  
 Trzymacie nasze wojsko właśnie jak na szparze?  
 Czy Kozaków pilnować, czy się ordom bronić,  
 Nie wiedzieć którą ścianę tem wojskiem zasłonić?  
 Karać było Tatarów, pewnieby was byli  
 Kozacy na Bosforze nigdy nie szkodzili,  
 Których hersztowie zawsze skoro się wracali,  
 Takiej swojej odwagi gardłem przypłacali.  
 To w bunt, to się wiązać i zbierać do kupy,  
 To do nich wojsko nasze, a z boku psi w krupy.  
 Wołochów co się tyczy, te krwią naszą stały,  
 Zawsze od polskich królów gospodarów brały;  
 Wyście nam ich wydarli, co całemu światu  
 Jawno, i nie ztrzymali tamtego traktatu,  
 Gdyście starożytnego wypchnawszy Mohiłę,  
 Na jego dali miejsce Tomszę szalałiłę,  
 Któremu z oczu patrzył zbój, nie państwo raczej.  
 Tenci i Żółkiewskiego przywiódł do rozpaczy;  
 A to jakie uwarzył, takie piwo wypił,  
 Choć je dzisiaj na całą koronę wyskipił.  
 Co jeśli was bolało, pierwej było posłem,  
 Nie zaraz nas pałaszem obsyłać wyniosłem.  
 Nie na toć to, nie na to te wasze zawody,  
 Ale tak się zda: nie mąćże baranie wody!  
 My jako się raz boskiej poruczyli dłoni,  
 Mamy pewną nadzieję, że nas ta obroni.

Zadał zaraz Huseim z tej repliki sowę,  
 Czy mu prawda, czy basza Karakaszw wlaź w głowę:  
 Bo mu właśnie pod ten czas ktoś przyszedłszy z dworu  
 Powiedział, że ten jutro wnijdzie do taboru.  
 Basza to był z Budzynia, na wezyrat godził;  
 Przeto ludzi czterdzieści tysięcy przywoził.  
 Nie rad był emulowi Huseim okrutnie,  
 Przeto one dyskursy z Zielińskim wskok utnie:  
 Prosi żeby się trochę zabawił z Radułem,  
 Wiedząc jako należy na hetmanie czułym:  
 Bo się już słońce w morskie zbierało zatopy.  
 Z tym Zieliński do siebie naznaczonej szopy  
 Odchodzi, i wołoskiej zażywszy wieszczy,  
 Da się bogu w opiekę i do wczasu mierzy.

Nazajutrz skoro czarna noc ustąpi dniowi,  
 Karakaszw się z swem wojskiem pisał Osmanowi.  
 Dobrych przywiódł i prawie żołnierzków wybranych,  
 A z kąd pochwały godni, jeszcze niestrwaganych;  
 Którzy pełne tryumfów z węgierskiego zboju  
 Ręce przynieśli, znać ich z koni, znać i z stroju.  
 Potym ludzi posławszy na ich stanowisko,  
 Wita cara całując szatę jego nisko.  
 Prawieś mi pożądanym przybył, Osman rzecze,  
 Tak długo mi się wojna uprzykrzona wlecze,  
 Że mi się żywot przykrzy; całe świata kręgi  
 Jużby Selim zwojował; a ja tej mitregi,  
 Garści podłych Gaurów: bo zbici na nogę  
 Co męźniejszy przed rokiem; zwojować nie mogę!  
 Na to rzecze Karakaszw: nie masz pod Chocimem  
 Żołnierzków onych którzy świat brali z Selimem;  
 Trzeba wierzyć o panie dawnemu przysłowiu:  
 Że lepszy funt we złocie, niż cetnar w ołowiu!

Ale aza bóg zdarzy w imię Mahometa,  
 Że tym durnym Polaczkom nachylimy grzbieta.  
 Wstyd i hańba niecznośna cesarskiej osoby,  
 Tak małego pielesza nie wziąć do tej doby!  
 Chociażby tam nie ludzie, ale byli diabli,  
 Opuśćcie, jużbyście ich przy sereu i szabli,  
 Gdyby miłość ku panu a rycerska cnota  
 Przystąpiła, mogli wziąć; lecz wolicie kota  
 Ciągnąć z nimi tak długo aż spadnie zima,  
 I śnieg was tu w tem polu z nimi pozadyma;  
 Niż biesa niewieściuchów pana mi żal, który  
 W młodości swej na takie podłe przyszedł ciury:  
 Bo żołnierzem zwać szkoda kto się bić nie może,  
 Lepszym gdzieindziej kładą na szyję obrozę;  
 Nie czekaj dalej jutra, a na mą ochotę  
 Przysięgam, że do nogi gaurów pogniotę!  
 Dziś ich szańce objadę i zrozumieć modę  
 Szturmu, na który tylko swych ludzi wywiode;  
 Nie trzeba mi legartów, niech zdaleka stoją,  
 Niechaj się mi dziwiają, kiedy się bić boją;  
 Albo żeby się moi, bo się często myli  
 Fortuna, tchórzem od nich nie zapowietrzyli.  
 Tak zuchwałe Karakasz gdy wywiera kuty,  
 Wszyscy cyt, każdy jakby makiem był zasuty.  
 A Huseim się cieszy, i to krótko przyda:  
 Jeśli każe że z swoim pułkiem go nie wyda  
 W szturmie, chyba jeśli mu tej sławy zazdrości,  
 Przynajmniej wolno będzie posiłkować gości;  
 Albo skoro w pień wytnie gaurów, na kupy  
 Z ich obozu zabite będzie włoczył trupy.  
 Poczul on tyr Karakasz: nie słowy, nie słowy,  
 Lecz tego, rzecze, com rzekł, rękami gotowy

Poprawić; mieliście czas zdobić sławę swoją;  
 Ani o dziwowidzów, ani pomoc stoję.  
 A tu Osman zoburącz za szyję go chwyci,  
 Gdy mu tak obumarłe nadzieje podsyci.  
 O wielki bohaterze! o mój drogi synu!  
 Wolałbym dziesięć takich niżli tysiąc gminu:  
 Abowiem szedłszy z nimi jeszcze na przededniu,  
 Wziąwszy Preszpurk, stanąłbym bez wątpienia w Wiedniu,  
 W Rzymiebył był na obiad, a durne Wenety,  
 I co tylko Włoch, wszystkie pojadłbym na wety.  
 Tak już głupi uwierzył Osman Karakaszy,  
 Że Polaków nadętym pęcherzem wystraszy.  
 Ale by to rzecz dobra, przyda cesarz, była,  
 Żeby wszyscy patrzali Turcy na twe dzieła;  
 Niech się teraz zawstydzą, niech ucą na potym,  
 Jako padną gaurzy pod twej dzidy grotom.

Piętnasty dzień był września gdy on basza śmiały,  
 Objechawszy kilkakroć wczoraj nasze wały,  
 Miawszy do onej swojej imprezy dwu szpiegów,  
 Zwyczajnie z Mościńskiego węgierskich szeregów,  
 Postawił wojsko swoje ku tej właśnie stronie,  
 Gdzie mu o wąskiej fosie i słabej obronie  
 Zbiegowie powiedali: bo Mościński w przedzie  
 W szancu mając Wejera, lichy się obwiedzie.  
 Za Karakaszem stanął, przynajmniej na dziwy,  
 We trzechkroć stu tysięcy Huseim życzliwy,  
 Kiedy mu się krwie polskiej, jako w mowie swojej  
 Przysiągł wczoraj Karakaszy, toczyć nie okroi;  
 A tymczasem niezmiernie śmieje się w zanadrze,  
 Że Karakaszy w godzinę pewnie nogi zadrze;  
 Jeszcze nie zna Polaków, z Węgry i z Niemcami  
 Nawykłszy się bić, dziesięć stoma tysiącami.

Sześćdziesiąt machin zatym ku Lubomirskiego  
 Bronie rychtuje, które bez skutku wszelkiego  
 Niebo dymem kopały, a grzmiotem niezmiernym  
 Z gruntu się trzęsła ziemia pospołu z awernem.  
 Stanisław stał Stadnicki z swą chorągwią w straży,  
 Temu zginął Broniowski; drugiego obnaży  
 Ze słuchu towarzysza ten trzask; więc i koni  
 Kilku od kul okrutnych na placu uroni.

Południe nadchodziło gdy Karakas basza  
 Starszych wojska swojego do koła zaprasza,  
 I pokazawszy miejsce w które szturmem godzi,  
 Wszystkich krótko napomni; potem sobie młodzi  
 Szczęść przybierze tysięcy: z temi kredencowac,  
 Z temi zwykłej chce dzisiaj fortuny probować.  
 Między których Janczarów skoro uszykuje,  
 Wszystkim, wszystkim zsiść z koni zaraz rozkazuje,  
 Które głupi bez straży zostawiwszy w lesie,  
 Krzyknie na swych i szablę do góry wyniesie.  
 Na myśl naszym nie padło, żeby w kąć tak ścisły  
 Szturm Turcy dać i mieli obracać zamysły,  
 Wejer w szańcu od pola, Lubomirski w drugim  
 U swej brony ma działa przy muszkiecie długim.  
 Ale skoro Karakas, minawszy Wejera  
 I bronę Lubomirską, prosto się pobiera  
 Kędy cudzą Mościński ćwiczony przygodą  
 Patrzy, czy nie nań Turcy szturmy one wiodą;  
 Toż hetmani do pola, toż w obozie larmo!  
 Wejer widzący ślepych Turków, nie chce darmo  
 Strzelać; którzy gdy na szanc Mościńskiego skora  
 Chęcią wpadną, odkosza naprzód rzesko biorą:  
 Trafiają na gotowego; lecz w gęstwie tak wielkiej  
 Jako w morzu, małej nie poznać kropelki.

Swoimiż trupy Turcy wyrównawszy fosy,  
 Drą się w oboz jakoby rozdrażnione osy.  
 Już Mościński tył podał, już piechota nasza  
 Uciekła, już się za wał przewalił sam basza;  
 Pełno trwogi, pełno krwie, gdy Chodkiewicz stary  
 Wpadnie w majdan, i krzyknie co w sobie ma pary:  
 Już poganie w obozie! komu miła cnota,  
 Dziś plac, dziś ma do sławy otworzone wrota!  
 Hej! moja żywa młodzi do strzelby! do broni!  
 Niech tu znowu Turczyn kiel wyuzdany zroni!  
 Ledwo wyrzekł, aż wojsko jakoby z rękawa  
 Sypie się ze wszystkich stron; to tylko wstręt dawa,  
 Że kędy iść nie wiedzą: bo hetman do szyku  
 Poszedł w pole; dopiero dociekłszy po krzyku,  
 Kędy hardy Karakas i strzela i ścina,  
 Tam się wali serdecznie wojskowa drużyna.  
 Już tam w pięknem podczaszy szedł rycerstwa gronie,  
 Gdzie Karakas piechotę Mościńskiego żonie,  
 Którego kiedy w złotym obaczy teleju,  
 Pozna wodza; jakoby to miał w przywileju,  
 Gdy mniejszych biją mniejszy, w równią każdy mierzy,  
 Sam Achilles w Hektora bezpiecznie uderzy.  
 Dosyć, dosyć odwagi, dosyć sławy! rzecze,  
 Wraz go ostrym przez piersi koncerzem przewlecze,  
 A ten mdleje i bułat puści z ręku goły,  
 Toż co żywo jakoby w dym w nieprzyjacioły!  
 Toż się Wejer ozowie, ani chybi cela,  
 Gdy każdy Niemiec swemu w piąty guzik strzela,  
 Kurzy im gęsto w tyle; z przodu ich nagrzewa  
 Podczaszy, choć ręce krwią, czoło potem zlewa.  
 Już się na koło biją, wzdry się jeszcze wstydzą  
 Uciekać, choć już wodza przed sobą nie widzą;

Czekają, rychłoli ich, co chciał włożyć trupa,  
 Huseim posiłkuje; lecz ten nakształt słupa  
 Stoi, trzymając wojska pod swemi bunczuki:  
 Gdyż nie dla bitwy wyszedł ale dla nauki,  
 Jako cesarz rozkazał, a uchowaj panie,  
 Żeby miał kiedy pańskie wzgardzić rozkazanie!  
 W rzeczy na Chodkiewicza patrzy okiem pilnem,  
 Żeby ich nie okrążył, i polem zatylnem  
 Nie zawarł, a tymczasem duszę nienawisną  
 Karmi, że przeciwnicy jego duszą łysną.  
 Ci też, gdy się pomocy nie mogą doczekać,  
 Nie chcieliby rozsypką pierzchać i uciekać;  
 Ale kiedy ich naszy ze wszystkich stron gaszą,  
 Zapomniawszy odvodu, piechotę rozpaszą,  
 Uciekają i prosto biorą się ku lasu,  
 Gdzie Fekiety, dopadłszy kryjomego pasu,  
 Uprzedził ich do koni; aże dzień był mglisty,  
 Część zajął; ostatkowi popodcinał łysty.  
 I wtenczas im dał żywot Huseim niechęący,  
 Bo gdy w on chrost przed naszą szablą uchodzący  
 Wpadną, i nie zastawszy powiązanych koni,  
 Niechybnieby musieli gardło dać pogoni;  
 Gdzie i samemu mocno zadrzy pod kolany,  
 Kiedy ujrzy z obozu on gmin wysypany  
 W pole z krzykiem ogromnym; a z drugiego boku,  
 Wojsko stoi w zwyczajnym z Chodkiewiczem toku.  
 Tak skoro plac on trupem poganin zagęści,  
 Uciecze, ludzi swoich zgubiwszy trzy części.  
 Wezyr, Karakaszone skoro niedobitki  
 Między swe przyjął szyki, jakoby pożytki  
 I tryumfy największe w piersiach swoich macał,  
 Tą drogą którą przyszedł, i sam się powracał,

I swoim w oboz kazał obracać bunczukom,  
 Onego bohatera zostawiwszy krukom.  
 Chcielić Turcy poprawdzie z okrutną żalobą,  
 Chociaż w tak gęstym ogniu, wziąć go między sobą;  
 Jakoż przecież wzięwszy go między ręce swoje,  
 Odnieśli trupa dalej niż na stajań troje;  
 Ale skoro uciekać przyszło im z tej łaźni,  
 Musiało miłosierdzie ustąpić bojaźni:  
 Porzucili w pół pola swojego Hektora  
 Trojanie. Anóż leży! co dopiero wczoraj  
 Hardzie kazał, jakoby miał fortunę w radzie;  
 Dawał głowę i brodę carowi w zakładzie,  
 Mając wszystkę nadzieję w swoim Mahomecie:  
 Że dziś w Chodkiewiczowym będzie jadł namiecie.  
 Widział to wszystko z góry Osman nieszczęśliwy,  
 I acz mu łzy do oczu przytknąć perspektywy  
 Broniły, wzdry nakoniec już i bez kryształu  
 Widzi, że od polskiego uciekają wału  
 Oni jego rycerze wysmienici przednie,  
 Którymi wczoraj Rzymy, Malty brał i Wiednie;  
 I nie czekając nazad wracającej burzy,  
 Jedzie z pola, i w swym się namiecie zasznurzy.  
 Naszy też uszargani z tureckiej posoki,  
 Że już noc prowadziła na świat czarne mroki,  
 Po ciepłym depcąc trupie, na swe się tabory  
 Obejrzą, święty pean w niećwiczone chory  
 Żołnierskim tonem, każdy swoją nutą spiewa;  
 Wewnątrz serce, a jawnie twarz łzami oblewa,  
 Chwalący boga z dusze, ze wszech sił i z pięci  
 Zmysłów, że poganina z tego szczebla strąci,  
 Na który tak się hardzie, tak zuchwale wspinał,  
 Jakoby nas już wszystkich na głowę wyścinał;

Teraz pozna, skoro się napoły przekosi,  
Że nie martwy Mahomet za nami kord nosi,  
Ale ty wielki boże! przez mdłe ręce nasze,  
Krwia pogańską żelazne napawasz pałasze,  
Swego broniąc dziedzictwa; któreś ty nie złotem,  
Krwia na krzyżu, w ogroju krwawym kupił potem.  
I gdy się tak drugi raz jako dziś przeredzi,  
Postrzeże Turczyn, że nie z nami w odpowiedzi,  
Ale z tobą, o panie! co jednym aniołem  
Tysiąc tysięcy bijesz nieprzyjaciół społem,  
A jeżeli tak anioł na krew ludzką duży,  
Toż człowiek, gdy mu anioł niewidomy służy.  
W takowem nabożeństwie, z dzisiejszych obrotów  
Skoro weszli Polacy do swoich namiotów,  
Widziałbys był pogańskich aż do uprzykrzenia  
Łbów od ciał oderzniętych, widział dla pierścienia  
I kosztownych kamieni, albo drogich szmalców,  
Niezmierną rzecz odciętych od swych ręku palców.  
Coż jedwabnych kaftanów, albo koszul szytych,  
Albo cienkich bawełnic z zawojów rozwitych.  
Srebrnych i złotych asper, które żołnierz świeży  
Karakaszów w jedwabne nawszywał odzieży.  
Taki zwyczaj u Turków z dawności, że dziegi,  
Jeśli nie ma teleju wszywają w siermięgi:  
Znak łakomstwa, i z wielką rozstania się nędzą,  
Ze tak bardzo kochają, że tak złota szczedzą.  
Toż skoro w morzu Titan lampę zgasi jasną,  
Skoro wszystkie zwierzęta, wszystkie ptastwa zasną,  
Czarna noc i ciemna mgła cały świat zasklepi,  
A słodki się sen cicho w zmysły ludzkie wrzepli;  
Odważą się poganie aż pod nasze szańce,  
W ręku swych zapalone trzymając kagańce,

Szukając Karakasza zabitego trupa,  
 I długo się błąkała ogniw onych kupa.  
 Aż poznawszy, z okrutnym płaczem, z bolem serca,  
 Uwiną go między dwa jedwabne kobierca,  
 I na wóz kładą kryty, w sześć bielszych od śniegu  
 Zaprzężony Rumelców: inszego noclegu  
 Zmarłym kościom życzący; smutne zatym treny  
 I nagrobki, tureckie leją Hippokreny  
 O jego krwawej śmierci, żalonym powodzie,  
 Które jeszcze podziśdzień słyhać w Carogrodzie.  
 Chcieli co ochotniejszy wypadłszy z obozu  
 Pobrać tych nabożników, dostać z końmi wozu;  
 Ale na to podczaszy nie dał rzec i słowa:  
 Niech się, rzecze, pogaństwo grzebie, niech się chowa,  
 I lew ma dosyć na tym gdy chłopa położy,  
 Przestąpi go, a więcej nad nim się nie sroży.  
 Niechciby go był Osman, jak Priamus stary  
 Hektora Achillowi, nim włożył na mary,  
 Szczerem odważył złotem; lecz takimi fanty  
 Umysł gardzi wspaniały; dosyć elefanty  
 Mężnemu lwu obalić, niechaj je niedźwiedzie,  
 Niechaj wilcy, on nie dba, zjedzą na obiedzie.  
 Tak wielki Lubomirski Achillesa w męstwie,  
 W wspaniałem Scypiona wyrównał zwycięstwie;  
 Który, kiedy mu żołnierz niesłychanie piękna  
 Przywiodł dziewczkę (na co więc i najtwardsze miękna  
 Serca: bowiem i sam Mars, choć go w sieci wpadza  
 Wulkan, i pod siecią mu paskudę wyrządza)  
 Xiążęcej krwi, od której gdy się tego dowie,  
 Że już jest z celyberskim królewicem w znowie,  
 Allucym, chociaż branka z dobytej Kartagi,  
 Odda oblubieńcowi cało i z posagi;

Przyda to wszystko złoto, które w leciech zesli  
 Rodzicy z przyszłym zięciem na okup przynieśli.  
 I tąć dobrotliwością, z dziwem i pochwałą,  
 Od której miał przezwisko, wziął Afrykę całą.  
 Tak haniebnej sromoty, kłęski tak plugawej  
 Nie może żadną miarą strawić Osman żwawy,  
 Każe przywojce owe, a zbiegłe hajduki  
 W oczach swoich nożami porzezać na sztuki.  
 Zawszeć zdrającę każdego cicha pomsta sciga,  
 Co się największej złości dla wziętku nie wzdryga:  
 Żre pies psa, choć dopiero lizał go i iskał,  
 Jeśli go kto rozdrażnił, jeśli nań kto ciskał;  
 Albo kamień na ziemię wyrzucony chwyta  
 I głodze go, choć mu zęb wściekły po nim zgrzyta.  
 Tak Osman ekliwy na raz był fortuny swojej,  
 Że się ani tym mordem w zapale ukoj.  
 Trzy dni nie jadł, prócz że swą zjadłą pianę chlipał,  
 A ciało sam na sobie kąsał, targał, szczypał,  
 Rozbierając w swej głowie: jaki będzie powrót  
 Jego do Carogrodu, kiedy przyjdzie do wrót  
 Szarajowych: kędy go w niezliczonym gronie  
 Matka czeka ochotna; czyż wstydem nie spleonie  
 Gdy mu Mufty wyrzuci pogardzoną radę,  
 Albo plac na niepewną meczetu osadę?  
 Gdzież ślubione trybuty i z Polskiej dochody?  
 Tryumfu przed wygraną nie trąb panie młody!  
 Póki w niej niedźwiedź chodzi, nie przedawaj skóry,  
 Zwłaszcza jeśli zdrowe ma zęby i pazury.  
 Dopieroż kiedy wspomni na wielką osławę:  
 Bo wszytkiem zatrząsł światem na onę wyprawę  
 I wojnę tak niesłuszną; tu wszytek świat wieszczy  
 Łakome poda uszy; tu oczy wytrzeszczy;

Tu Pers, tu wielki Mogoł i w obszernym murze  
 China, i co jest ziemie w wschodniej pozyturze:  
 Cham nieograniczony, wespół z Popijany,  
 Których słońce gorące naprzód grzeje ściany.  
 Tu Rzym; tu patrzy Wiedeń; tu sąsiad oboczny  
 Który za prowincją Tunetanską roczny  
 Odbiera upominek: sześć klacz białych cugiem,  
 Sześć bujawych sokołów; acz nierównym długiem  
 Od Turka, Hiszpan mówię: bo za takie czacza  
 Dał wyspę; stoiż za to sokoł, albo klacza?  
 Patrzy szeroki Paryż, i przez dalsze morza  
 Londyn, Sztokholm, Kopenhag, gdzie zachodnia zorza  
 Pożne po zaszłem słońcu swe proporce zbiera.  
 Już się Moskał sto razy, albo przeumiera  
 Więcej: bo kiedy pies wie że sadła uszkodził,  
 Że nam zajadł i na nas Osmana wywodził,  
 Jako się już wspomniało; więc nam z każdej miary  
 Przegrać i wiecznie upaść życzy kocur stary.  
 Lecz go bóg nie pocieszył, i odniósł sowito  
 Zwykłej swojej obludy zarobione myto.  
 To gdy Osman uważy, jako z katalogu  
 Klnie niebo, ziemię, morze, złorzeczy i bogu,  
 I kiedyby o diable wiedział, tym impetem,  
 Pewnieby mu się z swoim oddał Mahometem.  
 Co się porwie z pościeli, to go on żal zmoże,  
 Że się znowu porzuci szalony na łoże;  
 To się z gruntu ubierze, to szablę i łuki  
 Wziąwszy na się, rozkaże wynosić buńczuki;  
 To znowu, jakoby mu kto podciął gołeni,  
 Upada, mdleje i on pierwszy ferwor mieni.  
 Tak niekiedy Jugurtha szalał na przemiany,  
 Zwadziwszy się nierównią z wielkimi Rzymiany.

I Osman też nakoniec, jakoby go siły  
 Z fortuną i rozumem całe opuściły,  
 Jakoby zarażony wielkim paraliżem  
 Padł, raz tylko przez trzy dni posilony ryżem,  
 I w swoim się najskrytszym zawarłszy namiocie,  
 Czekał śmierci, niechęcący żyć dłużej na świecie.

Ale wezyr Huseim, skoro zginął basza  
 Karakasza, znowu serce upadłe podnasza;  
 Kto przegrał, on w tryumfie; jakby nie Polaki  
 Ale wszystkie gaury powyszcinał w pniaki;  
 Że Karakasza szedł w wiecznej Libityny doły,  
 Bo mu sroższy na wszystkie był nieprzyjacioly.  
 Każę ciągnąć armatę, opanuje góry,  
 Jakoby rzekł: jeszcze nas nie zagrzebły kury;  
 Możem bez Karakasza bić się jeszcze z Lachy;  
 Grzmi cały dzień na próżne z wielkich dział postrachy:  
 Bo Chodkiewicz jego czeze zrozumiałwszy grozy,  
 Nikomu się wychylić nie da za obozy.  
 Do tak lekkiej uwagi już przyszli poganie,  
 Że naszymy wojnę z niemi mieli za igranie.

Ten stan był podchocimskich naonczas turniei,  
 Gdy wieść przyjdzie z Kamieńca, że w jednej kolei  
 Tysiąc wozów i więcej, przypadłszy zagonem,  
 Zagarnęli Tatarzy pospołu i z plonem.  
 Wszyscy nosy spuścili: bo ich tak głód ściągał,  
 Że już spieniem ostatniej prawie dziurki siągał.  
 Toż z próżnego co żywo pochop mając xieńca,  
 Bierze się dla żywności znowu do Kamieńca.  
 Ale chcą chorągiewami jeśliby z uboczy  
 Przypadła orda, żeby zajreli jej w oczy.  
 Dociekł czuły Chodkiewicz, że ich tu nie mało,  
 Pominawszy Kamieniec, dalej zamyślało,

Nie mający na boga i na sławę względu,  
Nie oprzec się aż doma z onego zapędu;  
Więc chociaż chory leżał, przez kotły tubalne  
Każe wojska gromadzić w koło generalne.  
Opuściwszy zielone u namiotu płoty,  
Zbiera czoło w powagę przy buławie złotej.  
Nowy to był cud wszystkim że ich hetman woła,  
Znać iż nie bez przyczyny, do wielkiego koła.  
Dopieroż gdy się zbiorą, że już nużny w zdrowiu,  
Podparłszy się na drogiem Chodkiewicz wężgłowiu,  
Poczeka uciszenia; toż nim słowo rzecze,  
Smutne oko tam i sam żałośnie powlecze:  
Jakim durny poganin zawziął się uporem  
Gdy nas szablą nie może, chce poniekać morem,  
Widzicie cne rycerstwo! ba czujecie raczej:  
Bo drugim do ostatniej przychodzi rozpaczy;  
Pola mu nie masz z kim dać, gdy tak wiele koni  
Wojsko nasze bez owsa, bez siana uroni.  
Szturmów więcej wytrzymać trudno pogotowiu,  
I prochów i na kule nie mając ołowiu.  
Zasługi zatrzymane, o królu gdzieś cicho,  
Owo zgoła, ze wszech stron, jęło się nas lichu.  
Zima stoi nad głową, i ta nas dogryzie,  
Jeżeli nas jak gołych zastanie na zyzie.  
Więc mamyli wykradać ztąd się pojedynkiem,  
Bisurmanom wydając królewicza szynkiem?  
Czemuż nie kupą raczej, nie w dobrym porządku  
Idziemy? O tym słucham waszego rozsądku.  
To rzekłszy, westchnie ciężko i na wszystkie strony  
Pojrzy, kęs przygniewniejszem, łącno postrzeżony  
Na co godzi tą mową; chciał doświadczyć czyli  
Wszystcy jego żołnierze skrzydła opuścili,

Czyli kilku wyrodków, nie koronnych synów  
 Tak bardzo do domowych tęskniło kominów:  
 Bo kto znał Chodkiewicza, i jego roboty  
 Zawsze były dalekie od mowy oto tej.  
 Kiedy tak wszyscy stoją jako w zachwyceniu,  
 Bo wszystkim takie rzeczy były w podziwieniu,  
 Zwłaszcza starzy żołnierze; śmierciby się rychlej  
 Swojej drugi spodziewał; myślą sobie: tychli  
 Słów nam słuchać należy? boże nieskończony!  
 Uchowaj z nas każdego; ruszywszy ramiony.  
 Szept zatym cichy wstanie, a gdy milczą starszy  
 Zawczasu przestrzeżeni, Lipski się wywarłszy,  
 Dawny rotmistrz kwarciany; znali go i Szwedzi  
 I Moskwa, kiedy krew ich w okazach cedzi;  
 Opuść wielki hetmanie, że ja młodszy laty,  
 Gdy inszy milczą, muszę wymknąć się przed swaty,  
 I przysięgam przez tę broń, gdybym twojej twarzy  
 Nie widział, rzekłbym że coś we śnie mi się marzy.  
 Tedy będziem uciekać? tedy nasze tyły  
 Ma obaczyć ten śmierzduch na poły przegnidy?  
 Zachowaj moeny boże! raczej w ziemię wroste.  
 Niechaj wiem wojewodę, niechaj wiem starostę;  
 Z tych to kuropatniczków, co się sypiać w pierzu  
 Nauczył, któryś tęskni; o żadnym żołnierzu  
 Nie rozumiem, żeby nas chciał odbiegać; ale  
 Ktożkolwiek taki będzie, nie mówię zuchwale  
 Przed tobą hetmanie mój; tę szablę w półgarła  
 Gotowem mu utopić! jednak nie umarła  
 Cnota jeszcze szlachecka; wątpię aby który  
 Do psiej z tego teatrum zamyśliwał dziury.  
 Nie siedm niedziel, lecz siedm lat z Bolesławem owem  
 Wojowali przodkowie naszy pod Kijowem.

Jedliśmy psy i koty w Moskwie czas niemały,  
 Wzdy nam doma żadne tak smaczne specyały  
 Nie były jako wtenczas; dla drogiej ojczyzny,  
 W kanar się obracały smrody i trucizny.  
 Teraz co za głód proszę? mamy jeszcze konie,  
 Jeżeli król tak długo na nas nie wspomonie;  
 Mamy blisko świeżego mięsa pełne pole,  
 Chociaż chleba przy skępszym, nie trudno o sole;  
 Będziemy jeść pogańskie, nie żadząc się, trupy,  
 Oskrobawszy brzydki świerzb i plugawe strupy.  
 Raczże to o nas wiedzieć, wodzu nasz! prosimy:  
 Że pomrzeć na tym placu uczciwie wolimy,  
 Niżli odejść z niesławą; niechaj to krzczą tchórze,  
 Wzdy ucieczka ucieczką, i ja na Podgórze  
 Wiem drogę i trafiłbym jako kto do domu.  
 Niechaj mnie raczej piorun ciężki bije z gromu,  
 Jeslibym już stanąwszy w zwycięstwa nadziei,  
 O wczasie i ojczystej miał pomyślać kniei!  
 Dom nie zając, nikomu pewnie nie uciecze,  
 Jeśli też tu dni moich zegarek dociecze,  
 Nikędybym jako tu nie marł tak szczęśliwie:  
 Bo mnie pan na zagonie zastanie przy żniwie.  
 Niech sto wisi chorągwi nad drugim w kościele,  
 Ze stem szumnych nagrobków; gdzie mi moja ściele  
 Cnota łożę, tam kości me doleżą całkiem;  
 Brednia malarz i z swojej kitajki kawałkiem!  
 Każ w majdanie szubieńcę na przykład narodom  
 Postawić, niechaj wisi kto zamysła do dom!  
 To kiedy Lipski mówił, za szablę się trzymał,  
 A oczy mu szczery Mars iskrzył i rozdymał.  
 Jeszcze dobrze nie skończył, kiedy krzykną wszyscy,  
 I co dalej namiotu i co stali bliscy:

Ze umrzeć na tym placu wszyscy wolą zgodnie,  
 Niżli kroku pogaństwu ustąpić niegodnie!  
 Zgoda! niech każdy wisi kto myśli uciekać,  
 W ostatku gotowi go na przykład rozsiekać.  
 W tenże cel i sajdaczny, w który mierzą naszy:  
 Tedybyśmy dla trawy i dla szkapiej paszy,  
 Dwu baszów najprzedniejszych, sto tysięcy gminu  
 Tureckiego zwaliwszy, tak wielkiego czynu  
 Odbiedz mieli? niech świadczy za mną moja cnota,  
 Sameby nas do domów nie puściły wrota;  
 I do których, mieniać się koronnymi syny,  
 Wzdychają niewieścuiszy, gasłyby kominy.  
 O Kozaków najmniejsze staranie i piecza,  
 Pożywią ich sąsiedzi, hetman ubezpiecza.  
 Tu weselszy Chodkiewicz bliżej łożka sprasza  
 Wojennej rady, z którą kilką się słów znasza;  
 Toż do żołnierzów znowu, lecz już pocznie czerstwo:  
 O moja krwi szlachetna! o zacne rycerstwo!  
 O nieodrodni wielkich rodziców synowie!  
 Niech mi bóg, u którego w rękę moje zdrowie,  
 Będzie świadkiem, żebym był nie dożył wieczora,  
 Tak mnie gniecie do grobu moja starość chora;  
 Lecz skoro słyszę w uszy i widzę na oczy  
 Waszą gorliwość, zaraz serce we mnie skoczy;  
 Sił mi znacznie przybywa; wszystkie zmysły we mnie  
 Młodną, i już mi się śmierć zaleca daremnie.  
 Niechże bóg, który słowem może światy tworzyć,  
 Że wam serca, mnie zdrowia raczył sam przysporzyć,  
 Wiecznie będzie pochwalon! i wam wdzięczna młodzi  
 Dziękuję, że was żaden niewczas nie odwodzi  
 Od rozczętego dzieła; jeszcześmy nie póty  
 W głodzie, żebyśmy mieli psy jeść, albo koty,

Albo trupy pogańskie; acz tego są jasne  
 Przykłady, że jadali ludzie swoje własne,  
 Przyciśnieni potrzebą; kędy naprzód starce,  
 Potym niewiasty, potym dzieci kładli w garce.  
 Tak się długo Rzymianom bronili Francuzi.  
 Nam pewnie dla nikczemnej do tego kobuzi,  
 Ufam bogu nie przyjdzie, będziem za powodem  
 Jego świętym myśleli, że nie pomrzem głodem.  
 Wy tylko, o rycerze wiary chrystusowej!  
 Cnotę i zwykle męstwo położywszy w głowy,  
 Bo gdy z niego na niebie mamy opiekuna,  
 Rada nierada musi za nami fortuna;  
 Zmocnicie się jak znowu i przetrwawszy tyle,  
 Nie tęsknicie zwyciężyć krótkiej jeszcze chwile.  
 Wyć to już sześć trzymacie niedziel na ramieniu  
 Tego nieprzyjaciela, który w oka mgnieniu  
 Wielkie bierze fortece; i państwa i pany,  
 Przez jeden dzień pod jego padały dywany.  
 Wyście baszę Husejma, wy i Karakasza  
 Ręką swoją zgładzili; robota to wasza,  
 Pola trupem pogańskim szeroko usłane,  
 I krwią brody dniestrowe ich zafarbowane.  
 Wyście pierwszy w ich ziemi w tak rozkwitłem gronie  
 Swe Orły rozwinęli i krwawe Pogonie.  
 Na was oczy wyrzeszczył świat z niezmiernym cudem,  
 Że tyła garść, z tak wielkim w szrankach stoi ludem.  
 Tedy już przepłynąwszy, mielibyśmy tonąć?  
 Nie wierzę żeby to mógł kto z nas i wspominać.  
 Szubienic tu nie trzeba, ani żadnej grozy;  
 Cnota każdemu pęto, łańcuch i powrozy,  
 Która go tu zatrzyma, aż da bóg poczciwie  
 Zszedłszy z placu, ujrzym się na ojczystej niwie.

Trwajmyż, wiedząc, co ciężej cierpieć nam przychodzi,  
 To nam zaś milej późna pamiątka osłodzi,  
 A która i po śmierci wiecznie żyje, sława  
 Niech wam serca i siły o bracia dodawa.  
 A teraz wam imieniem Rzeczypospolitej,  
 Znak wdzięczności żołnierzom od niej należytej,  
 Ci co tu w radzie ze mną mają władzę równą,  
 Ofiarują, i ziszczą jedną ćwierć darowną.  
 Ale i w tym każdego upewniamy mocnie,  
 Że nie pójdą odwagi wasze bezowocnie:  
 Bo mając między sobą takiego uznawcę  
 Prac naszych, wrychle będziem mieć i chlebobdawcę.  
 Jest królewicz, katalog u którego długi  
 W głowach leży, mający wszystkich nas zasługi;  
 Bogu oddać ostatek. Prochy i ołowie,  
 Już to na naszej będzie należało głowie.  
 Tu ich z koła rozpuści, a Kosakowskiemu  
 Do Kamieńca po żywność każe iść samemu,  
 Dawszy mu Daniłowców i Woroniczowę  
 W kompanią chorągiew, więc królewiczowę  
 Piechotę; tysiąc wszystkich ludzi poszło zgoła  
 Osnuwszy się wozami, dla Ordy dokoła.  
 I szczęśliwie odprawił, i ochotą chyżą  
 Tę drogę, opatrzwszy wojsko znaczną spiżą  
 Mikołaj Kosakowski i Fekiety drugi.  
 Ten na każdy dzień niemal takie czyniąc cugi,  
 Siła bywała brał Turkom, gdy zapadłszy z tyłu,  
 Zbiegał ubezpieczonych i narzezał siłu;  
 Lecz i Tatarów bijał często, i sowity  
 Odbierał plon, ztąd sławny był i znamienity.  
 Kto idących do koła żołnierzów uważał,  
 Wszyscy byli struchleli, jakby ich porażał

Ostatni głód, jakby już opuściwszy skrzydła,  
 Samej śmierci czekali, bez chleba, bez żydła;  
 A gdy nazad wracali, rzekłbyś że z bankietu,  
 Pełni ochoty, pełni nowego impetu.  
 Jako pszczoły robocze, gdy ich promień jary  
 Ciepłego ruszy słońca po swoje kanary  
 Sypą się z ula na świat; tak naszzy zagrzani  
 Mową Chodkiewiczową, gdyby im pogani  
 Dziś pole stawić chcieli, wszystkichby na ranem  
 Śniadaniu całkiem zjedli pospołu z Osmanem.  
 Cicho siedzą Kozacy, aż skoro przytuli  
 Noc świat czarnemi skrzydły, w ośmiu się wysuli  
 Tysięcy ku tej stronie gdzie się jeszcze dobrze  
 Nie rozgościł Karakas, a już go po ziobrze  
 Namaca Lubomirski; czuli wozy całe,  
 Turki niepostrwagane, zaczym i ospałe,  
 I póki mogą, z oną tając się kradzieżą,  
 Spiących pogan jak bydło przez gardziele rzeżą;  
 Aż przyszli do namiotu kędy między mnichy,  
 Leży basza porażon śmiertelnemi sztychy;  
 Tedy namiot zebrawszy, i pod złotolitą  
 Skofią, szczerem złotem chorągiew uszytą,  
 Którą potym jako dar sobie należyty  
 Otrzymał Lubomirski; i inszej obfitej  
 Napełnieni zdobyczy, że się gięli pod nią.  
 Dopiero skoro zorzę obaczyli wschodnią,  
 Bezpiecznie się wracają, gdzie ich dla pogoni,  
 Przyłożywszy gotowy samopał do skroni,  
 Wojska czeka ostatek, i tak nie zemszczeni,  
 Zdarli pypeć poganom Kozacy ćwiczeni.

Ale zaś co inszego Chodkiewicza boli,  
 Że wydał Ziełińskiego prawie do niewoli;

Nie wie co się z nim dotąd między Turki dzieje,  
 Czy posłać poń, czy czekać; tak kiedy się chwieje,  
 Nakoniec napisawszy list do hospodara:  
 Jego cnota, jego w tym założona wiara,  
 Przecz trzyma Zielińskiego przy sobie tak długo?  
 Mali tam bez potrzeby mieszkać? niechaj mu go  
 Do obozu odsyła; z czym wnet niewcownika  
 Sprawnego ochotnego do Raduła zmyka,  
 I ledwie nie tegoż dnia, jak w wołoskim stanie  
 Taborze, Zielińskiemu list się on dostanie.  
 Prędko go ztąd obieca hospodar wyprawić,  
 Lecz mu się tu dzień który jeszcze trzeba bawić.  
 A tymczasem Chodkiewicz, jako więc oliwa  
 Długo w lampie świeciwszy, nagle dogorywa.

Dopadał ostatniego kresu swego wieku,  
 Który przy wyjściu na świat, każdemu człowieku  
 Zamierzony, i odtąd jako słońce toczyć  
 Złote koła toczyło, nikt jeszcze przeskoczyć  
 Tego nie mógł terminu; tu, tu kto się rodzi,  
 Umiera; na tym celu i starszy i młodzi.  
 Z tym dziś przed królewiczem staną doktorowie,  
 Że już Chodkiewiczowe na schyłku jest zdrowie;  
 Serce tylko jak iskra w oziębłym popiele,  
 W piersiach nieprzełomionych, w jego żyje ciele.  
 Toż Władysław, choć i sam chory w swym namiocie,  
 Uprzykrzone poduszki z boku na bok gniece,  
 Zwoływa senatory i konsyliarze:  
 Jeśli już wybijana, rzecze, na zegarze  
 Hetmanowi naszemu, i w takiej nas toni  
 Odumrze; bo się żaden śmierci nie obroni,  
 Jako twierdzi mój doktor, który mu nie kładzie  
 Trzech dni żyć, was ku weczesnej wezwałem tu radzie,

Żebyście dalszej wojny progres mieli w głowie,  
 Pierwej niżli ostatnie bóg żegnaj! nam powie.  
 Wnet się wszyscy zezwolą, żeby w takim razie  
 Do Zygmunta na lotnym wyprawić pegazie,  
 Awizując o wszystkim, prosząc póki zieję  
 Chodkiewicz, niech przybywa, niech wojsko zagrzeje;  
 Niechaj nas munitią, niech ratuje strawą,  
 Kto wie nie zmienili się fortuna z buławą?  
 Była mowa i o tym, żeby dla snadniejszej  
 Obrony, zewrzeć szańców i oboz był mniejszy.  
 Z czym Plichta i Sobieski poszli do chorego  
 Chodkiewicza; lecz i on nie był też od tego.  
 Ztamtąd zaraz Kochowski porucznik Niemirów  
 W pięciudziesiąt koni biegł bez wszelkich papierów,  
 Jakby czasu nie było listami się bawić,  
 Żeby ustnie o wszystkim, mógł Zygmunta sprawić;  
 Człowiek mowny i śmiały, aleć nie ukuje  
 Stu kowalów, kto serca do wojny nie czuje.

To gdy sprawi Władysław, naszy w polu gony  
 Z Turkami odprawują, i z obojej strony  
 Kto ma serce a konia, niżeli gnić w kuczy,  
 Harcem sobie po błoniu szerokiem pohuczy.  
 Bez kazki tam nie biorą, a gdy szczęście wienie,  
 Lepsze niż rok drugiemu będzie oka mgnienie.  
 Nie mógł się Żorawiński żądry odjąć dłużej,  
 Widząc na lotnych seklach gdy chłopci dosuży  
 Z naszemi ujeżdżają; toż gdy Chełmski Scibor  
 Zwali z konia pięknego Turczyzna na wybor,  
 Drugiego żywcem przywiodł; tymże idzie torem  
 Borek wielki najeźdnik, Kulczycki z Minorem.  
 Na co chwilę z Sieniawskim Rozdrażewski trzeci  
 Patrzący, razem się w nich chybki pożar wznici

Zarliwego Gradiwa, w kilkudziesiąt koni,  
 Że się w lekkie gonitwy w mieszają i oni.  
 Jan Gdeszyński z Szymonem Kopyczyńskim w tyle  
 Zostali, znając dobrze pogańskie fortyle.  
 W takimże drugim poczcie Wasicyński z boku,  
 Z Sicińskim patrzą, rychło w skupionym obłoku  
 Spadną Turcy na owych, zaraz Sieniawskiego  
 W pierwszym poznawszy skoku i Żorawińskiego;  
 Więc prosto na Krajczego z wyniosłym dziretem  
 Leci Turczyn; z gotowym i on pistoletem,  
 Nie stoi, i tak żartko przyszło się im zderzyć,  
 Że się chybią, nie mogłszy do siebie wymierzyć.  
 Obróci się Sieniawski szablę mając w rękę,  
 A już Turczyn zniesiony u jego sług w rękę.  
 Królewski z Suchodolskim kiedy pana strzegą,  
 Nim ten koniem obróci, porwą go i zbiegą.  
 Toż szczęście Żorawiński, toż i inszy mają  
 Gdy albo biorą Turków, albo ich strzelają.  
 Prawda że nie beze krwi, nie bez szkody: bowiem  
 Tej gry Rozen z Twardowskim przypłacili zdrowiem,  
 Gdy się dalej zagonią; tam Potocki z łuku  
 W rękę wziął, gdy Araba wiedzie przy munsztuku.  
 I inszych kilku rannych, toż gdy Turcy ławą  
 Myślą naszym tyły wziąć; wysunie się sprawą  
 Pułk usarski, na dniowej który stoi straży,  
 Ani się też dalej iść poganin odważy.  
 Na tej słońca ostatek spadło krotofilii,  
 Które nim się do końca w ocean pochyli,  
 Aż z Wewelim Zieliński niespodziany jedzie,  
 I Raduła ze złego mniemania wywiedzie:  
 Dla nowej magistratu tamtego odmiany,  
 U hospodara aże dotąd zatrzymany.

Dilawer, czyli z Czerkies, czyli rodem z Rusi,  
 Owo się z chrześciana w pogana przekrztusi,  
 Przez kilkadziesiąt rządząc lat Mezopotamy,  
 Zkąd nie tylko od skroni długie puścił szlamy,  
 Ale sławny z rozumu, z szczęścia i z wymowy;  
 Teraz pokój od ściany zawarłszy persowej,  
 Pełen złota karawan na wojenne spezy,  
 Daruje Osmanowi, i tej mu imprezy,  
 Gdzie zesłe lata swoje chciałby podać światu,  
 Pomoże, gotów służyć jego majestatu.  
 Chciwy Osman, jako gdy kogo dypsas uje,  
 Im więcej pije, większe tym pragnienie czuje,  
 W rzece stoi po garło, tak go on jad zwierza,  
 Że pijąc, od pragnienia ciężkiego umiera.  
 Wszystkie tedy respekty puściwszy na stronę,  
 Ztaniał też był Huseim już przez wojnę onę,  
 W nienawiść i u wojska przyszedł i u dworu,  
 Zwłaszcza kiedy czuprynę Dilawer u woru  
 Rozplecie, da we dzbanek karłom i wałachom;  
 Wezyrem i hetmanem oraz przeciw Lachom  
 Car go tworzy łakomy; o włos Huseima,  
 Że nie każe zadawić; stara go zatrzyma  
 Przyjaźń Dilawerowa, i przez te zasługi,  
 Po pierwszym był wezyrze w katalogu drugi.  
 Taki zwyczaj u Turków: zabiegając zwadzie,  
 Że pospołu z urzędem każdy garło kładzie,  
 Jeżeli go inszemu cesarz konferuje.  
 A to Dilawer zdrowiem Husejma daruje.  
 I przydał nam się potym, gdy Turcy Osmana  
 Z Dilawerem zabiją, Mustafę za pana  
 Obiorą, a Dziurdziego uczynią wezyrem,  
 Który przeciw Polakom mordem dychał szczerem,

Tego zrucił Huseim wedle czasu prawie,  
 Przy onej Zbaraskiego Krzysztofa odprawie.  
 Co że weszło przedemną już na polskie karty,  
 Nie powtarzam, i do swej powracam się Sparty.  
 Tedy skoro regiment wziął Dilawer stary,  
 Z jakiejby się toczyła ona wojna miary  
 Z Polaki, pilno dawnych pyta wojenników,  
 I którym nie nowina, nie podłych kurników,  
 Miast i zamków obronnych, fortec niedobytých,  
 W kilku godzin dostawać. Czemuż teraz i tych  
 Co w gołem polu siedzą, przez dni już czterdzieści  
 Nie biorą? żadną miarą weń się to nie zmieści.  
 Toż gdy wszystkie potrzeby i imprezy one  
 Usłyszysz, jako na wiatr i próżno czynione,  
 Jako zginął Huseim Sylistryjski basza,  
 Jako znowu stradali świeżo Karakasza,  
 Widzi regestr pobitych, i gdzie się ośmiela,  
 Co najlepszy mężowie trupem pola ściela;  
 Jako we dnie Polacy, tak w nocne wycieczki  
 Psują ich Zaporowcy; z inszej prawi beczki  
 Musi począć tę wojnę, a głaszcząc po piersi  
 Długą brodę: nie tak zli Indowie i Persi,  
 Łacniejsza dziesięć razy sprawa z niemi; ile  
 Baczyć mogą; więcej tu w rozumie niż w sile  
 Należy; rychlej głową, niż ręką ich może  
 Pokonać, czasu się żal strawionego boże!  
 To wszystko kiedy dziadek zgrzybiały po kęsie  
 Rozbiera, wojować źle gdy się głowa trzęsie:  
 Bo mu nie Mars, lecz marzec z oczu niedaleki,  
 Przez brwi i zawiesiste wygląda powieki.  
 Czasby, rzecze, podobno długoletny starce  
 Z głowy wojnę, z ręku łuk wypuścić i tarczę,

Czasby szeptać pacierze, kiedy kaszel dusi,  
 W piersiach skrzypi; darmo cię, darmo sława kusi!  
 Włosy już oszedziałe i przegniłe dziaśła  
 Z którychci poźna starość do zębu wytrząsała,  
 Na pokój raczej radzą, a więc miasto harcu,  
 Ssać, przy ciepłym kominie, mokre grzanki z garcu.  
 Choćci bywa, lecz rzadko przyrodzonym biegiem,  
 Że się trawa pod zimnym zazieleni śniegiem.  
 Dosyć mnie żem wezyrem, byle co dał hojnie  
 Dał też bóg tego zażyć z łaski swej spokojnie.  
 Wojna z Polaki, widzę, nie mej rozum głowy!  
 I dziadźeby potrafić w to miał osikowy,  
 Kędy młodszy powięzli? Pomacam sposobu  
 A tę wojnę rozejmę, da bóg, ze stron obu.  
 Tak sam z sobą Dilawer przez całą noc duma.  
 Rano poszedł do popa, dawnego pokuma,  
 Który takimże będąc obciążony wiekiem,  
 Wolałby się zakrapiać doma koziem mlekiem;  
 A że był pedagogiem u cesarza z młodu,  
 Wziął go z sobą na wojnę Osman z Carogrodu.  
 Toż gdy siędą dziadowie, jącwszy od Noego  
 Imą sobie wspominać dni pożycia swego:  
 Był tam stary Amurat, i który mu potem  
 Ciężką wojną dokuczał z bitnym Kastrjotem  
 Był Bajazet: odmiany szczęścia przykład rzadki.  
 Tego był Tamburlanes do żelaznej klatki  
 Wsadził porażonego, i złote kajdany  
 Dawszy, woził po świecie na dziw niewidziany.  
 Wszystko statecznie znosi, aż gdy widzi żonę  
 I dwie córce kochane z gruntu obnażone,  
 Służące do brzydkiego tyranowi stołu,  
 Uderzył w szczehel głową, że z duszą pospołu

Mozg mu ciepły okrutnie wyprysnął z ciemienia ;  
 Ztąd prawo co ich carom broni ożenienia.  
 Był Selim i Soliman na placu szczęśliwy,  
 Który trzymał z Polaki pokój póki żywy,  
 I osobne zawarłszy swoje chęci z niemi,  
 Czasom stwierdził potomnym pakti wieczystemi.  
 Był Achmet, świeżo przeszły rodziciel Osmanów,  
 Który prawo i zwyczaj wzgardził przeszłych panów  
 Wystawiwszy w Stambule pod złoconym szczytem  
 Pyszny meczet, żadnym go ani depozytem  
 Ani nadał funduszem mężnej ręki swojej ;  
 Dla tego też podziśdzień prawie pusto stoi.  
 Wspomnieli jako ojcu podobny uporem  
 Osman, już począł meczet murować z klasztorem,  
 Do którego intraty i wieczne fundusze  
 Z Polski naznaczył ; ale omylą go tusze.  
 Jaki Mahometowi upominek ślubił,  
 Podobne też ma szczęście ; już tak wiele zgubił  
 Ludzi, jako żaden z tych co wzięli półświata,  
 A jeszcze nie nie sprawił ; kiegoż się tu kąt  
 Bawić ? Zima za pasem ; coż tedy ci rzeką  
 Co ciepły kraj, ojczyznę mieszkają daleką ?  
 Mrozu nigdy nie znają, śniegu ani we śnie  
 Nie widzieli, lecz wiecznej przywyknęli wieśnie ;  
 W samych tylko płóciennych telejach bez futra,  
 Pewnie wszyscy jak muchy posną nam do jutra ;  
 Albo znowu kobyle wywnętrzywszy brzuchy  
 Powłążą i tam w mroźne pomrą zawieruchy.  
 Więc gdy się im swych przyszło niedostatków zwierzyć,  
 Prędko się starcy zgodzą żeby mir uderzyć  
 Z Polaki ; nim jesienny spadnie plusk, nim zima  
 Zajdzie, co rychłej wojska uwieść zpod Chocima ;

Zwłaszcza, gdy nam to w ręce samo prawie lezie,  
 Ku jakiejżby Zieliński mieszkał tu imprezie?  
 To jednak wezyrowi da pop pod uwagę,  
 Że snadniej przez nikogo jak przez Kizlaragę  
 Osmana nie przełomią i nie zbiją z toru.  
 Murzyn to był, a nocny sekretarz u dworu,  
 Starszy wałach; w tego był władzy rodzaj guzy  
 Garbatych karłów, w tego wszeteczne zantuzy.  
 Ten co panu poszepnął, jakoby głos z nieba,  
 Już temu było wierzyć koniecznie potrzeba.

O! na wszystkich ci królów ta padła pomucha,  
 Że tam najprędzej radzi nadstawiają ucha,  
 Gdzie im metresy, karli, skrzypkowie, pochlebce  
 I ktokolwiek byle co do smaku poszepce;  
 Wzgardziwszy szedziwego starca zdrową radą,  
 Na tych najwięcej swoje propozyty kładą  
 Ktorzy bez prywatnego trzech słów interesu  
 Nie wyrzeką, lecz wszystko do swojego kresu  
 Kierują, psując dobrych, a co tym należy,  
 Złodziejskim otrzymują sposobem w kradzieży.  
 Chwali w rzeczy drugiego, a tymże zawodem  
 Subtelnie go oskarża; człowiek z piekła rodem.  
 Królu! człowiek to godny, u pospólstwa wzięty,  
 O złoto i największe mało dba prezenty.  
 Domyślaj się ostatka, jeżelić ma wadzić,  
 Lepiej go, jako mówią, przez nogę przesadzić,  
 Wzgardzić nim, nie dać mu nic: bo i koń o głodzie  
 Nie tak hasze, nie tak się boczy na powodzie.  
 Tacyć to podjadkowie monarchie wałą,  
 Co królom złe i dobre, byle miłe, chwala.  
 Usłuchał wszetecznice on król, który króle  
 Wschodnie deptał i sławne spalił Persepole:

Tyle u Alexandra nocna Tais mogła,  
 Że miasto już poddane swą ręką załogła.  
 Nie miał takiego szczęścia, nie miał tyle wiary  
 Kallistenes filozof i przyjaciel stary:  
 Gdy się bogiem zwać kazał; do takiej człowiecze  
 Serce przyszło rozpusty; a ten skromnie rzecze:  
 Ktoż cię tak królu zbłądził? kto cię tak oszalił?  
 Źeś tyle ludzi pobił, tyle miast popalił,  
 Przeto się bogiem czynisz? Bóg daje, nie bierze  
 Jako ty. O coż będą do ciebie pacierze?  
 Nie słuchaj zauszników! nie wspieraj się wiszem!  
 Człowiekęś, ani z wielkim równaj się Jowiszem.  
 Nie mógł prawdy dosłuchać, którą że mu radził  
 Kallistenes, z świata go Alexander zgładził.  
 Drzewo czerw, rdza żelazo, mole xięgi psują;  
 Ale kiedy pochlebcy pana opanują,  
 Ani tak rdza żelaza, ani mól papieru,  
 Ani drzewa, choć nie ma czerw inszego żeru,  
 Uszkodzi, jako kiedy którzy kłamstwem żyją,  
 Pochlebcy się któremu panu w kołnierz wszyją.  
 Toż gdy sparznie z przyjaźni za lada niesmakiem,  
 Aż zaraz z faworyta będzie zabijakiem;  
 Albo go kto przekupi: wiecie że dla wziątku  
 Nic nie masz niestrawnego w serdecznym żołądku.  
 A że rzeczy najlepszej najgorsza jest skaza,  
 Im był większy przyjaciel, tym większa uraza.  
 Takiego Dionizy tyran miał przy boku,  
 Który od niego nigdy nie odstąpił kroku,  
 Pilny, wierny, posłuszny, i nie był nikt inny  
 Przez któregoby wszystkie król wiedział nowiny.  
 Aristippem go na krzcie, a potem z przezwiska  
 Psem zwano, co dworskiego pilnował ogniska.

Śmiał się Dionisius? i on tyle troje,  
 Chociaż ledwo mógł widzieć przez cztery pokoje;  
 A kiedy go kto spytał, jeżeli szaleje?  
 Wiem ja, prawi, że się moj pan darmo nie śmieje.  
 Wrychle potym na łowach tyran nogę złomał,  
 A kiedy Aristippus jak zaprawdę chromał,  
 Spyta go: coli za szwank odniósł i on w nogę?  
 Póki cię twoja boli, zdrowym być nie mogę;  
 Odpowiedział pochlebca; i dotąd o kuli  
 Chodził, dokąd doktorzy pana nie obuli.  
 Coż potym? czyli mu wziął, czy odmowił czego,  
 Postrzegłszy Dionizy człeka przewrotnego;  
 On cukier w żółć obrócił, pochlebca plugawy:  
 Nie tylko między ludźmi wszystkie jego sprawy  
 Udawał, lecz i w oczy dorzucał mu pyskiem,  
 Że się urznął nakoniec takowem igrzyskiem.  
 Stał w kupie Aristippus, kiedy się król spyta:  
 Gdzieby też miedz w Grecyi była wysmienita?  
 Wyrwie się przed drugimi on sykofant śmiało:  
 Jest, prawi, miedz w Atenach tak dobra, że mało  
 Złotu jej nie przeniosę; z której w rynku stoi  
 Odlewany z Armodem mężny Aristoi;  
 Ten honor na wieczystą pamiątkę im dany:  
 Że swą ręką odważną zgładzili tyrany!  
 Poczul Dionizyus onę wesz we wrzedzie  
 I oddał wet, kazawszy ściąć go po obiedzie.  
 Takać zawsze zapłata pochlebników czeka,  
 Choć się im długo krupi, choć się im odwleka.  
 Jestże nie jeden taki na świecie pies goły:  
 Gdy nie ma co doma jeść, pańskimi się stoły  
 Opiekając, na wszystkich mruczy, warczy, szczeka;  
 A noby wolał sam zjeść, co godniejszych czeka.

Nie jedenże pochlebca, jeśli prawa minął,  
 Z królem chromał pospołu, i nogę wywinął.  
 A coż gdy sam cyrulik, który na te krosty  
 I szwanki powinien mieć w ręku żywokosty?  
 Aleć się po moskiewsku wszytek świat sprawuje:  
 •Ryhajcie bojarowie: car wielki bluże!

Lecz do rzeczy; i prosto z wezyrem do szopy,  
 Kędy z kawą trzebień on gorące ukropy  
 Dla Osmana w złocistej roztwarza farforze;  
 Snadź mu się czczy, że mu się nie po szwie nie porze.  
 Murzyn i sam pieszczony, słysząc Dilawera,  
 Widzi, że słowa jego prawda była szczerą;  
 Życzy jak najprędzszego do domu pospiechu,  
 Nie chciałby zimowego z czarną skórą blechu,  
 Chybaby miał na Lachy sposób Osman inny,  
 Nagie do nich po śniegu wypuścić Murzyny  
 Pod orlemi forgami; tej gaurzy wiary,  
 Że nam podobne farbą ich diabłów poczwary.  
 Przytym, co ma rozumu a cesarskiej łaski,  
 Wda się w to, żeby rychło hellesponckie piaski  
 Przywitać, i w lubym się ogłądać Stambole,  
 Puściwszy psom i wilkom zasmrodzone pole.  
 Wezyr na swego czoła pamiętając zmarški,  
 Potrafi w to, że spełna będzie honor carski.  
 To sprawiwszy Dilawer sle po Zielińskiego,  
 I dawszy wielkie znaki afektu dobrego  
 Słowy wysmienitemi, obłapi go mile;  
 Prosi, żeby nie biorąc darmo długiej chwile,  
 Stanęli tu posłowie; którym prawo wieczne  
 Jako przyjazd, tak odjazd waruje bezpieczne.  
 Co jeśli chcą zamianą, albo otworzystem  
 Zawsze wezyr utwierdzić będzie gotów listem.

A ten bóg, który pokój, który lubi zgodę,  
 Zdarzy go i wam i nam w tej wojny nagrodę.  
 Z tym Zieliński już samym przyjechał wieczorem,  
 I dziś się nie mógł widzieć z Chodkiewiczem chorem.

Noc była, a gdy miesiąc wstawał złotorogi,  
 Szarą poświatą ziemskie widoczył podłogi.  
 Nie każdy spi co chrapi: toż i naszy wstają  
 Zaporowcy, i cicho rzekę przebywają;  
 Cicho w oboz turecki, co na tamtej stronie  
 Dniestru, pomkną, zwykłej swej ufając fortunie.  
 Ani ich omyliła: jeśli kiedy bowiem  
 Jako dziś, w ciemnym mroku wzrokiem patrząc sowiem,  
 Dokazali odwagi, i pogan nasiekli,  
 I zdobył niezliczoną z wozami przywlekli.  
 Gdy tam i sam bez wstępu chodzą po taborze,  
 Jako więc lew w zawartej grasuje oborze,  
 Albo wilk choć napchany, co się tylko ruszy,  
 W tym zaraz kiel zażarty, w tym paszczekę juszy;  
 Trafia gdzie Omer basza między gęstym gminem  
 Arabów, pod jedwabnym chrapi baldekinem;  
 Temu skoro we spiączki łeb utną szkaradnie,  
 Aż im Huseim, przeszły wezyr, w ręce wpadnie.  
 Z którego kiedy Kozak drogi kaftan zbiera,  
 Jako więc sliska ryba, tak się z wędy zdziera,  
 I ucieka z obozu w bliskie lasy trząskiem,  
 Gdzie gałęziem okryty, przy potoku wąskiem  
 Dyszał: aż skoro dzień był, wylazłszy zpod chrostu  
 Nagi i niepoznany szedł do swego mostu.  
 To zrobiwszy Kozacy, gdy już świtu blisko  
 Słońce było, na swe się wrócić stanowisko.  
 A u Turków dopiero larmo, zgiełk, krzyk, wrzawa!  
 Próżno! zawsze ten wskóra który raniej wstawa,

A tym też czasem wszedł dzień i wczorajsza praca  
Wszystkich budzi i wszystkich do siebie powraca.

A nam mdleje Chodkiewicz. Hetmanie mój złoty!  
Przeczeń, przecz zostawujesz zaczęte roboty?

Ale już dekret przyszedł wiecznego wyroku,  
Od którego nie wolno apellować kroku.

Więc na niską lektykę z pościelą włożony,

Gdy żalosnej pożegnać już nie może żony,

Wieść się każe na zamek, gdzie i wcześniej może

Dom rozrządzić, i na tak dalekie podróże,

Wprzód niżli mu wiecznemi zmysły zajdą mroki,

Świątą duszę trwałemi opatrzyć obroki;

Żegna świat i ojezyzną i króla i ciebie

Kochany Władysławie! niech i po pogrzebie

W twojej zostawa łasce; i was zacne grono

Rady swojej wojennej, których mu przydano

Za towarzysze prace; ale przed inszemi

Ciebie cny Lubomirski! możesz już swojemi

Latać pióry w tem polu, jako młody orzeł,

Któreć fortuna i Mars życzliwy otworzeł.

Oddając tę buławę; bodaj się starzała!

Bodaj tyle tryumfow w twoich ręku miała,

Bodaj miała i więcej twem sercem, twą siłą,

Niż ich widzisz nad trumną i jego mogiłą;

Tę buławę, przed którą drzał narod przewoźny,

Którą mu był tak ziemią jako morzem groźny:

Świadczy Wolmar dobyte, Derpt, Dynamunt, Ryga,

Zkąd Szwedów małą garścią do nogi wyściga,

I w okrętach wysiedzieć nie da się im cało,

Ogniem ich zapaliwszy, że ludzi coś mało,

Krwia swoją rozbujane zalawszy płomienie,

Z przykremi do Szwecey awizami wienie.

Tęć oddaje buławę, pod Kircholmem która  
 Dziewięć tysięcy ludzi, nie pociągam pióra:  
 Niemców, Francuzów, Finów, Belgów i co pluder  
 Rodzaju, których przywiódł sam Karol Man-Suder,  
 Kiedy nam chciał Inflanty wydrzeć; czego potem  
 I dopiął; położyła na placu pokotem  
 Czterma swoich tysięcy. Lecz i Moskal gruby  
 Taż klawą wytracone zbierał nie raz zuby.  
 Widział ją car wielki, widziała stolica  
 W niezwykniętej ręce cnego Chodkiewica,  
 Tę buławę, przed którą ono ono w kuczcy  
 Osman się zasznurował; a jako więc huczcy  
 Smutny grzywacz, skoro mu dzieci orzeł zbierze,  
 Tak wyje i we łzach się po swych ludziach pierze.  
 Bierze ją już fortunnie! daj ci się szczęścieła,  
 Daj abyć wrychle w rękę palmą zakwitnęła,  
 A spadając na późne z twoich rękę wnuki,  
 Sławę domu twojego podawała w druki!  
 I was już cne rycerstwo żegna hetman czuły,  
 Którego w oczach waszych acz nieraz osuły  
 Ćmy pogańskie; wasza broń, wasze mężne dłonie  
 Z ognia go i z najgorszej wrywały tonie.  
 Coż? takżeście ztępieli, że dziś jednej jędzy,  
 Kiedy wam go w obozie, i rękami między,  
 Gwałtem prawie wydziera, odjąć nie możecie;  
 Nikt się nie ma do broni, łzy tylko lejecie!  
 Nie boi się śmierć wojska i ognistej kule,  
 Tak namaca przez zbroje, jako przez koszule;  
 Tak jej sprzątnąć jednego, jako tymże razem  
 Sto tysięcy; a nigdy nie uderzy płazem.  
 Płakał Xerxes zgarnawszy wschód cały na Greki,  
 Że za sto lat — dosyć czas zamierzył daleki —

Żaden się z tych na świecie żywo nie ostoi;  
 Aż w kilka dni, o których za sto lat się boi,  
 Wszystkich do szczętu zgubił.

Toż skoro na zamek

Hetman jechał, żeby tam schorzały ułamek  
 Ciała swego położył; osmy dzień liczono  
 Oktobra, gdy to co mu było pożyczono,  
 Ze stokrotnym urobkiem oddał w ręce niebu,  
 Imię światu, małżonce ciało do pogrzebu.  
 Siedmdziesiąt lat niespełna: sławie dosyć żywie;  
 Ale ojczyźnie mało. Coż gdy tak w archiwie  
 Przedwiecznym naznaczono. Ciało potem jego  
 Z Chocimia do Kamieńca poszło podolskiego,  
 A ztamtąd do Ostroga; gdzie łzami omyte  
 Od małżonki, włożone pod marmury ryte.  
 Godne, godne mauzolów i pamięci wiecznej,  
 Zeby obraz i przykład miał wiek ostateczny.



STANISŁAW



LUBOMIRSKI

WOJEWODA KRAKOWSKI

† 1649.

**WOJNY CHOCIMSKIEJ**

**CZEŚĆ ÓSMA.**

---

WOLFE CHOCOLATE

CHOCOLATE

**T**oż dopiero Władysław panów radnych zbiera,  
 I gdy nam tak niewczesnie Chodkiewicz umiera,  
 Wielką odda buławę podczaszego pieczy.  
 Na co zgoda koronnych; Litwa trochę przeczy:  
 Albo swego na miejscu chcą mieć Chodkiewicza,  
 Albo być pod samego rządem królewicza.  
 Aleć i to Władysław snadnie uspokoi:  
 I Litwa i Polacy w opiece są mojej;  
 Jeśli dotąd Polacy byli pod Litwinem,  
 Czemuż Litwa nie ma być pod koronnym synem?  
 Zgoła ani też czas był racye rozwodzić:  
 Boby się prędko Turczyn podjął ich pogodzić.  
 Więc się wszyscy w regiment zgodnie podczaszemu,  
 I Polacy i Litwa, oddadzą, a ktemu  
 Nowym się obowiązkiem, nową wiązą wstęgą,  
 Do gardł się na tem miejscu dźwierżć pod przysięgą.  
 Dziękuję Lubomirski, że pod jego władzą  
 Zgodnie wszyscy tak prędko namówić się dadzą,  
 I co z niego być może, co ma najmilszego  
 Zdrowie łożyć, przy zdrowiu przysięga każdego,

I byle sami chcieli: bo choćby dwugłowy  
 Janus, choćby storęki Bryareus nowy,  
 Choćby Argus hetmanił im tysiącooczy,  
 Gdy żołnierz nieposłuszny, albo nieochoczy,  
 Nic dobrego nie sprawi; tak zaś z drugiej strony,  
 Niech będzie żołnierz dobry, posłuszny, ćwiczony,  
 Jako lew nic nie wskóra gdy zające wiedzie,  
 Tak zginą i lwi mając zające na przedzie.  
 Donatywy potwierdzi i obieca więcej,  
 Jeśli będzie mógł wymodz drugie trzy miesiącey.  
 Ztąd wszyscy ku przestroniej obróćą się szopie,  
 Gdzie po błogosławionej krynicy pokropie,  
 Trzech mszy słucho nabożnie, tam przyjąwszy świętą  
 Podczaszy komunią, krzyżem się rozpiętą  
 Sciele uniżonością, oczy tylko w sforze  
 Z pokornem sercem dźwiga nabożnie ku górze:  
 Wielki boże nad bogi! przed którego tronem  
 Miliony stawają wojska milionem  
 Nieśmiertelnych aniołów, z których kiedy sroże  
 Gniew twój, zabić milion ludzi każdy może;  
 Czemużes mnie robaka mniej niż nic przed tobą  
 Obrął, żebym śmiertelną ręką i osobą  
 Twój na ziemi majestat, twoję chwałę szczycił,  
 Gdy Turczyn, który się twem dotąd nie nasycił  
 Dziedzictwem, co je syn twój krwawym kupił potem,  
 Nastąpił siłą na nie, upewniony o tem,  
 Że go tą ręką którą zachełznał półświatu,  
 Wydrze, i pomknie granic swego majestatu;  
 Że w twych boskich świątyniach, w twych świętych kościołach  
 Rozpostrze się Mahomet; więc po swych aniołach  
 Pojrzuj, a każ któremu niechaj sekundantem  
 Będzie, gdzie się baranek bije z elefantem.

Rozum wodzowi, serce daj żołnierzom panie,  
 Niech się tych świętych krzyżów lękają poganie.  
 Wiemci boże mój że cię nie ogarną nieba,  
 Pogotowiu cię w murach zamykać nie trzeba;  
 Wiem dla którejś swojego kościoła machiny,  
 Nie kazał Dawidowi budować przyczyny:  
 Nie chciałeś, żeby krwawe twym ofiarom dłoni  
 W Jeruzalem stawiały ołtarz; lecz się oni  
 O swe bili prywaty, pomsta ich do zwady  
 I do mordu krwawego budziła z sąsiady;  
 Wiem i to że każdy człek co się ciebie boi,  
 Co się brzydzi grzechami za kościół ci stoi;  
 Piszże swój zakon święty na mem sercu gołem:  
 To ołtarzem, a piersi me będą kościołem!  
 A jać przecie świątnicę, choć śmiertelnem dziełem  
 Na ziemi, z ziemie, ziemią sam będąc i iłem,  
 Na wieczną cześć wystawię, coć u twoich progów  
 Słubuję, utrzym tylko durnym Turkom rogów.  
 A ty, jakoś Jeftego kiedy szedł na twoję  
 Wojnę, przyjął ofiarę, tak przyjmij i moję,  
 Któryć dziś z tem rycerstwem chrystusowej wiary,  
 Nie córkę, ale duszę kładę na ofiary.  
 Wszak tu wszyscy przy twojej umieramy chwale,  
 Skrusz Mahometa, jakoś kruszył więc Baale!  
 Tu skończył Lubomirski, a ta jego modła  
 Doszła wielkiego stwórcze i niebo przebodła.  
 I każe Michałowi, co diabła wysadził,  
 Żeby o rzeczach polskich pod Chocimem radził.  
 Aleć i on swe sluby ziścił bogu wiernie,  
 W podziemnej nakopawszy marmurów kawernie,  
 Na wieczną łaski jego pamięć, kościół szumny,  
 Gdzie sam leży i synów już dwóch stoją trumny,

Postawił; trzeci żyje póki boża wola.  
 Żyjże mój wojewodo! aż swego Karola  
 Z tą buławą która dziś z Karolowych ręki  
 W dom twój wchodzi, obaczysz; obaczysz we wnętrzu  
 Wielkiego dziada sławę; dopiero w tym grobie  
 Znużona stem lat starość odpocznie sobie.  
 Toż podczaszy o dalszym wojny procederze  
 Radzi, skoro starszynę do namiotu zbierze.  
 Gdzie naprzód oboz zmniejszyć z jednostajnej zgody,  
 Potym szanc chełmińskiego zrucić wojewody,  
 A podle Denofów go wysypawszy znowu,  
 Zaporowców też przymknąć ku wielkiemu rowu  
 Uradzą. A słońce już zwykłym spada torem,  
 I noc, że przede drzwiami daje znać wieczorem,  
 Ani przybyć omieszka, więc gdy świat obłąpi,  
 Co żywo się do swego odpoczynku kwapi.

A naszym Zaporowcy do zwykłego łowu,  
 Przespawszy ten dzień cały, biorą się jak znowu.  
 Równie kiedy się komu przez tajemne dziury  
 Kotowie w mięso wnąć, albo tchórze w kury;  
 Tak Kozacy skoro się rzesko w Turki wjedzą,  
 Nie wytrwają aże ich i dzisiaj nawiedzą,  
 Ale już lepszym dziełem: bo okrom piechoty  
 Bobowskiego, wojskowej przybrali hołoty;  
 Więc nie masz się czego przeć, gdy miasto myśliwa,  
 Cicho z niemi kilkaset poszło towarzystwa.  
 Jaka tam być musiała dziura, gdy się wgarnie  
 Tak wiele rąk do pełnej, łakomych, spiżarni,  
 Choć ztąd możem brać miarę: że nazajutrz, blisko  
 Obozu, założyli nowe targowisko  
 Na konie i bawoły; już byli most wzięli,  
 Skoro straż do jednego turecką wyrznęli,

I mogli byli Turkom odtoczyć od czopu  
 Zruciwszy go, lecz trudno łakomemu chłopu  
 Odjąć ręce od łupu: to ma za wygraną,  
 Kiedy zdobycz uniesie sowito nabraną;  
 Zwłaszcza kiedy bez wodza, bez rządu, na czatę  
 Nocną chodzili, każdy na swój zysk lub stratę.  
 Tak Turcy powiedali żałujący siebie,  
 Że w żadnej dotąd z nami otwartej potrzebie,  
 Tyła krwie muzułmańskiej, jako dziś nieszkodni,  
 Którą psów bić Kozacy rozlali niegodni.  
 Co wzięwszy za dobry znak pod hetmanem nowym,  
 Oddadzą mu w prezencie drogim złotogłowem  
 Szyty dywan, i znaki janczarskiej starszyny  
 Z piór żórawich, i sepet do kuchni faryny;  
 Który, że bardzo wdzięczen upominków onych,  
 Wyświadczył, gdy między nich rzuci sto czerwonych.

Póki się wieść nie wzmoże o Chodkiewiczowej  
 Śmierci, póty też i my pokój mamy zdrowy.  
 Tak się Osman ukarał, tak się był ustraszył,  
 Że dotąd siedział, jakoby go owałaszyl.  
 I kto mu tę nowinę przyniosł, z wielkiej chuci  
 Drogi kaftan i pełne srebra juki rzuci.  
 Toż jakby go rozwiązał, jakby wygrał właśnie,  
 Razem się z miejsca porwie, ręką w rękę kłaśnie,  
 Każe zebrać swe popy, wróżki i matacze,  
 Każe bogu dziękować, sam jak głupi skacze,  
 Że już padł stary gaur, który dotąd brodził,  
 Dotąd nam należyte tryumfy opóździł.  
 Niechże go tam w swym Pluto zadzierzgnie Kocycie,  
 A ja cię w obiecany upewniam meczycie,  
 Który na boskiem łonie wiecznie siedzisz, który  
 Temu światu po bogu rozkazujesz wtóry,

Dziś, dziś przysięgam na tę carską moją głowę,  
 Że poznają gaurzy moc Mahometową!  
 Wszyscy westchną życzliwie, aż po same uszy  
 Zżawszy ramiona. Skoro Osman tak potuszy,  
 I jużby był co broił; lecz Dilawer stary,  
 Skoro na się przybierze z Chodkiewicza miary:  
 Lepsza zwłoka cesarzu! mądrego to dzieło,  
 Nie zaraz, lub cię boli, lub co sercu miło  
 Wynurzać; wszędy, wszędy lecz przecie najbardziej  
 Na wojnie ostrożności trzeba; tą kto gardzi  
 I za płochym afektu swojego impetem  
 Kość rzuci, nie masz dziwu, że przypląca grzbietem.  
 Tak Laszy głową nad nas mieli Chodkiewicza,  
 Niechże nas to przynajmniej naszym złem wyéwicza,  
 Obaczym co też będą umieli tam młodzi,  
 Jeżeli się początek kiedy z końcem zgodzi?  
 Kozakomby wprzód trzeba zastąpić od spasi,  
 Tak że nas na każdą noc ta smoła hałasi,  
 I nigdy niezemszczona; a tej przeszłej nocy,  
 Jako słyseż, już i most mieli w swojej mocy.  
 Byśmy jedno do nieba wytrzeszczając oczy  
 Nie padli przez kretówkę którą ten gad toczy;  
 Przeto albo wał sypać i gęste reduty,  
 Albo w polu nocną straż stawiać, zwłaszcza u tej  
 Ściany, gdzie to plugastwo, jako w kojcu ptaki,  
 Na każdą noc co lepsze bierze nam junaki.  
 Szturm do nich odwlec radzę i zrozumieć wprzody,  
 Co ma za fantazyą Lubomirski młody?  
 Jeśli gorący jak ty? skoro nas przy stole  
 Dziś zwojuje, pewnie nam jutro stawi pole,  
 Którego jako wiemy zawsze się napierał,  
 Ale że mu kto inszy wędziła przybierał.

Jeśli gnuśny i z wodzem fortuna umarła?  
 Pewnie nam ich nie wydrze i sam Chrystus z garła.  
 Jak podszywał Osmana, i ledwie dosiadał,  
 Przeto do zauszników; at! się bzdys rozgadał,  
 Cicho rzecze; a potym skoro z miejsca wstanie:  
 Dobrzeż tobie czupryny workom wiązać, a nie  
 O wojnie dyskurować; i życzy nam zwłoki,  
 Znać, że jeszcze całe ma ze spiżą tłomoki.  
 Siedzieć tu było z nami tak długo na piasku,  
 Przysięgę że do domu kwapiłbyś dyasku;  
 Zaś nam się kopać każe, gdzieby trzeba wały  
 Na dziesięć mil i więcej sypać przez rok cały.  
 A jabym się w gaurskich i dzisiaj rad widział,  
 Tak się zda jakby sobie z nas dziadek przesydział.  
 Dobrze tak na tych gnojków którzy doić kozy  
 Nawykłszy, nie wiedzą co wojna, co obozy.  
 Ktoż kogo strzedz powinien? Niech się każdy strzeże,  
 I owszem niech ich kradnie, niech ich gaur rzeże!  
 Tak Osman swoim ludziom niechętny urągał,  
 I już odtychczas pomstę jawnie na nich ściągał,  
 Że sobie nie to po nich obiecował w domu,  
 Przez co do szkaradnego dzisiaj przyszedł sromu.  
 Aleć sam w ten doł który inszym kopał, wpadnie,  
 Udawiony cięciwą w Jedykule na dnie.

Widząc Turcy że Wejer z pola był zemkniony,  
 Szańc jego nie do końca zbiegą rozrucony;  
 Ztamtąd na Lisowczyki zwykłym swoim trybem  
 Minąwszy Zaporowców przypadają szybem,  
 Tym szkodniej, im się owi takiego bankietu  
 Mniej spodzieją, ni działa mając ni muszkietu,  
 Prócz szabel a obuchow, a co strzelby drobnej,  
 Żołnierz konny, i tylko do pola sposobny;

Ani wałów sypali, mając ku obronie  
 W lewej Kozaków, w prawej dwu Denofów stronie.  
 Czego kiedy poganin wyuzdany zwietrzy,  
 Tym śmieiej w nich uderzy srogim szturmem, we trzy  
 Części wojsko sprawiwszy, w Wejerowych wałach  
 Janczary, przy trzech polnych osadziwszy działach.  
 Nie przeto i Lisowie skrzydła opuszczali,  
 Ale choć szablą tylko wstret poganom dali,  
 Mając nad nich pancerze, gołe rąbią brzuchy,  
 Albo tłuką ciężkimi po kościach obuchy;  
 Pacholcy z bandoletów tu i owdzie parzą,  
 Więc ciurowie, i co jeść panom swoim warzą,  
 Do kijów, do kamieni, gdzie naszych przemaga,  
 I już wozy wywraca śmiały Janczaraga,  
 Tam się garnie co żywo. Toż poganin plunie:  
 Tedy nas już ciurowie biją? z tym się sunie;  
 Więc i strojem nad inszych znaczniejszy i wzrostem  
 Wyrwie znak chorążemu z rękę, i tam prostem  
 Skoczy szermem, gdzie widzi rozerwane wozy.  
 Wałą się drudzy za nim w lisowskie obozy.  
 Już się w samym majdanie Sokołowski siecze,  
 Gdy leci Lubomirski; tak kiedy się wściecze  
 Srogi tygrys hirkański nie zastawszy dzieci  
 W łożysku, bez pamięci i bez oczu leci.  
 Toż Lermunt z Denoffami zawrą się w pogany,  
 I Lisowie też widząc posiłek zesłany,  
 Ochotnik był po całym otrąbiony wojsku;  
 Jako wezmą na szable pogaństwo po swojsku,  
 Nie tylko ich z taboru swego wyparują,  
 Natną, nabiorą, ale póki siły czują  
 Idą w pole za nimi aż pod szańce owe,  
 Zkąd ich Lermunt wystrzelał, dawne Wejerowe.

Dwie chorągwie tureckie przy skofiej złotej,  
 Między Lisowskiemi się zostały namioty.  
 Kozaków podejrzana zatrzymała ściana,  
 Że tej gry nie pomogli, którą zaraz zrana  
 Począwszy nie bez szkody ze strony obojej  
 Aż do nocy nas bawią, ale większej swojej:  
 Ich pod pięćset zginęło, naszych nad dwadzieścia  
 Nie więcej Lisowczyków kiedy bronią przejścia  
 Do swojego taboru; więc pancерnej roty  
 Cny rotmistrz Kopaczowski przez rękę przekłóty,  
 Ranny także i Lermunt; lecz oba sowito  
 Swojej się krwie zemścili; a tu świat okryto  
 Czarnym z góry zawojem, powszechnie milczenie  
 Noc sprawiła, co żywo szło na odpocznienie.

Dzień słońce otworzyło, a poganie po stu  
 Sprzągłszy wołów, na tamtą stronę ciągną mostu  
 Piętnaście dział burzących, z których bez przestanku,  
 Począwszy od samego strzelali zaranku  
 Aże się słońce schyli, z swoją tylko szkoda,  
 I prochu i ołowiu; toż je nazad zwiada.

Tym też czasem Weweli już przez Zielińskiego  
 Odesłan, z kąd przyjechał, do obozu swego:  
 Ale tegoż dnia znowu z listem wezyrowym,  
 I z patentem powraca do nas Osmanowym.  
 Który Dilawer w swoim do Lubomirskiego  
 Posłał liście zawarty dokładając tego:  
 Że gdyby się wam dała wzajemna zamiana  
 Za posłów, jużby wiara nasza podejrzana  
 Być musiała, a zwłaszcza przy cesarskiej głowie;  
 Niechaj prawem narodów bezpieczni posłowie  
 Przyjadą, na co jego posyłam patenty,  
 A pokój między nami skojarzy bóg święty.

Ale Osman właśnie tak skłonny do przymierza,  
 Jako kiedy wielkiego pies naszczeka zwierza,  
 Mów hajwo! każ mu leżeć, bierz go i za uszy,  
 Nie pójdzie, aż niedźwiedzia albo wieprza ruszy.  
 Więc nie spawszы całą noc, lub zysk, lubo strata,  
 Lubo wygrać, lub umrzeć naznaczyły fata:  
 Trzeciego nic, jedno być z tego dwojga musi,  
 Jutro ostatniej z nami fortuny pokusi.

Dzień switał Wacławowi królowi święcony  
 Czeskiemu, a że naszej patronem korony,  
 Przeto nam uroczysty; któregośmy różnie,  
 Lecz dziś największej, jako wierzymy nabożnie,  
 Doznawali opieki; więc się każdy bierze,  
 Ktokolwiek w świętej żyje katolickiej wierze,  
 Aby przezeń modlitwy i czynione bogu  
 U kościelnego oddał swoje wota progu.  
 Gdy czterdzieści tysięcy Osman komunika  
 Przedniej ordy na tamtą stronę Dniestru zmyka,  
 Sześćdziesiąt dział do tego, pod którychby dymem  
 Mogła rzekę przepłynąć orda pod Chocimem,  
 I naszym tył wziąć; jakoż drudzy aż wpół wody  
 One odwagi, one czynili zawody.  
 Pałą działa raz po raz, ale tylko wierzchnie  
 Echem głuszą powietrze, a Dniestr się rozpierzchnie  
 Coraz hukiem szkaradym, i choć gęsto dosyć  
 W oboz kule wpadały, tak mogły donosić,  
 Nikogo te sześćdziesiąt, co za Dniestrem wyły,  
 Dział, oprócz jedynego Szota nie zabiły,  
 Z tych co przed królewiczem, najwierniejsze warty,  
 Rogate na wsze strony noszą alabarty;  
 Chory leżał w swej budzie, w trzeciej od pańskiego  
 Namiotu, i tylko co do przyniesionego

Głowy dźwignie półmiska, czy czekał umyślnie  
 Na to puszkarz, tak trafi że mu mózg wyprysnie.  
 A ci co w szykach stali, którym należało  
 Stokroć ginąć, za łaską bożą byli cało.  
 Szumny przykład na tchórzów! ano i w piwnicy  
 Nie ulęszesz niebieskiej bracie obietnicy.  
 Kto ma na wojnie umrzeć i pod dzwonem zginie;  
 Kto nie, choćby w działo wlaźł, to go kula minie.  
 Tak gdy Osman rozdziwić kusi nasze siły,  
 Ztąd się wszystkie nad nami wojska zawiesiły,  
 Ztąd drugich dział sześćdziesiąt strasznie na nas rzygnie,  
 Rzekłbyś, że się przed onym hukiem ziemia przygnie,  
 Że się już góry wałą, lasy mostem ścielą,  
 Kiedy ze sta dwudziestu razem do nas strzelą.  
 Świszczą kule wiatr siekąc, jako gdy po strzesze  
 Na dachu się wysokim tęgi Auster czesze,  
 I nie raz się zderzywszy w gęstym dymie owym,  
 Krzeszały iskry równe ogniom piorunowym.  
 Świata nie znać w kurzawie, słuch odjęły gromy,  
 I żywy gorejącej wizerunek Sodomy.  
 Osman słupek a słupek solny, nie śmie ruszyć kroku,  
 Czeka swej ostatniego fortuny wyroku.  
 Tedy na Lisowczyków wszytek impet lęże,  
 Tam idą Janczarowie, tam wybrani męże,  
 Czoło wojsk bisurmańskich, i których imiona  
 W różnych sławne potrzebach: wzięwszy na ramiona  
 Tarcze, pierwszy dopiero raz naszym widziane,  
 Przy drzewach zostawiwszy konie powiązane.  
 Wiedząc że Lisowczycy bez strzelby są długiej,  
 Choć jeszcze wczorajszego nie zapomniał drugi,  
 Tym śmieiej, tym nastąpią na nich natarczywiej;  
 Lecz trafią na gotowych, którym tu poczciwiej

Umrzeć w miejscu, jednego niżli umknąć kroku,  
I strzymają pierwszy szturm onego obłoku.  
Ale kiedy Herkules sam dwiema nie zdoła,  
A tu jednego z naszych dziesięć Turków kole,  
Ustępują po trosze, kiedy do tej zwady  
Bobowski z swą piechotą przyszedł i Almady.  
Coż to na taką wielkość, gdy na wszystkie ściany  
W koło już był Lisowski tabor obegnany;  
Atoli się pokrzepią, i prawie mąż z mężem  
Z kolana się hartownym sięgają orężem.  
Toż dopiero Władysław od boku swojego  
Sle wszystkich Anglów, Szkotów, sle Kochanowskiego  
Ze trzemasty muszkietów; ale i to mało:  
Bo na stu naszych, Turków tysiąc przybywało.  
Już im ciasno w taborze przed zwałonym trupem,  
Wszyscy biją, żaden się nie zabawi łupem.  
Turcy dopiąć imprezy, ani chcą wszetecznie  
Ustąpić, a naszy też wyprzeć ich koniecznie  
Usiłują; o sławę obiema gra chodzi:  
Bo żywot utraconej sławy nie nagrodzi.  
Pełno w wałach od pola tureckich bunczuków,  
Pełno krwi i wzajemnych z obustron przynuków.  
A co nasza piechota da ognia, jak gradem  
Bite kłosa, tym lecą poganie upadem.  
Więc żeby Lisowczykom posiłku nie ślali,  
Razem szturmy Denoffom i Kozakom dali.  
Aleć i Lubomirski miał co do czynienia,  
Kiedy nad nim émy wiszą prawie do przejźrenia  
Niepodobne, i czego nie zagłuszą działa,  
Pełno z obu stron Dniestru tatarskiego *halla!*  
Bo czterdzieści tysięcy, jak się rzekło przodem,  
Gwałtem się ich w nasz oboz wedrzeć chciało brodem.

I trzeba było na tak uporne zabiegi  
 I jeżdżąc i piechotą poosadzać brzegi,  
 Gdzie przeciw sześćdziesiąt dział tureckich onych  
 Sześć działek Butlerowi odda wytoczonych,  
 Ostatek da na boga; sam, gdy mu znać dadzą,  
 Że się Turcy z onych gór ku naszym prowadzą  
 Na czwartego już konia przesiadłszy się dzisiaj,  
 Przypadnie do swojego chyżo półkirysia,  
 Opędzi wszystkie szyki i każe pod czasy  
 Otrąbić, żeby harców zaniechali naszy.  
 Już pole miał odkryte, już groty kończyste,  
 Już krwi pragnął tureckiej pałasze sieczyste;  
 Więc kilką słów rycerstwo, choć ma dosyć chęci,  
 Do tak pięknej marsowej roboty przynęci:

Dzień ten, kawalerowie, cna sarmacka młodzi,  
 Nasz jest własny: nam słońce dziś na niebo wschodzi,  
 Naszej o bracia sławy lampa gore złota,  
 Zeby widziana była każdego z nas cnota  
 Przed bogiem, który na to samo ten dzień chował,  
 Zeby weń krzyż z miesiąca sławnie tryumfował.  
 Oni to ludzie, oni cośmy ich tą niwą  
 Sto razy jako bydło szablą gnali krzywą.  
 Tenże chłopiec i teraz głupi; taż ich niwa  
 Pod też wam szable znowu pędzi do rzeziwa.  
 Oneć to są zastępy, szarancze i chmury  
 Co z pola przed naszemi uciekali ciury,  
 Cośmy im w gębę palce kładli; z ręku brali  
 Bunczuki; cośmy ich dzień cały wyzywali.  
 Lecz komuż to powiadam? wam! wyściec to ze mną  
 Przez sześć niedziel tę smołę poznali nikczemną.  
 Wyście pierwszy zdeptali tej bestiej kręgi,  
 Która tak wiele świata ujęła w popregi.

Pojrzymy na ostatek na niebieskie trony,  
 Ano między inszemi polskimi patrony,  
 Którzy wielkiemu stwórcy krew naszą prezentem  
 Nie wzgardzonym przynoszą, dzisiejszem nas świętem  
 Wacław błogosławiony z chrześciany cieszy,  
 Ano się nam na pomoc z swą chorągwią spieszy.  
 Więc skoro na to pole zbliżą się poganie,  
 Co im dotąd śmierziało i nie śmieli na nie,  
 Bijmy mężnie, nie licząc: mamy nad złoczyńce  
 Serce w piersiach na ziemi, na niebie przyczyńce.  
 Aleć Turcy postrzegłszy, że one armaty,  
 One szturmy, najmniejszej naszym serca straty  
 Nie przyniosły, i owszem idą jak na miody,  
 Zasreszą się a swoje wstrzymają zawody;  
 Stanęli, skoro z góry pierwsze zwiódą szyki,  
 Jako kozieł widząc kloc w jatce i rzeźniki.  
 A już były lisowskie we złej toni rzeczy,  
 Gdyby im hetman wczesnej nie posłał odsieczy.  
 Każe trąbić w majdanie wskok na ochotnika,  
 Prócz ludzi rejestrowych do których przytyka  
 Po dziesięciu od każdej chorągwie, a z niemi  
 Kilku sę pułkowników; wprzód słowy krótkiemi,  
 Do marsowej roboty zagrzeje, a potem  
 W równe pole wysunie. Nigdy takim lotem  
 Dniepr nie spada z swych progów, ani sokoł kaczki  
 Nie bije, jako z onej weseli przechaczki,  
 Żywa młodź krwie szlacheckiej, same tylko bronie  
 W garści niosąc ku tamtej posunie się stronie,  
 Gdzie się w lisowskich walech tureckie kołyszą  
 Chorągwie; i ci skoro posiłki usłyszają,  
 Którzy się w jednym tylko kącie już oparli,  
 Krzyknąwszy razem na się, na pogan natarli.

Nie godzi się w dzisiejszej suchem piórem wrzawie  
 Minąć was, lecz go w bystrej zmaczawszy Sreniawie,  
 Pisać, zacni Pisarscy! chociaż podłym rymem,  
 Podać was światu Janie, Przeclawie z Jachimem  
 Rodzeni; i tamtemu wyświadczone nicbu  
 Od wiecznej niepamięci zachować pogrzebu  
 Męztwo, które jeśli kto przeszłe czasy zliczy,  
 W domu waszym z najpierwszych pradziadów dziedziczy.  
 Pisaliście wszyscy trzej utemperowaną  
 Szablą na ściernw pogański posoką rumianą.  
 Tyś Janie znak hetmański w tamto wyniosł pole,  
 Tyś znacznego Turczyzna po stroju i czole  
 Sztychem w gębę trafiwszy na ziemię obalił,  
 Skoroś obadwa boki bracią swą ustalił,  
 Jako dwoma basztami; a tak gdzieś się kinał,  
 Wszędy krzywa Śreniawa, krwawy potok płynął.  
 Kiedy tak naszycy mężnie koszą tamto pole,  
 Koląc Turki przez piersi, rzeżąc przez gardziole;  
 Jeszcze drudzy nie wiedzą co się w tyle dzieje,  
 Z zawziętej nie spuszczaają i najmniej nadzieje.  
 Patrzą z kąd naszym serca, z kąd się wzięły siły;  
 Toż dopiero odkryte obaczywszy tyły,  
 Niż ich zawrą do końca i wezmą ich między  
 Muszkiety i pałasze; ustąpią co prędzej.  
 Toż się ozwie i Wejer, toż Kozacy kroku  
 Pomkną, toż z Denoffami Lermunt idzie z boku,  
 Zmieszają się w pół pola, bo i Turcy dalej,  
 Widząc blisko Osmana, już nie uciekali.  
 Lecz skoro z ogromnemi drzewy wyprowadzi,  
 Hetman w pole usarza, sam car nie poradzi,  
 Chociaż tylko stał w miejscu spokojnie, jak poty,  
 Ale ostre w pogaństwie strach czyniły grotty.

Stoi Osman jak żóraw z wyciągnioną szyją  
 Na górze, niepewną się pusząc wiktoryą,  
 Nie każe swoim hodździom poprzestać pacierzy,  
 Aże będzie w lisowskim szańcu na wieczyry,  
 Gdzie już działa i wielką część piechoty znaczy,  
 Boże uchwaj komu wspomnieć mu inaczej!  
 A tymczasem parują naszy Turków śmieie,  
 W boku mając hetmana, ochotnika w czele;  
 Karbują miękkie grzbiety, a z każdej się rany  
 Na suchą ziemię toczy struga krwi rumianej.  
 A jeśli się też który na swoję pasiekę  
 Obejrzy, co miał w grzbiet wziąć, to bierze w paszczekę.  
 Cały dzień Szemberg czekał, aż go samym mrokiem,  
 Pożądanym fortuna nasyci obrokiem.  
 Ten pod lasem na stronie szanć usypał mały,  
 Gdzie z trzomasty piechoty i ze dwiema działý  
 Przypadł, i tak nieznacznie, choć imo ón bieglý  
 Nieraz tureckie ufy, wzdy go nie postrzegły.  
 I on też trwał tak długo, choć więcej niż po stu  
 Pogaństwa przyjeżdżało do onego chróstu,  
 Zwłaszcza kiedy ich naszy z potrzeby poparli,  
 Za pusty szanć on mając, tam czoła przetarli  
 I koniom podbieganym i sobie; toż kiedy  
 Powszechnie uciekali, między ich czeredy,  
 Jako leżał na brzuchu, słowo tylko rzecze:  
 Lecą z naładowanych dział gęste kartecze,  
 Wychyli się piechota i od lica razem  
 Da ognia, padnie jak wiąz pogaństwo obłazem.  
 Pięc Rzeczyckich rodzonych było tam z nim braci,  
 Jerzy, Jędrzej, Mikołaj, Jan, Stanisław, a ci  
 Gdzie się tylko podała okazyja sławie,  
 Żadnej nie opuszczając, i w dzisiejszej wrzawie

Wszyscy byli przytomni, wszyscy po starszemu,  
 Z długich fuzyj pogaństwu zapamiętałem  
 Dają ognia, w największym rachując to zysku,  
 Im więcej pogan leże na pobojoiwisku.  
 Nikt tam darmo nie strzelił, a z onej kwatery  
 Szemberkowej przyszło im strzelić razów cztery;  
 Gdzie i ślepy mógł trafić i choćby był palił  
 Nawiasem, w takiej gęstwie, trzech, czterech obalił.  
 Takci Turcy uciekli wzięwszy słuszną cięgę,  
 I Osman na wczorajsza nie pomniąc przysięgę,  
 Każe wołać wezyra: I sam widzę, rzecze:  
 Że się dłużej ta wojna z Polaki przewlecze,  
 Na którąm się we zły czas nieszczęśliwie ruszył;  
 Nie jam winien, ale ten który mi potuszył.  
 Niechaj za swoją radę głębiej piekła gore,  
 Przybrawszy tych proroków i wróżbitów w sforę  
 Skinderbasza; jego to instrukcya, jego  
 Pochlebstwa, żem natenczas połajał Muftego;  
 Za co mnie dziś bóg skarał, i gdyby go wskrzesić,  
 Kazałbym go i z tymi mataczmi powiesić.  
 Losy winny niebieskie: bo ja temu wierzę,  
 Że kogo bóg chce skarać, wprzód mu rozum bierze.  
 Lecz gdy tego żałować snadniej niż poprawić,  
 Życzę pokój z Polaki jak najlepszy sprawić,  
 Raczej stary odnowić, i jeśli być może,  
 Wytargować eo na nich za moje podróże  
 I trudy tak dalekie; na mnież by sromota  
 Przyschnąć miała, i darmo uczynione wota  
 Na meczet wymierzony? Jakimkolwiek zgola  
 Okrasić to pretextem; czemu wiem że zdoła  
 Twa głowa, cny wezyrze, żebyśmy bez sromu  
 I ludzkiego pośmiechu wrócili do domu.

Tak był Osman łaskawy, tak udobruchany,  
 Żeby go mógł na wrzody przykładać i rany.  
 Więcej w nim mógł jeden dzień, niż przeszłych czterdzieści.  
 Już da miejsce ratiom, już się to weń zmieści,  
 Że z nami przegrać może, że człek jako iny,  
 Że trzeba sprawiedliwej do wojny przyczyny,  
 Ze serce ma nad liczbę w okaziej więcej,  
 Że przed jednym ucieka chartem sto zajęcy.  
 Płakał przecie jako bóbr, a ze łzami szczery  
 Jad mu pryskał po piersiach, kiedy kawalery  
 I swych widzi rycerzów, jednych jako wory  
 Na wozach, drugich jako bydło do obory  
 Gnanych z pola, i chociaż nie śmie słowa z gęby  
 Wypuścić, kiedyż tedyż ostrzy na nas zęby.  
 Jakoż wzięli dziś chłostę tak pamiętną, żeby  
 Sześci niedzielne z Turkami zrównała potrzeby.

Kiedy tak znacznie spuścił kwintę Osman hardy,  
 I u swych i u naszych przychodził do wzgardy:  
 Bo z której spadł nadzieje, naszy ją w też tropy  
 Chwycili, do większych dzieł biorący pochopy.  
 Gdy swoich sześciudziesiąt nie straciwszy więcej,  
 Położyli na placu Turków ośm tysięcy.  
 Czym kiedy się i młody hetman rozkomosi,  
 Zaraz konsyliarzów do rozmowy prosi.  
 Toż osiadłszy chorego Władysława wieńcem,  
 Radzą się coby dalej czynić z tym szaleńcem.  
 Już ustał, już sił nie ma, już opała boki,  
 Tak morze kiedy tłucze cały dzień opoki,  
 Za każdym razem silne odnoszący wstręty,  
 Pędzi nazad odbite wspienione odmęty;  
 Aż skoro ona burza i wichry ustały,  
 Tylko że uszargane też góry, też skały,

I Osman niepotrzebną presumpcją durny,  
 Napuszony wściekłemi dotychczas wulturny  
 Niepowściągniętej żądze, tłukł nasz oboz; ale  
 Bez skutku jego szturmy, jego były fale:  
 Bo skoro grom strasznych dział razem upadł z dymem,  
 Tenże oboz, też sztańce nasze pod Chocimem  
 Krwią pogańską kurzyły, że psi jako kłody  
 Świeżemi ztyli trupy, a ogniłe brody,  
 Miasto były konopi, z których nowej fozy  
 Kręcili powroznicy stryczki i powrozy.  
 Jakoż tak spowszedniały naszym one huki,  
 Że aż skoro pogańskie w swych wałach bunczuki  
 Ujręli, toż dopiero porzuciwszy pasza,  
 Do nich się pobierali, od kart do pałasza;  
 Zwłaszcza gdy kto miał pewną, a rzęsiście stało,  
 Tym bardziej siekł, im go to bardziej rozgniewało.  
 Ten zaś rad przerwaniu który gonił resztą,  
 Za mu się z grą fortuna odmieni odeszłą:  
 Bowiem jako pogaństwo przegnali przez pole,  
 Do swej się zaś zabawy wracali przy stole.  
 Więc się ich bić do końca podczaszemu chciało,  
 Coż chociaż duch ochotny, kiedy słabe ciało?  
 Ludzić jeszcze dostatek, acz i chorych wiele,  
 A zwłaszcza cudzoziemców, nie wstaje z pościele;  
 Koni jednak o male, i ledwie część czwarta,  
 I to chudych szkaradnie, w obozie się warta;  
 Z strzelby żaden pożytek, o nierząd cudowny,  
 Bez prochu, bez ołowu na wojnie tak głównej!  
 Bywaj, bywaj Zyguncie! a za niedziel cztery,  
 Rozłożysz w podunaju swoich wojsk kwatery;  
 Bywaj i orłem przeleć, możnali, Podole,  
 Zdarzy bóg że na wiosnę ujrzysz się w Stambole!

Ale cię Lwów przez dzięki, Lwów nieszczęsny trzyma!  
 Wolisz niż ręką, wojnę prowadzić uszyna,  
 I siedzący w pokoju za dwudziestą milą  
 Słuchać, rychło się Turcy z Osmanem wysiła.  
 Czy nie chcesz, czy się boisz, czyli to oboje?  
 Puść przynajmniej rycerstwo w podchocimskie boje,  
 Albo już siedź na późne czekając powiaty,  
 Aż nas mięso wygranej zapadną traktaty!  
 Drudzy z niszczeniem odprawiać Wewelego radzą,  
 Niech nam się albo proszą, albo pole dadzą:  
 Chociażby za ostatnią zapiąć i założyć,  
 Trzeba się nam koniecznie z tem przymierzem drożyć;  
 Już tam siły nie wiele, serca nic i zgody:  
 Huseim z Dilawerem że tylko za brody  
 Nie pójda, kiedy jeden drugiego uporem  
 Psować chce, czegośmy się w tem polu przed wczorem  
 Napatrzyli z uciechą i z pożytkiem naszym,  
 Gdy się wzgardy Huseim mścił nad Karakaszem.  
 To też wiemy zapewne i od Wewelego,  
 Jak im we łbie zagrały listy Gaborego:  
 Ze przeszło sto tysięcy starych, starych owych  
 Żołnierzów wie dzie Zygmunta, jeszcze Stefanowych  
 W pospolitem ruszeniu, którzy gdy się zgarną,  
 Z przydatkiem pożyczane oddadzą pod Warną.  
 Jeszcze do nich słać posły? Jeszcze się im prosić?  
 Nie długo kondycye będą nam przynosić  
 Już jako zwyciężonym, gdy na powolniczki  
 Trafia; przeto obadwa wyciąwszy policzki,  
 Wygnąć tego szalbierza Wewelego lepiej!  
 Tak radzą, których młodość i żywa krew krzepi;  
 Którym zaś lata rozum z doświadczeniem żrały,  
 I znajomość fortuny niestatecznej dały,

Posła, któżkolwiek niem jest, gwałcić i przed bogiem  
 I przed wszystkimi ludźmi grzechem czynią srogiem.  
 Przymierzem gardzić nie chcą, toby się im zdało,  
 Żeby po naszych posłach w ich obozie mało,  
 Ale wśród marsowego rozbić namiot pola,  
 Niechajże tam traktują, jeżeli jest wola.  
 Długo w wotach niezgoda, długo różność trwała,  
 Nakoniec sententia ta plac otrzymała:  
 Chwytać raczej fortunę kiedy skrzydła poda,  
 Bo jako zwykle w marcu niepewna pogoda,  
 I często tę godzinę przez którą się śmieje  
 Słońce, dżdżem całodniowym Saturnus obleje;  
 Tak szczęście swej nad nami wetuje pieczyoty,  
 Na łokciach prawie swoich piastując nas póty,  
 Póki w trzymaniu serce i afekt nasz czuje.  
 Lecz jak w górze obaczy naszej sławy buje,  
 Upuści nas aż na dno i tym ztlucze szkodniej,  
 Im lepiej, im nas dotąd trzymało łagodniej.  
 Z Turkiem sprawa któremu, jako wziął trzy światy,  
 Pierwszy raz dziś przychodzi wojnę przez traktaty,  
 Z nami kończyć. O cuda! gdzie cesarz osobą  
 Swoją stoi, my króla nie widzimy z sobą,  
 Hetman nie król; nie hetman, namiestnik hetmanów,  
 Tyle grozy, tyle ma siły nad poganów,  
 Że tak srogą zawziętość, impet tak zażarty,  
 Dotąd szablą wytrzyma i skończy przez karty.  
 Więc nie gardzić pokojem, kiedy go chcą szczerze.  
 O! gdyby z nami król nasz był w tej tu kwaterze,  
 Niktby na to cnotliwy nie dał swego zdania,  
 Żeby posłów do Turków ślać dla traktowania;  
 Ale gdy nasz we Lwowie siedzi Zygmunt trzeci,  
 Niech mówi kto chce co chce, nic nas to nie speczi,

'Ze z tak wielkim monarchą, choć w jego taborze  
 Pokusimy dalej się miru w rozhovorze.  
 I na tym rzecz stanęła. Wątpliwość zaś druga,  
 Kogoby podkać miała tak znaczna przysługa?  
 Kogoby do tak głównej posłem użyć sprawy?  
 Komu życzyć w traktatach wiekopomnej sławy?  
 Chcieli senatorowie prawem należytem,  
 Właszczyć sobie tę pracę; z drugą stronę przy tem  
 Stanęli kommissarze rycerskiego koła,  
 Że ich samych ta praca, ta funkcyja woła.  
 Tak się zgodzą nakoniec że jeden z senatu,  
 Drugi kommissarz posłem z Turki do traktatu;  
 Z tych Sobieski, z tamtych był Żorawiński rządu,  
 Równi oba i godni takiego urzędu.  
 Andrzej Szołdrski, pieczętarz Władysławów, który  
 Dostojeństwo gnieźnieńskiej miał prepozytury,  
 Człowiek wielki z rozumu, wymowy i cnoty,  
 Z Szembekiem Alexandrem naznaczony do tej  
 Legacyi; i ten dał, chociaż człowiek młody,  
 Jawne grzeczności, jawne nauki dowody.  
 Więc się bogu i drogę dawszy przedsięwziętą,  
 Żeby się on swą chwałą sam opiekął świętą,  
 Wziąwszy Lubomirskiego jeden Osmanowi,  
 A drugi należący list Dilawerowi,  
 I te któremi sami miękczą się bogowie  
 Upominki, ruszą się z obozu posłowie.  
 A cokolwiek splendorów jeszcze między swemi  
 Było od szat, rynsztunków, koni, poszło z niemi.  
 Prowadzi ich w rozkwitem na pół pola gronie,  
 Życzliwa kompania, acz na obie stronie  
 Serca niosą wątpliwe, różni różnie wróżą.  
 Gdzież wiara w poganinie? bez ciernia gdzie różą  
 Obaczysz? Naostatek oddadzą ich bogu,  
 I westchnąwszy powrócą do swojego progu.

---

**WOJNY CHOCIMSKIEJ**

**CZEŚĆ DZIEWIĄTA.**

---

HOVA ERGONOMIJA

ERGONOMIJA

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

**Już** Wewel dał znać o nich: bo sam ich kałuzem,  
 Już ich Turcy z niezmiernym czekają applauzem,  
 Co żywo się na wozy i na budy wspina,  
 Ciągnie szyje, gdy o nich gruchnęła nowina;  
 Straże nawet przyległe co trzymały wzgórkii,  
 Wyrzucały zawoje z krzykiem na powtórki,  
 Czując czas niedaleki szczęsnego powrotu  
 W miły dom z bud niewczesnych, z zimnego namiotu;  
 Jakoż już i do rozmów z naszymi opłaznie  
 Darli się, czego hetman zakazał wyraznie.

Już w oboz wjeżdżać mają posłowie, gdy z czoła  
 Sto czauszow ich potyka, i ledwie im zdoła  
 Witac ręka; w poczesne wszyscy, wszyscy brody  
 Przybrani; by tak w rozum, maluj wojewody!  
 Wszyscy od złotogłowu i wyboru koni,  
 Od rzedów i w kamienie usadzonych broni.  
 Tym żórawie, tym forgi trzęsie Zefir sępie,  
 Toż dziełami i laty starszy w ich zastępie,  
 Pociągnawszy do łęku, siwej brody czopem:  
 Z tym o mężowie który widzicie pochopem

Wezyrowej ochoty, w wczesną, rzecz, chwilę,  
 Pod jego wjedcie namiot; ani was omyłę,  
 Że przygasiwszy w sercu zapał wojny przeszłej,  
 Według waszej was będzie Dilawer podeszły  
 Traktował dostojności; co i w tym tłumaczy,  
 Gdy nas sług najprzedniejszych swego pana znaczy  
 Do pokazania drogi, gdzie was niedaleka  
 Cesarskiego dywanu wczesna szopa czeka.  
 Krótkiemu Żorawiński odpowie mu słowy:  
 Nie wątpimy o chęci najmniej wezyrowej,  
 Ileśmy z listu jego mogli się doczytać,  
 Że jak nas wezwać raczył, tak raczy przywitać.  
 Wdzięczność płacić wdzięcznością gotowiliśmy i my,  
 Teraz was w kompaniej już z sobą prosimy.  
 Toż się nazad obróca Turcy w kalwakacie,  
 Przez tamte posłów naszych prowadząc połacie,  
 Gdzie wszytkiej stek starszyny i dziwnej splendece  
 W dalekie strony słońce złote blaski miece.  
 Ale ani uważać wszytkiego się dało,  
 Przez taką szczupłość czasu, ani się też zdało:  
 Bo i nam złoto nie dziw, i we wzorki babie  
 Układane pod cyrkiel barwiste jedwabie;  
 Ani pychy głupiemu dodawać się godzi,  
 Ale jakoby rzekli: i nam się to rodzi.  
 Tak wspaniało jechali naszy, jakby rzekli:  
 Wkrótcebyśmy was i z tych pałaców wywlekli,  
 Których jeśli te gałki i złożone żerdzi,  
 Albo strzepki nিকেzemne i mdłe pierze twierdzi,  
 Szabla tem wszytkiem władnie; za żelazem chodzi,  
 Złoto; w polu wygrana, te owoce rodzi.  
 W którym zastępie skoro dojechali szumnej  
 Szopy, na cztery piękne dźwignionej kolumny,

Zsiędą z koni i jeszcze z podróżnych się prochów  
 Nie otrą, kilkadziesiąt kiedy ich Wołochów  
 Z kredencem gospodarskim życzliwie powita,  
 Upewniając że spiża dojdzie ich sowita  
 I dla sług i dla koni, ani trzeba strawy  
 Szukać zinąd, póki bóg swojej przez nich sprawy  
 Nie skończy, i śmiertelne schowawszy orężę,  
 Serc na się zajuszonych pokojem nie sprzęże.  
 To mówili, a łyzy im podchodziły oczy:  
 Bo ich samych tak strasznej wojny ciężar tłoczy.  
 Tu dziękują posłowie, i acz onej chęci  
 Gospodarskiej wdzięczni są; niech się nikt nie smęci  
 O nas, dobry bóg, dobry i król pan nasz, rzeką,  
 Tedy się głodu pod ich nie boim opieką.  
 Więc Trzelatkowski, starszy Sieniawskiego dworu,  
 Który swoim do tego rozumem honoru  
 Przyszedł, że do sekretów legacji onej  
 Z Sembekiem był i z Szofdrskim wespół przypuszczony,  
 Pójdzie do gospodarza z wzajemnym od posłów  
 Kontestem ich przyjaźni; i wnet to kilka słów  
 Odprawiwszy, powraca: że pełen ochoty  
 Pod swojemi ich czeka gospodarz namioty.  
 W tym tylko trochę było wątpliwości skrytej,  
 Jeśli nie z dishonorem Rzeczypospolitej;  
 Że Raduł nie uprzedzi, że do nich nie spieszy.  
 Ale kiedy żaden człek ludzkością nie grzeszy,  
 Nie zdało się z pierwoci swarów jakich wszczynać,  
 I owszem większą zgodę od mniejszej zaczynać.  
 Toż wszelakie na stronę puściwszy disputy  
 Pójdą, kędy ich Raduł, znaczniejszą osuty  
 Zgrają swych dignitarzów, przed namiotem czeka,  
 I ujźrawszy ku sobie idących z daleka,

Pomknie chyżego kroku; toż jako się zręczą,  
 Mile się obłapieniem wzajemnem przywdzięczą.  
 Prosi w namiot gospodar, gdzie mówiwszy mało,  
 Wszyscy na dwor wychodzą; dwu tylko zostało  
 Przy nim: jego Logofet z drugim Katerdziejem,  
 Banem karaleweńskim, który przywilejem  
 Honor dany osobnym, nie od hospodara,  
 Lecz razem z hospodarskim od wielkiego cara.  
 Tu Raduł swą życzliwość i afekt niezmierny  
 Przeciwko nam wyświadczy w przemowie obszernej:  
 Jako szczerze, jako się ohotnie w to włoży,  
 Że pokój, nad który nie nie szacujem drożej,  
 Między nami a Turki skojarzy; lecz zwłoki  
 Nie życzy, owszem radzi zawierać go wskoki,  
 Póki się ten kuropłoch nie rozmyśli znowu,  
 Ani w nim gniew pierwszego nie wzruszy narowu.  
 Prędko jest do odmiany, prędko do kolery.  
 Łacno było wyczytać z Radułowej cery,  
 Że chciał szczerem o pokój nasz chodzić staraniem,  
 Jako ten co mu więcej należało na niem:  
 Bowiem mający w domu strasznej wojny zapal,  
 I skarbów, których przez wiek tak długi nałapał,  
 I w którym inszych podsiadł panowania trochy  
 Najmniejszej nie był pewien nad swemi Wołochy.  
 Wszytko to pod pretextem chrześciańskiej wiary  
 Ukrywszy, obiecuje bez końca, bez miary,  
 Kołając w piersi dłonią po szedziwej brodzie,  
 Służyć nam w tym, wedle swej możności, zawodzie.  
 I upewni, samili nie będziemy przeczyć,  
 Że może wszystkie wzajem urazy poleczyć;  
 Między Turki a nami na tem będzie cały,  
 Byleśmy rzeczy drogo nie trzymali małej,

A pokój nadewszystko kochali i zdrowie.  
 Na które mu ofiary tak krótko posłowie:  
 Z tymesmy z swych namiotów wyjechali i z tem  
 Tuśmy stanęli, twoim upewnieni listem:  
 Że nam, jako wyznawca Chrystusowej wiary,  
 Z każdej raczysz dopomodz w tym terminie miary,  
 Aby wprzód boża chwała i jego kościoły  
 Które nad zdrowie, szczęście i wszystkie żywioly,  
 Więcej sobie cenimy, zostawały cało;  
 Toż sława, o którą się tyle krwie rozlało,  
 Którą po bogu liczym, a raczej umierać  
 Dziś, dziś wszyscy wolimy, niżli tej nadterać.  
 Wiesz cośmy krwie ztoczyli, co zgubili braci  
 W Wołoszech, że w nich imię Chrystusowe płaci;  
 Dla was Potocki, dla was Żółkiewski umierał,  
 Żeby was obrzezaniec hardy nie pożerał.  
 Dla was, jeśli rozsądkiem pojmiecie to swoim,  
 I my podziśdzień w polu Gradywowie stoim,  
 A że bóg intencye nasze zna, bogatej  
 Od niego oczekujem przynajmniej zapłaty.  
 Ochotę, z którą nam się raczysz prezentować,  
 Powinniśmy zawdzięczać, powinni wetować.  
 W czym od wodza naszego sygnetem zamknięty  
 Masz list, który wnet Szoldrski z rękawa wyjęty  
 Odda gospodarowi, a prosimy dalej,  
 Żebyśmy wezyrowi tę prezentowali  
 Przyjaźń, którąśmy pierwszy wezwani od niego,  
 I skłonną do pokoju chęć przez Wewelego.  
 Z tym się wezmą posłowie do swego namiotu,  
 Gdzie pięćdziesiąt Janezarów i z ciała obrotu,  
 I z szat świętych ochotny Dilawer naznaczy,  
 Żeby wartę, a oraz mieli posługaczy.

Ale Osmana morzy nadzieja zawzięta,  
 Ninacz nie dba na świecie, ninacz nie pamięta;  
 Jużby sobie przegranej z nami życzył raczej  
 Niż pokoju, do tej mu przychodzi rozpacz.  
 Chociaż tak wiele razy od naszych ukaran:  
 Mów wilku pacierz! a on przecie: owca, baran;  
 Chce się bić do upaści i umierać, niżli  
 Traktować, a jako więc na jeżowy wyżli  
 Warczą łupież, jeśli ich nim kto na dwor kole;  
 Tak pakta, tak i temu Konstantynopole,  
 Gdzie go albo mierziony pokój, albo zima  
 Przejętymi mrozami wyżga zpod Chocima.  
 Toż ledwie że się imie modre niebo żarzyć,  
 Każe do nas ze wszech stron z burzących dział parzyć.  
 Sam wywiódł wojsko w pole, sam go z góry pędzi,  
 Czy oszalał? czy się wściekł? tak woła, tak zrzędzi!  
 Chciałby na nas obalić lasy i wertęby,  
 Tak nagle tak gorąco szedł do tej potrzeby.  
 Jeszcze większa część naszych wczorajszą wyprawą  
 Ubezpieczonych spało, i dopiero wrzawą  
 Głosów ludzkich, grzmotem dział, nawałnością koni  
 Obudzą się i porwą, jako oparżeni.  
 Zmyka straż Lubomirski co dopiero w dniowym  
 Placu była stanęła, i pod Denoffowym  
 Beloardem osadzi przed broną załogę.  
 A tymczasem trębacze po obozie trwożę  
 Głoszą, grzmią kotły larmo; lecz wychodzić w pole,  
 Ani wojska szykować, sam czas nie wydole,  
 Ani miejsce po temu: bowiem Turcy chmurą  
 I góry i co równi zalegli pod górą;  
 Więc do wałów co żywo, co żywo z muszkiety  
 Do koszów między swe się bierze parapety,

Czekają rychło na cel, gęstwą tak szkaradną  
 Na działa i ich rury bisurmanie padną.  
 Ale ci kiedy już już trzeba było skoczyć,  
 Spuszczą z pierwszej ochoty, i poczną się boczyć.  
*Halla! halla!* więcej nie, chłynawszy po czarce  
 Masłoku, on swój impet obrócili w harce.  
 Naszy też kto na koniu, kto się czuł na sile,  
 Ochotnie im pomogą takiej krotofile,  
 Komu hetman pozwoli; tymczasem w majdanie  
 Konni, w szańcach piechota pogotowiu stanie.  
 Do nocy prawie trwały harce i gonitwy,  
 Gdzie naszych kilku padło z Korony i z Litwy:  
 Tam Hryniecki dzirytem przez pancerne nity  
 W poły prawie, w skroń Morsztyń z Cedrowskim przebity;  
 Tam Floryan Pisarski odniósł w ręce prawej  
 Postrzał, w ramieniu Wężyk mężny z swej Widawy.  
 Tyle naszych przez zbroje, pancerze, misiurki,  
 I rannych i zabitych; pójdzmyż między Turki,  
 Z których żaden niezym się nigdy nie zasłoni,  
 Żeby siebie i lotnych nie obciążyc koni.  
 Chynać się jako trzcina po obudwu łęku,  
 We wszystkim biegu z ziemie wziąć dzidę do ręku,  
 W prawo, w lewo, jako broń nieprzyjaciel niesie,  
 Wypaść z siodła, i zaś go w tymże osieść czesie:  
 To zbroja, to ich puklerz; lecz i na te kugle  
 Już nasz sposób mieli, przytrzymawszy cugle  
 Zamierzyć się, a skoro poganin od strachu  
 Zmylił raz, powtórnego nie uszedł zamachu;  
 Albo na krzyżach, albo na grzywie u konia  
 Ze łbem nadstawionego, razem pozbył krztonia.  
 Szesćdziesiąt ich dziś padło, kilku żywcem wzięto,  
 Nierównie nastrzelano więcej i nacięto

Przedniego komunnika: gdyż na takie gony  
 Nie zejdzie się tylko mąż i żołnierz ćwiczony,  
 Znać było, choć się kryli, gdy samym wieczorem  
 Wracali do taboru imo namiot, w którym  
 Naszy stali posłowie, gdy łby, ręce, brzuchy  
 Uwijali w bawełnę i miękkie flejtuchy.  
 Trupów część na wozy, część na muły i osły  
 Nakładszy, w jeden parow rzucali zarosły;  
 Za których i podziśdzień obłąkane dusze  
 Pełne ptaków, pełne psów i kotek fundusze.

O nieszczęsna jałmużna! psy karmić i koty,  
 A człek więźniem od głodu zdycha i roboty!

Mrok padał kiedy koniec onej był turniei,  
 Ani noc swojej zwykłej chybiła kolei,  
 A skoro na podniebne okolice padła,  
 Zwierz na paszą, ptastwo szło na wiadome siadła.  
 Co żywo spi jak zarznął, prócz ten co na straży  
 Z boku się na bok w siedle uprzykrzonym waży.  
 Czemuż nie spisiz Osmanie? czyż nie miękkie pierze?  
 Czy cię nie w koło strzegą życzliwi żołnierze?  
 Komu jaka z wieczora w głowę się myśl wplące,  
 Niechaj zboże pod wiatrem, niech rzeki płynące  
 Sobie imaginuje, wzdy nie będzie przy śnie:  
 Bo go bardziej niż kamień pod bokami ciśnie.  
 I Osman utraciwszy ludzi swych tak wiele,  
 Widzi że mu się droga do Stambułu ścięła,  
 Widzi że jak przyjechał, tak pojedzie z niszczym,  
 Ani my się tak prędko w obozie wyniszczym  
 Mniejszą kupą jako on; naostatek widzi  
 Co się porwie, to podrwi i swym wojnę brzydzi,  
 Już dziś trzeba traktować, albo z dalszym bojem  
 Odprawić kommissarzów; między tym obojem

Gdy się sam w sobie mieszka, rychło Janczaragi  
 Wołać każe i to mu poda do uwagi:  
 Wprzód nim przyjdzie do jakiej z nami transakcyej,  
 Chcę jakie sprawić imię tej expedycey.  
 Aza słabszy Polacy w murach niżli w polu?  
 Wziąć im trzeba koniecznie Kamieniec w Podolu,  
 Smarowniej pójda rzeczy i przysze traktaty.  
 Więc mieć każe do szturm Wszystkie aparaty:  
 Ogniste naprzód kule, petardy, drabiny,  
 Moździerze i granaty, murowe maszyny;  
 Piechoty wszystkie pójda, konnych sto tysięcy,  
 Wszak tu blisko, jeżeli trzeba będzie więcej.  
 Choć ci wiem że tam bez dział i tej armatury  
 Weźmiem miasto do razu, opanujem mury:  
 Bo gaurów weźmie strach nagły niespodziany,  
 Przepadną w ziemię, albo zapomnią obrony;  
 Spuszczą czuby, zda mi się, i już tańszy będą  
 W traktatach i ci gdy im tył Turcy osięda,  
 Którzy z takim humorem, z takim do nas basem  
 Przyszli, jakby już mieli wygraną za pasem;  
 O haraczu nie wspomnią, o dani ni dudę,  
 I bać się, że przyjdziemy do takiego cudu,  
 Że psi, niegodni kości u nóg moich głodać,  
 Będą nam śmieć pokoju kondycye podać?  
 Ale skoro Kamieniec będą trzymać nasi,  
 Odtoczę im od czopa, zastąpię od spasi!  
 Poświadczył z niesłychanym Janczaraga gustem,  
 I przysięgł na swą głowę, że to miasto pustem  
 Zastanie, i już prosi, żeby to miał fantem  
 Łaski pańskiej, zostawszy na niem komendantem.  
 Na wierze się życzliwej pewnie nie zawiedzie;  
 Polacy też gdy w tyle będą mieć i w przedzie

Nieprzyfacioł, wzdry wiatrem nie będą żyć gołym.  
Z tym odszedł zostawiwszy Osmana wesołym.

Jeszcze dzień był opodał, dopiero koguty  
Pierwsze piałły, gdy skorą nadzieją otruty  
Zasnął Osman, i zaraz przez sen mu się marzy,  
A on sobie w Kamieńcu naszym gospodarzy,  
Klucze od bron odbiera i one do władze,  
Jako przyrzekł dopiero, zleca Janczaradze.

O, nie jedenże człowiek śmiertelny na jawi,  
Równie tak jako we śnie z myślami pokawi!  
Sen, mara; wszystkie rzeczy, wszystkie ludzkie dzieje:  
Bowiem skoro nam tylko trzeci kur zapieje,  
Skoro przyjdzie umierać, a śmierć oczy przetrze,  
Wszystkie myśli i nasze roboty na wietrze,  
Jak ze snu głębokiego obaczymy we dnie.  
Przebóg! któż się nie zleknie? któż tam nie poblednie?  
Gdy jako w zwierciadle przy grobowym progu  
Razem się w długich godzin przejrzy katalogu.  
Próżność nad próżnościami, szczerą widząc próżność,  
I że sama na świecie płaciła pobożność!  
Skoro spadną one mgły i blask sławy szumny,  
Aż nie masz nic, aż nago wleziem się do trumny,  
Jakośmy na świat wyszli, tak leżemy w grobie;  
Biednej koszule sami nie weźniemy sobie,  
Jeśli jej kto po martwej nie powlecze biedrze;  
Lecz i tę z nas robactwo za dni kilka zedrze.  
Sławę, bogactwo, roskosz, świeckie delicje,  
Lekki wiatr po znikomem powietrzu rozwije.  
Gdy się znowu do ciała dusza będzie pytać,  
I odleżałe boki swoich kości chwytać,  
A człowiek pocznie takich snów uważać skutki,  
Co mu znaczą, gdy straszne uderzą pobudki,

Gdzie już człowiek na wieki nie usnie po trzeciej,  
 To się wyśni każdemu co marzył na świecie.  
 Pójdźcież teraz królowie którym wieńce drogic,  
 Pójdźcie wiążeła, którym mitry czwororogie  
 Czoła toczą dostojne, i wy co nad światem  
 Chrześcijańskim siedzicie z biskupim prymatem;  
 I wy co nad duszami, i wy co nad ciałą  
 Ludzkiemi berła macie, albo pastorały;  
 Pójdźcie srodzy hetmani, którzy pełne grozy  
 Na krew, mord i głód ludzki toczycie obozy;  
 Z których ręku straszliwych okrutnej buławy  
 Wywrócone narody, ognie, gwałty, wrzawy,  
 Niebiosą zagłuszają; pójdźcie i wy sędzie,  
 Kędy sprawiedliwości wasze sądzić będzie  
 Bóg, któremu nie trzeba świadków i przysięgi;  
 Obaczy wszystko z serca człowieczego xięgi.  
 Wszyscy zgoła tam staniem, panowie i chudzi,  
 Gdzie nas do sądu trąba anielska obudzi.

Lecz niech się od Osmana pióro nie obłądza,  
 Który kiedy tak przez sen w Kamieńcu rozrządza,  
 Ocknie się i w namiecie obaczywszy słupy,  
 Nie wesoł, jakoby mu psi pojedli krupy.  
 Więc się chyżo porwawszy z obłudnego łóżka,  
 Napoły z śmiechem rzecze: i to dobra wróżka!  
 Jeszcze świt był opodał, jeszcze złotorody  
 Głowy Febus nie wyniosł z oceanśkiej wody,  
 Jeszcze świecił pod ziemią, kędy antypodzi,  
 Naród człeczny, piętami w nasze pięty godzi;  
 Oni nam, my się im też dziwujemy wzajem,  
 Jakim kształtem, jakim to dzieje się zwyczajem,  
 Że w niebo nie przepadną gdy od ziemię wiszą?  
 O czem dziś siła naszymi mędralkowie piszą:

Co głowa to inaczej, wszyscy, wszyscy różnie,  
 Że ziemię jak pieczeńią obróćą na rożnie,  
 Słońce w mecie posadzą; lecz gdzie się doliczy  
 Rozum ludzki, sam mądry, spraw twych budowniczy?  
 Jeszcze się mówię gwiazdy na swych sferach gniotły,  
 Gdy uderzyć pobudkę Osman każe w kotły,  
 Oraz basze i wszystkie obwieszcza wezyry,  
 Ordrom, na pewne miejsce zegnawszy jassyry,  
 Drogę sobie zająć każe, więc działa burzące,  
 I potrzeby gotować szturmom należące.  
 Huseim i Dilawer z swym się komunnikiem,  
 Ze zwykłem wieszać będą po górach okrzykiem.  
 Żeby zaś Lubomirski nie chciał zabiedz wcześniej  
 Osmanowej radości, którą widział we śnie,  
 Co wszystko skoro wedle myśli swej obradzi,  
 Naostatek swych wrózków do siebie sprowadzi,  
 Naprzód im sen, potem swą imprezę pokaże,  
 I o przyszłym sukcesie upewniać się każe.  
 Nie czekaj, starszy z onych masłoczników prawi:  
 Żeć przez nas co inszego Mahomet objawi;  
 Ten zdarzy, coć się śniło żeć się i powiedzie,  
 I będziesz dziś w Kamieńcu pewnie na obiedzie;  
 Niskie nasze suppliki i pokorne modły  
 Doszły go i niebiosą nakoniec przebodły.  
 A tu Osman: o moi kochani biskupi!  
 Prawdziwieć już drugi raz nie będę tak głupi,  
 Żebym tam sobie pewnie miał obiecać gościć,  
 Gdzie mnie nie zaproszono; dosyć już raz pościć,  
 Na wasze upewnienie, jakom pod Chocimem  
 Słubił, prócz żem gaurskim nasycony dymem;  
 Przeto się dziś bez swego nie puszcę kucharza,  
 Nie zawszeż się nie zawsze taki bankiet zdarza,

Na który cię proszono, choć bębnią, choć trąbią,  
 Dopieroż nie chodź, kiedy na cię nie zarąbią;  
 Często nożem na cudze umyłym biskokty,  
 Chleba nie jadł pasorzyt i dłubał paznokty  
 Miasto zębów; nieraz spać bez wieczerzy chodził  
 Gdy swojej nie gotując kto na cudzą godził.  
 Na tych rozmowach, które poświadczają jedni,  
 Drudzy przeczą, czas trawił aże się rozedni;  
 Zda mu się że noc roście, i każdego pyta  
 Jeżeli się dzień robi? jeżeli już świta?  
 W tym wszystkie topi zmysły, choć mógł jeszcze leżeć,  
 Żeby jako najrychlej Kamieniec ubieżeć.

A już też rzadkie i to wpoły przygaszonem  
 Światłem gwiazdy błyszczały po niebie przestronem,  
 Których złoty Lucifer rozpuściwszy buje,  
 Rozstrzelane po sferze ogarki zajmuje;  
 Już nie ma zwyciężona noc władzy nad światem,  
 I Febe złotoroga kryje się przed bratem;  
 Już Hemu wysokiego, Tatr i przykrej Ethy  
 Złotem słońce promieniem oświeciło grzbiety,  
 A na krzakach Idejskich pełne rosnej wody  
 Zdaleka się dojzrałe rumienią jagody.  
 Wraca praca do ludzi i otwiera domy;  
 Murowane kominy kurzy Wulkan chromy;  
 Pasterz, swe trzody szronem w siwolite łąki  
 I przestronne obszary wegnawszy, dmie bąki  
 Ciesząc się niesłychanie, kiedy mu po rosie  
 Jego dумы w odbitym echo wraca głosie;  
 Młody cielec gomołem, łbem i karkiem ciska,  
 Ale wytchnieć mu kiedy pod jarzmem igrzyska;  
 Pasą matki zdojone, w należytej dani  
 Chcąc pełne mlekiem przynieść wymiona swej pani;

A zuchwały koziołek biega jako cyga,  
 Co wyborniejsze ziołka ząbkami przystrzyga,  
 Na co wilka z krzewiny patrząc oczy bołą,  
 Gdyby nie psi, jużby mu zganił tę swawolą.  
 Słowik we dnie i w nocy przy strumieniu wodnym  
 Po swej duma czystości akcentem łagodnym,  
 Trzepie skrzydła zroszone i mech szary puszy,  
 Dokąd go ciepłem słońce promieniem osuszy.  
 Niedojrzany skowronek gdzieś aż pod obłokiem  
 Pieje i swe powtarza tirile powłokiem.  
 Błędny żeglarz Eurom i niepewnej wodzie  
 Zdrowia i fortun wierzy; lecz kędyż przygodzie  
 Miejsca nie masz na świecie? i kogo zazonie  
 Wiecznym Neptun wyrokiem, na suszy utonie!  
 Oracz wprzągłszy do pługa pracowite cielce,  
 Znowu się długu wielkiej zwierza rodzicielce;  
 Albo widząc dojrzale lny, trawy i ryże,  
 Częścią ją goli, częścią skubie, częścią strzyże.  
 Drugi na podebrany brzegu wisząc smiele,  
 Albo już jętą rybę prowadzi za skrzele,  
 Albo dający obrok swej myśliwej duszy,  
 Strzeże, rychło włosienia, rychło wedy ruszy.  
 Ten sobie dom buduje; groble sypie drugi,  
 I w miejscu poniewolne zastanawia strugi,  
 Żeby mu obrotnemi wiecznie snuły koły  
 I ryby zawierały; ten osadza pczoly,  
 Ten owce strzyże, inszy bujne szczepi sady,  
 Albo wonne dziardyny, albo winohrady;  
 Albo młode wałachy, albo spaśne woły,  
 W nadzieję założonej szykuje stodoły.  
 Kto myśliwy, to w pole: krogulcem przepiórki,  
 Jastrzębem kuropatwy, a skoro kapturki

Zruci róg, zająca zalatuje z góry;  
 Gęsi sokoł i dzikie ugania kaczory.  
 Mają swoje zabawy i ptaszęta drobne,  
 Gdy kto przy pewnych wabiach miejsce ma sposobne:  
 Choć je siatką przyrywa, choć zbiera na lepie  
 Kędy się bardziej wikle im się dłużej trzepie.  
 Kto zaś smak we psich gonach i swoje ma gusty,  
 Wyrze ze sfor ogary w najgęstsze zapusty,  
 Którzy pojętnym cuchem dotąd zwierza sledzą,  
 Że go nakoniec w miejscu trafią i popędzą:  
 Toż straszny rozgardias kiedy coraz kluczę  
 Składa, a w szczwaczu serce z wielkiej się zatłucze  
 Chęci, gdy chciwe oczy wytrzeszczając czeka,  
 Rychło nań albo zając, albo sarna lekka,  
 Albo też lis rumiany, albo wilk ponury  
 Wypadnie; toż ze smyczy charty jako z chmury  
 Piorun zmyka, więc i sam szalenie na szkapie  
 Pędzi, i często szyję łomie przy herapie;  
 Albo się cieszy jeśli z kręconych konopi  
 Z wielkim tryumfem zwierza dobywają chłopi.  
 Owo wszelkie myślistwo, na ziemi i wodzie  
 Ucieszy kto go lubi; przy pięknej pogodzie,  
 Ma ucziwe rzemiosło z pożytkiem zabawy.  
 Przeklnie się furman w błocie, wzdy czasem ze strawy,  
 I w złą się wlecze drogę: bo się barziej niczem  
 Nie cieszy jako kiedy trzaska sobie biczem.  
 Drugi w xięgach utonął, i by go kto spytał:  
 Czego się też przez wiek swój tak długi doczytał?  
 Mniemam, że na odpowiedź myśliwszy ze trzy dni,  
 Rzekłby: że wszystko próżność! snu i nocnej brydni  
 Równien świat, i to wszystko cokolwiek na świecie;  
 Wszystko bywszy nie będzie: bo śmierć wszystko zmiecie.

Igrzyskiem są przed bogiem człowiecze obroty,  
 Same płużą, bo żyją i po śmierci, enoty.  
 Robi, łowi, kupuje, szuka, wydrze, kradnie  
 Każdy człowiek na świecie, aż go śmierć zapadnie;  
 I póki tylko żyje, póki tylko ziewa,  
 Zawsze albo się boi, albo się spodziewa.  
 Srogim zaś szturmem, srogą nawałnością bite,  
 Trwożliwa bojaźń, jako nadzieje niesyte,  
 Za różną łakomego idąc serca żądzą,  
 Po królewskich pałacach i ratuszach błądzą.  
 Ten twardych drzwi pilnując i portyry głuchej,  
 Niespane nocy trawi, dni głodne; już w kruchej  
 Cegle wystął jakoby za pokutę dołek,  
 Żeby go przecie kiedy nie minął on stołek.  
 Pragnie złota łakomy i bogactwy między,  
 W niedostatku wyżywszy wiek, umiera w nędzy,  
 Żeby zpełna doroczna lichwa doszła skrzynki;  
 Gdy drudzy jedli, pili, on połykał slinki.  
 Nie mógł na twardej ręce jego wykołatać  
 Wstyd i zimno żeby był suknię dał załatać.  
 Ten płochego pospólstwa faworem odęty,  
 W niebo pluje, i stawia z tablatury pięty.  
 Drugi karmi i poi, trąbi, bębni, skrzypie,  
 Wioskę przeda ojcowską a pieniądze sypie;  
 Nie wie tego, że jako wicher niewidomy  
 Porwawszy na powietrze lada wiecheć słomy,  
 Nie tylko razem puści, lecz tymże zawodem  
 W błoto wniecie i lada opaskudzi smrodem.  
 Póki psu chleba dajesz, tobą się opieka;  
 Przestaniesz? da kto więcej: kąsa cię i szczeka;  
 Dopieroż gdy mu język zazdrości wścieklina  
 Odbierze, co do gęby przyniesie mu ślina

Wszędzie żuje o tobie za twoje wygody;  
 W łyżceby cię, gdyby mógł, rad utopił wody.  
 Tenci skutek spóółstwa i kuflowa łaska,  
 Jeśli nie lejesz, zaraz idzie do dyaska.  
 Ow językiem wykrętnym i goli i strzyże,  
 Kogo rano ukąsił, wieczór go zaś liże.  
 Nieprzyjaciel mej sprawie, przyjaciel osobie,  
 Niech go kat i z przyjaźnią taką weźmie sobie!  
 Ratusze mu warstatem: tam jako na targi  
 Szewcy bóty sprzedajne i on niesie wargi;  
 Jako różę na oset, tak wzajem gotowy  
 W oset przetworzyć różę wykrętnemi słowy.

Krwią tchnie nasz Osman i choć orlim spadał lotem,  
 Jednak swym i cudzym pogardza żywotem;  
 Nie może się ukoić choć fortuna przeczy,  
 I tylko naszą zgubą serce swe poleczy;  
 Już sto stracił tysięcy pod Chocimem ludzi,  
 Wzdy w nim dotąd gorliwej żądze nie wystudzi  
 Uroszczona nadzieja, że po piersi aże  
 We krwi naszej jego się Arabczyk umaże.  
 Nazbyteś Herkulesie, nazbyt śmiały wierę,  
 Gdy się kwapisz piekielną nawidzić Megierę,  
 Słepys że nas i spiących i czujących do niej  
 Każdy dzień i godzina i minuta goni?  
 Strasznym pędem lecimy w otchłań śmierci srogiej,  
 Jeszcze głupi szukamy prostszej do niej drogi!  
 Nie rwij się, będziesz tam wczas, zajedziesz i szłapią  
 Kędy szaleni cwałem do zginienia kwapią.  
 Niechajże drugich sława po konczynach świata,  
 Po narodach, po miastach, po powietrzu lata,  
 Niech morze krwią rumieni, niechaj z ludzkich trupów,  
 Równe sypie mogiły Aleydowych słupów;

Niech mu zamki i boskie stawiają kościoły,  
 Niechaj szczerozłotemi wyniesiony koły,  
 Czterma się królmi wozi z hardym Sezostrytem,  
 Niechaj z Midą szaleje złota niedosytem;  
 Niechaj igra fortuną z Polikratem samem,  
 Niech mu się zapaszystym stół poci balsamem,  
 Niech pije z Antyochem, niech niewieściuszeje  
 Z Sardanapalem; niechaj z Neronem krew leje;  
 Mnie w odległym ustroniu spląceć mej ojczyzny  
 Niechaj zmarsku i późnej domieści siwizny;  
 Niechaj żywszy dalekim świata tego burze,  
 Na tym tylko przestając co dosyć naturze;  
 Lubym wczasem, bez potu, bez prace, okryty,  
 Swobodnych dni i wieku tutecznego syty,  
 Płynę do kresu, gdzie się kończą lata człeczne!  
 Niech mnie z nich wyprowadzi śmierć, a nie wywlecze  
 Starego ziemianina, co dosyć ma na tem,  
 Że się sam zna; z obłudnym choć się nie zna światem.  
 Który dosyć wysoko swą fortunę ceni,  
 Gdy ani upaść może, ani się odmieni.  
 Cnotą zaś, co i w grobie nie boi się straty,  
 Wszystkie takie na świecie przenosił fortunaty!  
 Tedy skoro świat słońce oświeci wesoły,  
 Zaprzagają w armaty po stu par bawoły:  
 Rug i zgrzyt ciężkich wozów; pod swemi się znaki  
 Walą pułki w Podole, a tu na Polaki  
 Huseim i Dilawer drugą stroną ciągną,  
 I komunnikiem góry zwyczajne osiągną.  
 Nowe Lubomirskiemu w głowę wpadły kliny,  
 Pocoli Osmanowi takie przenosiny?  
 Co za dalsza impreza i na jakim gruncie?  
 Czy się kędy o naszym dowiedział Zygmuncie,

I drogę mu zachodzi i zbije go z toru,  
 Gdy na niegotowego wpadnie z Niedoboru.  
 Języka dotąd nie ma żeby się mógł sprawić,  
 Więc się każe ochoczym dla niego wyprawić.  
 Sunie się zatym w pole rzeźwej młodzi grono,  
 I lekkim naprzód harcem podemknie pod ono  
 Straszne mnóstwo pogaństwa, dopieroż kiedy ci  
 Swych się dzierząc bunczuków stoją jako wryci,  
 Jako pszczoły, jeśli je deszcz porany zrosi,  
 Wszystkie leżą na ulu, żadna się nie wznosi.  
 Tak choć ledwie nie plują naszy Turkom w oczy,  
 Żaden się nie śmie ruszyć, żaden nie wykroczy.  
 Wspomnij Muzo! ktoli się pierwszy o tę ścianę  
 Uderzy: imię jego nie ma być milczane.  
 Jan Lipski, stary rotmistrz usarskiej drużyny,  
 Czteroma dorodnemi otoczony syny,  
 Czterech miał, czterech w registr swej chorągwie pisze,  
 Przybrawszy dla ojczyzny dzieci w towarzysze.  
 Precz tarcze, precz kirysy, precz stalone nity,  
 Kogo bóg tak mocnemi opatrzy zaszczyty!  
 Nie mają tyła strzały w męzkich rękach grozy,  
 Że z królem świętym rzekę; i kosami wozy  
 Tknione, ile cnotliwych przy rodzicu synów  
 Piersi, podczas najgorszych na świecie terminów.  
 Czas odmienia przyjaciół i fortuna mylna,  
 Twoja krew ojcze z tobą nigdy nierozdzielna.  
 Niech kto każe na skarby, sługi, mury; każ ty  
 Na swe dzieci: to skarby, to ludzie, to baszty!  
 Ten tedy widząc że tchórz poganów obleci,  
 Tak rzecze, do miłych się obróciwszy dzieci:  
 Pięćdziesiąt lat, bez mała, moja droga młodzi!  
 Jakom twardego Marsa służbę wziął, dochodzi;

Jako krew chustem leję za miłą ojczyznę,  
 Że mi już żadnej rany, chybaby przez bliznę,  
 Ani szabla turecka, ani szwedzka kula,  
 Łuk tatarski i oszczep grubego Moskula,  
 Z tym się pochwalić mogę przed wszystkiemi smiele;  
 Z przodu zadać nie może na skrzywionem ciele.  
 To herby, to są moje Śreniawy rumiane,  
 Z temi z grobu na trąbę archangelską wstanę  
 W on popis generalny; i da mi wódz święty  
 Niebieski indygenat za takie prezenty,  
 Że sławy, która i tu będzie żyła po mnie  
 W piersiach ludzi cnotliwych na ziemi, nie wspomnię,  
 Dla której, gdy się nie mógł inszym kształtem na nią  
 Zdobyć, spalił ktoś kościół w Efezie Dyanie;  
 A gdy i sam odważnie w onym ogniu gorzał,  
 Dla wiecznej imię swoje pamięci powtorzał.  
 Chociaż się był tamten świat sprzysiągł na to, żeby  
 Z imieniem w tym popiele wieczne miał pogrzeby.  
 I mnie aż do dzisiadnia ten nagrobek czekał:  
 Tu Jan Lipski umierał, a nie ztąd uciekał.  
 Nie to żywot sto lat żyć, sto lat w ziemi gmerać,  
 Myśląc tylko, żeby jak najpoźniej umierać,  
 Zniknąć potym na wieki w ziemię się zagrzeblszy;  
 Jeden dzień, jeden sercu wspaniałemu lepszy,  
 Co mu tysiąc lat da żyć na ziemi, a w niebie  
 Szczęśliwe, nieprzeżyte wieki po pogrzebie.  
 Miejcież to dziś odemnie, moje lube dzieci!  
 Że jako w lichwie nigdy nie dziedziczy trzeci,  
 Jako zawsze przed słońcem jasna chodzi zorza,  
 Jako wilk na barana, tak śmierć mrze na tchórza;  
 Namaca go w tysiącu, dosięże go w murze,  
 Niech we dzwonie, w żelaznej niech chodzi delurze,

Serce śmiałe, a bystrej natarczywość ręki,  
 Jako topór zawile w dębie mija sęki.  
 Dzisiejszy dzień, synowie! moje krwawe prace  
 Skończy albo ozdobi; wszyscyć swoje place  
 Zależem, które nam raz śmiertelnej natury,  
 Różnym różnie w pieluchach wymierzyły sznury:  
 Bo jedna tylko na świat ciasna forta człeku;  
 Tysiąc z świata przestronych; mnie umrzeć na łąku  
 Milej niżli na łożu, i com szablą robił  
 Słuszną żebym to dzisiaj szablą przyozdobił.  
 Wam przykład zostawuję, drogą miłość z sobą:  
 Bo jakoście pod jedną leżeli wątrobą,  
 Tak żyjcie i na ziemi, a jednością waszą  
 Dobrzy się uweselą, niedobrzy ustraszą!  
 Jeszcze dobrze słów onych nie dokończył dźwięku,  
 A już pałasz śmiertelny błysnie mu się w rękę;  
 Toż co lepszych kilkuset przybrawszy do sfory,  
 Jako lew w kupę żubrów na długie przemory,  
 Jako jastrzęb w stado wron, i on tak ochoczy  
 Na lewe tureckiego szyku skrzydło skoczy,  
 I baszy, co na tamtem rozkazał skrzydle,  
 Przy samych łeb ramionach utnie, jak po mydle.  
 Spadł bunczuk chorążemu, przycięty u rękę,  
 Wypadł i sam, przez piersi pchnięty sztychem, z łąku;  
 A im byli poganie na jego odwagi  
 Niegotowszy, tym brali przystojniejsze plagi.  
 Kiedy tak wszyscy mężnie przy swym pułkowniku  
 Rzezę Turki na pował, żaden o języku  
 Nie wspomni, aż Hieronim syn jego najstarszy,  
 Podufałego konia ostrogami zwarłszy,  
 Który mu się z urody uda i kibici  
 Z obudwu rącz Turczyzna za piersi uchwyci,

A kiedy na powodzie nie chce iść i zrzędzi,  
 Piotr go młodszy obuchem za plecy popędzi.  
 Toż go co w koniech skoku, z przetarganą brodą,  
 Prosto ku obozowi do hetmana wiodą.  
 Ale i tu się mało Lubomirski sprawił:  
 Bo imprezy nikomu Osman nie objawił.  
 Drudzy dwaj przy rodzicu i z prawa i z lewa  
 Jako baszty, jako dwie nieułamne drzewa,  
 Rum sobie szablą czyniąc, następują śmiełe  
 Kędy się im do wiecznej sławy droga ściele.  
 Już się Turcy postrzegli co dotąd jak niemi  
 Stali, skoro swych tysiąc obaczą na ziemi,  
 Których im garść tak mała naszych, prawie z garła  
 O wstydzie niewrócony! o hańbo! wydarła.  
 Toż miesiącem Huseim zakrążywszy krzywem  
 Zawrze naszych, jak w bani; a ci sercem żywem  
 Bojaźń w męstwo obróca; w ostrzu tylko broni  
 Swe nadzieje po bogu kładą: że z tej toni  
 Wynidą; tam Lipski, jak Leonidas drugi  
 Umrzeć chce zwyciężając; krwawe zewsząd strugi  
 Szumią: i którąkolwiek rzuci cugle stroną  
 Jako trzcina poganie, jako słoma płoną.  
 Nigdy tak bystra Wisła nie rozbierze brzegów,  
 Kiedy ją z roztopionych wesprze wiosna śniegów,  
 Jaką dziurę w pogaństwie garść ludzi tak mała,  
 Przy mężnym wodzu, ostrą szablą rozkopała.  
 Któremu już niesyte śmierci ludzkich jędze  
 Bystrolotnem wrzecionem dowijały przedze:  
 Koń pod nim, uderzony arabskim dziretem,  
 Padł na ziemię, i pana tymże zbył impetem.  
 Co gorsza, że mu nogę onem obaleniem  
 Gdzieś do skały przycisnął pospołu z strzemieniem.

Tacy wiekopomnemi żywota przykłady  
 Przedłużywszy, gęstych strzał i kiścieniow grady  
 Osuty, stralowany szkapiemi kopyty,  
 Bogu dał nieśmiertelną duszę w depozyty;  
 Ciało synom, które ci z gorzkich łez kąpiele  
 W Kamieńca Podolskiego złożyli kościele.  
 Tam zadawszy na sercach niezleczone smutki  
 Domowi swemu, czeka anielskiej pobudki,  
 I już Tatr Pirenejskich nieprzebyтым wałem  
 Zaległ Turkom tamten prog swoim zacnem ciałem.  
 Starszy bierze chorągiew po rodzicu lubym,  
 Pod przysięgą się wiecznym zawiązawszy słubem:  
 Że mu żadne na świecie prócz pogańskiej juchy  
 Zakrwawionego serca nie zgoją fletuchy.  
 Straciwszy naszy wodza nie zaraz się strwożą,  
 W bogu, w sercu, a w szabli ufność swą położą,  
 I tam gdzie im na odsiecz Wejer lonty kurzy,  
 Skoro się krwią turecką każdy upurpurzy,  
 Kilkunastu straciwszy, odwodem się puszcza,  
 Przebijając przez gęstą bisurmanow tłuszcza.  
 Leczby ich był i Wejer nie wyrwał z tej toni;  
 Lubomirski im świat dał, gdy w tysiącu koni  
 Prosto jedzie na Turki, który już już całym  
 Chcieli naszych obegnać, chcieli zawrzeć wałem.  
 Tacy wyszli: lecz bardziej podczaszego morzy,  
 Gdy dociekłszy co Osman w swojej głowie tworzy,  
 Sobieski z Żorawińskim w pegazowym locie  
 Pchną Szembeka: że dotąd Kamieniec w obrocie!  
 Toż sto lekkich chorągwi przeprawiwszy mostem  
 Rozkaże Sieniawskiemu iść gościńcem prostem  
 Żeby w lasach przypadłszy gdzie Kamieńca blisko,  
 Upatrzywszy pogodę, w tamto odchyliisko

Nagnał Turków, osiadłszy szturmującym tyły,  
 I będzie tamtym ludziom jego przyjazd miły:  
 By snadź nie rozumieli, że nas tu już zgładził;  
 Przeto się do Kamieńca z wojski przeprowadził.  
 Cztery potym tysiące obiecuje za nim  
 Wyprawić dragonii; jeżeliby na nim  
 Wyjechali poganie, co bywa; strzeż boże!  
 Zastawić się przy ogniu, dawszy mu znać, może;  
 A hetman z komunnikiem bez wszelakiej myłki,  
 Zostawiwszy piechoty, przybędzie w posiłki.  
 Koło czego kiedy się Lubomirski krząta,  
 Ledwo się Turkom z saku Sieniawski wypląta:  
 Bo pół drogi nie uszedł gdy od przedniej straże  
 Leci Wrzeszcz i Osmana nad głową pokaże;  
 Chróst ich tylko i lasek tak niewielki dzielił  
 Co go na cztery razy z łuku kto przestrzelił.  
 Uciec i wstyd, i trudno także pola stawić;  
 Czasu nie masz rozmyślać i długo się bawić.  
 Toż za najbliższą górę, od Chocima w mili,  
 W prawą stronę wojsko swe Sieniawski zachylił,  
 Porozsadzawszy szpiegi tu i owdzie, wszędy  
 Na wszelkie okazy pilne mając względy,  
 Nie wie co Osman robi, czego się tu tłucze  
 I na co po Zadniestrzu składa one klucze.  
 Bo ten, jako się rzekło, już pełen nadzieje  
 Na podolskie powiaty pisze przywileje.  
 Już z najbliższej Kamieniec obaczywszy góry,  
 Ledwie lotem do niego nie wyskoczy z skóry,  
 W szczerej równi: bez murów i bez wałów, nagi.  
 Toż do swego wiernego rzeczce Janczaragi:  
 Tenli to jest Kamieniec, na który tak hardzie  
 Każe gaur? więc mu go, ku hańbie i wzgardzie,

Opasawszy łańcuchem, krom działa, krom miny  
 Obalę i na drobne obrócę ruiny!  
 Rzekł; a zaraz kilkuset na rumakach lotnych,  
 Zkądby przystęp najlepszy? wyprawi ochotnych,  
 I inaczej do siebie nie każe im wracać,  
 Aż albo miasto ubiedz, albo bram pomacać.  
 Lecą ci jako z proce zalśnieni masłokiem,  
 I skoro trzecim tylko przepaść mieli krokiem  
 W skarpe onę bezdenną i miasto zdobyczy,  
 Na wieczną drogę, duszą napoić w Smotryczy,  
 Wdzierają nazad cugle; lecz to późno było:  
 Bo ich tam kilkanaście śmielszych przemierzyło.  
 Z tym drudzy do cesarza powracają dziwem,  
 Na który i sam krokiem bieży ukwapliwem,  
 I stanąwszy nad oną przerwą niedojżraną,  
 Kiwa głową; toż do tych co na koło staną:  
 Kto kował te kamienie? kto skały obrywał?  
 — Bóg! rzeką. — Słuszna i on żeby ich dobywał!  
 Co ręka zbudowała, ręka psować może,  
 O roboty się człowiek niech nie kusi boże!  
 Z tym jakby mu w gębę dał rzuci nazad wódze  
 Kędy stała ormiańska cerekiew przy drodze,  
 A że była drewniana, każe ją zapalić  
 Żeby się też z czem było wróciwszy pochwalić.  
 Gniewa się niesłychanie, szaleństwa mu blisko,  
 Kiedy takie uczyni z siebie śmiechowisko.  
 Nie patrzy drogi, prosto ciągnie przez małowce,  
 Gdy zdaleka na stronie obaczy Paniowce,  
 Pałac raczej niż zamek, bez wszelkiej obrony,  
 I niskim tylko murem w koło otoczony  
 Dla ordy i podolskich opryszków rozpusty;  
 Podczas tak wielkiej wojny został prawie pusty.

Jan Potocki braclawskim bywszy wojewodą,  
 Uwiedziony natury i miejsca swobodą,  
 W mili go od Kamieńca, od Chocima w mili  
 Postawił; ani działa, ani ludzie byli  
 Oprócz czterdziestu chłopów którzy się tam sami  
 Z dobytki i z swojemi zawarli owcami;  
 I ci murów nie bronią, prócz kędy mogł który  
 W różne się z samopały pozskradali dziury,  
 Śmierć przed oczyma mając, atoli umierać  
 Bez pomstyby niechcieli; tym bardziej nacierać  
 Osman każe, że mury widzi bez obrońce,  
 Że się ku zachodowi pobierało słońce.  
 Już działa zatoczono: i tylko co palić,  
 Tylko bramę do góry nogami obalić:  
 Bo ją przecię zamknęli, obaczywszy Turki,  
 I pod wrota naprędce stawili podpórki;  
 Kiedy pop ruski z okna kościelnego sparza,  
 Co stał na rogu muru, pod zawoj puszkarza.  
 Skoro ten padł, drugi się koło dział zakrzętnie,  
 Ale i tego zaraz nasz bajtko uprzętnie.  
 Trzeciego już nie było. Czyli się bał? czyli  
 W onej drodze z Osmanem ci dwaj tylko byli?  
 I owi też chudzięta, kędy się zdarzyło  
 Strzelali, i pięci tam Semenów ubyło  
 Cesarskich, i sam kiedy nieostrożnie stanie,  
 O mało go chłop głupi po złotym kaftanie  
 Nie namacał, gdy mu się w onej kupie błysnie;  
 Tylko mu szybka kula koło uszu świśnie.  
 Tedy w ziemię zażarty plunąwszy pohaniec  
 Obróci ku Chocimiu, i acz o sam Żwaniec  
 Ociera się, do mostu prosto koniem sunie,  
 Puściwszy cug nakoniec przeciwnej fortunie.

Nie zaraz ci to zwątpić! nie zaraz rozpaczać!  
Za śmiałemi swe koła zwykło szczęście taczać.  
Kto ze strachu umiera, kto da garło z grozy,  
W końskich bombach będzie miał pogrzeb nowej fozy;  
Albo jeżeli kogo tchórz zje przed potrzebą,  
Przy takowej muzyce w kurzyńcach go grzebą.  
I taki Osman skoro minie go ta biera:  
Słońce w morzu, on się w swym namiecie zawiera.

---



JAKUB  SOBIESKI  
KASZTELAN KRAKOWSKI.

+ 1648.

**WOJNY CHOCIMSKIEJ**

**CZEŚĆ DZIESIĄTA.**

---

WOLFF CHOCOLATIERY

GENÈVE SUISSE

Skoro słońce ciemną noc z tego świata zżenie,  
Znowu dzień, znowu rączy do robot i lenie.  
Spi Osman; tak się chodem wczorajszym utrudzi,  
Niech troje wznidzie słońca to go nie obudzi;  
Dałby swe państwo, żeby aż do świata końca  
Jego wstydlive oko nie widziało słońca;  
Wczora się gniewał na noc, a dziś mu dzień wadzi.  
Ktoż? jeśli szalonemu sam bóg nie poradzi?  
Więc już spij i nie wyłaż bohaterze z duchny!  
Niech za cię kończy wojnę Dilawer staruchny,  
Który rano z Husejmem, Bakcibasza trzecie  
Podskarbi miejsce wzięwszy; w bogatym namieście  
Posłów naszych do pierwszej zaprasza rozmowy,  
I gestem i ukłonem i miłemi słowy  
Ochotnie ich przyjmąwszy; nie wiem jako w sercu;  
Tudzież na złotonitym posadzi kobiercu.  
Tam pomniąc Żorawiński, że u Turków ckliwe  
Na długą mowę uszy, wzajem też chętliwie  
Wyświadczy gotowości do starego miru;  
Przyda, że jako zawsze łódź błądzi bez styru

Tako i monarchia bez gruntownej rady  
 Z dawnemi się na swe zło zwadziła sąsiady.  
 Na co było cesarza tak daleko wodzić?  
 Na co tak wiele krwi lać, tylo ludzi szkodzić?  
 O Wołochy tak stoim, śmieję to rzec mogę,  
 Jak ptak o trzecie skrzydło, pies o piątą nogę;  
 Póki był wolny naród i do nas się skłaniał,  
 Póty go Polak bronił, póty go oganiał.  
 Dziś kiedy się sam od nas do was tak odsaczy,  
 Kto z nami nie chce chleba, my z nim i kołaczy.  
 Niechże żyje w niewoli kto nie chce być wolny!  
 Niech i respekt ustąpi z nami wiary spolnej!  
 Mało na to Dilawer: prosi tylko nisko,  
 Żeby chcieli posłowie swoje stanowisko  
 Odmienić, i między nim, między Bakcibasze  
 W gotowe się racyli wprowadzić szafasze.  
 Jakoż przyznać to było: z pompy, z fastu, z stroju,  
 Nie mógł mieć bogatszego żaden król pokoju,  
 Świetniejszych assistentij, jakowe namioty,  
 Jakie dla posłów polskich strojono piechoty.  
 Zgoła tak wezyr wszędzie traktował Polaki,  
 Że znać było przyjaźni nieomylnie znaki.  
 Ztamtąd prosto posłowie szli kędy on stary  
 Pedagog, kapłan, przeto Osmanow bez miary  
 Kochanek; blady, chudy, krzywy, zgoła trupek;  
 Kamyków nawtykawszy na nić, jako słupek  
 W miejscu stał, szepcąc one nikczemne pacierze  
 Kiedy go, przy powinnej chęci swej offerze,  
 Mile witał pan bełzki; ale w odpowiedzi  
 Długiej i uprzykrzonej on stary bzdyś bredzi,  
 Natkawszy w nią fabulek Mahometa swego,  
 Wzdy nakoniec pokoju życzy statecznego;

Co w nim będzie rozumu tu wszystko zgromadzi,  
 Że Osmana do niego chętnie poprowadzi.

Ztamtąd szli do Raduła na obiad proszeni,  
 Po którym się w namiocie sam zawarłszy z niemi  
 Imieniem wezyrowem i tureckiej rady,  
 Nie bez zwykłej rzecz pocznie o pokoju swady:  
 A naprzód żeby termin z tej i z owej strony  
 Zobopolnym granicom mógł być zamierzony;  
 I wnet zgoda stanęła: żeby spólni na to  
 W przyszłe da bóg zjechali komisarze lato.  
 Drugie miejsce Kozacy zaporowscy mieli:  
 Że ci tak wyuzdani, zuchwali i śmieli,  
 Na każdy rok bez wieści, bez pomsty przypłyną,  
 Srogą państwo tureckie pustosząc ruina.  
 Na co mu tak Sobieski: Wejźry tylko czule  
 Zdrowem okiem w samą rzecz, o mądry Radule!  
 A ujrzysz że to wszystko co się złego dzieje  
 Na waszej ordzie przyschnie; cię to, ci złodzieje  
 Wiedząc że nie karana będzie ich swawola,  
 Coraz wpadną na Wołyń, pustoszą Podola,  
 Wsi i miasteczka palą; dla której przyczyny  
 Pospólstwo do Kozaków czyni przenosiny:  
 Pług kinąwszy, dla pomsty, albo dla zdobyczy  
 Co żywo się udaje w zaporowskie dziczy;  
 Wolą krwią niżli potem swej wetować straty,  
 Gdy zbędą ojców, matek, żon, dzieci i chaty.  
 Na co kiedy hetmani naszy czule strzegą,  
 Czasem zbierając herstów, tam z wojskami biega,  
 Czasem przez komisye, przez grozy, przez dary;  
 Lecz skoro na Wołyniu usłyszą Tatary,  
 Zgadnij coby wprzód czynić: czy się ordzie bronić?  
 Czy kozacką swawolą, jako mówisz, skromić?

Druga, niech to Dilawer, niech to wszyscy wiedzą:  
 Że też także Kozacy i nad Donem siedzą  
 Którzy Moskwie poddani; częstokroć się naszą  
 Przyodziawszy sukienką, czarne morze straszą.  
 Nie jednego z tych u nas o taką swawolą  
 Albo ogniem pokarzą, albo palem kołą;  
 O co choć tylekroć był Turczyn obesłany  
 Od króla, któryż kiedy Murza był skarany?  
 A że nie uwijając słów mych bawełnicą,  
 Powiem: tak ten co kradnie pachnie szubienicą,  
 Jak ten co przechowuje u siebie kradzieży:  
 Tak ten jak ów złodziej jest i katu należy.  
 W Jassiech ci to bywała takowa spiżarnia  
 Za inszych gospodarów, albo złodziejarnia  
 Raczej, kiedy swą wiarę wywróciwszy nicem  
 Kradli nas z Tatarami i częstokroć licem  
 Cudze rzeczy wracali; wolą dzisiaj jawnie  
 Wydierać, pod ramieniem porty, niż ustawnie  
 Sprawować; niech się cesarz nie o nich nie boi:  
 Od dorocznego im się haraczu okroi  
 Kiedy nań będą zbijać, albo kraść z Tatary,  
 My na Kozaków będziemy patrzyli przez szpary.  
 Tu się znacznie afektem gospodar uwiedzie:  
 Więc com wam miał na samym proponować przedzie,  
 Trzeba mi wszystkich herstów wydać bez odwłoki,  
 Na pomstę Urynowa i mojej Soroki.  
 Już tam Dońców nie było, nie masz na co składać;  
 Albo sami musicie za nich odpowiadać!  
 I przysięże, kołpaka sunąwszy na ucho:  
 Że się to łyko tym psom nie ma odrzec sucho,  
 Ani wojny dzisiejszej ugasi zapałów,  
 Aż więziami kozackich dadzą principałów.

Niech nie na stronie, ale w mych oczach ci sprawce  
 Giną: bo żeście głowę ucieli Brodawce,  
 Wszystko mnie w brew i większe otworzenie żalu:  
 Na haku trzeba było zbójcy być i palu!

Na końcu miał Sobieski odpowiedź języka:  
 Gdybym to nie od ciebie, ale od młodzika  
 Słyszał, mniejbym się temu podobno dziwował.  
 Takżeś na świecie długo Radule wiekował,  
 A tego jeszcze nie wiesz że za obesłaną  
 Wojną, wszystkie do razu przyjaźni ustaną?  
 Że Urynow Kozacy, że Sorokę znieśli,  
 Pytaj się o Soczawę albo Jassy, jeśli  
 I tymby folgowali, gdy im bronią przejścia?  
 Pewnie żeby ani miast, ani ich przedmieścia  
 Dotąd szczętu nie było; poślij do Kozłowa  
 Jeżeli tam Nuradyn buduje? a słowa  
 Swoje miarkuj inaczej: bowiem z gęby twojej  
 Tak niemądrym wychodzić wierzę nie przystoi!  
 A cożby świat rzekł o nas kiedybyśmy głupi  
 Kozaków, że ich tyran ze skóry obłupi,  
 Wydać mieli niewinnych? Więc takimże mirem,  
 Dajcie nam Biernackiego zbójcę z Kantimirem.  
 Dajcie Dziambegiereja hana z jego płochem  
 Za to że nas wojuje, tatarskim motłochem.  
 Lecz i w tym niech nie błądzi, proszę, twoja głowa:  
 Żeby tu dla Soroki, albo Urynowa  
 Miał być ścięty Brodawka co regimentował  
 Na tej drodze Kozakom? Ktoś z ciebie żartował!  
 Choćby Jassy, jakom rzekł, wyrócił z Soczawą,  
 Pewnieby śmierci taką nie zasłużył sprawą!  
 Że się podjął hetmanic miewszy rozum miałki,  
 Że kilkaset człowieka zgubił dla gorzałki,

Zginął. Tu znowu Raduł w onymże humorze:  
 Coż było po Żółkiewskim, rzecze, na Cecorze?  
 Co, żeście przeciw Turkom ślali suplementy  
 Do Austrii, i z tamtąd ten pożar zajęty  
 Przenieśli do swej ziemi, który nie wprzód zgaśnie,  
 Aż was sparza? wam samym zachciało się właśnie.  
 Ani darmo na Turki wojny tej nie wlecziecie,  
 Raczej swej porywczosci ranę tak uleczcie:  
 Bo nie zaraz lew leże gdy się z miejsca ruszy,  
 Ponieważ się haraczem brzydzą wasze uszy,  
 Więc co rok upominki pewnej wagi złota,  
 Przed przejasne przez wielkich posłów slijcie wrota!  
 Kiedy tak durny Raduł ani się zająknie,  
 Na on twardy sillogism Żorawiński krząknie,  
 Już mu z serca chybki gniew do języka sięga;  
 Ale go uważniejszy Sobieski zawściąga:  
 Ani czas, ani miejsce, ani rzecz po temu,  
 Afektowi się, rzecze, przeciwieć głupiemu,  
 Toż sam na on gruby tyr, skoro kęs odpocznie,  
 Skromnie Wołoszynowi odpowiadać pocznie.

Za twym listem, Radule! Zieliński, a potem  
 Myśmy pod wezyrowym stanęli namiotem,  
 Żebyśmy się nie zdali płocho wzgardzać miru  
 Z przesłanego Wawelim od ciebie papieru,  
 Którego tym nas większa chwyciła otucha,  
 Żeś człowiek chrześcijański, że jednego ducha  
 Z nami techniesz, chociaż ciałem w bisurmańskiej lidze;  
 Lecz nie będzie ryś ze psa nigdy jako widzę,  
 Gdy w tej z nami rozmowie, co poznać z słów dźwięku,  
 Nie masz szczerości: bowiem w sicie szukasz sęku;  
 To tu, to owdzie skoczysz, i nie pośredniczy,  
 Jako miał być animusz, ale niewolniczy;

Kiedyć odpowiadamy na twoje zarzuty,  
 Choć dosyć nie uważne, uciekasz się ku tej  
 Ratiej, którą jakoś sam powiedział o tem,  
 Równy z zdrowiem i swoim kładziemy żywotem.  
 I śmiesz nam haracz wspomnieć! chociaż go to cienką  
 Niesłusznych upominków obłoczysz sukienką.  
 Z nas tej wojny przyczynę kładziesz z Ottomany,  
 Przez cecorską i przez on posiłek zesłany  
 Przeciwko Gaboremu od króla polskiego;  
 Aniśmy my do Wołoch ślali Żółkiewskiego,  
 Szkoda nam go tak lekko na oczy wytykać,  
 Szkoda gdy nie masz na co, mój Radule! przytykać.  
 To zgrzeszył, że Skindera do Wołoch uprzedził,  
 Żeby ten był z pogaństwem Polski nie nawiedził.  
 Że przegrał, nie on winien, przypowieść to stara:  
 Jako pismo na śniegu tak wołoska wiara.  
 Że jego głowa wisi z kopijej w Stambole,  
 I mybyśmy ich łbami mogli natknąć pole,  
 Mieliśmy ścierw Husejmów, mieli Karakasza,  
 Lecz daleka wspaniałość od dzikości nasza;  
 Zwierz dziki się nad człekiem nie pastwi po śmierci,  
 Każdy ze lwa zdechłego może naskuść sierci.  
 Alechy nie zle czasem przykąsić ozora,  
 Awo listy swojego masz antecessora,  
 Awo Rady wołoskiej do naszych hetmanów,  
 Żeby z ich karków ciężkich zepchnąć bissurmanów.  
 A potem zapomniawszy onej swej szczerości,  
 Uciekli z hospodarem jak mogli najprościej!  
 Że Zygmunt na Gabora trochę posłał ludzi  
 Krewnemu cesarzowi? i to wojnę budzi?  
 To nie Rzeczpospolita; z prywatnych dochodów  
 Wolno było królowi. Coż do Siedmigrodów

Osmanowi? jeśli się z nami bije o nie,  
 Pytam, upomniałże się tego kto Koronie?  
 Ale zaraz do wojny, do mordu, do sieczy!  
 Posłów, których narodów prawo ubezpieczy,  
 Znieważać? Chciejże wiedzieć, że polskiej swobody  
 Pełen świat, i pierwaj przyjsć do ostatniej szkody  
 Zdrowia i fortun naszych gotowiśmy raczej,  
 Niż słucać upominków, dani i haraczy!  
 Wam, wam Wołosza takie należą tytuły,  
 Których natura jako wielbłądy i muły  
 Do ciężarów sprawiła; do tycheście więcej  
 Sposobni: znakiem w herbie łeb u was bydłeczy;  
 Żadnego dźwigać orzeł nie umie ciężaru;  
 Niech mu nikt nie przybiera cugłów i kantaru.  
 Jeśli Osman z Zygmuntem chce przyjaźni starej,  
 To się obsyłać mogą wzajemnemi dary.  
 Inaczej wszyscy pomrzeć wolimy na łęku,  
 A tak twardego nigdy nie zgryziemy sęku.  
 Jednego wolnym głosem pana obieramy,  
 I póki żyw, inszego wspominać nie damy!  
 Więc i ty, jeśliś mądry, zaniechaj tych fabuł!  
 Za tą przestał repliką durować i Raduł.  
 Krótko tylko kilką słów napomni uciętych:  
 Żeby więźniów nie wspomnieć na Cecorze wziętych,  
 Kto wie, jakoby ich ztąd mógł Dilawer cenić?  
 Bez tego się wykupić lub mogą zamienić.  
 Z tą Raduł do wezyra gdy wraca nowiną,  
 Posłowie też do swego namiotu się kiną,  
 I ledwie się rozgoszczą, ledwie za warcabymy  
 Siędą, ali Weweli z dwoma burkułaby  
 Przyszędłszy, w sekrecie ich i prosi i radzi,  
 Ponieważ nigdy złego złym pozbyć nie wadzi,

Żeby kilku Kozaków, którzy zarobili  
 Na gardło, a jeżeli tacyby nie byli  
 W obozie i w Kamieńcu, choć Ruś prosta będzie,  
 Byle dosyć uczynić Osmanowej zrzędzie,  
 Przywiodłszy, ściąg kazali przed jego zastępem,  
 A to będzie najpierwszym do traktatu wstępem.  
 Widzą dobrze posłowie, czego ten frant sięgał,  
 Że nas przez to widomie z Kozaki rozprzągał.  
 Takieli ich za męztwa i podjęte prace,  
 Za krew chustem wylaną czekać miały płace?  
 Taka za wieczną sławę infamia darem?  
 Więc miasto odpowiedzi zbęda go puharem  
 Piwa husiatyńskiego, i proszą żeby te  
 Koncepty, nie z wielkiego rozumu dobyte,  
 Zachować na podobne sobie błazny raczył;  
 Z niemi nic nie wymyślał, nic już nie dziwaczył;  
 Jeśli dotąd nie wiedział, niech że się dziś dowie:  
 Że większa w guni sława, niżli w złotogłowie.  
 Wziął odkosza Weweli i poszedł jak zmyty,  
 Postrzegłszy, że w lot doszło Greka hipokryty,  
 Ani się więcej ważył, przykładem szatana  
 O naszych, który kusić śmiał na puszczy pana.  
 Z czem dziś do sajdaczego Żorawiński strzeli:  
 Jakim jest przyjacielem Kozakom Weweli.  
 Lecz i Raduł w rozliczne przetwarza się wzory,  
 Żeby posłów mógł jako przywieść do pokory.  
 A gdy miejsca racye nie miały, to w grozy:  
 Że Osmana ani głód, ani żadne mrozy  
 Nie ruszą, tak się uparł, przed wszystkimi prawil,  
 Że na miejscu sześć niedziel jeszcze będzie trawil;  
 Że mu świeże prowadzą wojsko ku pomocy;  
 Czem nam chcą oczy mydlić, wywodzono w nocy,

Których z wielką presentą, z wielką pompą rano  
 Imo naszych szafasze, w oboz wprowadzano.  
 Na to wszystko posłowie pokazali figi:  
 Dobry kobuz na wróble, Ulisses na Frigi,  
 Rano było wstać ktoby chciał ich wywieść w pole,  
 Przytym, czegoż się złota szwajca nie dokole?  
 Widzą wszystkie te fochy i wykręty różne,  
 Więc jako belloardy stojący narożne  
 I sławę i swobodę, dwa mający cele,  
 Wielkiem sercem pogańskie ponoszą fortele.  
 Toż wetem wet oddając, przed samym wieczorem  
 Powrócił Szembek do nich, ten był autorem,  
 A co większa i świadkiem żywym, oczywistym,  
 Czego zaraz potwierdził Podczaszego listem:  
 Że król ruszył ze Lwowa, wiodąc wojska tyle,  
 Którymi sam wydole Ottomańskiej sile;  
 Że tygodnia najdalej, po bliskiej równinie  
 Niezliczone i orły i krzyże rozwinie.  
 Z czem dziś weszło w nasz oboz sto okrytych znaków  
 Z ściągnięciem Czartoryskim wybornych junaków.  
 W rzeczy samej Sieniawski, skoro Osman minął,  
 Dzień się też ku wieczoru jak trzeba nachynał,  
 Przenocowawszy w polu na znowie z hetmanem,  
 Z wielką pompą wszedł w oboz prawie z słońcem ranem.  
 Łoskot trąb i grzmot kotłów w dalekie się strony  
 Odbija, coż kiedy się ozwał kartaony!  
 Turków, jako podszywał, jak włokł przez nich siano  
 Kiedy to naszym posłom przy nich powiediano;  
 Postrzeglić oni tego, ale teraz wierzą,  
 Gdy ich znacznie ubywa, że się naszym szerszą.  
 Taki Osman i w polu przegraje i doma,  
 I na wiatr poszła jego impreza łakoma.

Dopieroż wezyr widząc, że im idzie dalej  
 W las, tym też i drew więcej, ani próżnowali  
 Kozacy i conocene odprawują czaty:  
 Dziś mu pozagwałdźali wielką część armaty;  
 Codzień to wiatr chłodniejszy i przejęte sztychy,  
 Na ich rzadkie teleje i wiotche cwelichy.  
 Więc ufając powadze swego majestatu,  
 Chciałby też sam z posłami spróbować traktatu.  
 Przetoż ich zaprosiwszy, takiej użył mowy:  
 Ilem mógł z relatiej postrzedz Radułowej,  
 Dosyć wam kondycye znośne, dosyć małe  
 Podawał; ale wasze serce zatwardziało,  
 Ani żadnym dobyte słusznych ratij młotem!  
 Będziecie się ich tuszę dopraszali potem,  
 Kiedy minie szczodry dzień, i dacie za Hryca,  
 Za Waśka, za Iwana, swego królewica.  
 Tedy sobie tych kilku psów cenicie drożej,  
 Niżli przyjaźń turecką co królestwa mnoży?  
 Którą cały świat ziemski tak wysoko płaci?  
 Jacyście mi mocarze! jacy potentaci!  
 Toście to darmo w pole wywiedli cesarza?  
 To wam krzywda, że miasto haraczu podarza  
 Oddawać mu będziecie? któraż wam odyma  
 Jędza piekielna serce niedostępne? Zima?  
 Jako wam, tak nam spólna; dochodzą nas słuchy,  
 Że wam z nieba polecą baranie kożuchy.  
 Spólnego z wami Turcy przymierają głodu;  
 Więc ja jako przyjaciel polskiego narodu,  
 Jako człek w chrześcijańskiej urodzony wierze,  
 O czymby siła mówić, z nieboszki macierze;  
 Radzę żebyście z swojej złożywszy presumpty  
 Osmanowi wojenne nagrodzili sumpty,

I znający go wyższym monarchą napotym,  
 Co rok go upominkiem obesłali złotym.  
 A jeśli wam się z nami tak podoba zwada,  
 Osman się ztąd nie ruszy do śród listopada,  
 Do Soczawy na zimę, aby pierwszą wiosną  
 Przytarł wam kiedy rogów co tak bardzo rosną.  
 Wszystkie tymczasem ordy i tatarskie plemię,  
 I ludzi europejskich w waszę zesle ziemię,  
 Żeby miał kałauzy niemyłne z Krakowa,  
 Kędy Wisła w bałtyckiem morzu głowę chowa.  
 Obaczy się z Poznaniem, nawiedzi i Wilno.  
 To mówiąc patrzył w oczy naszym posłom pilno,  
 Aza się zmiękczyć dadzą tak srogim impetem.  
 Przydał i to do swego antipastu wetem:  
 Że jeśli przy swej dumie i uporze trwają,  
 Tą drogą którą przyszli, niechaj powracają.  
 Doczekam się ja, prawi, co mi serce wróży,  
 Gdy na klęczkach będziecie czynili podróży,  
 Żebrząc tego pokoju, którym dziś tak smiele  
 Gardzicie! a tu sżyku poprawi na czele.  
 Zarydzał starzec gniewem; lecz go wskok przygaszał,  
 Kiedy pojrzał na posłów, jakby ich przepraszał  
 Że się uniosł afektem; że nad obiecanie,  
 Nad prawo, kęs surowiej następował na nie.  
 Skoro starzec opłonał z gorącości owej,  
 Takimi mu pan bełzki replikował słowy:  
 Słusznie, o wielki rządco cesarskiego dworu!  
 Do takiego byśmy przyjść mieli dishonuru,  
 Gdybyśmy tu, jako ktoś przed tobą się chwali,  
 Zwyciężeni kondycyji słuhać przyjechali.  
 Do których, póki tylko w ręku staje broni,  
 Żaden nas gwałt, żaden mus, przyjęcia nie skłoni,

A dopieroż gdy jeszcze na koniu siedzimy,  
 Żadnej jeszcze przyczyny słusznej nie widzimy,  
 Żebyśmy się bać mieli; wy tak hardzie kazać!  
 Na kolanach prócz boga nikomu się płazać  
 Nie umiemy; dopieroż, że tak rzekę śmieie,  
 Poganom, którzy jego są nieprzyjaciele.  
 Co mówisz o haraczu, albo polskiej dani,  
 Skoro wszyscy a wszyscy pomrzem wyścinani,  
 Skoro w Polsce mieszkańce poosadzasz insze,  
 Z nich będziesz robociznę miał i takie czynsze.  
 Wiedz i wierz Dilawerze, nie do listopada,  
 Niechaj nas tu do maja wasz Osman wysiada;  
 Niech miną listopady, niechaj miną grudnie,  
 Choć on tak zmarznie jak ja, tak on jak ja schudnie;  
 Wolimy naostatek bijąc się w garść chuchać,  
 A niżeli tych plotek niepotrzebnych słuhać.  
 Za dobry byt, którego nam się tu dostało,  
 I że na nas w namiocie twoim nie kapało,  
 Bóg zapłać! i za insze dotrzymanej wiary  
 Dowody; odwdzięczać je będziem z każdej miary,  
 Jeśli na wojnie miejsce może być odwdzięce.  
 Tu się porwą z kobierca, kiedy ich za ręce  
 Chwyci obu Dilawer, i na poły z śmiechem:  
 Gorącoście kąpi, byłoby to z grzechem  
 W tym was puszczać rosole do swoich, a ktemu  
 Moglibyście też złożyć cokolwiek staremu;  
 Więc siądzmy a o wszystkim rozmówmy się znowu,  
 Zdarzy bóg że się zdamy ku jednemu słowu.  
 Gdy tak spuści Dilawer, Sobieski też skromniej  
 Na razie obiecane podarki przypomni,  
 Które tak Osmanowi, jako wszystkim owym  
 Zausznikom przyrzekli naszemu Osmanowym:

Bo Turcy jako żaden na ziemskim padole  
 Naród, tak pragną złota, tem ich więcej zdole  
 Każdy niżli żelazem, i do podobieństwa,  
 Gdyż w najpodlejszych ludzi tkają dostojęństwa.  
 Tam wszystkim rzemieślnikom do honoru prędkii  
 Przystęp; tam szwiec, co wiechciem wyściela napiętki,  
 Kuśnierz, krawiec, tkacz, barwierz, wstawszy od warstatu,  
 Obok siedzie z wezyrem, i wschodniemu światu  
 Prawa daje z dywanu. Toż Sobieski prosił,  
 Żeby tu nowych rzeczy Dilawer nie wnosił;  
 Stare raczej przymierze żeby stwierdzić nowem,  
 Przydawszy cc z honorem będzie Osmanowym.

Wiec dwu godzin nie wyszło jako siedli na tem,  
 Kiedy wiecznym on pokoj skonczyli traktatem,

1. Którego tenor taki: .

Naprzód, co dziś stanie,

Z tem wielki poseł polski pójdzie niemieszkanie

Do Konstantinopola, i utwierdzi co tu

Uchwałą pod czas wojny i szabel łoskotu.

2. Stanisław Suliszewski z Osmanem pospołu,

Już gońcem tego posła idzie do Stambułu;

Wzajemnie czausz turecki, człowiek dobrej sławy,

Dla ztwierdzenia tychże pakt, idzie do Warszawy.

3. Kommissarze z obu stron będą wysadzeni,

Ludzie dobrzy, w rozumie, w cnocie doświadczeni,

Którzy obom narodom granice przyznają,

Gdzie się w dziczy z ordami naszy uganiają.

4. Król polski cesarzowi, cesarz także jemu,

Należytej uwagi monarsze wielkiemu,

Na dowód nowej chęci, na znak zgody świętej

Poslą sobie wzajemnie kosztowne prezenty.

5. Kozacy się też z Dnieprem i z swemi porohy

Na wieki pożegnają; w tąż Ordyniec płochy

- Zapomni swych do Polski przebiegów i szlaków,  
 O co Turczyn Tatarów, Lach zkarze Kozaków.  
 Wody jednak a pola, dziki zwierz i ryby,  
 Obom wolne, tak jako stare noszą tryby.
6. Polacy ordzie do Jass żołąd będą doroczy  
 Odsyłać, ale też han powinien ochoczy,  
 Kędy tylko potrzeba zawoła z Korony,  
 Na wszystkich nieprzyjaciół, na wszystkie iść strony;  
 A kędy będą z woli swego pana ciągnąć,  
 Niech się nie wazą granic koronnych zasiągnąć.
7. Wołoskim przywileje Turek wojewodom,  
 Lecz zawsze chrześcianom, obiema narodom  
 Przychylnym, dawać będzie; którym też pod władzą  
 Zaraz zamek chocimski Polacy oddadzą.
8. Wszystkim kupcom pass wolny.
9. Swym niech stoją gruntem  
 Stare pakta, a kto się powadzi z Zygmuntem,  
 Ten zaraz i z Osmanem; tak na stronie obie  
 Przyjaciół, z przeciwniki, spólnych czynią sobie.
10. Kto tego w pierwszym punkcie nie ztrzyma traktatu,  
 Krzywoprzysięcą będzie i bogu i światu!
- Z tym Sobieski pozornej dopadłszy przyczynki  
 Z Władysławem się znosić, co za upominki  
 Osmanowi obiecać? do obozu skoczy,  
 A już się słońce kryje, już się świat pamroczy.  
 Czekają Turcy świtu obojętną myślą,  
 Z czem królewic, z czem hetman Sobieskiego przysłą?  
 Jeśli tych pakt nie zrucą? o swoim się królu  
 Z wojskami dowiedziawszy w poblížszem Podolu;  
 Zwłaszcza gdy długo na dzień u swoich się bawi,  
 Niesłychanego strachu poganów nabawi.  
 Jedni go wyglądają, a drudzy pokotem  
 Żorawińskiego w koło oblegli z namiotem

Jako psi kiedy w jatce rzeźnika więc czują,  
 Na zapach tylko mięsa pyski oblizują.  
 Lecz i Sobieski skoro o wszystkim się znieśie  
 Z swojemi, prawie Turkom przyjedzie na czesie.  
 Którego jąwszy z pola ostępem prowadzą,  
 Sami konia trzymają, sami z konia zsadzą.  
 Wszyscy mu w oczy patrzą, a z jego postaci  
 Ten nabędzie nadzieje, drugi ją utraci.  
 Aleć też już i naszy na tym roku schyłku  
 Zwątpiwszy o Zygmuncie i jego posiłku,  
 Ochotnie pozwolili na one warunki.  
 Nadto kazał Władysław pewne podarunki  
 Oddać na pożegnaniu Osmanowi, byle  
 Nie od niego. Toż wezyr nie trawiący chwile,  
 Zbiera insze wezyry, kanclerze i agi,  
 Sam w kosztownym dla większej kaftanie powagi  
 Usiedzie na dywanie, a nad nim do góry  
 Świetny ciągną baldekin złotokręte sznury;  
 Podskarbi wedle niego także w złotogłowie,  
 Z drugą stroną dla posłów leżało wezgłowie,  
 Po których skoro Raduł z kilką przyjdzie begów,  
 Nie zabawią, lecz środkiem janczarskich szeregów  
 Stawią się, takąż pompą młodzi swej okryci,  
 Z których każdy się upstrzy i uaxamici.

Toż Dilawer: bo inszym głową tylko kiwać  
 Należy i tak jego mowie potakiwać:  
 Niech bóg zdarzy godzinę naszego zawodu,  
 O waleczni polskiego mężowie narodu!  
 Kiedy z niewyciężoną Ottomańską broną  
 Król, pan wasz najjaśniejszy, przyjaźń powtórzoną  
 W oczach naszych zawiera; niech te świąty oba  
 Szczęśliwa zdejmie miłość, niezmienna ozdoba.

A co się dzisiaj rzekło, co się napisało,  
 Bodaj w naszych i w waszych sercach wiekowało!  
 Bóg co dziś świadkiem, niechaj sędzia będzie mściwy  
 Nad każdym wiarołomcą: jeśli my, jeśli wy,  
 Pogwałcimy przymierze, tylem krwie okupem  
 Oblane, niech pod nogi temu padnie trupem,  
 Którego sprawiedliwy bóg co światem rządzi,  
 Niewinnym zgwałconego pokoju osądzi.  
 Więc gdy zaszyły między nas tak ściśle pobraty,  
 Prosimy do cesarskiej uczestnictwa szaty.  
 I nie będzie się lenił pan całego świata  
 Pojrzeć wesołym okiem na sług swego brata.

Krótko przyda pan bełski, że pan bóg obłudny  
 Między wszystkimi grzechów tego świata cudy,  
 Najbardziej nie nawidzi, i takiego sięga,  
 Gdy sercem nieprzysięgłem, usty kto przysięga;  
 Przywitać i pożegnać cesarza gotowi,  
 A zwłaszcza kiedy się tak zda Dilawerowi.

A ten skoro w surową postać twarz przetworzy  
 Do hańskiego kanclerza (ten się upokorzy  
 I padnie na kolana) obróci się z mową:  
 Słuchaj, boś po to przyszedł, żebyś wiedział nową  
 Pokoju transakcję z Polską dziś Koroną,  
 I swemu to hanowi odnieś, co wzgardzoną  
 Śmiecią i marną płową carskiego podstola,  
 Żeby wiecznie zapomniał najeżdżać Podola,  
 Swoim się zwykłym żołdem kontentował całe,  
 Polaków z Ottomany nie rozprzagał, ale  
 Tę gotowość, co to znię wykrzykacie wiele,  
 Nie na sąsiady chować; na nieprzyjaciecie.  
 Inaczej jak najmniejsza Porty dojdzie skarga,  
 Pewnie a pewnie szyją powroza nie starga!

Tu Tatarzyn łbem w ziemię uderzywszy, rzecze:  
 Więc żebyśmy nie mieli z Polską żadnej przecze,  
 Miejmyż odtąd granicę spólną: Wodę siną,  
 Która przez dzikie pola płynie Ukrainą.  
 Nie masz tu o granicach, rzecze wezyr, wzmianki,  
 Nie dyskuj; nie twa rzecz wchodzić ze mną w szranki;  
 Lada czego nie wtrącaj, a to czyni coć każą,  
 Będzie czas, gdy wam i te granice pokażą!

A zatył rum do koni i Turcy i naszy,  
 Jako kiedy kto stado żorawi postraszy.  
 Senat naprzód turecki: kto malował ony  
 Kamille, Fabiusze, poważne Katony,  
 Taki był i tych pozor, tak się pyszno snażą,  
 Że owych wspaniałością do znaku wyrażą.  
 Po szacie złotorytej rozczosana wiecha,  
 Takiż buńczuk u konia, każdy się uśmiecha,  
 Każdy rad pokojowi, kiedy wojna na zły  
 Czas padła, pewnieby im te brody oblażył.  
 Większa ich połowica wzdycha gdzieś pod kiecą,  
 Skoro ich o traktatach nowiny zalecą.  
 Chorych było nie mało, co naszemu niebu  
 Nieprzywyklszy, co moment czekali pogrzebu,  
 Więc jako przed carskimi stanęli namioty,  
 Oddają konie, pełni niezwykłej ochoty,  
 I wesołego czoła nikomu nie skąpią.  
 Posłowie też tymczasem z swą pompą nastąpią,  
 Którzy Turkom jako dwie świecili kozyry:  
 Obom rycerska postać, każdy bohaterzy  
 Z kroju, z stroju, z humoru, z kształtnej ciała tusze  
 Poznał; i zgasty brody na ich animusze!  
 Obom puszą sobole, gładkie axamity,  
 Obom zdobią dostojne czoła, czaple kity,

W prawych ręku złociste buzdygany toczą,  
 Lewą szablę trzymają; tak wspaniało kroczą,  
 Żywej młodzi koroną z tyłu osypani;  
 I Turcy rozumieli, że oba hetmani.

Plac był dosyć przestrony, równy i okrągły,  
 Który rynkiem namioty cesarskie osiągly  
 Tak świetne, tak bogate, jakbyś widział kupą  
 Sto królewskich pod złotą pałaców skorupą.  
 Przestronne galerye do przechadzek skrytych,  
 Więc z antykamerami pokoje, a przy tych  
 Coś było nakształt sale, z której kabinetów  
 Dziesiątek, do prywatnych umyślnie sekretów.  
 Nuż skarbiec, gdzie rynsztunki i carskie wsiądzienia,  
 Ale stajnie najwięcej oczy do widzenia  
 Targały, pełne gładkich i dorodnych koni,  
 Na jakowych Neptuna w pośród morskich toni  
 Malują, jakowe miał Achilles, i śmiały  
 Króciiciel wschodu słońca, dzielne Bucefały.

Stał meczet jedwabnemi kobiercy obity,  
 Kędy sto lamp wisało z blachy srebrolitej,  
 Gdzie się wniść okrom cara żadną miarą żywą  
 Nikomu nie godziło, pałało oliwą.  
 Na stronie kortigarda, za nią niedaleki  
 Arsenał, dalej stały kuchnie i apteki,  
 Wszędy się jedwab świecił, wszędy sklniło złoto;  
 Ani się Osmanowi dziwować że o to  
 Gniewał się niesłychanie, kiedy takie spezy  
 Łożywszy, jako żaba z wiersze, spadł z imprezy.  
 Przeszło tysiąc namiotów i szop nakształt dworów  
 W onym stało ambicje, rozlicznych kolorów,  
 Rzekłbyś, że Wenecya albo nowa Sparta.  
 Brama jedna szeroka, w której zawsze warta,

Ognie kładzie, nakoło malowane płoty,  
 Pod niemi gęsto wszystkie leżały piechoty;  
 W dziedzińcu jak trzecia ludzi, i chorzy i zdrowi,  
 Starzy, młodzi: bo się tak zdało wezyrowi,  
 I po wszystkich narodach rozesłał żołnierze,  
 Żeby biegli widzieć tych co z niemi w przymierze  
 Wstępują, i weseli z tak niespodziewanej,  
 Do swych się brali domów, po wojnie, odmiany.  
 Już Dilawer i jego z nim brodafiasze,  
 Stali będąc gotowi przyjąć posły nasze,  
 Właśnie tak jako kiedy oblubieniec nowy,  
 Do starej na wesóły akt przyjeżdża wdowy.  
 Z których nim proch otrzepią, nim otrzęsą piaski,  
 W czerwonych axamitach, srebrne niosąc laski,  
 Odźwierni wprzód wychodzą, i w tak gęstym ludu  
 Rum czynią, który się zszedł dla onego cudu.  
 Toż i naszy posłowie, przez dwie długie sieni  
 Stanęli przed Osmanem w namiot wprowadzeni.  
 A ten siedzi jak bałwan, jakby sztukę balku  
 Złoczonego postawił kto na katafalku.  
 Dywan naprzód bogaty, na dywanie zatem  
 We trzy łokcie wysokim wzniosł się majestatem.  
 I tak siedzi ni ręką ni nogą nie ruchu,  
 Ni głową ani okiem; i chociaż mu mucha  
 W nos lezie uprzykrzona, jej się nie ożenie.  
 Właśnie takie stawiają na jarząbki cienie,  
 Albo myśliwiec w pierzu uwędziwszy ćwika,  
 Pod nim na głupie ptaki rozjazdu pomyka.  
 Atoli wzdry orli nos i wyniosłe skroni,  
 Oko jasne, gniady włos, rzadko kiedy stroni  
 Od serca wspaniałego; te tylko w Osmanie  
 Znaki były grzeczności. W koło niego stanie

Zgraja wrózków, kuglarzów, mataczów, trzebieni,  
 Popów, karłów; których on tak wysoko ceni,  
 Żeby wolał Babilon, wolał stracić Alep,  
 Niż którego z Wałachów; dla tego jak na lep,  
 Każdy się rad przymili, każdy przypochlebi  
 Cesarzowi; każdy się rzeże, każdy trzebi.  
 W tyle mu szabla wisi osadzona w sztuki,  
 I dwa gotowe w swoich sahadakach łuki.  
 Senat stanął po stronach, rzekłbyś obwinieni,  
 I już wszyscy ci ludzie śmierci przysądzeni.  
 Łokcie pozakładane, obwisłe ramiona,  
 Oczy w ziemi, i insze niewoli znamiona.  
 Istotna komedia, gdy Juppiter młody  
 Konfunduje przyprawne owych starców brody.

A tu wezyr na naszych trochę ręką kinie,  
 Żeby długo Osmana nie trzymać w terminie.  
 Więc się suną posłowie z swych przyjaciół gronem,  
 I niskim go najpierwej uczciwszy pokłonem,  
 Skoro drugie wyprawia na dywanie dygi,  
 Przytkną do ust złotego kaftana fastrygi.  
 Co gdy wszyscy Polacy odprawiają ogółem,  
 Na samym końcu jedzie Weweli z Radułem.  
 Potym basza, który stał podle Sobieskiego,  
 Wziął z rąk jego do cara list Lubomirskiego,  
 I podał go drugiemu, dał trzeciemu drugi,  
 Aż się wszyscy obesli jako rząd był długi.  
 Tak więc kota grawają małe dzieci właśnie;  
 I tego karzą w czyich ręku słomka zgaśnie.  
 Skoro doszedł wezyra, ukłoni się pięknie,  
 A potem gdy na obie kolana uklęknie,  
 Włożył go pod wezglowie włazszy na podnożek,  
 Na którym jak pręt siedział on strugany bożek.

Tenże Żorawińskiemu, nim jał mówić, rzecze:  
 Że skróci, że swej mowy długo nie przewlecze.  
 Pan wojenny, marsowej nawykłszy muzyki,  
 Nie kocha tych oratij, ani retoryki.  
 Rana trąba u niego nad wszelkie koncenty,  
 Ciceronem daruje żaki i studenty.  
 Więc tak pocznie pan bełski akcentem wspaniałym,  
 Że go mógł każdy słyszeć w tamtym cyrku całym:  
 Choć ztąd wielki monarcho i niewyciężony  
 Poznać możesz cesarzu animusz wrodzony  
 Najjaśniejszego króla a pana naszego,  
 Jako kocha w przyjaźni domu prześwieanego  
 Zacnej krwi Ottomańskiej, że śród ognia prawie  
 W łaźni Marsa strasznego i wojennej wrzawie,  
 Co się w twych oczu działo, wspomniał na nię, a tu  
 Zesłał nas dla spólnego pokoju traktatu,  
 Żeby się wzdy wrócić mógł między temi domy  
 On stary afekt świata całemu wiadomy.  
 I co niechaj bóg szczęści, a twej mądrej radzie  
 Przyznamy, że po srogim z obu stron upadzie  
 Przez okrutne zacnej krwi rycerskiej wylanie,  
 Stańło między nami święte pojednanie.  
 Wrócił się wieczny pokój, który z naszej strony  
 Boga bierzem na pomoc, nie będzie zgwałcony.  
 Więc ufamy że i ty także wielkie dziady  
 Sławą chcesz nieśmiertelną zrównać; tak w przykłady  
 One wzięwszy, cnoty swej inszego dowodu  
 Nie patrząc, tego miru polskiemu narodu  
 Dotrzymasz, za co cię bóg bodaj ubogacioł,  
 Dał ci miłość sąsiedzką, strach u nieprzyjacioł!  
 Tu przestał Żorawiński i poczeka aż  
 Albo sam co przemówi, albo komu każe.

Ale ten przed powagą i słowa nie rzecze,  
 Tylko żęby wyraził co go w sercu piecze,  
 Wzniosłszy piersi do góry westchnie tak szkaradnie  
 Że ledwo z majestatu owego nie spadnie,  
 Jakoby rzekł: nie takie miało być żęgnanie,  
 Lecz trudno na przedwiecznych losów sarkać zdanie.  
 Gdy tak Osman wizerunk czyni swego żalu  
 Dają mu dwa bułaty posłowie w blachmalu  
 I kilka strzelby długiej, a to kiedy kładą  
 Taką je Żorawiński przyzdobi swadą:

A któż wielki monarcho! jeszcze nie wie o tem,  
 Że bywszy panem świata obfitujesz złotem,  
 My go w doma nie wiele, w marsowym odmęcie  
 Nic nie mamy; rynsztunki dla tego w prezencie  
 Niesiemy, któremiśmy ojczyzny kochanej  
 Bronili; niechaj zdarzy bóg i pan nad pany  
 Żeby ci po szczęśliwem z nami zjednoczeniu  
 Służyły; wiekopomną twojemu imieniu  
 Dały sławę, tu zdobiąc tryumfalne bobki,  
 Po śmierci złotem pisząc nierychłe nagrobki.  
 Tedy po powtórzonej należytej lidze  
 Wychodzą między one gęste dziwowidze  
 Od Osmana posłowie, i prosto do koni  
 Idą, które na bliskiej czekały ustroni.  
 Z niemi oraz Dilawer i z swemi kolegi  
 Przybrawszy w kompanią wezyry i begi;  
 I znowu je pod swoje namioty zaprasza,  
 Gdzie wszystkie na czas dłuższy zachowane znasza  
 Wschodowe specyały, sorbety i soki,  
 Cukry, paszty, balsamy, czego dwa tłomoki  
 Odda posłom; sam potém trunek wody czystej  
 Za polskie pije zdrowie z farfury złocistej

Z świeżej ambry perfumem: tak skoro koleją  
Wszyscy w się po puharze wody onej wleją  
Zacznie drugą pan bełski za cesarskie zdrowie:  
Na co razem klękneli wszyscy wezyrowie,  
A potem go niedługo zadławili sami,  
Wolałby ich kwitować z ceremoniami.  
Trzecią wypił Sobieski jakby wytarł płatem  
Za zdrowie wezyrowe i z całym senatem.  
Tak kiedy z najbliższego podpijają stoku,  
Aż noc w czarnym na niską ziemię padła mroku;  
Idą ci, coraz zimna porywa ich febra:  
Bo mało z nich nie dopił każdy wody cebra.  
Tryumf zatem u Turków po całym obozie:  
Co namiot, wszędy lampa wisi na powrozie,  
A u znaczniejszych którym dostawało wątku,  
Zwłaszcza u senatorów było po dziesiątku.  
Ubogi lada sobie natopiwszy skwarczków  
Kilka trzopów przed sobą, kilka palił garczkwów.  
Obaczywszy Kozacy, którzy się już byli  
Wedle swego zwyczaju na czatę zmówili,  
Dali ognia po trzykroć na one wesele,  
Czego nie zrozumiawszy bisurmanów wiele  
Poczęli od tej ściany pobierać się w nogi,  
Dokąd od posłów naszych nie zaszły przestrogi.  
Nazajutrz skoro słońce światłem wyszło nowem  
Z naszymi się w namiocie wezyr Radułowem  
Obaczy: i uskarża że od Turków siła  
Do nas pouciekało, i trudnaby była  
Szukać ich po obozie; ale żeby więcej  
Tego nie było, ruszyć musicie się prędzej  
Z tego miejsca niżli my; jakoż z dishonorem  
Cesarskimby to było, gdybyście z taborem

Wy zostali, my poszli z ziemi naszej własnej;  
 Sama rzecz dowód tego ukazuje jasny.  
 Wpadło to posłom w głowę że ich tak namawia,  
 Że ich w drogę przed sobą Dilawer wyprawia,  
 A nużby siły nasze tak nadwerężone  
 Obaczywszy, zgwałcili Turcy pakta one?  
 Nowinaż to pogaństwu, co w swym interesie  
 Wiare, cnotę, przysięgę pokładają, że się  
 I dziś mogą rozgrzeszyć, mając czas po temu?  
 Ktoż ich skarże? kto za to co uczyni złemu?  
 Tak przywdziewszy opieki Amurates płaszczą,  
 Budzyn sobie na wieki od Węgrów przywłaszczą,  
 W rzeczy dziecię królowej smutnej odprowadza,  
 Lecz puszczonej do miasta, swojemi osadza.  
 I naszy się chcą wymknąć z kondycyey takiej:  
 Naprzód, długoby Turkom czekać na Polaki,  
 Nim się tu konie z Polski, nim się zejda wozy,  
 Wy za Dunajowemi będziecie przewozy,  
 Abowiem dłuższego się bojąc obleżenia:  
 Wszystko to dla ścisłości zwykłej pożywienia  
 Do domuśmy posłali, i w miejscu stać póty  
 Musimy dla armaty i naszej piechoty  
 Aż zciągną; druga jest rzecz a godna uwagi,  
 Zeby to być bez polskiej nie mogło zniewagi:  
 Długi to zwyczaj w prawo obrócił narodom,  
 Kto pierwej w polu stanie, poszedz idzie do dom.  
 Myśmy pole przed wanii kilką niedziel wzięli,  
 Słuszna żebyście się nam, nie my wam umknęli;  
 Ale choćbyśmy mieli i wozy i konie,  
 Choćbyśmy położyli ten zwyczaj na stronie,  
 Uważ jako tylemu wojsku ciasne przeście  
 Przez nasz most; bylibyście pewnie w Bukareszcie

Nim się za most przekolem. A tu szermem prostem  
 Wezyr rzecze: więc naszym przeprawcie się mostem!  
 Naszy zaś: a gdzieżby to mogło być bez zwady,  
 Gdyby ciurów swawolnych tak srogie gromady  
 Środkiem waszych obozów mieli się prowadzić;  
 Najcieężejby im począć, jużżeń nie poradzić!  
 Których przy każdym wozie po kilku się wlecze,  
 Rzadko który bez strzelby, wszyscy mają miecze.  
 Naznaczę ja Janczarów, Dilawer odpowie,  
 Do mostu pilnowania; i stawil się w słowie:  
 Bo nam go zostawili cały, nietykany  
 Na wieczną swą ohydę. Na toż budowany  
 Z takim kosztem niezmiernym i ludzi ciemgą?  
 Na toż Turcy swą ziemię mostem z naszą sprzegą?  
 Abyśmy im z ich ziemie, w której na nas groby  
 Kopali, ustąpili? Dziwneż ma sposoby  
 Bóg do ztlumienia pychy swej gliny śniertelnej;  
 Ale jeżeli kędy, tu, tu był żretelny.

Nakoniec żeby czasu w poswarkach nie trawić,  
 Kilkadziesiąt namiotów kazali postawić  
 Na tamtej Dniestru stronie i o tym znać dadzą,  
 Że się naszy ruszają, że się już prowadzą.  
 Łacno starzec uwierzy że na wierzbie gruszka,  
 Co mu z oczu nie pancierz, lecz patrzy poduszka,  
 Choćby też co i myślał, widzi że zeń nasi  
 Mają rozumu, że mu zachodzą od spasi.  
 Toż ich prosi do siebie, wesoly na cerze  
 Da im jeden exemplarz tych pakt, drugi bierze.  
 Tam mu Suliszowskiego wyborynych słów tonem  
 Zaleca, żeby jego raczył być patronem;  
 Żeby w nim pierwszy dowód łaski i swej chęci  
 Wyświadczył, przez co wszystkich Polaków przynęci,

I w drodze i na miejscu, aż z naszej Korony,  
 Wielki się do prześwietnej poseł stawi brony.  
 Onymże Dilawera żegnają zawodem,  
 A już wieczor przed sobą noc popycha przodem.  
 Już mrok padał, już zgoła zachodziło słońce,  
 Więc się tu o wołoskiej jeszcze dziś wędzonce  
 Na burce biłohrodzkiej a kutnarskiem winie  
 Przespać, aż znowu Febus proporce rozwinie.  
 Aleć się im w onę noc jako gorze spało:  
 Ziemia drżała pod niemi, powietrze huczało,  
 Gdy się Turcy jak mrówki rozdrażnione snują,  
 I ochotnie na drogę jutrzejszą gotują.  
 Pędzą z pól osły, muły, wielbłądy, bawoły,  
 Jezda koń siodła, pieszy łatają postoly,  
 Już namioty zbierają, już ładują wozy,  
 I kto nie ma baranów ubiera się w kozy:  
 Bo one złotogłowy, pierza i bunczuki,  
 Jeśli kto nie utracił, głęboko tka w juki.  
 Wszędzie pełno niezwykłej ochoty dowodów,  
 Wszyscy jako na gody; tylko Osman z godów  
 Zwiesił nos, sowę zadał, siedzi jako wryty:  
 I na toli przyjść miały jego proposity?  
 Toli świata całego podkała monarchę?  
 Jako matkę przywita? jako patryarchę?  
 Jako pojrzy na bogu wymierzony kościół?...  
 Takie i tym podobne żale w sercu rościół.  
 Nakoniec trzaśnie palcy i pojrzy do góry:  
 O wielki i po stwórcy świata tego wtóry!  
 Z którego dotąd rzeczy tureckie wyroku,  
 Nie daj ziemią przypadać i w wiecznym gnić mroku  
 Aż się zemszczę, aż utnę na najniższym progu  
 Mojego majestatu psom gaurskim rogu!

Tak mówi głupi Osman, i już w sobie maca  
 Sposobu onej pomsty, już pod Chocim wraca,  
 Złe mu to wojsko, insze chce zaciągnąć ślepy,  
 Że jako jemiołucha robi na się lepy  
 Oną imprezą, której nim chudzina dopnie,  
 W drobny się proch obróci i w popioł roztopnie:  
 Bo jej Mufty postrzegłszy, Janczarom potuszy,  
 A ci mu wnet cięciwą podwiązali uszy.  
 I nie widział o co się dziś nieborak swarzył,  
 Czem go na bezrok wielki Zbaraski obdarzył;  
 Mustafa, za jego trud pochował do skrzynki  
 Obiecane dzisiejszym paktem upominki.

Tak kiedy się na zgubę naszą Osman kasał,  
 Już Titan swych w Eoi dzianetów popasał,  
 Już się w górę pobierał patrzeć kiedy w klatki  
 Układali sucharów Turcy niedojadki,  
 Mąki, krupy i insze prowianty różne,  
 Ci w skorzane samarry, drudzy w wozy próżne,  
 Figi, cukry i syte znaszają cybeby,  
 Migdały i rozynki, wędłe wyzy; żeby  
 Jeszcze się mogli ludzie potrzymać przy strawie;  
 Koniom bez paszy wielkie działo się bezprawie,  
 Które już spasałszy wszystkie trawy, siana, słomy,  
 Trzciny, strzechy: bo i z tych odzierano domy,  
 Samo tylko gałęzie i list jadły suchy,  
 A rozmoczone z drzewa ogniłe skaruchy.  
 Kul i prochów rusnicznych niemały dostatek,  
 Że na zamku chocimskim zchowano ostatek.  
 Toż skoro drogę słońce pokazało rane,  
 W przedniej straży pułkami wojska szły przebrane,  
 Za niemi Osman zlekka z swym się ruszał dworem,  
 Środek się na dwie mili rozciągnął taborem

Bez wszelkiego porządku, ludzie, bydła, konie,  
 Kędy kto chce tam idzie, tam talagę żonie,  
 Między wozy i między mieszają się kary,  
 W kociszach jeżeli kto ranny albo stary.  
 Na odwodzie Huseim trzyma strażę zadnie  
 Z ludźmi europejskimi; lecz i ten szkaradnie  
 Z onej wojny niekontent i z Osmanem społem  
 Do Stambułu powraca, najmniej nie wesołem:  
 Bowiem ten na Polaki, tamten sidła przędzie  
 Na Dilawera, który podsiadł go w urzędzie.  
 I kiedy się z Szemberkiem jako z pobratymem  
 Żegnał, z którym tu razem stanął pod Chocimem:  
 I mnieć jeszcze bóg poda sposobów tak wiele  
 Potłumiwszy głównego gdy nieprzyjaciela,  
 Mogę się narodowi polskiemu przysłużyć,  
 Na marmurze zwykł krzywdę urażony drużyć.  
 Jakoż krótko fortuna Dilawera trzyma,  
 Gdy go zrzuci, a znowu wezmie Huseima;  
 I jako się wspomniało, za rożaną prawie  
 Staął był Zbaraskiemu naszemu w odprawie.  
 Kto widział Turki kiedy pod Chocim przybyli,  
 Konno, strojno, gromadno, tak się uskromili,  
 Przysięgłbyś że nie oni, rzadkie kuse znaki:  
 Bo ich padła trzecia część; siła ich kulbaki  
 Na grzbiet wzięwszy odarty, niesie chudo, boso,  
 Nie widziałeś forg, piór, kit, jakimi więc proso  
 Oganiają, jeżeli wpsą się w nie wróble,  
 A drugi się przed szkapą zaprzęgał w hołoble;  
 Nie świecą się koszule Mamelukom białe,  
 Okopciały zawoje, a narody całe  
 Które pod stem buńczuków do nas przychodziły,  
 Ledwie że się dziś jednym znakiem nie okryły;

Zgoła wszystkie ozdoby spadły z nich i krasy,  
A w kwinty się drobniuchne obróciły basy.  
I Osman, skoro puste minie Stepanowce,  
Jako pasterz parszywe zwykł porzucać owce,  
Opasawszy futrzaną po wierzehu delią  
Odbiegł wszystkich, jakby rzekł: aż was tu zabiją.  
Więc skoro się poganie w drogę one puszcza,  
Natychmiast się jesienne obłoki rozpluszczą,  
Codzień deszcz, śnieg i wiatry ostre niesłychanie,  
Czasem gruda, czasem błot zle zmarzłych łomanie,  
Wszystko bieda, wszystko śmierć na one pieszczochy,  
Że jako Rzym Francuzom, tak onym Wołoszy  
Grobem się stały: bowiem sto tysięcy prawie  
Pod Chocimem zostało w Marsowej rozprawie,  
A w drodze tyle drugie, prócz łóźnych, prócz koni.  
Takci cesarz, skoro swych dwie części uroni,  
Powróci do Stambułu, kędy nocnym chyłkiem,  
Wzgardzonym, dla sromoty, wlaźł w szaraj zatyłkiem,  
Odebrawszy ze strychem co gotował komu,  
Pełen żalu i hańby w swym się oparł domu,  
I dał pamiętny przykład na wsze świata kręgi,  
Jako bóg zwykł nagradzać zgwałcone przysięgi.  
Ordy, skoro poczęto zrazu tarkać mirem,  
I ci z hanem i tamci wciąż poszli z jassyrem,  
Prócz opryszków co na zysk albo swoje szkody  
Z obudwu stron Dniestrowej ukryli się wody;  
Lecz i ci w takie swoje nie utyli łowy,  
Wionęli za drugimi pozbywszy połowy.  
Raduł jeszcze na miejscu z swoją stał Wołoszą,  
Ci ostatki tureckich niedojadków znoszą.  
Tak chłop kiedy trzysta plag kijmy wezmie w udy,  
Nie wskok się z miejsca porwie, ale jako dudy

Obwiśnie, i trzeba go podnosić pod pachy,  
 Właśnie był Raduł taki pospołu z Wałachy:  
 Bo im co mieli koni i roboczych bydeł  
 Wzięli Turcy że siedzą jako ptak bez skrzydeł.  
 Toż i naszym posłowie, jako pożegnali  
 Wezyna, skoro most on weale odebrali,  
 Na swe się stanowiska, na swoje tabory  
 Obejrzą, gdzie się zwłaczał już Władysław chory,  
 A po długiej chorobie, ile tyle siły  
 Zawziąwszy, że mu jeszcze nogi nie służyły,  
 Wielką mu pomoc w zdrowiu te traktaty dały,  
 Przynajmniej że nad głową kule nie świszcząły.  
 Prawie między wojskowej starszyny ramiony,  
 W rozbity w pół majdanu namiot wprowadzony,  
 Gdzie przy wielkim ołtarzu kapłan białostuły  
 Jadł ciało pańskie i krew pił z złotej ampuły,  
 Śmierć jego i niewinne wspominając razy,  
 Żeby boże do ludzi pojednał urazy.  
 Właśnie mszy świętej słuchoł nasz królwie dla tej  
 Intencji, żeby się zaczęte traktaty  
 Z chwałą bożą, którą miał w pierwszej zawsze pieczy,  
 I z dobrem pospolitej mogły skończyć rzeczy,  
 Kiedy oto posłowie, jakoby kto wołu  
 Z pługą wyprzągł, po onej transakcyi społu,  
 Staną przed nim z wesołą twarzą i obrotem;  
 Tam wszyscy jako między kowadłem a młotem:  
 Serce grzeje nadzieja, strach ziębi przejęty,  
 Na którą ich obrócił stronę stwórca święty,  
 Czy przymierze? i do dom abszeyt pożądaney?  
 Czy w dzień z głodem; w noc ze snem; w dzień i w noc  
 Uprzykrzone zapasy przynieśli im? Ale [z pogany  
 Gdy w tym do mszy skończenia zostają opale,

Zwiężłemi Żorawiński wszystko powie słowy,  
 I odda na papierze on traktat gotowy.  
 Jaka tam była radość, jakie były gody,  
 Onej naszej z Turkami niespodzianej zgody,  
 Wypisać niepodobna! Dopieroż gdy słyszą,  
 Że ztąd milę nad Prutem bisurmanie dyszą,  
 Że nam mostu odeszli nienaruszonego  
 Na Dniestrze, dla przejazdu do domu prędszego,  
 Ledwie z wielkiej pocięchy nie wyskoczą z skóry,  
 Gdyby im kto na czołach zrobił apertury.  
 Tedy naprzód Władysław, przy boku kapłana,  
 Ze wszystkim duchowieństwem upadł na kolana.  
 Toż hetman, toż starszyzna, panowie i słudzy,  
 Chociaż ledwie dojźreli onej pompy drudzy;  
 Kto tylko był w obozie, jako podciął kosą,  
 Wszyscy padną na ziemię, gdy głosem wyniosą  
 Świętego Ambrozego xięża hymn wesoly:  
 Ciebie boże chwalimy, żeś nieprzyjacioły  
 Nasze stłumił i zepchnął z nadzieje zawziętej,  
 Trzykroć błogosławiony, trzykroć panie święty!  
 Toż psalmy Dawidowe który dosiadł stolca  
 Królewskiego od owiec; że w nos zawlokł kolca  
 Osmanowi, i musiał z zronionemi pióry  
 Z wieczną lecieć sromotą pod swoje arktury.  
 Spiewało tam co żywo, choć różnymi głosy,  
 Różną nótą, wysokie głuszyli niebiosy,  
 Wszystkich jakby rozgrzeszył; już skorą nadzieją  
 Widzą domy, rodzice, krewne; już łzy leją,  
 Wesolego witania skołozrywe znaki,  
 Trudy, prace i pot już żegnają trojaki.  
 Kto ochoczy, kto rzeźwy i konni i pieszy,  
 Bieżą pomacać ciepłych tureckich pieleszy,

Bieżą on most kosztowny oglądać, co go tu  
Dla ich do domu Turcy stawiali powrotu.

Skoro po nabożeństwie, wszyscy przed namioty  
Królewica prowadzą, gdzie one hramoty  
Katerdziej, ban wołoski, do podpisu poda  
Podczaszemu, i pierwsza w czem zawisła zgoda,  
Zamek chocimski z ręku Silnickiego bierze,  
I odda burkułabie, doznanemu w wierze,  
Imieniem Radułowem. Z tym Szodrski ku Lwowu  
Do Zygmunta pospieszy, który pilen łowu  
Zajęczego, o wojnie jakoby o wilku  
Żelaznym kto mu bajął; tam powiatów kilku  
Czekając Wielkopolskich z stem tysięcy młodzi  
Sarmackiej siedzi w miejscu; taki kiedy wodzi  
Kaczka młode kurczęta, pospolicie bywa,  
Nie masz zgody: bo kury chodzą, kaczka pływa.  
Czy rady, czy odwagi, czy obojga razem  
Nie było, choć mu pod nos ogniem i żelazem  
O kilka mil Nuradyn z swoją ordą kurzy,  
Już ludzi wziął milion; że się nie oburzy  
Tylko na Lwów, tak wiele i tak długo broi,  
Dosyć ma król, że się go we Lwowie nie boi.  
Teraz słysząc Szodrskiego, kiedy pakta czytał,  
Niekontent, i w rzeczy się za fordyment chwycił:  
Nie poczekać mnie jeszcze z temi aparaty!  
Smieć beze mnie z Osmanem zawierać traktaty?  
Ciśnie o stół kapelusz i coraz powtarza:  
Diabeł kiedy rachunek miał bez gospodarza!  
Nie wiem czym się Władysław z podczaszym zasłonią?  
A w ostatku, ja idę za Turki w pogonią,  
Nie wydrze mi ich Dunaj i Bałchany śnieżne,  
Choć tylko z sobą wojsko będę miał zaciężne.

Kiedy szlachcie, czegom dziś doznał, wojna śmierdzi.  
Tak się nasz król, po izbie chodząc, wielce sierdzi;  
A gdybyś w serce wejźrał, niesłychanie cieszy,  
Że jutro do kochanej Warszawy pospieszysz;  
Ale tego po sobie najmniej nie pokaże,  
Owszem wołać Frydryka wskok sobie rozkaże,  
Żeby knechty gotował na jutrzejszą drogę:  
Żadną miarą jej dłużej odwołczyć nie mogę.  
Niechaj ma każdy szpadę, proch i muskiet z lontem:  
Bo się pewnie nie oprę aż nad Hellespontem.  
Spać raczej, nie wojować! i ledwie Bobola  
Podkomorzy koronny, ukołysał króla.  
Jakoż gdyby był z serca, czy tchórza, czy lenia  
Zrucił a szedł pod Chocim, bez wszego wątpienia  
Musiałby był paszować hardy Osman w boju,  
Albo się z wieczną hańbą dopraszać pokoju.  
Nie trzeba mu go było szukać po Bałchanie,  
Gdyby spieszył na prośby i swoich żądanie.  
Aleć na nieodmienne rad niebieskich tryby  
Trudno człek ma styskować, trudno pisać *gdyby*:  
Bo komuś godniejszemu ten niezwiędły wieniec,  
(Miałłaby go krwią polską dostać cudzoziemiec)  
Naznaczyły, i dotąd niebieskie archiwy  
Chowają; a nie tobie Zygmuncie leniwy.  
Nie żołwiaby potrzeba, co ledwie twe snopy  
Dźwignąć może, pod nogi dzielnej Europy,  
Którą przyniosł duży woł na tę stronę świata,  
Ale pegaza: bo ten i biega i lata.  
Żeby zaś tę dziewoję w jej ojczyste niwy,  
Przez czarne stawił morze Azyej szczęśliwej,  
Z górnych tu mówię stajen trzeba konia cohy  
Xieżyca i slicznych gwiazd znał dobrze ozdoby,

Zeby mógł w Ottomaniech wymyślony miesiąc  
 I światłem złotoblaskiem i rogami przesiać;  
 Snopak, co dziś tak barzo pochutnywa sobie  
 Po czasie; żaba obie, i chruściel wyżobie.  
 Xiężycu tu koniecznie potrzeba na xiężycu,  
 Kto chce harde pogaństwo zkułać i zwyciężyć:  
 Ptakiem ptaki uganiać, zwierzem ściagać zwierza,  
 Miesiącem miesiąc, każde na swój rodzaj zmierza,  
 Tak natura sprawiła. A jako więc we dnie  
 Niebieski przed słonecznym światłem xiężycu blednie,  
 Tak ziemski przed niebieskim, zwłaszcza kiedy z krzyżem,  
 Chrystusowym się złączy, padnie paraliżem.

Juźci, na co niech ziemskie patrzą podłogi,  
 Wstydy się xiężycu krzyża, już odwrócił rogi  
 Na zachód, pewne słońca wschodzącego znaki,  
 Szczęśliwie, na koronne da bóg zodiaki,  
 Da ten co wszemu światu panuje ogółem,  
 Że pod którym Azya upadła tytułem,  
 Pod tym wstanie tytułem, i wolności drogiej  
 Nabywszy, w chrześcijańskie wróci katalogi.  
 Tyś nieszczęsny Michale, ty Paleologu  
 Ostatni raz szwankował w tamtej bramy progu,  
 Przez twe piersi cesarskie, twą krwią mokre stopy,  
 Najpierwszy raz zdeptały ziemię Europy,  
 Co myśl wróży, co serce niewątpliwie tuszy,  
 Wkrótce świata całego napełni to uszy,  
 Że Michael, przezwiskiem, Lech, i samą rzeczą,  
 Mścicielem krwie szlachetnej będzie i odsieczą:  
 Bo mu rodzic ten tytuł „Jam Lech” w imię wplata.  
 Przebóg same się jawnie wykładają fata!  
 Co i sami podziśdzień Turcy sobie wieszczą,  
 Że ich ostatniej zguby Polacy domieszczą,

Że jako Krakusowi wtóremu monarsze  
Polskiemu, padł smok, o czym wieki świadczą starsze,  
Tak od jego następców, tej bestiej wielkiej  
Paść, za przyczyną Panny Bogarodzicielki,  
Twój ci to o Michale! twój królu mój! patron  
Z nieba smoku rydzego, kiedy zmierzał na tron  
Stwórce swojego, zepchnął; który swym upadem  
Trzecią część gwiazd na ziemię z nieba zerwał gradem;  
Który on płód panieński, co jej czyste pięty  
Xiężyc dzwiga na sobie, przesladował święty;  
Który dziesięć głów nosił, każda z tych siedm korón,  
I dziesięć rogów miała, a w paszczecze piorun;  
Który na też dziewicę, z onejże paszczeki  
Puścił szum wód zmaconych i bezdenne rzeki,  
Tę bestyą swojego drzewa mocą spychał  
Z wysokiego pałacu niebieskiego Michał,  
Która że się na ziemskim piętrze znowu gnieździ,  
Da bóg, ztąd do awernu znowu się przejeździ,  
Kiedy ją mężny w temże bohater imieniu  
Zepchnie, krzyż nad patrona, mając w wspomoeniu,  
Przy tychże znakach nieba prześwietnego! A z tem  
Powracam do Zygmunta, który by był Piastem  
Mógł był dopiąć korony, która doczekała  
Sobie obiecane go naszego Michała,  
Tegoż patron i wtenczas miał skończyć te rzeczy:  
Bo to bóg, jak się rzekło, jego oddał pieczy.  
Wszędy, ale i niebo nie jest bez prywaty,  
I on dla tego wojnę kończy przez traktaty,  
Abyśmy jego družbę, jeśli Archanioła  
Tak zwać, z tryumfalnego w wieńcu mieli zioła.  
Aleć do tak wysokiej trudno się brać palmy,  
Komu wydrą dziedziczny Sztokholm i Upsalmy,

Próżno się na turecką monarchiją wspinać,  
Komu wzięto Szwecyą, Inflant nie wspominać.

Skoro Szółdrski odjechał, królewic z podczaszem  
Sobieskiego z Leśniowskim wysła Matyaszem  
Do Kozaków: bo i tym wiedzieć należało,  
Co za postanowienie z Turkami się stało.  
Dziękują im imieniem Rzeczypospolitej  
Za prace które na jej podjęli zaszczyty,  
Za krew chustem przelaną, słubują że żadną  
Miarą te ich fatygi bez płace nie padną.  
Że prócz tego, na co już oblig w ręku mają,  
Wszelakiej po Koronie wdzięczności doznają.  
Powiedzą potym jako poganie się byli  
Na ich zgubę, swą pomstę, bardzo zasadzili:  
Aleby raczej naszy tu traktaty rwali,  
A pociechy hardemu pogaństwu nie dali.  
Więc Rzeczypospolitej imieniem to całej  
Rozkazują, porohy żeby pokój miały:  
Bowiem na tym dzisiejszy mir gruncie zawisnął,  
Żeby się ani Kozak na morze nie cisnął,  
Ani Tatar w Podole; to przyczyna zwady,  
To waśni okazy, już między sąmsiady.  
A potym sajdacznego Sobieski napomni  
Imieniem króla pana, żeby jak najskromniej  
W ciągnieniu się zachował, i szkody nikomu  
Nie czynił, do swojego wracając się domu.  
Toż każe od hetmana, aby nasze przodem  
Wojska się przeprawiły, on został odwodem.  
Nazajutrz skoro się wzbil Febus złotopióry  
Na niebo, i objaśnił świata positury,  
Nim podczaszy piechoty, nim przeprawi działa,  
Drugi raz słońce zaszło i noc zaczerniała.

Toż we wtorek rum w drogę, kędy się kto zmieści,  
 Ale nam tu sajdaczny uszedł w rękojeści,  
 Abowiem hetmańskiego nie słuchając zdania  
 Swą haramzę kozacką najpierwej przegania  
 Przez Dniestr mostem tureckim, czym uraził siłu,  
 Że się wydarł na czoło ten co miał strzedz tyłu.  
 Dzień dżdżysty był przyczyną i królewic chory,  
 Że dalej ode Żwańca iść nasze tabory  
 Nie mogły; i za mostem wojsko pozostałe,  
 Bo się ledwie za trzy dni przeprawiło całe.  
 Nie zaspali Tatarzy zwyczajnej kradzieże,  
 Przypadłszy gdzie zarosłe dniestrowe pobrzeże  
 Okazyą podało, kędy naszych wielu  
 Wzięto, nic nie myślących o nieprzyjacielu.  
 Tam Sobieski sprawnego dostawszy języka,  
 Oskoczy ich w kilkuset swego komunnika,  
 Gromadzki z Polanowskim, podczaszego oba  
 Porucznicy; ostatnia kędy się im proba  
 Do wyświadczenia mężstwa otworzy i cnoty,  
 Lekkich ludzi do onej zażywszy roboty,  
 Czterdziestu żywcem wzięto, tyle dwoje legło,  
 Ostatek się po polach i lasach rozbiegło.  
 Tam Krzyski odebrany Tatarom z więzienia,  
 I kilkadziesiąt inszych mniejszego imienia.  
 Od Żwańca pod Kamieniec Podolski szli drugim  
 Naszy, w dzień niepogodny, zimny, wietrzny, cugiem.  
 Ztamtąd, że też już zima barzo była bliska,  
 Rozpuszczono chorągwie na swe stanowiska.  
 I poszli, gdzie wabiły kogo miłe sciany,  
 Na luby odpoczynek i wczas wetowany.  
 Tenci koniec był wojnie, która im straszniejsza,  
 Tym też dzięki wielkiemu bogu powinniejsza,

Za jego świętą pomoc: on nam sam hetmanił,  
 On pogaństwu tak harde bezpieczeństwo zgañił.  
 Dla czego Grzegorz siódmy, tak wielkiego dobra  
 Pamiątkę, dziesiąty dzień naznaczył oktobra,  
 W który Osman nadęty spadł z imprezy swojej,  
 Żeby póki niski świat, póki Polska stoi,  
 Świącił go boży kościół naszego narodu,  
 Dla wiecznego litości nad nami dowodu.  
 Wdzięczną nam rzecz uczynił, ale mógł był przytem  
 Ratować nas w tym razie swoim depozytem.  
 Dopiero teraz oczy otworzą sąsiedzi,  
 Winszują nam wygranej i rzezane w miedzi  
 Naszych wojen abrysy posyłają sobie,  
 Co po polskiej wolności deptać mieli grobie.  
 Tu, tu prawdziwie zażyć możemy przysłowia:  
 Gdzie szczęście, tam przyjaciół zaraz jako mrowia;  
 Gdzie fortuna, tam się też fawor ludzki chyli;  
 Nie masz ci i jednego, jeśli cię omyli.

Nie mógł się nasz królewic nasycić swej chwały  
 W Warszawie, aże dla niej obleciał świat cały:  
 (Czyli mu się przy ojcu nie mogło okroić?  
 Trudno jednej świątnicy dwiema bogom dwoić)  
 Niemce, Włochy, Hollendry, z kąd sławą odęty,  
 Pełne panegiryków prowadził okręty.  
 Każdemu piękne miłe; ale takie kruszce  
 Nie na łożku, nie w miękkiej kopają poduszce!  
 Odłóż na czas gorączkę i febrę niezdrawą:  
 Daryusz Alexandrze! Daryusz nad głową,  
 Bierz na się twardy kirys, stoi przed namiotem  
 Bucefał, uleczy cię Mars krwią albo potem!  
 Ale w cudze ozdoby, w cudze się pstrzyć piórka,  
 Nie siedziawszy na koniu, nie widziawszy Turka,

Ujma cnocie hetmanów, których krwią i męstwem,  
 Z szczęśliwem z tego placu zeszlismy zwycięstwem.  
 Lecz bóg widzi czyj kogut, czyj baran, z wysoka,  
 Niech się pstrzy, niech rzegoce, a wzdry sroka sroka.

Tobie, tobie monarcho szerokiego świata,  
 Aczci cię żadna potkać nie może odpłata  
 Za twoje dobrodziejstwa, któremi (przez szpary  
 Na nasze patrząc grzechy) krom końca, krom miary  
 Swoje raczysz stworzenie; mostem przed bogatem  
 Posławszy ciała nasze twoim majestatem,  
 Niesiemy hołd powinny i wieczne trybuty,  
 Pełne usta twej chwały i serce pokuty.  
 Tobie w piersiach, podniosłszy tryumfalne palmy,  
 Święty pean przez himny głosimy i psalmy;  
 Twoja to wiktorya, twój fest, twoje dziwy,  
 Że Turczyn, który samym strachem końskiej grzywy,  
 Wielkie kruszył fortece i narody gładził,  
 Pierwszy raz jako kosa o kamień, zawadził  
 O szczyptę twoich ludzi, których wzgardził przodem,  
 I zamierzać nad nimi śmiał zwycięstwo głodem;  
 Aleć poszedł do swego syty wstydu progu.  
 Tyś mu na durnem czele wspak nakrzywił rogu  
 I kiedy nim miasto nas na swych pogan sroże,  
 I z głową mu pospołu strącili poroże,  
 I zginął sromotnie się z swym minawszy celem;  
 Tyś nas ze lwiej paszczeki wydarł z Danielem,  
 Z Jonaszem na dnie morskiem z wielorybich xieńców,  
 I z ognistego pieca jako trzech młodzieńców.  
 Już był Turczyn uchwycił naszą ziemię mostem,  
 Nie tylko się zuchwałym hardzie zaklął postem,  
 Zaiste upewniając swój głupi rozsądek,  
 Że krwią naszą zgłodniały wysyci żołądek;

Ale jako twojemu słuździe jadowita  
 Nie szkodzi gdy za rękę jaszczurka go chwyta,  
 I zgore naostatek w płomieniu do kęsa;  
 Tak Osman swojego się napatrzywszy mięsa,  
 Odbieżawszy przeważnej swych mostów fabryki,  
 Które inszym gotował, wpadnie sam w te wniki.  
 Twojej to twojej dzieło wszechmogącej ręki,  
 Za coć wszyscy pokorne oddajemy dzięki,  
 Ofiarę na czystych serce kładziemy ognisko,  
 Żeśmy na łup poganom, na urągowisko  
 Pokrytym przyjaciołom i naszym sąsiadom  
 Nie przyszli; wszakęś serca człowieczego wiadom:  
 Chciejże wszechmocny stwórco wszystkich rzeczy zdarzyć,  
 Aby pokój, któryś nam dziś raczył skojarzyć,  
 W tej Koronie wiekował ku twej chwale świętej,  
 A z nas grzechu wszelakie wykorzeń ponęty;  
 Pobożność, mądrość, miłość i insze pożytki  
 Rozmnoż świętego ducha; a przemierzłe zbytki:  
 Wstręt na niebie i ziemi (byle zaś nie w gniewie)  
 Do żywota, niech z nas twa prawica wypłewie;  
 Daj w ojczystej swobodzie, w rządzie, w dobrej siłę  
 Wyżyć tej śmiertelności zamierzone chwile!



# PRZEGLĄD).

Przedmowa wydawcy . . . . .	
Na prześwietny klejnot starożytnego domu ichmm. pa- nów Lipskich Drużynę . . . . .	1-4
Przypisanie Janowi z Lipia Lipskiemu, staroście czecho- wskiemu, rotmistrzowi tegoż czechowskiego i sandec- kiego powiatów, komisarzowi do zapłaty i popisu wojska dywizyi województwa krakowskiego . . . . .	5-51

## Wojny chocimskiej część pierwsza.

Założenie i wezwanie . . . . .	55-56
Wiek złoty . . . . .	57-58
Apostrofe . . . . .	58
Wiara w Polsce roku pańskiego 964. Unia z Litwą 1413 . . . . .	59
Wzięł Konstantynopole syn Amuratów Mahomet r. 1451 . . . . .	60
Ustęp. Samson. Achilles. Herkules . . . . .	61
Alexander. Hannibal . . . . .	62
Ustęp . . . . .	65
Pierwsze pakta polskie z Turki. Ustęp . . . . .	66
Stefan król . . . . .	67
Ustęp . . . . .	68
Tatarowie . . . . .	69
Kozacy . . . . .	70
Stefan Potocki. Dzieża rzeka . . . . .	71
Korecki. Moskwa . . . . .	72
Skinderbasza pod Buszą z Żółkiewskim o Wołochy ztraktował . . . . .	73
Ustęp. Osman. Ustęp . . . . .	74
Skinder wojnę radzi . . . . .	75
Tomsza. Alibasza . . . . .	76
Otwinowski. Oźga posłem . . . . .	77

\*) Ułożony z napisów znajdujących się na marygmesach rękopismu.

Gracyan Turkowi podejrzany. Bethleem wojewoda siedmiogrodzki, żeby Polaki z Węgier odwabił, którzy cesarzowi na pomoc przyszli, Turków na Polskę podusza	78
Gracyan Turki rzeże. Traktuje z Polaki	79
Zółkiewski do Wołoch z wojskiem	80
Cecorska	81-88

### Wojny chocimskiej część wtóra.

Osman się bierze do Polski	94
Osman meczet znaczy	92
Muftego rada	93
Wojnę rozradza	95
Za Olbrachta króla	97
Osman odpowiada	98
Mustafy rada. Odpowiedź Osmanowa	99
Sejm w Warszawie	100
Suplikacye	101
Posły wyprawują o posiłki	102
Chodkiewicz hetmanem	105
Lubomirski namiestnikiem polnego. Pieniądze	104
Wojsko	105
Kozacy. Poşpolite ruszenie Ustę	106
Galantomi. Żołnierz z xięgi	107
Domatorowie	108
Przygotowania na wojnę. Papież	109
Cesarz	110
Hiszpan. Wenetowie	111
Angielski król. Zima	112

### Wojny chocimskiej część trzecia.

Opisanie roku zbawiennego 1621	117
Apostrofe. Wiosna	118
Pierwszy obóz Lubomirskiego pod Skałą. Weweli do Lubomirskiego przyjechał na szpiegi	119
Komisarze. Lato	121
Chodkiewicz się łączy z podczaszym pod wsią Rzepnicą. Urzędy wojskowe rozdaje	122
Hasło. Ustę	123
Poranek. Pierwsza narada	124
Odprawa Wewelego	125
Most na Dniestrze. Ustę	127
Zaćmienie	128
Trwoga wojska	129
Lubomirski się przepraWił	131

	Strona
Wywod Mohiłów	132
Ustęp	133
Wojsko całe za Dniestrem	134
Chodkiewicz	135
Lubomirski. Ustęp	136
Położenie miejsca obozowi. Biernacki zbójca	137
Pierwszy podjazd	138
Sajdaczny. Brodawka	139
Sajdaczny na morzu. Sajdaczny na koniu i w Moskwie	140
Moskiewska transakcyja	141
Sajdaczny przeciw Kozakom jedzie. Mościński	142
Fekiety. Wiadomość o nieprzyjacielu	143
Rusinowski Lisowczyki przyprowadził. Dzieła ich w Mo- skwie, w Czechach	144-145
Trwoga omyłka	145
Doroszeńko poseł kozacki do obozu przybył. Mowa jego. Odpowiedź Chodkiewicza	146
Posłowie do królewica wysłani. Ustęp	147
Zbytki	148-152
Pułki piesze co były z Władysławem. Pułki jezne	152
Pancerni	154
Wojsko Zygmuntowe	155
Posłowie odprawują poselstwo	157
Odprawa posłów	158
Relacyja poselstwa	159
Niepewne nowiny wojsko trwożą. Wyprawuje hetman na podjazd	160
Nic nie sprawia. Rada	161
Pułk Kozaków przyszedł do obozu. Kozacy wpadli na Turki. Osman ich dobywa	162
Bronią się i obronia	163
Czteryście ich obłądziło	164
Szturmują do nich Turcy. Głodem ich wymorza	165
Mowa do Osmana	166
Respons i śmierć	167
Sajdaczny w niebezpieczeństwie. Znalazł Kozaki	167-168
Kantimirowa na obóz polski wyprawa	168
Wstręt odnosi	169
Południe. Kozacy na Kantimira wpadli	170
Szemberg i Weweli przyjechali do obozu	171
Kozacy przyszedli	172
<b>Wojny chocimskiej część czwarta.</b>	
Jesień. Porównanie nocy ze dniem	177
Zarozumiałość pogańska	178

	Strona
Janczarowie. Słonie. Obraz wojska tureckiego . . . . .	180
Imiona narodów wschodnich . . . . .	182
Armata. Muzyka . . . . .	183
Stada bydła. Ustęp . . . . .	184
Staroświeckie ryszunki . . . . .	185
Wotum . . . . .	186
Wróżki. Orda . . . . .	187
Osman kwapi. Nabożeństwo naszych . . . . .	188
Świt. Ochotny Chodkiewicz . . . . .	189
Muzyka. Wojsko . . . . .	190
Szyki . . . . .	191
Mowa Chodkiewicza . . . . .	194
Ochota. Harce . . . . .	197
Pierwszy szturm do Kozaków . . . . .	199
Husejm basza zabít . . . . .	200
Tatarowie. Osman smutny. Rada wojenna . . . . .	201
Chodkiewicz radzi w polu z Turki uczynić doświadczenie . . . . .	202
Sobieski rozradza . . . . .	203
Przykłady . . . . .	206
Wjazd Władysława do obozu . . . . .	207-208
Posel do króla . . . . .	209
Tatarowie w Podole . . . . .	210
Most na Dniestrze. Turcy na Opalińskiego uderzyli . . . . .	211
Arciszewscy . . . . .	212
Osman do nas szturmuje . . . . .	214
Turcy uciekli. Nabożeństwo Chodkiewiczowe . . . . .	215
Szturm do Kozaków . . . . .	216
Zrażeni Turcy . . . . .	217
Uciekają Turcy. Ciurowie Turków z pola spędzili . . . . .	218

### Wojny chocimskiej część piąta.

Obóz fortyfikują Polacy . . . . .	223
Mowa do wodzów Osmanowa . . . . .	224
Ustęp . . . . .	227
Sen powieđa Osmanowi wrózek . . . . .	228
Szturm do Kozaków . . . . .	229
Chodkiewicz posiłkuje . . . . .	231
Orda rozbija wozy od Kamieńca . . . . .	232
Osman głowy kozackie oszacował. Szturm do Kozaków . . . . .	233
Naszy gotowi. Turcy strzelają z dział . . . . .	235
Potrzeba. Sam Osman ucieka . . . . .	237
Naszy w obozie tureckim; ale wygnani . . . . .	238
Modlitwa Chodkiewiczowa . . . . .	239
Ustęp. Osman duma . . . . .	241
Rada u Chodkiewicza o nocnym napadzie . . . . .	242

Chodkiewicz przeciwko temu . . . . .	243
Wołosza co się przy naszych tułała, wyścinana . . . . .	245
Turcy się zmykają z taborem na dół . . . . .	248
Osman najmuje żęby obóz polski zapalono . . . . .	249
Weweli odjeżdża od nas . . . . .	250

### Wojny chocimskiej część szósta.

Turcy z dział strzelają i przeglądają nasze szanice . . . . .	255
Szturm turecki na nasz obóz. Śładkowski i Życzewski zabit . . . . .	256
Szturm na Wejera stracony . . . . .	257
Turcy wygnani z naszego obozu . . . . .	258
Osman głupi. Rada u Chodkiewicza . . . . .	259
Palcowski z listem od króla . . . . .	260
Jarzyna znowu do króla wyprawion. Osman się znowu burzy . . . . .	262
Turecki na obóz polski napad potężny . . . . .	263
Potrzeba w polu . . . . .	264
Chodkiewicz. Sieniawski. Lubomirski . . . . .	265
Lipski Piotr . . . . .	266
Siedmiogrodzanie Gaborego . . . . .	267
Osman smutny . . . . .	268
Zienowicz kasztelan połocki poległ . . . . .	269
Chorągiew Chodkiewiczowa wzięta . . . . .	270
Chodkiewicz w pole wychodzi . . . . .	271
Turcy paszują. Żałoba Chodkiewiczowa . . . . .	272
Rada. Wejerowe zdanie . . . . .	275
Sajdaczny radzi w nocy uderzyć na Turki . . . . .	277
Sobieski . . . . .	278
Przygotowanie do wycieczki nocnej . . . . .	280
Nie nadała się nocna wyprawa . . . . .	282
List od Raduła . . . . .	284
Czeladź lóżna . . . . .	285
Turcy przestrzeżeni od naszych zbiegów. Kozacy w nocy w obozie tureckim. Obozu polskiego wizerunek . . . . .	286
Mowa Sobieskiego do wojska zaporowskiego . . . . .	287
Lubomirski potwierdza . . . . .	289

### Wojny chocimskiej część siódma.

Zieliński jedzie do obozu tureckiego . . . . .	293
Karakasz basza . . . . .	296
Karakasz szturmuje . . . . .	298
Turcy przegrali i Karakas zabit . . . . .	301
Zabitego Karakasza w nocy biorą . . . . .	304

	Strona
Osmanowa żałoba . . . . .	305
Królestwa różne . . . . .	306
Koło generalne u Chodkiewicza . . . . .	307
Lipski mówi . . . . .	309
Chodkiewicz swoje rycerstwo zachęca . . . . .	311
Kozacka nocna na Turki wycieczka . . . . .	314
Chodkiewicz słabieje . . . . .	315
Kochowski do króla. Harce . . . . .	316
Zieliński powrócił od Turków . . . . .	317
Dilawer przyjechał i wezyrem został . . . . .	318
Dilawer swoją starość uważa . . . . .	319
Kizlaraga. Ustęp . . . . .	322
Aristippus . . . . .	323
Wezyr z Kizlaraga . . . . .	325
Kozacy w obóz turecki wpadają w nocy . . . . .	326
Chodkiewicz świat żegna . . . . .	327

### Wojny chocimskiej część ósma.

Lubomirski bierze wielką buławę . . . . .	333
Modlitwa Lubomirskiego . . . . .	334
Rada u Lubomirskiego. Kozacy w obozie tureckim . . . . .	336
Osman wesół . . . . .	337
Rada Dilawerowa . . . . .	338
Napad na Lisowczyki . . . . .	339
Weweli z patentem przyjechał . . . . .	341
Napad potężny na obóz nasz . . . . .	342
Lubomirski swych zachęca . . . . .	345
Pisarscy . . . . .	347
Turcy uciekają. Szemberg. Rzeczyccy . . . . .	348
Rada u Władysława . . . . .	351

### Wojny chocimskiej część dziewiąta.

Posłowie nasze do obozu tureckiego. Ceremonie . . . . .	357
Posłowie od Raduła . . . . .	358
Osman znowu odmienia fantazya. Strzela do naszych . . . . .	362
Przygotowania do szturm Kamieńca Podolskiego . . . . .	365
Ustęp. Pierwszy sen żywot ludzki. Drugi sen śmierć . . . . .	366
Armata do Kamieńca . . . . .	368
Żywot spokojny . . . . .	369
Żywot niespokojny . . . . .	372
Wotum autorowe . . . . .	373
Osman ciągnie do Kamieńca . . . . .	374
Jana Lipskiego mowa . . . . .	375
Języka dostali Lipsy . . . . .	377

	Strona
Lipski poległ . . . . .	378
Sieniawski za Osmanem poszedł . . . . .	379
Smotrycz rzeka Kamieniecka. Osman się dziwuje Ka- mieńcowi. Paniowce . . . . .	381
Zwaniec . . . . .	382

### Wojny chocimskiej część dziesiąta.

Posłowie naszy u wezyra . . . . .	387
Posłowie u Raduła. Sobieski Kozaków wymawia . . . . .	389
Raduł podusza na Kozaków . . . . .	390
Sobieski odpowiada . . . . .	391
Raduł radzi coroczne upominki. Sobieski odpowiada . . . . .	392
Herb wołoski głowa żubrza. Weweli do posłów naszych przyszedł . . . . .	394
Fortel naszych . . . . .	396
Posłowie u wezyra. Wezyrowa propozycya . . . . .	397
Pan bełski (Zorawiński) odpowiada . . . . .	398
Dilawer posłów zatrzymuje . . . . .	399
Pakta z Turki: punkt 1-10 . . . . .	400
Pompa u Dilawera. Dilawer mówi . . . . .	402
Pan bełski. Wezyr do Tatarzyna mówi . . . . .	403
Ruszają się do przywitania Osmana. Naszy posłowie . . . . .	404
Okazałość turecka . . . . .	405
Posłowie naszy przed Osmanem. Osmanowe odwiedziny . . . . .	406
Mowa do Osmana pana bełskiego . . . . .	408
Dobra myśl Dilawera . . . . .	409
Naszy się z Dilawerem żegnają. Turcy się biorą w drogę . . . . .	413
Turcy się ruszają nazad . . . . .	414
Mizerna ich postać . . . . .	415
Naszy posłowie się wracają . . . . .	417
Nabożeństwo naszych . . . . .	418
Zygmunt się na Turków sroży . . . . .	419
Anagramatice Michael: Jam Lech . . . . .	421
Sobieski i Lesniowski do Kozaków . . . . .	423
Naszy się ruszają z obozu. Tatarzy nie zaspali zwyczaj- nej kradzieży. Sobieski wyprawuje Gromadzkiego z Po- lanowskim na Tatarów. Zwycięża. Zakończenie . . . . .	424

# SŁOWNICZEK

## WYRAZÓW MNIEJ UŻYWANYCH.

- Abrys*, obraz, rysunek.  
*Abszyc*, abszyt, odstawka.  
*Abucht*, sŁuczzone mięso, kontuz, salsesan.  
*Adwersarz*, przeciwnik.  
*Aga* (z tureckiego *Aga*, pan), pułkownik, dowódzca u Turków.  
*Agier*, miasto węgierskie.  
*Alkora*n, zakon Mahometa.  
*Alla*, *hałła* (z tureck. *Allah*, bóg), *Allach allach!* wykrzyk: biada!  
*Andżar* (z tureck. *Chendszer*), nóż który Turcy za pasem noszą, pugiuał.  
*Animusz* (z łacińsk.) odwaga, umysł wspaniały.  
*Anteworta*, bogini u Rzymian która przysła rzeczy przepowiadała.  
*Antipast*, przysmaczek przed objadem, przekąska, pasztecik.  
*Antipod*, przeciwstopny, mieszkawiec przeciwnej strony kuli ziemskiej.  
*Aprosze* (z franc.) przykop.  
*Archandya*, czerń, Muszcza, rzesza.  
*Aresty*, arest, areszt, więzienie.  
*Argenterye*, srebra.  
*Arktury*, gwiazdy północne, północ.  
*Asper* (z tureck. *Aspro*) pieniądz srebrny najmniejszy, których 120 idzie na talara.  
*Auster*, wiatr wschodni.  
*Awerny*, piekła.  
*Awizy*, wiadomości, nowiny.  
*Bachmat*, koń tatarski.  
*Bakeczysaraj*, miasto, stolica Krymu czyli Przekopu.  
*Balamutnia*, bagatela, brednie.  
*Bałchan*, Bałkan, góry w Tracji.  
*Bałuch*, wrzawa, zgiełk.  
*Bałuk*, (na bałuku), racziem, powoli.  
*Bando*, obwieszczenie, ogłoszenie.  
*Bandolet*, strzelba długa, jakiej u nas używali Pancerni.  
*Barta*, berdysz, bardysz, halabarda.  
*Basza* (*pasza*, *basza*, *baszy*, słowo tureckie) rządzca, przełożony u Turków.  
*Bazar*, targowica (z tureck. *basar*, rynek).  
*Beg* (z tureck. *begh*, pan, xiążę). Linde nie ma.  
*Bellua* (z łacińsk.) bestya, zwierzę, przenośnie: potwór.  
*Belloarda*, reduta, szaniec, baszta, narożnik.  
*Bet*, *bety*, pościel, poduszki, pierzyna.  
*Biera*, *bierka*, kamyk warcabny, kostka igralna, los, dola.  
*Bisurmanin*, Mahometanin, Turczyn.

- Blachem*, blachą.  
*Blachmal*, gatunek roboty demeszowanej, nabijanej srebrem lub złotem.  
*Bojocy się*, bojący się.  
*Bracha*, *Braha*, miasteczko wołoskie.  
*Brak*, *brakować*, wybor, wybierać.  
*Brana*, *brona*, brama.  
*Brant*, *brantowne*, złoto wypalone, czyste, próba złota lub srebra wypalonego.  
*Breklest*, brekleszt, materya na suknie podła.  
*Brodofasz*, brodac.  
*Bruder* (z niemieck.) brat.  
*Budzyn*, miasto węgierskie Buda.  
*Buje*, skrzydła, od bujać.  
*Bułat*, szabla z głownią szeroką, turecka.  
*Bunczuk* (z tatarsk.) sztandar u Turków, ogon koński na drzewcu zawieszony.  
*Burkałab*, urzędnik turecki, burgrabia.  
*Busza*, miasto w wojew. braclaw.  
*Buzdygan*, znak rotmistrzowski.  
*Bywaj!* przybysz! witaj nam!  
*Buta*, *butny*, duma, dumny, pycha, chełpliwość.  
*Cedula*, karta pisana.  
*Cekaus* (z niem. *Zeughaus*), zbrojownia, arsenał.  
*Cerekiew*, cerkiew.  
*Cewka*, rurka, dziurka, cewką płynąć strugą.  
*Chaja*, zawierucha, burza.  
*Chodzja* (słowo tureckie *chodzja*), nauczyciel, xiądz.  
*Chodza*, chód. Linde nie ma.  
*Chodźwiwy*, dobry do chodu, biegun.  
*Chudzina*, biedak, nieborak.  
*Chustem*, strumieniem, gęsto, obficie.  
*Chwost*, ogon.  
*Chynać się*, rzucić się.  
*Chyż*, wiatr pomyślny.  
*Cięciwa*, struna na łuku rozpięta.
- Ciura*, *ciurowie*, służący wojskowi.  
*Comes*, hrabia.  
*Cuch*, *cuchnąć*, smród zgniły.  
*Cug* puścić, ustępować.  
*Cwierć*, żołd ćwierćroczny.  
*Cwikle*, cwykiel, klin, trójspiczasty kawał.  
*Cybeby*, rozynki największe.  
*Cyment*, cynamon.  
*Czaban*, wół podolski wielki.  
*Czajki*, czółna kozackie, statek zbrojny.  
*Czausz* (z tur. *chiausz*) goniec, woźny.  
*Czczy się*, cknij się, nudno.  
*Czule*, czujnie.  
*Czwarzyć*, powtarzać słowa ludzkie.  
*Daj*, oby.  
*Darda*, *dardy* złocone, włócznia, kopia, oszczep.  
*Demesz*, szable damasceńskie.  
*Depozyt*, skarb, skład.  
*Dobre*, dobro.  
*Donużyć*, dobić.  
*Dopądzac*, dopędzać.  
*Dosuży*, ogromny, dzielny.  
*Draka*, *draki*, bójka, bitwy.  
*Drużyć*, wydrążyć, ryć, dłubać.  
*Duchna*, tyle co poduchna, wielka poduszka, pierzyna, czapka nocna puchem watawana, (po turecku *duszek* znaczy pościel), obelż. nałożnica.  
*Dudki* wyprawiać, błaznować, śmieszki stroić.  
*Dudu*, ni *dudu*, ani słychu.  
*Dutepas*, *dutepasy*, ucieczka.  
*Duży*, silny, wysokiego wzrostu.  
*Dyasek*, djabeł.  
*Dypsas* (z łacins. *dipsas*), jadowita gadzina, wąż. Luc.  
*Dziać*, dzieje, kluc, nadziwac.  
*Dziambetgieriej*, istotnie *Dżanibeg* *Girej*, han (xiążę) tatarski.  
*Dzianet*, najpiękniejszy koń turecki lub arabsko-hiszpański.  
*Dziardyn* (z włosk.) ogród.  
*Dziegi*, pieniądze srebrne moskiew.

- Dziryt*, włócznia, lanca.  
*Dzyngi*, zełe w kapeli. Linde nie ma.  
*Elear, eleary*, harcownik, wybraniec.  
*Elefant*, słoń.  
*Emir*, ukaz, rozkaz sułtański.  
*Emul* (z łacińsk.) zawodnik.  
*Error* (z łacińsk.) błąd.  
*Falandysz*, falendysz, sukno przednie holenderskie ciężkie.  
*Fałszura*, niezupełny żupan, z przodu tylko z materji a na plecach z płótna.  
*Faryna*, mąka, przenośnie: warstat, kuźnia.  
*Fast* (z łacińsk.) duma, pycha.  
*Fawor* (z łacińsk.) łaska.  
*Ferwor* (z łacińsk.) zapał.  
*Feudum, feuda* (z łacińsk.) hołd, lenna.  
*Flis*, spław, żegluga na rzekach.  
*Flux* (z łacińsk.) płynienie.  
*Forboty*, korunki.  
*Forcować*, forsować, silić się, gwałtownie koło czego chodzić.  
*Forcy i Trytoni*, bożkowie rzeczni.  
*Fordyment*, blacha na rękojeści szabli dla ochrony ręki, gifes.  
*Forga*, kita, pióropusz.  
*Foza* (z włosk.) kształt, model, gatunek, sposób.  
*Fugi* (słowo łac.) rozpuścić, pójść w ucieczkę, pierzchnąć.  
*Funda* (z łacińsk.) proca, siódła.  
*Gacek*, nietoperz.  
*Galantom* (z francuzkiego) elegant, modniś.  
*Galga* (z tureckiego *Kalgah-Sultan*) następca tronu tatarskiego.  
*Gaur*, *gaurzy* (z tureckiego *giaur*) niewierny.  
*Gąsior*, dyby, kłoda, więzienie.  
*Gęsiwoda*, gęsior przewodnik.  
*Gisserye*, ludwisarnie, gisernie, gdzie armaty i kule leżą.  
*Gleń?* (zbić na gleńie drzewo).  
*Glot*, kula, siekańce używane do strzelb i kartaczy.
- Gocha*, gorzałka.  
*Gomon*, burda, poswarek, swary.  
*Gon, gony, gonione potrzeby*, pogonia, gonitwy, utarczki konne.  
*Grabstwo*, hrabstwo.  
*Grandeca*, okazałość, wyniosła duma.  
*Grof, graf, grabia*, hrabia.  
*Grzebać żyda*, potajemnie działać.  
*Guzy*, karłowaty, pędrakowaty.  
*Hała*, ob. *Alła*.  
*Han*, po turecku *Chan*, książę, cesarz u Turków i Tatarów.  
*Haracz* (z tur. *Characz*) poglównec.  
*Haramża*, czerń, gawiedź.  
*Hasze, hasa*, hasać, pisać, podskakiwać.  
*Helik, holik*, golec, hołysz.  
*Herap*, harap.  
*Hładon* (mowa o koniu Chodkiewicza).  
*Hodzia, Hodździa*, tyle co *Chodzia*, nauczyciel, książę turecki.  
*Hołoble*, dyszle podwójne poboczne w które konia do pojedynczego wózka wprzegają.  
*Hospodar, spodar*, tytuł panujących książąt wołoskich.  
*Hramota*, pismo.  
*Hupać, hopać, hup, hop*, skakać przez co.  
*Jak znowu*, jak pierwej.  
*Janczary* (z tureck. *Jen-yczjery*) nowy żołnierz, piechota turecka.  
*Janczaraga* (z tureck. *Jen-yczjery-agaszi*) dowódzca janczarski.  
*Jary*, gorący.  
*Jassy*, brance, jeńcy u Tatarów.  
*Jednochodza*, stępo.  
*Jedykuła* (z tureck. *Jedy-Kiulleli*) siedm wież, zamek o siedmiu wieżach w Carogrodzie.  
*Jesne lato*, pożerne, jedzące.  
*Jędrznąc, jędrzniec, jędrnic*, krzepić, czerstwić.  
*Jezyk*, wiadomość o stanie nieprzyjaciela, pojmaniec z prze-

- ciwnej strony od którego się wywiadywać można.
- Imać, imię, imą, począć, pocznie.*
- Imo, mimo, pomimo.*
- Impreza*, wyprawa wojenna, zamysł, projekt, przedsięwzięcie.
- Inspiracie* (z łac.) niespodzianie.
- Interregnum, interregna* (z łacińsk.) bezkrólewie.
- Kacerny*, niszczący, zgubny, okrutny.
- Kaławz* (z tureck.) przewodnik.
- Kadłuny* chmur, przenośnie: trzewa.
- Kamcha* (z tur. *Chiamucha*) adamaszek, materya jedwabna turecka.
- Karasować się*, przygotowywać się.
- Karawana* (z tur. *Kiaerwan*) huf ludzi podróżujących, zład *Karawansaraj* (*Kiaerwan-Seraj*), gospoda.
- Karazyja*, sukno proste grube.
- Kartaony, kartany*, działła wielkie, 48funtowe.
- Kasać się, kasze*, porywać się na coś trudnego, chcieć czegoś dokazać.
- Katerdziej*, ban wołoski.
- Kauza* (z łac.) sprawa.
- Kawić*, poszkapić się, bredzić, prawić, pleść.
- Kawy*, bieda, kłopot.
- Kazać na kogo*, liczyć na kogo, polegać na kim.
- Kazka*, skaza, szczerb, szkoda.
- Kidać się*, padać, wyrzucać, miotać.
- Kieca, kiecka*, płaszcz żołnierski, płótnianka.
- Kiegoż, jakiegoż.*
- Kielec, kieł, ząb.*
- Kier ob. kra.*
- Kier, kiery*, sieraczyna, sukno rzadkie.
- Kierz, krzak, po krzach, po krzakach.*
- Kinąć, porzucić, cisnąć.*
- Kiścień*, knut, nahajka.
- Kława* (z łac.) buława hetmańska.
- Kłucz, klucz*, ciąg, stado, ptactwo dzikie leci kluczem.
- Kłócić się, kłopotać się*, stukać, klepać, klekotać.
- Knot*, stryczek, sznurek.
- Kobuzia*, półsfera.
- Kocisz*, koczyc, bryczka na pasach kryta.
- Koczot*, rajfur.
- Kodak, Kudak*, forteca nad Dnieprem przy ujściu rzeki Sumary.
- Kolczuga*, pancerna koszula z kolców.
- Kolet*, kurta, mundur żołnierski.
- Kolubryna (koluwryna)*, rodzaj działła 20funtowego.
- Koło generalne*, zgromadzenie, rada, sejm wojskowy.
- Kommunik*, jazda.
- Komput*, liczba, registr, poczet.
- Koncert* (z łac.) harmonia, zgodność dźwięku.
- Koncerz*, pałasz z głównią szeroką a prostą.
- Kondyment* (z łac.) zaprawa korzenna, korzenie.
- Konferować*, dawać, zdawać na kogo.
- Konsulta*, rada, obrady.
- Kontentca*, zadowolenie, uciecha, rozkosz.
- Kontest*, dowód, świadectwo.
- Korbety* (z francuzk. *courbette*) podskoki końskie.
- Kornet*, sztandar.
- Korzyścić*, korzyszczą, korzystać, bić, łupić.
- Kostrzewa*, rodzaj roślin trawnych *Festuca*, Linn.
- Kosz*, obóz główny u Tatarów i Kozaków.
- Kota ciągnąć*, przewlekać, bałamucić.
- Kotara*, namiot.

*Koziorogi*, koziorożec, znak niebieski zimowy.  
*Kra*, lody połamane na rzecze.  
*Kranki* (z niem.) choroby.  
*Kredence*, kredencować, poprzedzać, marszałkować, przodem przed kim chodzić.  
*Krzach* (po), po krzakach, od kierz.  
*Krzemieźić*, krzemieżna, umacniać, krzepić się.  
*Krztoń*, krtań.  
*Kuczmański*, złoty i czarny szlak, drogi któremi Tatarzy do Polski wpadali.  
*Kugle*, kuglarstwo, kuglarskie sztuki.  
*Kuropłoch*, tchórz, junak, porywa się a pierwszy potem w nogi.  
*Kusz*, kęs, kuszac: pić kusz po kusz pivo, Pot. Jow. 2. Kusza, naczynie do ciskania grotów.  
*Kuty* rozpuścić, uciekać, pierzchać, samochwałstwo.  
*Kwadriga* (z łac.) czworoprząd.  
*Kwarciane*, wojsko zaciężne, płatne z czwartej części dochodów z dóbr narodowych.  
*Kwarta*, czwarta część dochodów z dóbr narodowych.  
*Kwasić* groch, długo czekać na co.  
*Kwerele*, skargi, żałoba.  
*Larmo*, lermo, alarm, do broni! trwoga, pobudka.  
*Lasserować*, lśnić się, połykiwać.  
*Laszy*, Lasi, Lachowie.  
*Laudum*, uchwała.  
*Ledwochodą*, krokiem, stępo, po mału.  
*Legacya* (z łac.) poselstwo.  
*Lep*, przynęta na ptastwo.  
*List*, liść, liście.  
*Liszyć się czego*, porzucić co, utracić co.  
*Luna* (z łac.) xiężyc, herb turecki.  
*Lutować*, żałować.  
*Łągiew*, pret żelazny, łączący sztyngę z osią wozową.

*Łatka*, lalka.  
*Ławą*, całą linią, frontem, szeregiem.  
*Łęk*, kula czyli część wyniosła siodła; przenośnie: kulbaka, siodło.  
*Łysty*, łydki, łyty, łytki.  
*Łyża*, łyżwy.  
*Man-Suder*, to jest Suderman Karol xiążę szwedzki.  
*Mannela*, bransoletka, naramiennik.  
*Martauzy* (z węgiersk.) ludokrajce, co ludzi kradną i sprzedają.  
*Maślanka*, maślanka (z mazurska).  
*Masłok* (z tureck. *maeslaek*), napój z ziół różnych przyrządzony, odorzający i do szaleństwa prowadzający.  
*Masłocznik*, który z masłoku szaleje.  
*Maże*, wozy łubiane.  
*Meczet*, z tureck. *Meszyt*, kościół, *Mesdczyd*, kościółek.  
*Merło*, rzeka na Ukrainie wpadająca do rzeki Worskli, a ta do Dniepru.  
*Met, mat*, słowo graczy w szachy; przenośnie: klęska, porażka, przyparcie do ciasnego kąta.  
*Miecz* (po tureck. *mecz*) szabla.  
*Minucie* (minucya), kalendarze roczne gospodarskie.  
*Mieszkać*, odwlekać, odkładać, nie spieszyć.  
*Mietka*, ziele z rodzaju mięty.  
*Mir*, pokój, przymierze.  
*Misiura*, misiurka (z tureck. *Miszyr*, Egipt), żelazna czapka z takimże czepcem spadającym na ramiona. Kozackie chorągwie używały misiurek.  
*Mkły*, mskły, sliski, szybko się pomykający, gibki.  
*Mufty* (z tur. *Miuffly*) najwyższy kapłan u Mahometanów.  
*Munstułuk*, nagroda, podarek.  
*Musułbasy* (z tatar. *Maszelbas*) materia bawełniana do podszywania oponcz, namiotów.

- Musat*, stalka do ostrzenia broni siecznej.
- Na przepych*, na wyścigi.
- Nadołek*, podolek, fartuch.
- Nagłówek*, ogłówek munsztuka końskiego.
- Najmit*, najemnik, parobek.
- Napast*, napaść.
- Nastawca*, posiłkujący, rezerwa.
- Naszyniec*, ziomek, nasz, jeden z naszych.
- Nazierki*, nazieranie, wzwiady, rekonesans, przepatrowanie.
- z Niedobaczka*, zmienacka, nieopstrzeżenie.
- Nieopowiedka*, niespodzianie, nieopowiedzianie. Linde nie ma.
- z Nieprzyjacioly*, tyle co nieprzyjacioly.
- Niesprawa*, bez szyku.
- Nieżłożony raz*, nieodbity, konieczny.
- Ninacz*, na nic, o niczem.
- Niocz*, o nic.
- z Niszczym*, z niczem.
- Nierzkać*, nie rzekać, nie mówiąc, co dopiero? ani myśleć, nie tylko.
- Obewrzeć*, obewrzały, na około zawrzały, obelgniony np. juchą, posoką, otokiem.
- Obierze*, sieci, pęta, niewola.
- Obłaz*, manowce, bezdroże; *obłazem*, hurtem; *obłaznie*, ceremonialnie; *bez obłazu*, bez ceremonii.
- Obojeńca*, obojętny; ni ciepły, ni zimny; dworak.
- Obrochmannić*, ugłaskać, ułaskawić, ukrócić.
- Obrzym*, olbrzym.
- Ochabić*, ujrzeć, dostrzedz.
- Ochrostać*, ostrachać, ostrzelać, okrzesać.
- Ochynąć*, zanurzyć się, wrzucić się, zatopić się, rzucić się.
- Odwieczerze*, czas popołudniowy.
- Odwieść* przysięgą, odprzysięgnąć się, oczyścić się z obwinienia przysięgą.
- Oda*, ody, słowo tureckie znaczy koszary, sypialnie, także oddział wojska, zastęp, orszak, pułk.
- Oganista*, rozłożysta.
- Okryte*, pełne, gęste.
- Opłaznie*, jawnie.
- Opalać boki*, zmęczyć się, robić bokami.
- Opary*, oparzeliska.
- Opas*, pastwa, karmia, pasza.
- Opędzić*, okrażyć, obbiedz.
- Opoździć*, opóźdza, opóźniać, opóźnia.
- Opryszek*, zbój, rozbójnik, rabus.
- Optaszyć*, oskubać, oberwać.
- Orda*, *horda*, armia tatarska.
- Ordyniec*, żołnierz tatarski, Tatarzyn.
- Ość*, skorupa.
- Osiedle*, osada, osiadłość, stanowisko. Linde nie ma.
- Ostrega*, jeżyna.
- Ostrow*, palisada, ogrodzenie ostremi koły.
- Ostroża*, ostrożność. Linde w tem znaczeniu nie ma.
- Oszedzieć*, posiwieć, szronem się okryć.
- Paiza*, tarcza, blacha na piersi.
- Pakta* (z łacińsk. *pactum*) układy, umowa, ugoda.
- Pamroczyć*, zmierzchać się.
- Parya*, samka, samiczka.
- Pas*, *paszy*, ciasna droga, przesmyk, szlaki, gościńce, przechód.
- Pasz*, gra pewna w karty.
- Pawaz*, drąg którym na wozie przyciskają snopy, rubel.
- Pean* (z łac. *pæan*) pienie dzieczone, pieśń.
- Pedagog*, nauczyciel.
- Pernokiata* (z łac. *pernocto*) prze-nocowanie, nocleg.

- Personat* (z łac.) osoba, figura okazała.
- Perzyć się*, palić się, tlić.
- Petarda* (z franc.) szturmak do wy-sadzania bram miejskich, mina.
- Pęch*, węch. Linde nie ma.
- Piasta*, miąższe, wywiercone drzewo które około osi obraca się a do którego sprzchy kołowe wpuszczone są, koło.
- Piechur*, pieszy żołnierz.
- Pielesz*, gniazdo, legowisko, łożysko.
- Pierzyc się*, pstrzyć się, ubierać się.
- Pigmeje*, Pigmejczyki, Pigmejczyk karły.
- Pisać się* z wojskiem, pokazywać wojsko, popisywać się.
- Plaskory*, praprawnuki.
- Plenić*, wypełnić, wyniszczyć, wykorzenić.
- Pleskać*, pleszcze, pluskać, pluska się.
- Pludry*, spodnie buchaste, szerokie, z niem. *plodern*.
- Plawy* kaczorze, pletwy.
- Plużyć*, udawać się, popłacać, płacić, służyć, sprzyjać.
- Poboisko*, pobojuwisko, plac bitwy.
- Pobór*, pobory, podatek.
- Pobrat*, pobraty, towarzysz, brat.
- Pobudka*, uderzenie w bębny lub trąby nad świtem.
- Pochutnywać*, znacznie po sobie radość pokazywać, tryumfować, podrygać, pokrzykiwać wesoło.
- Podarze*, podarza, podarek. Linde nie ma.
- Podbrodzie*, pobrodzić, skąpać w wodzie.
- Pohończa* (w), w pogoni.
- Pojezna* czajka, lekkie czółno.
- Pokawić*, podrwić głowę, poszka-pić się, ob. *Kawić*.
- Pokonić*, konnicą obstawić. Linde nie ma.
- Pokum*, kum, kmotr, dobry towarzysz, koleżka.
- Pomucha*, pomarlica, pomorek, zaraza.
- Ponasku*, ponaszemu, poswojsku.
- Ponowa*, ponowienie, odnowienie, rozpoczęcie nanowo.
- Popalić buty* do kogo, zbiedz do kogo, uciec. Linde nie ma w tem znaczeniu.
- Porohy*, progi, skały, spady Dnieprowe, zład *zaporohy*, wojsko zaporowskie.
- Poroże*, porażka, rzeź.
- Poroże*, rogi, miejsce na głowie z kąd rogi rosną; przenośnie: zuchwałość, hardość.
- Porożysty*, rogaty, pełen rogów.
- Porta*, Turcyja. Od wielkiej bramy, którą do seraju sułtana wchodzi, państwo tureckie nazwane jest *Portą Ottomańską*.
- Portyra*, sień, kruchta, przedpokój.
- Poryżać się* wojną, straszyć, od-kazywać wojną, odgrażać się.
- Pościół*, pościł.
- Posedź*, zaczym, poczym, później, poslednio.
- Postróżny*, ostrożny, opiekuńczy, przestrzegający.
- Postura*, postać, postawa.
- Poświata*, światło, przyświecanie xieżycowe.
- Poszta*, poczta.
- Potrzeba*, wyprawa wojenna, wojna, bitwa, potyczka, spotkanie się z nieprzyjacielem, kampania.
- Potuł*, (w potuł, w objęcie się dać trosce), troskać się.
- Poturać*, porzucać się kim, poty-rać, pogardzać.
- Poturnak*, zturczony, poturczony, co został Turkiem, renegat, zburmaniony.
- Potyka*, potyczka, potykanie.
- Powod*, powodzenie, szczęście się.

- Powolniczek, powolniczeki, powolny, powolni, pokorny, uległy, posłuszny.*
- Powtórki, (na powtórki), jeszcze raz, powtórnie.*
- Póździć, opóźniać.*
- Pozytura (z łac.) położenie, postawa, kształt.*
- Prażmo, upał, spiekota.*
- Premudry, przemądry, mędrelek.*
- Prepozytura (z łacins.) probostwo, przełożenie.*
- Presumptia (z łac.) zarozumiałość, uprzedzenie.*
- Prognozyk (z łaciński.) przepowiednia, wieszczzenie, wróżba, wróżenie.*
- Progres (z łac.) postęp.*
- Proporzec, chorągiewka u kopii, lancy.*
- Proscenium, proscenia (z łaciński.) przedscena, zapowiednia.*
- Przapas, na zapas.*
- Prutowy, Prut rzeka na Pokuciu.*
- Prza, sprzeczka, spór, sprawa.*
- Przeci, czemu? dla czego? za co?*
- Przeza, sprzeczka, kłótnia, przeciwienie.*
- Przedpiekle, miejsce przed piekłem, przenośnie: piekło.*
- Przepych (na), na wyścigi.*
- Przewoźny, zamorski, zagraniczny.*
- Przez trąbę, otrąbić.*
- Przykłusać, przykłuszą, przykłusować, kłusem przyjechać.*
- Przyłaj, z boku zabieźenie komu drogi, przecięcie komu drogi.*
- Przynuka, przymus, zachęta, dodawanie ochoty.*
- Przypowiadny list, upoważnienie pisemne, patent.*
- Psina, złość psia, przenośnie: bezczelność, bezwstydy.*
- Puknąć, pękać.*
- Rabież, rabunek, rabowanie.*
- Raptura (z łac.) rękopisma, notaty, sięga konotatak, raptularz.*
- Rarog (falco buteo), ptak myśliwy wielkości jastrzębia, należał do największych osobliwości w innych krajach. Buffon go nie znał. Zład u nas przysłowie: poglądać jak na raroga, tj. cudaka, dziwoląga.*
- Regiment, rząd, przełożenie, władza, dowództwo, komenda.*
- Replika (z łac.) odpór słowny, zbijanie mowy czyjej.*
- Respons (z łac.) odpowiedź.*
- Retiradzić, rejterować się, ustępować, odwodem ustępować, odwrót uczynić, cofnąć się.*
- Rewolta, przerzut.*
- Reza, ryza, przenośnie: kształt.*
- Rochmanny, ugłaskany, niedziki, łaskawy, potulny.*
- Rodella, puklerz, który był z drzewa skórą powleczoney.*
- Rokicina, rokitowe, ragóza, rohoża, salix pumilla, rodzaj wierzby małej, kępami po łąkach i lasach rosnącej.*
- Roście, rośnie, rościć, rosnać.*
- Rosoł, przenośnie: kłopot, tarapat, bieda, smutek, frasunek, obertasy.*
- Rozgardias, zamęt, hałas.*
- Rozhowor, układy, umowa, negocyacye, traktowanie z kim.*
- Rozwód, rozsypka, rozdzielenie, rozciąg.*
- Rubież ob. rabież, rabunek, rzeź.*
- Rucho, ogon u sukien niewieścich.*
- Rugi, fałdy, zmarszczki na czole.*
- Rum, przebój, przejście, przechód żelazem sobie uczynić.*
- Rzeczy (w), nibyto, na pozór.*
- Rzeziwo, rzeź, mięsne jalki, mordy.*
- Sahajdak, sajdak, słowo tatarskie, znaczy zbroję obejmującą w sobie łuk z cięciwą i kołczan taflaj, łubie.*

- Sahajdaczny, sajdaczny*, nibyto polny hetman kozacki, wielki zaś hetman kozacki zwał się buncuczcznym. Konaszewicz był hetmanem sajdaczny.
- Sak*, matnia, sieć, łapka, siódło, ciasny kąć.
- Salt, salty*, skoki.
- Salamacha*, potrawa gruba, mąka zamieszana z wodą, kasza.
- Samarry*, juki.
- Samopał*, strzelba.
- Sekiel*, koń szeklerski.
- Sepet*, skrzynia, kufer.
- Sforcować się*, zmęczyć się, wysilić się.
- Siadło* (ob. *Osiedle*), siedlisko, siedziba, gniazdo, (siadło lub siodło znaczy wieś: Długiesiodło na Mazowszu, długa-wieś).
- Siaga, i, sąg*, sążeń.
- Sieczysty*, ostry, siekący.
- Siem odenasta*, pewna gra w kostki. »Umiął dobrze grać, albo w jedności siedm miotać.« (*Gliczn. Wych. L. 8. b.*)
- Sieść*, przegrać, zgiąć, przepaść.
- Sinawoda*, dziś *Siniucha*, rzeka, granica Polski od Tatarów.
- Skala*, miasto nad Zbruczem w województwie podolskiem.
- Skaluba*, skaza, szczerb, rozpadlina, szczelina.
- Skaraskać się*, pozbyć się czego, zbyć się kogo.
- Skarbnik*, bryczka, rodzaj pojazdów staroświeckich.
- Skarucha*, kora, skórka na chlebie.
- Skofa*, pokrowiec.
- Skołozrywy*, wczesny, rany, przemożność: prędki, zawczesny.
- Skopuł* (z łac.) skała z morza wyglądająca, podwodna.
- Skup*, dowóz towarów, kupi, pokupność, odbył.
- Slizac się*, ślizgać się.
- Słonie*, słońce.
- Smigownica*, długie cienkie, smagłe działo, 5, 8 lub 10 funtowe.
- Smola*, smród, śmierdziuch, hałstra.
- Snać się*, silić się, mocno się starać, nadymać się.
- Śniat*, pień drzewa, pniak.
- Śniatem*, mostem.
- Sobić*, przysposabiać się, przygotowywać się, opatrować się.
- Sołhak, sołhacy*, po turecku *Solachlur*, łucznik, strzelec łuczny.
- Sorbet, szorbet*, ulubiony napój Turków z soku limoniowego.
- Soroka*, miasteczko wołoskie.
- Spahi, sipahy* (słowo tureckie), kawalerzysta, żołnierz konny.
- Sparznąć*, porzucić, przestać, przysnąć, pierzchnąć, zmienić.
- Spas* (zająć od spasi), przedsięwzięcie nieprzyjaciela wytrącić, pomylić szyki, wyrozumieć czyje kuszenie, albo zamysły.
- Spezy*, wydatki, koszta.
- Spień*, kolec u sprzączki, iglica.
- Spiza*, spiż miedz z innymi kruszcami, osobliwie z cyną mieszana, z której się dzwony i armaty leją.
- Spiza*, strawa, żywność wszelaka, prowiant; *spiżować*, ładować, magazyny zakładać.
- Spize, Spiż*, spiskie starostwo na pograniczu Polski i Węgier, należało do Polski.
- Splendeca*, okazałość, wspaniałość, pompa.
- Spodar*, tyle co gospodar.
- Spuma*, piana morska.
- Spyskłać*, oszpecić, zmazać, oplugawić, zbrudzić.
- Stradny*, zgubiony, stracony, głodny, pozbawiony.
- Strzele*, strzały.
- Stywa* (z łac. *stiva*), kozica u pługa, styk.
- Sudanny*, długi, wysmukły.
- Sudno*, łódź, czółno.

*Sumpt* (z łac.) koszt, nakład.  
*Supplementować* (z łacińsk.) zasilac, ratować, opatrzyć.  
*Surma*, piszczałka.  
*Swada* (z łac.) wymowa.  
*Sykofanta* (z greck.) frant, oszczerca, szpieg, intrygant, szalbierz, obłudnik, zdrajca.  
*Szabeltas*, kieszeń od pendentu czyli pasa szabelnego wisząca.  
*Szaławida*, szałaput, postrzelony, wichrowata głowa, wiła, zawałdyka.  
*Szarża* (z franc.) stopień wojskowy, ranga, godność, urząd.  
*Szaszor*, orzeł, *szaszorze*, orle; herb: orzeł bez głowy.  
*Szerza*, szerokość, przestrzeń.  
*Szkarady*, szkaradny, szpetny, sprośny, plugawy.  
*Szłyk*, kołpak, czapka futrzana co raz węższa ku górze.  
*Szoniec*, szaniec.  
*Szpara*, widok; przenośnie: nieprzyjacieli na szparze im zawsze siedzi, na karku, dogrzewa im.  
*Szpalery*, obicia w pokojach, opony.  
*Szokada*, sztych, bagnet.  
*Szubięca*, szubienica.  
*Szumny*, pyszny, wspaniały.  
*Szwatrzec*, szwargotać.  
*Szyposz*, piszczelek, także instrument dęty.  
*Tablatura*, nóty muzyczne; przenośnie: przesadnie.  
*Tabor*, obóz, wozy wojskowe. Nazywano *taborem* otoczenie wojska wozami, z za których jak z za wałów mężnie się broniono.  
*Talaga*, *telega*, *talaszka*, wóz.  
*Taniec*, szyk bojowy tatarski; potrzebę z Tatarami *tańcem* nazywali nasi pradziadowie.  
*Tarać się*, tarzać się, walać się.  
*Tarkać*, szeptać, zcicha mówić.  
*Tążyć*, tęsknić po kim, po czem.

*Telej*, wierzchnia suknia; *telet*, materya jedwabna złotem przetykana.  
*Toczyć* tabory, zakładać obóz.  
*Tok* do kopii czyli lancy, w który się ta broń wstawia żeby mocno stała przy jeźdźcu, była z rzemienia.  
*Tołokno*, potrawa tatarska z jagiel, soli i słoniny.  
*Transakcyja*, wyprawa wojenna, układy, umowa.  
*Tret*, targowisko na drobiazgi, rynek.  
*Troki*, pęta, powrozy, rzemienie do wiązania niewolników, jeńców.  
*Trybul*, dań, haracz.  
*Trytoni*, bożkowie rzeczni.  
*Trząskiem*, truchtem.  
*Trzcia*, mnóstwo osobliwie sterujących rzeczy, mrówie.  
*Trzop*, skorupa, czerep.  
*Tucza światowa*, przenośnie: życie światowe.  
*Tuleja*, tulejka, przy strzemienu do wkładania kopij, lancy. *Tuł*, sajdak.  
*Tułow*, trup, ciało bez głowy.  
*Tusza*, nadzieja.  
*Tworzydło*, worek w którym sery wyciskają.  
*Tyr*, *ter*, przytyk, przycinek, uszczypek, gderanie; zład u nas przysłowie: *ter, ter, zjadła baba ser; zład terkotanie.*  
*Uczciwe*, honor, cześć, dobre imię, dobra sława.  
*Udawić*, udławić, udusić.  
*Ugarać*, upalić, dogrzewać, dopiekać.  
*Ukraszać*, ubarwiać, krasić zło-dziejstwo, kradzież.  
*Ułożyć*, uspokoić, pogodzić, ułatwić.  
*Urobek*, zarobek, zasługa.  
*Urwiżywot*, szubienica.  
*Usajdaczyć*, w sajdak ubrać.

- Usarz, husarz*, konny żołnierz dawny polski z kopią, tyle co teraz ułan.
- Usnacht*, stróż domowy.
- Ustrzmić*, ustrzępić, ustroić.
- Wrzeczy*, nibyto, na pozór.
- Waga*, znak niebieski jesienny.
- Wałachy*, Wołochy.
- Wartać się*, obracać się, kręcić się, uwijać się.
- Wataha*, oddział, towarzystwo, czereda, banda.
- Wielki*, wielki.
- Wetem*, na wety, na końcu.
- Wezyr* (z tureck. *Veziar*), radzca cesarski. *Vezyr-äthsem*, wielki radzca.
- Wici*, listy królewskie na wojnę zwołujące.
- Widoczyć*, rozjaśniać, widokowi pokazywać.
- Wierę! wiera!* zaiste, iście, za prawdę, prawdziwie.
- Wiktorya* (z łacińskiego), zwycięstwo.
- Wilać, wilić*, bałamucić, błąznować.
- Winsz*, życzenie.
- Wiotchy*, wiotki, nie mocny, nie trwały, lekki, powiewny.
- Wisz, wiszar, wikła, wikle, zarość*, zielsko czepne.
- Właszczyć*, przywłaszczyć.
- Wnek*, wnuk.
- Wnik*, wązkie przejście, zasadzka, sidła.
- Wojen*, wojownik.
- Woluntaryusz* (z łac.) ochotnik.
- Wota* (z łac. *votum*), śluby.
- Wskoki, wskok, wlot, zaraz, natchmiast*.
- Wskrzyścić* (wskrzesić), ożywić, obudzić.
- Wstret*, odpór, odparcie.
- Wulturny* (z łac. *vulturinus*), wiatr południowo-wschodni.
- Wybijana*, ostatnia godzina.
- Wydawać*, nie wydawać kogo, nie odrodkiem się okazywać, nie czynić wstydu przodkom.
- Wydrużyć*, wydrażyć, wydrożyć, wyrzyć.
- Wyikrzyć*, wypróżnić, wyssać, wyścieńczyć.
- Wykrotny*, wykraczający, przestępny, wiarołomny, wykretny.
- Wyskipić*, wykipić, wybiedz, wysypać, kipiąc wylać się.
- Wysmużyć*, wymalować, wymuskać, wygłaskać.
- Wystawać*, wystać stanem, wytrwaniem, wyjednać, dobywać, dostawać.
- Wyżgać*, wypędzić.
- Wyżobać*, wydziobać, dziobem wyjeść.
- Wzdy, wzdly*, przecież, atoli.
- Xieniec*, żołądek u bydłał odżuwających, ztąd choroba *xiegosuszy* czyli zbytne wysuszenie żołądku.
- Za, azali, izali, czy, czej.*
- Za brody*, za pasy pójść, mocować się, bić się, borykać się.
- Za ostatnią zapiąć*, odważyć, koniecznie coś uczynić.
- Zniedobaczka*, niepostrzeżenie, znienačka.
- Znieprzyjacioły*, tyle co nieprzyjacioły.
- Zeni*, z niego, tyle co on.
- Z niszcym*, z niczem.
- Z saku* wypłatać się, z matni.
- Zta*, nytyle, tyle.
- Zadać na co sowę*, zasmucić się, spuścić z tonu, smutnie się odezwać, spuścić z kwinty na bas, zwiesić skrzydła, nosa.
- Zagon*, oddział wojska tatarskiego na pustoszenie wychodzący i wracający o przeznaczonym czasie do głównego obozu czyli kosza.

*Zajarzyć się*, zarumienić się, zaczerwienić się.  
*Zajusza*, zająszenie, rozbestwienie, do krwi zaprawienie.  
*Zalec*, zaledz, zalegnąć, zastąpić co, zawalić.  
*Zamurze*, mur, przedmurze, miejsce bezpieczne.  
*Zarębacze*, rębacze, junaki, mołojce.  
*Zarydzał*, zaczerwienił się, zarumienił się.  
*Zarze*, zorze, jutrzienka, światło poprzedzające wschód słońca.  
*Zaś*, znowu, nanowo.  
*Zasreszyć się*, przeleknąć się, wzdrygnąć się.  
*Zastole*, wyższe miejsce za stołem, uczta, biesiada.  
*Zawartka*, zapora, zawora, wicher.  
*Zawierszyć*, zakryć wierzchem, dachem pokryć.  
*Zawój*, turban, nakrycie głowy u Turków.  
*Zawodnik*, rączy koń, biegun który zawód bieży.  
*Zawrzeć się* w pogany, zapędzić się daleko.  
*Zażąć*, zagnieść, zatłoczyć, zahaczyć, wycisnąć.  
*Zderzać się*, zderzyć się, uderzyć się, zbić w kupę uderzeniem.  
*Zejmie*, zajmie, zjąć, weźmie, uchwyci, przejmie.  
*Zemgnąć oku*, zmrużyć oczy, złąd okamgnienie.

*Zerki*, wzwiady, zazieranie.  
*Zimostradny*, zimno tracący, późno dojrzewający.  
*Złożyć*, wybaczyć, sfolgować, ustąpić.  
*Znaczek*, chorągiew mniejszego oddziału wojskowego.  
*Zobia*, ptasza posypka, prowiant, przynęta.  
*Zobki* (w), w dorywczą, w dopadki, w dochwatki, w dorwy, naprędec.  
*Zrejomo, zrzejomo*, widocznie, oczywiście.  
*Zruta, rzruta*, upadek, zguba.  
*Zuby*, zęby.  
*Zyz, zes*, na kostce, albo kostka zezowa; przenośnie: matnia, siła, sieci, łapka, bieda, kłopot.  
*Żadzić się*, brzydzić się, mierzić.  
*Żak*, plondrunek, plondrowanie.  
*Żnać, żenie, żonie*, gnać, pędzić.  
*Żurzyć się*, gniewać się, gryść się, jątrzyć się, koń się żurzy, uszami strzyżać.  
*Żwać*, gryść się w sobie, przenośnie: źle o kim mówić, czernić, szamerować, wziąć kogo na język, na zęby, na przetaki.  
*Żwaniec*, miasteczko nad Dniestrem.  
*Żyda grzebać*, potajemnie działać, konszafty knuć.  
*Żydló*, życie, żywot, żywioł, żywność, pokarm, prowiant.  
*Zżąć, zżymać* ramiona, ścisnąć, ścisnąć ramionami, ściągnąć.

Przedmowy  
str. XII.  
nr 23-41.

vergentibus Patria nostra Fatis. Dosye niewiele wedy  
pamiatki godnych, opisat byt wierszem Samuel ze Skryppny  
Twardowski. Zywo ot Władysława Swartego Moskiewsky  
ay te Chocimską ale sae inete barzo iakoby ni alio propo  
sito occurrentem Materiam Expeditioni, alie in Sarajfuru  
mu cum de deore narodu naszego, na Seymie Waryszan  
shiem Publico decreto, na Ofiarę Moskwiwinowi spa  
lowiu, y przewolt to Kazimierz Baro temu dechobwa  
nabyta nasobie, iakoby sam co gloriofius sprawit  
nie jednemu tu zaprawde pioro wylei zrefi, kiedy Miasto na  
grody y podsiqliwowania, ael regum monumenta nostra damo  
nantur. Pridere libet stulticiam eorum qui praesenti po  
tentia credunt, extingui posse etiam Segreitis avi me  
moriam: bo y takiega na swiecie; ale Choby iey nie by  
to byzysze napoty między nami ludzi tych, ktorzy Włady  
stawa y Moskiewskie pamiatka Tryumfoby. owo ego  
ta Memoriam isfane cum voce perelidifsemus si tam,  
in nostra potestate esset obliwca, quam tacere.

Początek  
Część I. str. 1.

# Wojny Część Chocimskiej Pierwsza

N. f. s. d. u. c. z. g. o. J. a. r. 1. 6. 5. 7.  
na proposit. Slavady  
Pisac po czne w pa  
miatek Polakom przy  
kady  
ktory i nemi suchwala nie  
zduz wyzy Scary.  
Gial ich przy kryc Gara  
zmu s w kazy y s Tulgan

W przod niski Sarmackiego Marsa krawe dsieie  
Potomnym wiekom, Musa na Papier wyleie  
Boze, ktorego Nieba, Ziemie, Morza, obwala  
Czaka malym Piorem wladniejs, iako grozna sta la.  
Ciebie prosze, abys to co ku twoiey wdsie ce  
W tym kwlestwie smiertelne eba wspominal re ce.  
Szese siee racyt; boe to iest dsieto tu ey Prawice.  
Hardych Tyrannow Dumy wyracaie na niee  
Mieszac Pysnych; y s blotem gorne rownac myśli  
Przez tych ktorzy swa rita od ciebie Zawisli

Część I. str. 6.  
nr 25 do Konca.

Gdzie mnie straza tak swieze, iak dawne Prykto dy  
Proszę o wzrok, y ucho sklonne od mey Swady  
Lubac, luba; co Prawda; to y nie gresz; widzie;  
Y sama: lez sie slyda sa wbostwo wstydsie.  
Znikiem sie rownac nieude, ani psuie glowy  
Ze sa pierwszymi będsie zbierata Podlowey  
Lwiecieszek, Homerus Kiazę między Greki  
Alaw między Latyny, nie mogt uyc Opiek  
Koufard między Francusy, Isz batyżb mona  
Zielone drewno gore, nie masz sie bac Stoma?  
Ale twym Stopami o Wielki Jakobie  
Sobieski postępując: dobrze wozę Sobie.

Zrak pod.

Prace swory przed grudem Spokony Moskalen  
Trojst wiek Musi nie Duham be se wie karty

Twardowski nie podobny Balena  
Władystawie Czworo

Me trwoje mnie ony  
I matofes zanabit

Cześć [pasma]

Wielaw błogostawiony z Biesady uiechy  
 Ano się nam napomoc z twą Boragwią spiesz  
 Wiec skoro na to Pole: zbliżaj się Boganie  
 Gm dotąd Smierdziat: y nie smieki na nie  
 Dymy mżnie, nie liosąc: mamy nad Stoczynie  
 Sorce w Piersiach nasiemi; na Kiebie przy czynie.  
 Alec Turcy postreższy: ze one Armaty:  
 One szturmny: najmnieyszej nafsym serca seraty  
 Nie przyniosły: y owżsem idą jak na miody  
 Zafeszają się a swoje woftrzymają za wody  
 Stanzli: Skoro Szory, pierwsze zwiada fzyki  
 Jako koziet walsząc klisc, w Jace y Kzesniki.  
 A ius by ty Lisowshie we stey toni rsezy  
 Galy by im Hetman, w cesney nie postlat odsieczy  
 Kase trąbic w Mayclanie, wshok na ocbotnika  
 Procs ludzi Reziestrowych do ktorych przytyha  
 Podziestraciu Od kazdey Choragwie: a z niemi  
 Kilku sle puthownikow: wprzod słowy kntkiemi  
 Do Marjowej roboty: Szersere, a potem  
 W rowne pole wyfunie: nigdy takim lotem  
 Dniepr nie spada z swych progow: ani Sokot kacski  
 Nie bije iako soncy wejeli pscibaoski  
 Izwa mtochz krowie płaśeckiey: same tylko bronie  
 W garsci nisfaj kuzantey posunie się stronie  
 Galsie się w lisowski d walech Turckie kotyssa  
 Choragwie: y a skoro posietki ustyssa  
 Ktorzy się w iednem, tylko, kacie ius opark  
 Kory kna wstby radem na się, na logan natark  
 Jębosz drudzy niewiedza: co się w dyle dnieie  
 Z zawsietey nie spuyścaia, y najmniey nadzieie

Stenawie  
 Niejorka się w dniey fcy Judem proem wofarwie: Miną was tego wofary smagunty  
 Pisce Gani Pisydy Socat z padtem rymbi: Polac was swiatu Janie Pysku wie z Jack me.  
 Podzem: y tamtemi wywidajone niebi: Od wiecbney nieparisa facbowac Pymobu.  
 Mstowo: Ewe isli kó poyssie fcy glichy: W dom woflem smagunty wofarow dniey fcy  
 Pochiat wofary bgy utepowowana fcy glichy: W dom woflem smagunty wofarow dniey fcy  
 Pisce Gani Pisydy Socat z padtem rymbi: Polac was swiatu Janie Pysku wie z Jack me.  
 Mstowo: Ewe isli kó poyssie fcy glichy: W dom woflem smagunty wofarow dniey fcy  
 Pochiat wofary bgy utepowowana fcy glichy: W dom woflem smagunty wofarow dniey fcy  
 Pisce Gani Pisydy Socat z padtem rymbi: Polac was swiatu Janie Pysku wie z Jack me.  
 Mstowo: Ewe isli kó poyssie fcy glichy: W dom woflem smagunty wofarow dniey fcy  
 Pochiat wofary bgy utepowowana fcy glichy: W dom woflem smagunty wofarow dniey fcy

Podpisz z aktów grodzkich Sandeckich z r 1686 Proth. 84. p. 146.

Anna z Gotachowa Paszcha  
 Alexander Zluctanne Kuzzycki

Andreas a Lypic Lypski  
 Pullator Chelizer  
 Anna Stukowice Lipska

## Znaczniejsze omyłki.

---

Str. 25,	wiersz 12	z dołu <i>tamem</i>	czytaj: <i>tamen</i>
» 28,	» 13	z góry <i>facera</i>	» <i>facere</i>
» 30,	» 8	» <i>incertiae</i>	» <i>inertiae</i>
» 41,	» 6	z dołu a że	» aże
» 44,	» 12	z góry żołnierza	» żołnierza
» 46,	» 4	» on	» oń
» 70,	» 7	z dołu Kajthaonów	» kartaonów
» 86,	» 4	z góry Segrestu	» sekwestru
» 128,	» 12	z dołu Dał tysiąc	» Da w tysiąc
» 169,	» 17	z góry potłukt	» potłukł
» 191,	» 5	z dołu rozumem	» rozumem
» 229,	» 13	z góry zezwoli	» zezwolili
» 309,	» 14	» okazych	» okazjach
» 315,	» 18	» toczyło	» poczęło
» 396,	» 5	z dołu powiediano	» powiedano

Prócz tego w wielu miejscach zamiast że położono *ze*, zamiast że by, *zeby*.

---



Biblioteka Główna  
Akademii Sztuki Wojennej

40283/2



12-040283-000-0